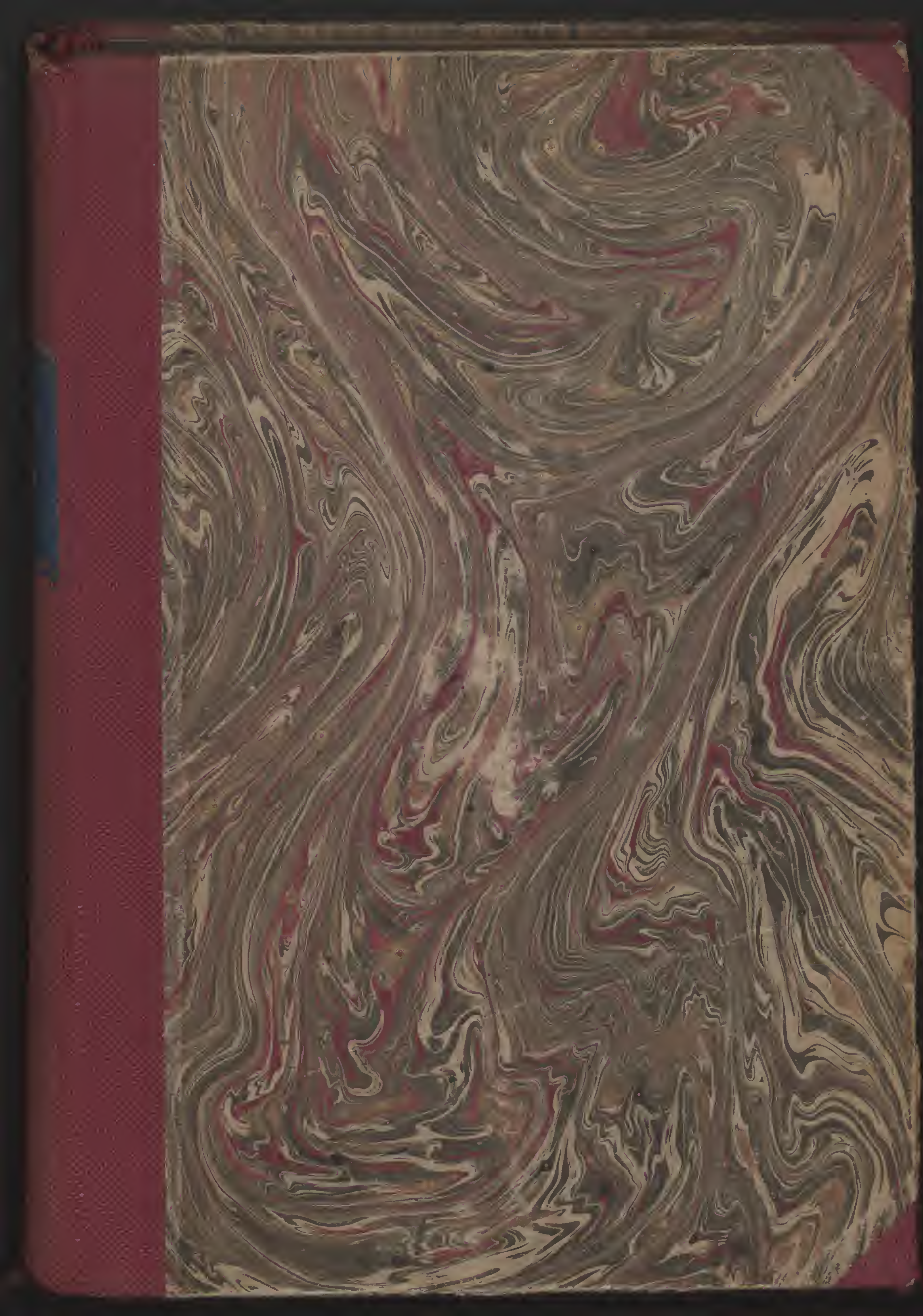


DZIEJE WOJEN I WOJSKOWOŚCI W POLSCE

EPOKA PRZEDROZBIOROWA

TADEUSZ KORZON

DZIEJE WOJEN
I WOJSKOWOŚCI W POLSCE

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE PRZEZ AUTORA

TOM II

EPOKA PRZEDROZBIOROWA

Z ILUSTRACJAMI, WYKONANEMI PODŁUG POMNIKÓW
PRZEZ BRONISŁAWA GEMBARZEWSKIEGO.

LWÓW—WARSZAWA—KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH
1923



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

OKRES III. 1572—1699.

ROZDZIAŁ III.

BEZKRÓLEWIE I BATORY.

§ 24. **Bezkrólewie pojagiellońskie,** wliczając doń fikcyjne królowanie Henryka Walezjusza, trwało prawie cztery lata 1572—1576 i spłodziło ciężkie grzechy polityczne szlachty polskiej. Zygmunt August wyznawał zawarowaną przez ojca w 1530 r. zasadę elekcyjnego tronu, lecz nie zdołał na sejmach przeprowadzić ustawy, opisującej porządek i sposób elekcji: więc gdy „za tym przypadkiem śmierci Pana a Króla naszego prawa wszystkie ustały", panowie rady koronne, t. j. senatorowie, obecni w Krakowie dnia 19 lipca 1572 r., uchwalili „kaptur" na złoczyńców, łupiezców, gwałtowników; w pół roku później zjechali do Warszawy na sejm konwokacyjny, a 28 stycznia 1573 r. łącznie z wszystkiem rycerstwem i inszemi stanami (właściwie: niektóremi miastami koronnemi) „jednej a nierozdzielnej Rzeczypospolitej" zawiązali konfederację, aby „sami między sobą pokój, sprawiedliwość, porządek i obronę Rzeczypospolitej zatrzymać i zachować mogli"; w maju 1573 r. na sejmie elekcyjnym obrali, 21 lutego 1574 r. ukoronowali Francuza, a w nocy 18/19 czerwca postradali go, poczem nastąpiły nowe zjazdy, podwójne sejmy konwokacyjne i elekcyjne, obiór Anny Jagiellonki czyli raczej narzeczonego jej Madziara, wojewody siedmiogrodzkiego, d. 12 grudnia 1575 r., ślub i koronacja tego Stefana Batorego nielegalna, bez prymasa, w Krakowie d. 28 kwietnia 1576 r. W ciągu tej chaotycznej zawieruchy wynaleziony został najgorszy sposób elekcji: viritim, w polu przez tłumy szlachty, „jak wojnę służemy", więc ufundowany na zbutwiałej oddawna zasadzie, że każdy szlachcic osobiście broń dźwiga na wojnie, t. j. w pospolitem ruszeniu, boć od lat półtorasta ruszenie takie żad-

nego zwycięstwa nie wywalczyło dla państwa, a teraz jeszcze bardziej nieużytecznem się stało przez zakaz „rozdziału na części", to jest powoływania jednego lub kilku województw w nagłej potrzebie. Wymyślone zostały pacta conventa z artykułem de non praestanda oboedientia rzekomo dla ubezpieczenia swobód szlacheckich, a w rzeczywistości dla ubezwładnienia energji króla, która wydawała się szlachcie niebezpieczną i niepotrzebną. Na pierwszym sejmie konwokacyjnym mówiono, że „nie królem, lecz porządkiem stoi każda rzeczpospolita", na sejmach zaś elekcyjnych, nie naprawiwszy nieporządku w skarbie, wojskowości i sądownictwie. nie utworzywszy proponowanych przez Zygmunta Augusta instytucyj, tłum szlachecki zaprzedawał koronę cudzoziemcom, którzy nie rozumieli języka ani polskiego, ani ruskiego, ani litewskiego. Francuz pobawił się przez kilka miesięcy na zamku krakowskim tańcami i kartami — i uciekł do Francji; Madziar gadał z Polakami po łacinie, do rozmowy z żoną Anną, nie władającą językiem łacińskim, posługiwał się tłumaczem, ale na szczęście potrafił dobrać sobie kilku doradców i wykonawców: więc przy ich pomocy zaczął królować.

Pod względem wojskowym bezkrólewie to zaznaczyło się szkodami i niepowetowanemi stratami. Zygmunt August na ostatnim sejmie warszawskim (1572 r.) uzyskał uchwałę pospolitego ruszenia „z wielkich i ważnych przyczyn... przeciwko naszym i koronnym nieprzyjaciołom"; wydał też wici jedne za dwoje „bez omieszkania" dnia 6 czerwca 1572 r., ale przed wydaniem nowego uniwersału na trzecie wici zstąpił do grobu, 7 lipca. Jednak żaden nieprzyjaciel nie przekroczył ani w tym, ani w następnym roku granic Rzeczypospolitej. Sejm elekcyjny zaledwo w maju 1573 r. uchwalił zaciąg 2000 koni i 500 piechoty na Podolu i pobór „pospolity" na obronę W. Księstwa Litewskiego od Iwana IV Groźnego, gdyż termin zawieszenia broni upływał; koroniarze przeznaczyli nawet 30.000 zł. ze swego poboru na zasiłek skarbowi litewskiemu, ale gdy poseł Taranowski uzyskał w Moskwie przedłużenie terminu do roku następnego, „nasi — powiada Bielski — obiecanych pieniędzy umkli" Litwinom. Sami też Litwini, panowie rady, wyrozumowali sobie, że przy rozejmie nie potrzeba utrzymywać 1605 drabów na załogach w wszystkich zamkach ukrainnych W. Księstwa, i hetmanowi swemu pozwolili wydać listy przypowiednie

tylko na 665 drabów i na 55 kozaków. Rozkaz ten wydany został w listopadzie 1574 r. A zamków tych było nie mniej, jak w 1578 roku, mianowicie: Brasław, Dryssa, Dzisna, Uszacz, Woroniec, Lepel, Ciotszensis (Ciotcze?), Ułła, Witebsk, Suraż, Orsza, Borysów, Mścisław, Kryczew, Honicejensis (Homel?), Lubeczens (Lubecz?) wreszcie Wilno, — razem 17 (podług wykazu, przechowanego w Bibljotece Zamojskiej ms. 1809[1] k. 2). Tymczasem w następstwie nierządu wszczęły się niepokoje przy ścianie południowej. Mądrze przez Zygmunta Augusta przeprowadzona sprawa mołdawska wznowiła się niedorzecznie. Joan cel Cumplit czyli Iwonia, zwycięzca Bogdana przy poparciu Turków, nie chcąc płacić zwiększonego haraczu sułtanowi, umyślił wyłamać się z pod tureckiego panowania przy pomocy Polaków. Prosił najprzód króla Henryka o tę pomoc, a przynajmniej o pozwolenie na werbunek żołnierzy w Polsce. Otrzymał odpowiedź odmowną, ale bez pozwolenia królewskiego dali się zwerbować waleczni dowódcy kozaków: Świerczowski z 200, Barsan z 200, Kozłowski herbu Jastrząb z 200, Stużyński z 200, Bracławian 200, Janczy i Sokołowski po 100, a więc razem 1200 głów. Zagrzewali oni swoją odwagą awanturniczą kilkunastotysięczne wojsko wołoskie; im też zawdzięczał Iwonia zwycięstwo swoje nad współzawodnikiem hospodarem multańskim i nad Turkami, tudzież zdobycie tureckich twierdz Brahiłowa, Tehini, Białogrodu czyli Akermanu: ostatecznie jednak, otoczony przez większe masy Turków i Tatarów, poniósł porażkę i postradał życie. Kozacy bili się do upadłego, siekli Turków „jako wściekli" i mężnie gardła dali; dostało się jednak do niewoli 12-tu szlachty, w tej liczbie sam „hetman" Świerczowski. Jednocześnie wyrządzili jakieś szkody Turkom Konstanty Ostrogski i Olbracht Łaski, a po straceniu Iwoni wtargnęła do Mołdawji jakaś rota polska, licząca 200 szlachty, i zabrała jego żonę, teścia, siedm pań wołoskich i wielki skarb mołdawski z daniną, przeznaczoną dla sułtana. Rzecz naturalna, że na sejmie konwokacyjnym warszawskim d. 9 września stanął Achmat czausz z skargami od w. wezyra i od samego sułtana na pogwałcenie traktatów, z żądaniem zwrotu skarbów i z przestrogami co do osoby kandydata nowego do tronu. Zdaje się, że zachodzi związek pomiędzy tem poselstwem a napadem Tatarów na Podole w połowie września. Było ich tylko 7.000 pod dowództwem Bakaja i Sechozy, źle uzbrojonych; rozjeżdżali

jednakże na rabunki samosiódm albo samopiąt tak bezpiecznie, jakby po rodzinnej swej ziemi, ponieważ wiedzieli, że hetman polny i wojewoda ruski Jerzy Jazłowiecki nie bardzo pilnie strzeże granic, a roty zaciężne, nie zapłacone w terminie, rozproszyły się po królewszczyznach, zajeżdżając je i grabiąc. Niektórzy panowie z swemi pocztami puścili się w pogoń za rabusiami; sam Jazłowiecki wysiekł niemałą kupę nad Dniestrem, ale nie wyzwolił jasyru: 3.000 ludu podolskiego poszło na sprzedaż do Turcji.

Rok 1575 zaznaczył się dotkliwszemi klęskami. Iwan Groźny wznowił wojnę inflancką (§ 17 h). Donosił listem z dnia 8 marca Chodkiewicz Jan, starosta żmujdzki, o spustoszeniu okolic Bortinku, Nelmatu, Lemzalu i Pernawy; następnie pisali senatorowie litewscy pod datą 8 sierpnia o zajęciu ważnego portowego miasta Pernawy, obfitującego w towary, bogactwa i zapasy wojenne przez potężne siły moskiewskie, których odeprzeć nie zdołają ani Żmujdź, ani Litwa bez pomocy Korony. O dostarczeniu żądanej pomocy nie myśleli koroniarze, zaprzątnięci ciągłemi zjazdami po ucieczce króla Henryka. Pod Stężycą i we wsiach okolicznych w maju rozłożyły się hufce senatorów zaciężne z armatami, nadeszli też i Litwini zbrojno, zatoczyli nawet obozy — Jan Chodkiewicz z Krzysztofem Radziwiłłem nad Wieprzem, Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński, w Rykach. Gdy zasiedli senatorowie razem z posłami w szopie (19 maja), zdał sprawę przed tem zgromadzeniem Taranowski z poselstwa swojego do Turcji, odprawionego z wielkiemi trudnościami, a z wątpliwym rezultatem, bo z widokami gotującej się wojny; wytykał przytem niedbalstwo urzędników polskich, dochodzące do tego stopnia, że Bar i Kamieniec, główne twierdze i bramy Podola, są zrujnowane i załóg pozbawione. Niedługo potem, 30 maja, Jakób Pretficz, syn sławnego Bernarda, starosty barskiego, domagał się wojska do obsadzenia granicy, przepowiadając bliskie napady Turków i Tatarów, którzy już oblegają Bałakleję. I te wszakże przestrogi żadnego czynu nie wywołały. Czemużby nie mogli skorzystać z tak nieudolnego sejmowania i z rozstroju administracji Tatarzy, zwłaszcza że i hetman polny Jazłowiecki umarł w tym czasie?

Han nie wyruszył osobą swoją, lecz wysłał bodaj wszystkie hordy na wielką wyprawę. Przodem wyruszyło 15.000 i, przeprawiwszy się przez Dniepr niedaleko od Kijowa, plondrowało Wołyń

aż pod Konstantynów, gdzie już skupili się wojewodowie: kijowski Wasil Konstanty Ostrogski, podolski Mielecki Mikołaj, sandomierski Jan Kostka i kasztelan kamieniecki Hieronim Sieniawski. Owa przodownicza horda została poturbowana mocno i uciekła szybko; wojewodowie zaś, mniemając, że sprawę zakończyli, rozeszli się spokojnie każdy w swoją stronę. Tymczasem pod Białą Cerkwią ukazały się chmary Tatarów, prowadzone przez siedmiu synów hańskich, Girejów: 15.000 Alego, 10.000 Kaziego, 10.000 Alipa, 15.000 Sat-Gireja, 8.000 nogajów Solmit-Gireja i 7.000 Czerkasów czyli petyhorców. Sechoza i Bakaj wiedli 10.000 białogrodzkiej hordy, jakiś murza 7.000 jazdy, syn jego 10.000 komuników, t. j. po jednym koniu mających, zięć hana z 10.000; razem tedy ze 100.000. Biegli szybko, nie wzniecając pożarów, dniem i nocą; 3-go października założyli kosz pod Tarnopolem i rozpuścili zagony aż pod Lwów, gdzie spalili przedmieścia. Na przestrzeni 40 mil wzdłuż i 20 wszerz zabrali 44.340 mężczyzn, kobiet i dzieci, koni 40.000, bydła 500.000, owiec bezliku. Zwinęli kosz swój 6 października w nocy i, minąwszy Kamieniec, przeprawili się bez żadnej przeszkody przez Dniestr do Mołdawji. Wsiadała szlachta na koń i puszczała się w pogoń, ale za późno. Dwunastu szlachty bełzkiej z starostą swoim Janem Zamoyskim i wojewodą Andrzejem Tęczyńskim pędziło do Stołpina, Załoziec, Tarnopola dniem i nocą, lecz widziało po drodze tylko trupy z uciętemi głowami i dzieci umierające. Spodziewali się napotkać inne wojska swoje chociaż w Zbarażu, lecz w Satanowie dopiero zastali wojewodów sandomierskiego i kijowskiego oraz oboźnego Sieniawskiego. Co dziwniejsza, wojewodowie nie porozumieli się co do połączenia sił swoich i każdy ruszył oddzielnym traktem. Otóż bełzanie w pobliżu Kamieńca dowiedzieli się, że Tatarzy przeprawili już całą swą zdobycz za Dniestr.

Wieść o klęsce takiej wywarła przygnębiające wrażenie na inne prowincje. Stał się popłoch w Krakowie, Wielkopolanom i Ślązakom przywidziało się niebezpieczeństwo najazdu niemieckiego: nie dziw tedy, że na sejmie elekcyjnym warszawskim zaważyły zalecenia czausza tureckiego i obietnica Stefana Batorego, że utrzyma pokój z Turcją i Tatarami. Podany na kandydata przez poznańczyków i kaliszan, ten Madziar, nie mający w żyłach krwi monarszej, nie różniący się rodem od wielu możnowładców polskich i litewskich, został okrzyknięty przez stronnictwo piastowe. Ale

prymas, jako głowa stronnictwa austrjackiego, obwołał cesarza Maksymiljana II królem polskim. Z tak rozdwojonej elekcji musiała wyniknąć wojna domowa [1].

§ 25. **Wojny Stefana Batorego.** Dwaj Piastowie, St. Kostka, wojewoda sandomierski, i Antoni Tęczyński, wojewoda bełzki, byli na sejmie elekcyjnym obierani i usilnie proszeni przez całe stronnictwo narodowe o przyjęcie korony; obadwaj odmówili stanowczo, usprawiedliwiając się brakiem zdolności, tudzież brakiem środków do opanowania takiej niezgody, którejby „sam Salomon nie poradził". A jednak odważył się stawić czoło większym jeszcze trudnościom ambitny Madziar, niedawno obrany księciem czy wojewodą Siedmiogrodu, skrępowany zależnością od dwu ościennych i zwalczających się wzajemnie potęg: sułtana i cesarza Habsburga. Wyrzekł się swojej górzystej, ukochanej, ale za szczupłej dla niego ojczyzny, przez Śniatyn wjechał na szerokie, nieprzejrzane pola szlacheckiej Rzeczypospolitej, zaślubił 50-letnią Jagiellonkę i przyjął z rąk biskupa kujawskiego (Karnkowskiego) koronę, przyznaną przez prymasa (Uchańskiego), przez Litwinów, przez rady księcia pruskiego, zostającego pod kuratelą, przez stany Prus Królewskich, i Gdańszczan — cesarzowi Maksymiljanowi II. Przyprowadził z sobą 600 węgierskich hajduków i 1100 koni jazdy, przywiózł 200.000 zł. na wypłatę żołnierzom należności i nienależnego obranym w Jędrzejowie dwom hetmanom, Górce i Cikowskiemu, jurgieltu w kwocie 8.000 zł. Z wielką zręcznością, kierując się wskazówkami i radami Zamoyskiego, przewabił na swoją stronę senatorów cesarczyków, Litwę i Prusy, lecz nie zdołał pozyskać uznania swej władzy u Gdańszczan, którzy chcieli skorzystać z bezkrólewia, żeby się wyzwolić z pod dominium maris, przyswajanego królom przez Zygmunta Augusta, i z pod nowej ustawy, ogłoszonej w 1570 r. pod nazwą Constitutiones Carncovianae. Domagali się oni dodatkowych przywilejów z ograniczeniem majestatu królewskiego aż do liczby 200 osób, które towarzyszyćby mogły przy wjeździe do miasta.

---

[1] Vol. Leg. II f. 840, 841, 898, 856, 874—6. Archiwum Jana Zamoysk. I, s. 15. 444, 12, 98. J. Bielski 711—717, 722. Orzelski Bezkrólewie tłum. Spasowicza II, 38, 43, 50, 79, 166, 98, 105, 129. 173—177. Liczba jasyru, podana u Orzelskiego na 35.340 głów, jest mylna, bo 44.340 podają i Stryjkowski i Bielski; ten ostatni pisze literami, nie cyframi.

Cierpliwe układy nie skutkowały: więc wypadło skarcić ich jako buntowników orężem.

a) **Wojna z Gdańskiem zbuntowanym 1576—1577** zaczynała się wśród przerażających niebezpieczeństw i trudności: cesarz Maksymiljan, przybrawszy tytuł króla obranego (electus rex), chciał poruszyć Rzeszę Niemiecką i zapowiadał wyprawę zbrojną do Polski; wojska moskiewskie w Inflantach zagrażały już Rydze; Tatarzy grasowali na Podolu i Wołyniu, a skarb Rzeczypospolitej był pusty i siła wojskowa w Koronie była obliczona zaledwie na 2590 żołnierza. Gdańsk był jednem z 5-ciu największych i najbogatszych miast owoczesnej Europy, miał dużo wód i bagien dokoła, opasał się fosami i wałami, umiejętnie na sposób holenderski wyprowadzonemi: nie bezzasadnie więc mniemał, że jest dostatecznie zabezpieczony od oblężenia. Liczył też na sojusze z obcymi panami i śmiał ugaszczać wspaniale posłów moskiewskich (3 czerwca), jadących do cesarza.

Batory nie uląkł się ich, ani się zawahał w działalności konsekwentnej. Powołał sejm walny do Torunia na dzień 4 października, ale już 24 września 1576 r., przebywając w Malborgu, wydał na Gdańszczan wyrok, jako na buntowników; zabronił spuszczać Wisłą lub dowozić ziemią zboże do Gdańska; dwu burmistrzów, poselstwo sprawujących, aresztował i odesłał do Łęczycy; uniwersałami z dnia 26 września i 9 października wzywał stany pruskie do gromadzenia rycerstwa i miejskich drabów, wozów, żywności w Starogardzie pod dowództwem wojewody pomorskiego Achacego Czemy; wkroczył z swym nadwornym żołnierzem na terytorjum zuchwałego miasta, które się dopuściło rabunków i gwałtów na posiadłościach biskupa Karnkowskiego i na klasztorze dominikanów; opanował zameczek Grabiny (Grebin) nad rzeką Motławą o $2^3/_4$ mili od Gdańska; kazał pustoszyć okolicę; podjechał aż do Schönfeldu o pół mili od fortyfikacyj: ale własnemi oczyma przeświadczył się o niepodobieństwie zdobywania ich szturmem lub opasywania oblężniczego szczupłą siłą. Po takim rekonesansie cofnął swoją gwardję do Tczewa, dowództwo nad nią powierzył Janowi Zborowskiemu, kasztelanowi gnieźnieńskiemu, a sam pojechał do Torunia na sejm opóźniony, bo zagajony dopiero 19 października.

Na tydzień przedtem, 12 października, zmarł nagle w Ratyzbo-

nie cesarz Maksymiljan: więc i wojenna jego wyprawa rozchwiała się, Gdańsk utracił pozory wierności elektowi swemu, a trwał jednak przy podanych poprzednio warunkach. Dla obrony majestatu Batory potrzebował hojnego i gorliwego poparcia od sejmu: jakże się zgorszył i oburzył, gdy napotkał powszechną nieufność, niechęć, oporność względem wszelkich wniosków swoich! Nie znamy toku obrad, ponieważ nie doszedł nas żaden diarjusz: wiemy tylko, że podatku na zaciągi wojska odmówiono; że dano moc wysłania wici na pospolite ruszenie, zgoła nieprzydatne do zdobywania twierdz; że Batory wybuchnął gniewnemi słowy, które jeszcze bardziej zajątrzyły w izbie poselskiej obawę o naruszenie wolności szlacheckiej; że po 6-ciu tygodniach sejm rozszedł się bez konkluzji, bez konstytucyj, wpisywanych do Księgi praw. A Gdańszczanie, gotując się na wiosnę do walki orężnej, robili zaciągi w Niemczech i sprowadzili sobie wodza Hansa Winkelbrucha, kolończyka (von Koln), wsławionego niegdyś obrońcę Magdeburga od wojsk cesarskich, 15 zaś lutego 1577 r. wykonali wyprawę tłumną na Oliwę i zrujnowali to opactwo razem z kościołem, zrządzając szkody na 30.000 zł. Zapobiegali w ten sposób, aby się tam nie usadowił Weyher; zarazem też mścili się za ogłoszoną przez króla banicję (12 lutego) i konfiskatę na rzecz skarbu wszelkich należności lub kapitałów, jakie posiadali w miastach koronnych.

Srogości tych edyktów nie odpowiadała zbrojna potęga króla Stefana. Jedynie w Pucku jego starosta Ernest Weyher strzegł wybrzeża, rozciągając swą czujność aż do portu gdańskiego. Miał on jakieś statki strażnicze (speculatores), około 1000 piechoty niemieckiej i ze 400 koni jazdy; dnia 21 lutego 1577 r. ośmielił się schwytać około Helu 2 okręty duńskie i zabrać z nich ładunek towarów, przywieziony na 200 wozach do Pucka; lądem podsuwał się aż pod mury Gdańska, wyrządzając mu szkody. Ale wojowniczość ta nie na wiele się zdała, gdy król duński, Fryderyk III, wysłał swego admirała z 19 wielkiemi okrętami, 7 galerami i 4 pinkami. Wysłał Batory wici, lecz z niezwykłem oświadczeniem, że zamiast pospolitego ruszenia powołuje ochotników z pocztami jak najlepszemi. Potem wołał senatorów do Włocławka na konwokację, odwoływał się do sejmików i wydawał listy przypowiednie na zaciąg żołnierzy, — ale z jakich pieniędzy? Nie wystarczały mu już własne zasoby i zabrane w Knyszynie skarby Zygmunta Au-

gusta: musiał pożyczyć 70.000 zł. u dzierżawcy ceł Rokosowskiego i dać mu w zastaw koronę, a 200.000 od margrabi brandenburskiego Jerzego Fryderyka za przyznanie mu opieki nad chorym fizycznie i umysłowo księciem pruskim, lennikiem Polski, rządzonym dotychczas przez uległych królowi polskiemu radców. Zaciągami i pocztami ochotniczemi powiększyła się nieco siła hetmana nadwornego, Jana Zborowskiego, ale mało co przeniosła 2.000 głów, mianowicie składała się z 1133 koni usarskich, 215 kozackich wraz z Tatarami królewskimi i kasztelana międzyrzeckiego, pieszych Węgrów królewskich 600, hetmanowych hajduków 30 i Firleja Jędrzeja, kasztelana lubelskiego, — 100, nadto z dworu królewskiego, który liczył 40-tu Węgrów i 79-ciu Polaków konnych. Mając leże zimowe w Tczewie (Dirschau), Zborowski z taką garstką wykonywał groźby królewskie i robił wycieczki pod Gdańsk. Zmykali przed nim narazie miejscy żołnierze, ale natchnął ich odwagą Hans von Koln; zamierzył on uderzyć na Zborowskiego niezwłocznie, dopóki nie nadejdą z Polski większe siły.

Atak miał być podwójny: lądowy i wodny. Strzelcy w liczbie 210 na czterech statkach krytych i działami uzbrojonych mieli przypłynąć do Tczewa, ostrzelać i zdobyć go szturmem w tym samym czasie, kiedy się będzie toczyła bitwa polowa. Wojsko lądowe było prawie dwukrotnie większe od królewskiego, bo liczyło z górą 3.000 knechtów pieszych, 400 rajtarów zaciężnych i tyluż miejskich kawalerzystów, dział spiżowych 7 i hakownic żelaznych 30. Taka przewaga liczebna wróżyła pewne zwycięstwo: w nadziei obfitych łupów skwapliwie przyłączyli się do wojska mieszczanie pod dwiema chorągwiami cechowemi w liczbie niepewnej, podawanej na 8 lub nawet na 10 tysięcy. Wychodzenie z miasta dwiema bramami zabrało trzy godziny, dnia 16 kwietnia.

Zawiadomiony przez swe czujne straże z roty Strusia, Zborowski odgadł trafnie zamiary nieprzyjaciela. Burmistrzom Tczewa przypomniał przysięgę wierności, złożoną królowi; kazał im bronić miasta; do pomocy zostawił im 50 drabów z roty Firleja; rotmistrza Karchowskiego z 60 Tatarami wysłał nad Wisłę do pilnowania oczekiwanej flotylli i kazał bębnić na wymarsz, a żeby zagrodzić drogę Hansowi „z Kolna“, posunął się o milę za miasto pod wieś Rokitki, gdzie jedyny mostek dawał przejście przez rzekę Motławę, płynącą wśród bagien. O pół mili dalej pod wsią Lango-

wem (Lęgnów?) zanocowali Gdańszczanie, lecz Zborowski nie kusił się o napad niespodziewany i trzymał swoje wojsko pod bronią, nie pozwalając mu zsiadać z koni. Nazajutrz 17 kwietnia 1577 r. od wczesnego ranka nadciągały wielkie chorągwie rajtarów i knechtów wzgórzami poza Motławą, a ich wódz, „człek w sprawach rycerskich nie prostak", obejrzawszy miejscowość, planował oskrzydlenie i odcięcie Polaków od Tczewa, jak tylko dadzą się słyszeć wystrzały działowe z flotylli. Tymczasem wysłał drogą na Rokitki 200 rajtarów, którzy ucierać się zaczęli z czatami polskiemi; na wzgórzach postawił mieszczan gdańskich z armatami i osłonił ich płotem z dylów, które zabrał na wozach; żołnierzy zaś swoich poprowadził w kierunku południowym przez wieś Lubieszowo i przez groblę, przedzielającą jezioro Lubieszowskie, na upatrzoną pozycję. Groblę przecinała rzeczułka: wypadło rzucić przez nią most. Ale Zborowski nie dał się „ogarnąć": o południu opuścił Rokitki, zabezpieczywszy się od harców rajtarskich zerwaniem mostu na Motławie, i ruszył ku jezioru szeroko rozwiniętem czołem. Zagrzani przemową jego zwinni hajducy na prawem skrzydle i cała kawalerja na lewem uderzyli z takim impetem, że knechci nie zdążyli dać drugiego strzału z swoich muszkietów, ani pikinierzy nie zdołali odeprzeć wdzierających się napastników do wnętrza rot. Chorągiew husarska Strusia zaskoczyła Niemców od tyłu i przeraziła ich. Rzucili się nazad, ale wąska grobla pokryła się wkrótce ich trupami, które zrzucali do wody hajducy, torując przejście dla swojej konnicy. Mieszczanie gdańscy doznali także popłochu: porzuciwszy swoje płoty obronne i działa, uciekali bezładnie, a zwycięzcy gonili i siekli ich na przestrzeni $3^1/_4$ mili aż do wsi Pruszcza (Praust). Daremnie Zborowski kazał trąbić do odwrotu, ozwały się bowiem wystrzały flotylli z pod Tczewa. Miał przy sobie tylko 200 koni, tyle też tylko posłał na poratowanie miasta. Szczęściem flotylla, domyśliwszy się porażki wojska lądowego, odpłynęła pośpiesznie, nic nie dokazawszy, ale też nie poniósłszy szwanku. Tymczasem droga lądowa zasłała się trupami. Na placu bitwy pogrzebano 4416 poległych; niewiadomo, ile utonęło i padło podczas pościgu; do niewoli poszło 1000; do Gdańska wróciło tylko 2.000 pieszo i 200 konno. Klęska była zupełna; wszystkie sztandary, 150 wozów, armaty i mnóstwo rusznic stały się zdobyczą Zborowskiego. Hans Winkelbruch uratował się od

pościgu, ale w Gdańsku o mało nie rozszarpały go wdowy, upominając się o poległych mężów swoich. Zborowski bez przechwałek i słusznie pisał do króla, że mógłby „oddać mu i miasto Gdańskie za takim postrachem“, gdyby otrzymał posiłki. Ale dotychczas „ani jednego człowieka“ mu nie przysłano.

Tego samego dnia, 17 kwietnia, król wyjechał z Włocławka do Warszawy; doniesienie o zwycięstwie dogoniło go dopiero 19-go w odległym o mil 40 od Tczewa Gąbinie. Zużytkował je niezwłocznie przez odezwy, rozesłane do dygnitarzy i urzędników oraz do sejmików w całej Koronie; skutek był taki, że duchowieństwo na odbytym w Piotrkowie synodzie złożyło 33.000 zł. w gotowiźnie i zobowiązało się zebrać 70.000 „zasiłku miłosiernego“; sejmiki też generalne w Korczynie, Kole i Warszawie, chociaż zaznaczały nielegalność decyzji podatkowej bez sejmu walnego, pozwoliły przecież na pobór podług uchwały sejmu lubelskiego z 1569 r. Ale nierychło można było doczekać się tych pieniędzy, kiedy uniwersał poborowy wychodził dopiero 20 czerwca, już z obozu. Wszak działania wojenne musiały toczyć się latem.

Wrócił też król na ziemię pruską, do Brodnicy, już 1 maja i obszerną rozwinął korespondencję względem przewozu armat i amunicji z Tykocina, przysposobienia materjałów do mostu, ściągania opłat z królewszczyzn, zaciągania pożyczek, werbunku żołnierzy. Po dwu tygodniach przeniósł się do Malborga na wspólną pracę z J. Kostką, starostą tamecznym i wojewodą sandomierskim, który dotychczas głównie czynił przygotowania do kampanji oblężniczej. Tu przybyło kilku najżyczliwszych królowi senatorów z pocztami ochotniczemi, ale nie tak licznemi, jak na elekcję lub na paradę wjazdów królewskich do Krakowa, — zaledwo od kilkudziesięciu lub kilkunastu koni. Nie był jeszcze senatorem Jan Zamoyski, od roku sprawujący znakomicie obowiązki podkanclerzego koronnego: dostarczył jednakże ze swej szlacheckiej fortuny 37 czy 40 koni i doskonałego, chociaż młodego rotmistrza, Stanisława Żółkiewskiego, który okazał się zdatnym nietylko do służby rycerskiej, ale i do gospodarstwa wojskowego tak, iż miał sobie powierzone wypłaty żołdu. Ale przygotowania te za długo trwały. Gdańszczanie ochłonęli z „postrachu“ i zastąpili pobite wojsko swoje nowemi zaciągami. Wysłali nasamprzód członka swojej rady wojennej Matysa Czitwitza z prośbą o pomoc do króla duńskiego. Ten

okazał im wszelką życzliwość z powodu urazy do Polaków za ubliżenie jego władzy nad morzem przez Weyhera: odroczył na rok spłatę długu 25.000 talarów; dozwolił wolnego przejścia i przewozu żołnierzom, zwerbowanym w Niderlandach lub gdzie indziej; w swojem też królestwie pozwolił zwerbować 400 do 500 ludzi. Po 10-dniowym pokoju w Kopenhadze (21—31 maja) Czitwitz udał się do Lubeki i zorganizował werbunek w Niemczech. Z paszportami duńskiemi i na okrętach duńskich zaczęły przybywać do Gdańska chorągwie najemne zkolei: najprzód, już 2 czerwca, weszło 873 knechtów, którzy w połączeniu z dawniejszymi żołnierzami regimentu niemieckiego skompletowali 6 chorągwi piechoty i jedną jazdy; 15 czerwca z Niderlandów przypłynęli Szkotowie, doskonale wyćwiczeni strzelcy, z których na początku lipca, gdy przybyli strzelcy walońscy i gaskońscy, złożył się regiment szkocki o 6-ciu chorągwiach, pod komendą pułkownika Wiliama Stuarta. Nadto z mieszczan, z „synków miejskich", składało się 9 chorągwi. Magistrat gdański uznał załogę taką za dostateczną do obrony miasta i dnia 8 lipca dał polecenie swoim posłom, aby nie przyjmowali i nie zachęcali żołnierzy, gromadzących się w Danji nad Sundem, do służby.

Chociaż nie było jeszcze bastjonów ani żadnych fortyfikacyj na górach Biskupiej i Gradowej, ale istniał już mur dokoła całego miasta, istniały blokhauzy i baszty, nadawały się do celów obronnych obfite wody rzek Raduni, Motławy i Wisły. Teraz więc Gdańszczanie ufortyfikowali wyspę Spichrzową; usypali groblę za miastem koło dzisiejszej Steinschleuse; zbudowawszy śluzę, zalali nizinę na milowej przestrzeni wodą z Motławy; w odległości zaś $1^1/_2$ mili ku północy, nad brzegiem morza, posiadali jeszcze forteczkę, t. zw. Latarnię (Lanterne) czyli Weichselmünde (Wisłoujście), która dziś tym nazwom nie odpowiada, ponieważ latarni morskiej nie posiada i nie przy ujściu Wisły leży, lecz ma przed sobą Westerplatte, dużą wyspę, tworzoną z osadów neptunicznych od początków XVII wieku. Tę dawniejszą forteczkę Gdańszczanie umocnili odarniowaniem, palisadami i szańcem. Nie pożałowali też przedmieść swoich, zwanych Hoppenbruch, Schottland, Schidlitz, Neugarten, Stolzenberg: spalili je wraz z szpitalem.

Król wyruszył z Malborga 7 czerwca z 22 armatami, 26 puszkarzami i nam nieznanym dokładnie dworem wojskowym. Przez

Wisłę, na brzeg jej lewy, przeprawił się w Tczewie, gdzie zrobił przegląd zwycięskich rot Zborowskiego, kazawszy im zająć te same stanowiska, na jakich stoczyli bitwę lubieszowską; potem ugościł bankietem, oddał im w nagrodę cały okup jeńców i poprowadził pod Gdańsk. Tam miały połączyć się z piechotą niemiecką i konnicą, zwerbowaną przez Weyhera, starostę puckiego. Wszystkie połączone wojska oszacował kronikarz gdański Knoff na 7.000 jazdy i 4.000 piechoty; ale musiała to być przesadna rachuba, skoro Zborowski i Weyher mieli razem niespełna 3.500 żołnierza pieszego i konnego, niepodobna przecież potroić tej liczby nawet przez doliczenie czeladzi. W każdym razie słaba była siła, gdy wystarczała do obsadzenia zaledwo czwartej części obwodu murów miejskich.

Rada wojenna odbyła się 12 czerwca zapewne w Pruszczu (Praust) wśród sporów o plan działań. Król zamierzał zdobyć Latarnię; popierali go Weyher i podkanclerzy Zamoyski; przeczyli mu dwaj wojewodowie, Kostka sandomierski i Firlej lubelski, tudzież Jan Zborowski, hetman nadworny, twierdząc, że w mieście zbuntuje się pospólstwo przeciwko magistratowi swemu, jak tylko zagrają polskie działa oblężnicze. Wynikło stąd rozdwojenie planu. Batory, czyniąc ustępstwo, pozwolił zatoczyć obóz na wzgórzach, zasłaniających miasto od strony zachodniej; sam ulokował się w kilku niedopalonych domach na Stolzenbergu, a baterje wysunął na górę Biskupią (Bischofsberg) dnia 13 czerwca; jednakże Weyherowi kazał usadowić się zcicha o $^3/_4$ mili za miastem dla przygotowania ataku do Latarni.

Zdanie oponentów okazało się błędnem. W Gdańsku żaden bunt nie wybuchnął, a załoga odważała się nawet na zaczepne wycieczki. Wojsko królewskie musiało zasłonić się rowem głębokim, wykopanym od Szotlandu przez górę Biskupią ukośnie aż do Sandgrube, i budować kasztel czyli blokhauz. Działa jego niewiele szkody wyrządzały miastu, bo kule dosięgały tylko wysokich baszt i kościołów, lecz w bramach i wałach nie mogły zrobić wyłomu dlatego, że góra, na której stały, była zbyt wysoką, stromą i bliską. Przednie straże królewskie i gdańskie oglądały się wzajemnie, obrzucały się połajankami, staczały codzienne utarczki. Rada miejska prosiła wprawdzie o układy i przybyli na ratusz czterej pełnomocnicy królewscy dnia 17 czerwca, ale nie zdołali nakłonić jej do przyjęcia przyniesionych warunków ugody; przemówili przez

otwarte okno do ludu, tłumnie zgromadzonego na Długim Rynku (Langenmarkt), oskarżając burmistrza i rajców, ale bezskutecznie; więc na nowo zwrócili się do rady i spierali się z nią przez dni 12 przy trwającem tak długo zawieszeniu broni; wreszcie 29 czerwca odjechali z niczem i wnet zagrzmiała kanonada; moździerze zionęły kulami ognistemi; z miasta zaś rzeką Motławą Szkotowie i lancknechci niemieccy podpłynęli pod bramy Jakóba i Bożego Ciała, uderzyli na oddział polskiej piechoty, zabili jakoby 150 i złupili ich odzież, straciwszy swoich tylko 16-tu ludzi.

Tymczasem Weyher wystawił przed obozem swoim na brzegu Wisły zachodnim baterję z 14-tu dział i silnie ostrzeliwał z nich Latarnię. Uszkodził ją znacznie, gdy spotkała go przykra niespodzianka. Przed świtem 3-go lipca przypłynęło z Gdańska łodziami 850 strzelców niemieckich pod kapitanami Ungerem, Farensbachem i Ranzauem, oraz 330 Szkotów pod trzema chorągwiami kapitana Murraya. Wylądowali oni i dopadli do obozu Weyhera pocichu, a straż przednia, złożona z 30-tu Niemców, nie uderzyła na trwogę. Pomawiano ich o zdradę, lecz nie ukarano; wolimy przeto wierzyć tradycji gdańskiej, że byli pijani po jakiejś uczcie, wyprawionej przez Weyhera dla gości. Jakkolwiek bądź, zaskoczeni żołdacy roty niemieckiej poddawali się w niewolę; między nimi był jeden puszkarz; rota polskiej piechoty walczyła dzielnie, ale pokonać nieprzyjaciela nie mogła, licząc tylko 150 głów; zahamowała go dopiero jazda, gdy dosiadła koni. Była wysłana z obozu głównego chorągiew husarska Kazanowskiego, ale przybiegła za późno, kiedy padło już 400 czy 500 ludzi z królewskiego i 136 z miejskiego wojska; szańce zostały popsute; armaty największe, 72-funtowe, utopione w Wiśle, jedna zagwożdżona, 8 czy 9 zabrane do miasta. Tak zrujnowaną pozycję król kazał opuścić. Nie czynił wszakże wyrzutów Weyherowi, a do żołnierzy jego przemówił nawet pocieszającemi słowy — przez tłumacza.

Jakiż atoli sposób użyty będzie na poprawę tych niepowodzeń? Rozczytując się w listach Batorego i Zamoyskiego, nie umiemy odkryć dojrzałego planu. Przyznać musimy słuszność świadectwu Joachima Bielskiego, który wówczas w obozie królewskim przebywał, a potem w orszaku Firleja do Elbląga jeździł. Pisze on, że „nasi nic inszego nie czynili, jedno się namawiali a radzili: co czynić? Hetmanów też wiele było tak, iż nie wiedzieć, kogo było

słuchać: więc między królem a Zborowskim waśń już była jakaś i nieufność... Dopiero tego żałowali, że króla w tem nie słuchali, który się chciał do Latarni z przodku ze wszystką mocą obrócić. Gdzie obóz przenieść wszyscy umyślili, a ten kasztel zburzyli, na którym Pękosławskiego z kilkiem set człowieka zostawić pierwej wolą mieli". Rzeczywiście, po długich naradach, 15 lipca, zwinięto i spalono obóz sztolcenberski wśród utarczek z walecznymi Szkotami, przy kanonadzie z wałów gdańskich. Król, który wciąż groźnie i z poczuciem dostojeństwa swego domagał się uległości od „prokonsulów, konsulów, ławników, Stu Mężów i całego pospólstwa miasta królewskiego Gdańska", cofał się przecież, odchodził do Pruszcza, dalej do Grebina (17-go), wreszcie 19-go stanął na czas dłuższy u Głowy (Haupt).

Poco? Powiadano, że było zamiarem króla zrujnować ekonomicznie Gdańsk na rzecz Elbląga przez osuszenie Leniwki i zwrócenie Wisły do jej starego koryta czyli Karpówki, albo nawet i do morza zapomocą kanału, który możnaby wykopać na mierzei czyli nizinie Fryskiej (Nehrung). Zapewniano, że Leniwkę stworzyli niegdyś sami Gdańszczanie, kopiąc dla niej sztuczne koryto od miejscowości, dziś nie zaznaczanej w urzędowych pruskich wykazach, lecz wówczas nazwanej Głową. Ta Głowa, oddalona na 3½ mili od miasta, stała się wyspą, zczasem, w XVII wieku, ufortyfikowaną przez Szwedów. Czy pomysł tak wielkich robót hydraulicznych gościł naprawdę w umyśle Batorego? Być może, ale bez należytego przygotowania i obliczenia, jak się okazuje z nieskuteczności poczynionych wysiłków. Rozkopanie tam i przerwanie jakichś obwałowań wyrządziło szkodę na kilka tysięcy złotych, więc niezbyt uciążliwą, a po zawarciu pokoju naprawioną, gdy włościanie z okolicznych dóbr królewskich byli użyci do robót (die wiedererbauung des zurissenen Weisselhaubt und der Themme an der Weissel). Zatopiono w Leniwce trzy statki, naładowawszy je kamieniami, lecz nie zatamowały one żeglugi. Domyślano się także zamiaru przeprawienia tutaj wojska na brzeg prawy, ponieważ wystawiony został most na łodziach: ależ podobny most mógł być i był później urządzony poniżej Gdańska pod samą Latarnią. Głowa nie przedstawiała ani ułatwień ani większego bezpieczeństwa, jak się przekonywamy stąd, że Gdańszczanie przypłynęli na trzech okrętach, eskortowanych przez konnicę, i most zburzyli, a król



pociągnął pod Gdańsk powtórnie lewym brzegiem. Wobec takich dziwów pozostaje nam wolność domysłów, oparta na korespondencji z elblążanami. Batory zażądał od nich 10-ciu okrętów, uzbrojonych w armaty, dla urządzenia straży morskiej (ut milites propter custodiam maris habeamus) i dla działań przeciwko buntownikom; zastrzegał jednakże, iż te okręty nie będą wychodziły na pełne morze i nie mają nikomu innemu szkody wyrządzać, mianowicie: ludziom królów duńskiego i szwedzkiego oraz miast hanzeatyckich. Rzeczywiście te okręty przyszły pod Latarnię (8 sierpnia). Jest to dowód pewniejszy od wszelkich frazesów, że Batory zamierzał przedsięwziąć atak na Latarnię nowy, potężniejszy od poprzedniego. Starał się też powiększyć swoje wojsko lądowe, przekonawszy się o niedostateczności sił dotąd czynnych, a zanim te starania mogły być wykonane, wolał odprowadzić z pod niezdobytych fortyfikacyj demoralizowanego porażkami żołnierza i zabawić go jakąkolwiek robotą.

D r u g a w y p r a w a zaczyna się już na początku sierpnia. Zmierzając ku ujściu Wisły, król ominął miasto i stanął dnia 7-go nad jeziorem przy wiosce Zaspie (Saspe-See), wówczas dużem, dziś zasypanem w większej części przy budowie fortu pruskiego pomiędzy Rangirungshof Saspe i Brösen czyli Brzeznem, stacją drogi żelaznej Gdańsk-Neufahrwasser. Przed sobą nad samym brzegiem Wisły postawił Weyhera z piechotą i całą artylerją, liczącą dział 20; poza sobą na zachód pod Konradshammer, pomiędzy zburzoną Oliwą i nadbrzeżnym Gładkowem (Glettkau), kazał zatoczyć obóz dla wojska konnego i pozostałej piechoty.

Jakaż była siła liczebna tej armji? Sam Batory, rozmawiając z posłami książąt niemieckich po ukończeniu wojny (około 14 grudnia), powiadał, że ma 8.000 wyborowej jazdy i do 20.000 piechoty; chwalił się przytem możnością powołania 100.000 jazdy szlacheckiej „dobrze wyćwiczonej" (bene instructorum). Nie obchodzi nas tutaj pobudka do takich przechwałek: stwierdzić tylko winniśmy, że żadna z tych liczb nie znajdowała się na zaznaczonych powyżej stanowiskach. Grono senatorów w porównaniu z dawniejszem czerwcowem powiększyło się wprawdzie, ale niezbyt obficie. Przybyli: Zborowscy Piotr wojewoda krakowski i Andrzej marsz. nadw., Jan Służewski wojewoda brzeski, Andrzej Tęczyński wojewoda bełzki. Piotr Potulicki wojewoda płocki; kasztelanowie: troc-

ki Eustachy Wołłowicz, warszawski Albert Ręczajski, dobrzyński Jan Działyński, biecki Firlej Mikołaj (drugi). Każdy z nich miał przy sobie poczet od kilkunastu do kilkudziesięciu koni; większą liczbę 200 żółtych knechtów przyprowadził tylko marszałek w. kor. Opaliński. Wojewoda podolski Mielecki nie przybył mimo listownego zaproszenia, ale przysłał 150 koni. Nie przybył też prymas, ale przysłał 200 piechoty, Mazurów. Wiemy jeszcze o 50 ludziach od Ościka z Litwy i o 50 od jakiegoś Płazy — oto i cały zastęp ochotniczy, nie przewyższający widocznie tysiąca głów. Więcej rachować należało zaciężnych, ale i tu rachuba jest wciąż wątpliwa, ponieważ umowy z żołnierzami były zawierane na kwartał albo nawet na miesiąc: więc jedni odchodzili, drudzy przybywali, a nikt nie robił raportów dziennych. Przypadkowo dowiadujemy się, że przysłane przez siostrę króla z Siedmiogrodu 5 chorągwi hajduków przyszły 31 września, t. j. po powtórnem cofnięciu się z pod Gdańska. Z rachunków skarbowych dowiadujemy się, że paręset głów piechoty zwerbowano z płacą od dnia 6 sierpnia, około 300 z terminem 26 i 31 sierpnia, najwięcej we wrześniu: nagół jednak liczba nowozaciężnej i dawnej piechoty nie dosięgła 1500 głów. Doliczając Weyherowych „czarnych knechtów" i jazdę, tak dawniej rachowaną, jako też przybyłą świeżo z senatorami, nie przekroczymy liczby 6.000 głów wojackich, oprócz czeladzi, która musiała być liczniejszą od rycerstwa. Było jeszcze 6-ciu kapitanów okrętowych, którzy na galerach frejbiterskich krążyli po Świeżym Habie (Frische Haf) i po zatoce Gdańskiej (dostali oni ze skarbu 1220 zł.). Stracone armaty zastąpili elblążanie tyluż swojemi, wypożyczając je królowi na uzbrojenie okrętów. Do odlewania nowych dział umówiony był Włoch Hieronim Vitalis, ale dopiero od 1 września. Czy zdążył coś odlać? Nie wiemy. Kule armatnie większe i mniejsze, pełne i próżne, wyrabiał w kuźnicy opata wąchockiego sprowadzony z Węgier mistrz Andrasz Mikenszalcz, a zakupił je w ilości kilkuset centnarów łożny j. k. mci Sebastjan Ossowski.

Tymczasem Gdańszczanie naprawili uszkodzone mury Latarni, powiększyli jej załogę do 550 głów, dodali dział żelaznych 4 i prochu 20 półbeczków, usypali w pobliżu szańce dla swej najemnej piechoty szkockiej i francuskiej, wykomenderowanej z miasta. Możemy powziąć dość jasne wyobrażenie o Wisłoujściu owoczesnem z dwóch rysunków odręcznych, lubo nie doskonałych ani pod

względem technicznej ścisłości ani artystycznego talentu (fig. 15). Jeden, znaleziony przez gen. Köhlera w rękopisie wrocławskim z 1598 r., przedstawia okrągłą murowaną budowlę z 2-ma wielkiemi oknami i 11 strzelnicami, piętrzącą się wysoko ponad 4-ma przy-



Fig. 15 Wisłoujście w r. 1598 podług kopji u Köhlera w jego „Geschichte der Festungen Danzig und Weichselmünde“, tom I, tabl. XII.

ległemi domkami; ze środka wznosi się mniejsza w obwodzie, ale wyższa wieża, a ponad nią słupy, na których niezawodnie była osadzona latarnia morska. Murowane jednakże ogrodzenie z narożnikami, bramą i oknami przybyło zapewne później, po ukończeniu wojny 1577 r., bo nie wspominają o niem, ani o płocie zewnętrz-

nym relacje piśmienne spółczesne. Największą cenę rysunkowi temu nadaje zarys wybrzeża, umocnionego palami i kamieniami, tudzież zaznaczenie okrętem miejsca, gdzie woda wiślana łączyła się z morską, tu bowiem odbył się przewóz pierwszej kolumny szturmowej Weyhera, opodal od koszów baterji jego, a w kierunku owego półwyspu czyli przyczółka, który 23 sierpnia stał się placem najzawziętszego boju. Lewy brzeg Wisły jest traktowany niedbale i nieudolnie: widzimy na nim jedyny obóz poza baterją i pasmo wzgórz z miasteczkiem, zapewne Oliwą, chociaż wyrysowana wieża pojedyńcza nie odpowiada dwom istniejącym wieżom sławnego kościoła cystersów. Drugi rysunek (fig. 16), znaleziony przez dra Behringa w Dreznie, jest utworem, spółczesnym ze szturmem ostatnim, gdyż był doręczony posłowi saskiemu dnia 17 września 1577 roku przez Ferdynanda von Schönaich. Przedstawia Latarnię podobnie, ale dokładniej. Blokhauz jest o dwóch kondygnacjach, składających się z dwóch baszt o różnych średnicach (30 kroków wewnątrz dolnej, większej). Na obu platformach widzimy żołnierzy z pikami, armaty wyglądają ze strzelnic; w dolnej baszcie jest już wyłom, sięgający do połowy wysokości. Niemasz tu ujścia Wisły, ale zato mamy obóz wojska gdańskiego, poza którym ukazuje się grupa polskiej piechoty. Nadto na lewym brzegu rzeki widzimy króla z orszakiem swoim przed namiotem i mnóstwo innych namiotów rozmaitego kształtu, ale zawsze nacechowanych półksiężycami. Oczywiście pan Schönaich złośliwie przypisał Batoremu godło hołdownika tureckiego. Wreszcie na uwagę zasługuje jeszcze most z harcującym jeźdźcem. Rzeczywiście, wiemy z relacyj i z rachunków, że Weyher dostarczył 13-tu statków, które zostały powiązane mocno linami i łańcuchami; że pomost miał szerokości na 3-ch ludzi obok siebie maszerujących; że król kazał zrobić szaniec przedmostowy i obsadzić go strażą. Wiemy nadto, że na morzu stały duńskie i gdańskie okręty wojenne; nie śmiały do nich zbliżać się mniejsze okręty frejbiterów polskich. Do ostrzeliwania obronnego kazał król zbudować blokhauz na brzegu, lecz robotnicy nie wydążyli z dokończeniem budowy.

Dzięki tym dwom niezgrabnym rysunkom zrozumiemy przebieg działań przy powtórnym ataku Latarni, a niełatwo dałyby się wytłumaczyć teksty źródłowe zapomocą map dzisiejszych, wielce odmiennych od rzeczywistości owoczesnej. Weyher napra-

wiał swoje kosze już od 8 sierpnia i ustawiał 18 dział naprzeciwko baszty, a 2 działa na drugiej baterji obrócił ku miastu dla tamowania komunikacji z Wisłoujściem. Czujnym i czynnym był nieprzyjaciel. Gdy hajducy węgierscy zajęli las dębowy pod Schellmühl (9 sierpnia), zaraz zaatakowali i wyparli ich Szkotowie gdańscy; podobnież odebrali im posterunek pod Fürstenwerder 11-go, a 12-go zaszła większa potyczka pod kaplicą Jerusalem pomiędzy 5-ciu chorągwiami piechoty polskiej i 300 żołnierzami gdańskimi; miało paść 180 Polaków, ale do wywiezienia wszystkich trupów wystarczyło tylko 17 wozów. Nie przeszkodziły utarczki takie działaniu artylerji. Ogień jej rozpoczął się 11-go i wzmagał się w ciągu dni 10-ciu. Narachowano wystrzałów 9875. Nie były znane wówczas bomby, ale ciskano kule rozżarzone, czyli t. zw. ogniste. Wznieciły one pożar, który trwał przez dwa dni, 21 i 22-gi, stopił jedną armatę i obalił górną wieżę; obrońcy jej zejść musieli do dolnej, znacznie też podziurawionej. Nadeszła tedy chwila zdobywania szturmem.

23-go sierpnia Weyher rozpoczął tę czynność, przeprawiając piechotę swoją statkami przez Wisłę na półwysepek czyli przyczółek, wysunięty na morze. Ochoczo porywali się żołnierze, bo rzucili nawet losy: czy przodować mają Polacy, czy Niemcy lub Węgrzy? Pięć razy przybijały statki pomyślnie, ale za szóstym obrotem dostrzegła je załoga Latarni, a na pomoc jej wypadli z oszańcowanego obozu Szkotowie i Francuzi; przybiegła też jedna z chorągwi mieszczańskich, wysyłanych pokolei codziennie do wzmacniania robót obronnych. Nadto od strony morza ozwały się działa z okrętów duńskich. Żołnierze weyherowscy byli wzięci w dwa ognie, a raczej w obręcz ognistą, sami zaś nie mogli należycie bronią władać w ciasnocie na wąskim skrawku ziemi; wydzierali z niej kamienie, żeby się zasłonić barykadą; niektórzy spadali, inni skakali z rozpaczy do morza. Powiadano, że Weyher przyczynił się do klęski, puszczając z wodą statki przewozowe, jakoby dla pokazania żołnierzom, że niema możności odwrotu i cofania się. Prawdopodobniejszą jest wiadomość gdańska, że statki były ścigane i zatapiane przez Duńczyków. W każdym razie zginęło na przyczółku 300 do 400 ludzi. Działo się to „o nieszpornych godzinach, a trwało aż do zajścia słońca". Z drugiej strony na równinę prawobrzeżną wchodziły piesze poczty Mieleckiego, An-

drzeja Zborowskiego, Płazy, Żbikowskiego i ostatek czarnych knechtów Weyherowych, razem około 800 głów: ale przy zapadającym zmroku i przez całą noc nic nie wskórały. Nazajutrz 24-go przybyli Mazury prymasa i Litwini Ościka; walka wzmogła się już od świtu; Polacy zbliżyli się do Latarni na rzut kamienia i opanowali jeden szaniec (Ostbollwerk): ale i z Gdańska przybywały chorągwie mieszczańskie z najwyższym komendantem Hansem kolończykiem, który przyprowadził dwie armaty. Posiłkował on Szkotów i Gaskończyków Jana Garoń w ataku na przyczółek, broniony uporczywie przy pomocy barykady kamiennej. Padł Hans kolończyk, ugodzony kulą między oczy; lżejsze rany odnieśli Farensberg i komendant Latarni, pułkownik Georg von der Schweinitz. Strzelanina ustała ledwo o godzinie 5-tej po południu. Szturm nie udał się. Polacy nie zdobyli Latarni. A stracili w dniu tym znowu 500 ludzi. J. Bielski przyznaje, że „z naszych ledwie połowica już była została... Dwu chorągwi (sztandarów) od naszych dostali (Gdańszczanie): jednej Ościkowej, a drugiej arcybiskupiej", pierzchnęli bowiem „nowotni" Mazurowie i Ościkowi piechurowie, którzy „tegoż dnia przyszli". Relacja niemiecka wspomina o kilku działach, porzuconych przy odwrocie. Kto hetmanił Polakom w tej bitwie? Niewiadomo. Zasłyszeliśmy nazwisko Secygniowskiego Jakóba, który został przez króla mianowany wodzem (einen newen Feldobersten), ale podobno w październiku, a więc po zwinięciu obozu oblężniczego. Nikt ani słówkiem nie wspomniał, żeby sam król miał kierować walką, a nawet żeby się pojawił na prawym brzegu.

Potem od 26 sierpnia budowany był blokhauz na lewym brzegu i umacniano szańce przy moście weyherowskim. Przeprowadzono 8 chorągwi na brzeg prawy i ponawiano szturm 28-go, znowu z niepomyślnym skutkiem. Jednakże magistrat gdański postanowił zniszczenie tego mostu. Kazał puścić i podpalić szkutę, naładowaną drwami i słomą, lecz strzelcy polscy nie dali jej wypłynąć na nurt Wisły (29 sierpnia). Innym sposobem ofiarował się wykonać to zadanie Holender Dirk Hendrich, żądając nagrody 200 talarów. Magistrat przyjął jego propozycję i dał mu 20 strzelców oraz kilka dział małych i 50 łasztów ładunku. Śmiało, nie zważając na wystrzały posterunków polskich, podpłynął on z wiatrem pomyślnym do mostu, porąbał liny, porozrywał

łańcuchy i puścił statki z wodą do morza. Wtedy sześć chorągwi niemieckich z polskiego wojska, stojących na prawym brzegu, złożyło broń, poddając się Gdańszczanom. Źle na tem wyszły: przywitano je ogniem tak, że ocalało zaledwo 30-tu ludzi.

Po takiej klęsce Batory zwątpił o wykonalności swego planu: zaniechał oblężenia Latarni i d. 6 września wyprowadził wojska z obozów, ale porozmieszczał je małemi oddziałami w punktach zbiegu dróg jezdnych dla przecinania ruchu handlowego i wszelkich komunikacyj, większe zaś komendy konne i piesze postawił w miastach: Starogardzie, Tczewie, Füstenau, Sobowitz. Wioskę Pruszcz (Praust) oszańcował, zamierzając trzymać w niej załogę chociażby przez całą zimę.

Gdańsk wyzwolił się od oblężenia i szturmów, nie odzyskał przecież swobody i odczuwał codziennie ucisk zbrojnej ręki królewskiej. Chciał wywrzeć zemstę na Elblągu: więc uprosił admirała duńskiego Eryka Munka, aby łącznie z flotyllą gdańską natarł na port i na wrogie miasto. Wyprawa ta, trwająca od 10 do 28 września, nie udała się, bo przysłany przez króla Kasper Bekiesz dzielnie odparł napastników po wylądowaniu i zapędził ich na okręty zpowrotem. Na lądzie Gdańszczanie wojować nie zamierzali; obsaczenia przedziurawić nie mogli, otworzyć drogi dla transportów nie byli w stanie: więc doznawali braku artykułów pierwszej potrzeby i ponosili ogromne straty na zatamowaniu handlu. Setka okrętów kupieckich stała bez ładunku przed magazynami, 60 okrętów cudzoziemskich było sekwestrowanych przez króla (zapewne przez frejbiterów królewskich) w hafie Kurońskim; hajducy, Tatarzy wpadali na mierzeję gdańską, odpędzali bydło, podsuwali się znienacka pod fortyfikacje miejskie. Wśród utrapień takich radosnym wypadkiem stało się przybycie wielkiego poselstwa od książąt Rzeszy Niemieckiej z pośrednictwem do układów pokojowych.

Poselstwo to zameldowało się z Kwidzynia 9 września, lecz musiało czekać przez tydzień na zaproszenie od króla z powodu przenosin jego do Malborga. Dopiero 17 września wprowadzono je paradnie i ceremonjalnie do miasta, gdzie przygotowano dla nich stosowne gospody, a 19-go o godzinie 8 rano zaprowadzono na zamek przed majestat królewski na pierwsze posłuchanie. Raporty von Bocka i dra Paulego, składane elektorowi saskiemu, a dla dzi-

siejszego historyka cenne, zaznaczają wrażenie imponujące, jakiego posłowie ci doznawali na widok świetnej konnicy z posrebrzanemi lub złoconemi tarczami, lamparciemi, tygrysiemi, niedźwiedziemi skórami na koniach, szpaleru piechoty różnobarwnej, wyciągniętego przez trzy podwórza zamkowe, milicji miejskiej w bramach, trabantów czyli drabów z halabardami na schodach i przedpokojach, wreszcie sali tronowej w istniejącej do dziś dnia kwadratowej, sklepionej nad pojedyńczą granitową kolumną, komnacie, zwanej Meisters kleiner Remter. Bogate były ubiory 12-tu senatorów, siedzących przy tronie złocistym, osłonionym draperjami z purpury i złotogłowia; skromniej przedstawiła się im postać Batorego: w węgierskiej szkarłatnej długiej sukni, sobolami podbitej, na 8 kryształowych guzików zapinanej, w żółtych podkutych węgierskich ciżmach czyli trzewikach, w czarnym polskim kapelusiku z kitą, perłami i szafirem. Wprowadził i przedstawiał wszystkich 14-tu posłów marszałek nadworny Andrzej Zborowski; król witał każdego lekkim ukłonem, a podkanclerzy Zamoyski dał dyplomatyczną odpowiedź. Po tem ceremonjalnem posłuchaniu nastąpiły narady poufne względem warunków pojednania, które posłowie powieźli do Gdańska (4 października); spędzili tam dni dziesięć; wrócili do Malborga; jeździli po raz drugi 2 listopada — wrócili 22-go, wyjednali niektóre ustępstwa i doprowadzili sprawę do pomyślnego zakończenia. 12 grudnia burmistrz w asystencji czterech urzędników miejskich stawił się przed królem, aby wyrzec wyznanie winy, prosić przebaczenia i zobowiązać się do zapłacenia 200.000 zł. do skarbu, a 20.000 opatowi Oliwy na odbudowanie klasztoru. Potem 16 grudnia komisarze królewscy odebrali przysięgę homagjalną od urzędników miejskich na ratuszu i od pospólstwa na rynku. Jednocześnie Batory podpisał potwierdzenie swobód i przywilejów dawnych [1].

---

[1] Pawiński Stefan B. pod Gdańskiem, Warszawa, 1877 s. XVI, XXII—XXVI. 2, 3, XXXVI, XXXVII, 14, 21, 41, 80, 176, 183, 186, LXXII. Kudelka Ferd. Bitwa pod Lubieszowem w Rozpr. Ak. Krak. 1884, XVII wyjaśnił ruchy obu wojsk na mapie, posługując się kombinacjami z nowoczesnej strategji i taktyki czerpanemi, lecz posunął się zbyt śmiało w uogólnieniach (s. 221—3) i oparł wniosek o przewadze strzelców polskich nad niemieckimi na niedowiedzionem, a nawet błędnem niezawodnie twierdzeniu, jakoby roty piechoty polskiej szykowały się w dwa

b) **Najazdy tatarskie 1577** i **1578** nabawiają historyka niepospolitych trudności, gdy rozważy wszelkie okoliczności, które powinny były ubezpieczyć od nich Polskę. Wszak sułtan Murad III poczytywał Stefana Batorego za sługę swego, a Polskę wpisał na listę poddańczych swoich krajów: jakże mogli przedsiębrać łupieskie wyprawy zależni od niego Tatarzy? Wnet po obiorze swoim

---

szeregi i przeto rzęsistym działały ogniem (s. 246). Opowieści spółczesne Joachima Bielskiego. Łasickiego Clades Dantiscanorum, Heidensteina i B. Paprockiego w „Herbach" s. 96—99 są zgodne pomiędzy sobą i z raportem Zborowskiego; wątpliwym tylko jest podany przez trzech ostatnich autorów udział w harcach za Rokitkami Stan. Żółkiewskiego, „który był starszym w poczcie podkanclerzego kor. Jana Zamoyskiego z domu Jelita," ponieważ znajdował się on w marcu i kwietniu na Rusi i uganiał się za Tatarami, jak wnosić należy z listów, wydrukowanych w Archiwum J. Zamoyskiego I, s. 122 i 137, jeżeli Stanisław nie miał brata, o którym można było pisać „młodszy p. Żółkiewski jechał do kasztelana halickiego", albo: „jam już syna posłał... przeciwko Tatarom". Przytem poczet Zamoyskiego pod Tczewem składał się tylko z 37 koni; 100 koni podanych przez Heidensteina było chyba pod Gdańskiem i tam już mógł się znajdować Żółkiewski po wyprawie na Tatarów. Nieznane szczegóły o bitwie pod Latarnią zawierają listy Zamoyskiego tamże str. 160 i 170. Księgi podskarbińskie w Źródłach dziej. IX, s. 121, 122 expeditiones... cum literis... de caesis Germanis sub Dersavia, o Żółkiewskim s. 135, o ludwisarzu Vitalisie B. 168, o kulach ognistych B. 170, o moście B. 171, obliczenie piechoty b. 167. Wiele dokumentów archiwalnych zużytkował skrzętny badacz fortyfikacyj gdańskich i gmachu ratuszowego K. Hofburg, major artylerji pruskiej, szczególnie w następnych dziełach: Die Belagerung Der Stadt Danzig im J. 1577, Separat-Abdruck aus den Neuen Preuss. Provinzial.-Blättern, 3-te Folge, Band V, 1853; Belagerung... im J. 1734. Danzig 1858; Pläne zur G-te der Festungswerke Danzig (rzadkie, znajdujące się w Stadtbibliothek pod sygnaturą XV a. 67). Nic wspomina on o żadnym obrazie historycznym z czasów Stefana Batorego. Dopiero w 1893—6 r. ściany głównych sal ratuszowych zostały ozdobione utworami trzech artystów, doskonale władających rysunkiem i kolorytem. Nazwiska ich można znaleźć u Baedeckera w Nordost-Deutschland 1908 r.; tu wypada nam tylko zastanowić się nad obrazem odparcia ataku „króla polskiego Stefana Batorego" do Wisłoujścia, malowanym przez Hermana Prella, profesora z Drezna. Widzimy poza tłumem walczących wieżyczkę i część muru Latarni, a dalej jakiś gmach, nie zaznaczany na szkicach XVI wieku, i okręt woddali, na morzu zapewne; na pierwszym zaś planie jest łódź, którą wioślarze przytrzymują z wysiłkiem przy opalisadowanym brzegu; wyskoczyli z niej żołnierze i wspinają się na palisadę. Uwydatnia się najefektowniej usarz

Stefan pisał do hana Dawlata przyjazne oświadczenia z obietnicą upominków; otrzymał od niego podobne oświadczenia przez posła w Toruniu podczas sejmu i wyprawił posła od Rzpltej dla zawarcia pokoju podług „zwykłego obyczaju". Atoli zanim obadwaj posłowie wyjechali z granic Polski, synowie hana, carewicze pereskopscy, „z niemałemi wojskami pogaństwa" wpadli na Wołyń i wielkie poczynili szkody. Książę słucki Jerzy pisał d. 24 marca, że co godzina spodziewa się Tatarów: „który nieprzyjaciel tak rok Podole, a teraz Wołyń pustoszy". W kwietniu ziemia lwowska i przemyślanie, i sanoczanie, i bełzanie wsiedli na koń — „wszystka szlachta wyjeżdża... Do sześci niedziel postanowiliśmy leżeć" — pisał Żółkiewski stary, ojciec Stanisława. Jednym z tych synów i carewiczów był Muhamed-Girej, który d. 25 czerwca 1577 r. został hanem, drugi, Adil-Girej — gałgą czyli zastępcą; więc przerwa w rabunkach najezdniczych trwała niedługo. W lipcu szlachta województwa bracławskiego pisze do króla „w wielikom zatrwożeniu i niebezpieczeństwie od Tatar"; sejm litewski w Wołkowysku uchwala wielki podatek. Księgi podskarbińskie wykazują, że były

---

ogromnemi, świetnie ubarwionemi skrzydłami, przedstawiony w podskoku; musi on spaść niezawodnie, ponieważ godzi w niego knecht dzidą, wymierzoną w piersi. Artysta nie wiedział, czy nie chciał wiedzieć, że usarja była konnicą, i nie skombinował, że nikt nie przypinałby skrzydeł, mając wspinać się na ścianę drewnianą; nie starał się też pogodzić kompozycji swojej ani z dwoma współczesnemi widokami Latarni (fig. 15, 16), ani z kronikami: więc rozminął się daleko z naszym wykładem szturmu tak 23 jako też 24 sierpnia. Cały obraz nie posiada zgoła wartości historycznej, ale dogadza dzisiejszej dążności politycznej Prusaków: wysławiania zwycięstw niemieckich i porażek polskich. Podobnie na obchód stuletniej rocznicy przyłączenia Gdańska do Królestwa Pruskiego z dedykacją Wilhelmowi II napisał generał G. Köhler swoją Geschichte der Festungen Danzig u. Weichselmünde bis zum Jahre 1814. Breslau. W. Koerber, 1893, tomów 2 z dodatkiem szkiców, planów, map, stanowiącym tom 3-ci. Dzieło to, mimo oświetlenia hakatystycznego, jest pożyteczne dla nauki przez obfitość zgromadzonego materjału i przez wyjaśnienia fachowca wojskowego; więc też korzystaliśmy ze str. t. I: 239, 240, 251, 259, 262, 264, 267, 269, 271 i ze szkicu Wisłoujścia z 1593 r. podług Breslauer Croquis na tablicy XII. Potem jednakże przybyły nowe materjały i nader cenny szkic obozów z mostem w rozprawie W. Behringa p. t. Beiträge zur. G-te des J. 1577. Zft. d. Westpr. G.-Vereins, Heft 43. str. 165. 167—9 i Heft 45 str. 103, 128, 131, 113—115, 76, 86—98. Kilku obliczeń wiarogodnych podług archiwaljów dostarczył K. Górski: Hist. artyl. str. 73—74.

wysyłane w 1577 r. upominki do hordy: dla samego perekopskiego 3.000 talarów dawnych 35-groszowych, 3 srebrne pozłacane puhary; synom pierwszemu, drugiemu, trzeciemu etc. pomniejsze kwoty, razem 3.700 talarów starych, czyniących 4.316 zł. 20 gr. Jeździł w poselstwie doświadczony, znany z układów niedawno ukończonych w Konstantynopolu, Taranowski: wszystko to jednak nie odwróciło najazdu na Podole i Wołyń. Han „Tłuścioch", dostał jednocześnie od Iwana IV hojniejsze zapewne upominki, a przytem ofiarował mu Litwę wzamian za Astrachań i za przesiedlenie kozaków z nad Dniepru i Donu gdzieś w dalsze strony. Na początku 1578 r. widzimy Tatarów aż pod Ostrogiem, oblegających księcia Konstantyna Wasila Ostrogskiego. Ale Batory po zakończeniu wojny gdańskiej mógł już posłać żołnierzy w posiłku wojewodzie bracławskiemu Januszowi Zbarazkiemu, a ten pobił Tatarów kupę pod Bracławiem. Skutkowało zwycięstwo na kilka miesięcy; do króla podczas pobytu jego we Lwowie w 1578 r. przyjeżdżał poseł tatarski z pokojem, ale zanim dojechał Marcin Broniowski do Krymu, „werwało się trochę Tatar na Podole". Do Wilna w 1579 r. przybył poseł z propozycją, że han chętnie dopomagałby królowi w wojnie przeciwko Moskwie, spełniając obowiązek sprzymierzeńczy posiłkowania we wszelkich wojnach prócz jedynie wojny z sułtanem. Usłużność taka nie urzeczywistniła się, lecz Batory pozbył się odtąd troski o Tatarów i Turków, dzięki wojnie sułtana z szachem perskim, — długiej i uporczywej. Han wysłać musiał w posiłku 40.000 na Kaukaz. Wojsko to, równie jak tureckie, poniosło srogą porażkę. Gałga Adil popadł w niewolę pod Derbendem i został przez Persów zabity: wówczas Muhamed, zamianowawszy gałgą jego syna, utworzył jeszcze drugi urząd zastępczy dla członków swego rodu pod nazwą nuredyna. Nazwa ta oznacza: „światło wiary", nadaną była Saadet-Girejowi i utrwaliła się na dwa stulecia. Następca Muhameda, Islam-Girej (1584—1588), i wszyscy późniejsi hanowie mianowali przy objęciu panowania gałgę i nuredyna, z których ostatni zostawał względem pierwszego w takim stosunku, w jakim tamten zostawał do hana, co zresztą nie przysporzyło im potęgi, ani porządku. Muhamed-Girej, gdy po drugiej pomyślniejszej wyprawie nie chciał wysyłać trzeciej wyprawy do Persji, został zdegradowany przez sułtana, wypędzony z Krymu i zabity z rozkazu gałgi Alip-Gireja;

Islam-Girej musiał przyjąć ściślejszą zależność, poddając się nakazowi, aby w modłach codziennych imię sułtana było wymieniane przed jego imieniem. A sułtan Murad III, otrzymawszy od Stefana Batorego zadosyćuczynienie za awanturniczy napad Iwana Podkowy na Mołdawję, mianowicie: ucięcie szyi Podkowie w obecności czausza sułtańskiego, ponowił przyjazne przymierze i zakazał hanowi najazdów na Polskę [1].

c) **Wojna z Iwanem IV Groźnym 1577—1582 r.** może być datowana od roku 1575, kiedy wojewodowie moskiewscy zdobyli Salis i Pernawę, albo od 1576 r., kiedy wychodził termin rozejmu, a Iwan układał się z cesarzem Maksymiljanem o posiadanie Liwonji i Litwy, Batoremu zaś wytknął uchybienia w tytułach i niedwuznacznie odzywał się z pogróżkami wojennemi, albo nareszcie od stycznia 1577 r., kiedy wojska jego ukazały się w Inflantach najpierw szwedzkich, potem i w polskich.

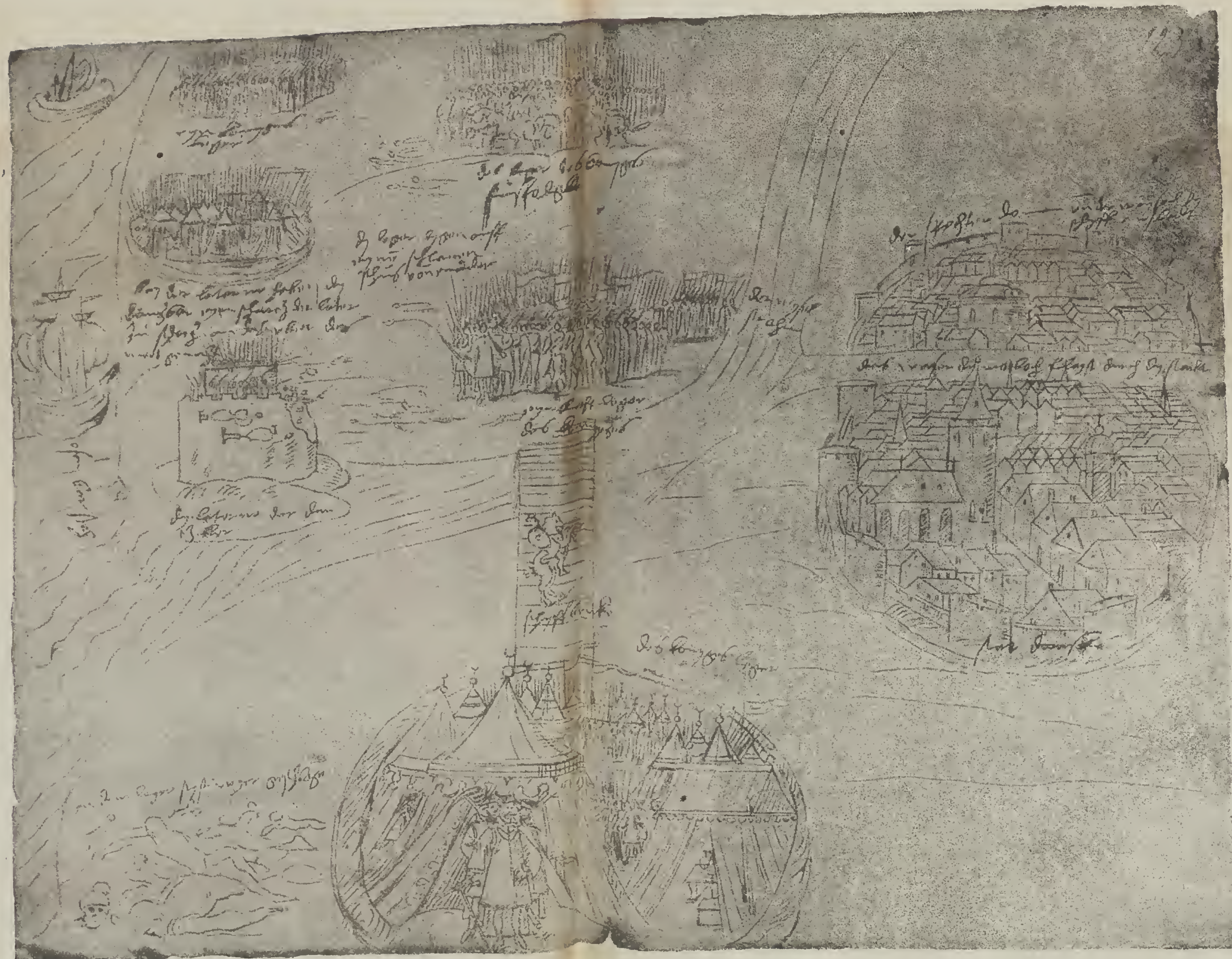
α) **Najazd Iwana na Inflanty 1577 r.** Widzieliśmy, że po bezkrólewiu siła zbrojna Rzeczypospolitej zmalała prawie do nicości. Nieumocniony na tronie król mógł ubezpieczać granice W. Księstwa Litewskiego bajecznie szczupłemi zaciągami: do Witebska 100 koni, tyleż do Lepla w ziemi połockiej, tyleż do Orszy, a do Ułły tylko 50 koni. Taką miała być armja hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła wedle zarządzeń z d. 6 lipca 1577 r. Nadto gubernator czyli administrator Inflant, starosta żmujdzki i kasztelan wileński Jan Chodkiewicz, miał opłacony żołd na zamkach: Dynemontu (Dünamünd) dla 160, Marienhauzu dla 100, Rositen (Reżycy) dla 50, Lucyna na 50, Lemzalu na 25 drabów. W wrześniu król kazał zaciągnąć na wzmocnienie sił Radziwiłła 1500 jezdnych, lecz podskarbi Ławrin Wojna z powodu niedostatku dał pieniądze tylko na 600 koni, „bo kiedy niemasz czem, trudno co więcej czynić". Trudno też mógł coś uczynić sam Stefan Batory podczas utrapień wojny gdańskiej, gdy Iwan

---

[1] Orzelski, Bezkrólewie. Hammer, Polkowski: Sprawy wojenne Stefana Batorego w Acta Hist.: XI, s. 73, 75 listy króla z d. 7 i 9 kwietnia 1577 r., a więc za życia Dawlata, który umarł 25 czerwca, podług Hawortha II. (1) s. 512, potem w lipcu korespondencja trwożna s. 82—89. Bielski 753, 860. Archiwum J. Zamoyskiego. I. 131, 137, 302, 312, 323. List króla do Chodkiewicza w Warsz. 24 lutego 1578 w Bibl. Publ. Petersb. F. IV. 185.

zjechał do Nowogrodu z zamiarem opanowania Inflant do spółki z duńskim Magnusem, noszącym już tytuł króla Liwonji, lecz panującym wówczas tylko na kilku zamkach, Karkusie, Oberpahlen, Lemzalu (niedawno zdobytym), Hermesie, Helmie, Hekenie, Ungerze. Przeznaczył dla niego część Inflant północną do rzeki Aa czyli Gawji (Gojwy) i kazał mu zdobyć Kieś czyli Wenden, dla siebie zaś upatrzył część południową, polską. Podzieliwszy wielkie wojsko swoje na pułki i na dziesiętnie i wysławszy kniazia Tymofieja Trubeckiego z 5287 ludźmi d. 9 lipca 1577 r. w kierunku na Wolmar, przeniósł się do Pskowa, skąd rozpoczął marsz zaczepny d. 13 lipca na czele 30.000 wojowników z liczną artylerją. Przodem wysłani na rekonesans Tatarzy donieśli, że wojska polskiego jest bardzo mało. Potykał się z nimi jeden tylko rotmistrz, Maciej Dembiński, i poniósł porażkę.

Bezpiecznie tedy posunął się car pod zamek Marienhaus 16 lipca. Załoga, złożona z 25 drabów, poddała się na pierwsze wezwanie i otrzymała wolne wyjście; pozostać mieli tylko mieszkańcy, których naliczono 20 gospodarzy. Iwan, zostawiwszy 75 ludzi na załodze, ruszył pod Lucyn, zajął go również bez oporu, zostawił 1000 ludzi z dużą artylerją; mieszkańcom Laudonu pozwolił wynieść się za Dźwinę, lecz miasto zburzył. Dotąd obchodził się z jeńcami łaskawie; okrutne tracenie załóg i mieszkańców płci obojej zaczyna się od zamku Sesswegen, którego załoga, z Niemców złożona, poddała się nie za pierwszem, lecz za drugiem wezwaniem. Ułaskawienia za krnąbrność taką odmówili bojarowie: więc żołnierze byli ćwiertowani, rozdzierani końmi, wbijani na pal, a kobiety były gwałcone (20 sierpnia). Miasto Schwaneburg zburzono. Miasto Kokenhausen uznawało władzę Magnusa i nie chciało wpuścić wojewodów moskiewskich; za to Iwan skazał mieszkańców na śmierć i wyrok ten był wykonany na całej ludności z wyjątkiem dwóch mężczyzn, którzy mieli zanieść pismo carskie Magnusowi. Na załodze pozostalo tu 1007 ludzi z odpowiednią artylerją. Zdobyto następnie Erli, Ascheraden, Wolmar z kniaziem Połubińskim, który doznał niespodzianie nader łaskawego przyjęcia. Iwan zaprosił go do stołu razem z rotmistrzami, którzy poddali m. Trikaten; nie zaniedbał wszakże upokarzać ich przechwałkami: „Ręka moja wysoka; byliście świadkami mojej potęgi; powiedzcie mu (królowi Stefanowi), że powinien ją także poznać".



16. Obozy dokoła Latarni pod Gdańskiem 1577 r.;
rys. Ferdynanda von Schönaich z rozprawy W. Behringa w Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins. Heft 45.

Zdobycie Smiltena, Schuyena, Jurgensburga, Ronnenburga zakończyło podbój Liwonji. Miasto Kieś czyli Wenden było wydane przez Magnusa wojewodom carskim, ale zamek z całą załogą i mieszczanami, którzy w nim szukali schronienia, został wysadzony w powietrze prochem, podpalonym za wspólną zgodą przez kapitana Henryka Bojsmana. Samobójstwo tylko mogło ocalić oblężonych od okrutnego znęcania się przy wykonywaniu carskich wyroków śmierci (5 września). Ryga nie była zdobywana ani oblegana. Iwan nie kusił się o nią. Odjechał zadowolony do Pskowa, a następnie do swej rezydencji, Aleksandrowskiej Słobody, nie bacząc na to, że łatwość podboju wynikła z wyjątkowych okoliczności, które sprowadziły bezsilność wojenną Rzeczypospolitej.

Wśród tych okoliczności wybitne znaczenie miała pewność, że pokój z Iwanem trwa, bo któż mógł zgadnąć, że on, nie wypowiadając wojny, nie cofając swej „opasnej hramoty", rozpocznie działania wojenne i poda swój najazd za czyn, bynajmniej pokoju z Rzpltą nie naruszający, ponieważ Inflanty były jakoby jego dziedzictwem po Prusie, bracie Augusta, cesarza rzymskiego, chociaż „Prusa tego... jako żywo nie było na świecie, ani August miał żadnego brata"? Z oblężonego Wolmaru Aleksander Połubiński słał do stanów litewskich d. 8 sierpnia gorzkie wyrzuty, że wzgardzone zostały przestrogi, wysyłane przez 6-ciu oficerów: „opowiadając gotowość nieprzyjaciela i iż ciągnie; nie była temu dana wiara... Prosimy powtóre, potrzecie i poczwarte o ratunek, bośmy już zewsząd przez nieprzyjaciela ogarnieni"... Prosili daremnie: Wolmar został zdobyty, a Połubińskiego spuścili oknem w koszu z płonącego zamku Moskale, chcąc go dostawić żywcem carowi. Krzysztof Radziwiłł, hetman polny, potępiał Jana Chodkiewicza za to, że odjechał ze Żmujdzi do Gdańska niby z poselstwem do króla, ale sam też z swemi 300 końmi musiał uchodzić, porwawszy w jakiejś utarczce kilku Moskali i Tatarów. Uszedł też Oborski z usarją w liczbie takiej samej — 300 koni. Książę kurlandzki równie zaniechał swoich zamków liwońskich i sprowadził załogi nad Dźwinę. Król nie może być oskarżany o niedbalstwo, nie skąpił bowiem napomnień i zarządzeń, ale z pod Gdańska mógł zalecać Litwinom tylko środki samopomocy: więc rozpisał sejmiki powiatowe i sejmik generalny do Wołkowyska dla uchwalenia podatków. Jakoż wzorem Korony Litwini uchwalili w dru-

giej połowie lipca po gr. 24 „z każdej włóki i służby“, a pomniejsze opłaty od mieszczan, rzemieślników, rybitwów, karczmarzy, arendarzy, nawet od „cyganów i hultajów, którzy na służbę doroczną nie najmują się“. Pobór ten był spóźniony i poratować Połubińskiego ani rotmistrzów i komendantów zamkowych nie mógł, ale fruktyfikować począł pod koniec tegoż 1577 roku, w listopadzie. Wilhelm Plater z dzielnym kozakiem, Zabą czy Sawą, odzyskali Dyneburg, poczęstowawszy załogę moskiewską obficie, bo całą beczką wódki. Niedługo potem Maciej Dembiński z Janem Bühringiem, sekretarzem Chodkiewicza, opanowali Kieś czyli Wenden przy pomocy mieszkańców miasta i wiosek okolicznych oraz cieśli Łotysza, który porobił odciski woskowe kluczów do bram miejskich. Następnie zdobywali inne zamki: Sonzel, Erle, Lemsal, Burtnich, Rope, Nietau, Purkel.

Tymczasem zakończyła się wojna gdańska. Batory kwapił się do wojny z Iwanem, nie lekceważąc go bynajmniej. W rozmowie prywatnej z posłami Rzeszy Niemieckiej, która się odbyła w Malborgu przed 14 grudnia 1577 r., nie wiedząc jeszcze o odzyskaniu Dyneburga, tak określał niebezpieczeństwa, zagrażające Litwie z tej twierdzy: „Odległość Dyneburga od Wilna wynosi zaledwo mil 24, a niema żadnych bagien lub wód na przeszkodzie, samo zaś Wilno jest dużym i bezładnym chaosem budynków, nie przystosowanych w jakimkolwiek porządku do gór: więc z pewnością niewielki mogłoby jemu (Iwanowi) stawiać opór. Moskwicin nie jest takim nieprzyjacielem, któregoby można było lekceważyć, chociaż lekceważą go Polacy, niewiadomo czy przez pychę, czy przez ambicję. Ma on żołnierza wyćwiczonego... ma większe owe arkebuzy czyli bombardy, jakie widziałem u Hiszpanów i Szkotów. Są one dłuższe, a do strzelania opierają je na kołku lub kiju, wbitym w ziemię; przywożone są z Anglji drogą morską do Narwy. Dawniej Moskwicini byli tak nieudolni, że jeden opierał i nastawiał na cel arkebuzę, poczem głowę odwracał, a drugi lontem proch zapalał“. Opowiadał też Batory o niesłychanej tyranji, okrucieństwach i krwiożerczości Iwana. Przejęty był niewątpliwie wojowniczym zapałem, marzył (i mówił przed nuncjuszem Laureo) nietylko o odzyskaniu Połocka, ale o zdobyciu nawet Moskwy: a jednak spędził cały następny 1578 rok w Polsce w Warszawie, Lwowie, Krakowie na przygotowaniach, właśnie dlatego, że uznawał

potrzebę wystąpienia w takiej sile, któraby zrównoważyć albo przewyższyć mogła potęgę groźnego cara. Wiadomo, że uzyskał od sejmu niezwykle wielki podatek, po złotemu z łanu, na dwa lata, i urządzenie piechoty z wybrańców w dobrach królewskich, że przyjął w poczet rycerstwa Rzpltej oddział kozaków (§ 28): ale obronę Inflant pozostawiał tymczasem samodzielności Litwinów. Doskonale się sprawili Andrzej Sapieha i Maciej Dembiński pod Kiesią, gdy ją obległo 18-tysięczne wojsko moskiewskie: przybiegli na odsiecz, połączywszy się z szwedzkim oddziałem Jerzego Boye. Przeprawiwszy się przez rzekę Aa w obecności uszykowanego nieprzyjaciela, natarli śmiało, złamali go, spędzili z pola, wdarli się do obozu oblężniczego i po zaciętej walce w okopach, która trwała przez całą noc, położyli trupem 6022 ludzi i wzięli do niewoli resztę wojska carskiego z 9-ciu wojewodami, oprócz puszkarzy, którzy powieszali się na powierzonych sobie armatach (21 października). Wiadomość o tem zwycięstwie podaną została królowi w Krakowie, dokąd przyjechał też poseł Iwana z pokojowemi propozycjami, ale z zuchwałemi wymaganiami co do ceremonjału; został on odprawiony bez posłuchania. Formalne jednakże wypowiedzenie wojny w postaci listu do „Wielkiego Kniazia Moskiewskiego" wyszło z Wilna dnia 26 czerwca 1579 r., kiedy armja Batorego była już w marszu ku punktowi koncentracji. Iwan nie czekał na tę formalność, gdyż w grudniu 1578 r. po naradzie z bojarami i duchowieństwem postanowił iść na ziemię litewską i niemiecką, „jako na swoje państwo". Ściągnął wojska ogromne, liczone ogółem na 200.000 głów nie bezzasadnie, skoro własny pułk carski składał się z 40.000 żołnierzy, a zwykle bywało jeszcze 5 pułków wielkiego wojska i pułk Ertoulny czyli straży przedniej. Główną kwaterę obrał sobie car w Nowogrodzie. Nie wiemy, ilu miał uzbrojonych w arkebuzy strzelców; nie ulega wszakże wątpliwości, że te masy pod względem wyćwiczenia i komendy, a szczególnie dowództwa naczelnego, nie mogły iść w zapasy z wojskami Europy zachodniej. Król Stefan, rozsyłając werbowników cudzoziemskich i wydając rotmistrzom krajowym listy przypowiednie, wymagał, aby do szeregów przyjmowano w piechocie ludzi, umiejących strzelać i władać bronią palną, mających nadto siekierki i miecze, do jazdy zaś jeźdźców, siedzących na dobrych i silnych koniach, uzbrojonych jednakowo podług przepisu, oporządzonych

bez zbytku i przepychu tak, jak tego pole i bój wymagały; potrafił też zorganizować z różnych żywiołów armję stosunkowo szczupłą, ale wyższą od moskiewskiej pod względem wartości bojowej.

β) **Kampanja połocka 1579 r.** Król Stefan wyjechał d. 3 lutego z Warszawy do Grodna, gdzie panowie litewscy uraczyli go oracjami powitalnemi i, co ważniejsza, zaofiarowaniem dużych pocztów, prowjantów, rąk roboczych „tysięcy chłopów z siekierami, motykami, rydlami dla potrzebnych w wojszcze robot", i gdzie przedstawiono mu jeńców moskiewskich z pod Kiesi. Hojnie też uchwalała szlachta litewska na sejmikach pobory podatkowe. W Wilnie spędził 4 miesiące od 2 marca do 30 czerwca na czynnościach organizacyjnych. Radziwiłł Mikołaj, wwda wileński i hetman wielki litewski, przedstawił zdobyte moskiewskie armaty: 6 wałowych, przepięknych i wielkich niezwykle, syn zaś jego Krzysztof, podczaszy i hetman polny lit., w ciągu tegoż marca wjechał z ludźmi żołnierskimi „dobrze głęboko" w zajętą przez Moskwę część Inflant, miasto Dorpat „opalił", zamek Kerepet (Kirempäh) wziął i zburzył, ludzi niemało pobrał, na kilka tysięcy, bydła kilkanaście tysięcy, dział kilka. Orzeźwiony takiemi wrażeniami, zasilony podatkami, które w samej Koronie przyniosły 540.000 zł., król j. m. „już się wszystek ad belli cogitationes obrócił; żołnierze tak jezdne jako i piesze przyjmuje i co do wojny należy, z pilnością opatruje". Działa z Gdańska, Malborga płyną morzem do Niemna, tykocińskie z Grodna Niemnem, Wilją, potem wołami do rzeki Dzisny i znowu wodą do Dźwiny. Kule, ołów, proch, saletrę, siekiery, motyki, żelazo sztabowe wiezione było na kołach z różnych miast, nawet z Poznania i Krakowa. Zaciężni żołnierze i wszelkie wojska otrzymały rozkaz koncentrowania się w Świrze. Roty węgierskie szły pod dowództwem Kacpra Bekiesza, niemieckie, popisane w Kownie, pod dowództwem Krzysztofa Rozrażewskiego; „weterani" gwardji królewskiej, zatrzymani od czasu wojny gdańskiej, pozostawali pod komendą Jana Zborowskiego, kasztelana gnieźnieńskiego; resztę wojska koronnego prowadził Mikołaj Mielecki, wwda podolski, uproszony przez króla do przyjęcia buławy hetmańskiej na tę jedną wyprawę. Pomiędzy wojskowymi ukazuje się już Jan Zamoyski, towarzyszący królowi w charakterze ministra cywilnego, jako kanclerz wielki koronny, ale z pocztem dużym, do 600 głów piechoty, w tem 206 Szkotów,

chlubnie znanych z wojny gdańskiej. Był on już magnatem, wywierającym wpływ nietylko w Koronie, ale i na Litwie, gdyż był wówczas żonaty z Krystyną Radziwiłłówną, siostrą czterech Radziwiłłów. Znać okazał niepospolitą trafność zdania w sprawach wojskowych, ponieważ król-wojownik cenił jego rady narówni z Bekieszowemi. Radziwiłł Mikołaj Rudy, hetman wielki litewski, przyszedł także do Świru. Niewiele tu już brakowało do całości sił powołanych.

Świr leżał na rozstaju dróg, wiodących w głąb państwa moskiewskiego: albo na wschód przez Smoleńsk, albo na północ przez Połock. Trzeba było tutaj rozstrzygnąć pytanie zasadnicze co do planu kampanji. Król zebrał wielką radę wojenną, wysłuchał zdań, zalecających wyprawę na Psków przez Inflanty, i pozostał przy swoim, dawniej obmyślanym planie: marszu na Połock. Więc 17 lipca wyruszył na Dzisnę, gdzie odbył przegląd wielki, generalny całej armji, ponieważ doczekał się spóźnionych Niemców, 900 jazdy Jana Chodkiewicza, Mik. Dorohostajskiego, Hlebowicza Stefana, Zbarazkiego, wwdy trockiego, i niektórych innych. Roty stanęły w szyku z rozwiniętemi sztandarami i proporcami, a gdy je zlustrowano, defilowały przed królem z strzelaniem: piechota z muszkietów lub arkebuzów, jazda z półhaków czyli pistoletów. Szkoda, że nie doszedł nas raport pisarzy polnych z dnia tego. Możemy tylko na domysł czynić obliczenie podług rachunków wypłacanego żołdu, złożonych przez podskarbiego koronnego sejmowi. Wykonał takie obliczenie K. Górski i otrzymał następujące liczby dla wojska koronnego:

Koni.

Jazda:	Weteranów gwardji królewskiej	1934
	Nowego zaciągu	3245
	Węgierskiej	1238
	Niemieckiej	100
	Razem .	6517

Ludzi.

Piechoty:	Polskiej	1379
	Węgierskiej	1995
	Niemieckiej	1456
	Razem .	4830

Nie posiadając takich dokumentów dla wojska litewskiego, wziął za podstawę poświadczone przez Heidensteina przyrzeczenie 10.000, odciągnął 5875 na załogi w Inflantach i w zamkach pogranicznych, a resztę, wynoszącą zaledwo 4125 wojowników, dodał do 11.347 wojska koronnego. Więc lik całej armji oznaczył na 15.352 ludzi. Jest to zdaniem naszem liczba za mała, albowiem poczty pańskie żołdu ze skarbu Rzpltej nie pobierały, a zatem i rachunkami podskarbińskiemi objęte nie były, jak się przekonywamy na poczcie Zamoyskiego, liczonym przecież przez Heidensteina na 600 samej piechoty. Zapewne wymknął się też z obliczenia poczet księcia Ostrogskiego, podziwiany z okazałości. Miał niezawodnie każdy senator chociaż kilkanaście koni. W artylerji Górski wie tylko o 28 puszkarzach, a zastrzega się, że mogło być więcej. Nareszcie nie wzięto pod uwagę taborów, czeladzi i chłopów „z siekierami, motykami, rydlami", zabieranych do pomocy wojsku w robotach wojennych. Nie uwydatnią ich żadne rachunki skarbowe, a jednak przewyższali oni rycerzy liczbą. Więc masa ludzi, posuwających się na teatr wojny, musiała wynosić kilkadziesiąt tysięcy: mniej więcej około 50-ciu.

W Dziśnie też otrzymał król raport o grasowaniu wojsk moskiewskich w Kurlandji. Iwan wysłał je za Dźwinę pod dowództwem kniazia Chiłkowa i Beznina, dodawszy im 20.000 Tatarów kazańskich i nogajskich. Szybko, w ciągu dni kilku spustoszyli oni, „pustu uczynili", ziemie kurlandzkie, zapędzili się nawet do Birż na Żmujdzi; zarazem zagrażali armji królewskiej od lewego skrzydła. Powstrzymać ich miał Talwojsz Jan, kasztelan żmujdzki, ale walczyć z nimi nie potrzebował, ponieważ odwołał ich napowrót Iwan, gdy się dowiedział o kierunku, obranym przez Batorego. Żafrasowany o Połock, wysłał na odsiecz lub na wzmocnienie załogi kilku wojewodów, mianowicie: Fiedora Szeremietjewa, Borysa Szeina, kniazia Andrzeja Paleckiego, Michała Łykowa i Wasila Krywoborskiego. Nie doszli oni jednakże do Połocka: spotkawszy Radziwiłła i Hlebowicza, schronili się do zamku Sokół.

Armja polsko-litewska posuwała się we wzorowym porządku i śpiesznie przeprawiła się przez Dźwinę po moście łyżwowym, ustawionym w ciągu 3-ch godzin. Zdobywała pomniejsze zameczki moskiewskie: Koziany (Cossianum) 23-go, Krasne 31 lipca, Sitno 4 sierpnia; większych i silnie obsadzonych twierdz król nie atako-

wał, żałując czasu i sił, któreby oderwane być miały od celu głównego, dążył bowiem, puszczając przodem hetmanów Mieleckiego i Radziwiłła, pod Połock. Przybył tu 11 sierpnia i zarządził niezwłoczne oblężenie. Dokładne oględziny wykonał sam, wziąwszy z sobą Bekiesza i Zamoyskiego do porady.

Twierdza składała się z dwu zamków, Wysokiego i Strzeleckiego, zbudowanych na płaskowzgórzu pomiędzy rzekami Połotą i Dźwiną; most łączył je z przedmieściem czy miasteczkiem Zapołociem, które było opasane parkanem, a poczęści płotem z wici. Zamki były ufortyfikowane drewnianemi dębowemi horodniami, nafasowanemi gliną i kamieniami, obłożonemi grubo ziemią. Iwan zarządził pobudowanie nowych wież kilkupiętrowych ze strzelnicami, zastosowanemi do prostej i bokowej strzelby; opasał też cały Wysoki zamek fosą głęboką, zaopatrzył obficie w żywność, amunicję i broń palną; dowództwo nad 6-tysięczną załogą powierzył trzem wojewodom, mianowicie Piotrowi Wołyńskiemu, kniaziowi Wasilowi Telatiewskiemu i Dymitrowi Szczerbatemu; do załatwienia korespondencji dodany im był djak Rżewskij.

Od strony południowo-zachodniej Dźwina nie dawała przystępu ani konnicy ani piechocie: więc oblężnicze obozy rozłożyły się po obu brzegach Połoty, niegłębokiej, mającej dużo brodów. Zaraz przy moście pontonowym rozbili namioty swoje Węgrzy, dalej za nimi ku wschodowi część Polaków i Litwini aż do Połoty, za rzeką na wschodniej stronie Polacy w potrójnem kole namiotów, otoczywszy się dwoma rzędami wozów; naostatku na brzegu Dźwiny Niemcy Rozrażewskiego i Weyhera, najgłośniej wyrzekający na głód, bo najpóźniej dochodziła ich żywność, której niedostatek wkrótce dał się uczuć przy niezaludnionej, gęstym lasem porosłej okolicy i popsutych od słoty drogach. Cierpliwością i wytrwałością odznaczyli się Węgrzy. Gdy Połota wezbrała, wówczas do komunikacji i ułatwienia ruchów wojennych służył most, zbudowany przez Bornomissę; drugi wszakże most, postawiony przez Bekiesza, został zburzony wystrzałami załogi połockiej.

Niepomyślnem zdarzeniem dla oblegających były nieustanne deszcze, które w ciągu dwu przeszło tygodni udaremniały działalność artylerji, gdyż kule ogniste nie zapalały wilgotnych ścian. Król zaczął zachęcać żołnierzy nagrodami do podpalenia horodni zapomocą łuczywa i smoły. I wspinali się drabowie na stromą górę

i podkładali ogień pod ściany, ale bezskutecznie, bo moskiewscy wojacy razili ich wszelkiemi pociskami, a szczególnie zrzucanemi kłodami, i zalewali zarzewie niebawem, spuszczając się na linach wdół aż na ziemię. Mieszkańcy Zapołocia, nie mogąc bronić się



Fig. 17. Jeździec polski z ryciny Brauna 1851 r.

w ten sposób od kanonady Bekiesza, zapalili swoje domy i przenieśli się do Wysokiego zamku. Załoga ostrogu Strzeleckiego, pojmawszy kilkunastu nieostrożnych zaspanych Niemców, zamęczyła ich okrutnie i spuściła z wieży na sznurach, przewleczonych przez klatkę piersiową. Więc, gdy nareszcie wyjrzało słońce 29 sierpnia

i Węgrzy zdołali wzniecić duży pożar, zamordowali oni 10 zbiegów, wzywających litości i obiecujących poddanie zamku, rzucili się do szturmu i usiłowali przebiec przez ognistą strefę pożaru. Podążyła za nimi część polskich żołnierzy. Tymczasem oblężeni zdążyli wykopać rów i usypać wał, zatoczyli działa w wyłomie i nietylko odparli szturmującą kolumnę, lecz wybiegli za nią w pole. Wywiązała się zacięta walka: przybiegł Zamoyski z 200 piechurami swoimi, hetman Mielecki osłonił przekopy; celem odpierania możliwej odsieczy król obsadził drogę, prowadzącą od twierdzy Sokoła. Wycieczkę wpędzono do zamku napowrót, ale Węgrzy pokłócili się z Polakami, obarczając się wzajemnemi wyrzutami. Nazajutrz zrana, z powodu tej kłótni, nie ponawiano szturmu, ale król posłał wezwanie do kapitulacji, dając termin do namysłu na godzinę 3-cią po południu. Oblężeni nie poddawali się jeszcze; po wyjściu przeto godziny 3-ciej Piotr Racz z Węgrami przypadł pod najwyższą wieżę; podpalono ją, a pożar szerzył się przy gwałtownej strzelaninie na tak wielkiej przestrzeni, że obrona stała się niemożliwą. Wojewoda Piotr Wołynskij, jego „strzelcowie i dzieci bojarskie“ zgłosili się do układów; inni jednak wojewodowie moskiewscy oraz archirej Cyprjan, zamknąwszy się w cerkwi św. Zofji, chcieli wysadzić się w powietrze. Zostali oni wzięci do niewoli, cała zaś załoga otrzymała pozwolenie albo służyć królowi, albo wrócić z ruchomem swem mieniem do państwa moskiewskiego (30 sierpnia). Znaleźli się tacy i owacy. Wracającym król dodał osłonę z dwu chorągwi jazdy pod komendą rotmistrza Sadowskiego od rabusiów, jednego zaś z swych żołnierzy, pomykającego się do rabowania, sam obił buławą. Zdobycz składała się z 38 armat, 300 hakownic, 600 blisko długich rusznic, 2.500 centnarów prochu, dużej liczby kul, obfitych zapasów żywności. Żołnierze znajdowali po domach pozostawione przez wychodzących dostatki.

Po uprzątnieniu trupów zaczęła się niezwłocznie naprawa fortyfikacyj. Sprowadzono cieśli 33 z Witebska i 14 z Dyneburga. Dorohostajski Moniwid, dotychczas tytularny wojewoda połocki, stał się rzeczywistym i otrzymał od króla 900 żołnierzy (500 piechoty, 400 jazdy) na załogę. Rozszerzyła się też wkrótce władza jego na całe dawne województwo, gdy zdobyte zostały okoliczne twierdze. Turowlę zajął wysłany przez Radziwiłła kniaź Konstanty Łu-

komski bez wystrzału, bo załoga, przerażona losem Połocka, na widok zbliżającego się wojska rzuciła się przez bramę przeciwległą w pole (4 września), ale Sokół czyli Sokoliszcze, potężny zamek, zbudowany z rozkazu Iwana w 1566 r. przy ujściu rzeki Niszczy do Dryssy, umocniony 11 wieżami, broniony przez 6.000 wojska, pochłonął krwi dużo z obu stron, gdy zrozpaczeni Moskwicini, walcząc wśród płomieni z szturmującymi Niemcami, spuścili w bramie kratę. Zanim tę kratę wyłamali nadbiegający Polacy, padło 500 Niemców. Stary Weyher powiadał, że nigdy jeszcze tak strasznej rzezi nie widział. Polegli wojewodowie: Paleckij, Krywoborskij i 4.000 szeregowców Moskali, do niewoli dostali się Szein i Łykow, wymknął się z częścią konnicy Szeremietjew, lecz dogonił i pojmał go Janusz Zbarazki, wojewoda bracławski (14 września). Wszyscy trzej oraz czwarty wojewoda Jerzy Bułhakow zostali przez króla udarowani wolnością, lecz wracać do ojczyzny swojej nie chcieli, zapewne z obawy odpowiedzialności przed okrutnym carem.

Zleciwszy Mieleckiemu dokończenie działań wojennych przed zimą, Batory odjechał 17 września wodą do Dzisny i Drui, a końmi do Wilna, Grodna i Warszawy. Susza poddała się hetmanowi bez szturmu, na kapitulację 4 października, chociaż posiadała 6.000 ludzi, 21 wielkich armat, 136 hakownic, 123 długich rusznic, 100 beczek prochu, 4.822 kul mosiężnych, żelaznych i dużo prowjantów. Nareszcie wwda Dorohostajski zdobył Niszczerdę szturmem 13 grudnia: 2.000 żołnierzy moskiewskich zginęło od oręża, około 1.000 poszło w niewolę z 4-ma wojewodami. Na leżach zimowych pozostawiono pewną, nieznaną nam z liczby część armji zaciężnej pod komendą trzech pułkowników: Niszczyckiego, Kazanowskiego i Rosena. Reszta i sam hetman koronny Mielecki powrócili w domowe progi.

Nietylko na tym głównym teatrze, ale też przy wschodniej granicy roztaczała się pożoga wojenna. Batory przed wymarszem z Dzisny, zabezpieczając swoje prawe skrzydło, powierzył czuwanie nad Smoleńszczyzną Filonowi Kmicie, tytularnemu wojewodzie smoleńskiemu. Ten, mając z sobą ludu rycerskiego, jezdnego i pieszego, i kozaków ukrainnych niemało, spalił ze 2.000 siół i przedmieście samego Smoleńska w popiół obrócił; nie kusząc się wszakże o zdobywanie fortecy, odprowadził więźniów i łupy do Orszy.

Nadto Konstanty książę Ostrogski z synem Januszem i księciem Michałem Wiśniowieckim, kasztelanem bracławskim, przeprawiwszy się przez Dniepr, rozpuścili przed sobą wszerz i wzdłuż kozaków i Tatarów najemnych białogrodzkich w zagony, spalili miasto Czernihów, lecz nie zdobywali mocnego zamku, docierali do Staroduba, Radohoszczy i Poczepu, wszędzie czyniąc srogie spustoszenia. Podobne, lubo na mniejszą odległość, wycieczki wykonywał z Mścisławia kniaź Sołomerecki.

Widocznych skutków strategicznych i politycznych można było wszakże oczekiwać nie od tych niszczycielskich najazdów, lecz od czynu głównego, jakim było zdobycie Połocka z całym wytworzonym przez Iwana Groźnego kompleksem fortec okolicznych, mianowicie: zabezpieczenie Wilna, stolicy W. Księstwa Litewskiego, otworzenia drogi do wnętrza państwa moskiewskiego, obniżenia pretensyj i obraźliwego tonu w stosunkach dyplomatycznych. Odmienne też od dawnych, coraz skromniejsze, a wreszcie pokorne instrukcje dawał teraz car posłom swoim: Mstisławskim, Nikicie Romanowiczowi Jurjewiczowi-Zacharjinowi, Stremouchowowi, Szyszmarewowi; gdy zaś przywożone przez nich warunki nie odpowiadały interesom Rzpltej, Batory mógł następną kampanję przenieść poza granice Litwy, na ziemię moskiewską [1].

γ) **Kampanja wielko-łucka 1580 r.** Nie skąpiono Batoremu powitań triumfalnych i oracyj winszujących: jednakże na sejmie warszawskim styczniowym trzeba było wymowy Zamoyskiego, żeby

---

[1] Acta Hist. t. XI, wyd. Polkowski. str. 40, 51, 53. Akcję wojenną wybornie wyłożył Konst. Górski w artykułach: Pierwsza, Druga, Trzecia wojna Batorego w Bibl. Warsz. 1892. t. II i IV ale daty i szczegóły niektóre, dotyczące Iwana IV i Magnusa, poprawiliśmy podług monografji W(itołda) Nowodworskiego: Борьба за Ливонію etc. 1570, 1582 Спб. 1904 z 20tu dokumentami w Dodatkach. Nieznane tym autorom, bo później drukowane Archiwum Zamoysk. dostarczyło wskazówek lub faktów przez korespondencję Zamoyskiego z Radziwiłłami np. I, 159, 166, 290, 307, z Gdańszczanami 323, z nuncjuszem Caligarim 299. Datę zdobycia Połocka, mylnie oznaczoną przez Górskiego i Nowodworskiego na 31 sierpnia, należy ustalić na 30 sierpnia na podstawie spółczesnej notatki, jaką napisał Flor. Oleszko na ostatniej stronicy Kroniki pskowskiej (Cimolia nr. 78 w Bibl. Ord. Zamojskiej): „Liathopisiec wzięthа na Zamku Połoczkim ze Cerkwij S. Sofiey y z Moskwą kthorzi sthem że Zamkiem wzięthe w plon A⁰ 1579 Augusti 30 dnia“. Mylą się też obadwaj badacze,

wyjednać uchwałę podatkową na dalszą wojnę. Niezwłocznie zaczęły się zakupy i zaciągi: Węgrów w Siedmiogrodzie za pośrednictwem księcia tamecznego Krzysztofa, Polaków przez Zamoyskiego, Niemców przez Rozrażewskiego, wreszcie i różnym rotmistrzom dano listy przypowiednie. Konstytucja poprzedniego sejmu o wybrańcach z dóbr królewskich nie była wykonana skutkiem oporu starostów; król zagroził im odpowiedzialnością przez uniwersał d. 16 lutego i wymógł na nich dostarczenie 1.446 chłopów do piechoty. Od litewskich panów, urzędników i posłów szlacheckich, powołanych na dzień 17 kwietnia do Wilna, otrzymał chętne oświadczenia posługi wojennej. Stawiło się dużo ochotników. Tworzyła się tym sposobem armja liczniejsza od przeszłorocznej — robore militari firmior.

Car Iwan powołał w styczniu do Moskwy duchowieństwo na „sobór", zażądał i otrzymał od niego zrzeczenie się na rzecz skarbu wszystkich dóbr darowanych, kupionych i zastawnych; rozesłał urzędników po wsiach dla wyśledzenia ukrywających się przed służbą wojskową „dzieci bojarskich"; takich kazał bić knutem, wtrącać do więzień, a potem wysyłać do Pskowa; zgromadził wojsk „poczet bardzo wielkij, tolko dej motłoch", jak donosił Filon Kmita; ten lud, podzielony na pułki, był kierowany do Wiaźmy, Dorohobuża, Toropca i Starycy. Punktu zbornego dla wszystkich pułków Iwan nie wyznaczył, ponieważ nie wiedział i nie odgadywał, gdzie wkroczyć ma Batory?

Rzeczywiście, plan kampanji był utrzymany w tak ścisłej tajemnicy, że nic dowiedzieć się nie mogli przysyłani ustawicznie gońcy z listami Iwana. Król rozkazał wojskom swoim dążyć do Czaśnik, ale miasteczko to było położone na rozstaju dróg do Smoleńska i do Wielkich Łuk. Na ostatnim etapie, o mil parę nie dochodząc Czaśnik w Szczydutach, 13 lipca albo nieco wcześniej odbyła się rada wojenna. Roztrząsano warunki wypraw na Smoleńsk, Wielkie Łuki lub na Psków. Król wyłożył swoje powody i rozstrzygnął

---

podając Borysa Szeina i kniazia Łykowa między poległymi; wszak Bohdan Prosiełko, goniec królewski, oświadczył carowi 17 listopada, że oni wraz z dwoma innymi wojewodami, Szeremietjewem i Bułhakowem, zostali puszczeni wolno, lecz nie chcą wracać do swego kraju, jak świadczy Bantysz-Kamienskij podług źródeł archiwalnych moskiewskich: Переписка между Россiею и Польшею str. 158 и Чтенія О. И. Д. Р. 1861, IV.

sprawę na rzecz kierunku wielko-łuckiego. Obrał dwie drogi do marszu; z tych dalszą od strony wschodniej z koniecznością zdobywania Wieliża przeznaczył dla Zamoyskiego, który nie był dotychczas ani hetmanem ani wojewodą i nie miał żadnej wojskowej zasługi. Rozważymy pobudki i skutki tego niezwykłego zarządzenia czy faworu później w § 26. Teraz śledźmy tylko przebieg akcji wojennej.

Przodem wyruszył Zamoyski ze Szczydut, wydawszy d. 13 lipca uniwersał do żołnierzy swojego zaciągu, nacechowany niecierpliwością: „Przebóg! Raczcie się nad moją i swoją sławą zmiłować... żeście się Waszmoście na dzień 27 maja pisać w Nowogródku mieli... a nie przyszli dotąd... tedy ciągnijcie WM. na Czaśniki za Królem JM..., który pociągnie z Czaśnik do Witebska. Ja już w imię Boga jadę i czekać dalej nie będę“. Podobno jednak nie wyjechał wówczas, lecz o tydzień później, bo w rachunkach jego Szczyduty figurują jeszcze 20 lipca, a zapłata 4 kozakom po talarze, „w drodze jadąc do Witebska“, jest zapisana dopiero 24 lipca. Działa kazał ciągnąć po Dźwinie pod strażą piechoty węgierskiej Stefana Łazarza, a wozy rozdzielił na trzy partje pod dozorem Łukasza Działyńskiego, Mikołaja Uhrowieckiego i Stanisława Żółkiewskiego. „Dla opatrowania dróg do Witebska“ wysłał był dawniej (10 lipca) Piskorskiego. Ponieważ zboża już dojrzewały, więc dla prowjantowania tych żołnierzy pozwolił żąć po jednej stronie drogi, a po drugiej kazał zostawiać nietknięte dla króla. W Witebsku znajdował się 27-go, bo dnia tego dał talara niejakiemu w historjach literatury nieznanemu poecie Miedzianowskiemu, który mu „oddał wiersze jakieś“, a dzielnym kozakom witebskim, rotmistrzom Hawryle Biruli i Mikitce, 2 portugały wartości 37 złotych i gr. 10. Noclegi miał pod Surażem, ostatnim zamkiem litewskim, 30-go lipca, u sioła na imię Wierzchowia 1 sierpnia, u sioła Studziany 2-go, a nazajutrz 3-go pod Wieliżem, przeszedłszy z wielką trudnością 4-milowy gęsty las, który trzeba było przerąbywać, i przez jezioro, na którem wypadło zbudować most „Witołdowy“ wedle podania, które lud przechowywał od czasów przeprawy Witołda w tej miejscowości.

Król bawił dłużej w Czaśnikach, wyczekując na spóźnione wojska. Trudno było wymagać od nich stawienia się na termin, gdy przejść musiały ogromną przestrzeń krętemi drogami, np. ko-

ronne przez Grodno, Wilno, następnie Mińsk, Borysów, Orszę, albo z Ukrainy i Podola. Najprędzej ściągnąć mogli Litwini. Nie doczekał się też Batory wszystkich; niektóre oddziały doganiały go później w dalszym marszu.

Zrobił ścisły przegląd, stanąwszy przy moście. Był zadowolony z uzbrojenia i ekwipażu: niewiele koni wybrakował. Zachodziły zagadkowe komplikacje pod względem komendy. Mielecki uchylił się stanowczo od tej kampanji, więc nie było hetmana w. koronnego; hetman polny Sieniawski szedł, ale się spóźnił. Był hetman nadworny Jan Zborowski, lecz sprawował dowództwo tylko nad weteranami gdańskimi. Zgodnie hetmanili Radziwiłłowie ojciec i syn w wojsku litewskiem. Komendę naczelną nad wszystkimi zatrzymał dla siebie król; hetmanom zaś wyznaczył następujące funkcje: za pierwszą strażą, prowadzoną przez Wołmińskiego, kasztelana połockiego, miał iść Krzysztof Mikołaj Radziwiłł, hetman polny, z zaciężnymi Litwinami, za nim ojciec jego Mikołaj Rudy, hetman wielki, z wolontarjuszami, potem Jan Zborowski z weteranami, Bekiesz z jazdą węgierską, a dalej eszelon króla, złożony z piechoty węgierskiej Karolyego Istwana i 300 pieszych strojnych gwardzistów. W tylnych eszelonach szli: Janusz Zbarazki, wwda bracławski, z wszystką jazdą z przeszłorocznego zaciągu, Przyjemski, Dembiński, Ruszkowski, Starzechowski i piechota polska, a w kilka dni później Mikołaj Sieniawski, hetman polny, gdy nadszedł z kwarcianym żołnierzem. Już po wyjeździe z Czaśnik, 23 lipca, nowy goniec przyniósł Batoremu pismo od Iwana z żądaniem, aby wrócił do Wilna dla udzielenia w wielkiem mieście stołecznem godnego posłuchania jego wielkim posłom, którzy wyjeżdżają z Moskwy na układy o pokój wbrew dawnym zwyczajom. Naturalnie Batory szedł dalej. Za Witebskiem w drodze do Suraża spotkał go przyjemniejszy posłaniec: Stanisław Żółkiewski z raportem Zamoyskiego o zdobyciu W i e l i ż a.

Szturm nagły do tej fortecy na niespodziankę, 3 sierpnia projektowany, nie udał się z powodu czujności załogi zamkowej, która wystąpiła z rzęsistym ogniem, jak tylko wojsko polskie wynurzyło się z lasu, i zapaliła miasteczko swoje. Trzeba było urządzić oblężenie prawidłowe: więc 4 i 5-go sierpnia zatoczono obóz, usypano szańce, ustawiono działa burzące: 3 u Węgrów Bornomissy od

północnego wschodu, 3 u „czarnej“ piechoty Uhrowieckiego od północnego zachodu i 2 z dodatkiem hakownic u Trembeckiego od strony południowej. Kanonada z tych bateryj i podpalenie ścian sprawiły skutek szybki. W raporcie swoim Zamoyski wychwalał szczególny zapał żołnierzy i pogardę śmierci, z jaką wzniecony został pożar zamku najprzód przez Węgrów, przydanych mu przez jego królewską mość, a następnie rozszerzony z podobną odwagą i gorliwością „moich czarnych“. Przerażona załoga poddała się. „Wojewodowie z zamku przybyli do mnie do obozu i zdali się mnie na łaskę... O wojskach, zostających przy mnie, mogę stwierdzić, że pełniły swój obowiązek jako najlepsi i najwaleczniejsi żołnierze... Komenderował Węgrami pan Bornomissa z największą pracą i pilnością, czarną piechotą Uhrowiecki... O zamku nic jeszcze nie piszę, bo jeszcze do niego nie wstąpiłem. Nie odbyło się jeszcze wydanie. Nikt jeszcze nie był z zamku wypuszczony przeze mnie, lecz przyjęci już są zakładnicy: komendant zamku i kilku znaczniejszych bojarów moskiewskich. Resztę opowie Żółkiewski... Dan z obozu pod Wieliżem, d. 6 sierpnia R. P. 1580“. Rozdał też nagrody pieniężne: Biruli kozakowi dukatów 10, czyniących zł. 18 groszy 20, hajdukom dwom Wybranowskiego, którzy czółny pod zamkiem pobrali, — zł. 4, do rąk Pozgara, które rozdał między Węgry po wzięciu Wieliża, — zł. 555 gr. 16 denarów 12; temuż do rąk, które także rozdał Węgrom pieszym w szańcach, — zł. 55 gr. 2 — sumy znaczne, zważywszy, iż według cen owoczesnych beczka piwa kosztowała tylko 24 groszy. Siła Zamoyskiego składała się z 6.000 ludzi; w tej liczbie we własnych chorągwiach 944 piechoty i 1042 jazdy. Załoga zamkowa liczyła 200 „dzieci bojarskich“, 400 strzelców i 1.000 czerni; miała dział 4 wielkich, a wszystkich 14, hakownic 80, prochu, kul, żywności i furażu wielki dostatek. Największą wszakże korzyścią dla zdobywcy była ta, że uprzątniętą została zawada do użytkowania z dalszego biegu rzeki Dźwiny.

Król przybył 8 sierpnia, objechał dokoła szańce, w których piechota stała tak, jak podczas dobywania zamku, obejrzał obóz, w którym rotmistrze stali przed swemi namiotami z rozwiniętemi sztandarami i proporcami; przeprowadzany muzyką i strzelaniem wiwatowem dziękował, obiecywał nagrody, wieczerzał i nocował u Zamoyskiego; nazajutrz zwiedził zamek i odjechał zpo-

wrotem do Suraża, gdzie tymczasem ustawione zostały mosty do przeprawy wojsk jego. Polecił Zamoyskiemu, aby wyszedł na drogę smoleńską i połączył się z nim przed Wielkiemi Łukami, sam zaś wyruszył 10 sierpnia z Suraża brzegiem rzeki Uświaty, która służyła mu do transportowania dział i taboru.

Armja królewska napotkała na drodze swojej jedyną zawadę w zamku Uświat. Radziwiłł, doszedłszy do niego 14 sierpnia, wezwał do poddania się, lecz odpowiedziano mu gęstą, acz mało szkodliwą strzelaniną. Jednakże, gdy nadeszła piechota polska i węgierska nad rankiem 16-go i zabrała się do sypania szańców, załoga, złożona z 53 „dzieci bojarskich“, 59 sług, 345 strzelców i 624 czerni, poddała się w południe pod warunkiem swobodnego wyjścia. Jakoż pozwolono wyjść wszystkim oprócz wojewodów Weliaminowa, Kastawowa i hołowy strzeleckiego — Bezczasnego, którzy nie chcieli poddać się, więc jako jeńcy zostali odesłani do Witebska; 66 osób pozostało w zamku, wykonały bowiem przysięgę poddaństwa królowi. Znaleziono armat 8, hakownic 50, rusznic hosudarskich 145 z obfitym zapasem prochu i kul. Nie zabierano tego materjału wojennego, ponieważ własne działa i wozy nabawiały niemało trudności, gdy wypadło wyładowywać je ze statków i prowadzić na kołach złą drogą. Radziwiłł mógł ruszyć ledwie 10-go, reszta wojska 20-go. Kierunek marszu możemy odgadnąć z wymienionych obozowisk noclegowych: 22-go nad rzeką Komlą, dopływem Łowati, 23-go nad jeziorem Dołhe, 25-go sierpnia pod nieistniejącym dziś monasterem Koptia o 2 mile od Wielkich Łuk. Batory natychmiast w lektyce kazał się zanieść pod miasto w towarzystwie Radziwiłłów, Jana Zborowskiego, Bekiesza i Barbelego. Ujrzawszy Wielkie Łuki, dosiadł konia i objeżdżał ponad samym przekopem tak blisko, że można go było dosięgnąć z rusznicy. Strzelała też załoga, ale zabiła tylko jednego konia pod sługą Krzysztofa Radziwiłła. Król nie zważał na to i panom litewskim, którzy go ostrzegali, odpowiedział: „Certe nihil est, domini mei“.

Zamoyski wyruszył d. 11 sierpnia z Wieliża, pozostawiwszy tam dwie roty małe piesze (Gojskiego 73 i Skwareckiego 81 ludzi) na załodze. Most pontonowy znajdował się w armji królewskiej, przeto dla przeprawienia się przez Dźwinę Działyński, idący w przedniej straży, strawił prawie dwa dni na budowaniu innego.

Droga smoleńska niestarannie była utrzymywana: drzewo na mostach, po większej części nadgniłe, wymagało naprawy, która zabrała znowu kilka dni na uroczysku Bobrojedowie, rachując od 15-go do 17 lub 18 sierpnia, bo z rachunków Pudłowskiego widzimy, że w Błahowieszczeniu Zamoyski znajdował się dopiero 19-go. O dwie mile za Bobrojedowem nad rzeczką Połonią kończył się powiat Wieliża, a zaczynała się włość wielkołucka. Tu rotmistrz Wybranowski, wysłany przodem z 200 hajdukami do naprawy mostu, napotkał nieprzyjaciela — trzech Tatarów, którzy uganiali się za nim, dopóki nie dopadł do swoich ludzi. Dalej wszakże marsz odbywał się bez żadnej potyczki. Pojmano tylko Ułana Iznoskowa, który był starszym nad 150 Tatarami.

Gdzież się znajdowały wojska nieprzyjacielskie, te ogromne siły, zgromadzone przez cara? Cóż on sam porabiał? Wszak teraz nastręczała się najlepsza sposobność do atakowania wojsk polskich i litewskich, kiedy szły drogami, przedzielonemi dużą odległością i tak trudną komunikacją, że Zamoyski otrzymał wiadomość o zdobyciu Uświatu „w drodze“ dopiero 20 sierpnia, t. j. na czwarty dzień? Ale Iwan zakazał wojskom swoim zaczepiać Polaków w otwartem polu; zwoławszy swoje duchowieństwo, kajał się grzechów, prosił przebaczenia, obiecywał, że nie będzie już popełniał okrucieństw: słał wciąż gońców do Batorego z żądaniem, aby wracał w swoje granice, albo żeby zatrzymał się, zanim zdążą posłowie dla zawarcia pokoju; nareszcie wielcy posłowie, kniaź Sickij i Piwow, jechali pokornie za królem aż do Wielkich Łuk. Zamoyski, otrzymawszy rozkaz rychłego połączenia się z królem, zboczył z drogi smoleńskiej 21 sierpnia w Siewiersku na lewo i przez uroczyska Łubaje, Rachnowo, rzeczkę Sanczytę stanął 25-go w pobliżu obozu litewskiego, a nazajutrz 26-go połączył się koło monasteru Koptia z królem, który kazał zaraz Zamoyskiemu objechać zamek wielkołucki ze strony wschodniej dla upatrzenia miejsc na obozy.

Główne zadanie strategiczne było teraz rozwiązane: wszystkie siły Batorego, skompletowane w czasie pochodu, uszczuplone nieznacznie przez pozostawienie małych załóg w Wieliżu i w Uświacie, a zresztą przeprowadzone bez straty drogami najtrudniejszemi do przebycia. 27-go sierpnia odbył się przegląd, który był obserwowany z trwogą przez załogę zamkową; zdawało się jej,

że niezliczone zastępy okryły całą okolicę. W istocie zastępy te liczyły około 35.000 mieczów, kopij i muszkietów, oprócz ciurów obozowych, mianowicie: płatnej jazdy polskiej 8268 i węgierskiej 866 koni, piechoty polskiej 5.018, węgierskiej 3.303 głów i Litwinów naogół 12.700; niewiadomą zaś jest liczba ochotników. Dział było 30. W porównaniu z załogą moskiewską, liczoną na 6 do 7 tysięcy, potęga taka mogła wywierać przygnębiające wrażenie. Wielcy też posłowie moskiewscy, przyjęci 29 sierpnia, zachowywali się pokornie przed królem, oddali mu pokłon, dotykając ziemi rękoma, dopraszali się ucałowania jego ręki, wzywali do zawarcia „bractwa" czyli braterstwa z carem i przy podawaniu warunków czynili z dniem każdym coraz większe ustępstwa, nie godzili się wszakże na zrzeczenie się całych Inflant.

Wojewodowie wielkołuccy: kniaź F. I. Łykow i towarzysze jego M. F. Kaszyn, J. I. Aksakow, W. I. Bobryszczew-Puszkin, W. P. Izmaiłow, G. W. Otiajew oraz dozorujący ich W. G. Wojejkow odpowiadali połajankami na wezwania do poddania się. Nadzieję pokładali na 3-sążniowej ziemnej osłonie drewnianych fortyfikacyj i utrudnionym do nich przystępie przez wody rz. Łowati z jednej strony, a jeziora czyli raczej stawu z drugiej. W okolicy znajdowały się jakieś wojska polowe. Picownicy natknęli się raz na oddział 2-tysięczny, z którego pochwycili 10-ciu jeńców. Zamoyski tedy opasał najprzód swój obóz taborem, wałem i rowem, głębokim na wzrost chłopa, a kanonadę artyleryjską rozpoczął dopiero 31-go. Kazał przytem otrąbić obietnicę, że kto twierdzę podpali, dostanie dobry majątek ziemski, jeśli jest szlachcicem, szlachectwo z dobrem opatrzeniem, jeśli szlachcicem nie jest, a 400 talarów nagrody, jeśli jest cudzoziemcem. Pomykali się tedy Węgrzy i Polacy z piechoty, wycinali darń, rozkopywali ziemię, narażając się na oparzenie wrzątkiem i na ciosy od broni wszelakiej, podkładali ogień, podsycany smołą i siarką, lecz oblężeni gasili go po razy kilka. Zamoyski skierował atak na wysuniętą i nie osłanianą ogniem armatnim wieżę, ułatwił przystęp do niej wykopaniem rowu, a wiatr, który się zerwał o północy z 4-go na 5-ty września, przyczynił się do rozszerzenia pożaru w takich rozmiarach, że niepodobna go było ugasić. Zapaliła się już jedna cerkiew; cała armja stanęła pod bronią, szykując się do szturmu. Załoga wołać zaczęła, że się poddaje; stawili się przed Zamoyskim

najprzód wysłańcy jej, a potem wszyscy wojewodowie. Na ich widok zaszemrali żołnierze i coraz głośniej wyrzekali, że król jest zanadto miłosierny, gdy wypuszcza wolno wrogów, którzy powtórnie i po raz trzeci będą wojowali. Mimo to król udzielił zwykłych warunków kapitulacji. Ale zaledwo wyszło z zamku 500 konnicy, gdy za oddziałem hajduków, wkraczającym po odbiór dział i prochów, rzuciła się czeladź obozowa na rabunek. Wówczas stała się rzeź okropna bez względu na płeć i wiek; ogień dostał się do prochowni i wyleciały w powietrze armaty (36), hakownice, ze 200 rabusiów i niepoliczone mnóstwo rabowanych. Zamek zamienił się na kupę popiołów. Batory, oglądając kupy trupów wśród zwalisk, ubolewał ze łzami w oczach, ale natychmiast zarządził odbudowanie. Nakreślił plan, kierownictwo zaś robotami powierzył trzem inżynierom Włochom: Dominikowi Ridolfino, znanemu z robót fortyfikacyjnych na wyspie Kandji, w Kanei, opłacanego bardzo wysokim żołdem, 60 talarów miesięcznie, oraz Mikołajowi Carlini i Andrzejowi Bertoni. Sam też pilny wykonywał dozór, przyjeżdżając z obozu, dopóki zamek nie był doprowadzony do stanu obronności. Picownicy napotykali wojska nieprzyjacielskie w okolicy i ponosili czasem od nich dotkliwe porażki. Raz ocalało z liczby 80-ciu zaledwo 3-ch i to z ranami. Wówczas król wysłał Zbarazkiego z większym oddziałem. Ten dotarł aż do Toropca. gdzie leżało znaczne wojsko moskiewskie, liczone na 40, a najmniej na 10 tysięcy. Pobił je. schwytał jeńców znacznych: Naszczokina, który, będąc gońcem przed kilku miesiącami, namówił był Ościka do zdrady, i Czeremisinowa, który był ulubieńcem cara. W tej wyprawie odznaczyli się Stanisław Żółkiewski, Marek Sobieski i Samuel Zborowski, który przybył jako ochotnik z pocztem arkebuzerów, żeby uzyskać zniesienie ciążącego na nim wyroku wygnania. Dla ubezpieczenia Wielkich Łuk niezbędnem było opanowanie trzech zamków: Newla, Jezieryszcza i Zawołocza. Król poczynił odpowiednie zarządzenia, zostawił 1.000 piechoty i 1.117 koni jazdy na załodze w Wielkich Łukach pod komendą Filona Kmity, sprowadzonego ze Smoleńszczyzny, a zaradziwszy interesom wojennym, odjechał 30 września do Wilna, żeby przeprowadzić agitację przed sejmem. Narada z senatorami w tej materji odbyła się 22 września i termin sejmu oznaczony zo-

stał na dzień 22 stycznia roku przyszłego; Zamoyski wysłał swego drukarza do Wilna „dla drukowania listów sejmowych".

Na wyjezdnem król dowiedział się o zdobyciu Newla, dzięki posiłkom, wysłanym Dorohostajskiemu, wojewodzie połockiemu, który już od miesiąca oblegał twierdzę niefortunnie, mając żołnierza niewyćwiczonego i niedość licznego. Nadejście 500 „żałobników" czarnych Zamoyskiego i Bornomissy z Węgrami, wprawnymi do prowadzenia przekopów, zmusiło waleczną załogę do kapitulacji 29 września. Jezieryszcze czyli Ozieryszcze, utraciwszy przez to komunikację z krajami carskiemi, poddało się Radziwiłłowi bez walki. Pozostało Zawołocie, zlecone przez króla Zamoyskiemu. Ale tu wypadło najtrudniejsze z całej kampanji zadanie, bo zamek „jak kaczka prawie na wodzie pływał", zbudowany na wyspie jeziora Podsosz tak, że nigdzie nie dawał przystępu suchą nogą. Wysłany przodem Działyński zastał spalone miasteczko i most 2 października; nadchodzące 5 października węgierskie i polskie roty, nie znajdując miejsca na wspólny obóz, musiały rozkładać się oddzielnie i osłaniać się szańcami. Zbieranie łodzi, przyrządzanie tratew pod ogniem nieprzyjaciela — narażało żołnierzy na ciągłe niebezpieczeństwo. Pierwsza próba ustawienia mostu 10 października kosztowała życia 80 ludzi, druga 11-go spowodowała śmierć 50 szlachty węgierskiej, 150 hajduków, 30 Polaków i rany dla większej jeszcze liczby. Zamoyski po naradzie z rotmistrzami zarządził budowanie dwóch mostów do szturmu; gdy nadeszło w posiłku jeszcze około tysiąca Węgrów Karolyego Istwana (16-go), usypał baterje dokoła, od 19-go zaś kazał z nich strzelać nieustannie we dnie i w nocy, żeby znużyć załogę. Walny szturm miał być wykonany 23-go; odprawiono nabożeństwo; ochotnicy podpalacze przyjmowali komunję ś-tą; Zamoyski żegnał ich uściskaniem ręki i wyprawił do szańców; nareszcie dosiadł konia i dał sygnał bojowy. Wtedy jednak załoga krzyczeć zaczęła, że się poddaje, i wysłała pośpiesznie pełnomocników swoich. Otrzymała wolne wyjście; wojewodowie tylko opierali się i poszli w niewolę. Salwy działowe, bankiet dla pełnomocników i Te Deum zakończyły to oblężenie i zarazem kampanję tegoroczną armji królewskiej. Inne, uboczne wojska trapiły jednakże nieprzyjaciela: Oryszowski z kozakami dochodził do Staroduba i spalił tam podzamcze; Filon Kmita we wrześniu posuwał się

pod Smoleńsk, pobił 3-tysięczny oddział smoleńszczan, został pobity na łąkach spaskich przez siłę przemożną 10-cio czy 25-tysięczną wojewody Buturlina z utratą 10-ciu dział i 370 jeńca, ale gdy został na Wielkich Łukach, nie omieszkiwał urządzać wycieczek. Tak, biorąc odwet za doznany od załogi Chołmu napad, wysłał 1.000 ludzi pod Wacławem Żabką, który spalił to miasto w dzień Bożego Narodzenia i, zdobywszy zamek, wziął do niewoli wojewodów, 100 dzieci bojarskich i 600 strzelców razem z hołową ich. Następnie Żabka podzielił swoich żołnierzy na dwa oddziały, z których jeden posunął się do m. Dubna o mil 12 od Nowgorodu, drugi zbliżył się do Russy na odległość mil 10-ciu. Później, po Nowym Roku wybrał się sam Kmita do Starej Russy, zrabował ją, zniszczył warzelnie soli carskie, bawił przez trzy tygodnie bez przeszkody i powrócił spokojnie z łupami. Donioślejszego wszakże znaczenia te wyprawy nie miały. Zamoyski odjechał do Wilna, gdzie bawił przy królu do 4 grudnia, rozdawał nagrody pieniężne hajdukom, „co palić mieli zamek", i wracającym rotmistrzom, 14-go powrócił do Knyszyna, a z początkiem stycznia stanął w Warszawie jako kanclerz dla przekonywania stanów sejmujących o potrzebie uchwalenia podatków na nową, trzecią kampanję[1].

[1] Powołane w przypisku poprzednim opracowania prostujemy lub uzupełniamy podług Ms. nr. 1625 Bibl. Ord. Zam. zawierającego „Regestra przychodu i rozchodu pieniędzy w skarbie JW. Jana Zamoyskiego K. i H. W. K... a przez Jana Pudłowskiego sługę utrzymywane za czas od d. 10 Julii 1579 do 9 Augusti 1582" karty 1—8, 10, 62—64, 79, 80 oraz podług Archiwum J. Zamoysk. t. II (1909) str. 17, 26, 29. Uwzględniamy też zaniedbane przez Górskiego i Nowodworskiego informacje Joachima Bielskiego s. 770—777. Obliczenie armji Batorego pod Wielkiemi Łukami, chociaż wykonane przez Górskiego podług rachunków wypłacanego żołdu, nie jest ścisłe i nie może być przystosowane do przeglądu z d. 27 sierpnia, zawiera bowiem roty wybranieckie Gojskiego i Swarackiego, które pozostały w Wieliżu, nie wspomina o Dorohostajskim, który z Uświatu był posłany pod Newel, ani o rocie Kiryka Rużyńskiego, wspomnianej później poza rachunkiem na str. 21. Niewiadomo, jakie to 2.000 piechoty i 1.000 jazdy eskortowały artylerję, która przyszła 29-go; niewiadomą też jest liczba ochotników z ich pocztami. Miejscowość Szczyduty lub Szczedut nie znajduje się w dzisiejszych słownikach geograficznych, ani na mapach; u Zannoniego wszakże jest miasteczko czy wieś kościelna Szczydat czy Szczydal w odpowiedniem względnie położeniu na zachód od Łukomli, na południ.-zachód od Czasznik. Dokładniejszych

δ) W 1581 r. na kampanję pskowską sejm styczniowy uchwalił po złotemu z łanu na dwa lata, ale z zastrzeżeniem przez usta marszałka izby poselskiej, że ten podatek będzie ostatnim, przeznaczonym na zakończenie wojny. Oświadczenia Batorego, że chce podbić nietylko Moskwę, ale całą północ, nie zyskały uznania ani w jednej ani w drugiej izbie, bo też były objawem zapędliwej wojowniczości Madziara, nie hamowanej nawet przez określenia i właściwości geograficzne. Bo czemże była ta „północ"? Zimne, mało zaludnione obszary lasów, tundr, pustkowi, ciągnące się do oceanu Lodowatego, nędzne siedziby Finnów i Samojedów. Pobór miał być wykonany szybko: w dwa tygodnie po ogłoszeniu uniwersału, datowanego 6 marca 1581 r., a szafarze obowiązani byli zaraz wypłacić do rąk żołnierzom, nie rotmistrzom, przy popisaniu rot w obecności pisarza polnego. W razie czyjejś nieakuratności w uiszczeniu podatku starostowie mieli wytaczać procesy w ciągu 6 tygodni. Doliczając czas na przejazdy i nieprzewidywane przeszkody, zrozumiemy, że te manipulacje pieniężne zabrać musiały ze 3 do 4-ch miesięcy. Werbunek żołnierzy odbywał się: piechoty węgierskiej (2.480 głów) na granicach i podgórzu, niemieckiej (1.827 głów) w ziemi pomorskiej, szkockiej (250) „z mniejszym kosztem" w Gdańsku, piechoty polskiej pieniężnej (2.532) po różnych miejscach Polski, piechoty „szlachciców" (630) w starostwie chełmskiem, wybrańców popisywano w Bielsku i w wojsku; było ich 1879, a więc znacznie więcej, niż w roku poprzednim. Suma piechoty wszystkiej 10.814 pod Psków, nadto niżowców 530 na Podolu. Jazdy pod Psków było 10.180 oprócz woluntarjuszów z Korony i W. Księstwa Litewskiego. Nie są też zaliczeni przy 20 puszkarzach ich towarzysze, szancmajstrowie z 50 szancknechtami, kopacze mistrzowie i towarzysze, kowale do dział, mistrzowie z towarzyszami, stelmachy, barwierze, furmani przy 400 koniach i 220 wołach. Profos miał 25 pieszych i kata. Prowjant-magister

---

objaśnień dostarczył nam uprzejmie p. Wacław Fedorowicz, redaktor książki p. t. „Z okolic Dźwiny, na dochód czytelni polskiej w Witebsku 1910", mianowicie: Szczeduty leżą o milę od Czaśnik, o 1½ mili od Łukomla; przy pierwszym rozbiorze Polski zostały odcięte od województwa połockiego i należą obecnie do powiatu sieńskiego w b. gubernji mohylewskiej. Stanowiły niegdyś część dóbr sapieżyńskich; dziś są własnością rodziny Hołubieckich.

jest wymieniony bez obsługi swojej. Znalazło się też 12 kapitanów Francuzów, Hiszpanów, Włochów, „bez piechoty“. Przykładano ich do piechot cudzoziemskich. Jeden graf niemiecki wszakże przybył w kilkadziesiąt koni. Pociągnęła ich wszystkich sława Batorego. Naogół można się dorachować łącznie z zagadkowymi Litwinami 30.000 rycerstwa, lecz Włoch inżynier Ridolfino podaje nam 50.000, a z czeladzią i ciurami 170.000 chlebojadców. On sam miał 8 koni i 6 służących.

Ale roty zaciężne nie zebrały się odrazu na jednym punkcie zbornym, ściągały się długo, doganiały króla w marszu; stanęły w komplecie dopiero pod Worońcem na przeglądzie d. 13 sierpnia. Tłumaczyły się jużto spóźnioną wypłatą pieniędzy, jużto sprawianiem kłopotliwem rynsztunków, zrujnowanych w roku poprzednim, już trudnościami marszu przez niektóre bezludne lub wyniszczone krainy. Batory chciałby jak najrychlej, z początkiem lata, rozpocząć działania wojenne i zaraz po sejmie, w marcu, wyjechał z Warszawy na Litwę: więc niecierpliwił się; wysyłał naglące rozkazy, na rotmistrzów oburzał się i mienił ich być godnymi szubienicy; wśród irytacji takiej nie pamiętał o przysposobieniu dostatecznej ilości prochu. Gdy się zebrało 10.000 wojska, wyruszył z Wilna 20 czerwca do Dzisny, gdzie otrzymał przykrą wiadomość o wtargnięciu 45-tysięcznego wojska moskiewskiego do powiatu orszańskiego, o spustoszeniach w okolicy Dubrowna, Orszy, Szkłowa, Mohilewa i Mścisławia. Wysłał tam Krzysztofa Mikołaja Radziwiłła z 3-ma tysiącami. Doczekawszy się przybycia artylerji i kilku panów litewskich z pocztami, zarządził przeprawę przez Dźwinę, wyruszył 15 lipca do Połocka, a 21 dalej do Zawołocia, którego komendant Jerzy Zibrik, Węgier, doskonale utorował drogę, opatrzywszy ją groblami i mostami, aż do opanowanego przed kilku miesiącami zamku Worońca. Na radzie wojennej postanowiono dobywać Pskowa: więc 3-go sierpnia skierowała się armja już skompletowana na Woroniec. Tu król wydał artykuły wojenne czyli przepisy o karności. Rotmistrze przyjęli je z uznaniem, ale zapytywali: kto będzie hetmanem wielkim dla wojsk koronnych? Król bez długiego namysłu zamianował Zamoyskiego po naradzie z senatorami. Nominację tę ogłosił d. 11 sierpnia w obozie pod Worońcem Andrzej Zborowski, marszałek nadworny, zapewne z ukrytym żalem, że ten zaszczyt ominął jego brata Jana,

który zresztą nie był wówczas obecny dla nieznanych nam powodów i nie prowadził już chorągwi nadwornych, zasłużonych weteranów gdańskich. Zastąpił go w dowództwie Niszczycki. Później wszakże około 5 listopada znalazł się Zborowski Jan pod Pskowem, a w grudniu miał coś do czynienia w Inflantach.

Zamoyski, ulegając woli i namowom Batorego, przyjął hetmaństwo i nie zrzekł się pieczęci kanclerskiej, którą nosił zawieszoną na piersiach; ujął buławę, a noszony za nim wysoki proporzec z magierką czerwoną, w pióra ubraną, był oznaką jego władzy wojskowej. Rotmistrzom zapowiedział, że będzie przestrzegał ściśle karności i porządku, bo inaczej, na nic się nie oglądając, a płacząc, będzie musiał powinności swej zadość czynić. Uszykował całe wojsko koronne dnia 13-go sierpnia na przegląd dla króla. Było „najpiękniejsze, jakie tylko wyobrazić sobie można", zdaniem Włocha Ridolfino; król też wyrażał zadowolenie z raźnej postawy ludzi i wyglądu koni. Świetnie przedstawił się poczet samego Zamoyskiego, już nie żałobny, lecz w błękitną barwę odziany.

Dwiema kolumnami ruszyła armja d. 15 sierpnia w dalszy pochód. Litwini tworzyli prawą, która osłaniać miała korpus główny, lecz nie napotkała nieprzyjaciela, ponieważ Tatarzy w liczbie 7.000, zauważeni, potykać się z nią nie śmieli. Król uformował wkrótce jeszcze jedną kolumnę z oddziału Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego lit., który nie miał nic do czynienia nad Dnieprem po ustąpieniu najezdników, a pragnął uczestniczyć w bojach pod Pskowem: pozwolono mu przyjść, ale kołując drogą daleką na Dorohobuż, Biełoj, Toropiec, Chołm.

Armja królewska posuwała się bez przeszkody, pominąwszy opodal leżące zamki. Zatrzymała się tylko pod Ostrowem, zamkiem, wymurowanym na wyspie rzeki Wielikoj. Przy sypaniu szańców Uhrowiecki stracił 40 ludzi, ale gdy ustawiono działa na baterjach w nocy z 18 na 19-ty, celne wystrzały zrobiły duży wyłom i załoga poddała się na kapitulację 21-go sierpnia, pozostawiając 5 armat, hakownice, rusznice i dużo prochu. Stąd było tylko 8 mil do Pskowa; przestrzeń tę armja przeszła w ciągu dni dwóch; 24 sierpnia stanęła nad rzeką Czerechą, dopływem Wielikiej o wiorst 6 od miasta. Zamoyski i sam król objeżdżali uważnie okolicę, poszukując najdogodniejszego miejsca na obóz. Obrano je-

nad rzeczułką Promieżycą w odległości wiorst 4-ch od murów. Zatoczono obozy 28-go: litewski na prawem skrzydle przy drodze, wiodącej do Porchowa, polski, opasany trzema rzędami wozów, pośrodku, i węgierski na lewem skrzydle nad rzeką Wieliką.

Psków słynął jako najpierwsza twierdza w państwie moskiewskiem. Sąsiedztwo z zakonem rycerzy mieczowych zmuszało mieszkańców do zabezpieczenia się od nich murami już w XIII wieku. Przy ujściu rzeczki Pskowy do Wielikiej, zbudowali oni drewniany „dietyniec“ czyli kreml; a książę Dowmunt 1266 r. opasał go murem, który się zwał przeto jego imieniem „Domantowa kriepost'“: następnie posadnik Borys w 1309 r. ufortyfikował „miasto środkowe“; nareszcie powstała środkowa, największa i najludniejsza dzielnica, od strony południowej, zwana „okolnym grodem“. Z 37-u baszt zwróciły uwagę wodzów i stały się głównym celem oblężniczego ataku dwie najbliższe do rzeki Wielikiej: Pokrowska i Swinuska. Nadto na północy znajdowała się dzielnica, zwana Zapskowiem, obmurowana, a na lewym brzegu Wielikiej otwarte, nieufortyfikowane Zawieliczje. Długość murów okolnego grodu łącznie z Zapskowiem wynosiła $8^1/_2$ wiorst podług pomiarów z r. 1694. nie licząc murów zewnętrznych pomiędzy dzielnicami. Załoga składała się z 7-u tys. jazdy i 50-u tys. zbrojnego ludu miejskiego, a więc liczniejszą była od armji oblężniczej. Dowództwo sprawowali dwaj Szujscy kniaziowie: Wasil Fedorowicz Skopin i towarzysz czyli pomocnik jego, ale dzielniejszy od niego, Iwan Piotrowicz, syn zabitego nad Ułą w 1564 r. wojewody. Oczywiście wezwanie królewskie do poddania się skutecznem być nie mogło; oblężeni oświadczyli, że dadzą odpowiedź za 5 dni, ale nazajutrz, jak tylko spotrzegli posuwających się ku miastu Węgrów, zrobili wycieczkę i potykali się z nimi, dopóki nie nadbiegł rotmistrz Sobocki z konnicą. Strzelali też z dział rzęsiście nocami do żołnierzy, pracujących w przekopach; oprócz ogromnych kul kamiennych używali też kul rozżarzonych. Chwytali „języków“ i torturami, wielkiemi mękami wymuszali na nich wyznania o robotach oblężniczych.

Przykopów (tranchées) wyprowadzono 5 podłużnych i 7 poprzecznych. Od nocy 6 września ustawiano po 8 dział na baterjach węgierskiej i polskiej, 7-go biły już one w mur między basztami Pokrowską i Swinuską z lepszym skutkiem, niż dawniej do for-

tyfikacyj drewnianych, ziemią osłonionych, bo zrobiły w ciągu drugiej doby dwa szerokie wyłomy. Więc 8-go września król wysłał po 200 ludzi do obu wyłomów dla obejrzenia, czy możliwem jest wnijście do wnętrza miasta. Niecierpliwi Węgrzy, nie czekając sygnału hetmańskiego, rzucili się do szturmu; za nimi poszli Polacy i Niemcy; obydwie baszty opanowano i sztandary na nich zatknięto; na ten znak pobiegły roty piesze i konne, ale przecisnąć się nie mogły, gdyż dziury były za małe. Tymczasem Iwan Szujski zdołał powstrzymać pierzchających pskowian i zagrzać do walki przy pomocy ihumena Tichona, który wyniósł relikwje z cerkwi katedralnej św. Trójcy. Ogromny tłum ciskał kamienie i kłody na przybywających żołnierzy, armaty i hakownice skierowały się na obsadzone baszty, które nadto zapaliły się od podsadzonych prochów. Zamoyski kazał trąbić na odwrót. W ciasnocie, wśród płomieni i gradu kul, odniosło śmierć lub rany samych Polaków 500; z Węgrów padł kapitan i „generał“ nad wszystkimi Węgrami, baron Bekiesz, stratę zaś ogólną pskowianie obliczali na 5 do 7 tysięcy, ponieważ sami dorachowali się 863 poległych i 1.626 rannych. Nie wierzymy zbyt wysokiej liczbie strat, ale w każdym razie niewątpliwym był rezultat, że szturm się nie udał. Ponowienie stało się trudnem, gdy pskowianie zbudowali ścianę drewnianą z wieżami, usypali wał i wykopali rowy, a wybicie nowego wyłomu — niemożliwem, ponieważ zabrakło artylerzystom prochu. Zamoyski ofiarował ze swego zapasu kilkadziesiąt centnarów i 300 kul; ale cóż to znaczyło wobec tak wielkiej twierdzy? Posłano do Rygi i do księcia kurlandzkiego, a tymczasem trzeba było poprzestać na blokadzie. Triumfujący Pskowianie powiesili pojmanego Węgra na murze i urągali Polakom: „Jakiż to wasz król, co nie ma ani prochu („ziela“), ani pieniędzy? Przychodźcie do nas: mamy tego wszystkiego poddostatkiem“. Udaremnili też próbę podkopu, rozpoczętą w trzech miejscach, wyprowadziwszy kontrminę pod jedną galerję i wysadzając ją prochem w powietrze; dwie inne musiały być zaniechane, ponieważ natrafiły na twardą skałę wapienną.

Teraz głównem zadaniem blokady było pilnowanie, żeby do Pskowa nie mogły dochodzić posiłki przedewszystkiem z Liwonji przez jezioro i rzekę Wieliką. Zamoyski rozstawił straże, rzekę zagrodził płytami, spajanemi zapomocą łańcuchów. Przejęto też

i zabrano 16 statków z liczby 17-tu, wiozących wojsko. Oprócz zabitych pojmano 150 dzieci bojarskich i wojewodę Bezobrazowa (w nocy 17-go września). Podobnie zniszczony został oddział Chwostowa 7-tysięczny, wysłany z Nowogrodu, i sam wojewoda wzięty do niewoli (3-go października). Miasojedow zaś zdołał przedostać się do miasta, chociaż stracił 150 jeńca. Te drobne powodzenia bynajmniej nie zadawalniały armji, zniecierpliwionej bezczynnością. Odzywały się głosy, krytykujące Zamoyskiego i naruszające karność szczególnie podczas dwutygodniowej jego choroby. Dnia 17-go października przywieziono proch z Rygi, ale w ilości szczupłej. Dla rozrywki tylko kazał król zrobić nowy wyłom w murach. Strzelano z dwóch dział i dziurę wybito; rzucili się do niej Węgrzy, lecz napotkali poza murem takie przeszkody, że cofnąć się musieli po krótkiej utarczce (3 listopada).

Jednocześnie polecił król Farensbachowi obejrzeć klasztor Pieczarski (Печерскiй монастырь), ufortyfikowany i załogą opatrzony, która napadała na picowników, przejmowała furmanki, dowożące żywność do obozu, rabowała kupców. Farensbach, ośmielony pomyślną ze strzelcami potyczką swojej konnicy 28-go października, uznał możliwość zdobycia tej dokuczliwej siedziby nieprzyjaciela. Król przysłał mu piechotę i 3 działa. Wyłom zrobiono, ale szturm d. 5 listopada został odparty przez mnichów i lud, zgromadzony licznie. Bornomissa przyprowadził jeszcze 4 armaty, Niemców i Węgrów „kilkanaście set"; wybito drugą dziurę i zarządzono drugi szturm, lecz równie bezskuteczny (14 listopada).

Jedyną pociechę wśród tylu utrapień sprawił Krzysztof Radziwiłł, przybywając do obozu 22 października po długiej wędrówce przez kraje moskiewskie. W myśl poleceń królewskich zabezpieczał on od najazdów moskiewskich okolice Uświatu, Wieliża, Wielkich Łuk, a gdy spotkał się w okolicy Toropca z Filonem Kmitą, prowadzącym 2.000 Litwinów i 600 Tatarów, obadwaj przedsięwzięli łącznie, mając 7.000 żołnierza, wyprawę ku Wołdze. Pobili wojewodów Barjatyńskiego i Nozdrewatego nad rzeką Szełonią (21 sierpnia), spustoszyli okolicę Rżewa, nie zważając na 15.000 stojącego w tem mieście wojska moskiewskiego, zatrzymali się pod Zubcowem i wysłali Tatarów Alimbeka pod Starycę, gdzie przebywał car Iwan. Tatarzy „kurzyli mu pod nos przez kilka

dni", paląc wioski dokoła, on zaś patrzył bezradny przez okno na łunę i zabierał się do ucieczki wodą, gdyż miał przy sobie podobno nie więcej nad 700 żołnierzy. Nie przypuszczając takiej słabości, Radziwiłł odrzucił propozycję Kmity, żeby na Starycę uderzyć, i pociągnął na północ, spalił wieś Okowce, zniszczył większe miasto Seliżarowo (28, 29 sierpnia), doszedł do jeziora, z którego wypływa Wołga (4 września), spustoszył okolice Toropca, przeszedł koło Chołma, dotarł do Starej Russy, pobił i do niewoli wziął kniazia Oboleńskiego; wreszcie przez Porchow przyszedł pod Psków. Witali go uroczyście Litwini, a wzruszony ojciec, hetman wielki, stał przed synem z odkrytą głową, bez czapki pomimo mrozu. Wyprawa ta, opisana później rymami nietylko przez niejakiego Gradowskiego, ale i przez Jana Kochanowskiego („Jezda do Moskwy"), wywarła takie wrażenie na umyśle cara Iwana Groźnego, że upoważnił legata papieskiego, jezuitę Antoniego Possewina, do zagajenia układów pokojowych. Possewin już od dnia 5 października przebywał w obozie królewskim pod Pskowem, dopytywał się o warunki, przesyłał je przez posłańca i przez listy do Moskwy, aż otrzymał pełnomocnictwo, datowane 23-go października, z którem mógł jechać na kongres do Kiwerowej Hory wielce mozolny. Wyjechał 29-go listopada.

Mniejszego znaczenia była wyprawa księcia Michała Wiśniowieckiego z kozakami i pocztami kilku starostów ukrainnych do Siewierszczyzny, która dotarła do Trubczewska nad rzeką Desną i poraziła wojewodów moskiewskich nad rzeką Sudością, tak że z kilku tysięcy zebranego przez nich ludu „zostało na placu przeszło 1.500". Wysławia tę wyprawę „Epicedion, to jest żałobny wiersz o zacnym... książęciu Michale Wiśniowieckim" (wiersze 900—1075), lecz zamilczeli o niej Heidenstein i inni dziejopisowie.

Widoczny i prawie stanowczy wpływ na decyzję bojarów i cara przypisać należy wystąpieniu Szwedów. Generał de la Gardie zdobył 5 zamków w Estonji, w tej liczbie Biały Kamień, miasto i zamek Narwę, Iwangorod, Jam, Koporye, a z Polakami zawiązał przyjazny stosunek. Possewin straszył Iwana, że Szwedzi wtargną dalej w głąb jego posiadłości i że Batory z pod Pskowa nie ustąpi.

W rzeczywistości zaś Batory powziął przekonanie, że z obecnemi siłami Pskowa zdobyć nie zdoła; widział też zniechęcenie

wojska, szczególnie Litwinów, którzy chcieli wracać do domu i powiadali, że obozowanie podczas zimy byłoby wojną z Panem Bogiem. Ogłosił tedy 4 listopada, że wyznaczy wojsku leże zimowe w okolicznych miastach i derewniach, sam zaś pojedzie do Polski po pieniądze i posiłki. Powstał gwar w obozie: jedni chcieli przyjąć leże, drudzy odejść do ojczyzny, wszyscy prawie wołali o żołd należny, bo z przywiezionych 60.000 złotych opłacono tylko Węgrów i Niemców. Jeden Zamoyski pozostawał niezachwianym w twierdzeniu, że cofać się z pod Pskowa nie należy; przekonywał też na radzie wojennej argumentami, ujął rotmistrzów sutym bankietem. Król zapewnił wypłatę żołdu na dobrach swoich i obiecywał nagrody. Wreszcie nadzieja rychłych układów o pokój uspokoiła wzburzonych. Zgodziło się wojsko trwać w obozie, nie rozchodząc się na leże zimowe. Pobudowano chaty drewniane albo ziemianki z piecami, wytknięto ulice i rynek.

Batory odjechał 1 grudnia z dworem, wielu ochotnikami i z hetmanami litewskimi, a więc i z ich pocztami. Jechał powolnie, jak świadczą listy jego, wysyłane d. 12-go grudnia z pod Lucyna, 18-go z Dyneburga i w ostatnich dopiero dniach roku z Wilna. Posiłków też i zasiłków przysyłać rychło nie mógł: na „gwałtowne“ żądanie prochu („vehementer supplico Maiestati Vestrae de pulveribus“). pisane 16-go grudnia, odpowiedział Zamoyskiemu zaledwo 5-go stycznia 1582 r. z Wilna, że odsyła do Wielkich Łuk otrzymane od księcia pruskiego 200 centnarów prochu i 270 kul 30-funtowych. Zmniejszyła się tedy znacznie armja oblężnicza: na przeglądzie, odbytym d. 4 grudnia, narachowano tylko 7.000 jazdy, ale w dobrym jeszcze wyglądzie; piechota przedstawiała się gorzej przy braku ciepłej odzieży, chorobach i dezercji. Już dawniej cofnął ją do obozu z szańców i kazał zdjąć działa z bateryj (7-go listopada). Obecnie głównem zadaniem dla Zamoyskiego stało się utrzymanie żołnierzy przy życiu wśród srogich mrozów, kiedy woda lana zamieniała się w powietrzu na lód. Zmniejszył on liczbę strzegących obozu czat z 700 do 400 koni, skrócił czas wartowania, zarządzając 7 razy na dzień zmianę wartowników, bo częste bywały wypadki, że skostniałych od zimna i ubezwładnionych trzeba było zdejmować z koni. Po żywność chodziły komendy picowników daleko. aż pod Narwę i jezioro Ładogę; Zamoyski zamawiał dla nich wolność kupowania i przewożenia produktów u

władającego tam wodza szwedzkiego de la Gardie. Zabezpieczał się nietylko od wycieczek Szujskiego, ale i od możliwej z zewnątrz odsieczy. Zaslyszawszy, że „car Siemion" zbiera wojsko w Nowogrodzie, posłał 15 grudnia dzielnego Spytka Jordana w kilkanaście koni, wskazując mu stanowisko ku Starej Russie, „nie zbytnio daleko od drogi wdowskiej", ale nadto wysłał d. 18 grudnia odezwy do rotmistrzów i żołnierzy, załogujących na zamkach królewskich w Inflantach, i do ich dowódcy Macieja Dembińskiego, aby się wszyscy skupili pod Tirsemuse w gotowości przybyć prędko na ratunek do obozu pskowskiego. Pisał też do księcia Magnusa, który się odstrychnął od cara Iwana i poddał się królowi Stefanowi, aby ściągnął wojsko swoje pod Kierepeć (Kyrempäh), dla łacniejszego złączenia się z wojskiem królewskiem. Nie trzeba było jednakże wykonywać tych zarządzeń, bo „car Siemion" nie przyszedł. I pod Pskowem nic poważnego nie zaszło: działania wojenne ograniczały się do częstych, ale drobnych utarczek. Większą wycieczkę wykonał Szujski 4-go stycznia 1582 r.; atakował bowiem posterunek Oryńskiego za rzeką Wieliką w 700 koni i puścił piechotę na obóz. Oryński poległ, z 40-tu żołnierzy jego wielu dostało się do niewoli, ale w obozie roty Przyjemskiego i Gostomskiego przy pomocy Węgrów odparły natarcie, położyły trupem 300, wzięły do niewoli 60 ludzi. Ta rozprawa przynagliła pełnomocników carskich w Kiwerowej Horze do zaniechania uporczywych sporów i do podpisania traktatu d. 15 stycznia.

Po otrzymaniu wiadomości o tym upragnionym wypadku, 17-go stycznia, pośpieszył donieść marszałkowi w. kor. ks. Jan Piotrowski z takiemi szczegółami: „Pisać WMci... o nędzy, którą tu cierpim, nie śmiem. Nie jedno ją cierpieć, ale słyszeć o niej groźno... Większa(?) część wojska wymarła; trzecia część chora leży; tym, co zostali, od mrozu nosy, nogi odpadają; z straży muszą pachołki na wozach zmarzłe, na pół martwe (rycerstwo) do obozu odwozić. Pan Bóg tedy niech będzie pochwalon, że dał taką perseverantią, która sama wycisnęła na nieprzyjacielu ten pokój". Autor cennego Diarjusza, a więc najpierwszy dziejopis wojny pskowskiej, nie umiał powiedzieć wyraźnie tego, o czem nie wątpił, że „taka perseverantia" była przymiotem i zasługą wyłączną Zamoyskiego. Szczęściem, wychodzi to najaw obecnie z ogłoszonych listów i instrukcyj, jakie posyłał komisarzom czyli pełno-

mocnikom Rzplitej do Jamu Zapolskiego. Wszak upraszczał formalności i kwestje tytułów, usuwał mniej ważne pretensje przez ustępstwa i naglił do ukończenia układów, nie tając rozpaczliwego stanu sił swoich. A jednak nie kwapił się ze zwinięciem obozu, gdy mu traktat przywieziono: oczekiwał na dworzan carskich, którzy powinni byli wydać mu wszystkie zamki inflanckie. Pskowianie grozili, że będą widzieli zerwanie pokoju w przeciąganiu oblężenia poza termin dwudniowy: on zaś odpowiedział z uśmiechem, że przelewu krwi unikać należy. Dopiero d. 6 lutego, w tydzień po wyjeździe dworzan carskich razem z rotmistrzami polskimi do Inflant, podjęty był obóz od Pskowa „pięknie, porządnie, w licznej komitywie i z godnością, że nieprzyjaciel miał na co wytrzeszczać oczy“.

Trzeba było przemaszerować 28 mil do Dorpatu czyli Derptu, głównego siedliska władzy moskiewskiej. Wojewoda tameczny nie chciał ustępować, wymawiając się brakiem podwód, które miały być przez Polaków dostarczone podług traktatu. Zamoyski wyprawił ku niemu Janusza Zbarazkiego, wojewodę bracławskiego, dzielnych koni królewskich 200, swoje woźniki wszystkie i jeszcze 200, dostarczonych przez żołnierzy z rot; nareszcie, zostawiwszy wojsko o 10 mil, przybiegł sam z towarzyszami własnych rot d. 20 lutego. Nie było już wymówki żadnej i cała ludność moskiewska, lamentując, że mogiły swych krewniaków opuszcza, wyszła 24 lutego. Na tem zakończyła się wojna. Cała Liwonja uprzątniętą została; dnia 13-go marca Zamoyski powitał Batorego w Rydze, a 27-go uwolnił się i odjechał do swego Knyszyna [1].

---

[1] Oprócz poprzednio wymienionych: Źródła dziejowe IX, 292—294. Niema tu ani wojsk litewskich, ani 150 jezdnych, przysłanych przez księcia Kurlandji, ani 150 jezdnych i 1.600 pieszych Farensbacha. K. Th. Dominik Ridolfino w Przew. Nauk. i Lit. 1878, str. 737. Archiwum J. Zam. II, s. 114, 128, 129, 131. Wyprawa Krz. Radziwiłła nad Wołgę jest szczegółowo opowiedziana w dwóch utworach poetyckich: po łacinie z datami, zaznaczanemi na marginesach przez Franciszka Gradowskiego, poborcę podatków w Kownie z 1578 r. (Vol. Leg. II. f. 1005) p. t. „Hodoeporicon Moschicum Jll. Principis ac. D-ni Christophori Radivilonis... castellani Trocensis, vicecancellarii et campiductoris in Magno Ducatu Lituanie... scriptum a Francisco Gradovio... Vilnae, in officina Joannis Kartzani A. D. 1582“ i po polsku przez Jana Kochanowskiego p. t. „Jezda do Moskwy“ R. od N. P. 1583 z komentarzem Pawińskiego w wydaniu pom-

§ 26. **Organizacja siły zbrojnej za Stefana Batorego.** Wojownik uzdolniony i doświadczony, dostrzegł on odrazu i wytknął posłom, którzy przynieśli mu zaproszenie na tron, niedorzeczność artykułu 4-go w pactach conventach, zakazującego królowi dzielić pospolite ruszenie na części „wojsk tak wielkiego, jak małego", lub zatrzymywać je przed wyprowadzeniem zagranicę dłużej nad dni 14. Wytłumaczył im, że nieprzyjaciel, świadomy tego sposobu wojowania szlachty, z łatwością zapomocą fortelów może wojnę przeciągnąć i zmusić do działania tam, gdzie jemu będzie dogodniej, nie zaś tam, gdzie chciałby wódz, stosując się do okoliczności. Posłowie ratowali się zapewnieniem, z pewnością wykrętnem, że jeśli kiedykolwiek zdarzy się potrzeba, wszyscy z łatwością przystaną na wniosek królewski i zgodzą się na rozporządzenie siłami wojskowemi tak, jak król zechce. Ale na sejmie koronacyjnym d. 8 maja, po długich rozprawach, uchwalono prosić króla, „aby nie podważał ostatniej podwaliny wolności, rozłączając pospolite ruszenie na części". Wobec takiego uporu, czyli raczej zabobonu, Stefan Batory już nie posługiwał się nigdy

nikowem, Warszawa 1884, t. II. str. 309 nn. Przy porównaniu obu utworów z Dziennikiem ks. Piotrowskiego s. 108—140, który zapisał datę przybycia Radziwiłła do obozu pskowskiego pod dniem 22 października, nastręcza się zagadka chronologiczna: czy nie jest mylną ta data? Czytamy u Kochanowskiego: „Porchowa nie zamilczę, gdzieś też nie próżnował | Aleś na dzielnych koniach pod zamkiem harcował... | Ztamtąd szedłeś na Krzeszow, a potym z Krzeszowa | na ś. Mikułę... ostatniś do Pskowa | W mili tylko nocleg miał, gdzie Czerecha blisko | Podchadzając, lizała twoje stanowisko. | Nazajutrz, kiedy słońce z morza wychadzało | Twoje wojsko z okopu swego się ruszało". Skoro ostatni nocleg w Krzeszowie jest kreślony na św. Mikuły, t. j. Mikołaja 10 września: więc przybycie pod Psków nazajutrz przypadłoby na 11 września. Ale podług Gradowskiego Radziwiłł pobił 200 strzelców i ogromne kohorty Tatarów 9 września pod Dubnem nad Dźwiną i uczcił tam świątynię, wzniesioną kiedyś przez Witolda, 17 września rozstał się z Filonem Kmitą, 24 wysłał Eljasza Pielgrzymowskiego z raportem do króla i potem dopiero chodził pod Chołm, Starą Russę i Porchów. Taka marszruta uwydatnia błąd Kochanowskiego co do św. Mikuły, a daje się pogodzić z datami ks. Piotrowskiego. Do uzupełnienia źródeł polskich przydatną jest Повѣсть о »прихожении литовскаго короля Степана...« wydana w Чтенія О. И. Д. Р. 1847. — Inne źródła i opracowania rosyjskie wymienił W. Nowodworski w monografji swojej. Varsevicii Chr. Ad. Stephanum R. P. oratio u Turgeniewa H. Russiae M. I. 377—378.

pospolitem ruszeniem, chociaż miewał upoważnienie od sejmów na wydanie wici, i wydawał dwoje w 1577 r., ale zamiast trzecich ogłaszał, że zwalnia szlachtę od wsiadania na koń, oczekując natomiast łatwiejszego przyzwolenia na podatki.

Wszystkie tedy zamysły wojenne osnuwał wyłącznie na żołnierzu zaciężnym, ćwiczonym, umiejętnym, nie zważając na narodowość, mowę, wiarę i rodzaj taktycznego wyćwiczenia. Predylekcję przechował dla swoich Madziarów, nietylko bowiem wprowadził do Polski piechotę węgierską czyli hajduków, ale przekształcał wsławioną zasłużenie ciężką jazdę polską na sposób węgierski (more hungarico), jak świadczy list przypowiedni, dany Stefanowi Bielawskiemu 7-go maja 1577 r. na zaciąg stukonnej nadwornej chorągwi. Żądał mianowicie, aby zbroja była dokładnie wykuta na kowadle, z miedzi lub żelaza, żeby jeździec miał szyszak, zarękawia żelazne, kopję, szablę (acinax), koncerz, półhak czyli pistolet przy siodle, ale pióra (skrzydła) i „inne ozdoby dla świetności albo postrachu", pozostawiał każdemu do woli podług upodobania. Wyznaczał żołd podwyższony, po 18 zł. kwartalnie towarzyszom; rotmistrzowi kuchennych 50 zł.; nadto obiecywał pierwszeństwo do urzędów, dóbr i zaszczytów każdemu, kto w tej chorągwi przesłuży lat 6. Heidenstein świadczy, że zamiast ogromnych kulbak tureckich wprowadził mniejsze i lżejsze siodła. Z innych narodowości na wojnie gdańskiej spotykamy roty niemieckie u Weyhera i Tatarów swoich, litewskich, pod komendą Temruka, „Pientho-horcensis" czyli petyhorca, w liczbie zrazu 50, a potem 450 koni. W wojskach, organizowanych na wojnę moskiewską, widzieliśmy 1.600 Tatarów, prowadzonych przez Haraburdę, Niemców, werbowanych przez grafa Rozrażewskiego, pod którym służył Weyher, i trochę ochotników, 250 Szkotów, sprowadzonych z Gdańska przez Zamoyskiego, Włochów inżynierów Ridolfina z dwoma pomocnikami, Węgrów pieszych i konnych, arkebuzerów, uzbrojonych po hiszpańsku. Armja tedy, obozująca pod Pskowem, przedstawiała uderzającą pstrociznę rynsztunków, broni, odzieży i typów etnograficznych; car Iwan IV mniemał, że Batory poruszył przeciwko niemu „całą Italję", co w jego pojęciu znaczyło całą Europę; w rzeczywistości zaś z tych cudzoziemskich zastępów, stanowiących przecie mniejszość wobec Polaków, Litwinów i Rusinów, utworzył on wojsko „c u d z o z i e m-

skiego autoramentu", które odtąd zagnieździło się w Rzpltej i przetrwało przez cały okres niniejszy lub następny, czwarty, z cudzoziemskimi oficerami, z obcą komendą wtedy nawet, kiedy szeregi zapełniały się rodakami. Sam Batory, nie umiejący przemówić do żołnierza po polsku ani po rusku i posługujący się łaciną pod gradem kul, jakie się sypnęły na jego orszak z baszt pskowskich podczas pierwszego rekonesansu, był właśnie oficerem cudzoziemskiego autoramentu.

Jako król polski upamiętnił się w dziejach wojskowości staraniami o wytworzenie liczniejszej piechoty. Bardzo praktycznym był jego pomysł instytucji wybrańców z królewszczyzn czyli dóbr Rzpltej, rozdawanych przez króla starostom i dzierżawcom. Z każdych 20 łanów miał pełnić służbę wojskową jeden chłop-gospodarz, zwolniony od wszelkiej robocizny i danin, które za niego uiszczali inni gospodarze, siedzący na 19-tu łanach; ten wybraniec obowiązany był co trzy miesiące stawić się przed rotmistrzem swoim na musztrę z rusznicą, siekierką, przy szabli, w sukni takiej barwy, jaka całej rocie nakazaną będzie, na wojnę iść o własnym koszcie z prochem i ołowiem, ale miał dostawać żołd narówni z inną piechotą. Najbardziej upowszechnioną, a może nawet powszechną dla wybrańców szeregowych była barwa błękitna na żupany i delje czyli płaszcze, z rozmaitemi pętlicami; dziesiętnicy odróżniali się od nich żupanami białemi i deljami czerwonemi z podszewką zieloną. Rotmistrze, zawsze ze szlachty, występowali konno. Roty odróżniały się proporcami: czarnemi w białe strefy od czerwonych w takież strefy, od białych z herbem królewskim i t. p. Tym sposobem tworzyła się garstka wojska stałego, gotowego na każde zawołanie, podobnie jak wojsko kwarciane, musztrowanego: — byleby odbywały się dokładnie i ściśle ćwiczenia kulturalne. Ale starostowie woleli chłopa trzymać przy roli, niż posyłać go do wojska; więc uchwaloną w 1578 roku konstytucję sejmową wykonali tak opieszale i opornie, że trzeba ich było postraszyć odpowiedzialnością karną. Stawiło się tedy na wyprawę wielkołucką 1.446, a na pskowską 1.803 wybrańców. Największą liczbę, 1.806 głów, znalazł K. Górski w 1596 r.; potem w liczbach mniejszych pełnili wybrańcy służbę w naturze przez cały wiek XVII. Nieporządnie też odbywało się ich wyćwiczenie w mustrze; więc stawiano ich załogą w Krakowie lub

w Kamieńcu albo używano do sypania szańców, do robót publicznych, do posług przy artylerji.

Z natchnienia Batorego, albo może przypominając wojnę pruską Zygmunta I z r. 1520, Jan Zamoyski tworzył piechotę szlachecką, werbując zagonowców szaraków, którzy nie byli w stanie zdobyć się na konia z odpowiednim rynsztunkiem rycerskim. Udało mu się w 1581 r. zaciągnąć 630 w jego starostwie bełzkiem i w okolicznych województwach. Kapitanem ich był Uhrowiecki. Potem ponawiane były takie werbunki w r. 1600 i 1604, ale z mniejszem powodzeniem, bo zaciągnęło się tylko raz 150, drugi raz 200 szlachty. Służba piesza nie podobała się szlachcicowi, gdyż zdawało mu się, że zrówna go z wybrańcem-chłopem, że zniweczy splendor jego stanu rycerskiego.

Nareszcie gwoli powiększenia liczby wojsk, Batory przyjmował do służby pieniężnej kozaków i zorganizował rotę piechoty pod dowództwem Oryszowskiego, lecz o niej mówić będziemy w § 28.

Tak więc w armji swojej Batory miał sześć gatunków piechoty, których nie zamierzał ujednostajnić. Ukochani jego Węgrzy zaliczani byli do rot setkami. Każda rota miała 1 kapitana, 1 porucznika, 1 propornika, 1 dobosza i czasami 1 szyposza czyli piszczka; dzieliła się na dziesiątki, prowadzone przez dziesiętników. W r. 1580 znajdowało się w 20 rotach prawie 2 tysiące (1987) ludzi. Stanowili oni jeden pułk, zostający pod dowództwem Istwana (Stefana) Karolyi, zwanego urzędowo peditum praefectus albo capitaneus, a potocznie u Polaków hetmanem pieszym węgierskim. Widzimy go też na czele piechoty węgierskiej liczniejszej, bo 2482 + 1182, a więc razem 3664 głów wynoszącej w 1581 r., ale zwierzchnikiem jego był Gabrjel Bekiesz, zwany generałem, komenderujący zarówno pieszymi, jak jezdnymi Węgrami. Poległ on w pierwszym szturmie do Pskowa d. 8 września.

Roty niemieckie obejmowały po 400 do 500 żołnierzy; „pułk grafa Rozrażewskiego, oberstera“, werbowany w Niemczech, popisany w Kownie 30 czerwca 1579 r., składał się z 1744 ludzi w czterech rotach, pod Pskowem zaś z 1827 ludzi. Posiadał liczniejszą od innych wojsk administrację, jako to: przy pułkowniku Rozrażewskim znajdowali się: sekretarz, wachmeister-lejtenant ze służącym, prowjantmajster z pisarzem i sługą, kapelan, chirurg, pro-

fos z wiceprofosem, 2 sługami, 4 żołnierzami, katem i hurenwejblem, rusznicarz, trębacz, 2 bębniarzy, 8 żołnierzy do przybocznej swojej straży. Był to sztab pułkowy; w każdej zaś rocie być musieli: 1 kapitan, 1 chorąży, 1 feldfebel z swymi sługami, pisarz kapitański, führer czyli przewodnik, furjer do zapisywania kwater i przygotowania żywności, 2 drabantów do straży kapitańskiej, 2 schultheissów czyli sołtysów do sądzenia żołnierzy, winnych wykroczenia, 1 rusznicarz, 1 felczer, 2 piszczków czyli muzykantów.

Szkotowie słynęli jako znakomici strzelcy, lecz w tej wojnie stanowili słaby oddział z 250 głów.

Rota polska miała tylko rotmistrza, porucznika, dziesiętników, bębennicę (płci męskiej), odpowiadającego węgierskiemu doboszowi, czasem fajfra czyli szyposza. Występowała do boju samodzielnie, więc była ruchliwszą i obrotniejszą od niemieckiej, która stawała obok innych w wielkim czworoboku pułkowym. Piechota szlachecka składała się tak samo, jak jazda, z towarzyszy i szeregowców; wybraniecka z szeregowców, dziesiętników, porucznika, chorążego i rotmistrza.

Wszystkie te wojska podlegały władzy hetmana wielkiego koronnego. O litewskich nie posiadamy na ten czas wiadomości dostatecznych, lecz niema wątpliwości, że sprawował nad niemi podobną władzę hetman wielki litewski. Posłuszeństwo było zabezpieczane przez t. zw. artykuły hetmańskie, bardzo surowe, „krwią pisane“, gdyż karą śmierci szafowały hojnie; szubienicę stawiano zawsze przy obozie; w nagłym zaś razie mógł żołnierz lub oficer ponieść śmierć od uderzenia buławą hetmańską, a nawet buzdyganem rotmistrzowskim. Zamoyski też nieraz szlachcica nieporządnego buławą grzmotnął; rotmistrza Pieniążka ciągnął za kołnierz przy swoim koniu przez kilka staj, chcąc na koło dać wsadzić za to, że ludzie jego roty rozebrali drewniany barak na opał wbrew zakazowi (1 grudnia); młodzieńców rozswywolonych stawiał pod pręgierzem na widok publiczny; za większe winy na łańcuch sadzał i okutego woził za wojskiem; namiestnika jednego, a więc oficera, powiesić kazał; kilka kobiet, które się do obozu przekradały, oddał na ścięcie, a gdy wojsko całe wstawiało się za uwięzionym dworzaninem królewskim, nie dał się zmiękczyć. Otrzymawszy od pewnego kapitana szwedzkiego oskarżenie koza-

ków, iż „we włości Iwangrodzkiej i Janhorodzkiej (t. j. Jamburga) czynią okrucieństwa i obrzydliwość“, zapowiedział uniwersałem, datowanym z pod Pskowa d. 17 grudnia 1581 r., że „kto się czego uczynić waży, będzie pojman i srodze karan“. W zwykłych wszakże stosunkach, nie zmąconych przez kryminalne przygody, zachowywał grzeczność, hojność, gościnność ujmującą. Tak, do wojska polskiego, w Inflantach zostającego pod komendą Dembińskiego, wysłał d. 18 grudnia 1581 r. odezwę, zaczynającą się od wołacza: „Moi łaskawi panowie rotmistrze i żołnierze wszyscy zamków inflanckich króla Jego Mości Pana naszego“! Rozkaz, do St. Koniecpolskiego adresowany, miał taką formę: „Mój łaskawy Panie Rotmistrzu! Przyjacielskie służby moje oznajmuję... Powolny przyjaciel służyć gotów Jan Zamoyski sst“ (subscripsit). W swoim obozie składał narady z rotmistrzami, zjednywał ich uległość wymową przekonywającą, wynagradzał zasługi ich i podwładnych żołnierzy datkami pieniężnemi. Jego księga rachunkowa pod rubryką „Donativum“ zawiera liczne pozycje, świadczące o hojności, jak np. Stefanowi Karolyi, kapitanowi węgierskiemu, — 18 zł. 20 gr. i drugi raz po wojnie 50 zł.; do rąk Uhrowieckiego ku rozdaniu Węgrom, „którzy palić chodzili“, — 400 zł.; Sienickiemu i jego towarzyszowi, którzy Łuki podpalali, — 20 zł.; hajdukom wszystkim także i rotmistrzom, którzy się z wojny wrócili (w 1580 r.), — zł. 203; hajdukowi, który na mur na wzwiady chodził (8 września 1581 r. przed szturmem do Pskowa) — zł. 2 gr. 10; Czechowi podkopaczowi — zł. 1 gr. 5; drabowi z roty pana Sernego, który w nocy przekop pod miastem mierzył, — zł. 4 gr. 20; hawerzom 5-ciu z roty p. Naropińskiego — zł. 5 gr. 25; Biruli kozakowi (rotmistrzowi) — zł. 30; Szkotom za budki przez ręce pana Sorczowe — zł. 6; hajdukowi, który Moskwicinka przywiódł, co miał obóz zapalić, groszy 15. Z osobistych wydatków zanotujemy pod dniem 21 września 1581 r. — zł. 4 gr. 20 balwierzowi króla imci, który (Zamoyskiego) octem i solą nacierał w chorobie, oraz pod dniem 26 stycznia 1581 r., — zł. 1 „słudze, nie wiem czyjemu, który kiszek i kiełbas przyniósł“. Nieraz zdarzały się pustki w kasie czy w trzosie Jana Pudłowskiego: wówczas dostawał on „obyczajem pożyczanym“ od Tęczyńskiego, wojewody bełzkiego, 2.000 zł., od pana Żółkiewskiego starego (ojca) 500 zł. i t. p. Dla plebejuszów cenniejszą od pie-

nędzy nagrodą było nadanie szlachectwa, nobilitacja; Zamoyski nietylko zalecał do takiej nagrody wielu walecznych, ale udzielał im herbu swojego, dodając wszakże jakiś znaczek odróżniający.

Urząd hetmański doznał głębokiej przemiany przez nadanie mu tytułu dożywotniości. W dyplomie nominacyjnym na hetmaństwo p. „Kanclerzowi Koronnemu, Janowi Zamoyskiemu de Zamoscie“ król Stefan, d. 11 sierpnia 1581 r. w obozie pod Worońcem, oświadczył wyraźnie, że nadaje mu ten urząd i tę godność najwyższego wodza i generalnego starosty (capitaneatus generalis) nad wszystkiemi wojskami królestwa do ostatnich dni jego życia (ad extrema eius vitae tempora). Obiecał nawet za siebie i następców swoich najjaśniejszych, że nie odbierze on, i nie odbiorą mu tego urzędu i godności przez ciąg jego życia (durante vita). Stylizacja jest dokładna, nie pozostawiająca żadnej wątpliwości, nasuwa domysł, że pochodziła od samego Zamoyskiego, jeśli bowiem wyszła z pod pióra któregoś sekretarza królewskiego, to jednak musiała przechodzić przez ręce Zamoyskiego dla wyciśnienia pieczęci koronnej. Przypuszczenie takie jest pierwszem następstwem nie praktykowanego dotychczas połączenia w jednej osobie dwóch wielkich urzędów państwowych: cywilnego z wojskowym, nie licząc urzędów pomniejszych prowincjonalnych, jak starosty knyszyńskiego, międzyrzeckiego, krzeszowskiego i starosty-generała krakowskiego. Motywy nominacji nie zaprzątają się kwestją, niegdyś bardzo drażliwą, niepołączalności urzędów (incompatibilia), lecz wymieniają zasługi z wojny poprzedniej, mianowicie przeprowadzenie wojska przez najgęstsze lasy i najtrudniejsze miejscowości, zdobycie Wieliża i Zawołocia, posługi przy zdobywaniu Wielkich Łuk; zaznaczają potrzebę utrzymania urzędu, jaki istniał za poprzednich królów, i władzy takiej, jaką posiadali Jan Tarnowski oraz Mikołaj Sieniawski za Zygmunta Augusta; stwierdzają, że nominację tę doradzili senatorowie koronni i litewscy oraz koło rotmistrzów (praefectorum nostrorum militarium corona). Wszystko to jest zgodne z rzeczywistością; żądanie rotmistrzów, „aby już o tym wielkim hetmanie wiedzieć mogli“, jest poświadczone pod dniem 10 sierpnia przez Dziennik ks. Piotrowskiego; przychylne zdanie senatorów nietylko koronnych, lecz i litewskich, daje się wytłumaczyć urokiem wykazanych przez

Zamoyskiego niezwykłych zdolności oraz wpływem jego związków pokrewieństwa i powinowactwa po ojcu, matce, siostrach zamężnych, po pierwszej żonie z domu Ossolińskiej i po drugiej, Krystynie Radziwiłłównie, zaślubionej d. 29 grudnia 1577 r. Ta umarła wprawdzie w styczniu 1580 r., wydając na świat córeczkę „Halzuchnę": ale niezachwianym pozostał stosunek z czterema jej braćmi, możnowładcami litewskimi, z których jeden, Mikołaj, był marszałkiem w. lit., zwany Sierotką, drugi, Jerzy, był biskupem wileńskim i kardynałem, trzeci, Albrycht, i czwarty Stanisław, chociaż nie zasiadali jeszcze w senacie, byli przecież pewni otrzymania wysokich urzędów, jak tylko zawakują. Nie zapominajmy, że hetman polny lit. Krzysztof Mikołaj był synem Mikołaja Rudego, hetmana wielkiego i wwdy wileńskiego, a zrozumiemy, dlaczego nie protestowali oni w 1580 r. przeciwko zdobywaniu Wieliża i Zawołocia, niegdyś litewskich zamków, przez koroniarza. Batory nie wypowiedział wszystkich pobudek, jakie nim kierowały przy obdarzaniu Zamoyskiego sumami pieniężnemi, dobrami intratnemi, pieczęcią, buławą i wyjątkowemi przywilejami, np. niepłacenia kwarty z starostwa krakowskiego, nadanego również dożywotnio. Możemy przecież z faktów domyśleć się, że chciał przywiązać do siebie człowieka, tak wielkie wywierającego wpływy na szlachtę i na arystokrację w Koronie i na Litwie; że poczuwał się do wdzięczności dla niego za posługi sejmikowe, sejmowe i dyplomatyczne; wreszcie, że powziął uwielbienie dla jego nadzwyczajnej inteligencji i sympatję serdeczną, której objawem było wydanie za niego bratanki Gryzeldy Batorówny w 1583 r. w zamęście.

Na Zamoyskim nie zawiedli się ani Batory ani senatorowie i rotmistrze polscy: hetmanił on znakomicie. Od Batorego nauczył się szczegółów sztuki wojskowej z taką samą łatwością, jak łaciny i humanjorów w Padwie. Przejął się nawet chwilowo jego logiką wojowniczo-zdobywczą: wszak przed Polakami na sejmie warszawskim 1579 r. rozwodził się nad korzyściami odzyskania Inflant, jeśli uczynią z nich prowincję poddańczą, dowolnie opodatkowywaną, pozbawioną tych praw, jakie przysługiwały wszystkim krajom Rzpltej Polskiej. Nie uchybił także obowiązkom urzędu kanclerskiego: podczas oblężenia pskowskiego odpisywał na 12-arkuszowe połajanki cara Iwana uczenie, wyczerpująco, broszu-

rami całemi (na 27 stronicach dużych po łacinie i po polsku, a pisywał też coś i po rusku, bo wspominał o jedynym pisarzu, scribam Russicum, jakiego ma w obozie); załatwiał poselstwo tureckie, prowadził ogromną korespondencję z Possewinem, w którym dopatrywał się ambicji, i z pełnomocnikami Rzpltej, którzy zasięgali wciąż instrukcyj od niego przy rokowaniach o pokój. Miał zawsze drukarza, może nawet nie jednego, w obozach i w marszach do Wielkich Łuk, Pskowa i „Derptu"; sam czytywał korekty. A wśród tylu zatrudnień znajdował jeszcze czas na korespondencję z profesorami padewskimi, których starał się zwabić do Polski.

Przy tak nadzwyczajnych przymiotach Zamoyski byłby niewątpliwie utrzymał się na wszystkich urzędach swoich, dopókiby chciał i mógł, przez resztę życia bez przywileju dożywotnictwa, jak np. Tarnowski. Przywilej taki dogadzać miał jemu chyba w razie utraty uzdolnień przez chorobę, w razie zniedołężnienia, dla innych zaś, pospolitej miary ludzi, stawał się przykładem, ośmielającym do zawłaszczania władzy państwowej kosztem interesu państwa gwoli interesowi osobistemu, egoistycznemu. Jeżeli Tarnowski, nie będąc pozbawionym urzędu hetmańskiego, nie stawił się na wyprawę poswolską 1557 r., ostatnią w swojem życiu, albo Mielecki na wyprawy wielkołucką 1580 r. i pskowską 1581 r., to król mógł powierzyć ich władzę innej zdatnej osobie lub zatrzymać dla siebie, a teraz Batory pozbawiał siebie i następców swoich, których spadkodawcą nie był, możności zastąpienia osoby niezdatnej lub nieczynnej zdatniejszym wodzem, osłabiał przeto władzę królewską i otwierał drogę do oligarchji. Dlaczego zaś na tę drogę wstąpił pierwszy z koronnych hetmanów Zamoyski, dotychczasowy przedstawiciel gminu szlacheckiego, wyznawca wolności i gorliwy patrjota? Nie potrafimy dać odpowiedzi opartej na dokumentach. Zdobędziemy się tylko na przypuszczenie, że przez związek pokrewieństwa z Radziwiłłami uległ wpływowi wyobrażeń i obyczajów możnowładztwa litewskiego[1].

---

[1] Konst. Górski: Hist. piechoty. 1893, str. 23—30. Ms. B. O. Z. nr. 1625. Przywilej nominacyjny na hetmaństwo zaginął i Archiwum J. Z. II, str. 415 podaje go podług kilku kopij bez wzmianki o pieczęci. która jednakże wyciśniętą być musiała dla ważności dokumentu. Regestr przychodu i rozchodu Pudłowskiego. Liczne popisy rot polskich, węgierskich i niemieckich są podane w dziełach Górskiego, inne wskazane są

§ 27. **Strategja i taktyka Batorego.** Już w pierwszej wojnie jego, gdańskiej, wystąpiła jako nowy czynnik wojskowości polskiej piechota węgierska. Dzielnie spisała się w bitwie pod Lubieszowem d. 17 kwietnia 1577 r., jak świadczą wszyscy spółcześni dziejopisowie, wysławiając jej zwinność, szybkość, waleczność. Ułatwiła ona chorągwiom jazdy natarcie i przejście przez groblę. Oba tedy rodzaje wojska dwu narodowości wywalczyły zwycięstwo pod kierunkiem przezornym i energicznym Jana Zborowskiego, któremu strategik nowoczesny przyznał następne zalety: że, przeniknąwszy zamiar nieprzyjaciela, po ukazaniu się jego za Motławą zmienił postawę wyczekującą na zaczepną w chwili stanowczej i że „szukał bezpieczeństwa swych skrzydeł, linji odwrotu, magazynów i t. d. nie w czem innem, lecz w klęsce nieprzyjaciela, w jego zniszczeniu, a nie w swoim odwrocie".

Plan strategiczny Batorego ukazuje się w liście jego do Jana Zborowskiego, datowanym 6 maja 1577 r. z Brodnicy: albo Latarnię zdobyć, albo pomiędzy Latarnią a miastem Gdańskiem obóz zatoczyć nad Wisłą od strony Neryngi i most ustawić na Wiśle, żeby nie dopuszczać wojsk nowych i posiłków. „Architekt" (inżynier) Frankstin miał otrzymać wszystkie materjały od J. Kostki, wwdy sandomierskiego. Dla utrzymania tego planu w najściślejszej tajemnicy król żądał od Zborowskiego odpowiedzi, pisanej po polsku, ale własnoręcznie; sam nie zrozumiałby jej, ale miał zaufanego tłumacza w Zamoyskim, podkanclerzym. Wykonanie zawiodło, jakeśmy widzieli w § 25 a. Dlaczego? Warto namyśleć się nad tem pytaniem.

Przyczyną główną była niedostateczność sił. Uznali to już posłowie książąt niemieckich, którzy mieli sposobność obejrzenia fortyfikacyj, zamożności i wielkiej liczby mieszkańców Gdańska, sprawności załogi, a szczególnie pułku szkockiego. A ta niedostateczność tłumaczy się poczęści rozpoczęciem działań wojennych pierwej, nim wpłynąć mogły podatki do skarbu koronnego, poczęści zaś zbiegiem niepomyślnych okoliczności, jak najazd Tata-

---

w Ms. Bibl. Ord. Zamoj. nr. 1771. Ciekawą i pouczającą jest Distributa pecuniarum 1579 w Źródłach dziej. IX, 199—206. Magierka „z białemi strusiemi piórami na drzewce wetkniona" była znakiem hetmańskim, który kruszono podczas pogrzebu np. Koniecpolskiego, jak podaje Przyłęcki: Pam. o Koniecpolskich, str. 293, 297, 299.

rów od południa i wznowienie wojny inflanckiej przez Iwana Groźnego od ściany północnej. Bez podatków niepodobna było zarządzić werbunku na wielką skalę: więc zaciągano tyle tylko żołnierzy, na ilu wystarczyły pieniądze pożyczone oraz wydane 90.678 zł. „z własnego depozytu i z skrzynki króla J. M. Stefana“. Bezpłatne ochotnicze poczty pańskie nie mogły dążyć pod Gdańsk z całej Rzeczypospolitej, gdy Podolanie, Wołyniacy i ruscy panowie musieli uganiać się za Tatarami, gdy starosta żmujdzki Chodkiewicz nie był w stanie obronić miast i zamków inflanckich od wojsk moskiewskich, gdy zrodziła się obawa, żeby te srogie wojska nie zawitały do Wilna, odległego tylko na 24 mil od zajętego już Dyneburga. Więc też senatorowie, mający obowiązek pilnowania własnych krajów, nie mogli zjechać do obozu królewskiego.

Działały przytem szkodliwie inne przyczyny, tkwiące w osobistych właściwościach natury Batorego. Wszak zwłoka w przyzwoleniu na pobór podatków była następstwem zerwania sejmu toruńskiego w końcu 1576 roku, a zerwanie wynikło z niezręcznego, kłótliwego przemówienia jego w izbie sejmowej. Pomimo bystrości umysłu, ujmującej uprzejmości i potoczystej wymowy — w języku łacińskim, nie ustrzegł się podrażnienia wybujałych pretensyj szlacheckich, bo nie znał ich i nie odczuwał, jako cudzoziemiec, w innych sferze pojęć wychowany. Nieporozumienia pomiędzy duchami madziarskim i polskim przeniosły się z izby sejmowej wprost pod namiot obozowy. Batory pod Gdańskiem odepchnął Jana Zborowskiego, który przecież potrafił z niedostateczną siłą zwyciężyć potężniejszego kilkakroć nieprzyjaciela. Weyher zdolności takich nie posiadał, a jednak miał powierzone sobie najważniejsze zadanie — zdobycie Latarni po raz drugi, w sierpniu, pomimo poniesionej poprzednio porażki. Ponieważ nad całem wojskiem nie było jednego hetmana: więc w Batorym widzieć musimy wodza naczelnego, a w takim razie obarczymy go zarzutem źle zarządzonego szturmu w d. 23 sierpnia. Najbardziej ciężkie oskarżenie wynika z pytania: czemu do bitwy z wojskiem i wodzem gdańskim nie była użyta wcale jazda, tak dzielna, tak wsławiona nad jeziorem Lubieszowskiem? Oskarżycielem bezwiednym, przypadkowym stał się ów pomieniony wyżej Schönaich, autor obrazka historycznego, kiedy narysował jeźdźca, ga-

lopującego na moście: może nie widział go własnemi oczyma, ale musiał słyszeć jakieś opowiadanie czy rozumowanie albo jakimkolwiek sposobem doszedł do zdania, że możliwem było dla jazdy przejście po tym moście. Istotnie, jeśli mogła przechodzić kolumna piechoty o 3-ch żołnierzach, to czemużby nie mogli przejechać kawalerzyści dwójkami, albo chociaż pojedynczo? Zachodzi wprawdzie wątpliwość, czy most był gotów już 23-go. Gen Köhler wyciągnął datę ukończenia na 26—27: ale zarzut przeto nie upada, bo 1) wódz naczelny nie powinien był zarządzać szturmu przed ukończeniem mostu, 2) powinien był posłać jazdę przynajmniej 28-go, kiedy most stał nienaruszony i toczyła się walka ostatnia.

Co się tyczy taktyki, Batoremu i Polakom przydało się zetknięcie z najemnikami cudzoziemskimi, którzy stanowili część większą i najdzielniejszą załogi gdańskiej. Oto pouczające obrazki z raportów poselstwa saskiego z 1577 r.: pułkownik szkocki, wykwintnie grzeczny i mówiący po francusku człek, spotykając posłów o ćwierć mili przez Gdańskiem, urządził „einen Scharmutzel", t. j. manewr dwustronny, naśladujący bitwę z Polakami pod Latarnią. Dwa oddziały stanęły na dwóch górach, wysyłały naprzód strzelców, szykowały się chorągwiami, z których wysuwały się roty do prowokowania, urządzały zasadzki, dobijały się dogodniejszej pozycji pod względem miejsca, słońca i wiatru. Chorągwie uszykowały się tak, że w przednim szeregu, gdzie stali kapitani i porucznicy, wszyscy mieli albo żelazne rondle, dobrze okrywające człowieka (Rundel), albo hełmy (Pickelhauben) z bocznemi klapami. Przy strzelcach znajdowali się pikinierzy do bronienia ich od ataku nieprzyjacielskiego po wystrzale. Strzelanie odbywało się rotami; kto wystrzelił, biegł wtył za ostatnie szeregi, żeby nabić broń, a czynił to szybko. Wogóle żołnierze uwijali się żwawo, a zarazem ostrożnie. Są dobrze ubrani, zbroję i broń utrzymują ochędożnie. Po szarmyclu pułkownik ustawił strzelców oddziałami po 100 i 150 i kazał strzelać odrazu salwami. Wystrzelili i szybko znów broń nabili. Bębnią nie tak, jak Niemcy i Francuzi: więc podczas walki lub w marszu można ich odróżnić od Niemców zdaleka, słuchem. Zauważmy jednakże według informacyj dziejoznawców sztuki wojskowej, że obok rozmaitości istniała też jednostajność w wojskach zachodnich, zmieniająca się epokami. Tak. w drugiej połowie XVI w. piechota wszędzie skła-

dała się z żołnierzy dwojakiego rodzaju: strzelców, uzbrojonych w rusznice, arkebuzy lub muszkiety, i z pikinierów, stawających poza nimi lub obok nich, lub w środku wielkich hiszpańskich czworoboków; celowanie odbywało się zapomocą forkietów, na których opierano strzelbę; wystrzał pochodził z jednego lub dwu przednich szeregów, poczem strzelcy zawsze odchodzić musieli wtył, ponieważ nabijanie z przyrządzaniem lontu zabierało dużo czasu. Bywali jeszcze i łucznicy; ci puszczali z swych łuków strzały nawiasem z 3-go i 4-go szeregów.

Ciż sami posłowie oglądali polską konnicę przy wjeździe do Malborga. Wystąpiła w trzech oddziałach. Pierwszy, około stu koni, najstrojniejszy, świecący srebrem i złotem, miał rozmaicie uzbrojonych rycerzy: w kolczej zbroi i blachach, z kopjami i z mniejszemi spisami, ozdobionemi czerwoną śpiczastą chorągiewką: niektórzy mieli łuki i kołczany pełne strzał. Na prawem skrzydle jechali „silni chłopcy" (starckhe pueben), pacholikowie, z mniejszemi proporcami, które służyły przeważnie do straszenia koni nieprzyjacielskich w chwili potykania się. Pacholikowie mieli na głowach hełmy białe z pióropuszami; tarcze rycerzy były ozdobione piórami żórawiemi i kitami z piór czaplich, wznoszącemi się ponad tarcze. Ich kapelusze były przykryte żelaznemi hełmami z żelazną sztabką nad nosem, chroniącą od cięcia ukośnego. Przodem jechali fajfer z małą piszczałką czyli szałamają i dobosz z kotłem. Drugi oddział, około 250 koni, postępował w odległości 300 kroków. Konie były okryte wilczemi albo lamparciemi skórami, niektóre zaś przybrane w skrzydła orle lub sępie, „jak Pegaza malują". Jeźdźcy mieli koszulki druciane, blachy, łosiowe skóry pod opończami lub na wierzchu, naszyjniki z takiem podszyciem, żeby ich nie można było ani przerąbać ani przekłuć, a do walki zaczepnej — kopje z chorągiewkami, czworokątne tarcze (virecker), buzdygany, czekany, topory na długich rękojeściach i krótkie toporki. Trzeci oddział miał też kopje, tarcze, pancerze i podłużne czerwone lub różnobarwne chorągiewki. Przy jeźdźcach znajdowali się strzelcy z długiemi strzelbami, którzy w razie potrzeby wsiadali na koń ztyłu za jeźdźcami. Wszystkie trzy oddziały szykowały się na otwartem polu w trójkąt, żeby się wodzom przedstawić wszechstronnie, a przy wejściu do miasta w kolumnę po 40 koni z przedziałem na 12 do 15 kroków. Z tych

manewrów paradnych, naturalnie, widzowie cudzoziemscy nie mogli domyśleć się, że główną cechą taktyki usarskiej było natarcie na nieprzyjaciela w cwał kopjami. Nie widzieli takich dowodów zręczności w toczeniu koniem i władaniu kopją, jakich wymagały „artykuły gonienia do pierścienia" na uroczystościach weselnych Zamoyskiego na placu Ujazdowskim pod Warszawą d. 9 stycznia 1578 r.: „Kto pierścień weźmie, za każdym razem napiszą mu razów 6, kto w górę krawędzi pierścienia uderzy — razów 3, kto w nadolny krawędź uderzy — razów 2, kto w stronę pierścienia lewą, albo prawą — 1 raz. Kto drzewcem sznur przeniesie, na którym pierścień będzie wisiał, wszystkie razy traci... Komuby z strzemienia noga wypadła w biegu, traci wszystkie razy. Komuby kopja z rąk wypadła, albo komu się o ziemię ułamała, traci razy wszystkie i potem zgoła nic do gonionej nie ma".

W okolicy Gdańska nad rzeką Radunią drogi i mostu pilnowali Tatarzy. Było ich 450; mieli tylko szable i łuki. Posłowie niemieccy przez trębacza zawiadomili ich, że jadą do króla na układy. Otrzymali eskortę, która przeprowadziła ich przez ćwierć mili. Po zakończeniu kampanji musztrowano tych Tatarów w Malborgu razem z Polakami i Węgrami w przewidywaniu wojny moskiewskiej.

Przypisywano Batoremu wynalazek kul ognistych, czyli rozżarzonych; w rzeczywistości używał on gotowych, wyrabianych w Tykocinie, przy oblężeniu Gdańska w sposób następujący: za szańcem kazał rozniecać wielki ogień z węgli i kule żelazne z łańcuchami rozżarzać na nim; wielkie armaty, wyrychtowane na fortecę, nabijano prochem w worku gotowym; przybijano zaś skórę namoczoną następnie klocem drewnianym; na nim dopiero kładzono kulę albo łańcuchy rozżarzone[1].

Lepiej przygotowywane były wyprawy na wojnę z Iwanem

---

[1] Kudelka, Bitwa pod Lubieszowem s. 243—245. Archiwum J. Z. I, s. 495—496. Źródła dziej. III, s. 41, 45; ale „wydatek pieniędzy... ze skrzynki króla JM... w r. 1577" w tomie IX, s. B. 289 zawiera mylnie zapewne wydrukowaną pozycję 50.000 „przez P. Żółkiewskiego wydanych", bo na str. 135 Ratio distributorum wykazuje tylko 5.176 zł. „de manibus Żółkiewsky"; dlatego to sumę 135.678 zmniejszyliśmy do 90.678 zł. W. Behring w Zft. d. Westpr. GV. Heft. 45, s. 72, 116—117, 82—84, 129, 113. K. Górski, Hist. artylerji s. 71.

IV Groźnym. Od sejmu walnego warszawskiego otrzymał Batory uchwałę o podatkach i o piechocie łanowej wybranieckiej d. 3 marca 1578 r., lecz wydać mógł uniwersał poborowy dopiero 10 czerwca, po zatwierdzeniu stopy podatkowej przez sejmiki trzech opornych województw. Szafarze, odebrawszy pieniądze od poborców, mieli oddawać je rotmistrzom „co pułroka", to jest od grudnia; więc zawczasu można było zaciągać żołnierzy na kampanję połocką. Jakoż w zimie werbowali Węgrów Kacper Bekiesz i Michał Wadasz więcej, niż na wojnę gdańską, bo przeszło 3.000; pierwsza partja przybyła do Krakowa w końcu stycznia 1579 r. Nie tak żwawo uwinęli się Rozrażewski i Weyher z Niemcami. Zbieranie materjału wojennego było zarządzane na wielką skalę drogami lądowemi i wodnemi kosztem 20.000 zł. W Kownie budowano pontony do mostu ruchomego według nauki samego króla, który wzorował się na używanym w Węgrzech doskonałym moście cesarza Ferdynanda, składającym się z mostołodzi, szerokich na 7—8, długich na 16—18 stóp. Każda z swem naścieliskiem, z linami i kotwicami, potrzebowała do przewiezienia lądem 3 par wołów, a przy ciągnieniu po wodzie 3 ludzi. Gdy wypadło przeprawić armję przez Dźwinę, mostołodzie zostały ustawione i umocowane w ciągu 3-ch godzin. Te same łodzie posługiwały też do transportowania ciężarów wodą. Wołów 228 i koni 230 pod działa i amunicję zakupiono w Polsce i na Węgrzech w 1580 r. Górski zauważył, że to była pierwsza w Europie próba zaprowadzenia rządowych zaprzęgów w artylerji. Do robót saperskich był mianowany szancmagistrem Ludwik Wedel, do służby lekarskiej chirurg Wilhelm Lucenberger z towarzyszami. W zarządzeniach takich Batory okazał przezorność i biegłość fachowego wojaka, odpowiadającą wymaganiom sztuki wojennej spółczesnej europejskiej. Uczynił wszystko, czego armja potrzebować mogła do wykonania swych zadań.

Miał on też w głowie gotowy plan strategiczny — odzyskanie Połocka, żeby zabezpieczyć Wilno od ataku, a zarazem uzyskać podstawę operacyjną do wkraczania w głąb kraju nieprzyjacielskiego na przyszłość. Ze stanowiska politycznego plan taki czynił zadość artykułowi 3-mu pactów conventów, który go obowiązywał do „odzyskania wszystkiego, cokolwiek zajął Moskwicin". Wyznaczony był punkt zborny w Swirze znać dlatego tylko,

żeby cara Iwana zaprzątnąć zagadką: na jakiej drodze ma toczyć walkę — na smoleńskiej, czy na połockiej? Gdy plan rzeczywisty został poddany pod roztrząsanie rady wojennej w Swirze, na początku lipca, nie było już niebezpieczeństwa, żeby Iwan skorzystał z ujawnienia, bo armja wyruszyła zaraz i stanęła pod Połockiem na początku sierpnia.

Przy wykonaniu planu Batory powierzał zadania częściowe hetmanom wielkim: litewskiemu, Radziwiłłowi, niedopuszczanie odsieczy, i koronnemu, Mieleckiemu, prowadzenie wojska głównego i zdobywanie zamków okolicznych. Przy sobie zatrzymał dowództwo naczelne, zasięgając poufnie rad Bekiesza i Zamoyskiego; objeżdżał osobiście i oglądał własnemi oczyma fortyfikacje, oznaczał trafnie punkt ataku; mając mniejszy niż w Gdańsku obwód, a większe wojsko, rozciągnął linję oblężniczą więcej niż na półkole; wytrwałością pokonał demoralizujący wpływ słoty i głodu; przekonawszy się o nieskuteczności artylerji w ostrzeliwaniu fortyfikacyj drewnianych, ziemią osłonionych, wymyślił podkładanie ognia z dołu przez żołnierzy pieszych, których zachęcał obietnicą nagród. Wyjeżdżając z obozu do Wilna i Warszawy po zdobyciu Połocka, zostawił hetmanom polecenie opanować pozostające jeszcze w mocy nieprzyjaciela zamki okoliczne, co też zostało wykonane bez wielkich wysileń, a zatem cel kampanji był osiągnięty w zupełności.

W roku następnym Batory powtarza swój sposób maskowania przed nieprzyjacielem kierunku wyprawy, wyznaczając Czaśniki na punkt zborny dla armji, a na naradzie wojennej uwydatnia punkt strategiczny: odzyskanie Inflant, przez opanowanie linji, przecinającej komunikacje konsystujących tam wojsk moskiewskich z ich ojczyzną. Celem tedy głównym wyprawy stały się Wielkie Łuki nad rzeką Łowatią. Możnaby się do nich dostać z Połocka, lecz Batory obrał dalszą i trudniejszą drogę przez Witebsk i Suraż, przez dzikie puszcze, umyślnie na granicach państwa moskiewskiego utrzymywane; nadto detaszował korpus 6-tysięczny na dalszą jeszcze drogę dla opanowania całego biegu Dźwiny aż do jej wierzchowisk. To ostatnie zadanie powierzył Zamoyskiemu wbrew zwyczajom wojskowym, urzędnikowi cywilnemu, kanclerzowi w. k., bawiącemu się dotychczas piórem, naukami i literaturą, nie należącemu nawet do grona wojewodów. Nie miano-

wał go hetmanem w. koronnym, może przez wzgląd na Mieleckiego, który tej godności pozbawionym nie był, chociaż do obozu przybyć nie chciał. W porządku służbowym dowództwo nad korpusem detaszowanym przypadałoby Sieniawskiemu, hetmanowi polnemu, Zborowskiemu, hetmanowi nadwornemu, albo hetmanom litewskim. Pominął ich Batory, powodując się osobistym swym sądem o zdatności Zamoyskiego — i nie omylił się. Zamoyski, idąc dalszą drogą z mapą Strubicza, całkiem nieużyteczną do strategji, zdążył przyjść na czas wskazany pod monaster Koptia, a przy dobywaniu Wieliża, Wielkich Łuk i Zawołocia ujawnił tak świetny talent wojenny, że już powodzenie tej kampanji przypisać wypada czynom jego raczej, niż Batorego.

W r. 1581 Batory nie zdobył się na żaden nowy pomysł strategiczny (bo wyłożone w liście do podkanclerzego z d. 14 sierpnia kombinacje o powodach obrania Pskowa, nie Nowogrodu, za cel kampanji i o zabezpieczeniu prawego skrzydła przez wyprawę Radziwiłła są rozwinięciem planu przeszłorocznego), w działalności zaś wykonawczej popełnił ważne uchybienia, które mogły zniweczyć całą kampanję. Pierwszem uchybieniem było niedostateczne przygotowanie amunicji, mianowicie prochu. Nikt inny nie może być pociągany za to do odpowiedzialności, skoro wojsko koronne nie miało hetmana wielkiego, Radziwiłłowie troszczyli się tylko o swoich Litwinów, a wodzem naczelnym był król jego miłość. Niełatwo nawet odgadnąć przyczynę tego zaniedbania czy roztargnienia. Czyż tak głęboko zmąciła mu duszę wiadomość, otrzymana w Wilnie d. 9 czerwca, w okresie przygotowań, o zgonie brata Krzysztofa, księcia Siedmiogrodu? Czy przybycie Possewina z pośrednictwem pokojowem w imię pożytku ligi chrześcijańskiej, w imię przyszłej walki z Turcją, tak zaprzątnęło myśl jego marzeniami, że zapomniał o sprawach potocznych? Czy można przypuścić, żeby obliczenia opierały się na zapasach prochu, znajdujących się w Suszy, zapewne moskiewskich, i żeby niedostatek wyniknął skutkiem wylecenia tych zapasów w powietrze? Ale i ta nieszczęśliwa przygoda nie wystarcza do uniewinnienia. Wszak należało pierwej zaradzić niedostatkowi przez sprowadzenie z Rygi, Mitawy, Gdańska, Wilna — skądkolwiek, nim armja stanęła pod wielką fortecą bez prochu. Daremnie wysila się K. Górski na domysły, jakoby „w głowie Batorego, który przecie

musiał mieć zawczasu wiadomość o stanie obronnym Pskowa, oddawna zapadło postanowienie o oblężeniu, jako o jednym sposobie zdobycia tak potężnej twierdzy", bo w takim razie nie ma usprawiedliwienia pierwszy szturm 8 września, nie mający żadnych szans powodzenia. Co gorsza, nagłe zaniechanie kanonady zrządziło szkodę fatalną, ponieważ pskowianie dowiedzieli się o braku prochu i zaczęli szydzić z Polaków i z ich króla, który nie ma ani „ziela", ani pieniędzy. Wszak wypadek taki zachęcał ich do wytrwałego oporu, armję zaś demoralizował. Przywieziony z Rygi dopiero 18 października zapas posłużył tylko do próby drugiego szturmu, także niedostatecznie przygotowanego. Czemuż nie rozwalano muru, otaczającego odosobniony, samotny monaster Pieczarski? Ałboż to bez potrzeby dopraszał się Zamoyski prochu dnia 16 grudnia? Przysłane przez księcia kurlandzkiego 200 centnarów do Wilna w styczniu mogły przyjść do obozu pskowskiego już po zawarciu pokoju. Są to fakty, stwierdzające winę organizatora kampanji, Batorego, bo Zamoyski jeszcze hetmanem nie był w okresie przygotowawczym, a dla swoich rot zabrał dosyć prochu, jeśli 9 września darował królowi sto centnarów. Korespondencja grudniowa wiąże się jeszcze z drugim zarzutem, że Batory opuścił armję w krytycznym stanie 1 grudnia wcale nie dla ratowania jej. Wrażenie odjazdu odbija się w słowach ks. Piotrowskiego: „a nas w tych Indyach (więzienie forteczne, jakie znajdowało się w Kamieńcu) jako sieroty zostawował... żałosno jakoś po odjechaniu królewskiem, a wiera siła nas ubyło. Litwa pędzi won, nie oglądając się". Przypomnijmy sobie, że odjazd był postanowiony już 2 listopada; że stąd powstało wzburzenie między rotmistrzami i żołnierzami; że 7 listopada po nocy piechota była wyprowadzona z szańców do obozu, odległego o wiorst 4 od miasta, i działa zdjęte z bateryj; że był projekt rozkwaterowania wojska na leżach zimowych po różnych okolicach, a więc wyprowadzenia z obozu i zwinięcia blokady; że zręczne układy Zamoyskiego z Janem Zborowskim i rotmistrzami skłoniły wojsko koronne do pozostania w obozie; że Litwini zapowiadali swój odjazd i wyruszyli też z królem. Pozostało ich tylko 600 pod dowództwem Marcina Kurca, na leżach w okolicy Porchowa. A cóż się działo w obozie? Przytoczymy słowa samego Zamoyskiego, napisane do Batorego dnia 16-go stycznia 1582 r., po otrzymaniu

wiadomości o podpisaniu traktatu pokojowego: „Co się tyczy wojska, nie chciałem zasmucać Waszej Królewskiej Mości; zaiste było dręczone największą nędzą: w każdej chacie tak wiele żołnierzy złożonych chorobą; inni pozbawieni członków skutkiem mrozu; piechota zarówno jak jazda, pomiędzy którą znajdują się nawet najznakomitsi szlachcice; ubodzy zaś piechurzy wyglądają blado, jakby krwi nie mieli. Wszystko to znosili z taką zaciętością pod wpływem wytrwałości starszych i szlachty polskiej oraz węgierskiej... Niech mi wybaczy WKMć... żebyś w przyszłości mógł uniknąć tego rodzaju niebezpieczeństwa, które może nie zawsze mieć tak radosne zakończenie, powiem, że nie słyszałem nigdy i nie spodziewałem się, żeby wojsku, pozostawionemu w kraju nieprzyjacielskim, zgłodniałemu i nieodzianemu, wśród najsilniejszych mrozów, przez tak długi przeciąg czasu nie dostarczono ani kożucha, ani grosza... O pieniądzach oddawna się słyszy i o nowych, przywiezionych do Wilna: jednakże ani grosz tu nie doszedł".

Gdy weźmiemy pod uwagę powolną wielce podróż i długi pobyt w Wilnie i nieurzeczywistnione obietnice zasiłków, musimy zawnioskować, że Batory, zwątpiwszy o możności zdobycia twierdzy pskowskiej nietylko przez szturmy, ale i przez ogłodzenie, chciał uniknąć przykrości odwrotu i ochronić majestat królewski od kompromitacji, dla uspokojenia zaś żołnierzy pozorował swój odjazd obietnicami nieziszczonemi i nieziszczalnemi w grudniu lub chociażby w styczniu, kiedy nie był złożony ani zwołany sejm, kiedy żadnych źródeł zasilenia lub wzmocnienia nękanego mrozem i uszczuplonego wojska, nie mógł znaleźć w Lucynie, Dyneburgu i Wilnie[1].

---

[1] Ks. Piotrowski w „Dzienniku" s. 3 pisze: „Zastałem Króla JMci w żałobie i smętnego bardzo po bracie, P. Wojewodzie Siedmiogrodzkim; w piątek przed mojem przyjechaniem (9 czerwca) przyniósł mu tę nowinę synowiec jego, Baltazar Batory z Węgier". Zamoyski pisał list kondolencyjny 10 czerwca natychmiast po przybyciu do Wilna. Górski w Bibl. W. 1892, IV, 241. Archiwum J. Z. II, s. 120, 123, 253. O mapach Strubicza i Sulimowskiego dowiadujemy się z tegoż Archiwum I, s. 373 II, s. 34, lepsza zaś od tych, specjalna województwa połockiego z planem Połocka i wizerunkami 6-u zamków, wykonana przez Pachołowieckiego, jest dołączona w reprodukcji przy str. 423 tegoż tomu. Plan króla strategiczny z d. 14 sierpnia 1581 r. jest u Turgeniewa nr. CCXXVI. Hist. Russiae Monumenta 1841, t. I, str. 351.

W tej chwili Zamoyski wywyższył się już ponad przysłowie, powtarzane przez obserwatorów spółczesnych, że „król nie wchodził na sejm bez Zamoyskiego, a Zamoyski nie chodził na wojnę bez króla“. Jeżeli wojsko koronne przetrwało pod Pskowem strasznych $9^1/_2$ tygodni, od 1 grudnia do 6 lutego, to było niepodzielną zasługą Zamoyskiego, jego zdolności kojarzenia rygoru wojskowego z przekonywającą wymową, hojnością, gościnnością i serdecznością przy kieliszku (jak to zauważono względem Jana Zborowskiego na bankiecie 5 listopada). Głębszą pobudką jego wytrwałości było poczucie godności hetmańskiej, a jeszcze głębszą — patrjotyczna troska o Polskę, widoczna w dziełach jego całego życia.

Tej troski Batory w sercu nie nosił. Wiadomo, że w rozmowach z Possewinem i w trzech własnoręcznych testamentach uznawał za „swą ojczyznę i gniazdo naturalne“ jedynie Siedmiogród; że Polska była mu potrzebną najprzód dla tytułu królewskiego, a potem dla świetnej i licznej konnicy, którą zamierzał prowadzić, jako wódz ligi chrześcijańskiej, na boje z wrogami chrześcijaństwa i katolicyzmu; że z Polakami nie zbratał się ani mową, ani sercem, ani zażyłem obcowaniem; że do obsługi osobistej przypuszczał Madziarów wyłącznie. Po zawarciu nakazanego przez sejm pokoju, czyli raczej rozejmu 10-letniego, Polacy nie dali mu już ani razu podatków na nowe projektowane wojny: czyto z Krymem, czy z Moskwą, czy z Turcją i zamknęli przed nim księgę praw swoich, ponieważ ani jeden sejm za jego panowania nie doszedł do konkluzji w ciągu lat 5-ciu (1582—1586).

Ale Zamoyski, pomimo zrządzonych mu przez Batorego zawodów i utrapień, nie uczuł najmniejszej urazy. Zakończywszy chlubnie wojnę i odebrawszy wszystkie zamki w Inflantach, powitał go 13 marca w Rydze, służył mu nadal z niezmienną gorliwością, posiadał nietylko jego zaufanie, ale i wyjątkowe przywiązanie, skoro, prócz nagród w bogatych królewszczyznach, dostał od niego najbliższą krewną, bratankę jego, Gryzeldę Batorównę za żonę; wreszcie po jego zgonie zamanifestował swój żal przybraniem dworu i rot swoich w czarną barwę. Czyż nie odczuwał jego obojętności względem Polaków i Polski? Czy nie zrażał się kosmopolitycznemi jego, lub raczej katolicko-politycznemi marzeniami?

Nie — o ile ze zbadanych dotychczas materjałów widzieć możemy. Niewątpliwie przyznawał mu jakąś wielką względem Polski zasługę, którą my też uznamy, chociaż bez gorączki, właściwej działaczom podczas wysileń czynu, formułując określenie wedle analizy, ochłodzonej upływem lat trzystu kilkunastu.

Batory nie był genjalnym, ani wielkim wodzem, jakim mianowali go wszyscy prawie nowocześni historycy, nie wyjmując pułkownika Górskiego. Wielkiej bitwy polowej nie stoczył dla braku sposobności; zwycięstwo nad Bekieszem w Siedmiogrodzie nie wystarcza do takiej nominacji, a bitwa pod Latarnią gdańską świadczy, że nie dorównał biegłością w manewrach i używaniu wojsk różnej broni Janowi Zborowskiemu, zwycięzcy z pod Lubieszowa. Był tylko dobrym, energicznym, wykształconym oficerem, który nabył doświadczenia w służbie u Zapolyów Jana, Izabeli oraz ich syna, w niewoli austrjackiej trzyletniej, a następnie w orszaku arcyksiężniczki Katarzyny podczas pobytu jej w Mantui, gdzie widział najznakomitsze wówczas wojska hiszpańskie. Rozczytując się w Cezarze uwielbianym, ćwiczył się w kombinacjach strategicznych, ale nie zapomniał o zastosowaniu broni palnej. Przypisywano mu wynalazek kul ognistych, czyli rozżarzonych — niesłusznie, jak zaznaczyliśmy wyżej. Taktyki własnej oryginalnej też nie wymyślił, ani wytworzył, jeżeli armję formował z żołnierzy różnych narodowości, ćwiczonych na rozmaite sposoby. Tę rozmaitość ilustruje nam opis armji w d. 27 sierpnia 1580 r., przystępującej pod Wielkie Łuki: Działyński na czele puścił naprzód kozaków, uszykowanych w dwa hufce, potem uformował lewe skrzydło z hajduków czarnych, złączywszy trzy roty w jeden huf, i z dwu proporców błękitnych w drugim hufie; prawe skrzydło przeznaczył dla usarzy, sformowanych w 5 szeregów. O południu przyszło wojsko litewskie w 3 wielkich hufach z kilkunastu posiłkowemi po stronach. Nad wieczorem przybył król, otoczony orszakiem paniąt i harcerzami, uzbrojonymi w siekiery; przed nim szli weterani Zborowskiego w trzechszeregowym hufie i jazda węgierska, za nim — pułk wojewody bracławskiego, złożony z jazdy i piechoty polskiej, a nakoniec piechota węgierska, cała w jeden huf uszykowana. Odpowiednio do szyku różniły się też obroty i rękoczyny żołnierzy. Nie można przyznawać mu rzekomej reformy wojskowej na korzyść piechoty, bo przed 60 laty

Zygmunt I zaciągał pieszego żołnierza w liczbie przewyższającej jazdę (t. I, str. 170), gdy w wojnie z krzyżakiem Albrechtem miał do czynienia z twierdzami, tak samo, jak Batory. Piechota niemiecka oddawna była w Polsce używana. Szkotów sprowadzili Gdańszczanie, od nich zaś przejął ich Zamoyski do pocztu swojego; na rachunek Batorego zaliczyć należy tylko wprowadzenie piechoty węgierskiej czyli hajduków, którzy zakorzenili się i w wojsku Rzpltej, i w straży marszałkowskiej, i na dworach magnackich na długie dwa wieki aż do rozbiorów, oraz piechotę łanową wybraniecką.

Wszystko to nie stanowi tytułu do wielkiej zasługi wobec Polski, która była zawsze zdolną i chętną do posługiwania się cudzoziemską bronią. Nawet podanie buławy hetmańskiej Zamoyskiemu nosi cechę przypadkowości, gdyż Batory uczynił to wśród marszu, na skutek domagania się rotmistrzów i podejrzliwej troskliwości senatorów, aby król władzy swojej nie rozszerzał zanadto, a czyż przewidział wówczas, że Zamoyski będzie większym, genjalniejszym, znakomitszym wodzem od niego? Wielka zasługa wynikła z wojowniczości jego, która była motorem jego polityki i charakteru, dla której ponosił uszczerbek polityczny, wyrzekając się kilku cennych praw tronu, jak np. ułaskawienia i nominacji sędziów w konstytucji Trybunału Głównego dla uzyskania od szlachty podatku wojennego w 1578 r., a dowolnej nominacji hetmanów przez warunek dożywotniości w 1581 r. dla dogodzenia życzeniu senatorów. Nie badam tutaj sposobów: dość, że Batory potrafił zorganizować trzy bezpośrednio po sobie następujące wyprawy 1579, 1580, 1581 z armją, wciąż powiększaną zaciągami wyćwiczonego żołnierza. Jagiellonowie toczyli wprawdzie kilkuletnie, a nawet kilkunastoletnie wojny, ale przerywane w ten sposób, że po jednej kampanji, przeprowadzonej znacznemi siłami, następowały lata osłabionej czynności wojennej, w których marnowały się skutki najświetniejszych zwycięstw. Szczególnie dziwne były ostatnie momenty wojen z Moskwą: wyprawianie wielkich posłów do „stolicy“ zwyciężanych, ale zawsze nieugiętych Wasilów lub Iwanów i wyjednywanie traktatów z kilkuletnim zwykle rozejmem. Batory nietylko odrzucał żądanie takich układów „wedle dawnego obyczaju“, ale nie chciał wrócić do Wilna, stolicy W. Ks. L. dla przyjęcia wielkich posłów Iwana IV, dał

im odprawę w obozie swoim pod Wielkiemi Łukami i na ostateczne układy względem „dobrego dzieła“, czyli pokoju, zgodził się nieinaczej, jak pod warunkiem, że pełnomocnicy obu stron wojujących i pośrednik legat papieski zasiadać będą na pograniczu, w pobliżu teatru działań wojennych. Dlatego wskazano pełnomocnikom wioski Kiwerową Horę i Jam Zapolski, przedzielone dwumilową przestrzenią, nieznane dotychczas w dziejach dyplomacji, na miejsce pobytu i „rozhorowów“. Niezwykle też korzystnym, nie osiąganym nigdy przez Jagiellonów, był rezultat wojny: odzyskanie województwa połockiego i części straconej witebskiego, wydalenie wojsk moskiewskich z wszystkich miast i zamków inflanckich, upokorzenie dumnego cara Iwana i zniweczenie jego natarczywego parcia ku wybrzeżom Bałtyku.

Widzieliśmy, że tak świetny finał został osiągnięty bez wybitnego zwycięstwa wśród niezmiernych trudności obozowania pod Pskowem dzięki Zamoyskiemu, kanclerzowi i hetmanowi w. koronnemu, bo hetmani litewscy wrócili już do domu, jak za Jagiellonów, i sam Batory wywierał wpływ tylko przez pisma, wysyłane z Krasnohorodka, z Lucyna, Dyneburga, Wilna. Ale Zamoyski nie mógłby dokazać takiego cudu, gdyby nie miał tego dzielnego, bohaterskiego wojska, które stworzył Batory. Toć walczyli „z Panem Bogiem“ czyli z mrozem nie po litewsku „weterani“ Zborowskiego z pod Lubieszowa, roty z pod Gdańska i żołnierze z późniejszych zaciągów, ale rekruci. Przeglądając spisy pisarzy polnych lub skarbowe, napotykamy powtarzające się nazwiska rotmistrzów i towarzyszy: Niszczycki, Uhrowiecki, Żółkiewski Stanisław, a w 1580 i 1581 r. ukazuje się Marek Sobieski, dziad króla Jana. Obóz pskowski był tedy rojowiskiem, z którego wyszło kilka pokoleń najdzielniejszego rycerstwa i najznakomitsi wodzowie polscy. Zamoyski odgadł to, przeczuł, ocenił i za to Batorego uwielbił, ukochał i sławił.

§ 28. **Kozaczyzna** na Zaporożu organizuje się, przybierając charakter społeczeństwa rycerskiego, wojującego z bisurmanami, pod wpływem przybyszów ze szlachty polskiej. Siczowi kozacy występują już nietylko jako rabusie trzód tatarskich i kupców ormiańskich, ale jako wojsko, atakujące zamki tatarskie i tureckie. W roku 1576 spalili oni forteczkę turecką Tehinię, której ruiny znajdują się między Chersonem a Berysławiem, wysadzili prochem

w powietrze zamek tatarski Hasłanhorodok; wodzem ich był „hetman Bohdanko", t. j. Bohdan Rużyński, kniaź, który zginął przez nieopatrzność, stojąc za blisko miejsca wybuchu miny podsadzonej. I później ten ród kniaziowski, zubożały w połowie XVI w., żywiąc się na podrzędnych stanowiskach podstarościego w Czerkasach, podwojewodziego w Kijowie, nie zaniedbuje Niżu. Pomiędzy atamanami koszowymi ukazują się Kiryk Rużyński, którego spotykaliśmy w armji królewskiej sprawującego się dobrze z swą chorągwią, gdyż na sejmie 1581 r. dostał „na czasy wieczne Kotelnię, uroczysko za Żytomierzem leżące", Michał, zwany hetmanem przez mieszczan kijowskich w 1585 r., aż najgłośniej zasłynął kniaź Roman podczas zawieruchy samozwańczej w carstwie moskiewskiem, gdzie zakończył życie w 1609 r. Mniej znany z rodu, ale mający miłość między kozaki, z którymi od 20 lat bywał, szlachcic Kopycki zebrał w 1577 r. doborowych wojaków 330 dla Podkowy, pretendenta mołdawskiego; atamanem jednakże był Szach. Ten powiększył potęgę wojenną do tysiąca ludzi, z których na Niżu zostawił 400, a 600 przyprowadził do Podkowy, obwołał go hospodarem wołoskim przy huku bębnów „skórzanych", wprowadził do Jass 29 listopada, bił się parę razy z hospodarem Piotrem, mianowanym przez sułtana, ale przez to wywołał zadrażnienie stosunków Turcji z Polską. Podkowa nie odważył się na dłuższą walkę: opuścił Jassy i chciał dostać się na Niż, ale, przechodząc przez województwo bracławskie, był zmuszony jechać do króla. Zakuty w kajdany, został ścięty we Lwowie w obecności czausza tureckiego 16 czerwca 1578 r.

W owym czasie liczbę kozaków oznaczał Dawlat-Girej na 3.000, Orzelski zaś mniemał, że ta ludność stepowa, która gnieździ się na wszystkich ostrowach Dniepru i jego dopływów z żonami i dziećmi, może wystawić 8.000 żołnierza.

Batory gniewał się na takich swawolników, nazywał ich zwykle łotrami w początkach panowania swego. Wysłał Jana Tarłę, wojewodę lubelskiego, do Bracławia, Winnicy, Niemirowa, na przeprowadzenie śledztwa i ukaranie winnych zaporożców, ale zarazem wysłał też dworzanina swego, Janczy Begera, na werbunek do służby królewskiej. Podczas przygotowań do wojny moskiewskiej Janczy Beger przyprowadził do Lwowa d. 15 września 1578 r. pięciu delegatów od kozaczyzny niżowej, a nazajutrz, d. 16

września, pod pieczęcią koronną i za podpisem królewskim sporządzony został pamiętny uniwersał, który stał się zawiązkiem wojska jego królewskiej mości zaporoskiego i zawierał następne warunki: „Iż gdy tu od nas do Lwowa mołojcy zaporoscy z pośrodka siebie przysłali posły swe na imię Jędrzeja Lichańskiego, Iwana Klinka, Iwana Podolanina, Fiedora Dzieda, Filipa Kozę z ofiarowaniem, że Wam są gotowi służyć, My, będąc wdzięczni takowego ich ofiarowania... Przyjęliśmy je na służbę Naszą za temi kondycjami... 1) że Nam wierni być mają i służyć pod władzą ur. kniazia Michała Wiśniowieckiego, starosty naszego czerkaskiego i kaniowskiego, którego im za najwyższego sprawcę dajemy, któremu hetman ich i inni sprawcy, także wszyscy mołojcy w tem, co im rozkaże przerzeczony starosta Nasz czerkaski, mają być posłuszni i tam ku potrzebie Naszej i koronnej wojować, gdzie im ukaże; 2) przed tymże panem starostą mają uczynić przysięgę na wierność, iż go będą posłuszni; 3) nie mają wojować ziemi wołoskiej; 4) także się też mają zachować z strony Białogrodu, Oczakowa, Tehini, wsi i pól ich, aby tam żadnej szkody nie czynili, ani czynić dopuścili; 5) carowi krymskiemu, jego państwom, ludziom, ułusom, polom, w czeladzi, w bydle, ani żadnej rzeczy szkody nie mają czynić, gdyż car z Tatary obowiązał się służyć Nam na nieprzyjacioły koronne, wszyscy jednak o carskich ludziach dawać nam mają znać... a My za te ich służby będziem im płacić z skarbu naszego na rok pięciset ludziom po 6 kop litewskich (=15 złotych) i suknie na giermak na każdą osobę... Mimo to, którzyby się mężnie zachowali i znaczną Nam i Rzpltej Naszej posługę uczynili, będą takowi u Nas na takiem baczeniu z strony opatrzenia, na jakiem ludzie zasłużone mieć mamy“...

Akt niniejszy jest pierwszym krokiem do upaństwowienia kozaczyzny, którą posługiwali się dotychczas starostowie czerkascy, barscy, kamienieccy i wojewodowie ukraińscy bezprawnie, przygodnie, jako swymi sługami, przyjmowanymi sposobem najmu indywidualnego, ale bez organizacji, bez przyznawania im praw rycerskich. Batory nazwał ich teraz urzędowo „mołojcami“, wyznaczył żołd normalny drabów z dodatkiem sukna na odzież, przysłał im wkrótce sztandar jedwabny z wymalowanym orłem białym, zorganizował na wzór piechoty węgierskiej, takie bowiem znaczenie ma, zdaniem K. Górskiego, liczba 500 jako jednostka taktycz-

na, odtąd zawsze utrzymywana z podziałem na dziesiątki, z szykiem w 40 rzędów i 12 szeregów. Później na utrzymanie szpitala dla rannych darował im miasto królewskie Trechtymirów.

W r. 1579 rota kozacka pełniła tylko służbę strażniczą na Ukrainie, ale w 1580 r. brała udział w wyprawie Michała Wiśniowieckiego, Konstantyna Ostrogskiego i kilku starostów do Siewierszczyzny.

Za ostatnią ćwierć tego roku rozdawane były pieniądze i sukna d. 30 marca 1581 r. „kozakom niżowym, zaporożskim i rzecznym“ przez sługę St. Drohojowskiego, kasztelana przemyskiego i szafarza ziem ruskich; spisany wówczas „regestr“ ich dochował się w księdze wojskowej 67 Arch. Główn. Kr. Polsk. Możemy więc zrobić dokładny przegląd upaństwowionej roty wedle imion, pochodzenia, rangi, tylko bez cech fizycznych każdego mołojca. Jest ich rzeczywiście 50 dziesiątków razem z atamanami, pomiędzy którymi napotykamy dwu wymienionych w uniwersale posłów: Andrzeja Lichańskiego i Podolanina Iwana, a kilku bez nazwiska, oznaczonych tylko imieniem chrzestnem, jak np. Seweryn, albo Marko Kaniowiec, albo Mita Moskwiczyn. Pomiędzy szeregowymi znajduje się mnóstwo takich bezimiennych czyli raczej beznazwiskowych indywiduów, a przydawane im wskazówki podług miejsca pochodzenia, odsłaniają pstrokaciznę ich etnograficzną i społeczną jak np. Sasim Białocerkiewiec, Barabas Czirkasanin, Putiło z Putywla, Siemion ze Mścisława, Marko z Drohobuża, wielu Moskwiczynów, Kulan Murza z Krymu, Bohdan Pietihorec (zapewne z pod gór kaukaskich), Bienias z Kowna, Marko Rustikowiec ze Żmujdzi i t. p., a pomiędzy taką demokracją, między kozakami szeregowymi jest jakiś kniaź Iwan Imścisławiec. Oddzielnie poza dziesiątkami, a więc ponad liczbą 500, widzimy 30 osób, składających zapewne sztab dowódcy, którym był „Jan Orysowski z Orysowa, porucznik kozaków zaporoskich“, pieczętujący się herbem Prawdzic i podpisany „ręką własną“ obok podstarościego czerkaskiego, który asystował wypłacie. Czyż nie było chlubnem dla takiej zgrai mieć żołd od króla, poważanie rycerskie, nadzieję nagród i „chleba dobrze zasłużonych“, t. j. nadania ziemi lub wiosek z królewszczyzn, zostawać pod komendą szlachcica? Oryszowski był dworzaninem królewskim, miał w 1578 r. od 21 czerwca przypowiedzianą służbę na 50 koni kozaczych jako rotmistrz na

Podolu, woził listy królewskie na Niż w 1579 r., odtąd zaś, od 1580 r. został porucznikiem czyli zastępcą głównego sprawcy, Wiśniowieckiego, przez niego zapewne przybrany. Spędził długie lata, bodaj do 1600 r., wśród kozaków, upominał się nieraz o zaległy żołd dla nich, przesiadywał razem z nimi na ostrowach, żywiąc się rybą i zwierzyną, chociaż miał nadane sobie przez króla w 1577 r. 5 września „uroczyska“ Kopestrzyn nad rz. Murachwą na kuczmańskim szlaku Tatarów, Hajsyń (dziś miasto powiatowe) i Hoholew nad rz. Sobem; zwany był hetmanem w ich znaczeniu potocznem, nie ściśle prawnem, po śmierci Wiśniowieckiego (1584 r.), a po śmierci Batorego sejm konwokacyjny 1587 r. zatwierdził go na urzędzie przełożonego. Na tym sejmie Oryszowski złożył osobiście petycję kozaków o żołd i nagrody d. 28 lutego. Był ubrany niezwykle „po grecku“ i podczas czytania petycji siedział na podłodze po turecku, lecz pomimo zewnętrznych cech skozaczenia sprawował się zawsze wiernie jako sługa Polski. Obaczymy, że Zamoyski chciał go mieć przy sobie na wyprawie multańskiej 1600 r., odtąd wszakże nie spotykamy się z jego nazwiskiem w dziejach wojennych, tylko z transakcyj prawnych domyślamy się, że zmarł na początku 1605 r.

Rota Oryszowskiego nie obejmowała jednakże całej kozaczyzny zaporoskiej i rzecznej, t. j. gnieżdżącej się na Dnieprze i nad mniejszemi rzekami, Psłem, Samarą i t. p. W 1581 r. Michał Wiśniowiecki, gotując wyprawę w kraje moskiewskie, „staraniem swojem i jeżdżeniem na Niż zwiódł wszystko rycerstwo niżowe... 1580 człowieka“, oddzielnie zaś wymieniał pana Jana Oryszowskiego, porucznika po-niżowskiego wśród przybywających później. w sierpniu, starostów „z dobrze niemałemi pocztami“. Przybywał Oryszowski z Niżu, ponieważ z wiosną musiał dla niedostatku i głodu iść z Czerkas na Dniepr „dla łacniejszego pożywienia rybą i zwierzem, przestrzegając tego, aby się nic nie działo... caru krymskiemu“.

Ku końcowi tegoż 1581 r. pojawił się na Zaporożu wielki i waleczny pan, Samuel Zborowski, banita. Nie wpuszczony przez Zamoyskiego do obozu pod Pskowem, chciał zyskiwać zasługi w wojnie moskiewskiej na czele kozaków. Miał przy sobie 70 szlachciców i gromadę swoich hajduków, arkebuzerów. Obudziło

to podejrzliwość w mołojcach, lecz Zborowski upewnił ich o swojej życzliwości dla nich i gotowości dzielenia z nimi wszelkiej nędzy. Uznali go tedy hetmanem koszowym, przyjęli na ostrowie Tomakowskim salwami z rusznic i okrzykami. Na wyprawę moskiewską wybrać się nie zdążył przed zawarciem pokoju, więc zaczął snuć w niespokojnej głowie swojej projekt wyprawy na Wołoszczyznę i do Persji razem z Tatarami. Awanturniczość jego zraziła nawet znaczną część gromady kozaczej, która zabierała się „podług zwyczaju swego", już ustalonego, jak widać, „opasać mocno, piasku za nadrę nasypać, a w wodę wrzucić go". Z trudnością przejednał ją, wyrzekając się perskiej wyprawy; natomiast popłynął z mołojcami na morze, stoczył bitwę z galerami tureckiemi, błąkał się po stepie, doświadczył głodu, wreszcie wrócił do Polski. Wjeżdżał do Krakowa, „tłukł się" po województwach krakowskiem i sandomierskiem, ale utrzymywał korespondencję z kozakami i miał jakiś udział w ich wyprawie na posiadłości tureckie 1583 r., kiedy zdobyli nowo zbudowany zamek Jahorlik i spalili Tehinię (Bendery). Była to awantura wielce szkodliwa dla Rzpltej i kompromitująca króla wobec sułtana. A niebawem „pan Samuel" zaczął „się wieszać" nad Zamoyskim, jeżdżąc za nim zbliska, nawet w granicach starostwa krakowskiego: więc Zamoyski kazał go schwytać i oddał pod miecz katowski 10 maja 1584 roku (w Krakowie). Ataman i 30 pojmanych uczestników łupieskiej wyprawy, plebejuszów, mieli także ucięte szyje w obecności czausza tureckiego we Lwowie.

Nie odstraszyła przecież tak niezwykła w Polsce egzekucja tego „ludu swowolnego". W tym samym 1584 r. dzieje się napad kozacki na Oczaków, zrabowanie, spalenie tego miasta, odpędzanie niezliczonych stad bydła, mściwa pogoń Tatarów aż na Podole, a starosty barskiego Tworowskiego i Buczackiego za Tatarami. Stąd wszakże wynikało niebezpieczeństwo wojny tureckiej; król wysłał na wiosnę 1585 r. Głembockiego z poleceniem, aby wyszukał i zwrócił Tatarom owe zrabowane stada: ale ten został zamęczony i utopiony przez swawolników. Winnych 11-tu schwytał ataman innych zaporożców, Michał Rużyński, i odstawił do Kijowa. Nie wiemy, czy ponieśli karę. Zapewne załatwił się z nimi kat, ale nie ustalił przeto pokoju i porządku na Niżu. Obok

Oryszowskiego pojawiają się wciąż inni hetmani czyli raczej atamani: Rużyńscy, Mikoszyński Bohdan (1586, 1594 r.), później Ihnat Wasilewicz (1596 r.), Bajbuza Tychon (1598 r.) i Połous Fedor (1598 r.), Kiszka, którego zakuli w kajdany towarzysze, Krutniewicz Gabrjel (1600) i t. d. Nalewajko i Łoboda zasługują na ustęp oddzielny.

Tymczasem z przytoczonych faktów wyciągnąć należy wniosek, że Batory uniwersałem swoim z dnia 16 września 1578 r. utworzył wśród kozaczyzny tylko rotę wzorową, lecz nie mógł ująć jej w karby państwowe, nie uspokoił, nie udomowił, nie przekształcił zdziczałych swawolników na pracowników. Jednakże dany im wzór podobał się i wraził się w pamięć tak silnie, że na Zaporożu imię Batorego stało się sympatycznem, sławnem, że do niego łatwo przylgnęła legenda o reformie rejestrowej, o założeniu Baturyna i t. p.[1].

---

[1] Wyczerpujące i umiejętne z wykazem obfitym źródeł badanie wykonał A. W. Storożenko: Стефанъ Баторій и Днѣпровскіе Козаки, Кіевъ 1904. Do poprawienia lub uzupełnienia kwalifikują się niektóre szczegóły w życiorysie Oryszowskiego, jak wywód porucznikostwa zaporożnego (s. 258) z uniwersału królewskiego dd. 16. IX, 1578, kiedy cytacje ze Źródeł dz. IX. 200 B. świadczą, że Oryszowski jeździł jako dworzanin lub komornik w 1578 r., a był też jednym z 4-ch rotmistrzów kozaczych na Podolu podług regestru, znajdującego się w Ms. B. O. Z. 1660 t. 1 karta 1 verso, i nie jest jeszcze wymieniany przy Wiśniowieckim. Ostrogskim i innych uczestnikach wyprawy 1579 r., a dopiero w 1580 r. pojawia się jako dowódca kozaków w wyprawie na Siewierszczyznę i na popisie marcowym 1581 r. tytułuje się porucznikiem. Tytuł taki był mu nadany zapewne nie przez króla, lecz przez Wiśniowieckiego, jak zwykle czynili hetmani i rotmistrze, dobierając sobie pomocników wyręczycieli. Zaraz po tym popisie Oryszowski poszedł „na Dniepr", jak się okazuje z listu jego do króla d. 3 lipca 1581 r. w B. O. Z. Ms. Nr. 1807. Znajdował się w bitwie pod Byczyną 24 stycznia 1588 r., jak widać z Joach. Bielskiego: „Dalszy ciąg kroniki polskiej" w wyd. Sobieszczańskiego. Warszawa 1851, str. 88. Rotę jego p. Storożenko poddał gruntownej analizie, lecz nie zamieścił spisu imiennego, który jest wydrukowany przez Aleks. Jabłonowskiego w Źródłach dz. t. XX, s. 154—164. Pobyt Samuela Zborowskiego na Niżu i udział jego w wyprawie kozaków na Jahorlik i Tehinię jest przez p. Storożenkę wyłożony (X. 92—108) bez uwzględnienia „Responsu... danego... na prośby za p. Samuelem Zborowskim..." w Collectaneach Działyńskiego Posnaniae 1861, str. 267—276, gdzie zaznacza się nieustanne „tłuczenie się" Zborowskiego po Polsce i przemieszkiwanie w Kra-

kowie, a niema wcale wzmianki o bytności jego na Niżu. Wyjaśni się lepiej zapewne ta gmatwanina, spłodzona przez Paprockiego i przez niewyraźne listy Krzysztofa Zborowskiego, gdy ogłoszoną zostanie korespondencja Zamoyskiego w tomie III jego „Archiwum". Wywody prof. Hruszewskiego (I. Y.—P. VII, s. 141—145 i 158) o rzekomej reformie 1570 r., o „immunitecie" i o zjednoczeniu (однопїльність) całej kozaczyzny, nie licują z przytoczonemi w tekście naszym stosunkami.

ROZDZIAŁ IV.

WIEK ZNAKOMITYCH HETMANÓW.

Poczet I.

Zamojszczycy i Władysław IV.

Po Batorym nastąpiło długie, 45-letnie panowanie Zygmunta III, który był przez wyborców zalecany do tronu jako potomek Jagiellonów po kądzieli, ale, zasiadłszy na tronie, ufundował dynastję Wazów; przybrał i synom przekazał tytuł dziedzicznego króla szwedzkiego obok polskiego; mówił dobrze, acz niebardzo chętnie po polsku, ale myślał i czuł po szwedzku. Okazał się on pochopnym do wszczynania wojen, chociaż wojować nie umiał. Szczęściem odziedziczył po Batorym wychowańców jego z wojen gdańskiej i moskiewskiej — Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Krzysztofa Mikołaja Radziwiłła (zwanego Piorunem) oraz młodszego pokolenia Jana Karola Chodkiewicza i St. Koniecpolskiego: oni więc stworzyli świetne dzieje wojenne króla, niezasłużenie zaszczyconego pierwszym w Polsce pomnikiem publicznym na placu Zamkowym w Warszawie. Synowie jego napotkali nowy zastęp wodzów takich, jak Czarniecki, Jerzy Lubomirski, a po abdykacji ostatniego Wazy naród szlachecki zapragnął mieć „Piasta", Polaka, i po nieudatnym wyborze Michała oddał koronę największemu z hetmanów — Sobieskiemu.

W rozdziale niniejszym będziemy mieli do czynienia z pierwszymi. Ich rodowód hetmański wysnuje się z genjalnej twórczości wielkiego Jana Zamoyskiego: Żółkiewskiego zwał on swoim bratem przez pokrewieństwo bliskie, miał za pomocnika i za towarzysza broni we wszystkich wyprawach wojennych, poczynając od gdańskiej, wyjednał dla niego u króla buławę polną i uczynił

go wykonawcą swego testamentu, opiekunem swojego syna; Chodkiewiczowi wystawił świadectwo udziału w wyprawie multańskiej na Michała Chrobrego i dawał zaszczytne zadania bojowe; obdarzonemu za tę właśnie wyprawę urzędem hetmańskim, oddał dowództwo nad wojskiem inflanckiem, ustępując z pola po swej ostatniej i najsławniejszej kampanji w wojnie szwedzkiej; Koniecpolski nie był mu znany, bo zaczynał swą służbę wojskową w lat pięć po jego śmierci, ale był zięciem Żółkiewskiego, wychowańcem jego wojskowym i troskliwym, czułym obrońcą do ostatniej chwili w tragicznym odwrocie z pod Cecory. Mniej ścisłym był stosunek z Zamoyskim Radziwiłła, ale nie obojętny bynajmniej, gdy się spoił węzłem powinowactwa przez małżeństwo z Krystyną Radziwiłłówną. Wszystkich zatem tych hetmanów można i należy nazwać zamojszczykami, zwłaszcza, że i Chodkiewicz pomimo burzliwych zatargów był z Radziwiłłami spokrewniony. Niegdyś w Polsce piastowej i pod Grunwaldem za Jagiełły kupili się pod rodowemi proporcami stryjce herbowi, czujący wspólną krew w żyłach swoich; teraz na czoło zorganizowanych przez Batorego wojsk Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej wystąpią z buławą w ręku, z magierką hetmańską na kopji Jan z Zamościa herbu Jelita, Stanisław z Żółkiewki herbu Lubicz, Stanisław z Koniecpola herbu Pobóg, Jan Karol potomek Chodka, czyli Fedka Jurjewicza, uszlachcony herbem Kościesza, i Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, dodający do Trąb herbowych książęce niemieckie godła, jako stryjce odmiennego, różnoherbowego, lecz najszlachetniejszego rodu, bo stworzonego przez wspólne tchnienie czy natchnienie duchowe. Tem samem natchnieniem patrjotycznem przejął się Waza Władysław IV, posiadł najrozleglejszą znajomość sztuki wojennej spółczesnej i okazał znakomite uzdolnienie do naczelnego dowództwa w wojnie moskiewskiej pod Smoleńskiem, lecz nie zdołał swojej sławy militarnej ustalić, ponieważ naród szlachecki nie pozwolił mu podjąć żadnej innej wojny.

§ 29. **Byczyna.** Elekcja 1587 r. była zawichrzona przez Zborowskich, Krzysztofa i Andrzeja, którzy pałali nienawiścią do Zamoyskiego za ścięcie Samuela i za wyrok banicji z infamją, wydany na Krzysztofa, a pozyskali swemi lamentami wielce poważanego w Wielkopolsce magnata Stanisława Górkę, wojewodę poznańskiego. Zrujnowani przytem na majątku przez marnotraw-

stwo, mając zaledwo 60-ciu stronników ze szlachty podobnie zrujnowanej, pokładali nadzieję na potędze domu austrjackiego, wystawiając kandydaturę brata cesarskiego, arcyksięcia Maksymiljana, która podobała się Radziwiłłom, zawdzięczającym tytuł książęcy dziadowi owoczesnego cesarza Rudolfa. Stało się więc rozdwojenie sejmu elekcyjnego: 9 sierpnia prymas Karnkowski, objechawszy rozstawione porządkiem województw gromady szlachty i zebrawszy ich głosy, zamianował królem Zygmunta III uroczyście i legalnie, ale 12 sierpnia Woroniecki, biskup-nominat kijowski, ogłosił Maksymiljana. Rozjechały się zaraz dwa poselstwa do elektów w przeciwnych kierunkach — na północ do Szwecji i na południe do Austrji; oba stronnictwa szykować się zaczęły do orężnej rozprawy — zborowczycy przez formowanie pocztów z dworzan i ochotników, Zamoyski przez powiększenie swego „czarnego", t. j. okrytego żałobą wojska zaciągami na mocy otrzymanego od sejmu upoważnienia, wziąwszy kwartę ze skarbu rawskiego (80.000) i 100.000 zł. od królowej wdowy, Anny Jagiellonki, popierającej gorliwie obiór ukochanego siostrzeńca. Ale już pod Warszawą hetman dał im naukę upokarzającą, albowiem przeszedł o świcie przez ich obóz pod Powsinkiem, nie uderzył na śpiących, tylko niedbałe czaty pojmał i mocno ochłostać kazał. Szedł do Krakowa, żeby zabezpieczyć przechowywane tam insygnja królewskie. Datę sejmu koronacyjnego oznaczono na dzień 8 października, a na 5-ty zapowiedziano przedwstępny zjazd generalny do Wiślicy. Zborowczycy, agitując na sejmikach wrześniowych, pozyskali zwolenników na Rusi: Stadnickiego, Mik. Jazłowieckiego, starostę śniatyńskiego i Mik. Herburta, chorążego lwowskiego, który, niewiadomo dlaczego, stał się przeciwnikiem Zamoyskiego, chociaż był krewnym jego matki. Rozrywały się, jak to zwykle bywa w wojnach domowych, węzły krwi i przyjaźni: wszak żyli dotychczas w najlepszych stosunkach z Zamoyskim, niegdyś rektorem padewskim, Górka, były rektor akademji wittenberskiej, i Jerzy Radziwiłł, brat drugiej jego żony, Krystyny, obecnie już kardynał. Inni wszakże bracia Radziwiłłowie z gromadą Litwinów obrali stanowisko wyczekujące.

Zborowscy nie czuli się jednak na siłach sięgać po Kraków. opanowali tylko Wiślicę, żeby zjazdowi przeszkodzić. Celu tego nie osiągnęli, ponieważ Zamoyski udaremnił wszystkie ich przy-

gotowania obronne — naprawę starych murów, przykrywanie drewnianych i słomianych dachów ziemią, ustawienie armat na wieży kościelnej i na wyspie. Przyszedłszy zrana niespodziewanie, kazał najemnym swoim Niemcom i Szkotom spędzić zborowczyków z mostu bardzo długiego, prowadzącego przez bagna i rzekę Nidę do miasta, a gdy ten rozkaz wykonanym został, obsaczył je bez przelewu krwi, puszczając wolno pojmanych szyldwachów, ale rozstawiając swoje straże na wszystkich drogach. Zjazd odbywał się tedy bezpiecznie na wzgórzu, oddzielonem od miasta rzeką i stawem. Nie obeszło się bez gadaniny opozycyjnej, którą wszakże stłumił Zamoyski przemówieniem swojem, zapisanem w skróceniu przez Heidensteina, a godnem naszej uwagi i pamięci: „Nie wierzcie temu, co Zborowscy wszędzie rozgłaszają, że na mnie tylko zawzięli się, bo niesnaski między nami nie pochodzą z żadnych prywatnych uraz, lecz chodzi tu o Rzeczpospolitą... o to, żeby całą władzę w kraju zagarnęli. Wszakże nieraz podawali mi ten warunek, że jeśli zgodzę się na Maksymiljana, przestaną mię prześladować. Mógłbym teraz jeszcze, gdybym chciał, zdradzić mój kraj, bezpiecznie oddać go pod jarzmo obcego pana, ale za wiele odebrałem dobrodziejstw od Polski i za bardzo dawno nauczyłem się kochać ojczyznę. Mógłbym tu śmiało wypowiedzieć, ile obietnic, ile poselstw i gróźb nasyłali wciąż na mnie; starali się przełamać moją stałość. Ale wiem, że krew moja i życie krajowi się należą, że niema nic droższego nad szczęście kraju i że niczem nie trzeba się dać od wierności mu należnej odciągnąć... Mam żonę i jedną córkę: opiece waszej je polecam, jeżeliby Bóg życiem mojem rozporządził". Napomknął o wielkich kosztach, potrzebnych na obronę od nieprzyjaciół; pieniądze, wzięte z kwarty i od królowej Anny, już się rozeszły; swoich niemało dołożył, żeby przeciwników na wodzy utrzymać. Zjazd nie uchwalił wprawdzie podatku, ale uznał elekcję Zygmunta, ogłosił maksymiljanistów za wrogów ojczyzny, wezwał całą szlachtę do obrony kraju pod groźbą konfiskaty majątku i odroczył koronację do 27 listopada z konieczności, bo Zygmunt znajdował się gdzieś daleko. Nie wiedziano wówczas, że wysiadł już z okrętu, że d. 1 października przyjął dyplom elekcyjny w Oliwie, że miał wkrótce przedsięwziąć podróż do Krakowa i że uniwersałem zapowiedział przybycie na koronację 15 listopada. Tymczasem nadeszła wiadomość o przekroczeniu granicy

przez Maksymiljana w dniu 6 października: więc zjazd wiślicki rozwiązał się, a Zamoyski wybrał się z wojskiem na jego spotkanie. Zborowscy, wyzwoleni z obsaczenia, wyruszyli w pole.

Arcyksiążę zaczął się tytułować królem polskim już wcześniej. 19 września, przyjąwszy dyplom od zborowczyków i zaprzysiągłszy pacta conventa w Ołomuńcu. Zaraz też zebrał 4.000 piechoty i 2.000 jazdy, po większej części ochotników z Austrji, Moraw i Śląska, obiecując im żołd w ciągu 3-ch miesięcy. Wyruszył 29 września drogą dalszą na Opawę, Raciborz, Gliwice i Bytom, żeby się zbliżyć do Wielkopolski, zjednanej dla niego przez Górkę. Z Bytomia jednakże skręcił na drogę, wiodącą do Krakowa przez Będzin. Tu miał pierwszy na ziemi polskiej nocleg, zażądał od mieszczan przysięgi homagjalnej i zafrasował się nieco, że nikt go nie powitał. Zborowscy przyprowadzili mu 1.500 żołnierza dopiero do Olkusza, uchroniwszy się szczęśliwie od pogoni Zamoyskiego, który rozesłał na zwiady swoją jazdę aż pod granicę. Pułkownik jego, Hołubek, usadowił się w zamku Rabsztynie o pół mili od Olkusza. Maksymiljan, nie mając dział oblężniczych, ominął go i pośpieszył pod Kraków z powiększoną rotami Jazłowieckiego i Stadnickiego siłą, która przenosić musiała 8.500, a była też podawana i na 11.000 ludzi.

Tak czy owak — siła jego nie wystarczała do prawidłowego oblężenia lub do szturmowania miasta, opasanego fosą 60-cio stopowej szerokości, poza którą wznosił się wał ziemny, w wielu miejscach podmurowany, dalej przedmurze i nareszcie w odległości 20 stóp mur wewnętrzny, wysoki na 18 stóp z 46 basztami; nad miastem górował Wawel, z zamkiem królewskim, którego działa mogły strychować całą zachodnią stronę murów i wału. Za Wisłą leżało drugie, mniejsze, ale murem obwiedzione miasto, Kazimierz. Słabszą była strona północno-zachodnia, gdyż obronę utrudniało przedmieście Kleparz, zupełnie otwarte. Ale Zamoyski obsadził je wojskiem swojem i otoczył okopem; zamieszkał tu w domu Krzaczka; na Kazimierzu postawił Farensbacha, zamek zlecił Zebrzydowskiemu, szwagrowi swemu (ożenionemu z cioteczną siostrą, Herburtówną), któremu przed kilku laty odstąpił urzędu starosty krakowskiego; wreszcie dozór nad cechami, które miały obowiązek bronienia baszt i murów, powierzył wojewodzie krakowskiemu Andrzejowi Tęczyńskiemu i jego rycerstwu.

Maksymiljan musiał chyba rachować na ubieżenie takiego miasta nagłym napadem i w tej myśli przyszedł 16 października pod Kleparz, bo, ujrzawszy roty hetmańskie w szyku bojowym, ani próbował walki: kazał „mijać wozom i za wozami samym (hufcom swoim) ustępować“ na Prądnik, lecz dwór biskupi był tam spalony — więc do Rakowic, lecz tu dosięgać zaczęły armaty Zamoyskiego, wprowadzone „na szubienice“ poza Kleparzem, — więc do Mogiły ku wschodowi, na rezydencję w tym obszernym klasztorze. Tymczasem pod Olkuszem Hołubek pobił 17 października przy pomocy górników ciągnący ze Śląska oddział hrabiego Schlicka, 300 koni i trochę piechoty, zdobył wozy z prochem, winem, żywnością i sztandar, który został zawieszony przy grobie św. Stanisława w katedrze na Wawelu. Potem Jan Zamoyski, krewny hetmana, strażnik, pobił Stadnickiego i Rossmana w Korzkwi. Przez poselstwa, przyjmowane i wysyłane, Maksymiljan nie osiągał w Krakowie uznania swego tytułu królewskiego, a nadchodziły już wiadomości o podróży Zygmunta, o przybyciu jego do Piotrkowa. Umyślił pojmać go i z takiem poleceniem wysłał parę tysięcy koni pod dowództwem feldobersta E. Liechtensteina oraz Krzysztofa Zborowskiego i Stadnickiego. Ci wpadli na przodowniczy oddział Mażyńskiego — 80 ludzi, stojących w Przedborzu, rozgromili i pozabijali nawet tych, którzy się poddali. Piotrkowa jednakże atakować nie ośmielili się, usłyszawszy, że obrany przez szlachtę regimentarz Olbracht Łaski oczekuje ich na Bugaju w gotowości zbrojnej. Nie wykonawszy polecenia, zawrócili nazad. Spłoszyli tylko Zygmunta o tyle, że z Piotrkowa odszedł do Rawy dla zebrania większej eskorty i że bardzo opieszale przedzierał się przez lasy ubocznemi drogami, kierując się na Nowy Korczyn.

Maksymiljan wydał w Mogile groźny uniwersał (18 października), wezwał miasto przez trębacza do poddania się jego władzy, a nareszcie, gdy mu Górka przyprowadził 650 ludzi i 8 dział, gdy przybyły inne jeszcze posiłki, postanowił przypuścić szturm 23 października. Miał podobno porozumienie z Niemcami mieszczanami, zamieszkującymi na przedmieściu Garbarskiem, żeby go wpuścili przez bramę Szewcką. Piechota niemiecka, a za nią Górka, Zborowscy, Stadniccy uderzyli na szańce z powodzeniem, opanowali Kleparz i podeszli pod bramę, ale Zamoyski, pochwyciw-

szy sztandar, wyparł ich, zabrał przejeżdżające armaty i użył ich do zapalenia domów na Garbarach. Wystrzały z murów i baszt zasłały trupem drogę do bramy Szewckiej; Marek Sobieski, chorąży koronny, w 80 koni swojej usarji obalał szeregi piechoty kopjami i siekł ją koncerzami. Arcyksiążę, stojący zdala w odwodzie, nie przybiegł sam, ani przysłał wojsk odwodowych na ratunek: więc nastąpiło bezładne pierzchanie na całej linji szturmującej. Górka, zawstydzony utratą wszystkich swoich 8-miu armat, domagał się ponowienia szturmu, ale nie usłuchał go Maksymiljan i odciągnął od Krakowa, zostawiwszy 1574 poległych żołnierzy na placu walki oraz bardzo dużą, lubo nieznaną dokładnie, liczbę chorych w Mogile i Słomnikach.

Wałęsał się później przez kilka tygodni przez Słomniki, Miechów, Pilicę, Ogrodzieniec i Siewierz, wyglądając od cesarza posiłków ze Śląska i Węgier. Zygmunt przeto mógł bez przeszkody wjechać 8 grudnia do Krakowa, przybranego w zdobyte działa, sztandary, zbroje, łuki triumfalne, iluminowanego wieczorem świecami. Witany oracjami przez Zamoyskiego, senatorów, profesorów akademji i mieszczan, spierał się jednakże o pacta conventa z takim uporem, że koronacja odbyła się dopiero 27 grudnia 1587 r. Po wymianie przysiąg stał się już królem prawowitym, pomazańcem Bożym, co sprawiło takie na umysłach wrażenie, że odstrychnęli się od Maksymiljana dwaj Zborowscy, Jan i Krzysztof, Jazłowiecki i wielu innych, mniej wybitnych jego stronników. Sejm koronacyjny, obradując do d. 30 stycznia 1588 r., dał „moc hetmanowi koronnemu, Wielmożnemu Janowi Zamoyskiemu, postępować przeciw Maksymiljanowi, arcyksięciu rakuskiemu z jego wojskiem i przeciw adherentom jego“, jako przeciw nieprzyjacielowi Rzpltej, który „jest i do tego jeszcze czasu z wojskiem w Koronie, z wielkiem niebezpieczeństwem Rzpltej i z nim niemało ludzi tutecznych, nic na ojczyznę swą nie pomniących, przestawa“. Pod tym ogólnikiem ukrywa się upoważnienie do wkraczania w kraje cesarskie, czego domagał się wyraźnie Zamoyski podczas obrad. „Asekuracja“ ta ubezpieczała go od wszelkiej odpowiedzialności prawnej za jego czyny wojenne, „cokolwiek stąd na kogo przypadło bądź na osobę czyją, bądź na majętności od czasu elekcji warszawskiej“.

Widzieliśmy, że Zamoyski dotychczas był wstrzemięźliwym

w działaniach wojennych nawet pod Krakowem, gdy nie korzystał z dwukrotnego zwycięstwa nad Maksymiljanem; że nie ścigał zwyciężonego; że nie wykraczał poza obręby akcji obronnej. Niezrozumiałe to jest dla badaczy wojskowych, jakim był pułkownik Górski (str. 9, 13). „Zagadkę“ rozwiązuje wszakże „asekuracja hetmana koronnego“ (V. L. II f. 1227). Zamoyski nie śmiał sam władzą hetmańską atakować członka domu Habsburgów przez wzgląd na stosunek przyjazny Rzeczypospolitej z cesarstwem; nie uganiał się za jego „adherentami“ rodakami swoimi, unikając „impedymentów prawnych“ i oskarżeń sądowych, jakie wytaczaliby niezawodnie poszkodowani na osobach i majątkach, albo ich krewni, a może też wzdrygając się przed przelewem krwi bratniej. Obaczymy teraz, że ścigać i nacierać umiał.

Wyruszył d. 14 stycznia z Krakowa, gdy Maksymiljan sadowił się w odległym o mil dwadzieścia kilka Wieluniu, opanowanym w nieobecności starosty, Aleksandra Koniecpolskiego. Marsz był zarządzony kilku drogami przy podziale armji szczupłej, zaledwo 4-tysięcznej przed przybyciem Baltazara Batorego, na kilka „pułków“ czyli kolumn, opatrzonych należycie przedniemi i bocznemi strażami, a więc odbywał się szybko mimo słoty. W Kłobucku Zamoyski ściągnął wszystkie pułki do kupy, zrobił przegląd dokładny, wyznaczył do pierwszej straży Porębskiego, Hołubka i Zamoyskiego strażnika z kozakami i Tatarami, do drugiej wieluńskiego starostę, Koniecpolskiego, z Jakóbem Potockim — i przyszedł, spędzając czaty nieprzyjacielskie, do Parzymiechów 21-go, a 22-go do Kadłuba, leżącego o dwie mile od Wielunia.

Maksymiljan musiał usunąć się od spotkania, ponieważ miał siłę uszczuploną przez poniesione straty oraz przez usunięcie się kilku panów polskich i austrjackich, a przygotowane dla niego posiłki, mianowicie, kapitana Henryka von Waldau i pułkownika Bogusława Borzity, nie mogły przekroczyć granicy polskiej skutkiem wydanego przez stany śląskie zakazu. Odjechał przeto na Śląsk, do najbliższego miasta Byczyny, zwanego po niemiecku Pitschen; wojsko jego wyszło z Wielunia 22-go późnym wieczorem. Nie zawiodła go nadzieja. Pod Byczyną zastał oczekujących Borzitę z 300 rajtarami, 100 arkebuzerami i 300 strzelcami, 700 rajtarów i 400 knechtów kapitana Waldau tudzież 600 knechtów z Kluczborka. Brakowało mu tylko ulubionych „wiernych Wę-

grów", lecz i ci nadeszli tegoż dnia 23-go pod dowództwem Prepostuarego w liczbie 524 husarzy i 1195 hajduków. Wówczas siła jego zrównoważyła się mniej więcej liczbą 6.000 z siłą Zamoyskiego, a dwiema hufy arkebuzerów stała się „bardzo potężną". Polaków miał 800 tylko. Jego Węgrzy mieli się spotkać z rodakami, przyprowadzonymi tylko co do wojska polskiego w liczbie około 2.000 piechoty i jazdy przez Baltazara Batorego i Bornomissę.

Z Kadłuba Zamoyski wyprawił Koniecpolskiego, Hołubka, Zamoyskiego i Jak. Potockiego na całą noc; sam ruszył o godzinie 4-ej zrana, gdy księżyc zeszedł. Kozacy i Tatarzy napotkali maksymiljanistów w Uszycy jeszcze przed wieczorem i zapędzili



Bitwa pod Byczyną, podług Atlas Ducatus Silesiae Norimbergae 1750.

się za nimi aż pod Byczynę, ale potem wrócili do Uszycy. W Byczynie powstał alarm. Wojska zaczęły wychodzić w pole i szykować się na równinie (in planicie) w kształcie półksiężyca po obu stronach drogi „królewskiej", prowadzącej do Uszycy. Dowiedział się o tem Zamoyski, przybywszy zrana, i właśnie tą drogą nie poszedł. Zostawiwszy w Uszycy obóz pod strażą kilku rotmistrzów i obejrzawszy okolicę, wskazał boczną drogę po grobli przez moczary, niezamarznięte zapewne pomimo kilkudniowych mrozów, i po moście na rzeczułce bezimiennej. Był to manewr wielce ryzykowny, ponieważ iść wypadało długą a wąską kolumną, po 3-ch ludzi w szeregu, a widzieć to musiał Maksymiljan, który stanął na najwyższej górze z swym orszakiem, z niemiecką piechotą, doborową jazdą, złożoną z samych baronów i armatami, 8-u, jak przedstawia współczesny rysunek. Przy boku jego znajdowali się

Górka, kniaź Proński, St. Czarnkowski i Andrzej Zborowski, który miał „hetmanić". Ale wszyscy przypatrywali się bezczynnie: więc Zamoyski przeszedł bez szwanku, wysunął naprzód swoje armaty i, mając jeszcze 5 godzin do zmierzchu, uszykował się do uderzenia z boku. Zmienił odzież, podjechał blisko pod czoło głównego korpusu, zauważył, że skrzydła są słabe, kazał Hołubkowi i Janowi Zamoyskiemu, krewnemu swemu, obejść górę, żeby nieprzyjaciela odciąć od miasta. Od tego ruchu na prawem skrzydle zaczęła się bitwa, gdyż jazda nadworna pospołu z węgierską zagrodziła drogę. Wywiązała się walka zawzięta; Hołubek padł przeszyty trzema kulami; kozacy jego zaczęli się cofać, ale Zamoyski poratował ich posiłkami. Ruszyło też lewe skrzydło do ataku na huf środkowy. Przywitali je Niemcy tak rzęsistym ogniem, że się zamgliło powietrze od dymu prochowego. Ciężko zraniony został w nogę St. Żółkiewski, gdy wydzierał śląski sztandar żółty, z orłem cesarskim o dwu głowach, czarnym, opisany przez Bielskiego (s. 92), a przechowywany do dziś dnia w zbiorach Zamoyskich. Stojący na krańcu linji Węgier Prepostuary chciał przesunąć swój hufiec bliżej do miejsca walki, lecz jego żołnierze zrozumieli rozkaz jego jako hasło odwrotu i pierzchnęli. Za tym przykładem obróciły tył inne wojska i w ciągu pół godziny bitwa zakończyła się zupełną porażką. Na polu zostało trupów na sposób węgierski i polski podgolonych 1.800, a na sposób niemiecki strzyżonych 1.200. Schwalbius liczy nieco więcej: 3.077. Andrzej Zborowski przodował między uciekającymi, co dało powód Niemcom do oskarżenia polskiego oddziału o zdradę, chociaż Stadnicki brał udział w najgorętszej walce. Zbiegowie zmykali w głąb Śląska aż pod Wrocław, a gonili ich nietylko żołnierze, ale i ludzie „leźni", chciwi łupów, rabując i paląc wioski.

Maksymiljan, naglony przez Kurtza Żerotina, dowódcę piechoty niemieckiej, i przez Lichtensteina, feldoberstera, schronił się do Byczyny, której bramy zdołano zamknąć. Obrona wszakże małego miasteczka okazała się niemożliwą. Zwycięzcy zaczęli się już wdzierać na mury, a siekierami wyrąbywać bramy; wszystkie drogi zostały obsadzone strażami. Widząc to, Maksymiljan pozwolił na danie znaku do układów, zapewne przez wywieszenie białej chorągwi. Zamoyski natychmiast wstrzymał strzelanie; dwóch żołnierzy, którzy nie usłuchali rozkazu, skazał na ucięcie szyi na-

tychmiast przed bramami miejskiemi. Z przysłanymi pełnomocnikami, Aleks. Prońskim, Stan. Ciołkiem i Janem Logą (Niemcem), nie wdawał się w rozprawy o ważności elekcji, lecz zażądał oddania się w niewolę; żądaniu temu wszakże nadał najgrzeczniejszą formę, napisał bowiem na kartce, wydartej z pugilaresu (w braku pióra i atramentu ołówkiem) list, który zaczynał się od słów, kojących rozpacz jego arcyksiążęcej mości, a następnie zawierał zapewnienia, że go żadne upokorzenie nie spotka nigdzie; że przez cały czas mieszkania w pewnym zamku będą mu oddawane honory, należne wysokiemu urodzeniu; że o poddaniu się pod straż swoją uprasza go nie przez dumę wyniosłą, lecz dla uspokojenia ojczyzny swojej; że żołnierze z pospólstwa będą puszczeni wolno, cudzoziemcy po złożeniu broni, Polacy po wykonaniu przysięgi na imię króla Zygmunta, oficerowie zaś za złożeniem umówionego okupu; że dostojnicy pozostaną przy osobie arcyksięcia do czasu wydania na nich wyroku przez króla i senat, lecz w każdym razie ich życie i honor pozostaną nietknięte, o zachowanie zaś dóbr nieruchomych Zamoyski obiecywał swoje wstawiennictwo; tylko ruchomości, jakie przy sobie mają, muszą być oddane wojsku, jako zdobycz prawowita. Wkońcu „prosił“ o natychmiastowy rozkaz zwrotu Lubowli na Spiszu, zajętej na początku wojny.

Maksymiljan uległ konieczności; o godzinie 3 w nocy wyjechał konno z miasta, został przez Zamoyskiego powitany przed obozem, wprowadzony do jego namiotu, ugaszczany, pocieszany przez trzy dni, a potem karetką, zaprzężoną w parę białych koni, odwieziony do zamku krasnostawskiego. Za nim na dwóch wozach odbywali tę samą drogę Andrzej Zborowski, Górka, St. Karnkowski i Proński. Inni przywódcy stronnictwa: biskup Woroniecki, Stadnicki, Krz. Warszewicki, Piotr Dunin — uciekli do Wrocławia [1].

[1] Spółczesnymi dziejopisami są Joachim Bielski i Heidenstein; dobre też informacje dostały się w XVII w. Piaseckiemu, który je zużytkował wybornie do obrazu całego bezkrólewia w Kronice swojej. Szczegóły pojedynczych faktów dają się czerpać i kontrolować z korespondencji albo relacyj pamiętnikarskich, które wyliczył K. Górski: O koronę 1888 r. str. 18. On też obejrzał miejscowość i przy „pomocy mapy pruskiej sztabowej ułożył plan bitwy, ale tylko zbliżony do rzeczywistego“, bo zaszły tu od owego czasu duże zmiany skutkiem osuszenia bagien. Więc i ustawienie wojsk nie mogło być ścisłem, co stwierdził sam autor później (1894 r.) w Hist. jazdy s. s. 36, nazywając je hipotezą, na której grunto-

Sejm, agitujący się jeszcze w Krakowie, wydał obszerny wyrok na maksymiljanistów z podziałem ich na trzy kategorje. Kara śmierci i konfiskata majątku była wyrzeczona w pierwszej kategorji, ale do nikogo zastosowaną być nie mogła, ponieważ nie było już takich, coby jeszcze pod bronią stali i przez wysłańców hetmańskich byli imani na gorącym uczynku zdrady kraju. Wszyscy inni nie ponieśli szwanku na osobach i fortunach: pozostawiono im nawet urzędy, prócz jednego, Andrzeja Zborowskiego, który utracił marszałkostwo nadworne. Zamoyski w nagrodę otrzymał na własność dziedziczną dwa posiadane dotąd dożywotnio starostwa: krzeszowskie i zamechskie. Sejm następny 1589 r. pozwolił mu na utworzenie ordynacji czyli majoratu z tych starostw, z odziedziczonych lub nabytych dóbr własnych i z miasta Zamościa, założonego na miejscu wsi Skokówki w 1580 r., obdarowanego prawami i wolnościami, które zostały zatwierdzone przez konstytucję sejmową (V. L. II, f. 1239, 1282).

Wyliczone były przytem jego zasługi: „w wiedzeniu wojny przeciw kniaziowi wielkiemu moskiewskiemu... w rekuperowaniu od niego ziemi inflanckiej... także przeciw Tatarzynowi, broniąc od niego granic koronnych... i teraz... nie szanując sam siebie... z nieprzyjacielem się ścierając (pod Krakowem) pogromił i odpędził; działa pobrał... nakoniec posłany będąc od Nas RP.... przeciw temuż arcyksiążęciu... wygrawszy przeciw niemu bitwę wielką i poraziwszy wojsko jego bardzo potężne, onego samego i z nim część niemałą tych, którzy wolność pospolitą burzyli, pojmał, a za 10 jedno niemal dni od wyciągnienia swego Rzeczpospolitą z wielkiej trudności do lepszej o uspokojeniu jej nadziei przywiódł z wielką jej u wszech narodów sławą“.

§ 30. **Zamoyski wobec kwestji wschodniej.** Stałym i głównym

---

wać wywodów nie można. Z nieznanych mu źródeł uwzględniliśmy „Opisanie potrzeby Byczyńskiej“ w Ms. Akad. Um. nr. 949, o ile zgadzało się z relacją Reszki i Bentkiusa i pole bitwy odsunęliśmy dalej od Byczyny ku rzece Prośnie, gdyż staw miał się przy niej znajdować; bagien tam nie brak i dzisiaj, z Uszycy można było kierować się na prawo równolegle do biegu rzeki dość długo i wieś Roszkowice nie zawadza w takim razie ruchom jazdy, a wiemy nadto, że była podpalona już po bitwie. Godzi się to nieźle z mapą XVIII w., wyciętą z Atlasu Śląska (Bibl. O. Zam. nr. 11b) i podaną wyżej na str. 102.

obowiązkiem hetmanów koronnych była obrona Podola już od końca XV w., a po roku 1569 i całej Ukrainy kijowskiej i bracławskiej, wcielonej przez akty unji lubelskiej do Korony. Zamoyski, zostawszy hetmanem wielkim i dożywotnim, musiał przeto do końca życia swego czuwać, aby dobra ziemian, duchowieństwa i Rzeczypospolitej, zwane królewszczyznami, były zasłaniane od niszczenia przez wrogie pracy kulturalnej żywioły, przez Tatarów najprzód, następnie przez Turków, a wreszcie przez kozaków, którzy stają się wichrzycielami na wsze strony, zarówno dokuczliwymi muzułmanom, jak Polsce chrześcijańskiej. Będąc zarazem kanclerzem w. k., znalazł się na strażnicy wydatnej i niebezpiecznej, na stanowisku wielce wpływowem dla biegu kwestji wschodniej w chwili, kiedy się ta ożywiła pod energicznemi zabiegami papieża Sykstusa V, a potem, kiedy się wyłoniły utrapienia Cesarstwa Rzymsko-Niemieckiego.

Już w początkach swego urzędowania hetmańskiego, zaraz po ukończeniu wojny moskiewskiej, Zamoyski miał do czynienia z groźnemi poselstwami hana Machmed-Gireja, które zastępowały drogę wracającemu z Inflant Batoremu w Wilnie i w Warszawie; popierał ich pretensje Sinan-Pasza, w. wezyr turecki, listem wojowniczym. Han posunął swoje hordy ku brzegowi Dniepru. Groźby te udaremnił i wybuchowi wojny zapobiegł Zamoyski sprowadzeniem na Ruś swoich rot, pomnożonych zaciągiem na koszt własny oraz wezwaniami do panów ruskich tak skutecznemi, że przyprowadzili mu znaczne poczty (1583 r.). W ciągu następnych kilku lat spokojnych posuwał kolonizację rolniczą na Podolu i budował na pustynnym obszarze, nabytym od Białobrzeskiego, biskupa kamienieckiego, twierdzę Szarogród, wysuniętą poza wszystkie dotychczasowe siedziby, poza Bar, o 16 mil od tureckiej Tehini czyli Benderu; pod jej osłoną sadowili się chętnie na tłustym czarnoziemie chłopi, uciekający z mniej żyznych krajów, a pragnący korzystać z 20-letniej „słobody“, t. j. wolności od wszelkich danin i pańszczyzny. Zwróciło to uwagę Porty Ottomańskiej; przybył czausz na śledztwo: Zamoyski wszakże przekonał go, że zamek i zaludniona okolica przydadzą się do powściągania kozaków od wypraw łupieskich. Argument taki wystarczyć mógł na krótką metę, bo dla kozaków cały step stał otworem. Wywołali też oni

a) w o j n ę w 1589 r. spaleniem miasta tatarskiego Kozłowa

w Krymie oraz tureckich miast Białogrodu, Oczakowa i Tehini. Odwetu za tę awanturę należało oczekiwać, ale sejm nie usłuchał przestróg Zamoyskiego, nie uchwalił podatków i królowi Zygmuntowi pozwolił jechać do Rewla na spotkanie z ojcem, Janem królem szwedzkim. Nie zapłacono żołnierzom nawet zaległego żołdu i ci sami sobie wymierzyli egzekucję należności, zajeżdżając ekonomję królewską Sambor. Nagle 18 sierpnia pojawiła się na Rusi horda tatarska, zatoczyła swój kosz pod Tarnopolem, rozpuszczała zagony aż pod Lwów o 4 mile, pod Busk, Dunajów, Halicz, obległa siostrę Zamoyskiego, Włodkową, w Baworowie. Na ratunek przybiegli Potoccy, Podlodowski, waleczny Jakób Struś. Ten ostatni poległ w zaciętym boju, ale Tatarzy zostali odpędzeni. Wracali już z łupami; aliści kazał im iść na Podole beglerbeg Silistrji Heder-Pasza, dążący z wojskami tureckiemi od Dunaju ku Dniestrowi. Przekroczył on granicę, bo Śniatyn został przez Turków, nie przez Tatarów spalony.

Zamoyski nie mógł uczynić zadość obowiązkom hetmańskim, gdy nie miał komu hetmanić. Przyjechawszy do Lwowa, zabrał się do sypania szańców, do łączenia fortyfikacyj miejskich z zamkowemi. Uprosił arcybiskupa Solikowskiego, aby jechał w głąb Korony po ratunek, co ten chętnie uczynił i prymasa nakłonił do zarządzenia konwokacji w Łęczycy. Rozesłano też listy do sejmikującej szlachty na wyborach do trybunału. Poruszyły się nareszcie uczucia patrjotyczne: do Lwowa przyjeżdżali senatorowie z pocztami („nuż Jerzy Mniszech wwda sandom. niemało ludzi zebrał, a z nim byli Stadniccy i wiele innych"); zbuntowani żołnierze wyszli z Samborszczyzny i poddali się pod władzę hetmańską; Zamoyski czynił nowe zaciągi, otrzymawszy kwartę i dokładając swojego grosza. Miał już pokaźne hufce, kiedy trzeba było przyjąć czausza tureckiego; umiał też je tak pokazać, że beglerbeg wstrzymał dalsze ruchy Turków i Tatarów. Wrócił z Rewla król i złożył w grudniu tegoż roku drugi sejm walny, który obradował poważnie i gorliwie do dnia 21 kwietnia 1590 r. pod wrażeniem wypowiedzianej przez sułtana wojny. Wszak listem, wielce niby przyjaznym, beglerbeg zawiadamiał Zamoyskiego, że niezwyciężony cesarz, t. j. sułtan, rozkazał, aby wszystka Polska albo nawróciła się na wiarę mahometańską, albo płaciła trybut roczny. Pozostawiał to do wyboru w ciągu dwóch miesięcy. Gdyby zaś

Polacy nie chcieli zostać ani mahometanami, ani hołdownikami, wtedy ich „wszystkie kraje mają być wniwecz obrócone i kopytami końskiemi podeptane... tak, żeby pustem polem zostały". Dla „gotowości przeciw tak srogiemu poganinowi, którego mocy chrześcijaństwo wszystko się wzdryga", sejm uchwalił, oprócz zwyczajnego poboru łanowego, pogłowie czyli podatek pogłówny i pożyczkę w sumie 1,500.000 zł.; ponawiając konstytucję o wybrańcach, kazał z wszystkich dóbr królewskich wywieść „pachołków dobrych, sposobnych i serdecznych", po jednym z 20 kmieci osiadłych; upoważnił hetmana w. kor. do wszelkich działań ex usu et arte militari, obmyślanych wewnątrz i poza granicami królestwa; poddając kozaków niżowców pod organizację regestrową (§ 39) na wieczne czasy, pozwolił jednakże hetmanowi na tę wojnę zaciągnąć nieograniczoną liczbę „ludzi niżowych i dońskich, ile ich jedno być może do potrzeby Rzpltej". Po sejmie król wydawał listy przypowiednie i zawierał umowy z żołnierzami na większą niż zwykle skalę, np. z Andrzejem Concreur o stawienie 600 piechoty szkockiej we Lwowie na dzień św. Jana. Miało być piechoty polskiej, niemieckiej i węgierskiej 40.000, jazdy ciężkiej 35 i lekkiej 15 tysięcy, kozaków 20.000. Ruszyły już chorągwie gotowe ku granicy; ułożono już marszruty dla pospolitego ruszenia na wypadek, gdyby je król powołał. Wtem zaszedł nad wszelkie spodziewanie pomyślny wypadek w Konstantynopolu: usunięcie Sinan-Paszy z wielkiego wezyratu i odnowienie przymierza pokojowego za 100 soroków, t. j. 4.000 sztuk soboli. Nowy traktat został zawarty a był dziełem wysłanego z tegoż sejmu w poselstwie Jana Grzymały Zamoyskiego, sekretarza królewskiego, który potrafił uzyskać energiczne poparcie posła angielskiego Edw. Burtona. Ten wypadek nabiera jeszcze dziwniejszego znaczenia, gdy zważymy, że sułtan Murad III był wówczas już wolny od wojny perskiej, ponieważ traktat pokoju z szachem Abbasem był zawarty w Konstantynopolu 21 marca (1590 r.), synowiec szacha jechał na zakładnika, armaty i wojska z Azji były sprowadzone do Adrjanopola[1].

[1] Heidenstein Collectanea 77, 84. Bielski 104, 107, 114, 134. Mosbach: Wiadomości etc. Ostrów 1860, str. 223; król pisał pod d. 7 maja 1590 r. „cum a Turca bellum nuper denunciatum nobis fuisset" w liście przypowiednim dla Szkota Andrzeja Concreur Ms. B. O. Z. 1660 I kar. 45. Zaznaczono też w uniwersale poborowym V. L. II, f. 1348, że „pisanie"

Jakkolwiek bądź, przyjemna wiadomość przyszła wczas tak, że zaciągi i pogłówny podatek zostały odwołane.

Jednocześnie przewidywane było wtargnienie wojsk cesarskich od ściany zachodniej, gdy Maksymiljan, wypuszczony z niewoli i odprowadzony do Bytomia w jesieni 1589 r. nie zaprzysiągł ugody będzińskiej i nie wyrzekł się tytułu króla polskiego. Ale i te obawy przeminęły bez wystrzału, bo cesarz Rudolf II pochopnym nie był do popierania uroszczeń brata, a serdeczne uwielbienie, jakiem przejęty był Zygmunt III dla domu Habsburgów, groźna postawa Turcji, ponawiane wciąż projekty ligi chrześcijańskiej torowały drogę do przymierza z Polską.

b) **Projekt ligi chrześcijańskiej i sprawa mołdawska** 1593—1597. Stary, 80-letni, ociemniały prawie, ale nieugaszoną nienawiścią do chrześcijan pałający Sinan-Pasza, zdobywca niegdyś Tunisu i Jemenu, został po raz trzeci w. wezyrem 29 stycznia 1593 roku. Zatargi z Polską o zawichrzenia w Mołdawji i o napad na Tulczę zbył wymówkami, wpisanemi do listu sułtana (w marcu), pomścił może szybkim najazdem Tatarów na Wołyń (w czerwcu, podczas sejmu): a wszystkie siły rozporządzalne obrócił przeciwko „królowi wiedeńskiemu“, któremu odmawiał tytułu cesarskiego i wyrządził zniewagę, wtrącając jego posła do wieży. Trzy razy codzień wzywał „dzwon turecki“ chrześcijan do modłów w całem cesarstwie i części królestwa węgierskiego, podległej Rudolfowi II o Boską opiekę w walce z niewiernymi. Walka toczyła się w krajach węgierskich. Wodzowie królewscy zadali dwie dotkliwe porażki (pod Sissekiem 20 czerwca i pod Albą Królewską 3 listopada), ale Sinan zdobył Wesprim i Palotę, dał armji swojej leże zimowe pod Beogradem i nakazał księciu siedmiogrodzkiemu Zygmuntowi Batoremu przygotowanie wojsk posiłkowych na przyszłą wiosnę. Również han krymski został powołany do Węgier.

W 1594 r. Polska znalazła się między młotem a kowadłem, ponieważ obydwie strony wojujące zwróciły się do niej z żądaniami swemi. Król był znowu nieobecny: po śmierci ojca bawił jeszcze w Szwecji z żoną Anną Austrjaczką. Prymas Karnkowski,

takie cesarza tureckiego przywiózł z Konstantynopola wracający po śmierci Uchańskiego, posła wielkiego, Mikołaj Czyżowski. Pogłówne powszechne, nie mieszczańskie, jak mniemał Heidenstein, wpisał na wieczną pamiątkę Bielski s. 120. Hammer G-te d. Osman. R. IV Bd. 209—210, 182.

nie mogąc prawnie składać sejmu, zwołał „konwokację“ do Warszawy i tu stanęły poselstwa cesarskie i tureckie. Naturalnie, otrzymały one odprawę wymijającą. Do Zamoyskiego zaś oddzielnie przyjechał Wacker z listem cesarskim i ustnie przekonywał go, że Polska powinna dać ratunek Rzpltej chrześcijańskiej przeciw Turkom i „zadzierżeć“ Tatarów tak, żeby na pomoc Turkom do Węgier nie szli; nadto żądał, aby Zamoyski „radę swą Cesarzowi JM. oznajmił, co się na Turka dotycze“. Donosząc o tem królowi 14 lutego 1594 r., Zamoyski prosił go o przyśpieszenie powrotu i o wysłanie listów sejmowych przed przyjazdem jeszcze, rad zaś udzielił następnych: żeby cesarz „wiódł rzeczy“ do wydania „bitwy głównej nieprzyjacielowi, sposobiąc do niej ludzi z kopjami i arkebuzami długiemi“; żeby na morzu była flota silna; żeby przymierze wojenne było zawarte z innymi pany chrześcijańskimi, szczególnie z królem hiszpańskim; żeby się cesarz zniósł z Persją i z Moskwą, która mogłaby, „jeśli nie co inszego, tedy wżdy Tatarzyna zatrzymać“. Dodawał przytem z rubaszną szczerością: „Co więcej? Ja głupi w głowie swojej nie znajduję dalej“.

Szczerość jego nie podlega wątpieniu, ujawnia się bowiem w listach, pisanych do wielu osób. Do stolnika np. krakowskiego, Spytka Jordana, a więc do człowieka, obcego dyplomatycznym intrygom, pisał d. 31 marca: „Jaćbym od tego nie był, żebyśmy ratowali chrześcijany, a zwłaszcza, gdy ujrzym, że co gruntownego przedsięwezmą z królem JM. gruntownie się zejmą... Idzie o węgierską ziemię. Bo gdyby Tatarowie tam weszli i, Węgry w tył zaszedłszy, żony, dzieci im wysiekli, splondrowali domy... takby już do końca ta część od nas ziemi węgierskiej kłasła, a my sąsiada bardzo przykrego byśmy sobie dostali. Idzie o wzgardę naszą u Turczyna, który, gdyby mu się ten zamysł zdarzył... chciałby nas potem za Wołochy albo Multany mieć. Idzie o zelżywość i ohydę u wszech narodów chrześcijańskich — muszę się tedy na to niebezpieczeństwo oglądać“.

Nie przedsięwzięli „chrześcijanie“, t. j. inni, oprócz cesarza, panowie chrześcijańscy nic gruntownego: więc Zamoyski, jako hetman polski, myślał już tylko o zabezpieczeniu Polski od Tatarów. Wysłał tedy ostrzeżenie do czuwającego na granicach ukrainnych hetmana polnego — a był nim godny wszelkiego zaufania Żółkiewski. Ponieważ nieliczny żołnierz kwarciany wystar-

czyć nie mógł, jeśli Tatarzy wtargną wielkiemi hordami, zwłaszcza przez Mołdawję: więc Zamoyski pisał do wojewody bracławskiego, Janusza Zbarazkiego, do starostw samborskiego i sanockiego, przemyskiego, stryjskiego, „aby ostrożni byli i o drogach w starostwach swych przemyśliwali", bo „granica polska i węgierska ciągnie się od Stryja aż do Spisza przez województwa ruskie, sandomierskie i krakowskie". Trapiła go droga jaśliska na Dynów, na Brzozów, „że tam góry odkryte są, jako słyszę, i przechodziste". Zamierzał po otrzymaniu wiadomości („ponowy") obrać stanowisko we Lwowie, „który jest jakoby we środku między Ukrainą a górami". Zwierzając się z swych frasunków prymasowi (1 marca), prosił o radę: „chociaż Wasza Mość biskup, ale szlacheckiej krwie i starożytnej". Właściwie nie o rozumowanie, ani o nauczanie chodziło tu, lecz o dostarczenie środków. Otóż tych nie dostarczyli, ani prymas, ani król, który 12 lipca przebywał jeszcze w Sztokholmie i Zamoyskiemu oznajmiał „wolę i zdanie" swoje, aby „żołnierze do obozu w imię Boże z p. hetmanem szli", ale co do pieniędzy zabraniał użycia kwarty na nowy zaciąg, „aby się do nowych długów Rzplta nie zaciągała". Zresztą i takie zarządzenie na nic się przydać nie mogło, bo Tatarzy już poczynili wielkie mordy i spustoszenia, wpadłszy z Mołdawji przez Pokucie na Ruś: spalili Śniatyn, Żuków, Tłumacz, Czeczybiesy (dzisiejszy Jezupol), Tyśmienicę, Kałusz, Dolinę; wbrew swemu zwyczajowi jasyru mało brali, jeńców zaś po większej części ścinali. 17 lipca Zamoyski donosił o klęsce takiej z obozu nad rz. Oporem (dopływem Stryja) w okolicy Monasteru królowej Annie do Warszawy. Zmartwiła się staruszka i pocieszała tem tylko, że król jest na morzu (7 sierpnia) niedaleko od Gdańska. Szkoda, niesława, sromota pozostały niepomszczone, albowiem wojewodowie bracławski i sandomierski, i ludzie, garnący się po drodze, posiłkowali Zamoyskiego za późno. Zabiegał drogę ordyńcom pod Samborem, lecz wymknęli się z okopu swojego, „nawtykawszy proporczyków i nazostawiawszy chromych szkap". Obóz nad rz. Oporem wskazuje, że Zamoyski chciał dogonić ich w górskich wąwozach. Jakoż wiemy, że się zapędził za nimi do Węgier, drogą na Husth i dotarł do granicy Siedmiogrodu, której przekraczać nie chciał. Z żalem wracali żołnierze, wyrzekając, że konie sobie zmordowali i pochromili, a Tatarów ani widzieli, ani bili.

Przyjechał nareszcie Zygmunt III — 20 sierpnia do Gdańska, 2 października do Krakowa: więc nie śpieszył się wcale. Witany z wielką radością, biciem z dział, przystrojeniem stołecznego miasta w kobierce, napisy, piramidy, a nawet i w łuk triumfalny, rozesłał uniwersały patrjotyczne, kazał dostarczyć wybrańców z królewszczyzn, posłał swoją gwardję z hetmanem nadwornym Zebrzydowskim Zamoyskiemu, żeby mógł wzbronić Tatarom powrotu. Zebrało się teraz kilkanaście tysięcy ochotnika, dzierżawców królewskich, pocztów senatorskich i zaciężnych z kwarty, wydanej nareszcie na tę potrzebę. Długo wyczekiwano w górach, ale nadaremnie, bo Tatarzy poszli przez ziemię multańską.

1595-ty rok od początku zaznaczył się gmatwaniną zakusów o Mołdawję. Zygmunt Batory, niedołężny książę Siedmiogrodu, uznał nad sobą władzę cesarza, wyłamując się z zależności tureckiej, wdał się w przymierze z Michałem Chrobrym, hospodarem Multan, do Mołdawji wysłał na hospodarstwo Rozwana „pół-cygana“ (po matce), który poprzedniego hospodara Arona zdradziecko pojmał i w kajdanach do Siedmiogrodu przyprowadził. Nie pozostała też obojętna wysoka Porta Ottomańska: zamianowała swoich faworytów na oba księstwa: do Multan Bogdana, który powinien był wygnać buntowniczego Michała, do Mołdawji zaś siostrzeńca hańskiego, którego miał wprowadzić i w posłuszeństwie utrzymywać basza. Zafrasowali się tym obrotem rzeczy Podolanie, szczególnie ze względu na Chocim, odległy zaledwo „na rzut kamienia“ od polskiego Żwańca, a na dwie mile od Kamieńca. Więc wkrótce po zakończeniu sejmu Andrzej Taranowski, znawca spraw tureckich, przyjechał do króla z przestrogami, a następnie Mikołaj Jazłowiecki, starosta kamieniecki, przysłał propozycję, że „ma pewne sposoby, za któremi mógłby... Chocim osieść bez wielkiej trudności“. Zygmunt III wziął tę sprawę do serca: napisał do Zamoyskiego, że „jakożkolwiekby się rzeczy obróciły, lubo do wojny, lubo do pokoju, lepiej to miejsce mieć w ręku (26 maja), upoważniał go do porozumienia z kozakami, posłał mu swoją gwardję pod komendą Mikołaja Zebrzydowskiego wwdy lubelskiego i zarazem hetmana nadwornego, co większa, dostarczył mu pieniędzy (pożyczanych) na zaciągi. Zamoyski rozważał sytuację wszechstronnie: „obawiam się... żeby nieprzyjaciel, nie mając wstrętu w Multaniech i w Wołoszech, w państwa

koronne wtargnąwszy, szkody nie uczynił, albo, żeby Turkami wołoskiej ziemi nie osadził, albo, żeby fortecy jakiej nie uczynił... żeby do Chocimia się nie wdał, albo i o Kamieniec się nie kusił. Więc, jeśliby pan wojewoda siedmiogrodzki (Zygmunt Batory) szwankował, osiadłby nieprzyjaciel Husth: jużby prawie było, jakobyśmy na przedmieściu przemyskiem, albo lwowskiem go mieli. Na Koszyce i insze zamki węgierskie, jaka w nich jest potężność? Strzeż Boże i na te klęski; tem ciężejby to sąsiedztwo Małej Polsce i wszystkiej Koronie było... Ja wyjeżdżam z domu (z Zamościa, pisano 25 czerwca); pomknę się do Mostów pode Lwów, pobudzając żołnierze nowe, aby się co·rychlej wyprawili, a starzy 4 Julii z JM. panem lwowskim (St. Żółkiewskim) już będą w obozie".

Rzeczywiście wyjechał niebawem, ponieważ 2 i 4 lipca znajdował się w Augustynowie czyli Mostach Wielkich, a 12 lipca przybył do Mogilnicy, o parę mil od Trembowli, gdzie „kazał skupić się żołnierzom". Wojsko było piękne, wybornie uzbrojone, ale nieliczne, do 6.000 nie dochodzące. Zaczepiać z niem Turków było niepodobna, gdy układy o ligę chrześcijańską, podczas sejmu prowadzone, spełzły na niczem, a Sinan-Pasza przyszedł nad Dunaj, żeby skarcić Michała multańskiego. Można było tylko operować przeciwko Tatarom, którzy mieli już przeprawić się przez Dniepr, jak donosili kozacy. Obrał tedy kierunek „ku Ukrainie", minął Kamieniec, zatrzymał się „nad Baliną", gdzie zwykle odbywało się okazowanie całego województwa podolskiego, i stąd 26 lipca rozesłał uniwersał z napomnieniem, skierowanem do opóźniających się rotmistrzów, aby pośpieszyli do niego „w stronę Baru" i z zaproszeniem do szlachty, aby tamże do wojska przybywać raczyła „z dobrej woli swej i chęci ku ojczyźnie". Tu ginie nam ślad dalszych poruszeń: wiemy tylko o stanowisku „nad Lebiedówką" 9 sierpnia, o nadejściu wybrańców i o przybywających posłach od Rozwana, od Wołochów, od Michała multańskiego, wreszcie od Zygmunta siedmiogrodzkiego z oświadczeniem, że Mołdawja i Multany do niego mają należeć; król zaś nadesłał upoważnienie do działania tak, „jako czas i miejsce poda... coby było z najlepszem Rzpltej", nie łącząc się z Rozwanem (11 sierpnia).

Wśród krzyżujących się żądań i doniesień Zamoyski zdecydował się na śmiały zwrot polityczny i strategiczny: Sinan-Paszę zawiadomił, że nie naruszy pokoju, z Portą zawartego, lecz wzbra-

nia mu wkraczania do Mołdawji, która prowincją turecką być nie powinna, i 27 sierpnia przeprawił się przez Dniestr wpław, czyli raczej w bród, korzystając z posuchy. Rozdzielił wojsko swoje na 5 pułków: 1. Potockiego, ssty kamienieckiego, 2. Żółkiewskiego, hetmana polnego, 3. Golskiego, kasztelana halickiego, 4. swój, hetmański, 5. St. Przerębskiego. Z Chocimia załoga węgierska, licząca tylko 200 ludzi, wyszła bez oporu. Wtedy starszyzna wołoska powitała Zamoyskiego nad Prutem z radością i obrała zaraz 1 września na stefanowskich polach hospodarem Jeremiego Mohiłę, czyli Movilę. Był to Wołoszyn, „znacznie urodzony i na zacnych urzędziech w państwie tamtem będący", przyjęty na sejmie 1593 r. na szlachcica i obywatela polskiego, po złożeniu powinnej przysięgi królowi i Koronie (V. L. II, f. 1405). Na trzeci dzień po obraniu swem Jeremi przysięgał królowi i Rzeczypospolitej wszelakie posłuszeństwo czynić przed Zamoyskim i Szczęsnym Herburtem „w namiocie pokojowym, nie przed wszystkimi", gdyż przyjmował drażliwe warunki, jak tolerancję katolicyzmu i poprzestanie na atrybucjach wojewody polskiego w razie wcielenia Mołdawji do Korony. Potem Zamoyski opowiedział go Wołochom „szerokiemi słowy, jako użaliwszy się Was, Król, pan mój, w tym ucisku i utrapieniu Waszem, przysłał Wam oto dobrego, cnotliwego i bogobojnego człowieka z narodu Waszego, chociaż nie hospodarskiego rodzaju, ale dawnej i znacznej familji u Was". Wołosza dziękowała. Otworem stała droga do Jass. Zamoyski obejrzał spustoszone miasto i armaty, wrzucone przez Rozwana do stawu, których koła jeszcze było widać; nazajutrz wprowadził nowego hospodara do cerkwi i do dworu, gdzie dawniej mieszkał Aaron; wieczorem po bankiecie odjechał do obozu, zostawiwszy 300 wybrańców na załodze. Poselstwo do króla Jeremi wyprawił 17 września z listem polecającym hetmańskim.

Dla względów strategicznych, gdy ufortyfikowanie Jass wymagałoby za wiele trudu i kosztów, Zamoyski przeniósł swój obóz o dwie mile ku południowemu wschodowi na równinę, zwaną C e c o r a (Tutora), należało bowiem przewidywać rychłe pojawienie się nieprzyjaciela, ponieważ han tatarski gromadził hordy pod Akermanem, a Sinan-Pasza miał już gotowe mosty na Dunaju. Pobity przez niego Michał schronił się do Siedmiogrodu; Rozwan szukał tamże schronienia, nie odważywszy się na potyczkę z 200

usarzami i 300 kozakami Golskiego. Ale han Gazi-Girej szedł od Tehini na Łopusznę (rzekę, wpadającą do Prutu) i sandżak-bej kilijski brzegami rzeki Byk czyli Bykul, płynącej koło dzisiejszego Kiszyniewa. Obadwaj połączyli się i stanęli pod górą mil tylko półtory od obozu (polskiego) w niż Prutu, a występowali z roszczeniami do Mołdawji na mocy rozkazów sułtana. Zamoyski, dowiedziawszy się zawczasu o kierunku ich marszu, przeprawił się już d. 6 października przez Prut i upatrzył takie miejsce, gdzie rzeka mogła swoim zakrętem osłonić trzy boki obozu; czwartą część tylko wypadało okopać od strony pola. Razem z Żółkiewskim, hetmanem polnym, rozmierzył i zakreślił figurę okopu: wzdłuż na 4.000 łokci, na szerz 4 i w głąb na 3 łokcie, a więc od dna rowu do wierzchołka wału, jaki utworzył się w wykopanej ziemi, nieprzyjaciel musiałby wspinać się na 6-łokciową wysokość. Do rydlów zabrali się najprzód hetmani, potem rotmistrze, zachęcając wszystkich. Dostało się do wykopania po pół łokcia na każdego jeźdźca i piechura. Tym sposobem okop stanął „mało nie wszystek“ w ciągu tegoż dnia; ostatka poprawiła nazajutrz piechota pieniężna z wybrańcami. Urządzono 13 baszt, t. j. bastjonów, i 4 bramy, których straż powierzoną była pułkownikom: Strusiowi, staroście bracławskiemu, pierwsza „wzgórę Pruta“, Golskiemu i Potockiemu Janowi, staroście kamienieckiemu środkowe, Przerębskiemu ostatnia „wzniż Pruta“. Pułki 5-ty i 6-ty obu hetmanów stały wewnątrz na placu. Wojska wszystkiego naliczył Bielski (s. 250) „wedle rot“ „mało co więcej 7-u tysięcy, mianowicie: usarji dwaj hetmani mieli 300, Szczęsny Herburt 200, dwaj Przerębscy 300, Marcin Tarnowski 200, Chański 150, bracia Potoccy 500, Branicki 100, Jan Tarnowski 100, Jan Zebrzydowski 100, Myszkowski 100, Prusnowski 100, Leśniowski 100, Skalski 100, Daniłowicz 100, Wiernek 100 i kozaków 100, Stanisławski 100, Śladkowski 100, arkebuzerów tenże 100, Drojewski, ssta przemyski 150, kniaź Porycki 100, kozaków Golski, kaszt. halicki 200, ks. Wiśniowiecki 200, Struś 150, Rożyński 150, Hornostaj 150, Tworzyjański 200, Temruk 100, Czertański 100, Bilstrup 100, Ulanicki 100, Zamoyski, strażnik 100, Jan Golski 100, Koryciński 100. Piechoty hetmańskiej 100, ssty przemyskiego 200, z Kamieńca 200, Przerębskiego 100, Kłanickiego 100, Wytosławskiego 100, wybrańców do 1.500“. Artylerja jest pominięta; chociaż armaty usłu-

żyły dobrze 20 października, ale były obsługiwane przez piechotę i przez kilku puszkarzy. Sumując cyfry Bielskiego, otrzymamy:

Usarji	2.750
Arkebuzerów . .	350
Kozaków	1.850
Piechoty	800
Wybrańców . . .	1.500
	7.250

Ponieważ liczby te są zaokrąglone: więc pochodzić mogą z listów przypowiednich, nie z raportów dziennych, które nie były jeszcze nigdzie w użyciu, ani z rejestrów popisowych, utrzymywanych przez pisarza polnego, i dają nam tylko przybliżone do rzeczywistego wyobrażenie o sile bojowej obu dzielnych hetmanów. Spodziewali się oni jeszcze nadejścia Mikołaja Zebrzydowskiego z rotami dworskiemi, kilku panów ruskich i kilku tysięcy kozaków Łobody, lecz nikt już nie przybył na czas potrzeby, którą opiszemy słowami Zamoyskiego, wybieranemi z jego raportu do króla pod datą 24 października. „Pisał do mnie sędziak (sandżak-bej Achmet) już jako basza wołoski... iż car (perekopski Gazi-Girej) ma u W. K. Mci zatrzymane upominki za lat 4; że stąd idzie do Polski wybierać ich i że chce tam zimować. Car, przeszedłszy Dniestr od Tehini, szedł doliną i Łopuszną (brzegiem rzeki), a sędziak z Turkami na Byk; potem się z sobą zeszli we środę przeszłą (18 października)... We czwartek (19-go), skoro ze dniem, nad obozem naszym się stawili. Podeszli pod obóz rozsypką; nasi także ochoczy rozsypką z nimi czynili, którym z łaski Bożej dobrze się powodziło. Turcy rusznicami długiemi czynili: sędziak ich wysyłał. Gdy nasi... górę mieli, siła ich część poranili i postrzelali, a przednich ludzi z dworu jego część pobili. Fed-Girej gałga od dołu Prutu ze dwiema chorągwiami gromadnemi natarł ku nam. Naszych też kilka rot ku niemu. Car zaś po drugą stronę inne pułki puścił, aby na nasze roty, które szły ku gałdze, z boku wzięli. Jam też zatem kazał innemi wrotami roty wywodzić, zaczem i te tam posiłki carskie stanęły, i gałga ustąpił. Pisał zatem basza, ale już bez tytułu baszostwa, prosząc rokowania. Iż noc była zaszła, nie dałem mu żadnego odkazu. Interim rano w piątek (20-go) car górą szedł (równina cecorska znajduje się wśród gór) z sędziakiem nad

obóz. Dosiężono tego ufcu strzelbą (z armat). Za informacją, którąś mi WKMość raczył posłać... abym był wojny tureckiej nie zaciągnął, nie mogłem rokowania odmówić. Zjechałem się z sędziakiem w sobotę (21-go) i Achmet Agą, przednią radą carską (głównym radcą hana), mając z sobą pana halickiego z panem referendarzem. Podałem im, że pokój między nami inaczej być nie może, jedno, żeby Hieremiego na hospodarstwo zaniechali, a nie szkodząc polskiej ziemi i tej, z wołoskiej granicy trzeciego dnia wyszli... Nie rozumiałem tego, aby mieli tak tanio puścić. Myśmy im tylko przyczynę (wstawiennictwo) o przyjaźń do WKMci obiecali, powiadając, żeśmy słudzy i nic zawierać bez nauki WKMci nie możemy... (Achmet Aga rzekł:) chcąc chęć WKMci pozyskać, ustąpi (han) i Hieremiemu pozwoli (Mołdawji), upewniając i obowiązując się, że cesarz turecki tego nie odmieni... Zatem nazad w niedzielę tąż drogą, którą był przyszedł (car), ruszył się. Życzyłbym WKMci zupełnego zwycięstwa nad Tatarzynem, ale też i to, i owo na przeszkodzie było: małość wojska — około 5.000 jazdy, a pieniężnej piechoty trochę i wybrańców zgłodniałych przeciwko tak wielkiemu wojsku. Liczyli go (je) językowie więcej, ale nie było mniej 40.000. Zbliskaśmy na nie patrzyli... powiedział między innemi i pan Herburt... W szerokości tej pól w mocy jego (hana) było umknąć się, kiedyby chciał; myśmy nie mogli". I dalej usprawiedliwia się niebezpieczeństwem ogłodzenia swego wojska, dalekością granic naszych od zamków i municji, a co najważniejsza, pismem królewskiem, zakazującem wojny z Turkami, gdy „liga nie dojdzie i WKM raczysz posłać posłańca ku cesarzowi tureckiemu". Zbyteczną była cała taka argumentacja, bo któżby mógł żądać czegoś więcej nad to, co uczynił i osiągnął Zamoyski? Od Bielskiego możemy powziąć szczegóły przemilczane, a chlubne, np. o wysyłaniu podjazdów rekonesansowych jeszcze przed środą, o wywodzeniu ludzi z obozu osobiście i staniu przed bramą, o postrzeleniu jego konia przez janczara, o gotowości do wyruszenia w pole taborem w razie, gdyby Tatarzy oblegli obóz dokoła i żywność odjęli, o nieskwapliwem załatwianiu piśmiennego zaproszenia do układów, o zdjęciu przygotowanego w polu na układy namiotu, jak tylko wyciągnęli Tatarzy górami, obchodząc obóz, i o doraźnem zatrzymaniu tego pochodu przez ogień artylerji. Zaznaczyć chyba winniśmy niespodziewaną dla niejednego historyka

pokorę, z jaką Zamoyski przypisywał osiągnięte powodzenie „dziwnej a cudownej opiece nad WKMcią i sprawami Jej.. Wiem, że WKM, jako pan bogobojny, będziesz umiał za to Panu Bogu dziękować, że... jesteś pierwszym królem w Polsce, którego możni poganie o rokowanie naprzód prosili i od którego kondycje podane przyjęli, którego imieniem, gdy im rozkazano z Wołoch wyniść... zaraz posłuchali".

W tymże raporcie zapowiadał, że idzie już ku polskiej Ukrainię. W Chocimie zostawił działa, a Mohile około 10-u rot pod poruczeństwem Chańskiego. Gdy przyszedł z Siedmiogrodu Rozwan w 3 tysiące wojska pod Suczawę, Chański pobił go d. 12 grudnia i pojmanego oddał Jeremiemu, a ten kazał wsadzić go na pal. „Z przykrością patrzyli Polacy na tę srogą karę, — powiada Heidenstein, — ale nie chcieli Wołochów od wykonania jej wstrzymać", ponieważ oni wymierzali ją podług praw swoich i od Rozwana wielkie ponieśli krzywdy.

Z protestacjami przeciwko takiemu opanowaniu Mołdawji wystąpił Zygmunt Batory, nietylko bezpośrednio, pisząc do Zamoyskiego, ale też pozyskawszy pośrednictwo cesarza i papieża. Rudolf II rychło, bo 13 października, wysłał swoje ubolewanie nad wkroczeniem wojska polskiego na Wołoszczyznę; zaklinał w imię powinowactwa, w imię dobrego sąsiedztwa do zwrotu jej Zygmuntowi Batoremu; Klemens VII dnia 8 listopada odwołał się do mądrości, do pobożności, do węzłów powinowactwa wreszcie króla (z Batorym, przez żony Austrjaczki), aby odwieść go od szkodliwego rzekomo dla ligi chrześcijańskiej zamachu. Zamoyski w odpowiedzi swojej wytłumaczył Batoremu, że pretensje jego są niebezpiecznem dla niego samego złudzeniem, ostatnie zaś słowo w sprawie ligi chrześcijańskiej wyrzekł d. 22 lutego 1597 r. na sejmie w przesławnej mowie, która żarliwością patrjotyzmu nie ustępuje bynajmniej sejmowym kazaniom Skargi, a przystosowaniem do spraw państwowych i wojskowych spółczesnych potęguje wpływ na słuchaczy. Uprzedziwszy senatorów, że mówić będzie „i cicho i krótce", bo mu zęby już poczęści powypadały i zdrowie potargane i ubytek sił nie dopuszczą być „owym rzymskim krasomówcem", jak Cycero, rotrząsał materję związku z pany chrześcijańskimi, „która nam kilka sejmów nadaremnie zwlokła"; szczególnie uwydatniał niebezpieczeństwa, zagrażające od Turcji.

„Już nam teraz ani dyskursów, ani długich przemów... ale jużby nam teraz samej konkluzji i egzekucji potrzeba... Bo jeśliby się teraz liga zawrzeć miała, żołnierz jużby był miał być wpogotowiu, jużbyśmy byli mieli in fine Junii stawić się z ludem na pograniczu; bądź też jeżeli, że teraz z tym tureckim pohańcem o tem jego niepewnem przymierzu traktować mamy, tedy i tam nasza pogotowość jest nam potrzebna... żebyśmy potężniejsze artykuły przymierza na tym omylnym przyjacielu... wytargować mogli... Do ligi mówiąc... już komisarze wspólni do traktowania na granicę przyjeżdżali; tam co postanowili? Co przynieśli? Poważnego nic zgoła... i stamtąd rozjechali się, nic nie postanowiwszy... Co się dotycze najprzedniejszego w chrześcijaństwie pana... to jest cesarza Jmci... obaczem, że sam nieborak tylko jedną pomocą królestwa czeskiego... podpomaga w drugich swych państwach. Omylneby były pomoce cesarza Jmci... gdyż jest wielkie rozszarpanie w królestwie węgierskiem, w ziemi siedmiogrodzkiej i w innych państwach, należących do niego... Negotium ojca św. papieża widzę, że bardzo jest pilne... żeby rad i duszę wylał dla dobra Rzpltej chrześcijańskiej; temu ktoby nie rad? Ale zabawiony czem inszem... Poseł ten ojca św. papieża, człek zacny i godny, ksiądz legat Kajetan kardynał, że tę ligę słuszną, potężną i świątobliwą pokazuje, sam to też przyznać muszę i życzyłbym jej: ale jaka proporcja z takiem się małem towarzystwem i tak niepewnem przeciw tak wielkiemu i walecznemu tyranowi złączyć się, złączywszy się wojnę zacząć... obalić tak wielki ciężar na samych nas, obalić molem belli na Koronę“?

Dziś każdy historyk przyzna, że Zamoyski trafnie oceniał „potężność“ mniemaną Rudolfa II, przesiadującego w Pradze czeskiej, nawpół obłąkanego umysłowo, uwikłanego w walkę z Turkami, w spory z braćmi, w rozterki katolików z protestantami.

Z równą znajomością rzeczy i trafnością sądu mówił o „teraźniejszym cesarzu tureckim“, t. j. Mahomecie III (1595—1603), który „z Węgier do Konstantynopola teraz przyjechawszy, odwołał baszę, co był sprawcą wojennym w Węgrzech, a drugiego na jego miejsce, bardzo walecznego baszę podał i na 8 lat wojnę wywołać i na nią się wszystkim gotować rozkazał“. Nie możemy przytoczyć charakterystyki Turków i ich rzekomej sprawiedliwości, bo mowa ta, która miała być krótką, zabiera 16 stronic

ścisłego druku. Zaznaczymy tylko, że z przerażającą grozą kreślił obraz możliwego ujarzmienia, mąk i niewoli, gdyby „ona okrutna ottomańska bestja“ posiadła Kraków, stolicę królewską, „gdzie korona leży i gdzie królów, panów naszych koronują“. „Nie chcę ja z Annibalem, gdy ojczyzna jest in periculo, was do płaczu przywodzić, bo płacz dzieciom tylko, a niewiastom jest wrodzony“. Mówił tedy o konieczności obwarowania jak najmocniej Krakowa, „abyśmy tak z koroną et cum aliis insigniis nie uciekali, jako Węgrowie z koroną i sceptrami uciekali i tam i sam się z niemi tłukli“; radził zbudować za Krakowem „z jednę fortecę i nad Dniestrem kilka zamków“, a najszerzej rozwodził się nad wojskiem, zalecając jedynie zaciężne, „za pieniądze“ przyjęte. Cieszył się, że mu „jeszcze ręce, nogi wcale zostawają“, aby niemi królowi, JMPP. braci swej miłej i „tej upadłej ojczyźnie“ służyć mógł, „póki gardła jego stanie“. „Acz że sprawiedliwie w tej mierze zeszłoby mi się zachować, abych się już szanował dla maluczkich dzieci (miał wówczas syna Tomasza i córkę), abych im też mógł dać wychowanie takie, coby było z pociechą moją: ale i to zdrowie me, i ten mój włos siwy, i te małe dzieci moje, gdyby potrzeba tego była dla całości ojczyzny, dla dobra Rzpltej i całości jej, dla zdrowego obronienia ode wszystkich niebezpieczeństw królestwa, tego nigdy na wszelką potrzebę żałować i lutować nie będę“. Kończył uroczystem oświadczeniem przed Bogiem, przed jasnym majestatem królewskim, przed senatem zacnym i przed wszystkiemi stany koronnemi, że krew swoją wylać gotów jest, potem groźbą, że przeciw tym senatorom i posłom, którzyby teraz miłości swej otworzyć nie chcieli ojczyźnie, skarżyć będą na dniu sądnym i świadczyć poddani swoi, także pola, lasy, zwierzęta, a wzgardzą nimi Bóg, aniołowie i wszystkie narody; nareszcie zaniósł modlitwę do Chrystusa Pana, aby nie dopuszczał „na nas i na dusze zarazy mahometańskiej“ [1].

---

[1] Posługujemy się głównie korespondencją Zamoyskiego, która będzie niebawem drukowana w III i IV tomach Archiwum jego. Jest ona wogóle zgodna z opowieściami Bielskiego i Heidensteina, a nawet znajdują się u nich ustępy, żywcem z pomienionej korespondencji zaczerpnięte, co daje nam pewność, że znajdujące się u nich inne szczegóły zasługują na wiarę, szczególnie u Bielskiego. Pozostaje wszakże niedostatecznie wyjaśniona kwestja miejsca, gdzie się znajdował „na Cecorze“ okop

§ 31. **Wojna z Michałem Chrobrym, „Wajdą“ multańskim 1600—1601 r.** Nie z Turkiem wszakże, mahometaninem, wypadło Zamoyskiemu zwieść następną walkę, lecz z chrześcijaninem, który, dostawszy we wrześniu 1593 r. od Turka hospodarstwo na Multanach, wyciął swoich dozorców tureckich w listopadzie 1594 r., zwyciężył samego Sinan-Paszę 23 sierpnia 1595 r. w wąwozie Calugareni i zamarzył o stworzeniu wielkiego państwa, a nawet o zdobyciu Konstantynopola, nie rachując się z swemi zasobami materjalnemi i umysłowemi. Wdał się w zawichrzenia siedmiogrodzkie, zrządzone przez Zygmunta Batorego, który księstwo swoje odstąpił cesarzowi Rudolfowi drogą zamiany, później wrócił, a nareszcie oddał je Andrzejowi Batoremu, kardynałowi, na wiosnę 1599 r. Michał uznał obłudnie zwierzchnią władzę tego Andrzeja z zaprzysiężeniem wierności, ale jednocześnie ofiarował się cesarzowi z usługami do zdobycia Siedmiogrodu dla niego, przyprowadził 30-tysięczne wojsko i pobił Andrzeja pod Hermanstadtem czyli Sybinem, 28 października, a w kilka dni po bitwie ten zwyciężony książę został zamordowany przez jakiegoś pastucha. Zwycięzca przybrał tytuł nie księcia, lecz „radcy cesarskiego, namiestnika w Siedmiogrodzie, oraz generalnego wodza poza Siedmiogrodem i należącemi do niego częściami (partes)“. Z tych ostatnich wyrazów, jako też z wysłania części wojska multań-

---

Zamoyskiego, który później, w 1620 r. był też przez dni 8 schroniskiem dla Żółkiewskiego. Pobałamucił Heidenstein, powiadając, że obóz pierwotny mieścił się w kącie przy ujściu (inter confluentem) rz. Jassy, która nie istnieje, do Prutu. C a r t e d e l a R u s s i e E u r. trad. et gravée par ordre du gouvernement (russe)... en 1812, 1813, Paris 1814, B. 10 nazywa ten dopływ w pisowni francuskiej: Jija, A t l a s g é n é r a l p. V i d a l - L a b l a c h e Paris 1909, 97-b Jijia, lecz ujście do Prutu jest o parę mil niżej od Cecory. J o r g a I, 157, 179 tę samą podobno rzekę nazywa Jiiu, lecz nie zajmuje się położeniem Tutory; wymienia tylko płynącą przez Jassy rzeczułkę Bahlu, która ma płynąć jakoby do Prutu, a wedle powołanych map rzeczywiście płynie do Jiiu. Wątpliwości te tracą wszakże znaczenie strategiczne od d. 6 października, kiedy Zamoyski przeniósł się na lewy brzeg Prutu. Tekst mowy Zamoyskiego sejmowej najpełniejszy, a więc zapewne i najwiarogodniejszy jest w wydanych przez Eug. B a r w i ń s k i e g o Djarjuszach r. 1597 w Ss. r. Polon. t. XX. s. 70—85. Dawniej drukowany kilkakrotnie tekst tej mowy, np. w M a ł e c k i e g o „Wyborze mów“, jest tylko zakończeniem, obejmującem nie całe stronice 83—85 powyższego tekstu.

skiego i siedmiogrodzkiego — król polski domyślił się zamachu na Mołdawję: więc reskryptami d. 23 listopada i 21 grudnia 1599 r. zalecał Zamoyskiemu, aby dał hospodarowi Jeremiemu „ratunek i pomoc". Temu zaleceniu brakowało jednakże głównego warunku skuteczności: wskazania środków pieniężnych. Sejm, w lutym 1600 r. zebrany, rozerwał się, nie uchwaliwszy ani poboru, ani żadnej konstytucji; sam Zygmunt pozwalał użyć na zaciągi tylko połowę kwarty, kiedy cała kwarta wystarczała zaledwo na opłatę 4 tysięcy usarzów i 2 tysięcy „kozaków", t. j. lekkiej jazdy.

Przewidywane zaś obawy sprawdziły się: Michał wkroczył do Mołdawji i wypędził Mohiłę po bitwie, a raczej po utarczce na polach suczawskich, w której całe wojsko mołdawskie zdradziło swego hospodara (16 maja). Kilka chorągwi polskich, około tysiąca koni, wywalczyć dla niego zwycięstwa nie mogło; odprowadziły go tylko do Chocimia i Kamieńca. Nadszedł wprawdzie z wojskiem kwarcianem Żółkiewski, ale za późno, kiedy Michał naruszył już i polską granicę, wysyłając oddział Baby Nowaka na Pokucie dla rabunków i spustoszeń. Nieproporcjonalność sił była tak znaczna, że i Żółkiewski wstępnego boju nie próbował pod Chocimem; stał tylko po jednej stronie Dniestru w pozycji obronnej. A Michał nie zaczepiał go również; cofnął nawet swój obóz o milę (28 maja), zlecił dowództwo Udrze i Delimarkowi i odjechał na układy z komisarzem cesarskim do Siedmiogrodu, gdzie ludność trójplemienna znajdowała się w stanie gwałtownego wrzenia: wołoskie chłopstwo (jobagiones), spodziewając się wyzwolenia od wojowniczego rodaka, rzuciło się na panów swoich, Madziarów i Niemców, a ci i owi nie byli wcale przychylni „wajdzie".

Zamoyski miał dostateczne wiadomości od szpiegów swoich i od Mohiły; przesyłał je podkanclerzemu i samemu królowi z napomnieniem, „aby człowiekowi tej kondycji, który przeciw dostojeństwu JKMci i Korony tak wielkiej rzeczy ważył się, nastąpiwszy tak na tę ziemię, cierpieć mu się tego zgoła nie godzi". Nie zrażając się niedostateczną rezolucją o zaciągach za połowę kwarty, pisał 1 czerwca: „Więc jako tako łatać wojsko przyjdzie — to wybrańczykami, to piechotą służebną... choć o 200 człowieka, to niżowcami, o których posłaniec ich nieźle mi tuszy. A co WMość

raczyłeś pisać, żeby nad nimi p. Gołuchowskiego uczynić starszym, tedy nie tuszę... Trzeba do nich takiego, któryby dobrze powładać nimi umiał, jako jest p. Oryszowski, którego (lecz nie bez ciężkości jego, gdyż radby już doma pokoju zażył) wyciągnąłem, że już mi się na tę potrzebę obiecał. Jeśli go nie przyjmą, wżdy mi się do potrzeby w rozprawach z nimi zejdzie". Na zaciągi obracał Zamoyski nietylko kwartę, ale i sumy pożyczane, nadstarczając własnym mieszkiem np. 6.000 zł. na „upominek dla kozaków niżowców", których prośby polecał królowi do przychylnego załatwienia, do „pociesznej odprawy". Poruszył też swoje osobiste stosunki, żeby pozyskać ochotników możnych z pocztami. Jakoż przybywali o własnym koszcie: książęta Zbarazcy w 1 tysiąc koni, Konstanty książę Wiśniowiecki, hrabiowie Tęczyńscy Gabrjel i Jędrzej, Daniłowiczowie, a nawet z dalekiej Litwy dwaj bracia Chodkiewiczowie, bracia rodzeni, hrabiowie na Bychowie ze Szkłowa i Myszy, Aleksander i „JWPan Jan Karol, starosta żmudzki", późniejszy sławny hetman, „z chęci i miłości swej przeciwko Rzpltej... wywiodszy poczet ludzi służebnych", w miesiącu sierpniu „raczyli stawić się i przez wszystek ten czas (wojny) trwać" do d. 5 grudnia. Z żołnierzem płatnym ze skarbu zapewne przybyli Marek Sobieski, wwda lubelski, Stan. Włodek, wwda bełzki, St. Golski, wwda podolski, Drohojowski, referendarz koronny, Potoccy, Mikołaj Struś, Zygmunt Kaczanowski i Żółkiewski, hetman polny, odwołany z pod Chocimia.

Termin zebrania się wojska był wyznaczony na d. 24 lipca, a miejsce pod Glinianami, lecz stanęły tam do popisu tylko dwie chorągwie. Do wyporządzenia rynsztunków rycerstwo potrzebowało rzemieślników, tych zaś za mało posiadał Lwów; więc Zamoyski musiał tu zatrzymać się dłużej i uporządkował się dopiero 2 sierpnia w Trembowlii, lecz granicę przekroczył, przeprawiając się przez Dniestr w bród u Kołodrubki 4 września. Obrócił się do Suczawy, zostawiwszy w prawo Czerniowce i cieśniny „Bukowiny koźmińskiej". Po drodze przyjął na służbę, wypłaciwszy żołd miesięczny, 760 Węgrów, którzy szli do Zygmunta Batorego, przemieszkującego w Polsce po utracie księstwa. W obozie nad rzeką Suczawą d. 19 września przyjął poselstwo od kozaków zaporoskich, którzy już znajdowali się nad Dniestrem, i napisał do „panów mołojców", aby „przebrali między sobą ze 3 tysiące, albo chociaż 2 ty-

siące człowieka" dla przyłączenia się do korpusu Jakóba Potockiego, wysyłanego z 7.000-m oddziałem na granicę siedmiogrodzką przez Kimpolung i przełęcz Borgo do Bystrzycy. Zawiadamiał ich przytem, że przeciwko Michałowi „powstała cała ziemia siedmiogrodzka". Przy powtórnem poselstwie (27 września) wysłał pieniądze i dał kozakom wskazówkę, którędy maszerować mają.

Rzeczywiście Michał nie umiał zadowolnić ani zbuntowanych jobagionów rodaków, ani panów Sasów. Ci ostatni zbuntowali się w obozie i pobili go dotkliwie, połączywszy się z generałem cesarskim Bastą pod Miriszli nad rzeką Maros, w pobliżu m. Enyed, 13 września. Michał stracił tam podobno 8.000 piechoty, 2,000 jazdy i dział miedzianych 30; padło 600 kozaków z komendy Branickiego. Ale ten cios nie złamał jego energji: 10.000 Wołochów, sprowadzonych do Fagaraszu oraz przybycie Udry i Delimarka z Mołdawji, odnowiło jego potęgę; oddaniem syna i żony w zakład wierności cesarzowi zapewniał sobie wysoką opiekę Rudolfa II. W parę tygodni po swej porażce Michał mógł już podążyć do Multan przeciwko Zamoyskiemu, który też nie tracił czasu.

Tylko Suczawa zabrała hetmanowi dni kilka, 16—22 września. Przebrany za ciurę, oglądał on uważnie zamek hospodarski o ścianach 10-stopowej grubości, ufortyfikowany basztami czworograniastemi, opasany raz murem z półokrągłemi wieżami, drugi raz wałem i nareszcie fosą na 25 stóp głęboką. Burkułab czyli starosta, przez Michała zostawiony, Czaptur Janasz, nie chciał poddać się nawet na ofiarowane mu (19-go) zaszczytne warunki kapitulacji. Zamoyski uznał, że szturm albo oblężenie prawidłowe za wieleby kosztowało; więc wyruszył dalej, zostawiwszy dla obserwacji wybrańców i jedną rotę pod komendą Szczujskiego. Była to siła dostateczna do odpierania wycieczek załogi, z 300 ludzi złożonej. Pod Romanem 25-go doszła go pierwsza wiadomość o porażce Michała, pod Bakową (Bacau), na noclegu zaś nad rzeczką Rakaczem 1 października przyszli do niego Kosakowski i Kisielnicki z 500 Polakami, najemnicy z wojska Michałowego, nie z żadnej wszakże szlachetniejszej pobudki, tylko dlatego, że nie dostali żołdu. Niewiadomo było wówczas, gdzie przebywa sam Michał, i Zamoyski wahał się: czy ma iść do Siedmiogrodu, czy do Multan? Zdecydował się wkońcu na ten ostatni kierunek: 6 października stanął w przygranicznej wiosce Fokszanach i Po-

tockiemu wysłał rozkaz odwrotu. Wrócił też Potocki do obozu głównego 11 października, w Buzeu. Byli tu już od trzech dni kozacy niżowcy pod dowództwem Hawryły Krutniewicza. Tutaj więc podczas kilkudniowego wypoczynku skompletowała się armja Zamoyskiego. Jak wielka? Niepodobna określić dokładnie. W przybliżeniu rachowano ją na około 20.000. Nawet liczba armat 16, podana przez Heidensteina, nie budzi zaufania, gdy ją porównamy z liczbą puszkarzy 21 i z 6-ciu posterunkami, wyznaczonemi dla nich w „szyku wojska, jakośmy się potykać mieli“. Widzimy przecież jasno, że armja ta składała się z Polaków, Rusinów, kozaków, Mołdawjan, Węgrów, nie zjednoczonych ani organizacją, ani dłuższem chociażby koleżeństwem. Ale Zamoyski potrafił temi różnorodnemi składnikami owładnąć.

Michał, wyszedłszy z Siedmiogrodu, przeszedł przez Buzeu o kilka dni wcześniej. Wyprawił 9 października Greczyna Teodora w 50 koni na rekonesans, a sam udał się do miasta Ploeszti. O wojsku jego pojmany język powiadał, że składało się z 18 chorągwi wołoskich i multańskich, 18-tu serbskich, z 2.000 multańskiej piechoty, 1.000 darabanów wołoskich i około 700 kozaków, zbieranych nad Dniestrem. Te liczby nie wystarczają do obliczenia sumy ogólnej. Heidenstein podaje 50.000, Zamoyski zaś wywnioskował „po miejscu taboru i po hufach, które widział“, że było wielkie, znacznie większe od królewskiego. Później wszakże (20 grudnia) w listach do kasztelana Farensbacha wwdy wendeńskiego i do obywateli Dorpatu pisał też o 50 tysiącach.

Działania stanowcze zaczęły się w niedzielę d. 15 października, gdy Zamoyski ruszył drogą na Ploeszti, którą zagrodził mu Michał, a dla urządzenia zasadzki postawił na stronie, na górze Slemo, Babę Nowaka. Fortel nie udał się. Straż przednia, w której znajdowali się Chodkiewiczowie, Łaszcz, Bekiesz, Zbarazcy, Tarnowscy, Wielopolski, Świrski z 24 husarzami roty Sieniawskiego, natarli tak zapalczywie, że odrazu znieśli oddział Nowaka i wiele jeńców nabrali. Podobnież Zamoyski Jan (strażnik) i Wacław, rota Dawida i niżowcy wsparli stojące na drodze wojska, spędzając je aż do obozu. Michał cofnął się.

Nazajutrz, 16-go, zatrzymał się za rowami, które woda wiosenna, z gór spadając, wybiła, lecz ścigany wciąż przez harcowników, ustąpił aż do wsi górskiej Czeptury. Zamoyski ostrzeliwał

go pod wieczór, poczem zanocował. „Lubo tamta ziemia jest bardzo wesoła, obfita, rozkoszna“, lecz ma wody za mało. Zamoyski stał tu jednakże przez trzy dni, a 19 dopiero postanowił iść do Ploeszti, żeby stamtąd skierować się albo przez góry ku granicy siedmiogrodzkiej, albo do Tirgowisztu, stołecznego miasta Multan. Doszedłszy do rzeki Krykowa, wstrzymał się na cały dzień dla zaopatrzenia się w żywność.

W piątek — 20 października — nastąpiła rozprawa. Zamoyski dowiedział się, że nieprzyjaciel stanął o milę w bok nad rzeką Telezyną poza wsią Bukowu: więc przed świtem o godzinie 3-ej ruszył sam dwiema drogami, z których jedna doprowadziła go do góry, zdatnej na ustawienie artylerji. Z tej góry też Zamoyski obejrzał „dobrze“ stanowisko Michała, jego tabor i wojsko, uszykowane w 7 wielkich bardzo i „ogromnych“ pułków, a zosobna bardzo dużo pieszych „na zasadzie“; domyślił się, że w lesie przy przeprawach musiały być ukryte zasadzki. Rzeczywiście, wyspy między rozgałęzionemi korytami rzeki, porosłe dziś krzakami, były obsadzone piechotą i działami, a panująca nad niemi góra miała stromy spadek i gęsty las z buków i dębów. Dwaj zbiegowie, Węgrzyn i Wołoszyn, wskazali, gdzie i jakie stoją hufy, lecz Zamoyski ostrzeliwał tylko górę i wyspy z dział przez parę godzin, namyślając się nad trudnościami ataku. Przyjechali do niego „na górę, gdzie natenczas przy strzelbie był“, zmówiwszy się, Żółkiewski i Sobieski, perswadowali, „mając racje słuszne“. „Ustąpił, że pozwolił potrzebę zwieść“, t. j. wydał rozkaz ataku. Kozacy niżowcy ochoczo ofiarowali się iść przez rzekę. I poszli, brnąc po pas w wodzie, przedzierając się przez rowy, a za nimi inna piechota, zbiegając z góry, prowadzona przez Marka Sobieskiego, dowódcę prawego skrzydła. Niebawem ruszyła jazda Uhrowieckiego, na lewem skrzydle poprzedzana przez 90 wyborowych ochotników czyli elearów. Wszystko wojsko „następowało z dziwną ochotą i potężnie natarło... Rozproszone zostało wojsko nieprzyjacielskie po górach, po winnicach; trup bardzo gęsty“. Michał uchodził w góry: żołnierze jego rozbiegali się na trzy strony, porzucając hełmy, broń, działa. Sztandarów przyniesiono Zamoyskiemu 90, oprócz tych, które sobie chudzi pachołcy na podszewki pobrali. Więźniów mnóstwo z różnych narodów; znaleźli się i Polacy, których kilkudziesięciu przybyło po bitwie,

ostatek zaś odzywał się, że chcą przybyć, jeśli wina odpuszczoną im będzie. Zamoyski oświadczył, że sam nie chce ich karać, lecz poruczy ich „rozsądkowi króla Jmci i stanom“.

Ścigany przez oddział Karnkowskiego, Michał uciekł do Siedmiogrodu. Tam nie mógł już dosięgnąć go ręką zbrojną Zamoyski; więc rozporządził tylko Multanami na rzecz Symeona Mohiły czyli Movili, który był zaszczycony w 1596 r. indygenatem polskim, a teraz zobowiązał się do hołdownictwa Rzpltej, do płacenia po 40.000 dukatów rocznie kwarty etc. Wprowadził go do Bukaresztu Potocki Jakób, starosta kamieniecki, pozostawiony z 900 usarzami i 550 ludźmi piechoty. Z resztą zaś wojska Zamoyski wrócił do Polski; 10 grudnia przybył do Kamieńca i rozkwaterował żołnierzy na leżach zimowych, nie odprawiając ich, ponieważ zaczynała się już wojna szwedzka.

Wołoszczyzną odtąd zajmować się nie mógł. Dosyć uczynił dla Polski, gdy jej chorągwie zaprowadził tak daleko, jak żaden król polski, gdy jej władzę zwierzchniczą rozszerzył aż do Dunaju. Jego porucznik, Potocki, zadał jeszcze jedną porażkę Michałowi, wracającemu przez górzystą prowincję Ardżysz (Arges) brzegami rzeki tejże nazwy z 9-tysięczną zbieraniną, lecz Symeona utrzymać na hospodarstwie zdołał tylko do sierpnia 1602 r. Chociaż Michał został zamordowany z rozkazu Basty w obozie pod Thorda 19 sierpnia 1601 r., ale wystąpili inni pretendenci, dwaj Radułowie, i jeden z nich, Radu Szerban usadowił się na lat 8, wypędziwszy Symeona i kładąc kres zwierzchnictwu Polski nad Multanami [1].

Jorga op. c. II, 90—107 nie znał reskryptów Zygmunta III i korespondencji, która ma być drukowana w dalszych tomach Archiwum Jana Zamoyskiego. K. Górski w rozprawie p. t. „Wojna z wojewodą wołoskim Michałem“ (Ateneum 1892 r.) znał i zużytkował tę korespondencję w rękopisach prócz kilku numerów, które my teraz wskażemy: reskrypty królewskie 23 listopada z Niepołomic, 21 grudnia 1599 r. z Warszawy, 30 sierpnia, 20 września 1600 r. z Warszawy, 2 października z Radomia; poświadczenia dla Chodkiewiczów, wystawione w Kamieńcu d. 5 grudnia. Poczty pańskie wylicza Piasecki w swej Kronice pod rokiem 1600, w przekładzie polskim na str. 159 (wyd. w Krakowie 1870 r.), ale z dwóch Chodkiewiczów wymienia jednego tylko Karola. Wezwanie do kapitulacji Suczawy, znajdujące się w t. III pliku 5 nr. 37 Arch. Zam. w języku węgierskim, przetłumaczył łaskawie na niemiecki dr. Veres. Gmatwaniny chro-

§ 32. **Wojna szwedzka pierwsza 1600—1611 roku.** Zygmunt III nie miał szczęścia do zjednywania sobie przywiązania u poddanych. Szwedzi, których kochał, dla których gotów był zrzec się korony polskiej, woleli poddać się pod rządy jego stryja, księcia Sudermanji — Karola; Polacy zaś odmawianiem podatków zabezpieczali się od uwikłania siebie w wojnę z Szwecją. Jednakże uwikłać się dali przez pożądliwość na Estonję, Karol bowiem opanował ją, jako prowincję szwedzką; Jerzy Farensbach, wojewoda wendeński, a służalec Zygmunta, wpadał przez granicę z swemi pocztami dla wyrządzania szkód i posła Karolowego uwięził, nie dając wyjaśnień co do zamiarów Rzpltej; w Inflantach szlachta i mieszczanie, podburzeni odezwami w imię protestantyzmu, wydali wkraczającym wojskom szwedzkim w marcu 1600 r. Pernawę pod nieobecność wojewody swego, Dembińskiego, oraz wiele zamków i miast pomniejszych aż pod Dorpat, zdobyty przez zdradę 17 grudnia 1600 r. Działo się to podczas wojny wołoskiej i waśni dwu największych domów możnowładczych: Radziwiłłów z Chodkiewiczami o rękę księżniczki słuckiej dla Janusza Radziwiłła.

a) Działania hetmanów litewskich.

Na sejmie, który obradował w Warszawie od 30 stycznia do 13 marca 1601 r., Zygmunt III darował Polsce Estonję, już utraconą, i otrzymał upoważnienie do wydania wojny oraz uchwałę podatkową. Gotując wielką wyprawę, pożyczał pieniądze, gdzie

---

nologicznej, spłodzonej przez Ambr. Grabowskiego (Starożytności hist. I, 105), powtarzającego niebacznie błędy przepisywacza „Bitwy w Multaniech", nie rozwikłał należycie Górski, a nawet utrwalił je, opisując bitwę główną pod dniem 18 października. Nie ulega żadnej wątpliwości, że bitwa ta odbyła się 20 października; tę datę zapisał nietylko Heidenstein w Collectanea vitam etc. wyd. Działyńskiego s. 130, ale powtarzał sam Zamoyski w pismach urzędowych do g-ła Basty, 23 paźdz. do stanów siedmiogrodzkich, do Gdańska 25 października z Bukobil, Bucovol, t. j. Bucovu: dies Veneris duodecima Calendas Novembris; poprzednie potyczki zaznaczał tamże datami: Dominico Die Idibus Octobris (15-go) i dies Lunae (16-go paźdz.). Zdobyte sztandary ofiarował do Gniezna na grób św. Wojciecha, patrona, 20 października. Miejscowość obejrzał i na planie nakreślił własnoręcznie Górski, lecz stanowisko dla całej armji Zamoyskiego wyznaczył na tak małej wyniosłości nadbrzeżnej, iż nie dadzą się do niej zastosować słowa Żółkiewskiego (u Grabows. s. 121): „jechaliśmy do niego na górę, gdzie natenczas przy strzelbie był".

się dało, oddawał w zastaw klejnoty koronne, uprosił Zamoyskiego, żeby hetmanił wojskom. Ale tymczasem Szwed zgromadził 24.000 żołnierzy i posunął się do Dźwiny, do Kokenhausen, nadanego Radziwiłłowi, hetmanowi w. lit. Najazd taki zagrażał panom litewskim i koronnym utratą nadanych im przez króla Stefana starostw i dzierżaw inflanckich: porwali się tedy do bronienia ich własnemi siłami. Radziwiłł nasamprzód wysłał Dembińskiego, wwdę pernawskiego, i Leńka, kasztelana derpskiego; ci, połączywszy się z Farensbachem, wwdą wendeńskim, poturbowali Karlsona pod Karkusem i pobili 7-tysięczną dywizję Maurycego Wrangla pod Kiesią (Wenden) tak, że ledwo z 300 niedobitkami uciekł, straciwszy 11 sztandarów, w ucieczce bowiem żołnierze jego, wpadłszy na słaby lód rzeki Gawji, potonęli (7 stycznia 1601 roku). Na odsiecz Kokenhausen przybył sam Radziwiłł-Piorun, hetman w. lit. z swym synem Januszem, z Eust. Tyszkiewiczem, dwoma Białłozorami, Ottonem Denhofem, marszałkiem w. lit. Dorohostajskim, Jundziłłem, Sicińskim i Janem Karolem Chodkiewiczem, który był już w zgodzie z hetmanem wielkim i świeżo otrzymał nominację na hetmana polnego lit. za udział w wojnie wołoskiej. Naogół było 5.000 jazdy i 600 piechoty. Miasto Kokenhausen znajdowało się już w posiadaniu szwedzkiej załogi; bronił się tylko zamek. Gdy Litwini przyszli, próbował ich odpędzić Karlson, lecz został odparty aż pod zamek Erle (o 3 mile) z stratą 600 ludzi, dwu dział i całego obozu, przy powtórnej zaś wyprawie, 23 czerwca, został pobity jeszcze dotkliwiej w wiosce spustoszonej proboszcza, ponieważ stracił 2.000 ludzi, dział 33 i 12 sztandarów. Bój trwał od godziny 7 zrana do 2 po południu; Chodkiewicz na prawem skrzydle łamał szyk nieprzyjaciela atakami usarji, Dorohostajski nie dał sobie zająć tyłu przez jazdę Karlsona, Strabowski ze strzelcami i działami polnemi raził skrzydło lewe, dokonał zaś pogromu hetman Radziwiłł. Następstwem tego zwycięstwa było poddanie się nazajutrz załogi szwedzkiej w mieście Kokenhausen, a potem zdobycie Kiesi. Sam Karol Sudermański, przypłynąwszy d. 2 sierpnia z 64 okrętami do ujścia Dźwiny, kusił się o Diament (Dünamünde) 10—16 i o Rygę 16—26 września; odpierany przez Chodkiewicza i Farensbacha, gdy się dowiedział o zbliżaniu się króla Zygmunta z wojskami koronnemi, uszedł śpiesznie do Rewla, syna swego pobocznego Karlsona zostawił

w Wolmarze, odesłał wodza swego Wilhelma księcia Nassau z resztą żołnierzy do Derptu i odpłynął zpowrotem do Szwecji.

b) Zamoyski, wróciwszy do domu z wyprawy wołoskiej, zajął się zaraz przygotowaniami do wyprawy inflanckiej. Już 20 stycznia 1601 r. pouczał króla za pośrednictwem podkanclerzego Tylickiego, że należy zaraz pożyczać pieniędzy, skąd można, na zastaw klejnotów, gotować żywność dla wojska po drodze, obmyśleć dostatek dział, kul, prochów, albowiem „gdyby przyszło do dobywania zamków, a nie było czem, mogłaby się ta expeditia w niwecz obrócić". Po sejmie, który go nie zadowolił uchwałą jednego poboru, otrzymał od króla zawiadomienie o poszukiwaniu pożyczek, o sprowadzaniu klejnotów „przed święty Wielkanocnemi" (22 kwietnia), o rozesłaniu komorników z listami przypowiedniemi do rotmistrzów, którym „nieco pieniędzy dano", o zasięganiu wiadomości w Tykocinie i Wilnie co do dział, strzelby i przynależnego „apparatu", jaki się tam znajduje. Nie minęło jeszcze „niebezpieczeństwo z strony Michała, który przy granicach krajów podgórskich nad Bieszczadem... wieszając się, ludzi do siebie kupi i podobno dawnych fortelów swych zażywać chce": żądał więc król (14 kwietnia), aby „piechoty pieniężnej pewny poczet był zostawiony" w Krakowie. Organizacją i marszami rot wypadło Zamoyskiemu kierować już wśród lata. Tak np. na miejsce popisu dla wybrańców pieszych i jezdnych były wyznaczone Michaliszki (za Wilnem), lecz 24 lipca po otrzymaniu wiadomości o zwycięstwie Litwinów pod Kokenhausen Zamoyski wysłał z Tykocina (gdzie dobierał zapewne działa, strzelbę i aparat) do rotmistrzów rozkaz do popisywania się w Rakiszkach, na granicy Kurlandji, bo „Dźwinę mamy wolną". Na główny punkt zborny obrane było miasto kurlandzkie Selburg nad Dźwiną; tu stanął najpierw — podobno w końcu sierpnia — hetman polny Żółkiewski z kwarcianym żołnierzem, lecz nie mógł iść na wezwanie Radziwiłła pod Ronnenburg, ponieważ musiał czekać na przybycie króla.

Zygmunt III wybrał się z ogromnym dworem i taborem: więc podróżował powolnie. W Wilnie zatrzymywał się, czekając na obiecane przez panów polskich poczty, wyruszył po rozmowach dwudniowych z Zamoyskim, a do Selburga przybył wśród dokuczliwych słot jesiennych i utrapień z wyżywieniem 6-tysięcznego orszaku swego. Powitał go Radziwiłł i, oddawszy wojsko litewskie

pod komendę Zamoyskiego, odjechał do Wilna. Wypowiedzenie wojny Karolowi księciu Sudermanji wysłał Zamoyski w imieniu swojem, Żółkiewskiego, rotmistrzów, setników i całego wojska 29 września z obozu pod Kokenhausen. Bo też król zlecił mu prowadzenie całej sprawy i oddał mu dowództwo nad wszystkiemi wojskami. Sam, nawiedziwszy Rygę, która czciła majestat jego wytrwałą wiernością, zabawiwszy bezczynnie przez parę tygodni w obozie pod Wolmarem, udał się w podróż powrotną (5 grudnia).

Wolmar był silnie ufortyfikowany, żywnością na cały rok zaopatrzony i 2 tysiącami żołnierza obsadzony. Komendę nad nim sprawowali Karlson i de la Gardie Jakób, syn generała najwyższego szwedzkiego. Mrozy utrudniały pracę oblężniczą, bo ziemię trzeba było wyrąbywać siekierami, żeby napełnić kosze do osłaniania bateryj. Powtórzyły się utrapienia pskowskie z przed 20 lat z tą różnicą, że nie brakowało prochu i że siła, liczona pod Selburgiem na 20.000, pomimo odejścia kilku tysięcy z królem, przewyższała wielokrotnie załogę. Jak tylko nadeszły ciężkie burzące działa, Zamoyski tłukł niemi mury tak skutecznie, że jedną basztę obalił, drewniany ostrożek spalił i wielkie wyłomy porobił w murze tak miejskim jak zamkowym. Zarządził szturm 18 grudnia, rozdawszy piechocie 1.000 złotych nagrody. Wyprawieni przodem Szkotowie nic nie dokazali, straciwszy swego rotmistrza Ratfana, ale doszedł do wyłomu Leśniowski z Polakami i Węgrami; poparł go Jakób Potocki na czele jazdy: dwie bramy, wież kilka i kościół zostały opanowane. Karlson i de la Gardie schronili się do zamku, lecz odrazu zażądali układów. Musieli oddać się w niewolę.

Zdobycz była znaczna w materjale wojennym, ale zapasy żywności, dostateczne dla załogi, nie mogły wystarczyć na armję; zwłaszcza brakowało furażu dla konnicy. Więc 23 grudnia oznajmił Zamoyski „wszem wobec i zosobna każdemu IPP. pułkownikom, rotmistrzom usarzów, kozaków i piechoty, porucznikom, towarzyszom i innym wojska JKMci służebnym“, iż w środę rano, t. j. 28 grudnia, rusza „ku Anzel Moizy, patrząjąc tam nieprzyjaciela i czynić z nim chcąc, także żywność wojsku prowadząc“. To ostatnie zadanie było w tej chwili najważniejsze. Anzel Moiza, zapewne Adsel, położona ku wschodowi bliżej granicy moskiewskiej, łatwiej otrzymywała siano, owies i produkty z Pskowa, których wyniszczona Liwonja dostarczyć nie mogła. Ale obozowanie

pod namiotami nie chroniło od mrozów, które musiały być srogie, jeśli sam Zamoyski odziębił sobie nogi „i żyły w nich tak, iż za najmniejszem dojściem ich zimna jakiego srodze na nie bolał“. Martwiła się tem żona, Barbara z Tęczyna, i radziła nacieranie jakąś maścią. Niemniej dokuczliwą była inna dolegliwość, opisana w liście do Krzysztofa Radziwiłła z d. 30 sierpnia: „Kaszel wielki, ustawiczny, jeszcze zimie począwszy, mam, że kiedybym w gębie cukru lodowatego albo kołaczków nie miewał, jużbym podobno dotąd nie wytrwał, a najbardziej noce dokuczają mi, które noce, acz i przedtem miewałem beze snu, ale teraz prawie nic w nie nie sypiam“.

Wytrwałości takiej nie posiadał żołnierz i ciura, gorzej ubrany, a nadto niedostatkiem dręczony przez niewypłacanie żołdu. Wywiązała się stąd gwałtowna dezercja; rotmistrze odjeżdżali bez pozwolenia i nie żegnając hetmana. Niecierpliwili się nawet zaporożcy, którzy przyszli na służbę z koszowym swym atamanem Samuelem Koszką. Do Anzel Moizy doprowadził Zamoyski bardzo szczupłą siłę, złożoną tylko z rot Żółkiewskiego hetmana polnego i Farensbacha, wwdy wendeńskiego. Po zwycięstwie wolmarskiem poddały się wprawdzie zamki Mojzan, Ronnenburg, Helmet, Ermset, a potem i wiele innych, lecz na wiosnę, rozpoczynając nową kampanję, nie odważył się Zamoyski na oblężenie Dorpatu, swego starostwa, bo tam książę Nassau miał 3.000 piechoty i kilkaset koni. Reskrypty królewskie, datowane z Wilna (3 stycznia, 7 marca), z Częstochowy (18 maja), z Krakowa (1, 3, 14 czerwca), były nacechowane rażącem niedołęstwem: przy wyznaniach, że niema skąd pożyczyć pieniędzy, że jedna zaledwo stukonna chorągiew będzie popisana w Brześciu (Aleks. Chodkiewicza), że z drugiego poboru i z kwarty „rzeczy łatać się jakkolwiek będą mogły“, znajdujemy obietnicę, że przez lato „rzeczy zatrzymawszy, a mogło li być cokolwiek pokrzepiwszy, zimie, kiedy nawigacja ustanie, kiedy nie tak snadnie nieprzyjacielowi ratunków posyłanie, mogłoby się dalej radzić i obmyślawać o gruntownym jakim w tej sprawie postępku“. Zygmunt III wie, że Karol Sudermański posiada jeszcze Pernawę, Rewel i flotę, która dowozić może posiłki i atakować Rygę, ale na to wymyślił tylko jeden środek: „Pilnie żądamy, abyś szukał sposobów wszelakich(!),

jakoby do takiej hańby i osławy, wzgardy i niebezpieczeństwa Rzpltej nie przychodziło".

Zamoyski znalazł zadziwiające sposoby — ruszył pod Fellin. Marsz był trudny przez rzeki i bagna; wojsko niekarne; kilka chorągwi wyłamało się z kolumny na bok, rabowało, furażując po drodze, i nie wróciło na wezwanie hetmańskie. Od strony południowej przystępu do dawnej stolicy krzyżackiej wzbraniały góry tak strome, że niepodobna było przeprowadzić tędy armaty; więc na zachód od miasta rozbito obozy polskie i kozackie i wprowadzono dział 5 na baterję. Biły te działa w zamek, ale tylko dla zabawienia załogi, bo na mur miejski weszli po drabinach kozacy Leśniowskiego przed świtem 4 maja i urządzili dla puszkarzy baterję wewnątrz miasta. Przed zamkiem znajdowały się dwa przedmurza, fosa i wał, przez Szwedów niedawno usypany. Wśród załogi znajdowali się Finnowie wiarołomni, jeńcy z Wolmaru, puszczeni na słowo; musieli oni teraz walczyć do upadłego, bo czekała ich szubienica podług zwyczajów wojennych. Pierwsze przedmurze (primum antemurale) zdobyte zostało 12 maja po obaleniu wież murowanych i spaleniu drewnianej. Drugie przedmurze było zdobywane 16 maja, gdy fosa zapełniła się rumowiskiem i otwarły się duże wyłomy. Niedostateczną do szturmu była liczba piechoty, ale za przykładem Zamoyskiego zsiadła z koni szlachta i poszła razem z piechurami. Wszyscy biegli z zapałem, aż się poplątali. Raniony w brzuch Jerzy Farensbach spadł do fosy; wyciągnięty przez Żółkiewskiego, nie mógł być wyleczony i umarł trzeciego dnia. Szturm do zamku był zarządzony z dwu stron nazajutrz, 17 maja. Załoga poddała się; tylko Finnowie zdobyli się na czyn desperacki: podłożyli proch w wieży wchodowej, który jednak wybuchnął przed wnijściem Polaków. Czyn ten można tłumaczyć szlachetniejszym zamiarem wysadzenia się samym w powietrze, bo też wylecieli, a ich dowódca spadł między polskie szeregi. Zamoyski nie uznał tego wypadku za powód cofnięcia kapitulacji: puścił wolno Szwedów, Niemców i Szkotów; zatrzymał w areszcie jedynie Inflantczyków, którzy, jako winni obrazy majestatu, podlegali wyrokowi króla Zygmunta.

Donosząc królowi o złym stanie swego zdrowia i o konieczności powierzenia komu innemu sprawy inflanckiej, zamierzał jednakże opanować Estonję. Na drodze do niej „nad kościołem św.

Jana" (St. Johannis) obozował 5 czerwca. Żółkiewski wysunął się dalej, gdyż zdobył Wesenberg, a gromiąc przybywającego z odsieczą Anrepa, zapędził się aż pod bramy Rewla. Do magistratu miasta tego Zamoyski wysłał 24 czerwca z obozu nad rz. Naness pismo z wezwaniem, aby wróciło do obowiązków poddaństwa Zygmuntowi, który chce wyzwolić mieszkańców, ich żony i dzieci z pod jarzma nieprawego pana. Magistrat wszakże nie wysłał pełnomocników swoich na proponowane układy. Nie kleiły się też rokowania o pokój, ani o zawieszenie broni z Nassauem i z Karolem. Zamoyski przesyłał wszelkie tego rodzaju propozycje do króla, przebywającego już w Krakowie; przewiezienie listu przy takiej odległości zabierało około 4-ch tygodni; odpowiedzi nie zawierały stanowczej wskazówki. Co gorsza, o zaspokojeniu potrzeb wojska wciąż nie pocieszające przychodziły wiadomości. „O pieniądzach, których 30.000 jeno posłano, piszesz Uprzejmość Wasza, że to mało: i myśmy rozumieli, że niewiele, ale cóż było czynić?" (3 czerwca). Zamoyski oddał wszystkie swoje złote łańcuchy na zastaw za 7.000 zł., które żołnierzom rozdał; zyskawszy ich zaufanie, zaczął sam przyjmować zaciężnych, a król wcale nie pochwalił tych zaciągów w reskrypcie z d. 12 września, lecz oznajmiał, „żądając, abyś te ludzie, którzy się służby chcieli podjąć... odprawił i ukazał, że pieniędzy nie możem mieć na służbę ich; na inszy czas żeby tę chęć swoją zachowali".

Dokumenty nie dostarczają nam dostatecznego światła; jest wszakże fakt oczywisty, że Zamoyski, wśród korespondencji z królem i z Radziwiłłem o mianowanie następcy, potrafił utrzymać taką siłę w obozie swoim, która umożliwiła mu dokonanie najtrudniejszego czynu wojennego — zdobycie Białego Kamienia czyli Weissensteinu d. 27 września 1602 r. W liście do księcia panującego czy do kogoś, mieszkającego w Florencji, sam nazywa to zdobycie „prawie cudownem, bo natura miejscowości odbierała prawie wszelką nadzieję; z powodu bagien przepaścistych, rzek i wód stojących, nie było prawie przystępu; zamek miał przedmurza, baszty, wał wysoki, okop gruby, mury wysoko wzniesione, załogę silną, księciu Karolowi wierną, bardzo czujnych i pilnych dowódców: Lucjusza Maurycego Rangela, komendanta zamku, i Alfonsa Canutiusa (Hiszpana), który był przełożonym nad piechotą. Wreszcie uwagę moją i wojska zatrudniały wielkość i liczba

armat przy obustronnej czujności. Zwyciężyło przywiązanie do Jego Królewskiej Mości i do ojczyzny. Z największym trudem dzień po dniu uścielano drogi, zbliżające do zamku od strony południowej (4, jak widać na rycinie pod literą D przy obozie jazdy i piechoty hetmańskiej). Ale zauważono, że od strony północnej zamek jest nieco słabszy i ma niższy okop z powodu najniedostępniejszych otchłani bagnistych i zalewów wodnych od rzek pobliskich... więc uznałem, że o tę część pokusić się należy. Nie będę tu rozwodził się nad pracą piechoty, do uwierzenia trudną; pokonała ona wysiłkami niespożytemi naturę miejscowości i wykonała fortyfikacje pod murami zamku, chociaż nieprzyjaciel przeszkadzał walecznie. Gdy atoli przyszło do wprowadzenia tam dział burzących największych, pokazało się, że próżny był cały trud, próżne wszystkie usiłowania. Błotnista ziemia zapadała się pod ciężarami, rozrzedzona od deszczów tej pory, tworzyła głębiny. Ani śladu po człowieku lub koniu. Błocko wszystko chłonie i więzi. Otóż wycięto i zwieziono mnóstwo drzew z liśćmi; napełniły się ziemskie przepaście; nałożono belek, umocniono je, nasłano na nich mosty i wyzwolone od swego ciężaru armaty, uratowane z bagnistych odmętów największą pracą ludzi i koni, zostały nareszcie zatoczone. Nieprzyjaciel zaś nie zaniedbywał dział większych i mniejszych, grzmiał dniami i nocami — jednakże z niewielką szkodą dla żołnierzy JKMci". Praca ta trwała około dwu miesięcy, od końca lipca. Na sztychowanym obrazie widzimy 6 armat na baterji od strony wschodniej i 3 od strony zachodniej. Gdy wielkie działa 80-funtowemi kulami rozwalały mur i zmiatały obrońców zamku, Zamoyski kazał Mateuszowi Leśniowskiemu, przełożonemu nad całą piechotą, aby wysłał jeńca z jego kartą, wzywającą ich do poddania się, jeżeli nie chcą być wytępieni co do nogi. Zażądali godziny czasu do namysłu i powstrzymania kanonady. Leśniowski, udając, że hetman znajduje się w obozie, zgadzał się do niego posłać po decyzję, lecz radził powziąć swoje postanowienie niezwłocznie, ponieważ wstrzymać nakazanej przez niego kanonady nie może, a żołnierz domaga się szturmu, chciwością na łupy pałając. Wówczas na rozkaz Zamoyskiego podnoszą się okrzyki wojska, rozwijają się sztandary, drabiny przystawiane są z wszystkich stron, wystrzały działowe stają się częstszemi i nieprzyjaciel przerażony szuka kryjówek, okazuje

chęć poddania się. Z zamku wyszli Maurycy Rangel, Alfons Canutius i sekretarz. Oddali się w niewolę.

Do tego opisu dodał Zamoyski uwagę, że teraz można będzie zdobyć Narwę, która stanowi bramę do Finlandji, gdyby wojsko nie było znędznione i on sam mógł wystarczyć zdrowiem. Nie podołał już takiemu zadaniu; posiadł tylko parę zamków (Wesenberg, Lais, oprócz Białego Kamienia). Nie zdobył Rewla, ale przecież miał prawo inkrustować słowa: „Estoniam debellavi“ na swojej szabli, przechowywanej do dziś dnia w zbrojowni Ordynacji Zamojskiej. Zresztą mieszkańcy Rewla widzieli też szable polskiej konnicy, gdy Żółkiewski, zaskoczywszy ztyłu obóz Anrepa, docinał uciekających Szwedów w rowach czy fosach miejskich. Mierząc czyny nie następstwami, od człowieka niezależnemi, lecz napięciem woli i władz umysłowych przy uwzględnieniu stosunku sił fizycznych, możemy śmiało porównać zawalanie bagien estońskich przez Zamoyskiego z budową grobli kamiennej pod Tyrem przez Aleksandra Macedońskiego.

60-letni hetman, wykłóciwszy się z Karolem Sudermańskim homerycznie, połajankami bohaterów Iljady, po raz ostatni d. 10 października w obozie „u kościoła św. Piotra“, rozdał żołnierzom 19.000 swoich własnych pieniędzy i 50.000 przysłanych mu przez podskarbiego, osadził na załodze w Białym Kamieniu 800, w Fellinie 600 piechoty, cierpliwie doczekał się przybycia Chodkiewicza, któremu oddać miał komendę i gubernatorstwo, i na początku drugiej zimy wojennej odjechał do Zamościa. Na przyszłość nie wyrzekał się bynajmniej hetmaństwa. W poufnym liście do Radziwiłła, którego zawsze szwagrem swoim nazywał, wyraźnie zastrzegał, że „ja, nie degradując się z urzędu swego, na każdego (jeślibyś W. Mość nie mógł, kto inny) ad hunc actum pro ista vice pozwalam... i warując prawo swe, jako przedtem bywało, a mianowicie gdy pan Tarnowski na swe miejsce posłał był pana Mieleckiego“. Odjeżdżał dlatego, że „na zimę przyszłoby mu tylko na łóżku leżeć, a nie służyć“. Ale i po zimie nie dopisywało mu zdrowie. Po sejmie marcowym 1603 r. mówił do nuncjusza, kardynała Valenti, że nie chce wojować daleko; wyruszyłby tylko pod Poznań lub Kraków, gdyby napastowaną była Wielka lub Małopolska, albo na pogan, gdyby został mianowany wodzem naczelnym czyli wikarjuszem świętej wojny z Turkami. Ręczył na-

wet głową, że, mając 60 tysięcy żołnierza, wypędziłby ich z Konstantynopola w ciągu lat dwóch. Były to już marzenia nieziszczalne. Przed zbliżającym się zgonem zdołał on tylko wypowiedzieć ostatnie słowo o wojnach Zygmunta III na sejmie warszawskim 1605 r. w cennej dla historyków mowie[1].

c) Chodkiewicz Jan Karol (ur. 1560 r.) przybył około 29 listopada 1602 r. do obozu pod Derptem z jedną stukonną chorągwią swego brata Aleksandra, ale przynosił dziwne, acz wypróbowane już, uzdolnienie wojenne. Mylnem jest powtarzane przez wszystkich historyków za Naruszewiczem podanie, jakoby nabywał wykształcenia wojskowego, objeżdżając „Włochy, Niderland, Hiszpanję, Francję, Niemcy, Anglję, Maltę", obcując z sławnymi wieku swojego wodzami: księciem Alby, Aleksandrem Farnese, Maurycym z Nassau (Orańskim). Nie można przyznawać poważnego znaczenia przepowiedni albo raczej grzecznemu słówku Stefana Batorego, wyrzeczonemu w 1579 r. przed wyprawą połocką w odpowiedzi na oracje powitalne żaków szkoły jezuickiej, podnoszonej wówczas właśnie do stopnia akademji, bo Chodkiewicz był wówczas 18-letnim uczniem i to nie żadnej wojskowej, lecz duchownej szkoły. Z późniejszych własnoręcznych listów jego okazuje się, że podróż jego zagraniczna skierowana była nasamprzód do Ingolstadtu, gdzie słynął uniwersytet jezuicki, gdzie wkrótce (1590—1595) kolegować mieli Maksymiljan bawarski i Ferdynand Habsburg, najżarliwsi bojownicy katolicyzmu XVII w.; że stamtąd wprost z bratem swoim Aleksandrem własnemi

[1] A. Naruszewicz Historja J. K. Chodkiewicza, 1781, t. I, str. 89, 28, 99 dopełnia Heidensteina i Piaseckiego manuskryptami z bibljotek Załuskiego i Stanisława Augusta. Z bibljoteki Ord. Zamojskiej uwzględniliśmy reskrypty królewskie 10 i 14 kwietnia 1601 r., raport rotmistrza Henryka Ramela z Rygi d. 18 sierpnia 1601 r., listy Zamoyskiego z Serji I pliku I Nr. 67, Serji II pliku 5—6 Nr. 41, 42, pl. 17 Nr. 72. Zdobywanie zamków z obrazami szyków walczących szczegółami cennemi i datami ścisłemi upamiętnił w 1603 r. sam Zamoyski podobno, posługując się biegłym rysownikiem i sztycharzem rzymskim, Jak. Laurusem. Obrazy te zostały wydane ponownie w 1861 r. przez hr. Stanisława ordynata Zamoyskiego i dołączone do Collectanea... Zamoiscii. ed. Działyński. Cfr. Форстенъ: Балтійскій вопросъ, Спб. 1894, II, 44, 45. List 30 sierpnia przechowuje się w archiwum nieświeskiem, a najcenniejszy, dotychczas nieznany, z 29 września 1602 r., w Florencji, Mediceo 4294 n. 35.

końmi wyjechał w końcu 1589 r. do Padwy, gdzie wszakże krótko bawił, zaledwo parę miesięcy, ponieważ wynikła tam waśń pomiędzy Niemcami i Polakami, uczniami uniwersytetu; że, przybywszy do Wenecji, zamierzał rozstać się z bratem i odpłynąć do Malty. „Tam zamieszkam lat pięć, jeśli się pan brat nie ożeni... z Malty potem do Hiszpaniey, abo do Franciey, gdzie także... zmieszkać myślę ze dwa ze trzy lecie". Ale ten zamiar nie dał się urzeczywistnić, już bowiem 15 maja 1590 r. Chodkiewicz oznajmił swemu plenipotentowi, że „przyjechał temi czasy sam do domu, do Myszy". Powtórnej podróży na Zachód nie przedsiębrał według wszelkiego prawdopodobieństwa; w każdym razie z wodzami hiszpańskimi obcować nie mógł, ponieważ Alba umarł w 1582 r., a Farnese w 1592 r. wśród utrapień wojny z Henrykiem IV. Skoro więc nie miał sposobności przypatrzenia się wojskom i wodzom cudzoziemskim, jak niegdyś Łaski i Tarnowski, musiał znaleźć w własnym genjuszu zasoby wiedzy i sztuki wojennej. O wykształceniu jego umysłowem wnioskować możemy ze stylu malowniczego, świetnego, wyrobionego bardziej, niż w pismach Zamoyskiego, jako też z wymagań edukacyjnych, zalecanych synowi Hieronimowi. Wiarogodnem, albo przynajmniej prawdopodobnem, może być podanie, że urządzał sztuczne bitwy i oblężenia w dobrach swoich, szykując poddanych swoich na dwie strony, pozornie zwalczające się nawzajem. Z temperamentu skłonnym był do krewkich uniesień nawet poza granice prawa. Za pobicie woźnego przy doręczaniu pozwu naraził się na karę więzienia, wyrzeczoną przez trybunał główny W. Ks. L., od której wyzwolił go ledwo król Zygmunt III dekretem z d. 2 listopada 1597 r., wyznaczającym zamiast więzienia wynagrodzenie pieniężne przez wzgląd na zasługi jego osobiste i na zacność rodu. Gdy krewni jego poróżnili się z Krzysztofem Radziwiłłem o rękę Zofji Olelkowiczówny, on objął dowództwo nad zgromadzonem przez stronnictwo prawdziwem wojskiem, złożonem z 600 ludzi piechoty, 1.600 koni i dział ze śmigownicami 24, wprowadził je do Wilna, d. 4 lutego 1600 r., i kamienicę swoją na fortecę przekształcił. Szczęściem pośrednictwo wydelegowanych od króla senatorów zapobiegło starciu krwawemu i doprowadziło do zgodnego układu. Wobec tego, stwierdzonego wielostronnie, faktu nieprawdopodobnem wydaje się zaczerpnięte z kazań pogrzebowych twierdzenie, jakoby Chodkiewicz

z rotą swoją towarzyszył Andrzejowi Batoremu w wyprawie siedmiogrodzkiej i w nieszczęsnej ucieczce z pod Hermanstadtu, t. j. w katastrofie, która zaszła w końcu października poprzedniego, 1599 r. Za wielka jest stąd odległość do Wilna na przeciąg czasu tak krótki i za mało światła historycznego. Z większą pewnością przyjąć można wiadomość, że doświadczenie bojowe zdobywał Chodkiewicz w 1596 r. w wyprawie Żółkiewskiego na kozaków Nalewajki, a niezawodnemi dokumentami jest stwierdzony, jakeśmy widzieli, udział jego w wyprawie multańskiej i nadanie mu buławy polnej litewskiej w nagrodę. Walczył pod zwierzchnią komendą Radziwiłła chlubnie w bitwach pod Kokenhausen i Rygą, jakeśmy zaznaczyli pod rokiem 1601. Teraz trafiał na sytuację najtrudniejszą: po owem sławnem oblężeniu Białego Kamienia zwycięskie wojsko Zamoyskiego rozprzęgło się, ponieważ „zeszło na wszystkiem", i, wedle wyznania samego Zygmunta III, „nie było go czem poratować". Roty konne poszły szukać chleba po królewszczyznach, sejm 1603 r. zmarniał na rozterkach i pozwolił na taki pobór, który wystarczył zaledwo na pokrycie zaległego żołdu; zresztą przy wypłacie zaległości żołnierze wymogli na komisarzach płatnikach więcej, niż się należało. Bezradny król uskarżał się, że karność czyli „disciplina żołnierska" prawie ze wszystkiem upadła. Jak tylko rota jakaś otrzyma list przypowiedni, zaraz zaczyna wyciskać po wsiach prowjanty i furaże nadmierne, dopuszczając się gwałtów, a nawet i morderstw. Słabe załogi zamkowe niezdolne były wytrzymać dłuższego oblężenia i Wesenberg został stracony, gdy nie doczekał się odsieczy, któraby odpędziła walecznego Andrzeja Linnarta.

Na tak ponurem tle nagle, całkiem niespodzianie, zabłysnął pierwszy czyn hetmański Chodkiewicza, wykonany na wiosnę 1603 r. — zdobycie Dorpatu. Jakiemi siłami? Podobno ściągnionemi z Litwy pocztami osobistych jego przyjaciół i resztkami dawnego żołnierza, opłaconemi z własnego trzosa. Miało być razem 4.000. Jakkolwiek bądź, zwycięstwo nie pozostawiało żadnej wątpliwości: Szwedzi „wyszli z chorągwiami zwinionemi, groty nadół, muszkiety pod pachą trzymając.. 13 kwietnia ustąpiło z miasta tak Szwedów, jak księcia (H)Olsztyńskiego żołnierzy 1050, pospólstwa nie licząc; armat różnych ze szturmakami zostało 80 kilka; niektóre działa, a kilkanaście łasztów prochu, za-

kopane być mają. Będę ich pilnie wyszukiwał. Zostawiłem mieszczan przy ich prawach; przywilej i pieczęć X-cia Karola (Sudermańskiego) odebrałem i WKMci posyłam... Rajtarów nieprzyjacielskich 90 przysięgę WKM. wykonało". Tak pisał sam Chodkiewicz do króla 23 kwietnia 1603 r. w Derpcie. Wspomina przytem pobieżnie, że pogromił rakiborzan, że w Rakiborze trzyma 300 piechoty „niezłej, ale za 4 miesiące niepłatnej", gdy w Fellinie stało niespełna 150, i to nędznej, a w Białym Kamieniu 200 z chorymi. Później z krótkiej wzmianki, bez szczegółów, dowiadujemy się o zwycięstwie, odniesionem w sierpniu niedaleko od Rewla, t. j. o wycięciu 1.500 Szwedów, zaskoczonych pod klasztorem Paz, jak nas objaśnił powołany przez Naruszewicza Jączyński. Potem 16 czerwca donosił znów Chodkiewicz, że jego „ludzie" podpłynęli rzeką Narwią pod miasto Narwę, ubiegli rajtarów i piechotę z tamecznej załogi, zabili do 200, zdobyli jedną chorągiew i dział 5, pojmali kapitana narewskiego Persona. Z Fellina też zrobiona była udatna wycieczka pod Pernawę, gdzie spalono przedmieście i dwóch rajtarów schwytano. Zygmunt III chwali za to Chodkiewicza i dziękuje Panu Bogu z ufnością, że i na przyszłość łaski Boskiej doznawać będzie. Dziwuje się tylko, że rycerstwo i żołnierze „po takich zwycięstwach chcą odjechać stamtąd, kiedy nieprzyjaciel następuje i mocni się". Odjeżdżającym każe wypowiadać służbę, aby nie mogli korzystać z leż zimowych; tylko „rajtarom derpskim, że się dobrze stawili", posyła list przypowiedni. Rakibor, broniący przejścia z Narwy do Rewla, jeżeli nie da się utrzymać, powinien być spalony.

W 1604 r. znikły wszelkie widoki pojednania Zygmunta III z Karolem, ponieważ ten przyjął koronę królewską d. 20 marca od sejmu w Norköping; otrzymał też hojne podatki na popieranie wojny. Wysłane zostały nowe wojska do Estonji celem odzyskania Białego Kamienia. A polskie sejmiki i sejm walny, który zresztą nie doszedł do konkluzji, pozostały głuchemi na żądanie „ratunku potężnego", żeby szukać nieprzyjaciela w samej Szwecji, t. j. żeby dać pieniądze Zygmuntowi na trzecią wyprawę za morze po dwóch, niedołężnie wykonanych. Nie znajdujemy w Księdze praw żadnego uniwersału poborowego na ten rok, a garnizon inflancki w lutym składał się z 400 kopijników, 300 kozaków, 150 rajtarów i 600 piechoty na wszystkich zamkach, w dodatku

bez zapasów żywności! Więc podziwiamy znowu raport Chodkiewicza, wysłany z pod Hiperpola, t. j. Oberpahlen: „Ledwiem pierwszy list dokończył (o pobiciu ostrożnego Lindersona, 8 września), doniesiono mi, że nieprzyjaciel (generał Erichton) w 7.000 pod Biały Kamień nadszedł. Ruszyłem się ku nim 19-go. Przed mojem przyjściem w nocy szturmowali zamek, już się wdarli na stanowiska, ale z nich przecię wypędzeni. Stali w miejscu bardzo dobrem. Wysłałem rotę kozacką na zwiady, ale ta zaraz uciekła. Wyszli w pole i całą noc trąbili na znak triumfu. 25 (września) zaczęła się bitwa. Legło Szwedów na placu więcej jak 3.000; reszta i wielu rannych w błotach poginęło; armatek polnych 6, chorągwi 21 mnie oddano, 5 między rycerstwem rozszarpanych. Pułkownik Mandivell, Alfons Hiszpan i Szell, co na morzu okręty pogromił, zginęli; toż samo powiadają o Szumie i Erweryzonie; tego ostatniego znaki mi przyniesiono. Naszych zabitych 81, rannych blisko 100“. Wymienia wkońcu z pochwałami roty usarskie, kozackie, rajtarskie, piesze i wielu oficerów, którzy się odznaczyli. Dziejopis szwedzki Loccenius, stwierdzając klęskę swoich rodaków, podaje większe jeszcze straty, bo 31 sztandarów i 7 dział.

Tak więc wyprawa szwedzka została zniszczona. Inflanty znowu są wolne od nieprzyjaciela. Jakże jaskrawo odbija ten krótki żołnierski, ściśle prawdomówny, bo przez nieprzyjacielskie relacje potwierdzony raport obok pisanego o kilka miesięcy przedtem listu do króla: „Z 30.000 zł. pruskich p. Madaliński 16 tylko przywiózł, które i na piechotę nie wystarczają; przyrzekasz nam WKM na święta pieniądze — za późno będą; pierwej pomrzemy od głodu; i teraz konie swe jedzą. Skryłem się do Berzów, żeby nie patrzeć na ich łzy, na ich rozpacz. Głód wszystkich bezprawiów przyczyną... Tłumem odchodzą żołnierze, na mnie tylko narzekając, żem ich w tę nędzę wplątał. Wejdę do jakiego zamku i tam niech zginę... Zastawiam Berzony, gotów jestem i majętność całą, ale gdzież teraz pieniędzy dostanę?“ Dostał w Rydze u mieszczan, a sumę pożyczoną wypisał na karcie, którą przesłał królowi „in Junio“, na trzy miesiące przed opisanemi powyżej zwycięstwami.

Ale i po zwycięstwach nie poprawił się bynajmniej krytyczny stan wojsk w Inflantach. Gdy mu zapowiedziano, że wypłata żołdu nastąpi dopiero za pół roku, skonfederowało się i ruszyło za Dźwinę. Z goryczą pisał Chodkiewicz do kanclerza lit.

Lwa Sapiehy d. 10 grudnia 1604 r.: „Żadna perswazja, żaden wzgląd na dostojeństwo majestatu, ani na powagę iurisdictii mojej nie ważą... Od Dźwiny swowolnie naprzód z Inflant zszedłszy, teraz w rozsypce (chodzą)... Kurlandja wiecznie zapamięta to najście nieprzyjacielskie: podarta, splondrowana; mężowie od żon zamordowani; białogłowy w plon jęte; wszelkie tyrańskie zbytki popełniane były... Umierałem z żalu, słysząc płacz, narzekanie i skwierk, zewsząd zachodzący... Zakładam mandatami, daję pozwy i wszystko bezskutecznie padło... Pryncypałem ich Lissowski, człek bezbożny i buntownik. On konfederacji tej powodem... jego to i teraz fabryka, że się rozeszli. Trzeba, żeby i on i jego spólnicy byli na sejmie karani gardłem i banicją. Do tego cechu należą roty: Niewiarowskiego, Sapiehy (Jana Piotra, późniejszego ssty uświackiego) usarska i kozacka, Kossakowskiego także. Zostały, których cnota i szlachecka przyzwoitość za Dźwinę wpędziły i którzy, oddawszy posłuszeństwo, ku Parnawie obróceni: rota p. Lackiego, roty Boruchowskiego usarskie i kozacka Mustafina“. Lisowski został ukarany — nie gardłem wprawdzie, lecz banicją; i ta kara wystarczyła do poskromienia spólników jego w 1605 r.: wracali do hetmana.

Tymczasem przybyły nowe utrapienia.

Zygmunt III wzniecił przeciwko sobie wielkie wzburzenie małżeństwem z drugą arcyksiężniczką austrjacką i poparciem Dymitra Samozwańca, który wyprowadził dużo rycerstwa polskiego na wyprawę do Moskwy. Sejm 1605 r. rozerwał się, nie uchwaliwszy żadnej konstytucji, ani podatków; najpilniejszym potrzebom zaradzić miała konwokacja wileńska senatorów litewskich, ale Chodkiewicz znękany (chory na kamień) nader szczupłe otrzymał posiłki, chociaż gorącemi listami wzywał albo pospolitego ruszenia, albo „kto gotów i cnota go szlachecka ruszy“, aby przybywał na ratunek.

Bo Karol IX, nie zrażony poniesionemi tylu porażkami, czynił przygotowania na wielką skalę. Werbownicy jego zaciągali wyćwiczonych żołnierzy z różnych krajów, z Niemiec, Szkocji, Anglji, Niderlandów; powołał ile można było Szwedów i Finlandczyków i wybierał się osobiście na podbój całych Inflant, a szczególnie Rygi. Posiadając flotę z 40 okrętów wojennych, wysłał hr. Mansfelda z 4.000 Niemców do ujścia Dźwiny, Lindersona z 5-ciu

tysiącami Finnów, Wallonów i Francuzów do Rewla, sam skierował się ku Parnawie z resztą wojska, nie mniej od 5-ciu tysięcy stanowiącą. Podług zamierzonego planu miały być zdobywane przez obu generałów miasta pomniejsze, a potem Karol sam, zjednoczywszy wszystkie siły, zadałby stanowczy cios Rydze.

Chodkiewicz stał w Dorpacie z 2.400 jazdy i 1.000 piechoty; nieopłacone, głodne to wojsko zmawiało się do buntu; obiecywane posiłki nie przybywały. Rozpaczliwe myśli trapiły hetmana: wysadzić wszystkie zamki w powietrze prochem i uczynić z Inflant mogiłę! Wtem przyjechał Amand z 100.000 zł., które zaspokoiły żołnierzy. Chodkiewicz zaraz wyruszył w pole bez taboru na odsiecz Rydze. Przybywszy do „Wołmierza", t. j. Wolmaru, otrzymał przyjemne doniesienia, że komendant Diamentu Białłozor odparł Mansfelda (13 sierpnia) i że ryżanie tymczasowo pomocy nie potrzebują, ponieważ bronią się skutecznie własną artylerją i flotyllą. Zostawił przeto Dąbrowę, starostę fellińskiego, z kilku chorągwiami na obserwacji i pobiegł na spotkanie Lindersona, który jednak od spotkania uchylił się, oblężenia Fellinu zaniechał, cofnął się w głąb Estonji do Fikelmojzy (Fickel, na zachód od Białego Kamienia), opasał się zasiekami w lesie, wyzwania do bitwy nie przyjmował, ale przemknął się lasami do Pernawy, jak tylko dowiedział się o wylądowaniu Karola. W połowie września połączyły się tedy dwa korpusy szwedzkie w armję, trzykroć liczniejszą od hetmańskiej; posuwały się z Pernawy drogą nadbrzeżną, eskortowane przez flotę, osłaniane nieprzerwaną ścianą lasów od ataków jazdy, dążąc pod Rygę. Chodkiewicz wpadł do Fellina dla wzmocnienia obronności zamku, stąd pomykał się odpowiednio i równolegle do marszu szwedzkiego, a w Kiesi zatrzymał się na dni 8, oczekując na tabor z Dorpatu i przyspasabiając swe roty do bitwy wielce ryzykownej, gdy siła nieprzyjacielska po złączeniu się z Mansfeldem przewyższyć je miała w czwórnasób. Nie ukrywał grozy takiego stosunku przed towarzyszami broni. Ostatnie dwa dni przed wymarszem przeznaczył na modły 40-godzinne: rozdał rotmistrzom karty z wypisanym porządkiem klęczenia godzin w kościele dla każdej roty zosobna i sam klęczał 7 godzin przed ołtarzem. Potem żwawo 25 i 26 września przebiegł 80 kilometrów nietylko z jazdą, ale i z pieszymi hajdukami: wieczorem zataczał swój obóz pomiędzy Iskielem (Uixküll) i Kircholmem. Za-

wiadomiony o tem Karol IX złożył radę wojenną, która uznała, że nie można detaszować 8-tysięcznego korpusu, lecz należy iść z pod Rygi całą siłą. Tegoż wieczora o godzinie 10-tej siła ta wyruszyła. Miała do przebycia 14 kilometrów, więc mogła dotrzeć do hetmana przed świtem, ale deszcz ulewny zmusił do wstrzymania pochodu.

Kircholm, Kirchinsel, była to góra z murowanym kościołem na prawym brzegu Dźwiny, ale dawniej niegdyś stanowiła wyspę, kiedy Dźwina płynęła innem, później wyschniętem korytem. Tu stanął hr. Mansfeld z 8 kornetami rajtarów (po 120 koni w kornecie), formując prawe skrzydło; obok niego w środku linji bojowej ustawiły się w dwu szeregach pułki księcia Luneburskiego Fryderyka i gen. Lindersona, 6 na przodzie i 5 za niemi w szachownicę, każdy po 1.000 ludzi, drabów czyli pikinierów nazewnątrz i muszkieterów z strzelbami wewnątrz kwadratów; skrzydło lewe utworzyło 10 kornetów gen. Brandta pod lasem. Ztyłu w rezerwie stanął Karol IX z 9 kornetami jazdy.

Przypatrując się temu uszykowaniu z pagórka przy cmentarzu Kurtenhof, Chodkiewicz wysunął z obozu Dąbrowę naprzeciwko Mansfelda: 500 husarzy, 410 petyhorców, 300 kozaków, razem 1.210 koni; na środek przeciwko piechocie Wojnę z 300 husarzami tylko; naprzeciwko zaś Lindersona wskazał miejsce Janowi Piotrowi Sapieże, staroście uświackiemu z 650 husarzami; w rezerwie pozostawił całą piechotę swoją i 200 husarzy pod sprawą rotmistrza Lackiego. Wszystkie roty uformował w kolumny: więc oczom nieprzyjaciela wydać się musiały siłą jeszcze mniejszą od rzeczywistości. Zapowiedział całemu wojsku, że Wojna będzie zabawiał piechotę szwedzką tak długo, dopóki Dąbrowa i Sapieha nie zniosą swoich przeciwników i nie otoczą tej piechoty z wszystkich stron. Kazał rozpocząć harce, żeby ściągnąć nieprzyjaciela z pagórków na otwartą równinę, dogodną do ataków jazdy. Trwały one od godziny 8-ej do południa. Niespodzianie ukazał się za rzeką oddział Kurlandczyków, 300 rajtarów z księciem swoim Fryderykiem, który przybywał na pomoc jako wierny wasal króla polskiego, rzucił się w bród i przebrnął Dźwinę pomyślnie, trafiwszy na płytkie miejsce z tak wąskim nurtem, że konie mogły przepłynąć bez szwanku. Chodkiewicz posłał ich do Wojny na wzmoc-

nienie środka. Poznajmy teraz rotmistrzów i ochotników podług rejestru, podanego w rękopisie Krasickiego i w drukowanej Carolomachii, ale niekompletnego widocznie co do ilości główi:

Jazda.

Chodkiewicza hetmana	300	koni
„ wwdy trockiego .	150	„
Lackiego (Teodora)	200	„
Sapiehy	100	„
Dąbrowy (Tomasza)	100	„
Wilamowskiego	100	„
Giedrojcia	100	„
Kossakowskiego	100	„
Boruchowskiego	100	„
Tatarzyna Achmeta	100	„
Petyhorców Zachara	100	„
	1.450	koni

Woluntarjuszowie.

K-cia Kurlandzkiego	300	koni
Witing	100	„
Wahl	60	„
Plettemberg	50	„
Abraim	100	„
Bohdan	100	„
Sakin	100	„
Mustafa	50	„
	860	koni

Piechota.

Chodkiewicza hetmana	400	głów
Gosiewskiego	200	„
Dzikowskiego	150	„
Niewiarowskiego	160	„
Wilkowskiego	130	„
	1.040	głów

Zebranie.

Jazdy służebnej	. . . . .	1.450
„ ochotniczej	. . . . .	860
		2.310
Piechoty	. . . .	1.040
	Ogół . .	3.350

Brakuje tu około 420 głów do sumy, podawanej przez dziejopisów. Jakoż nie widzimy tu ochotników Jana Kiszki z 16-tu, Talwojsza z 20, Białłozora z 6 ludźmi, wymienionych w opisie walki; niewymienionych zaś było niewątpliwie więcej.

Gdy nieprzyjaciel nie schodził z pagórków, Chodkiewicz kazał harcownikom swoim cofnąć się do rot pośpiesznie, udając trwogę. Ten fortel poskutkował. Karol IX zawołał radośnie: „Czyż nie powiedziałem, że Litwini uciekną?" Kazał gonić ich z hasłem „Jehowa". Poskoczył z rajtarami odwodowymi do Brandta, żeby ogarnąć lewem skrzydłem wojsko litewskie i zepchnąć je do Dźwiny.

Wówczas Chodkiewicz zakomenderował rozwinięcie kolumn w linję bojową, co było wykonane szybko i sprawnie. Ztyłu pod lasem pojawiło się jakieś wojsko. Byli to ciury, wysłani w sekrecie z obozu dla podniecenia żołnierzy przyjemną niespodzianką, ponieważ zdawało się wszystkim, że nadszedł młody Krzysztof Radziwiłł z posiłkami; więc z zapałem przy huku bębnów i trąb runęły hufce na Szwedów, wykrzykując hasło bojowe: „Jezus Marja".

Najtrudniejszem było pierwsze uderzenie Wincentego Wojny z husarją hetmańską na czworoboki, nastroszone pikami, ziejące ogniem strzelców-muszkieterów. 14 towarzyszy razem z Wojną odniosło rany, a trupem padli Talwojsz, Latkowski, Mamocki, Strepkowski, Hohol, Jabłonowski, Pągowski, Milecki, Skrzetuski, Kufarski, Mickiewicz, dwaj bracia Jurahowie i 12 czeladzi. Zginęło przeszło 100 koni. Ale spieszeni jeźdźcy wciskali się między pikinierów z koncerzami lub obuszkami, nawołując się wzajemnie: „Kłuj! Siecz!" Nadbiegający dwaj rotmistrze kurlandzcy dzielnie dopomagali do przełamania 30 szeregów w przodowych czworobokach. Tymczasem Dąbrowa spędził rajtarów Mansfelda i natarł

na tylne czworoboki. Padł zięć Karola — książę Luneburski; waleczny Linderson raniony, leżąc na ziemi, kłuł jeszcze piką; Stywer i Stiegel, ustępując krok za krokiem, dostali się do kościoła kircholmskiego, strzelali z okien, obsadzili cmentarz, ale pod siekierami hajduków rozwarła się brama cmentarna i drzwi kościelne. Na prawem skrzydle Sapieha złamał dwakroć liczniejszą konnicę Brandta i puścił się w pogoń, gdy z boku uderzyła nań rezerwa Karola, 1.000 koni licząca. Nie wytrzymałby uderzenia tej świeżej siły, ale Chodkiewicz poratował go bokowym atakiem Lackiego. Puścił też całą piechotę, stojącą dotychczas w rezerwie. Pomieszane, połamane szyki szwedzkie nie zdołały już oprzeć się temu ostatecznemu ciosowi. Chciały ratować się ucieczką. Daremnie! Poza niemi trakt ryski zacieśniał się pomiędzy Dźwiną a górą lesistą. W natłoku tedy ścigająca je konnica kłuła i siekła strasznie, a dalej goniła aż do wioski jezuickiej Blumenhal, o ćwierć mili od Rygi. Na tak wydłużonem pobojowisku poległo 9.000; w niewoli znalazło się kilkuset; ocalał Karol IX z jedną chorągwią rajtarów bez kapelusza, biegnąc na Nowy Młyn około Milgrafji; do okrętów swoich dopadł na trzecim koniu, ofiarowanym przez Henryka Wrede, który tę ofiarność życiem przypłacił. Resztę zbiegów pochłonęła Dźwina i pomordowali chłopi. Cała armja zniszczoną została doszczętnie. Nazajutrz Chodkiewicz wjechał skromnie do Rygi, zdobyte 60 chorągwi i dział polnych 11 wprowadził do zamku, ciało księcia Luneburskiego oddał Fryderykowi kurlandzkiemu, Lindersona i oficerów odprowadził na cmentarz z „muzyką wojenną i strzelbą, mary szkarłatami nakrywszy". Treściwy raport do króla wysłał dopiero 30 grudnia.

Nie dziw, że takie zwycięstwo podziwiali papież, król angielski, sułtan turecki, szach Abbas perski, ale to dziwna, że je zmarnował Zygmunt III, nie płacąc żołdu komputowym w 1606 r., którzy przeto odeszli z obozu, a w 1607 r. wywołując samego Chodkiewicza z Inflant dla pokonania rokoszan Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła. Już bowiem w lipcu 1606 r. poczęły się pokazywać wojska szwedzkie pod dowództwem hr. Mansfelda. Chodkiewicz musiał zawrzeć z nim zawieszenie broni d. 31 października 1608 r., ale Karol IX skorzystał z dogodnej dla siebie okazji, nie zatwierdził tej umowy, a już pierwej odebrał Biały Kamień zastępcy hetmana Jędrzejowi Zborowskiemu, który nieostroż-

nie wyszedł z całą prawie załogą w pole i dał się pojmać w niewolę w 1607 r.; nie udały się wprawdzie zamachy na Derpt i Wolmar, ale gdy z zamków inflanckich wszystkie precz garnizony zeszły, nie mając przez kilkanaście miesięcy ani żywności, ani zapłaty, Mansfeld opanował w 1608 roku 27 lipca Diament, 8 sierpnia Fellin. Ledwo w październiku wrócił Chodkiewicz i założywszy obóz pod Nowomłynem (Neuermühlen), zaczął popisywać żołnierzy. Zaraz posłał działa pod Kokenhausen, żeby Szwedów stamtąd wykurzyć i „uczynił" coś z okrętami nieprzyjacielskiemi, czego nie wiemy dokładniej. Może dopomagał ryżanom w ataku branderów, które spaliły kilka okrętów szwedzkich w tym czasie, otwierając drogę okrętom angielskim i holenderskim.

1609 roku sejm uchwalił pobory; panowie litewscy przysłali poczty znaczne: Radziwiłł Sierotka 200 usarzów, Radziwiłł Albrecht 300, hetman polny Krzysztof Radziwiłł dużą rotę, Chodkiewicz miał własne trzy chorągwie, przybyli jeszcze Chodkiewicz wwda nowogr., Wołłowicz, chorąży lit., Kiszka i t. d. Naogół jednakże te ochotnicze zastępy łącznie z komputowym żołnierzem czyniły liczbę 2.000 człeka. Z taką garstką Chodkiewicz wyruszył 22 lutego w trzaskające mrozy pod Diament, lecz nie znalazłszy sposobności do niespodziewanego uderzenia, obrócił się ku P e r n a w i e. Brnął przez głębokie śniegi i gęste lasy z wielkiemi trudnościami aż do soboty 28 lutego. Miał przypuścić szturm o 2-ej po północy, ale załoga otrzymała przestrogę od szpiega, wystrzeliła trzykroć z półkartaunia i na murach gęste rozstawiła straże. Chodkiewicz musiał cofnąć się za górę, trzymać wojsko przez całą niedzielę w sprawie, następnej zaś nocy, przemówiwszy energicznie do żołnierza, zsiadł z konia, dobył szabli i porwał się ku murowi. Żołnierze, skoczywszy z koni, nie pozwolili mu przodowania, ofiarując swoją ochotę. Jakoż spieszyły się zaraz chorągwie trzy hetmańskie, Krzysztofa Radziwiłła, Wołłowicza, Dąbrowy i rajtarskie Wahla. Chodkiewicz puścił je ku miastu, zostawiwszy jednak straż przy obozie na wypadek, gdyby z Rewla nadeszła zapowiadana odsiecz. Przodem wysłał dwóch inżynierów Francuzów i 14 Szkotów z petardami. Ci, nie zważając na gęste wystrzały artylerji fortecznej, składającej się ze 104 dział, podsadzili petardy pod jedną, potem pod drugą, trzecią, czwartą bramę i rozwalili je odrazu. Czterema tedy wyłomami wdarli się

żołnierze do miasta; dwaj bracia Farensbachowie zaczęli podkładać ogień pod bramę zamkową; wówczas załoga wyrzuciła klucze, wołając o miłosierdzie. Chodkiewicz wnet powstrzymał bitwę, która trwała półtrzeciej godziny i kosztowała go 45 zabitych, oprócz tyluż rannych. Starszyznę szwedzką i 20 knechtów w niewoli zatrzymał, od gemajnów i od mieszczan odebrał przysięgę, że broni przeciwko Zygmuntowi III i Rzpltej podnosić nie będą, 155 z komendy Szkota kapitana Clarke przyjął do swego wojska, innych puścił wolno za paszportami. Tak łagodne i dobrotliwe postępowanie ze zwyciężonymi zyskuje jeszcze wyższą zaletę wobec ich fanatyzmu protestanckiego, gdyż obrócili oni kościół, zabrany katolikom, na oborę dla bydła. Trzeba było oczyszczać sprofanowaną świątynię dla odprawienia nabożeństwa dziękczynnego. Chodkiewicz wyznaczył 200 ludzi z piechoty i z chorągwi usarskich na załogę do zamku, rynsztunki i konie zdobyte rozdał między rycerstwo i tegoż dnia jeszcze wyszedł w pole, żeby powściągać żołnierskie gwałty w okolicy.

W środę 4 marca rozpoczął marsz powrotny brzegiem morza w celu wyzwolenia Rygi od Mansfelda. Zabrał z Pernawy dwa okręty szwedzkie z niemałą liczbą „farbatów" czyli łodzi; kupił też od Anglików i Holendrów kilka statków kupieckich. Uzbroiwszy je, obsadziwszy swymi ludźmi, utworzył flotyllę, na której nie było zapewne ani jednego prawdziwego marynarza. Pod Szalcem (Salis?) stała flota szwedzka dla chwytania przepływających okrętów obcych. Nie zachowywała ostrożności, bo czyż miała się obawiać litewskiej konnicy albo piechoty na wodzie? Niespodzianie atoli pojawiła się flotylla nieprzyjacielska. Nie znamy szczegółowego przebiegu walki, ale wiadomy jest rezultat: spalone zostały dwa wielkie okręty szwedzkie z farbatami, inne uciekły. Było to najdziwniejsze, bo jedyne morskie zwycięstwo hetmana wojsk lądowych. Potem zręcznym manewrem odpędził Mansfelda od Rygi.

Tymczasem Zygmunt III ciągnął na wojnę moskiewską. Chodkiewicz pojechał w lipcu do Wilna dla powitania i omówienia sprawy inflanckiej. Wrócił z najgorszemi wiadomościami. Pobory sejmowe obrócone zostały na potrzeby armji królewskiej, a żołnierz inflancki pozostał bez żołdu, obiecanego na dzień św. Michała. Z nadzwyczajną zręcznością i obrotnością, dokazał jeszcze kilku

cudów: wyzwolił od dwumiesięcznego oblężenia Pernawę, która była otoczoną „fortelmi niderlandzkiemi“, świeżym ludem i żywnością posilona. Blokhaus szturmem zdobyty; nocna wycieczka nieprzyjacielska rozbita. Stąd ruszył Chodkiewicz na Diament (Dünamünde); biegnącego na odsiecz Mansfelda pobił nad rz. Gawją tak, że w „małym poczcie ledwo życie uniósł“. Na pobojowisku legło półtora tysiąca trupów i w pogoni kilkaset, 8 października. „Nazajutrz po bitwie Diament ukłonił się i powrót do ojczyzny 9 octobris wespół z nami trumfował“. Chodkiewicz zapraszał króla, aby przybyć raczył: powita go „14 chorągwi, stu jeńców czekać będzie“. Upominał się przytem o żołd dla wojska, które już się konfederowało na św. Michał.

Jak to odczuwał Chodkiewicz, dowiadujemy się z listu jego, pisanego do żony d. 22 września: „Ani z waszych listów, moja najmilsza duszo, ani z królewskich, ani z żadnych pociechy na krtynę nie mam... Ja Pana Boga proszę o śmierć, a nie mam jej, a żyć w takich kłopociech mniemam, że piekłu się równa, a pono i tam cięższych niemasz, jakie ja sam cierpię. Żołnierz mię pojutrze odchodzi; nie zwykłem uciekać, a to mi na to przyjdzie: ze szynkarzami a kilką wyrostków to czynić muszę... Patrzy na mnie nieprzyjaciel i ja nań, a bić się z nim nie mogę. Czekam co godzina nacierania jego... a nie doczekawszy się, schodzić jako małpa z pola muszę. O Diamencie już próżno myśleć“. Otóż po tej fatalnej dacie Chodkiewicz potrafił zatrzymać żołnierza pod chorągwiami i pobić nieprzyjaciela, nie schodząc z pola „jak małpa“. Dzięki wywalczonym w październiku zwycięstwom, przeminęła bez groźnych następstw konfederacja żołnierska, chociaż jazda opuściła nareszcie hetmana i „zeszła z pola“ w listopadzie, chociaż do Estonji przybywały Szwedom posiłki: niemało Anglików i Szkotów zaciężnych. Miasto Rewel prowadziło układy z Chodkiewiczem, zawarło rozejm i miało uzyskać warunki możliwe do zawarcia pokoju. Do takiego obrotu spraw przyczyniły się okoliczności uboczne: wybuch wojny duńsko-szwedzkiej, wysłanie wojska szwedzkiego pod dowództwem Jakóba de la Gardie i Ewerharda Horna do Moskwy na pomoc Wasilowi IV Szujskiemu, carowi, przeciwko Polakom, oraz apopleksja, którą tknięty został Karol IX w sierpniu 1609 r. po gniewnej mowie, wypowiedzianej na sejmie. Chodkiewicz w poufałym liście do jezuity

Pawła Boxy (czy Bokszy?) pofolgował swojej krewkości rubasznemi słowy: „O chorobie tego dokucznika wiem, że jest tactus i że mówić nie może; ale jeszcze nie zdechł — a nie dziw! Pan Bóg go nie chce, a czarci się go boją, aby tumultu między nimi nie uczynił".

Pisał to Chodkiewicz 2 grudnia 1609 r. ze swego zamku Birżen (Bersohn) po wyjeździe z Rygi. Na święta Bożego Narodzenia wybierał się do Wilna i do swych Lachowicz dla doglądania fundowanej tam fortecy. Korzystając z zawieszenia działań wojennych w Inflantach, spędził cały rok 1610 na Litwie. Przyjechał do Rygi jeszcze około 24 lutego 1611 r. i bawił do pierwszych dni marca, „stanowiąc" przymierze z Szwedami. Miewał posłańca od króla duńskiego. Gdy umarł Karol IX d. 30 października 1611 r., ustaliła się w wojnie inflanckiej 8-letnia prawie przerwa, zaznaczana rozejmami, zanim jej nie wznowił Gustaw Adolf. Chodkiewicz nie miał już w życiu swojem do czynienia ze Szwedami; dorobił się na nich sławy, wielkiej hetmańskiej buławy, starostwa derpskiego, nadanego mu po śmierci Zamoyskiego, i przyległych do Bychowa dóbr Luboczany; odtąd zaś wypadało mu służyć na żądanie Zygmunta III przeciwko Moskwie i Turkom[1].

---

[1] Naruszewicz op. c. I, 7—10, zaczerpnął błędną legendę z Niesieckiego i z mów pogrzebowych. Niewiarogodność jej zauważył Adam Mieleszko-Maliszkiewicz, układając „Księgę hetmańską" z listów i dokumentów chodkiewiczowskich, znajdującą się obecnie w Bibl. XX Czartoryskich w Krakowie, Ms. Nr. 3238, zebrane zaś przez niego oryginały mają sygnaturę 3236. Pierwszy list zagraniczny jest datowany z Ingolstadtu 28 czerwca 1588 r. do Mik. Tłuchowskiego na skutek otrzymanej wiadomości o zgonie matki (w poniedziałek przed Bożem Ciałem); zawiera żądanie pieniędzy, „niemniej nad 300 zł.", i wzmiankę o zaniechanu „dalszych podróży". Jednakże 29 listop. 1589 r. list, wysłany z Augsburga, świadczy, że bracia Chodkiewiczowie jechali już do Włoch; 6 stycznia 1590 r. znajdowali się w Padwie i skarżyli się na brak pieniędzy, który zmusił ich do sprzedania 4 koni powozowych w Weronie za 160 zł. i soboli, danych „od nieboszczki Pani matki". Projektował Jan Karol wyprawę na Maltę, a potem do Hiszpanji lub Francji w liście, pisanym z Wenecji bez daty dziennej, ale zapewne w pierwszym kwartale tegoż 1590 r.; rachował, że na te podróże nie wystarczą 2.000 zł. „Staraycie się, abych miał jeszcze 500 zł.". Nie jest wymieniony później powód zaniechania projektu w listach z 1590 roku; a jest ich 7 pisanych na Litwie w Ms. 3.236. Żychliński w „Złotej księdze" XI, s. 7, powołując się na pamiętnik Teodora Jewłaszewskego, podaje datę wyjazdu w podróż powtórną, ale p.

§ 33. **Wojna moskiewska** 1609—1618 r. wywiązała się z niewyświetlonej przez badaczy historycznych sprawy Dymitra Iwanowicza, albo „nazwanego carewicza", albo wprost Samozwańca, Szalbierza. Zygmunt III przyjął go bez wiedzy sejmu na prywatnej audjencji i upoważnił pokryjomu do zaciągania polskich żołnierzy, których mu dostarczyli Mniszech, Wiśniowieccy i Stadniccy w 1604 r. Panowie ci pojechali dworno i strojnie na gody weselne Maryny Mniszchówny, które się zakończyły zamordowaniem 388 szlachty oprócz czeladzi i zatrzymaniem pozostałych Polaków wraz z posłami królewskimi w niewoli, 17 maja 1606 r. Do zemsty za krew braci-szlachty wzywał przez listy sekretarz zamordowanego Dymitra, Miechowiecki.

a) Powód do wojny. Skwapliwie przyjmowały to wezwanie kupy, które szły na służbę do Moskwy, łakomiąc się na żołd większy od zwyczajnego, a nie bacząc na wyraźny zakaz konstytucji z roku 1602, wyjeżdżania do wojsk obcych (V. L. II, f. 1498). Takim kondotjerem stał się kniaź Roman Ružyński; walczył on z rokoszanami po stronie królewskiej pod Guzowem d. 4 lipca 1607 r., a potem, gdy się wojsko rozchodziło z pod Zawichosta, zwerbował 1.000 jazdy na służbę do Moskwy i, napotkawszy po drodze nowego Dymitra, który do pierwszego „niczem, oprócz tego, że człowiek, nie był podobny", wziął go pod swoją opiekę za radą Miechowieckiego i zrobił carem, współzawodnikiem Wasila IV Iwanowicza Szujskiego. Oprócz rozpuszczonych żołnie-

---

Adam Wołański, robiąc kwerendę archiwalną w Młynowie na prośbę moją, przekonał się, że w Sumarjuszach z lat 1591—1600 niema żadnych śladów podróży zagranicznej, w r. zaś 1592 d. 18 maja jest datowany akt działu majątkowego pomiędzy braćmi Janem Karolem i Aleksandrem, a więc świadczy o ich obecności na Litwie. Negatywnie także wypadły uprzejme poszukiwania prof. H. Merczynga w Bibl. Publ. petersb. w kodeksach F. IV, n-ry 188, 189, 196. Inne sprostowania i wiadomości dopełniające pochodzą z „Ksiąg hetm." n-ry 44, 58, 59, 69, z korespondencji J. K. Chodkiewicza, ogłoszonej w Bibl. Ord. Krasiń., Muzeum Świdzińs. t. I, Warszawa 1875, szczególnie str. 15, 146—149, 38, 41, 60, 65, 76, 80 z Ms. Bibl. Ord. Zamojskiej nr. 1786 k. 191, 202, 203, 210—214. Ambr. Grabowskiego starożytn. I, 116. Loccenius Joh. Historiae Svecanae... Francf. et Lipsiae 1676, p. 459, 476. Pufendorf: Hist. de Suéde, Amsterdam 1748. II, 148, 149. O Kircholmie studjum fachowe zamieścił F. Kudelka w Ateneum 1883, t. III.

rzy z rokoszu znajdowało się na Litwie całe wojsko inflanckie, które zeszło z zamków skutkiem niewypłaty zaległego żołdu i skonfederowało się w Grodnie; stąd więc ruszyli do Samozwańca: Samuel Tyszkiewicz z 700 jazdy i 200 piechoty, Wałowski z 800 jazdy i 400 piechoty, Wielogłowski z 12 chorągwiami, Aleksander Zborowski z Stadnickim w 1.600 koni, Młocki, Wilamowski i inni, a wydatniejszym od nich wszystkich był Jan Piotr Sapieha starosta uświacki, dziedzic Lejpun, Gródka, Dolidy, Jurgielowszczyzny, Choroszcza, Rogowa etc., wsławiony pod Kircholmem dowódca prawego skrzydła. Ten zapewne powodował się oburzeniem na morderców szlachty, gorliwością „dla własnej i narodu sławy", jak zapewnia biograf jego, ks. Kazimierz Kognowicki, ale zwerbowani przez niego rycerze, jakkolwiek stateczni i poważni, łakomili się niezawodnie na obiecywany przez Miechowieckiego żołd 70 zł. na koń usarski, kiedy król płacił tylko 20 zł. Sapieha wyruszył prosto z Grodna w kwietniu z 3.000 usarji, 1.000 piechoty węgierskiej, 500 kozakami, przodem wysławszy Strawińskiego z 1-m i M. Wilamowskiego z 2-ma tysiącami usarzy. Z innych znów stron przyszli w liczbie 45.000 kozacy ukraińscy i dońscy pod dowództwem Zaruckiego; z dońcami pojawił się Lisowski, znany już nam organizator konfederacji żołnierskiej 1605—1606 r., banita, ale nadzwyczajnej odwagi wojak. Został on przyjęty przez Sapiehę.

Rużyński, pobiwszy ogromne wojsko Szujskiego pod Bołchowem (11 maja 1608 r.) i nad rzeczułką Chodynką (w lipcu), wybudował dla Samozwańca rezydencję w Tuszynie, a Sapieha przyprowadził mu zatrzymaną w powrotnej do Polski podróży Marynę Mniszchównę i namówił ją do zamieszkania z nim jako z ocalonym niby małżonkiem. Poddawały się na imię Dymitra liczne miasta; przyjeżdżali do Tuszyna z stolicy nawet bojarowie; wreszcie sam car Wasil IV Szujski szukał porozumienia z swym współzawodnikiem czyli raczej z jego opiekunami, bo w ich mocy znalazło się prawie całe państwo, prócz „kilku głównych zamków": Wielkiego Nowogrodu, Wielkiego Perejasławia, Kostromy, Uglicza, Halicza, Smoleńska i Moskwy. Żeby przejednać króla polskiego, wypuścił Wasil wszystkich jeńców i posłów królewskich, tym ostatnim narzuciwszy warunek 4-letniego rozejmu. Ale umocowani do układów bojarowie jego proponowali pokryjomu, żeby dla

powściągnięcia krwi rozlewu król jął się tej sprawy, a dał im syna swego Władysława na państwo.

Propozycja ta, przedstawiona ponętnie przez posłów i przez kilka osób prywatnych, wracających z Moskwy, tak się podobała Zygmuntowi III-mu, że chciał niezwłocznie w tym samym 1608 r. iść osobiście przez Lublin i Kijów do siewierskiej ziemi. Miał w Koronie wodza znakomitego, wypróbowanej biegłości w sztuce wojennej i wierności dla majestatu: Stanisława Żółkiewskiego. Jako uczestnika wszystkich wojen Batorego, poczynając od gdańskiej 1577 r., a kończąc na pskowskiej, jako zasłużonego w jego własnej sprawie pod Byczyną zdobywcę sztandaru, zranionego niebezpiecznie, po wyleczeniu tej rany „cudem Boga Wszechmocnego" zamianował go kasztelanem lwowskim i hetmanem polnym koronnym. Od początku 1590 r. widzimy Żółkiewskiego na straży Podola i Ukrainy, w Barze. Wobec grożącej wojny tureckiej, pisze on d. 8 lutego: „Wojsko z beglerbegiem w sąsiedztwie z nami zimuje. Widzę i czas bardzo ciasny i wielkie insze nasze trudności; o mocy nieprzyjacielskiej też wiem, ale mocniejszy jest na niebie Bóg... Nie trzeba, ani się godzi desperować o Rzeczypospolitej... Bałem się ja Turków, póki był czas, a dobrze, żebyśmy się byli wszyscy bali; teraz już nie czas się bać; już mię ten strach ominął". Ominęło też wówczas niebezpieczeństwo tureckie, jakeśmy widzieli w § 30 b). Widzieliśmy go na Cecorze, 1595 roku w ufortyfikowanym obozie, dwukrotnie zapisanym w dziejach wojennych Polski niezatartemi głoskami. Samodzielną jego wyprawę na kozaków 1596 roku pomijamy teraz, odkładając do § 37. Nie możemy tu przytaczać listów, wysyłanych z Chmielnika, Białej Cerkwi, Bracławia, dających pojęcie o jego sposobach śledzenia Tatarów na wszystkich szlakach, Wołochów i Michała, „chłopa szalonego"; zanotujemy tylko jeden ustęp z listu, datowanego w Skinderpolu d. 26 października 1599 r., charakteryzujący jego przekonania polityczne: „Pisałem i ja do niektórych znajomych (Polaków, służących w wojsku Michała), że nad wolą i zakaz Króla Jego Mości z Korony wyjechali, ażeby się tem obejrzeli, co to jest... targnąć się na zwierzchność i dostojeństwo Jego Królewskiej Mości, Pana swego". Obok takiej trwogi przed majestatem monarszym Żółkiewski przejęty był poszanowaniem i czcią dla wolności. Wśród wszczynającego się rokoszu na sejmie war-

szawskim d. 29 stycznia 1605 r. wytykał w oczy królowi uchybienia jego polityki, zastrzegał się przeciwko absolutnej i dziedzicznej monarchji, warował nietykalność wolnej elekcji, twierdził, że „z wolności, praw i swobód swoich napominać Pana, w czemby się im niedosyć działo, zawsze było i jest wolno". Niedługo potem, d. 12 Januarii 1606 r., pisząc testament, przypominał, że „ojczyźnie swej Rzeczypospolitej i panom swoim", tak Stefanowi jako i teraz panującemu królowi jkmci Zygmuntowi, „zachował całą i stateczną wiarę: do praktyk żadnych, któreby były przeciwko dostojeństwu i zwierzchności JKMci, nigdy się nie przymieszał, ani wie o nich". Zwracając się do syna swego najmilszego, Jana, zalecał taką samą wierność: „Królowi polskiemu, panu swemu, wiernie służ i Rzpltej ojczyźnie swej... krwie i zdrowia swego nie żałuj... Z tymi (złymi, niebacznymi ludźmi) nigdy się nie łącz, jeśliby kto chciał do odmian rzeczy przywodzić... Takowe odmiany panów, daleko nie chodząc, węgierską ziemię i wołoską do zniszczenia i do upadku przywiodły... Pożytków żadnych nie szukaj z tej miary... Za wieku mojego dom rakuski osobliwie zażywał przekupieństw: najdziesz i w szkatule mojej listy z ich obietnicami. Alem ja tego do umysłu swego nie przypuszczał... i z tem umieram, że panowanie domu tego byłoby exitiosum Koronie Polskiej, zgubą i zniszczeniem wolności szlacheckiej". Nie możemy tu wypisać wszystkich zacnych i mądrych zaleceń, danych synowi, córce, żonie „najmilszej"; podniesiemy tylko naukę bohaterstwa, wyrażoną skromnie i z prostotą, bez deklamacji: „A kiedy dobrą intencją dla służby, dla dobrego Rzeczypospolitej czynić będziesz... abyś też i umarł przytem, nic osobliwszego potkać cię nie może. I poganie tak rozumieli, że śmierć dla ojczyzny słodka: nuż jeszcze dla wiary świętej! Jeślić się trafi okazja czynienia przeciwko Turkom, Tatarom, mówię do ciebie (do syna) słowa psalmu 26: Viriliter age; confortetur cor tuum. Takim umysłem położyć żywot — i u ludzi sławno i u Pana Boga... odpłatno... Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary świętej, dla ojczyzny, ale nie wiem, jeślim tej łaski od Pana Boga godzien... Jednak jeślibym w potrzebie (t. j. w bitwie) umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem na znak wylania krwie dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chluby żadnej,

lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny“.

Testament był pisany przed wyjazdem na wyprawę wojenną w Bracławiu, nazajutrz bowiem, 17 stycznia 1606 roku, Żółkiewski ostrzegał szlachtę uniwersałem „o gotowości wojsk tatarskich“ do najazdu w krótkim bardzo czasie, nim pełnia miesiąca tego przeminie. Jakoż wtargnął Kantemir murza z „wielkiem wojskiem tatarskiem“, ale 28 stycznia został pobity nad rzeką Udycz (lewym dopływem Bohu). Więc Żółkiewski nie zasłużył jeszcze od Pana Boga na szkarłatne pokrycie swej trumny: wpisał tylko dzień ten do rejestru zwycięstw swoich dla odprawiania modłów dziękczynnych w kościele, stanowiącym ozdobę założonego niedawno (w 1603 r.) miasta Żółkwi.

Nowym i najbardziej cennym dowodem wierności królowi było przyprowadzenie wojska kwarcianego w 1607 roku przeciwko rokoszanom, którym przewodził Zebrzydowski, żonaty z siostrą Reginy z Herburtów Żółkiewskiej, a więc szwagier i zażyły oddawna przyjaciel hetmana polnego.

Dziwna, że Zygmunt III, nawet po bitwie pod Guzowem, nie dał mu buławy wielkiej, wakującej od lat dwóch po śmierci Zamoyskiego. Zdawałoby się, że obowiązek szacunku i wdzięczności dla obu tych wojowników, złączonych pokrewieństwem i pobratymstwem obozowem, powinien był przezwyciężyć w umyśle królewskim niechęć do nich za antyaustrjackie poglądy polityczne i za wygłaszanie wolności szlacheckiej. Ale do obowiązku takiego nie poczuwał się.

Jednakże w 1608 r. jemu się zwierzył z zamiaru wyprawy moskiewskiej i od niego zażądał wojennej posługi, może dlatego, że właściwszy do czynienia z Moskwą Chodkiewicz, jako hetman litewski i przytem zaszczycony wielką buławą, miał wówczas odbierać zamki inflanckie, opanowane przez Szweda. Widzieliśmy, jak w trudnych warunkach wykonywał to zadanie; teraz dodajmy, że był też bardzo zrażony do Zygmunta III. Z obozu dnia 30 października 1608 r. odpisywał żonie na jej zarzut, że mu ufa: „Nie ufałem, nie ufam i ufać nie chcę. Jużbym się rad zbyć tej służby nieszczęsnej, ale jako? Jeśliże podczaszemu (Januszowi Radziwiłłowi) puścić? A wszak widzicie, co się dzieje; rzucić też w takim czasie o ziemię, czciłożby mię to?... Znajdę chleba gdzie in-

dziej u baczniejszego Pana, kiedym się go tu krwawie dochrapać nie mógł". Nie można dać zupełnej wiary tym słowom, pisanym w rozdrażnieniu, wśród „ciężkich wojskowych kłopotów, które go prawie do ziemi przycisnęły", po przebytej tylko co chorobie kamienia i pod wrażeniem „tyrańskiego" listu od „najmilszej Zosieńki"; w każdym razie jednak zanotować winniśmy, że Zygmunt III nie umiał obudzić ku sobie przywiązania takiego, jakie budził Batory, i że patrjotyzm Chodkiewicza nie wznosił się do takich wyżyn, jak Żółkiewskiego.

Żółkiewski wyprawiał się z wojskiem na Ukrainę, gdy dogonił go referendarz koronny ksiądz Firlej z poleceniami królewskiemi, żeby w porozumieniu z wojewodą bracławskim „sposobił ludzi służebnych" i żeby w Kijowie „przechodził drogę królowi JMci", nie czekając sejmu, ponieważ „idzie o to, żeby okazja nie spełzła". Snadź dla zachęty otrzymał wówczas i nominację na wojewodę kijowskiego. Zagadniony nagle i niespodziewanie, odpowiedział, „że życzyłby, iżby ta sprawa auctoritate sejmu prowadzona była; jednakże byłoliby periculum in mora, będzie li to zdanie inszych panów senatorów, że jako sługa i urzędnik wojenny nie chce zrażać z tego chwalebnego przedsięwzięcia króla Jmci i, wojsko sposobiąc wszystkiemi siłami, ile możność jego zniesie, tego rad chce dopomagać". Na zapytanie o fundusze, których rzecz taka potrzebuje, odpowiedział referendarz, że „na kilkakroć sto tysięcy złotych może się król Jmć zebrać". Przyjeżdżali potem jeszcze dwa razy posłańcy (do obozu na Klementynie i do Kijowa) z nowinami. Żółkiewski zawsze oświadczał, że „na jego ochocie do usłużenia Królowi Jmci i Rzpltej nie miało nic schodzić". Ale król nie wyruszył w tym roku: usłuchał rady biskupa krakowskiego, że trzeba sejm złożyć.

b) I w 1609 r. Zygmunt III wyruszył nierychło. Sejm zakończył się wprawdzie 26 lutego, ale zatrudniał się przeważnie pojednaniem jkmci z rokoszanami przez amnestję, uzuchwalającą ich naśladowców na przyszłość, i przez deklarację artykułu „de non praestanda obedientia", zredagowaną w formie samooskarżenia. Pobór „zwykły ze cłem nowo podwyższonem w WXL i ze spławem wodnym" miał być ukończony 8 i 21 maja przez poborców, którzy mieli oddać wszystko podskarbiemu do 10 czerwca, a miał być obrócony nietylko „na poparcie wojny inflanckiej", ale

też na spłacanie dawniejszych długów wojennych, na wykupienie klejnotów koronnych, zastawionych w Gdańsku, ba, nawet na wypłacenie 10.000 zł. ur. Janowi Sapieże, rotmistrzowi, w nagrodę znacznych i przeważnych zasług (V. L. II, f. 1687—1690), chociaż ten znajdował się już w Moskwie na służbie cudzoziemskiej, prawem 1602 r. zakazanej. O wojnie moskiewskiej nie było wyraźnej wzmianki; ukrytą można było wyczytać tylko z dodanych w uniwersale poborowym wyrazów: „na zabieżenie różnym niebezpieczeństwom". Żółkiewski powiadamia nas, że „ekspedycja do Moskwy jest pochwalona na sejmikach", na sejmie jednak była omawiana tylko w senacie, a w izbie poselskiej „propozycji ani mowy o tem żadnej nie było, tylkoż tak tacite ekscepty... pozwolone są..."

Wobec niejasnego stanu kwestji zapytywał Żółkiewski króla na prywatnej audjencji: „jeśli już kończyć chce to przedsięwzięcie, któremi sposobami, co za ludzie? Kiedy i którą drogą"? Nie otrzymał wówczas odpowiedzi stanowczej. Dowiedział się tylko, że król chce iść na Smoleńsk z powodu, że mu obiecują poddanie dobrowolne miasta. Obietnice te Żółkiewski uznał za wątpliwe, przedstawiał trudność dobywania zamku, potężnie obwarowanego z dawnych czasów i świeżo przez Borysa Godunowa, niezbędność „wielkiego aparatu piechoty i strzelby", natomiast przeciwstawiał łatwość zdobywania zamków siewierskich, drewnianych; zalecał przeto dawniejszy, przeszłoroczny plan marszu. Wróciwszy z sejmu na Ukrainę, oczekiwał niecierpliwie na decyzję i na zarządzenia przygotowawcze. Dowiadywał się, że król pojechał z Warszawy do Krakowa, że przyjmował tam hołd pruski, że do wojny „ani dostatku, ani gotowości żadnej nie było widać, ani słychać". Przed Wielkanocą, która przypadała 19 kwietnia, przywiózł nareszcie komornik decyzję z poleceniem zaciągnięcia półtrzecia tysiąca usarzów i kozaków. Z przykładną pokorą oświadczył doświadczony wojownik, że postara się zaciąg taki wykonać, byle pieniądze były dostarczone jak najprędzej, gdyż już czas na konia wsiadać; ale prosił o zwolnienie go od prowadzenia wyprawy, gdyż przy tak małem wojsku hetman litewski może jeden podołać. Król nie przyjął wymówek, a ponieważ „już się był po Rzymie i po wszystkim świecie osławił i ogłosił", więc Żółkiewski zrobił ofiarę z osobistego zdania, wypisał przestrogi swoje w li-

ście z dnia 2 maja, przesłanym w kopji do niektórych przedniejszych senatorów, puścił się „na samą łaskę Boską“, którą cudownie zwykł pokazywać nad królem jmcią, i zajechał królowi drogę d. 6 czerwca w Bełżycach pod Lublinem. Pieniądze zaciągowe jeszcze nie były dostarczone: przywieziono je dopiero do Parczowa z kwarcianemi razem. Zygmunt III i teraz nie słuchał przełożeń hetmana i trwał przy postanowieniu marszu na Smoleńsk, wierząc listom starosty wieliskiego Gosiewskiego. Nie prowadził armat burzących, pojechał na Wilno i zabawił tam na naradach z Litwinami tak długo, że do Mińska przybył o 10 dni później od Żółkiewskiego. List atoli od starosty tegoż, w Mińsku doręczony, zachęcił go do pośpieszniejszej jazdy: na Borysów, ku Orszy, nigdzie dwóch nocy na jednem miejscu nie odpoczywając, w niektórych ze dwu jeden nocleg czyniąc. Poprzedzały go zaledwo dwie roty: węgierska St. Stadnickiego i hetmańska: Żółkiewskiego, bo żołnierze inni z powodu spóźnionej wypłaty pieniędzy nie mogli się wczas wyprawić i dogonić króla, chociaż śpieszyli jak mogli, zagrzewani po gościńcach częstemi uniwersałami. W Orszy zebrały się roty litewskie; przyszli też ludzie Lwa Sapiehy, kanclerza litewskiego, i Ukraińcy z Janem Potockim, wwdą bracławskim. Naprzód wysforował się teraz Lew Sapieha i dotarł 29 września, na św. Michał, do Smoleńska; nazajutrz nadszedł Żółkiewski, trzeciego dnia król z Potockim; inne roty wchodziły do obozu po tygodniu, po dwu i po trzech tygodniach. Odrazu okazały się zawodnemi nadzieje opanowania zamku bez walki: wojewoda tameczny, Michajło Borysowicz Szein, w żadne rokowania i rozmowy wdać się nie chciał, mając dział 170, pudów prochu 8.500, strzelców 12.000. Ludności naogół liczono tam 70.000.

Trzeba było tedy zabrać się do oblężenia, które współcześni zwali sławnem, podobnem do oblężenia Ostendy, ale dla nas nie przedstawia nowości, ani zagadek. Przeciągnęło się prawie na dwa lata, zatrzymując króla w obozie, lecz ważniejsze wypadki rozgrywały się poza Smoleńskiem.

Polacy i kozacy imieniem Dymitra (II-go „Szalbierza“) panowali nad ziemiami moskiewskiemi, ale po rabusiowsku i niezgodnie, bezładnie, ani myśląc o zorganizowaniu jakiegokolwiek rządu. Rużyński, zabiwszy Miechowieckiego (7 października 1608 r.), został wodzem naczelnym tego cara-samozwańca; Jan Sapieha, sta-

rosta uświacki, przyszedłszy pod Tuszyn, niebawem poróżnił się z nim i poszedł oblegać Ławrę Troicką św. Sergjusza, najbardziej czczoną świątynię ludu moskiewskiego, lecz zdobyć jej nie mógł, chociaż jego rotmistrze polscy, litewscy i Lisowski z dońcami odnosili zadziwiające zwycięstwa pod Suzdalem, Kostromą, Włodzimierzem, kładąc trupem po kilka i kilkanaście tysięcy. Niepodobnaby temu uwierzyć, gdyby nas nie poinformował podług uważnej obserwacji St. Niemojewski o bojowej wartości wojsk owoczesnych moskiewskich, mianowicie: że piechota składała się z chłopstwa, które chodziło za jazdą „z berdyszami, albo z kijmi, kołkę jaką, albo góźdź na koniec wbiwszy“; że jazda, złożona z bojarów i dzieci bojarskich, jest licho uzbrojona, „jedni z łukami, drudzy z rohatynami, drudzy też sztukę żelaza albo kości do nahajki uwiązawszy... nie każdy ma szablę“; niewielu ma „bechtery, pancerze, misiurki, zbroje, które oni płatami zowią“. Do boju przed jazdą stawali strzelcy z „piszczalami“ czyli rusznicami i „samopałami“, czyli półhakami, zsiadając z koni, jak późniejsza dragonja. Oczywiście rycerstwu pancernemu oprzeć się nie mogły tak niedostatecznie uzbrojone tłumy, jak tylko strzelcy padli, albo pierzchnęli przed kopjami husarskiemi. W twierdzach zaś wszelkich broniły się wytrwale i walecznie, a więc i w Troickiej Ławrze. Zamach na tę świątynię, spowodowany nie strategiczną jakąś koniecznością, lecz chciwością na jej bogactwa, podrażnił uczucie religijne ludu moskiewskiego; uciążliwe podatki i furaże, ściągane przez żołnierzy gwałtownie, ich swawola i okrucieństwa wytworzyły nienawiść do Dymitra, którego powszechnie nazywano „worem“ czyli łotrem. Szybko tedy zwiększała się liczba stronników Wasila; kilkunastotysięczne kupy „zmienników“ występowały tu i owdzie do walki z Polakami, a krewny cara Wasila, Michał Skopin-Szujskij, utalentowany młodzieniec (22-letni), będąc wojewodą w Nowogrodzie Wielkim, wynalazł sposób odnoszenia nad nim zwycięstw polowych zapomocą żołnierzy cudzoziemskich. Zawarł on d. 28 lutego 1609 roku traktat z królem szwedzkim Karolem IX, który dostarczył mu z swego zaciężnego wojska zrazu 5.000 pod dowództwem generała Pontusa de la Gardie, potem drugi oddział Ewerharda Horna. Wyruszywszy niebawem w marcu, atakował Skopin z powodzeniem najprzód Kiernożyckiego w Torżku, potem Aleksandra Zborowskiego w Twerze, a nareszcie i samego

Sapiehę pod Kalazynem i Perejasławiem, gdzie zamek zdobył i do niewoli wziąwszy 154 towarzyszów z pacholikami, wszystkich zamęczył okrutnie. Sapieha po nieudanym ostatnim szturmie do Ławry (7 sierpnia) zwinął oblężenie; opuszczony od Zborowskiego i Rużyńskiego, daremnie wywabiał Skopina z poza fortyfikacyj, naprędce urządzanych po szwedzku pod Dmitrowem i Aleksandrowem, gdy do tuszyńskiego obozu przybyli posłowie królewscy z wezwaniem, aby żołnierze polscy szli pod Smoleńsk.

Wnet ujawniła się demoralizacja polityczna tych band drapieżnych. Iść do króla chcieli Rużyński, Zborowski i kilku jeszcze pułkowników, ale Sapieha z większą liczbą trwał przy Szalbierzu — dla pieniędzy, żeby nie stracić wysłużonych ćwierci i obiecanych donatyw. Zbierało się koło generalne, spisywano groźne akty konfederacji, wysyłano do króla z żądaniami dwu ćwierci po 70 zł. na koń w razie niemożności wybrania z dóbr moskiewskich. Król takich żądań przyjmować nie mógł, ale donatywy 100.000 zł. fantami obiecał wydać i wydał. W ciągu układów Samozwaniec uciekł do Kaługi, nie ufając Rużyńskiemu; Rużyński i Skopin zmarli; Zborowski otrzymał od króla przypowiedzenie służby; Sapieha został obrany dnia 25 czerwca 1610 roku hetmanem wojska samozwańczego przez koło generalne; cały Tuszyn został zburzony z ogromnym trzaskiem, bo przez podsadzanie prochów; car Wasil Szujskij, sprowadziwszy więcej cudzoziemców — Anglików, Szkotów, Francuzów — uczuł się tak bezpiecznym na tronie swoim, że propozycję układów odrzucił, oświadczając, iż posłów żadnych od króla nie przyjmie przed ustąpieniem jego z państw moskiewskich. Co większa, powołał Tatarów kazańskich i gotował odsiecz dla Smoleńska.

Nadchodziła chwila krytyczna dla Zygmunta III, który trwał uporczywie przy nieskutecznem oblężeniu, chociaż mógł utrzymać dostateczną blokadę, gdy nadeszło 30.000 kozaków z Olewczenką, a sam iść powinien był do Moskwy, rozdartej wówczas między pretendentów, wzywającej go nawet przez wielu bojarów. Tak radził Żółkiewski, powołując się na przykład z wojny multańskiej 1600 r., mianowicie na blokadę Chocimia (t. II, str. 122) i wykazując niedostateczność artylerji królewskiej do rozbijania kamiennych wysokich podmurowań 8-łokciowej grubości. Przestrogi i rady jego były odrzucone. Więcej wiary pozyskali Potoccy: Jan, wojewoda

bracławski, i brat młodszy, Jakób; teraz jednakże wobec gotującej się odsieczy, wobec niebezpieczeństwa walki na dwa fronty, pomiędzy dwa ognie, wojewoda „targował się z królem JMcią o ludzi, których chciał z sobą wielki poczet wziąść", tudzież o nagrody dla siebie i dla współtowarzyszy, a wkońcu wymówił się niesposobnem zdrowiem od wyjścia w pole. Akcji ratunkowej podjął się bez żadnych targów, niepomny uraz osobistych, Żółkiewski.

W ciągu dni czterech czeladź była sprowadzona ze wsi (dierewni), konie podkute, wozy naprawione i do pułkowników, „którzy na przedzie byli", t. j. do M. Kazanowskiego w Wiaźmie z 800. S. Dunikowskiego w Carowem Zajmiszczu z 700 ludźmi, Piaskowskiego i Iwaszyna z dwoma wypartemi z Chlepienik pułkami wolnych kozaków do 3.000 ludzi „i takich i siakich" wysłane rozkazy, aby ściągali do Szujska. Tego samego dnia 10 czerwca, kiedy Żółkiewski miał wsiadać na koń, przyniesiono mu doniesienie, że nieprzyjaciel obległ Gosiewskiego w Białej. Wozy, działa i piechota wyszły już drogą ku Wiaźmie: Żółkiewski cofnął je i zaraz „dla ratunku swoich" ruszył pod Białą. Przyszedł tam 14 czerwca. Nieprzyjaciela nie zastał, nie poszedł też za nim ku Wołdze, lecz po dwudniowym wypoczynku udał się do Szujska. Czekali tu na niego Kazanowski, Dunikowski i kozacy w obozie, ogrodzonym kobyleniami z powodu bliskości nieprzyjaciela. Istotnie, w odległości mil 4-ch, do Carowa Zajmiszcza przyszedł Wołujew z kniaziem Jeleckim, sprowadził owych Anglików, którzy Białą oblegali, i budował pośpiesznie ostrożek dla zagrodzenia Polakom drogi do stolicy moskiewskiej. Żółkiewski postanowił przeszkodzić mu w tej robocie i, przenocowawszy w Szujsku, nazajutrz (18-go?) ruszył ku niemu z całą swoją siłą. Musiał jednak „chodzić okolnie, obchodząc mosty, które są tam bardzo długie". Nadto musiał zatrzymać się o milę od Zajmiszcza, chcąc przyciągnąć stojący w tej okolicy pułk Aleksandra Zborowskiego. Ale żołnierze tego pułku, jako to odzwyczajeni od posłuszeństwa przez czas długi w wojsku swawolnem, zaczęli się targować o swoje pretensje: więc Żółkiewski zaniechał ich, żeby nie poniżać władzy hetmańskiej.

23 czerwca, „sam się chcąc przypatrzyć, jak się nieprzyjaciel położył, ku wieczorowi, wziąwszy z sobą pod tysiąc człeka, podjechał ku Carowu Zamieściu". Tak przeżwał Carowo Zajmiszcze, miasteczko, niedawno przez Borysa Godunowa założone w dolinie,

przez którą płynęła rzeczka z stawem ogromnym i groblą na nim szeroką niezwykle tak, że po niej mogło iść pod sto koni na czoło. Za groblą o kilka staj, w odległości strzału armatniego, stał już wybudowany z drzewa ostrożek, nawet z wieżami, osłoniony z dwóch stron lasem, z trzeciej bagnem, od strony zaś błonia rowem szerokim. Za ukazaniem się Polaków Wołujew zapalił miasteczko, a na groblę wyprowadził ze 3.000 piechoty i jazdy. Zaszła krótka potyczka i hetman kazał zatrąbić do odwrotu. Przyszedł ponownie nazajutrz, ruszywszy cały swój obóz. Zamierzał przechodzić przez groblę w nocy, ale wypadło mu w dzień stoczyć bitwę, ponieważ most był rozebrany. Na pogorzelisku tedy miasteczka, przy wejściu na groblę stanęła piechota; z boku przy bagnie kozacy pieszo weszli do stawu w płytkiem miejscu i zdążyli uderzyć jednocześnie na zaczajoną w rowkach piechotę moskiewską. Wołujew wysłał z ostrożka konnicę, ale i Żółkiewski zdążył przeprowadzić swoją usarję po naprawionym szybko moście. Tak zostało sforsowane przejście; poczem naprzeciwko ostrożka zajął stanowisko oddział obserwacyjny. Na trzeci dzień, 25-go, most umocniono i całe wojsko przeszło po nim, żeby położyć się obozem od strony Możajska czyli na drodze moskiewskiej: więc Wołujew został od stolicy odcięty. W następstwie stoczonej pomyślnie bitwy przybyli zborowszczycy, gdyż było pomiędzy nimi „siła ludzi dobrych rycerskich, którzy żałowali, że przy tych potrzebach nie byli". O zdobywaniu ostrożka szturmem Żółkiewski nie myślał, wiedząc, że Wołujew ma 8 tysięcy (rzeczywiście zaś miał 10.000) piechoty i jazdy; że naród moskiewski jest bardzo wytrwały w obronie fortyfikacyj; że w ostrożku nie było magazynu prowjantowego i wojsko żywiło się tylko tem, „co kto w tajstrze, albo w sakwach z sobą przyniósł": za lepszy przeto sposób uznał ogłodzenie i kazał stawić „gródki" w okopach na sto człeka w kilku miejscach dogodnych, osobliwie tam, gdzie oblężeni mogliby dostawać wody. Wysyłane „ustawicznie" komendy rekonesansowe miały śledzić, czy nie ukaże się nieprzyjaciel w okolicy. Jakoż d. 3 lipca rotmistrz Niewiadorowski, dostawszy kilkunastu synów bojarskich, doniósł, że wielkie wojsko nadeszło i miało nocować o 4 mile, pod wioską Kłuszynem, w bok od głównego gościńca moskiewskiego.

Przychodził właśnie z Możajska Dymitr Szujskij, brat cara

Wasila, ratować Wołujewa, wzywany przez gońców jego, którzy się przekradali przez linję polską lasami. Miał skupione wojska moskiewskie i wszystkie cudzoziemskie, bo i Pontus de la Gardie, dostawszy żołd zaległy, stawił się do Możajska, i Horn przyciągnął z nad Wołgi (z pod Rżewa). Łącznie z Francuzami „Musier de la Ville'a“ liczba cudzoziemców wynosiła 8.000 głów, Moskwicinów zaś rachował Żółkiewski 40.000, inni 50.000, oprócz 20.000 chłopów z orężem, którzy kobyliny za wojskiem wozili. W każdym razie przewaga liczebna nad 8-tysięcznem wojskiem polskiem była tak wielka, że wdanie się w bitwę walną „niektórzy“ uznawali za niemożliwe. Były w obozie rozmaite mowy, że panu hetmanowi „świat zmierzł i wojsko chce z sobą zgubić“... Na radzie rozważano pytania: Czy oczekiwać tu nieprzyjaciela? Czy wyjść na spotkanie wszystkim, lub jakąś dywizją, pozostawiwszy oblężnicze posterunki w gródkach? Sentencje wygłaszano różne; mówiono o małości wojska; przeciwko ostatniemu pytaniu stawiano argument, że „nie było co dzielić“. Żółkiewski własnego zdania nie wypowiedział przez ostrożność, iżby się nie doniosło do Wołujewa lub do Szujskiego przez jakiegoś zdrajcę, gdy w obozie znajdowało się niemało Moskwicinów; nakazał tylko gotowość do ruszenia się w każdej chwili.

Tą chwilą stała się godzina 6 pod wieczór. Nie trąbiąc, ani bijąc w bębny, wysłańcy roznieśli rozkaz hetmański i doręczyli pułkownikom porządek marszu. O godz. $6^1/_2$, t. j. na dwie godziny przed zachodem słońca, w cichości wyszło wojsko „jako do boju“, ale Wołujew wiedzieć o tem nie mógł, ponieważ pozostały namioty, wozy i straże oblężnicze pod komendą rotmistrza Bobowskiego, składające się z 700 jazdy, $2^1/_2$ tysiąca kozaków i piechoty królewskiej w liczbie nieznanej, ale zapewne nie dochodzącej do tysiąca głów. Wyszło tedy niespełna 4.000, w czem 200 było piechurów przy dwóch falkonetach czterokonnych.

Droga była niedobra, lasem; falkonety zostały wtyle: jednakże szczupła ta siła przebyła 4-milową odległość w ciągu krótkiej letniej nocy jeszcze przed świtem. Obóz nieprzyjacielski podwójny, a raczej dwa obozy, cudzoziemski i moskiewski, oddzielnie ogrodzone, a sznurem wozów tylko połączone, znajdowały się na obszernem polu poza dwiema wioskami i poza płotami, umyślnie urządzonemi dla tamowania przystępu; zresztą były pogrążone

Objaśnienia obrazu, przedstawiającego bitwę pod Kłuszynem d. 4-go lipca 1610 r. między wojskiem polskiem pod Stanisławem Żółkiewskim, hetmanem polnym koronnym, a wojskiem moskiewskiem pod wodzą Dymitra Szujskiego.

Oryginał znajduje się w Żółkwi na ścianie kościoła w prezbiterjum; fotografja zdjęta staraniem dra Aleksandra Czołowskiego; kopja rysunkowa wykonana przez Bronisława Gembarzewskiego.

1. Pagórki, pokryte zaroślami, na lewem skrzydle polskiem.
2, 4, 6, 7. 10—22, 25—34, chorągwie jazdy polskiej, uzbrojone długiemi kopjami z proporcami (usarze).
3. Chorągiew jazdy bez kopij.
35. Huf jazdy bez kopij, uzbrojonej poczęści łukami. dwa znaki chorągwiane (dymitrowcy).
13. Chorągiew usarska, szykująca się do uderzenia.
17, 30, 35. Oddziały jazdy podczas uderzenia.
5, 8, 9. Roty piesze polskie.
24. Stanisław Żółkiewski, hetm. pol. kor., za nim dwaj jeźdźcy, z których jeden trzyma mały proporzec.
18, 18. Opłotki, parkany.
23. Wieś paląca się.
37. Wieś otoczona płotami.
59. Obóz moskiewski, otoczony łańcuchem wozów taborowych.
60. Trzy działa moskiewskie.
77. Drugi obóz moskiewski, otoczony płotami (palisadami?) w pierwszej linji, a w drugiej wozami taborowemi.
66. Dwa działa moskiewskie.
40—45, 47—51, 53—58, 61—64, 67—69, 73—75. Szyki jazdy moskiewskiej (może w części rajtarów najemnych szwedzkich). każdy z jednym proporcem (lub kornetem).
73, 74. Szyki moskiewskie, uderzające na nieprzyjaciela.
41. 45, 51. 58. 87. Szyki jazdy moskiewskiej. podające tył.
70—72, 83—85, 81. Długie szyki jazdy moskiewskiej o trzech lub dwóch proporcach.
76. Szyk jazdy moskiewskiej z proporcem, na którym orzeł czarny.
86. Długi szyk jazdy moskiewskiej o jednym proporcu (z wizerunkiem, zdaje się świętego).
36, 38, 39. 40. 42, 82, 78—81. Piechota moskiewska lub szwedzka.
65. Chorąży moskiewski. podający tył, w towarzystwie jeźdźca.


DEXTERA DOMINI FECIT VIRTUTEM

w śnie, bez czat. Pierwszy wynurzył się z lasu pułk Zborowskiego i rozwinął się na prawem skrzydle; drugi, Strusia, formował się na lewem skrzydle; później nadchodzili Kazanowski, Dunikowski, Janusz książę Korecki na czele pułku hetmańskiego, kozacy „pohrebiszczanie“ (z majętności książąt Zbarazkich) około 400 koni pod dowództwem Piaskowskiego; najpóźniej, już podczas bitwy, piechota hetmańska, wstrzymana wydobywaniem zagrzęzłych falkonetów, a potrzebna bardzo do wyrąbywania płotów. Nagłego uderzenia Żółkiewski zarządzić nie mógł, zwłaszcza dlatego, że wypadło mu zapalić wioskę, w której mogliby się usadowić strzelcy nieprzyjacielscy, pożar zaś zaalarmował i zbudził śpiących. Stanęli oni już pod bronią, gdy hetman, uszykowawszy hufy, objechał je pokolei, przekładając konieczność wywalczenia zwycięstwa, i kazał uderzyć tak w bębny, jak w trąby „do potkania“.

Całem czołem niepodobna było nastąpić, bo zawadzały płoty: więc tylko przez „dziury“, t. j. otwory, jakie nieprzyjaciel zostawił, wypadały z kopyta chorągwie usarskie po kilka, a za niemi następne porządkiem — wszystkie, oprócz jedynej, Kazanowskiego, zatrzymywanej w odwodzie. Samuel Maskiewicz, towarzysz z roty księcia Poryckiego, pędząc w szeregu, pozostawia innym, „kto patrzy jeno“, mówić dowodniej, bo sam też „swoją gębę oganiał“. To jedno przypominał „do wierzenia niepodobne, że drugim rotom się trafiło razów ośm albo dziesięć przyjść do sprawy i potykać się z nieprzyjacielem... I rynsztunku nam ubywało i siły ustawały... konie też już napół zemdlone mając, bo od świtania... aże pod obiad, godzin 5 pewno, niemi bez przestanku czyniąc, już i siły z ochotą zegnali nad naturę ludzką robić... zwłaszcza żeśmy i kopij wszystkich już postradali... a te są usarzowi bardzo potrzebne i tamtemu nieprzyjacielowi straszne... Przecię... do sprawy wołają, a ono bez sił i rynsztunku. Próżno, a zwłaszcza rotmistrzów i pułkowników żadnego nie widać. Przychodzim jednak do sprawy, ale nam niesporo; mieszamy się w odmęcie“. Zdawało mu się, że hetman, bacząc z góry, jak nasi, wpadłszy niby w otchłań piekielną, długo skrywali się w gęstych masach nieprzyjaciela, zaledwo kiedy ukazywali się ze sztandarem i znowu byli wołani do sprawy — zwątpił i „jako drugi Jozue, ręce do góry trzymając, po wszystek czas o zwycięstwo prosił“. Wedle tej relacji zwycięstwo wynikło niespodzianie stąd, że podczas ataku rajtarów nie-

mieckich, gdy pierwsza ich linja wystrzeliła i zawróciła wtył dla nabijania pistoletów, usarze skoczyli do nich z koncerzami i szablami, oni zaś pierzchnęli.

Spokojniej zdaje sprawę Żółkiewski „o potrzebie kłuszyńskiej“ przed królem w liście, pisanym nazajutrz, i przed czytelnikiem w „Progresie wojny moskiewskiej“, pisanym po powrocie do domu, po zebraniu dokładniejszych wiadomości od Dymitra Szujskiego i od innych jeńców. Ponawiane szarże usarji są wzmiankowane pod nazwą „naszych wypadających onemi dziurami i odwracających“. Ale oko hetmańskie dostrzegło, że ich „psowała bardzo“ piechota niemiecka, którą Pontus de la Gardie pozostawił przy płocie; że „trwała długo bitwa... ancipite Marte, najmniej trzy godziny (co do dzisiejszego wieku dziw jest, bo się bitwy impetem tylko odprawują), bo i nasi i oni, zwłaszcza cudzoziemcy, poprawowali się“, aż przyszły falkoneciki z trochą piechoty — „ze sto mojej i pana starosty chmielnickiego (Strusia)“. Zaraz „dogodzili potrzebie“ puszkarze kilku celnemi wystrzałami i piechota „ochrostana, w wielu potrzebach bywała“, skoczywszy do Niemców tak „ochotnie“, że ci, wystrzeliwszy raz, jęli uciekać od płotu dó pobliskiego lasu. Moskwicini już przedtem „pierzchnęli, bo nie strzymali razu“, ale walczyli Francuzi, „zbrojni dosyć dobrze, jako się godzi ludziom rycerskim“, i Anglicy jezdni. Na nich to uderzyły skupione kilka rot husarskich „kopijmi, kto jeszcze miał, pałaszami, koncerzami“; przemogły ich i popędziły przez ich obóz własny, bijąc, siekąc. Wtedy uciekli Pontus i Horn; uciekli też Golicyn i inni wojewodowie moskiewscy oprócz Dymitra Szujskiego, który schronił się w swoim naprędce ufortyfikowanym horodku. Musier de la Ville, zachorowawszy, został był w Pohorełoj. Na polu pod lasem stało jeszcze ze 3.000 cudzoziemców z 11 działami, ale bez starszyzny, i trochę Moskwy przy Szujskim w wiosce „obostrożonej“. Pan hetman rozmyślał, jakoby ich z tego fortelu ruszyć: zaczął szykować do natarcia wracające z pogoni roty. Wtem cudzoziemcy zażądali kapitulacji. Przybiegali po dwóch, po trzech, machali kapeluszami. Podczas układów przybiegli zpowrotem książęta Golicyn i Miezieckij, jenerałowie de la Gardie, Horn, lecz daremnie usiłowali powstrzymać żołnierzy od poddania się: wszyscy przysięgli podaniem ręki od kapitanów, a potem i pismem utwierdzili, że nigdy w Moskwie przeciwko kró-

lowi polskiemu służyć nie mają, wielu zaś oświadczyło chęć przyjęcia służby u niego. Jakoż przyszli do obozu polskiego wszyscy Francuzi, Niemcy, Anglicy, Szkotowie, Hiszpanie; wolno odeszli ku Nowogrodowi Wielkiemu de la Gardie i Horn ze stu kilkudziesięciu Szwedami i Finlandczykami. Dymitr Szujskij, nie czekając końca układów, jął wielkim gwałtem uciekać z swymi ludźmi i z Golicynem; w bagnie postradał konia i obuwie; przybiegł do monasteru boso na lichej chłopskiej szkapinie. A Polacy i cudzoziemcy splondrowali jego obóz, znaleźli jego buławę, szablę, szyszak, zaprzężoną karetę, chorągwi sztandarowych kilkadziesiąt i najprzedniejszą jego samego adamaszkową ze złotem, sukien i soboli na 20.000 rubli, przywiezionych na zapłatę, ale nie wydanych jeszcze żołnierzom cudzoziemskim przez djaka rozradnego Jakowa Dienudowa, kubki, czary srebrne, wozów, kolas „ledwie nie więcej, niżli nas".

Wśród dalszych, mniej ważnych szczegółów doczytujemy się notatki: „Pan hetman obawiając się, żeby co niebezpiecznego na obóz od Wołujewa w niebytności jego nie padło, kwapił się i tegoż dnia zaraz do obozu się wrócił". Bagatela! Marsz 4-milowy, mijając z trudnością naładowane łupami i zawięzłe „w onym złym lesie" kolasy, na koniach, które były „zemdlone" jeszcze przed pogonią! Toć my przynajmniej winniśmy zwrócić uwagę, że wódz okazał najwyższą miarę energji, a wojsko zadziwiającą sprawność. Od Maskiewicza dowiadujemy się jeszcze, że na pobojowisku była odprawiona msza z śpiewaniem „Te Deum laudamus"; że pan hetman kazał zwłóczyć do kupy trupy i towarzyszów wziąć z sobą, a pacholików tam pogrześć; że postrzelanych, rannych zabrał na noszach między dwoma końmi (kilku do karety swojej); że ruszyli, mało co koniom wytchnąwszy, a nic najmniej nie jedząc; że o zachodzie słońca byli na miejscu, w obozie swoim pod Carowem Zajmiszczem. Nazajutrz Żółkiewski napisał bardzo skromne doniesienie do „Najjaśniejszego miłościwego Pana... krótko, opuszczając siła" i nie chcąc „utęsknić go czytaniem długiego listu". Szczegóły miał podać Domaradzki w liście, adresowanym do podkomorzego koronnego. Chwalił wojska jego królewskiej mości, że „sobie mężnie, jako się godzi cnym rycerskim ludziom, poczynali przy tej służbie"; wierzył widocznie i teraz, że Bóg pokazuje Swą łaskę

nad królem jmcią cudownie, bynajmniej sobie, swojej. dzielności nie przypisując tego cudownego zwycięstwa.

Cudowne też korzyści umiał Żółkiewski osiągać w następstwie. Wołujewowi, który nie dawał wiary wołaniom z szańców, ukazano moskiewskie chorągwie i jeńców i pozwolono posłać kogokolwiek na oględziny pola bitwy. Ostatecznym dla niego dowodem stało się przyjście do obozu polskiego cudzoziemców, znanych mu dobrze z dawniejszych wspólnych wypraw przeciwko Polakom. Przekonany, ale nie przerażony, waleczny wojewoda prosił „o rozgowor". Przy układaniu warunków kapitulacji, odstępując sprawy cara Wasila Szujskiego, obwarowywał z patrjotyczną troskliwością nietykalność granic państwa moskiewskiego oraz majątków i osób płci obojej, niepodległość i samodzielność rządu dawnego pod berłem nowego cara Władysława Żygimontowicza; zamawiał nadto pomoc Polaków przeciwko Szalbierzowi, mieniącemu się carewiczem Dymitrem. Hetman nie był mocen rozstrzygać spraw tego rodzaju; okazał się wprawdzie bardzo łatwym do porozumienia, bo pozwolił na zredagowanie kapitulacji w formie zbliżonej do traktatu międzynarodowego, na zakaz budowania kościołów „rzymskich" w państwie moskiewskiem, na zobowiązanie, że król Zygmunt „pójdzie precz ze wszystkimi ludźmi wojskowymi polskimi i litewskimi" z pod Smoleńska, skoro to miasto uderzy czołem najjaśniejszemu królewiczowi Władysławowi Żygimontowiczowi: ale po zatwierdzenie posłał ten akt do króla pod Smoleńsk i wyprawił tam osobiście kniazia Fiedora Jeleckiego, znaczniejszego rodem i wyższego rangą, lubo pośledniejszego zdolnościami od Wołujewa, pierwszego wojewodę (9 lipca). Tymczasem jednak realną korzyścią było nabycie „horodka" bardzo dobrze ufortyfikowanego, którego dobywanie nie obeszłoby się „bez znacznego szwanku", i poddanie wojska, które liczniejszem było od polskiego. Wołujew odtąd znajdował się przy boku Żółkiewskiego i świadczył mu gorliwe a szczere posługi.

Pomiędzy motywami do zawarcia kapitulacji zwracamy uwagę na zamiar niezwłocznego marszu pod Moskwę, żeby „w świeżym strachu na Szujskiego (cara Wasila) nastąpić i nie dać mu się rekolligować". Wszystko też układało się pomyślnie do tego zamiaru. Siła bojowa zwiększyła się o 3.000 cudzoziemców, przyjętych do służby ostatecznie, po odesłaniu z paszportami tych,

którzy chcieli wrócić do swoich krajów przez Polskę. Możajszczanie przysłali oświadczenie poddaństwa hetmanowi imieniem swem i kilku zamków: Borysowa, Werei, Ruzy, bo tak im poradził sam Dymitr Szujskij, uciekając z pod Kłuszyna do Moskwy. Sprowadzeni przez cara Tatarzy z pod hana krymskiego, murzowie Baterby i Kantemir, nie śmieli potkać się z zwycięskim hetmanem, lecz wrócili za Okę, a potem, nabrawszy łupów, wyszli całkiem z granic moskiewskich. Szalbierz, przybywszy pod stolicę z 6 tysiącami Polaków Sapiehy, zgłosił się do układów, których Żółkiewski rozpoczynać nie chciał i poselstwo jego odesłał do króla. Nareszcie przybywały poselstwa z Moskwy od dworzan, dzieci bojarskich i służyłych ludzi różnych miast, którzy chcieli służyć najj. królewiczowi Władysławowi.

Wśród okoliczności, tak pomyślnych dla wykonania szybkiego marszu, czyż nie jest dziwnem, że Żółkiewski posuwał się ku stolicy bardzo powolnie: do Możajska przyszedł 12 lipca i zatrzymał się tu przez parę tygodni; 27-go zatoczył obóz na łąkach choroszowskich o milę od Moskwy i tegoż dnia car Wasil Szujskij został zmuszony przez Lapunowa do złożenia berła, a 29-go postrzyżony na mnicha w monasterze Czudowym. Zawiadomiony o tem d. 1 sierpnia (22 lipca według starego kalendarza) Żółkiewski odpowiedział adresowaną do T. Mstisławskiego „hramotą", w której wyrażał swoją obawę o los uwięzionego cara razem z braćmi dwoma i zalecał bojarom, djakom i wszelkim urzędnikom państwa moskiewskiego, aby książąt Szujskich, jako mężów zacnych, członków zasłużonego rodu, ochraniali, nie dozwalając żadnego targnięcia się na ich życie i zdrowie, nie dopuszczając żadnego gwałtu, ucisku, swawoli. Dodawał przytem, że „najj. Pan Król Jmć z synem swoim królewiczem Jmcią tak samo wszystkich was wielkich bojar, gdy będziecie służyć hospodarom wiernie i szczerze, gotów jest zachować we wszystkiej czci i ufności, i wszelką pańską łaskę wam świadczyć". Jest to bardzo ogólnikowe, dwuznaczne, niedostateczne oświadczenie wobec tak stanowczego czynu, spełnionego w Moskwie, a szczególnie wobec otrzymanego poprzednio, przed 11 dniami pisma smoleńszczan z żądaniem, aby Władysław przechrzcił się na ich „chrześcijańską wiarę". Wyjaśniła się później przyczyna zwłoki i niedomawiań: oto, Żółkiewski nie otrzymał od Zygmunta III „nauki" czyli in-

strukcji politycznej, chociaż ponawiał swoją prośbę po razy kilka, donosząc o zachodzących wypadkach i o żądaniach moskiewskich.

Ale mnożyły się zawikłania i „rzeczy były nagłe“; musiał więc odważyć się na działanie podług własnego zdania. Przyszedł 3 sierpnia pod Moskwę, na „Dziewicze Pole“, kiedy drogami sierpuchowską i kołomeńską zbliżały się wojska Szalbierza, podpalając wioski i słobody podmiejskie. Na spotkanie Żółkiewskiego wyjechało 4-ch przedniejszych bojarów z dwoma djakami dumy bojarskiej; zaprosili go do namiotu i oświadczyli imieniem wszystkich „czynów“ czyli stanów, że życzą sobie panowania królewicza Władysława pod warunkiem wszakże, aby hetman przysięgą zapewnił dotrzymanie artykułów, które djak odczytał z wielkiego zwitku. „A było w tym zwitku o przechrzczeniu się królewicza na ruską wiarę i innych niemało absurdów“. Żółkiewski nic nie odrzucał, nie chcąc ich zrażać; oni też nie mogli długo rozprawiać na tem posiedzeniu, ponieważ wszczęła się już bitwa z wojskami Szalbierza. Nie przyszło tedy wówczas i przez trzy tygodnie jeszcze do stanowczych zobowiązań. Żółkiewski zwłóczył, ile mógł, wyglądając wciąż nauki od króla i towarzyszących mu senatorów. Dopiero 26 sierpnia, zwoławszy swoich pułkowników i rotmistrzów, zapytał ich: czy chcieliby trwać tu przez zimę, może bez żołdu, żeby „na pożyteczniejsze kondycje ten naród przycisnąć? “Opowiedzieli przecząco i radzili, aby hetman „Rzpltej w wojnę długą nie zawodził, a kończył i zawierał rzeczy“. Nazajutrz przeto, 27-go sierpnia, Żółkiewski zjechał się z bojarami w polu, na połowie drogi pomiędzy obozem a miastem, i zawarł ugodę na podstawie pisma, danego Sałtykowowi pod Smoleńskiem przez króla, inne zaś, tem pismem nieobjęte artykuły, pozostawił do decyzji sejmowej. Gdy położono podpisy na akcie ugody, rozbito zaraz dwa bogate namioty, ustawiono w nich ołtarze i rozpoczął się akt zaprzysiężenia umowy. W jednym namiocie przysięgę po katolicku wykonał Żółkiewski „z pułkownikami, z rotmistrzami i inszemi przedniejszemi osobami z wojska“, w drugim patrjarcha Hermogenes podawał do całowania krzyż duchowieństwu, bojarom i ludziom wszelkiego stanu na znak wiernego poddaństwa wielkiemu hosudarowi Władysławowi Zygimontowiczowi, królewiczowi polskiemu, jako wielkiemu kniaziowi i carowi tak Moskwy, jak całej Rusi szczęśliwie obra-

nemu. Poły namiotów były podniesione: więc widzieć tę ceremonję mogły wojska, uszykowane z obu stron pod rozwiniętemi chorągwiami, i tłumy ludu. W tym dniu wykonało przysięgę około 10.000 osób; następnie zaprzysięgano codziennie, oprócz niedziel i świąt uroczystych, w ciągu 7 tygodni po 8, 10 do 12-tu tysięcy — „więcej niż trzykroć sto tysięcy w samej stolicy", a bojarowie, rozesłani do wszystkich zamków i prowincyj, wykonywali tę samą czynność na całym obszarze państwa, oprócz Nowogrodu Wielkiego, zajętego przez Szwedów, i Smoleńska, jeszcze nie zdobytego.

Tak więc Żółkiewski dał początek sprawie nieżmiernej doniosłości dla przyszłych losów Carstwa Moskiewskiego i Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej, a nawet i świata cywilizowanego. On przeczuł i zrozumiał znaczenie tej chwili dziejowej dzięki swemu wykształceniu historycznemu, które ujawniło się już dawniej wśród zaleceń, udzielonych synowi w testamencie z d. 12 stycznia 1606 r.: „Historyki koniecznie czytaj; miałem i sam niemałą wiadomość historji i w biegu spraw siłam się tem ratował, żem przeszłych wieków sprawy wiedział". Obrał też utorowaną w dziejach narodowych drogę — unij jagiellońskich.

Atoli wśród rozpoczętego dzieła, 29 sierpnia („we dwa dni po zawarciu wszystkich rzeczy"), otrzymał od Zygmunta III tak długo oczekiwaną naukę: „zaciągnąć panowanie na samego króla Jmci, nie na królewicza"; musiałby zatem zmienić rotę przysięgi i zerwać uroczystą ugodę, zastępując imię „szczęśliwie obranego" cara imieniem króla, nienawistnem widocznie dla ludu, który garnął się jeszcze do Dymitra Samozwańca, i dla patrjarchy Hermogenesa, który doradzał już obiór rodaka, Golicyna lub Romanowa Michała. Żółkiewski zataił odebrany rozkaz i dzieło swoje dalej prowadził wedle własnej myśli. Tego dnia 29-go podejmował bojarów świetnym bankietem; każdego z nich udarował, rozdając im własne i pożyczone od rotmistrzów lub towarzystwa konie, rzędy, szable, rostruchany, czary, nalewki z miednicami; 2-go września był na bankiecie u kniazia Mstisławskiego z swymi oficerami; 5-go łącznie z wojskiem moskiewskiem ruszył przeciwko Szalbierzowi. Powitany przez Mstisławskiego i wszystkich pułkowników (gołow) tytułem „prawitiela" czyli rejenta, noszonym niegdyś przez Borysa Godunowa, objął dowództwo naczelne. Miał się rozprawić z sapieżyńcami, którzy nie usłuchali jego wezwania

do uległości królowi i Rzpltej. Osadziwszy strażami pilnemi brody i inne miejsca, stanął niespodzianie o świcie nad ich obozem w szyku bojowym; poprzednio jednak obesłał Sapiehę zaproszeniem na poufną rozmowę, „żeby dziś koniec był albo na tę, albo na ową stronę“. Zatrwożyli się nieprzygotowani do boju sapieżyńcy i wysłali Pobiedzińskiego z 5-ciu rotmistrzami do hetmana, prosząc bardzo pokornie, aby nie kazał następować. Więc też nie kazał, a Sapieże, który niebawem przyjechał, oświadczył, że dla ich pana, t. j. Szalbierza, wyjedna u króla i u sejmu nadanie Grodna, albo Sambora za zrzeczenie się pretensji do tronu carskiego; w razie zaś odrzucenia takiej łaski wojsko sapieżyńskie ma go opuścić. Sapieha zgodził się i podaniem ręki potwierdził żądane zobowązanie, a Żółkiewski wrócił do obozu bez przelewu krwi. Szalbierz znajdował się wówczas nie w obozie, lecz w odległym o dwie mile monasterze uhreskim. Ofiarowanej sobie łaski nie przyjął z poduszczenia Maryny, która „grubo dosyć blekotała: Niech król Jmć ustąpi carowi Jmci Krakowa, a car Jmć da królowi Jmci Warszawę“.

Słysząc to, Żółkiewski porozumiał się z dumnymi bojary, żeby „w nocy obegnać i pojmać tego łotra“. Dla skrócenia drogi bojarowie zaproponowali, aby wojsko polskie przeszło przez miasto Moskwę. Zamiar nie udał się, bo Szalbierz, ostrzeżony przez jakiegoś stronnika swego, umknął z Maryną konno do Kaługi; ale Żółkiewski pozyskał wielkie zaufanie i uwielbienie u Moskali tem, że przeprowadził wojsko swoje, nie czyniąc żadnej szkody, nie pozwalając ani jednemu żołnierzowi zsiąść z konia, i wrócił do swego obozu, nie opanowawszy zamków „niemal pustych“ w stolicy. Bojarowie z obawy przed niespokojnem a krwiożerczem pospólstwem oddawali się pod jego opiekę: więc przyzwolili sami, aby stolicę obsadził wojskiem swojem. Jakoż wprowadził Żółkiewski cicho „ze zwiniętemi chorągwiami“ d. 9 października roty Aleksandra Zborowskiego do Kitajgrodu, Kazanowskiego i Weyhera do Biełgorodu; sam z Gosiewskim stanął w Kremlinie. Niemców, przebrakowawszy, zostawił tylko 800 — resztę odprawił. Żołnierze byli rozmieszczani kupami w osobnych dworach, „iżby na wszelki przypadek jedni drugim mogli być pomocni“. Ale zalecono im surowo, żeby zaczepek z Moskalami nie czynili, gdyż podlegać będą sądowi, złożonemu z równej liczby Moskali i Polaków. Wyrokiem

takiego sądu jeden Polak został skazany na knutowanie za zgwałcenie dziewczyny, drugi na ucięcie ręki i spalenie żywcem za to, że strzelił do obrazu N. Marji Panny. „Bojarowie i pospólstwo, wiadomi będąc narodu naszego swowoleństwa, dziwowali się i chwalili, że tak spokojnie, bez wszelakiej krzywdy... żyliśmy". Otwarły się gościńce od Wołogdy, od Jarosławia i skądinąd; od Kołomny statki ze zbożem przypłynęły; przy obfitości można było kupić, czego potrzeba, po cenach umiarkowanych. Zgodzili się też bojarowie, aby wielki urząd gołowy streleckiego był dany Gosiewskiemu, staroście wieliskiemu, a strelcy, zjednani „częstowaniem, datkiem i wszelką ludzkością", posłuszni hetmanowi na każde skinienie, przyjęli chętnie danego im zwierzchnika; przychodzili sami z zapytaniami: czy niema jakich „zmienników", t. j. zdrajców, do pojmania? Sapieżyńców tak zręcznie udobruchał, że poszli zdobywać nie Rjazań, lecz ziemię siewierską; wziął wprawdzie na zapłatę dla nich 10.000 zł. ze skarbu moskiewskiego, ale uwolnił przecie stolicę od ciągłej trwogi, przez nich wzniecanej. Nawet patrjarcha Hermogenes, najbardziej Polakom niechętny, jako innowiercom, skłaniał się już do życzliwości dla Żółkiewskiego, który się znosił z nim pierwej przez obsyłania, potem bywając u niego osobiście. Przyjechali też bojarowie Szalbierza z chęcią wykonania przysięgi Władysławowi. Przychodziły doniesienia o wykonaniu takiejże przysięgi z Kołomny, Sierpuchowa, Tuły, Perejasława Rjazańskiego, Niższego Nowogrodu, Wielkiego Nowogrodu, Białozierską, Ustiuga, z całego traktu ku portowi archangielskiemu, aż ku morzu Lodowatemu. Żółkiewski, mieszkając w teremie Borysa Godunowa (dziś w tem miejscu jest „Orużiejnaja Pałata" czyli Zbrojownia) i mając jego tytuł z czasów Fiedora Iwanowicza, władał i rządził całem prawie państwem moskiewskiem.

Ale nie nosił korony, nie miał w żyłach swoich krwi dynastycznej: był tylko szlachcicem polskim doskonałym, wzorowym, nasiąkniętym do głębi duszy zasadami wolności, ale też przejętym czcią dla majestatu królewskiego. Jeśli nie wykonał odrazu fatalnej „nauki" Zygmunta III, to zażądał niezwłocznie od bojarów moskiewskich, aby wyprawili do niego poselstwo i tego dokazał, że wyprawieni zostali kniaź Golicyn z metropolitą rostowskim Filaretem, ojcem Michała Romanowa, nieletniego jeszcze. Miał na celu

odesłanie do obozu polskiego pod Smoleńskiem dwu zaleconych przez patrjarchę kandydatów do tronu. Wyjechali oni 11-go września; pod Smoleńskiem stanęli 17 października i pierwsze posłuchanie u króla mieli 20-go t. m. — nie zadawalniające żadnej strony. Potem, gdy posiadanie stolicy przez obsadzenie załogą i komunikacje z obozem smoleńskim przez rozkwaterowanie pułku Strusia w Możajsku, Borysowie i Werei zostało ubezpieczone, Żółkiewski postanowił sam jechać. Postanowienie to zasmuciło Moskali. Około stu przedniejszych bojarów z kniaziem Mstisławskim przyszło do niego, żeby prosić o dwie rzeczy: najprzód, żeby nie odjeżdżał, jeżeli można, bo „teraz przy obecności twojej żyjemy smirno, t. j. spokojnie, zgodnie; za odjazdem twoim obawiamy się, żeby wasi ludzie, jako swawolni, nie uczynili z naszymi ludźmi ssory, t. j. zwady; po wtóre, jeśli nie może być inaczej, jedno jechać, żeby w dobrym rządzie wojsko swe zostawił. Oni też obiecywali, że ze strony swojej starać się chcą, żeby rzeczy na przyjazd królewicza cało, spokojnie zatrzymali“. Prosili o rychłe zwołanie sejmu, a po sejmie niech król najprędzej przyjedzie z królewiczem Władysławem „hosudarem naszym“ i do jego lat dojrzałych niech panstwo sprawuje. Żółkiewski tłumaczył potrzebę swego odjazdu, nie wymieniając przyczyny głównej, którą „w wielkiej tajemnicy u siebie miał“, i pocieszył ich obietnicą powrotu. Wyjeżdżającego odprowadzali na milę dobrą, a czerń, póki przez miasto jechał, zabiegała mu drogę po ulicach, żegnając i błogosławiąc.

Wjechał Żółkiewski do obozu królewskiego 10 grudnia 1610 r. okazale, bo prowadził zdetronizowanego cara Wasila IV Szujskiego z dwoma jego braćmi. Na prywatnej audjencji usprawiedliwił postępowanie swoje, wielorakiemi argumentami dowodził niemożliwości polityki zdobywczej, a korzyści dla Rzpltej i dla samego króla z przyjęcia „tej kondycji, którą Pan Bóg podawał“; sięgał do wspomnień historycznych, przepowiadał połączenie z Moskwą z biegiem czasu, bo „160 lat minęło od unji króla Jagiełła, niżli Wielkie Księstwo Litewskie do tej, jaka teraz jest, spólności z Koroną przyszło... lecz zawarte były uszy króla Jmci pana hetmanowym perswazjom“.

Nie będziemy dociekali, dlaczego jego królewska mość ogłuchł na głos najmędrszego syna Polski i najszlachetniejszego jej bohatera, czy pod wpływem braci Potockich, Jana wwdy brac-

ławskiego, i Stefana, komornego dworzanina, czy przez osobisty wstręt do wszelkiej wyższości ponad poziom swojego ciasnego umysłu: dość wiedzieć, że w tej epokowej chwili zwichnął i zaprzepaścił nadzwyczajnie przyjazny stosunek Moskali do Polaków, zniweczył objawiający się żywo wśród bojarów pociąg do swobód polskich, strącił Polskę z przodowniczego stanowiska w Europie wschodniej, jak tylko bowiem gruchnęła wieść o wymaganem od posłów poddaniu Smoleńska na imię Zygmunta i o szturmie, przypuszczonym w grudniu, wnet zaczęły się zaburzenia i wybuchła przepowiadana przez Mstisławskiego „ssora" pomiędzy „naszymi i waszymi" ludźmi. Prokop Lapunow, wojewoda bogatej prowincji rjazańskiej, dotychczas wierny i gorliwy poddany Władysława, powoływał teraz gorącemi odezwami nietylko Rjazań, ale też inne wszystkie ziemie na wyprawę przeciwko Polakom; Gosiewski, słysząc o zbliżaniu się ogromnych wojsk ziemskich Lapunowa, Litwina Mosalskiego, Repnina, Izmaiłowa, Prosowieckiego etc., wyprowadził swoje szczupłe roty do boju w Wielką Środę (30 marca) 1611 r., spalił Kitajgorod i Biełgorod dla zabezpieczenia Kremlina, stoczył walkę uliczną, z której wywiązała się rzeź wielka, „sądnemu dniowi coś podobnego" przy takiej gęstwie ludzi, niewiast, dzieci; 40.000 kramów w dworze gościnnym zrabowano. Maskiewicz, opisawszy trzy zamki i miasto samo, „bardzo gęsto i wysoko nasiadłe", baszty, bramy „kształtnie bardzo ubudowane", cerkwie murowane i drewniane bardzo gęste, konkluduje z niesmakiem: „A przecie my to wszystko we trzech dniach w popiół obrócili, tak wielkie ozdoby miasta tego".

Żółkiewski, nielitościwie skompromitowany wobec narodu moskiewskiego, nie powrócił już do „stolicy"; przebywał jeszcze do 11 kwietnia 1611 r. w obozie, ale „jako próżnujący członek na ciele", nie wdając się w rządy i w żadną rzecz. Król jmć zatem, za zdaniem panów senatorów, odesłał go na Ukrainę do powszedniej roboty hetmanów polnych.

c) Zygmunt III pozostawał wciąż pod Smoleńskiem, uwierzywszy doradcom swoim, że należy domagać się poddania miasta na jego imię dla sławy, dla godności majestatu monarszego. Nie zważał na bieg wypadków, mianowicie na zniknięcie Szalbierza, który został zamordowany przez dowódcę przybocznych Tatarów, Urusowa (d. 11 grudnia 1610 r.), i na wzniecane przeciwko Pola-

kom powstania. Podsycił żar wybuchającej nienawiści i zemsty za swawole żołnierzy polskich uwięzieniem posłów szanownych, Filareta i Golicyna (4 kwietnia 1611 r.), oraz odrzucaniem coraz pokorniejszych oświadczeń walecznego, ale znękanego epidemiczną śmiertelnością Szeina. Pozostawało ostatecznie tylko zdobywanie twierdzy siłą, która jednak nie była ani dość potężną ani umiejętną. Zaufany kierownik oblężenia, Jan Potocki, wwda bracławski, zdaniem Żółkiewskiego, miał doświadczenie w bitwach polowych, ale nie znał się na fortyfikacjach, prowadził podkopy, nie zważając na „słuchy ziemne", któremi otoczony był mur forteczny; ustawiał baterje w miejscach niewłaściwych; piechotę, której niewiele było, nędził częstemi wartami; lekceważył nieprzyjaciela, nazywał Smoleńsk kurnikiem, łatwym do zdobycia, i urządził kilka szturmów nieudatnych z dużemi stratami w ludziach. W grudniu 1610 roku, za wskazówką Moskwicina-dezertera przeprowadzono podkop bardzo głęboko, pod słuchami, i zasadzono minę z kilkadziesiąt centnarów prochu, ale ta mina wyrzuciła rozwalony już od artmat mur, nie naruszając wału, usypanego poza murem, więc nie otworzyła przystępu do zamku; i tak wielka nadzieja spełzła na niczem. Żółkiewskiego przestrogom i radom Zygmunt nie wierzył, a po jego odjeździe i po śmierci Jana Potockiego (25 kwietnia 1611) poruczył władzę nad wojskiem oblężniczem Jakóbowi Potockiemu, kasztelanowi kamienieckiemu, kazał mu przygotować drabiny i wszystko, co potrzeba do szturmu, który miał być przypuszczony z czterech stron.

Lepiej, niż te przygotowania, usłużyła Zygmuntowi grasująca w Smoleńsku zaraza. Przerzedziła się straż na blankach „przez niedostatek ludzi". Pouciekało wielu, wyskakując oknami, spuszczając się z murów. Szein powiadał, że wkońcu pozostało mu niespełna 200 człeka, zdatnych do obrony, a jednak chciał walczyć do upadłego, wspominając ojca swego, który niegdyś (w 1579 r.) wsławił się przy obronie Sokoła. Ale bezsilnem stało się męstwo jego. Przed świtem 13 czerwca 1611 r. od strony wschodniej, od Duchowskiego monasteru, poniżej bramy Abramowskiej po drabinie wleźli żołnierze i sam Jakób Potocki na mur, niepostrzeżeni; zaczęli się rozchodzić na prawo i lewo; uciekła przed nimi nieliczna straż bramy. Stefan Potocki, starosta felliński, jednocześnie wchodził „do dziury", wybitej przez artylerję. Niemiecka piechota, 600

głów licząca, wlazła na ścianę od strony południowo-zachodniej, gdzie był obóz królewski; spotkał ją Szein wystrzałami, lecz strwożył się, usłyszawszy hałas pierwszej kolumny. Wtem wybuchły prochy, podsadzone przez Nowodworskiego, kawalera maltańskiego, w ściekach koło bramy Kryłosowskiej, i przez ogromny wyłom wkroczyły roty Dorohostajskiego, marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ogień doszedł do prochowni fortecznej; nastąpił straszny wybuch, wyleciała w powietrze połowa wielkiej cerkwi arcybiskupiej z ludźmi, którzy się w niej schronili. Powiadano, że sami ten wybuch spowodowali, jak saguntyńczykowie. Szein zamknął się w jednej baszcie, strzelał do Niemców, zabił ich kilkunastu, uległ przecie błaganiom swoich ludzi i kazał wołać o pana kamienieckiego. Ten przybył rychło i osłonił go przed zemstą Niemców.

Zamek wszystek prawie zgorzał; znalazło się jednak jeszcze sporo żywności, żyt, owsów, gęsi, kur, pawiów, kul dostatek i dział 300. Największe, burzące — król kazał spuścić Dnieprem do Orszy. Wyprawił bankiet dla żołnierzy, rozdał dużo nagród, Jakóba Potockiego zamianował wojewodą bracławskim i zadowolony odjechał do Wilna, a następnie do Warszawy, gdzie miał się zebrać sejm walny w wrześniu[1].

[1] Nie jest wiadomą data nominacji Żółkiewskiego na hetmana polnego: niema jej w Metryce koron. Z kombinacyj wysnuć można koniec 1589 r., kiedy Zygmunt III wrócił z Rewla i Żółkiewski wyleczył się ze swej rany. Podczas sierpniowego najazdu Tatarów nie widać go w polu, ponieważ Zamoyski nie daje mu żadnych poleceń. Ale mamy dużo listów od d. 2 lutego 1590 r., świadczących, że wówczas był już hetmanem polnym, bo potrafił zatrzymać żołnierzy nieopłaconych, ustraszywszy ich groźbą, że „jeśliby co przypadło od nieprzyjaciela, musiałoby się patrzyć na waszych poczciwościach“. Miał już do służby wywiadowczej jakiegoś Serbina, któremu dawał jurgielt od siebie, zbierał wiadomości o Tatarach, posyłał ostrzeżenia do Wiśniowieckiego, starosty czerkaskiego, z propozycją zbierania żołnierzy do kupy, posyłał też Zamoyskiemu „spisek rot“, z któremi wybierał się sam pod Winnicę, a potem ku Krasiłowu; nie chciał jednak ruszać wojska wszystkiego, ponieważ nie miał „doskonałej wiadomości o wielkiem wojsku nieprzyjacielskiem, a z sejmiku strzegł się wrzasku“. Widzimy stąd, że jest już wdrożony w obowiązki swego urzędu. Listy jego z lat 1582—1604 znajdują się w Ms. Seweryna Gołębiowskiego, należącym obecnie do dra Józefa Bielińskiego w Warszawie; niektóre zostały wydrukowane z oryginałów, przechowywanych w Bibl.

d) Sprawę „stołeczną“, t. j. walkę z powstańcami moskiewskimi, chciał Zygmunt III powierzyć hetmanowi w. lit., Chodkiewiczowi. Nie czekając wszakże na jego przybycie, popłynął Dniestrem do Orszy, a stamtąd, jadąc końmi, spotkał go w 4-ch milach i wziął do swojej karety. Dopytywał się podejrzliwie o stosunki z Januszem Radziwiłłem, dawniejszym rokoszaninem, lecz uspokoił się, słysząc oświadczenia wierności. W Tołoczynie, majętności kanclerza lit. Lwa Sapiehy, spoufalił się nadzwyczajnie z hetmanem: posadził go przy swoim stole, pił jego zdrowie, kazał pić wszystkim dworzanom to zdrowie, sam przypijał do jego żołnierzy i sług; uderzono w trąby, w bębny; okrzyk w izbie; „zaczęła się myśl dobra“, t. j. wesołość. Chodkiewicz upił się, zrzucił część ubrania i „w samej delince przyszedłszy do króla“, zagadnął go: „przeczby o mnie suspikował... i choćbym się z podczaszym (J. Radziwiłłem) pojednał, czegom nie uczynił, azażbym ja z brze-

Ord. Zamojskiej przez ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego (bezimiennie) w wydaniu krakowskiem 1868 r. Jeszcze większy poczet znajduje się w wydaniu Aug. Bielowskiego we Lwowie 1861 r. łącznie z materjałem biograficznym, testamentem i „Progresem wojny moskiewskiej“, najcenniejszem źródłem do kampanji 1609—1611 r. p. t. „Pisma Żółkiewskiego“ etc. Powołujemy z tego zbioru str. 166, 168, 170, 174—6, 178, 180, 195, 198—204 i 1—125 passim. Z pamiętników zaleca się bogactwem wiadomości, lubo niezawsze dokładnemi datami, Samuel Maskiewicz, Wilno 1838 r. Miał też dużo dokumentów ks. Kaz. Kognowicki, autor „Życia Sapiehów“, Wilno 1790 r., mianowicie do starosty uświackiego, np. II, 155, 161. 165, 199, 241, diarjusze i 15 listów. Jemu też wierzymy, określając datę śmierci Sapiehy na 14—15 września 1611 r. przeciwko Maskiewiczowi (s. 63), który podał ją na dzień 8 Julii 1611 r., i Kobierzyckiemu, który przesunął ją na 24 września 1612 r. (s. 446). Obarczył wprawdzie Kognowickiego wydawca lepszego ale krótkiego „dziennika“ Aleksander Hirschberg (Polska a Moskwa w XVII w. Lwów 1901 s. 172) ciężkiemi zarzutami, lecz on także (s. 325) stwierdza „die 14 Septembris śmierć Piotra Sapiehy“ błędnie. Rachunki skarbowe wypłacanych sum żołdu i nagród z ksiąg 10 i 41 oddziału II-go Archiwum Skarbu ogłosił drukiem Ѳ. Вержбовскій. Матеріалы къ исторіи москов. государства въ XVI и XVII в. Выпускъ II Варшава. 1898. Do poprawienia błędu u Żółkiewskiego w Progresie podajemy 13 czerwca, jako datę zdobycia Smoleńska na podstawie zgodnych twierdzeń Piaseckiego, Kobierzyckiego i napisu. wyrytego na medalu pamiątkowym. Obfity materjał jest przerobiony w monografji Kostomarowa: Смутное время москов. государства Спб. 1868. 3 т.

gów przystojności mej występował?“ Król zaś na to: „Dzisiaj o tem z tobą nic mówić nie będę, aż jutro — i powiem ci nieco, a teraz pij do mnie“. Podał rękę do pocałowania; rzekł, że inaczej trzyma o tamtym, a inaczej o nim, dodając: „wielem ja tobie powinien“. Wreszcie, „wsadziwszy szklenicę wina na rękę swą, trzymał, ażem ją wypił“. Chodkiewicz, prawie nieprzytomny, stłukł tę szklenicę o głowę swoją, obłapił króla „w pas, już nie nisko“, zalawszy się łzami, biegał na koniu pod oknem u króla i t. d. Nie pamiętał tego wszystkiego: opisywał żonie (15 lipca) podług opowiadań sług i dworzan, a rozumując na trzeźwo, domyślił się, że pijatyka była urządzona umyślnie, po naradzie tajemnej z Bobolą i podkanclerzym — dla wybadania. ,,Wymacał tedy (król) we mnie, żem niefutrowany sługa jego i dziwnie był kontent, że mię takiego widział“.

Zdawałoby się, że teraz ustali się stosunek wzajemnej ufności i serdeczności. Chodkiewicz jechał z królem do Naczy pod Borysów i otrzymał szerokie pełnomocnictwo, z czego był widocznie zadowolony: ,,Nazajutrz skończyłem z nim postanowienie... Tak mi ukazano i rozkazano, abym, miawszy wszystko w ręku, to czynił, coby z najlepszą sławą moją było: granic, jeśliby sił stosownych nie było, ludźmi tymi jeno bronił, a na Smoleńsk oko miał, jakoby w ręce nieprzyjacielskie nie przyszedł. Zostaje tedy wszystko na woli mej i na okazji, według której sprawować się będę i lubo się z nieprzyjacielem zetrzeć, lubo tam granic około Newla, Toropca bronić, lubo gdzie w ziemię moskiewską natrzeć — wszystko mi stanie przed oczy i czynić, co będę mógł, to będę etc. Dzisiaj (28 lipca, do Szkłowa) mi od rycerstwa z pod Smoleńska przybiegł kozak... Wszyscy pod mój regiment idą... Mniemam, że samego kopijnika, oprócz rajtarów, będę miał ze 3.000, a rajtarów 600, piatyhorców 1.000, Lisowski też ze 2.000 następuje ku mnie, niemieckiej piechoty będzie z 1.000 przednie dobrej, oprócz kozactwa, których ja ku sobie nie zaciągam“.

Wszystkie te świetne widoki i rachuby okazały się zawodnemi. Wypadło iść pod Moskwę, ponieważ Gosiewski był obsaczony przez liczne i coraz powiększające się wojska Lapunowa, przez tuszyńskiego niegdyś bojara, kniazia Trubeckiego, i przez kozaka Zaruckiego. Jan Sapieha, który 15 marca wyjechał w poselstwie od wojska pod Smoleńsk, a trafił aż do domu, do swej

Uświaty, powrócił na żądanie króla, objął ponownie dowództwo nad swemi rotami, przyszedł pod „stolicę“ 1 lipca, bił się, widział się z Gosiewskim i Zborowskim, a dowiedziawszy się o panującym już w zamku głodzie, furażował w okolicy Troickiej Ławry, Aleksandrowej Słobody i Perejesławia Zaleskiego, zebrał 9758 wozów żywności i wprowadził je po trzydniowej walce do Kremlu (17 sierpnia). Ale znieść obozów oblężniczych nie był w stanie; dopomógł tylko do odzyskania kilku baszt Białogrodu. W pałacu carskim zachorował i zmarł w 42-im roku życia, w nocy z 14 na 15 września 1611 r.

Chodkiewicz dowiedział się o tem w Białej (Biełoj), gdzie formował swoją armję polową maluczką, zaledwo 2.000 żołnierza liczącą. Bo z wojska smoleńskiego przyszedł tylko Stanisław Koniecpolski (późniejszy hetman w. koronny) w 1.300 koni bez piechoty; reszta składała się z wojska inflanckiego, w którem rachunki skarbowe wykazały 11 chorągwi o 1.244 koniach. Pozostający w Smoleńsku Potocki nie kwapił się z posługami buławie litewskiej jako wojewoda z Korony, tudzież jako zdobywca twierdzy jednej, który chciałby przyczynić sobie sławy poratowaniem drugiej. Nie tracąc czasu wszakże, odważny Chodkiewicz stanął pod Moskwą 6 października. Tu zastał żołnierstwo skonfederowane i bezkarnością rozzuchwalone. Chciało opuścić mury, domagało się wypłaty żołdu wedle rachunku moskiewskiego, wyprawiło do króla deputację z oświadczeniem, że służyć będzie nie dłużej, jak do 6 stycznia 1612 r., chociaż bojarowie, dochowujący wiary Władysławowi, dali w zastaw za żołd zaległy 2 korony, berło carskie, siodło Dymitra I i 2 czy 3 rogi jednorożcowe w kosztownych oprawach. Chodkiewicz ledwo uprosił 1.600 żołnierzy ochotników do pozostania na zamku, przyrzekając im dodatkową płacę, t. zw. murową, za to niby, że na murach trzeba było pełnić służę pieszo, do której nie zobowiązywał się rycerz przy zaciągu. Niektórzy zostawiali swoją czeladź, bo i na pacholika szło $^3/_4$ tej płacy (15 zamiast 20 zł.), sami zaś wyszli na włość. Chodkiewicz też „dla snadniejszego wyżywienia zgłodniałych koni“ odstąpił od stolicy (10 listopada) w bok mil 18, do Rohaczewa, t. j. do Przystani Rohaczewskiej na rzece Siostrze, gdzie i dziś jeszcze odbywa się dowóz produktów, przeznaczonych do spławu na Wołgę. A kupy sapieżyńców wałęsały się luzem i rabunkami doprowadzały lud-

ność moskiewską do ostatecznego zniecierpliwienia. Chodkiewicz pisał do żony w dzień Nowego Roku: „A żołnierz tak bryka, że ja nieraz poduszkę łzami obleję, narzekając na nieszczęście swe".

W ciągu tego czasu odbył się sejm triumfalny w Warszawie. Pełen radości był dzień 29 października, kiedy Żółkiewski wprowadził do izby sejmowej na zamku królewskim cara Wasila IV z dwoma braćmi, sprawcę rzezi moskiewskiej Polaków, i oddawał go Zygmuntowi III „nie jako więźnia, ale jako wzór szczęścia odmiennego", z niezmiernej potęgi wyzutego, obnażonego, ogołoconego, łaski jkmci proszącego i czołem o ziemię bijącego. Jakoż Wasil dotykał ziemi palcami, które potem całował, Dymitr Szujskij uderzył czołem raz, a najmłodszy, Iwan Szujskij, trzy razy, płacząc. Mowa hetmana była piękna, porównaniami z historji ozdobiona; król okazał wspaniałomyślne miłosierdzie nad zwyciężonymi, nie zważając na skargi Mniszcha: ale, jak słusznie zauważył Piasecki, radość owa publiczna tak skaziła rozsądek sejmujących stanów, że na wojnę uchwalono tylko trzy pobory łanowe, z których 200.000 czerwonych złotych odebrał król na pokrycie wyłożonych z własnego skarbu kosztów oblężenia Smoleńska, ostatek zaś przez podskarbiego koronnego St. Warszyckiego został rozdany między tych żołnierzy, co już powrócili do kraju. Nic nie posłano do Moskwy, nie troszcząc się o skonfederowanych tam żołnierzy w mniemaniu, że odbiorą swój żołd z skarbu moskiewskiego.

Upojony wspaniałem widowiskiem, oracjami pochwalnemi, okrzykami tłumów ciekawych, Zygmunt III stał się sam wkrótce „wzorem szczęścia odmiennego". Bo jednocześnie potęgował się w narodzie moskiewskim ruch patrjotyczny pod wpływem listów patrjarszych sędziwego Hermogenesa, odezw archimandryty z Ławry Troickiej Dionizjusza i braciszka Palicyna, a najbardziej za przykładem Koźmy Minina, mieszczanina, który złożył w Izbie Ziemskiej Niższego Nowogrodu 100 rubli, t. j. prawie cały swój kapitał i radził sprzedawać domy, oddawać w zastaw żony i dziatwę na płacę dla żołnierzy („ratnych ludzi"), żeby „dopomóc państwu moskiewskiemu". Chociaż Lapunow zginął pod szablami kozaków Zaruckiego, lecz dowództwa podjął się wojownik większego imienia, kniaź Pożarskij, który walczył do upadłego w d. 19 marca 1611 roku z Polakami podczas pożaru Moskwy. Już tedy w lutym 1612 r. znalazło się wojsko nowe, liczne i dobrze zaopatrzone,

bo Minin, obrany starostą ziemskim i podskarbim, płacił po 30 do 50 rubli żołdu, ściągając w podatkach po $^1/_5$ aż do $^1/_3$ wartości majątków. Partje „szyszów", zręcznie posługujące się w zimie łyżwami, napadały na picowników lub na swawolników polskich; Pożarskij, po 4-miesięcznej przygotowawczej pracy w Jarosławiu, posunął się ku stolicy i zatoczył swój oddzielny od kozackiego obóz d. 30 sierpnia.

Czegoż dokazać zdoła zwycięzca z pod Kircholmu? Dokazywał rzeczy nadzwyczajnych, ale „w niedostatku i sam genjusz wojny nic nie poradzi". Potrafił zatrzymać skonfederowanych żołnierzy na murach do 14 marca w oczekiwaniu królewicza Władysława; potrafił oderwać sapieżyńców od konfederacji (usarji koni 427, petyhorca koni 470 i kozaków 43); wszakże 12 maja musiał dać im asekurację w imieniu jkmci na piśmie, że żołd będzie im policzony od 6 stycznia do 6 lipca i wypłacony na św. Bartłomiej (24 sierpnia). Ale zobowiązań tych nie mógł wykonać, gdy wszystkie przesyłane do króla raporty pozostawały bez skutku, więc ostatecznie na Boże Ciało, 21-go czerwca, wyszli z państwa moskiewskiego do Polski pierwsi konfederaci pod dowództwem obranego marszałka Józefa Cieklińskiego, zabrawszy zastawne klejnoty carskie (o ile ich nie odebrali szyszowie), a po św. Bartłomieju odeszli też i sapieżyńcy. Na murach pozostali tylko sapieżyńcy Brużyły i ochotnicy, lecz oniby się obronić nie zdołali, gdyby nie wszedł do Kremlu Struś.

Ten Struś, starosta chmielnicki, krewny Jakóba Potockiego, przyprowadził z Smoleńska pożądaną i niecierpliwie oczekiwaną przez Chodkiewicza piechotę; przyprowadził też i konnicę, razem 3.000 żołnierza, ale z Chodkiewiczem nie łączył się i pod rozkazy jego się nie poddał nawet podczas wyprawy z Możajska pod Moskwę na Zielone Świątki (10 czerwca). Przyszedł o trzy dni później, stanął oddzielnym obozem i na własną rękę zaproponował Gąsiewskiemu, że wnijdzie do Kremlinu, ale nieinaczej, jak z władzą komendanta. Gąsiewski ustąpił mu dowództwa i odjechał; Chodkiewicz gniewał się, ale cofnąwszy się pod Krajcarowo, starał się o żywność dla tego pyszałka. Doczekawszy się posiłkowych kilku chorągwi i 4-ch tysięcy kozaków, przyszedł znowu pod Moskwę 1 września z 400 wozami prowjantów, lecz zastał siłę nieprzyjacielską pomnożoną wojskiem Pożarskiego i przystęp uniemożliwiony

przez pobudowane gęsto ostrożki, oraz usypane okopy. Stoczył tego dnia bitwę na Dziewiczem Polu dość pomyślną, nazajutrz przed świtem wysłał Zborowskiego z kilkuset ludźmi pod Kremlin dla oznajmienia załodze o gotowości do boju; 3-go września przeciwko stu tysiącom trzech wodzów moskiewskich rozwinął swoją szczupłą armję. Powierzył prawe skrzydło Stanisławowi Koniecpolskiemu, złożone z kilkuset rot i 4-ch tysięcy kozaków Szatyja, w środku postawił Zborowskiego z jazdą, oraz Niewiarowskiego i Grajewskiego z piechotą; lewe skrzydło, złożone przeważnie z ochotników, sam prowadził. Bitwa była zacięta i długa, ale Struś nie zrobił wycieczki z swą piechotą i znużona konnica nie zdołała obronić wozów przed natarciem Trubeckiego. Jeszcze przez noc następną trzymał Chodkiewicz żołnierza pod bronią, ale nazajutrz oddalił się.

Poszedł na spotkanie króla, który zdecydował się nareszcie zaprowadzić Władysława do Moskwy. Spotkał go w Wiaźmie, prowadzącego tylko dwa regimenty piechoty niemieckiej: Denhofa i Ursenberga, oraz 1.200 jazdy, która w Smoleńsku odmawiała mu służby, ale dogoniła go później pod dowództwem Adama Żółkiewskiego, żeby w niebezpieczeństwie „nie opuścić króla swojego“. Trzeba było śpieszyć na poratowanie Kremlina i tego domagał się Chodkiewicz około 2 października, ale Zygmunt III śpieszyć się nie lubił. Marsz do Możajska i do Federowska odbywał się tak opieszale, że oblężona w Moskwie polska załoga, pojadłszy koty, szczury, rzemienie, trupy, wycieńczona do ostateczności głodem, poddała się 22-go października na kapitulację, której kozacy Trubeckiego nie dotrzymali i cały pułk Strusia wymordowali. Ocalał tylko Brużyło z swymi żołnierzami, dostawszy się Pożarskiemu. Nie wiedząc o tej katastrofie, Zygmunt z Federowska wysłał tysiąc koni i listy do wodzów moskiewskich, oznajmując o przybyciu swojem i Władysława, lecz ci wysłańcy wrócili bez odpowiedzi i posłuchania.

Panowanie carskie Władysława Żygimontowicza już się skończyło. Kusić się o stolicę ręką zbrojną było niepodobna, gdy ludzie królewscy, poszukując żywności, napotykali wszędzie nieprzyjaciela i zdobyć nie mogli małego Wołokołamska. Król-triumfator zraził się nadto zmianami powietrza między najtęższem zimnem a słotnemi deszczami i zabrał się w drogę powrotną, naj-

uprzykrzeńszą, jak świadczy uczestnik tych utrapień, dziejopis Piasecki. W Moskwie zaś zgromadzenie wszelkich stanów, zwane soborem ziemskim, d. 24 lutego 1613 roku obrało 15-letniego Michała Fiedorowicza Romanowa, który był synem więzionego w Malborgu posła, metropolity rostowskiego, Filareta, a stał się praszczurem spowinowaconej z Rurykowiczami drugiej dynastji.

Najtrwalszym skutkiem bezładnych ubijatyk była nienawiść narodu moskiewskiego do „Litwy", do „heretyków", t. j. do łacinników-katolików i niewygasająca pamięć przypisywanej im wyłącznie ruiny państwa moskiewskiego (moskowskaja rozrucha, moskowskoje razoreńje), chociaż epidemja samozwańcza zrodziła się nie z „komedji Plauta lub Terencjusza", zagranej przez Zygmunta III, mimo przestrogi Zamoyskiego, lecz ze zbrodni Iwana Groźnego i Borysa Godunowa, a straty w ludziach i pieniądzach niemniejsze zapewne poniosła Polska. Bo cała masa żołnierstwa, nietylko zaciąganego za listami przypowiedniemi, ale i wyszłego na własny rachunek kondotjerski, kazała opłacić swoje tak zwane „krwawe zasługi" z skarbów koronnego i litewskiego: zborowszczycy czyli konfederaci „stołeczni" pod laską Józefa Cieklińskiego usadowili się we Lwowie, sapieżyńcy pod laską Wacława Pobiedzińskiego w Brześciu Litewskim, wojsko „inflanckie" w Wilnie, nareszcie „smoleńszczanie" pod Zbigniewem Silnickim w Bydgoszczy. Żołnierstwo to narachowało sobie należności na kilka miljonów i gospodarowało po dobrach stołowych królewskich, biskupich, a czasem i szlacheckich, aż do kwietnia lub maja 1614 roku, gdyż dopiero drugi sejm 1613 r. ekstraordynaryjny, grudniowy, uchwalił dostateczne pobory.

Tymczasem „sobór" moskiewski w marcu 1613 r., wysyłając gońca Aładjina na układy pokojowe, zarządził też wysłanie wojska do ziemi siewierskiej, żeby odebrać zdobyte przez sapieżyńców miasta. Aładjin nie okazywał usposobienia pojednawczego; Chodkiewicz widział w nim raczej szpiega, niż gońca, ale, nie mając siły poważnej w ręku, pisał do kanclerza Lwa Sapiehy d. 14 kwietnia ze swego Bychowa: „Niech senatorowie radzą... słucham rozkazów... czem Smoleńsk osadzić, a Wiaźma na łyczku. Dorohobuż jeszcze pochylej... położenie haniebne!" Nie otrzymał zadosyćuczynienia tym kwestjom, bo sejm zakończył się bez uchwał podatkowych, poprzestawszy tylko na słownej „asekuracji żołnie-

rzom", gdy się spokojnie z kup albo gromad swych rozjadą, i na asygnacji Chodkiewiczowi wydanych przez niego własnych pieniędzy 29.320 zł. z reszt poborowych przeszłych W. Ks. Lit. (Vol. Leg. III, f. 168, 206).

Nie dziw tedy, że 22 maja 1613 r. ze swoich Cimkowicz napisał do Zygmunta III list przepełniony goryczą, że ten sejm skąpstwem swojem naraził „miejsca świeżo objęte na niebezpieczeństwo; że te rzeczy, tak żartko objęte, tak mężnie dotrzymywane, po wielkich i krwawych odwagach jednym przeciwnego szczęścia ciosem... tak marnie, tak płocho są rzucone. Podobno pokarał nas Pan Bóg i rzucił na ubocz prawemu rozumowi... żeśmy tak nieopatrznie myśl odciągnęli i umysł od popierania wojny, iż ledwie nie pewniejsza zachodzi ojczyźnie zguba z pokoju, niż ciężkości z niej (t. j. z wojny) było". Dobiera przykładów z historji rzymskiej, wspominając Hannibala, i z polskiej, z wojen krzyżackich. „Toż się z WKMcią teraz, toż i z nami dzieje... Choć ledwie nie wszystka targującemu się żołnierzowi przypisać się może wina, jednak część jej niemała z nieczułości i omieszkania zostaje przy nas. Mnieć wprawdzie i lata strudzone i zdrowie nadpsowane... w cień pędzą i w pokój cisną. Służyło się dosyć pracowicie WKMci i Rzeczypospolitej od pierwszego młodości mej kwiecia: ostatek wieku radbym poświęcił sobie. Już też z południa ku wieczorowi skazuje mi kompas (rok 53 życia); długo mię pole, długo zbroja trzymała, czas przy kominie wytchnąć. Swobodnie jednak, jako senator i hetman, wyrzec, choć nie do smaku, i narzekać muszę". Ostro krytykuje nakaz kończenia wojny moskiewskiej traktatami; ostrzega, że „nieprzyjaciel, ugruntowawszy domowe swe sprawy gnuśnością naszą, albo wet za wet oddać nam, albo odebrać swe z lichwą zechce... Czem Smoleńsk opatrzyć, gdy żołnierz smoleński zszedł na włości? czem najazdy od granic odwrócić? W jakiem bezpieczeństwie traktaty zawierać? Jeśli za murami — nie jest to z godnością WKMci i Rzpltej; jeśli w polu — bez ludzi nie można". Wybucha nawet oburzeniem: „Żakamiby takie odprawiać rzeczy, nie mną... Dwiema sty Kamieńskiemu danej piechoty trudno obsadzić smoleńskiego zamku machinę. Niemniej trudno pospolitem ruszeniem i uniwersałami ruszyć do zbroi i gotowości szlachtę. Piechotę niemiecką, żeś WKMć odstawić rozkazał — przyczyny nie badam". Przypomina swoje zasługi „i ten siwy włos, który

nie z rozkoszy, ani z wczasów domowych prędzej nad lata głowę moją opędził“. Wymawia wprost królowi, że nie bronił jego żądań, rad i osoby. Chce usunąć się: „Ja ani ratować nie mogę, mając bezbronne ramię, ani traktować bez wojska z nieprzyjacielem nie godzi mi się... Lisowski, nowy a niespodziewany sukkolektor mój, tak mniemam, że sejmowej dosyć uczyni dyspozycji i wygodzi woli WKMci“. Chociaż zakończył nadzieją, że Zygmunt III nie da wysokości majestatu swego i sławie Rzeczypospolitej, na którą wszystka patrzy Europa, „zachodzić w najmniejsze upodlenie“ i całował rękę jkmci, pana swego miłościwego, ale gryzącą przecie ironją nacechował wzmiankę o Lisowskim, owym sprawcy buntu żołnierskiego w Inflantach 1606 r., skazanym wówczas na banicję, obecnie zaś zaszczyconym przez króla obroną Zawołocia.

Latem pojawiły się wojska moskiewskie w Smoleńszczyźnie i Witebszczyźnie, a Chodkiewicz nie mógł wyruszyć ze swych Cimkowicz albo Bychowa w pole. Na obronę Zawołocia król dał Lisowskiemu jakąś dużą sumę, „że większej nie trzeba było na ukrzepienie Wiaźmy, Białej, Smoleńska... Awoż większy miał być respekt tamtego człowieka, który et meritis et conditione daleki ode mnie. Na Połock, na Uświat miało być po stu piechoty; wzięto na to pieniądze, a przecię gołe obadwa zamki“. Tak biadał zmartwiony hetman 4 sierpnia, a jeszcze gorsze nowiny adresował do obywatelów mińskich 4 października: że nieopłacona załoga opuściła Wiaźmę i że „przez zdradę niemieckiej piechoty nieprzyjaciel wziął Białę (Biełoj), a niemałą liczbę szlachciców do więzienia odesławszy, wszystkie swe wojska pod Smoleńsk obraca... a nasze wyczerpane środki“. Niedość na tem. Kozactwo, „zszedłszy z Moskwy... depredacją miast JKMci i dóbr szlacheckich nagradzać sobie zamyśla, a i na Mińsk przegraża się“. Nawet jego w własnej wiosce, Chonowie, zabrano konie. „Będąc szlachcicem, a do tego hetmanem, nie ścierpię swej krzywdy“ — pisał do Chwastowa, „pułkownika KJM rycerstwa zaporoskiego“ (7 października). Naturalnie na słownych pogróżkach nie można było poprzestać. Wszak wtedy już musiał stoczyć utarczkę z pułkownikiem Starzeńskim i wypierać go ku Mohylewu, ale rozprawy stanowczej zaniechał przez ostrożność, jaką musiał zachować, ponieważ zewsząd otaczał go nieprzyjaciel, chłopi zdradzali, Niemcy byli podejrzanej wierności, wojska ubywało. Musiał sprowadzić swoje

roty z Inflant i skierować je na Orszę (2 listopada). Orzeźwił się dopiero, kiedy konwokacja, w Wilnie zebrana, uchwaliła 5 poborów z dóbr królewskich, a 3 pobory z duchownych i szlacheckich (na Litwie tylko, rozumie się). Mógł teraz nowe poczynić zaciągi; pisze też 24 listopada, że mu „rozkazano od panów i braci“, aby strzegł granic, i że „z tych żołnierskich rot w Mohylewie, Wiaźmie, Orszy, Połocku stanęła straż niezgorsza, tem mocniejsza, gdy od Mścisławia pułki Nalewajkowe zasłaniają“. Ten Nalewajko Andrzej jest wierny kozak; król powinien mu dać donatywę. Inni kozacy źle się sprawują. Topiecha Putiwlec, Jacek Miotełka „i insi“ pułkownicy rycerstwa zaporoskiego wyrządzali nieznośne szkody, najazdy, krzywdy, wyderki, „nietylko ludziom ubogim, ale też domom szlacheckim nieprzystojnie i rozpustnie“. Chodkiewicz „napominał ich srodze z władzy urzędu swego hetmańskiego“, rozkazując, aby zaraz precz z granic W. Księstwa Lit. wychodzili (11 grudnia). Potem, „porwawszy 9 chorągwi z kres“ (około 13 grudnia), przybiegł do Nowogródka, pogromił Starzeńskiego gromadę, podmykał roty swoje ku Pińskowi, z których jedna dogoniła sotnię kozacką we wsi „pana Dołmatowej“ i zadała jej ciężką porażkę z stratą sotnika, chorążego, sztandaru i kilkudziesiąt szeregowych. Uniwersałem rozkazywał równie, żeby wyszli z W. Księstwa Lit., gdyż w razie nieposłuszeństwa będą szablą znoszeni.

Wówczas to ugodził weń cios bolesny: śmierć jedynego syna, Hieronima. Z Cimkowicz d. 19 grudnia 1613 r. wydał odezwę do rot wojska inflanckiego: „Dla wielu pilnych y ważnych przyczyn, wszystkie inne odłogiem puściwszy trudności, ciało syna swego do Kretyngi zaraz po święciech zaprowadzić y tam je pogrzebść umyśliłem, nietylko czyniąc dosyć powinności rodzicielskiey, która chce to mieć po mnie koniecznie, ale też, żeby zemknieniem mar z oczu serce żałosne kiedyśkolwiek utulić się mogło. A ysz na bliski termin gromniczny, bym naybarziey spieszył, przybyć mi trudno będzie, pilnie proszę, abyście WWMM., dawszy miejsce tak słuszney potrzebie mey, pomknąć czasu do trzech niedziel ieszcze raczyli“.

I cóż? Daty następnych listów wskazują, że nie uczynił zadość swej powinności rodzicielskiej i nie puścił odłogiem wszystkich innych trudności. Musiał krążyć pomiędzy Cimkowiczami, Lachowiczami, Kleckiem, Mohylewem, Bychowem, z powodu za-

bawy z kupami swawolnemi. Dziękował szlachcie słonimskiej i wołkowyskiej, że rozgromiła jakieś hultajstwo; groził szablą Topiesze, który zajął Mozyr i inne przystawstwa, wyznaczone rotom inflanckim na leże zimowe. Ciało nieboszczyka Hieronima „wyprawił“ i kilka dni tylko „pomieszkał Gromnic“, ale 7 lutego 1614 roku stawił się już w Mohylewie. Nalewajkę wołał 16 lutego do Bychowa po odbiór pieniędzy z przestrogą: „Przyjeżdżajcie we wtorek wieczór lub we środę rano, ale w małej gromadzie, bo was i nas nie jedna rodziła matka. a iż przy mnie różnych ludzi jest niemało“, mogłaby wyniknąć zwada. Jednakże 12 marca nakazał „pułkownikom, setnikom i wszystkiemu rycerstwu zaporoskiemu pułku Nalewajkowego“ wychodzić zaraz z powiatu mozyrskiego „do domów, na Niż“.

Z nowym rokiem 1614, 2 stycznia, przyszło pisanie jkmci, aby Chodkiewicz zaciągał wojska „na Smoleńsk i obronę granic“. Rzeczywiście, po zdobyciu Białej kniaź Dymitr Mamstrukowicz Czerkaskij i Trojekurow otrzymali rozkaz od cara oblegać Smoleńsk: więc położyło się obozem o parę wiorst od miasta „potężne wojsko, wkoło gródkami i taborem obegnawszy“. Leżało dwa lata, a inne, mniejsze oddziały obracały w popiół „niezliczoną liczbę wsi i miasteczek pogranicznych, począwszy od Połocka aż do Homla — i wiele ludzi szlacheckich w plon zabrały“. Chodkiewicz zawiadamiał szlachtę, że „mdłym siłom“ jego ratować Smoleńska niepodobna (7-go marca). Król przysłał listy przypowiednie na 3.000 żołnierza, ale podskarbi nie dostarczał pieniędzy, bo musiał wypłacać miljony konfederatom. Daremnie tedy posunął się Chodkiewicz do Orszy, ku granicom: „takie go zewsząd objęły trudności, że ...odmieniwszy bieg, do Inflant necessario powrócić musiał“. Przez Lachowicze (2 kwietnia), Wilno, Żyżmory przybył do swojej Kretyngi (16 maja), zaglądał do Rygi i Carolstadu przez lato, załatwiając zatargi z Szwedami, aż na początku października przybył do Wilna na konwokację. Tu otrzymał „prośbę i rozkazanie“ od senatorów i posłów zebranych, „aby zaraz biegł do wojska na granice i o zatrzymaniu Smoleńska miał pieczę“. Zaraz też, 13 października 1614 r. wydał odezwę do smolan z zawiadomieniem, że „na skuteczną zapłatę waszmościów“ uchwalono znaczną sumę pieniędzy, a na żywność Smoleńskowi król wszystkie prowenty dóbr swoich mohylewskich (t. j. ekonomji mohylewskiej)

obrócił; że jedna ćwierć żołdu przyznana jest żołnierzom jako donativum i że on sam ze świeżo zaciągnionym żołnierzem „postąpić do nich ma wolę". 27-go pisał znów do „rycerstwa, w Murze będącego", że ściąga roty do Mińska i że „pewną a nieomylną" pod koniec listopada da im odsiecz. Nazajutrz donosił Sapieże Aleksandrowi, staroście orszańskiemu, że zaciągnął 1.000 koni kopijnika, 300 koni rajtarów, a na 2.000 piechoty rozdał już pieniądze i sukno; ale na zapłacenie jemu asekuracji nie miał gotowizny: prosił więc o pofolgowanie kilku niedziel, „abym jako hetman, nie jako hultaj do wojska przyszedł".

Nie przyszedł wcale w terminie zapowiedzianym, nie posunął się ku granicy poza Orszę i Kopyś — nie przez niedbalstwo przecież. Wyjeżdżając na sejm do Warszawy, zalecał, aby mu dawano znać o działaniach starosty pernawskiego na Starodub i ku Brańskowi, „nie żałując konia, ani wyrostka". Ale sejm marcowy 1615 r. rozerwał się i „spełz bez obrony". Chodkiewicz mógł tylko pocieszać załogę Smoleńska nadzieją, że konwokacja „potężniej ją wesprzeć ma". Obronę dzielnie prowadzili: rotmistrz Maksym Wołk, zaszczycony pochwalną konstytucją nobilitacyjną sejmową (V. L. III, f. 314), a potem wwda smoleński Mikołaj Hlebowicz. Przyszła wiadomość 13 maja 1615 r., że car, „na miejsce Mastrukowe (Dymitra Mamstrukowicza Czerkaskiego) posyła z niemałem wojskiem i z armatą Iwana Oleksiejewicza i Surzyna Pilontowego (t. j. kniazia Iwana Andrzejewicza Chowańskiego i Mirona Weljaminowa), dając tamtemu naganę, że tak długo leżał w ostrożkach, a nic nie sprawił, straciwszy do 4.000 ludzi na różnych pogromach". Chodkiewicz pisał, że to go do wojska popędzi; jednakże przyszedł i stanął obozem pod Smoleńskiem dopiero w połowie października 1615 r. razem z komisarzami, umocowanymi do układów. Te szły opornie. Posłowie moskiewscy pragnęli uzyskać wyzwolenie Filareta, ojca carskiego, — z niewoli, ale urażali się na Polaków o to, że nazywali cara „Filaretczykiem", a Władysława carem; spierali się też o ceremonjał, o pierwszeństwo w zdejmowaniu czapek, o punkt spotkania, deptali na jednem miejscu „jako glinę" i ugody żadnej nie zawarli. Chodkiewicz wespół z komisarzami odjechał 11 lutego 1616 roku, zleciwszy „zwierzchność starszeństwa jako nad zamkiem, tak nad żołnierzami wojewodzie Hlebowiczowi i pozostawiając na murach „12 set polnego wojska".

Jeżeli Polska nie poniosła większych strat z wojny, tak słabo popieranej, to się tłumaczy zaburzeniami wewnętrznemi w państwie moskiewskiem, oraz popłochem, szerzonym przez Lisowskiego. Ten pułkownik, zuchwały partyzant, obroniwszy Zawołocie, poszedł do Siewierszczyzny z kupą, liczącą niespełna 5.000 „straceńców" lub elearów, atakował Brańsk, zdobył i spalił Karaczew. Wysłani na niego kniaź Dymitr Pożarskij i Islenjew nie mogli zwyciężyć go pod Orłem, on zaś spalił następnie Peremyszl, rzucił się ku Wiaźmie, pobiegł pod Możajsk, potem pod Rżew nad Wołgą, pod Kaszyn, do Uglicza z niedościgłą szybkością. Pożarskij rozchorował się ze znużenia i zaniechał pościgu, a Lisowski, zawsze zwycięski w potyczkach, przemykał się pomiędzy Jarosławiem i Kostromą, pomiędzy Włodzimierzem nad Klazmą i Muromem, Kołomną nad Oką i Perejasławiem Rjazańskim, Tułą i Sierpuchowem, dotarł do Aleksina, gdzie stoczył bitwę z Kurakinem, i po takiej dwuletniej bieganinie okolnej powrócił na Litwę podczas przygotowań do wyprawy królewicza Władysława. Znać oświadczył gotowość do nowych przedsięwzięć wojennych, bo Chodkiewicz d. 16 lipca 1616 r. dał testimonium p. Lisowskiemu Aleksandrowi, pułkownikowi jkmci, aby znowu do Moskwy powrócił, „zaciągnąwszy tychże ludzi... ale nie na skarb Rzpltej, tylko jako wolni z dobrowolnej chęci w ziemi nieprzyjacielskiej służący dotąd, póki królewicz JM. do Moskwy nastąpi, którego łasce natenczas będzie należało zasługi ich im nagradzać y służbę przypowiedzieć". Nie podobała się tak określona służba „na łaskę". Lisowski pospołu z towarzystwem swojem oświadczył, że przyjąć onej „nie ma woli". Chodkiewicz wyrzucał mu 4 września, że króla „w omyłkę wprowadził", nie kontentując się „darowizną JKMP. n. M.", ale 20 października pisał już list kondolencyjny do towarzystwa pułku Lisowskiego z powodu śmierci „tak wielkiego y godnego w Rzpltey człowieka". Żałował go, może i szczerze, jako niezwykłego wojaka, bardzo w owym czasie potrzebnego; towarzystwo zaś jego namawiał do posług. I lisowczycy pod dowództwem Czaplińskiego poszli nieustraszenie i z niezmiennym sposobem wojowania do Moskwy, zdobywali Mieszczowsk, Kozielsk, zapędzali się pod Astrachań ku morzu Kaspijskiemu, pod Kazań i na północ w krainę morza Lodowatego.

Sejm warszawski, zaczęty d. 26 kwietnia 1616 roku, „pozwolił“ królewiczowi jmci Władysławowi „przy prawie jego (do tytułu carskiego) wszelakiemi sposoby Rzeczpospolitą od tego (moskiewskiego) nieprzyjaciela za tym zaciągiem uspokoić“ (V. L. III, f. 272). Chodkiewicz nie omieszkał zawiadomić o tem „zgodnem zezwoleniu“ i uchwalonych poborach rycerstwa, na Smoleńsku będącego (13 czerwca); ale wiedząc z doświadczenia, iż „rzeczy te tak prędko, jak pragniemy, do skutku przyjść nie mogły“, zalecał cierpliwość w oczekiwaniu. Wojewodzie Hlebowiczowi obiecał, że przyszle odsiecz najpóźniej 1 września, a w razie uchybienia terminu pozwalał mu poddać cały zamek za kapitulacją. Szczęściem Hlebowicz obronił się, a wojewodowie moskiewscy odeszli. Oprócz szczęścia, godną podziwu była waleczność załogi, bo jej liczba, „zdatna do obrony“, wynosiła zaledwo około 800 człowieka. Chodkiewicz miał wówczas do swego rozporządzenia tylko półtrzecia tysiąca; z tych 2.100 ludzi dzielił na trzy części (tri partita): jedna musiała przeprowadzać żywność, prochy, sukno, pieniądze, druga była przeznaczona do miasta dla wzmocnienia załogi, z trzecią był wyprawiony referendarz i pisarz lit. Gosiewski pod ostrożek moskiewski, żeby ściągnąć nieprzyjaciela; sam hetman zatrzymywał przy sobie 400 ludzi i, wypłaciwszy żołd z dostarczanych pieniędzy podatkowych, odjechał do swoich Lachowicz. Cieszył się i żołnierzy pocieszał ogłoszeniem, że królewicz przyjedzie. „Wyprawa pełna nadziei, pełna oczekiwań“. Tak pisał pod koniec 1616 r. (17 listopada); ale w pół roku później (13 czerwca 1617 r.) siedział jeszcze bezczynny i zgryziony w Lachowiczach; mniemał, że „z przyjazdu królewicza nic tego lata nie będzie“; uskarżał się, że u dworu jest „wzgardzony, karmiony szyderstwy i innemi przysmaki“.

Doczekał się przecież przyjazdu chociaż w jesieni. Władysław długo był zatrzymywany w Łucku i Zbarażu z powodu zrożącej się na południu drugiej wojny tureckiej (§ 34). Przed wyruszeniem na wojnę moskiewską musiał wysłać do Żółkiewskiego 6 chorągwi usarskich, 5 lekkich i 400 ludzi piechoty pod dowództwem Marcina Kazanowskiego, przez co siła jego zmalała do 4-ch chorągwi usarskich, 4-ch lekkich, 2-ch rajtarskich i 2.200 głów piechoty.

Jesienią tedy wyruszył królewicz z władzą komendanta naczelnego wojsk, ale pod opieką rady wojennej, złożonej z biskupa,

2-ch kasztelanów, 4-ch posłów ziemskich i Lwa Sapiehy. Z liczby tych radców zanotujemy tylko jednego: wojewodzica lubelskiego Jakóba Sobieskiego, który był synem znanego z pod Pskowa Marka i ojcem Jana III, króla. Zadaniem ich było pilnować, aby królewicz nie pominął pierwszej sposobności do zawarcia pokoju. Chodkiewicz został powołany do sprawowania urzędu hetmańskiego dopiero około 2-go września. Zatoczywszy obóz pod Dorohobużem, wyrzekał, że nie zasięgano rady od niego, że nie zdano mu liczby i siły wojska: „Właśnie jakobym Gregoryanka do szkoły, a nie syna Pańskiego do Moskwy prowadzić miał". Długo też przebywał tutaj: 16 września oczekiwał jeszcze na piechotę i na armaty, bez czego nie mógł urządzić oblężenia ścisłego. Przytem nie chciał sam używać srogości przeciwko dorohobużanom „filaretczykom", działając w imieniu Władysława jako legalnego ich cara. „Mimo uporu głupiego i sromotnego ich łajania, mimo, że we własnych sposobiech znalazłaby się rada, ręki do szabli nie ściągam... To gra o carstwo". I obeszło się bez szturmu; miasto zostało zajęte na królewicza przez kapitulację d. 11 października. Nie kwapił się hetman z zwinięciem obozu. Na tem samem „stanowisku" zostaje 26 października. Z Wiaźmy listy zaczynają się ledwo od 3 grudnia 1617 r. i ciągną się aż do 14 czerwca 1618 r. Zima była sroga, nawet w marcu, wyżywienie trudne; konie wyzdychały; przyszło na takie czasy, że sam hetman z czeladzią marł i „zębami dzwonił". Uskarża się żonie 28 maja, że nie przybyła czeladź, która mogłaby wybawić go „z tego ciężkiego głodu". Niepokoi go choroba żony; sam też choruje. Ale gdy Wołujew spróbował w świąteczną sobotę przystąpić z tysiącem, czy więcej ludźmi pod wioskę niewymienioną, „przyszło do pracy nam w gonieniu, jemu w uciekaniu; wielu znacznych bojar dostało się w więzienie". „Konsyljarze" chcą traktować pod stolicą; Chodkiewicz innego był zdania, ponieważ „potęgi nie widział". Oświadczał się zresztą z posłuszeństwem: „Jesteśmy pod radą wojenną; idę, gdzie każą". Oczekiwano tylko na przybycie Marcina Kazanowskiego.

Był to rówiennik prawie i ulubieniec królewicza Władysława, syn podkomorzego dworu jego. Otrzymał dowództwo nad 6-tysięczną dywizją i był wysłany na Siewierszczyznę. Zdobywszy Starodub, przyszedł pod Wiaźmę, ale napuszony sławą zdobywcy

i łaską młodego pana, nie zechciał być podwładnym starego hetmana i oddać mu chorągwi swoich do dyspozycji. Gdy otrąbiono wymarsz z obozu, Chodkiewicz stanął tak, żeby przeglądnąć wszystkie kolumny w ciągnieniu; spostrzegłszy brak jednej chorągwi w wskazanym przez niego porządku, wstrzymał pochód, zapytał o przyczynę, a jak tylko usłyszał o niesforności Kazanowskiego, poskoczył ku niemu, z tak groźną miną, łając „od matki", że młodzik począł zmykać ze strachu. Ocalił swą głowę, ale dostał cios w plecy od rzuconej za nim buławy. Jego odosobniona dywizja została natychmiast rozdzielona według dyspozycji hetmańskiej. Stało się to niebawem po dniu 14 czerwca.

Zwiększona, ale niedość potężna armja ruszyła wówczas pod stolicę. Obozowała 18 czerwca nad rzeką Ugrą, 26 lipca pod Borysowem, 19 sierpnia pod Możajskiem, 3 października nad Chimką, a więc stanęła pod murami Moskwy na dawniejszem obozowisku w Tuszynie. Trudności napotykała codzienne. Pisał Chodkiewicz 14 września, że Moskwicini „resztę koni ubiegli i że trzeba będzie żywność wlec wołami ku stolicy na połubach". Czuł się coraz słabszym: „Do domu myślę ciągle... Co drugi zblednie, ja sczerwienieję; ciężkość wielką w piersiach czuję, stąd mdłości". Chwilę radosną sprawiło przybycie 20.000 zaporożców z Konaszewiczem Sahajdacznym, który, poczyniwszy spustoszenia w Jelcu, Liwnie, Szacku, rozgromił pod samą stolicą pułk strzelców i dowódcę ich, Buturlina, zwalił z konia uderzeniem po głowie buławą, niedawno od królewicza otrzymaną. Ale szturm, przypuszczony do dwu bram 2-go października, nie udał się. Zdobywanie stolicy siłą okazało się oczywistem niepodobieństwem. Zbliżał się do końca termin służby dla wojska: więc rada wojenna myślała już tylko o zawarciu pokoju możliwie najkorzystniejszego. Układy, przeprowadzone w Deulinie, w pobliżu Ławry Troicko-Sergjuszowej, doprowadziły nareszcie do zawarcia traktatu d. 11 grudnia 1618 r. Wymiana jeńców odbyła się 1 czerwca st. st. 1619 r.; na rzece Polanówce były wystawione dwa mosty: po jednym przejechał wózkiem metropolita Filaret i przeszli wszyscy Moskwicini; po drugim jednocześnie przeszedł Struś z jeńcami kremlińskimi na brzeg polski. Przez odzyskanie Smoleńska i Siewierszczyzny W. Księstwo Litewskie rozszerzyło się niemal do granic Witołdowych, ale zamyślana przez Żółkiewskiego unja z Moskwą stała się niemożliwą

na wieki i przepowiednie Chodkiewicza o pewnym odwecie chwilowo tylko były zahamowane[1].

§ 34. **Wojnę turecką** (drugą) 1614—1621 sprowadził na Polskę Zygmunt III nieopatrznem sięganiem po Mołdawję. Jeszcze w 1612 r., wśród nieukończonej wojny moskiewskiej, bez wiedzy sejmu. wbrew zdaniu senatorów „zlecić rozkazał JP. Stefanowi Potockiemu, staroście fellińskiemu", żeby on z „częścią wojska (zaciężnego)... do Wołoch szedł", hospodara Tomżę wypędził, a Konstantego Mohiłę „na tem państwie osadził i ukrzepił". Posłuszny królowi Żółkiewski wydał odpowiednie zarządzenia[2], lecz wyjechać z Żółkwi

[1] List do króla z d. 22 maja 1613 r. u Naruszewicza Hist. J. K. Chodk. Warsz. 1781, t. II, str. 58—69, przedrukowany u Niemcewicza w skróceniu i z mylną datą 1614 r., Korespondencja J. K. Chodk. w Bibl. Ord. Krasińskich, wyd. Chomętowski, t. I, str. 81—83, 85, 71. Krajewski, Chronologja k. 34, powołany przez Naruszewicza, wylicza wszystkie roty wojska smoleńskiego: tylko dwie po 150 koni, Koniecpolskiego i Dorohostajskiego; po 200 Stan. Lubomirskiego, ssty sandec. i rajtarską Seya; po 50 dwie, księcia Koreckiego i Hojskiego; wszystkie inne po 100 koni. Do konfederacyj żołnierskich jest „Diarjusz Komisji Bydgoskiej" 1614 r., wydany przez Wł. Wisłockiego w Ss. r. Polon., Kraków 1880, t. V, str. 257—335 i Appendix z zawarciem zapłaty smoleńszczan 335—339. O konfederatach „stołecznych" czyli zborowszczykach dużo szczegółów podał Maskiewicz. O dalekich marszach lisowczyków opowiadał z elokwencją retoryczną ich dowódca późniejszy, Stan. Kleczkowski, przytoczony u Niemcewicza III, 605—611. Potwierdza bez retoryki Соловьевъ Ист. Россіи, IX, str. 38, 137. Do przebiegu wojny w latach 1613—1618 służą listy J. K. Chodk. w MS. Czartoryskich 3236 pod numerami: 78—87, 99. 103, 109, 113, 115—117, 121, 140(?), 141, 154, 156, 157, 163, 166, 168, 169, 171 oraz w dwóch identycznych co do treści kopjarjuszach w Bibl. Ord. Zam. MS. 960, str. 134, 135, 137, 143, 147, 151, 167, 174, 177, 198, 201, 207, 223, 260, 264, 277, 279, 289, 299, 312; MS. 961, str. 57, 59, 77, 78, 134, 135, 143, 147, 177, 198, 223, 260, 265, 269, 277, 280—284. Poprawić należy mylne daty Chomętowskiego w Bibl. Ord. Krasińskich na str. 71, d. 1 stycznia 1611 r. w Rohaczowie zamiast 1612 roku, bo Rohaczów nie znajduje się wśród miejscowości inflanckich, i na str. 94 z Smoleńska ostatniego Nowembra 1611, data niemożliwa wobec przyjścia pod Moskwę 6 października; ma być 1615 r., gdyż wtedy odbywały się układy dyplomatyczne i rozhowory z posłami moskiewskimi wobec wojsk uszykowanych, jak świadczy list w MS. 961, Bibl. Ord. Zam. na str. 254.

[2] Żółkiewski wydaje zarządzenia d. 25 maja i 4 czerwca 1612 r. (Pisma str. 413, 415). powołując się wyraźnie na wolę i rozkazanie jkmci, Kobierzycki zaś na str. 645 twierdzi, że wyprawa była podjęta privata auctoritate, contra procerum vota, unico rege dissimulante.

swojej na początku czerwca nie mógł z powodu choroby oczu, która go tak osłabiła, że o swojej mocy wstać nie miał siły. Potocki wyruszył w sierpniu na czele 2.000 usarzy i 1.000 kozaków śmiało, lecz otoczony przez 30.000 Tatarów nad rzeką Dzieżą przy ujściu jej do Prutu, stracił całe prawie swe wojsko i ujęty żywcem, został odesłany do Carogrodu; z Żółkiewskim wszakże, gdy ten zbliżył się do Dniestru, Tomża, niegdyś żołnierz wojska polskiego, walczyć nie odważył się, lecz pełnomocników swoich wysłał, którzy d. 8 października, zawierając umowę, przyrzekli, że hospodar jmć „całą wiarę i życzliwość oddawać ma królowi Jmci i Rzpltej tak, jako czynili przeszli hospodarowie". Młodociany Konstanty Mohiła, spokrewniony z kilku domami polskiemi i przez uleganie doradcom Polakom skompromitowany przed sułtanem, już nie żył. Mimo to, książęta Samuel Korecki i Michał Wiśniowiecki przedsięwzięli drugą wyprawę do Mołdawji w listopadzie 1615 r. na własny rachunek, nie pytając podobno króla o rozkazy. Dokazywali cudów waleczności w 15 bitwach, a przypłacili je — Wiśniowiecki życiem, Korecki więzieniem. Oburzył się sułtan Achmed I, „zajuszyli się poganie"; już rok 1614 stał się epokowym, czyli dniem nieszczęśliwym, jak dzień narodzenia Joba, przeklinanym przez Żółkiewskiego (w mowie sejmowej 1618 r.). „Zaraz w kilkanaście dni przyszedł Mechmet, Podole zniósł". Wojska Rzpltej jeszcze warcholiły w łupieskich konfederacjach swoich, ale na Ukrainie służyła jakaś garstka; Żółkiewski pobiegł tam i z tym „ostatkiem żołnierstwa" zahamował dalsze zamysły nieprzyjacielskie. Tegoż roku wtargnął znowu Baterbej, lecz został pobity u S a s o w e g o R o g u nad Prutem (o 7 godzin drogi od Jass ku połud. wschodowi) przez młodego Tomasza Zamoyskiego, starostę knyszyńskiego.

Wtem przybyło nowe utrapienie: kozacy rozpoczęli swoje morskie wyprawy na „czółnach", otoczonych pękami trzcin. W r. 1614 przypłynęli do tureckiego portu Synope, gdzie wyrządzili szkody na 40 miljonów, oprócz ludzi. Skarcił ich Ali-basza, dowódca floty, i zdobycz odebrał pod Oczakowem, wojsko zaś lądowe pod dowództwem beglerbega rumelijskiego przeprawiło się przez Dunaj, zmierzając ku Polsce, lecz doszło tylko do Bałakleja i Czartolnej.

W roku 1615 druga wyprawa w 80 czółen jeszcze bardziej pojątrzyła sułtana, gdyż widział z pokoju swego (będąc na polowa-

niu) dymy dwóch zapalonych portów, Misewny i Archioki (Mesembrji, Misiwri i Anchielo?); zato han tatarski splondrował Podole i Wołyń w sierpniu. Wzmagał się gniew muzułmanów w 1616 r., gdy kozacy porazili flotę turecką, spalili Kaffę, nawiedzili Trebizondę. Wojna perska nie pozwalała na wysłanie większych sił: tylko horda wtargnęła na Pokucie, skąd wszakże wyparł ją rychło pułkownik Wrzeszcz; Iskender-basza (zwany u nas Skinder-baszą) rozprawił się z Koreckim i Wiśniowieckim w Mołdawji, lecz granicy nie przekroczył, dowiedziawszy się o gotowości bojowej hetmana; Ibrahim-basza poszedł na Zaporoże, „zniósł im domki", t. j. kurenie, wziął parę działek i kilkanaście czółen, ale zaporożcy uszli.

W 1617 r. zemsty za swoje straty poszukiwać Turcy zamierzali na Koronie Polskiej. W zapusty gałga krymski wkroczył na Ukrainę i pobił kozaków, którzy mu drogę zastąpili; Turek Alimandziar-basza przyszedł pod Tehinię, lecz nie poszedł dalej, zasłyszawszy o obecności hetmana w Barze. Nareszcie w wrześniu dotarł do Dniestru Iskender-basza z dużą potęgą: 30.000 Turków, 12.000 Węgrów „dobrych junaków", 20.000 Tatarów z murzą Kantemirem i 14 tysiącami Wołochów obu, a więc z przeszło 70.000 wojowników. Ponieważ w tym czasie królewicz Władysław wybierał się na wyprawę moskiewską i zabierał wszystkie prawie wojska pieniężne, więc hetman Żółkiewski mógł wystąpić tylko z detaszowaną częścią wojska kwarcianego (2 chorągwie jazdy, 400 piechoty) tudzież z pocztami książąt i panów, którzy usłuchali wezwań jego. Nie wymienił on liczby dokładnej w swej mowie sejmowej, ale zaświadczył, że znaczne były te poczty ochotne, że był tego rejestr niemały: słudzy trzech książąt Ostrogskich, wojewodów: wołyńskiego (ks. Zasławskiego) i ruskiego (Daniłowicza), kasztelanów: lwowskiego (Marcina Krasickiego) i trockiego (Jana Radziwiłła), oraz Jerzy Radziwiłł, Tyszkiewicz, Tomasz Zamoyski, Krzysztof Siennicki, Marek i Mikołaj Stadniccy „z dobremi szlacheckiemi pocztami" etc. Skoro się to wojsko skupiło w obozie pod miasteczkiem B u s z ą (przy ujściu Morachwy do Dniestru), Żółkiewski napisał do baszy, że „gotów jest na oboje: i do pokoju i do wojny". Nie nastąpił wszakże na niego, nie wyszedł z okopów nawet przeciwko wysłanym przez niego Tatarom i nie posłał odsieczy pod Raszków, który został zdobyty i spalony;

przyjął zaś chętnie Ali-agę, „wielkiego człowieka z niemałym pocztem ludzi“, przysłanego na układy. Zasięgał zdania senatorów w obecności „wielkiej kupy rycerstwa“, a więc na wzór sejmu z izbą poselską. „Gdy się wojska z sobą zeszły i do bitwy prawie się miało... stała się umowa i postanowienie... w obozie nad rzeką Dniestrem przy miasteczku J a r u d z e“ po stronie polskiej, a „na polu przeciwko Podbila“ po stronie wołoskiej 23 września 1617 r. Ta umowa stała się przedmiotem uwłaczających sławie Żółkiewskiego zarzutów, które powtórzył z uznaniem dziejopis złośliwy Piasecki (str. 360). Malkontenci ganili mianowicie wydanie Chocima, jako dowód zrzeczenia się zwierzchnictwa nad Mołdawją, zaniedbanie obrony Raszkowa i Berszady, ba, nawet pozostawienie księcia Koreckiego w rękach tureckich bez ratunku. Najbardziej zaś gniewali się o to, że Żółkiewski, mając piękne wojsko i dobrze ufortyfikowany obóz, nie pobił Skinder-baszy w bitwie walnej. „Z młodości swojej nie byłem na to skąpy“ — odpowiadał sędziwy hetman w izbie sejmowej i przypomniał swoje czyny pod Rewlem, Carowem Zamieściem, Kłuszynem. Mógł tam ryzykować na ziemi obcej, lecz stojąc pod Buszą na swojej ziemi, byłby sprowadził klęski na całą Koronę przez utratę wojska tego. Składał oryginały pism, powoływał się na instrukcje, od króla otrzymane; zapewniał, że nie skompromitował majestatu, gdy zburzenia „palanek“, t. j. zamków granicznych, odmówił i, że o zagonach Kantemira, puszczonych po zawarciu paktów, dowiedział się za późno; więc nie mógł gonić owych Tatarów, którzy w 4 dni przebiegli mil 70 aż ku Żydaczowu. Przytem nie mógł rozdzielać wojska, ponieważ wiódł je przeciw kozakom, żeby ich zmusić do zaniechania chadzek. Jakoż wymógł na nich zobowiązanie piśmienne dnia 28 października w obozie nad rz. Rosią pod Starą Olszanką.

Gdybyż dotrzymali tego zobowiązania! Poszło ich wprawdzie 20.000 na służbę do królewicza Władysława w 1618 r., ale inni puścili się do Turcji i duże znów poczynili szkody, zdobywając Mangalję, Karaharman, Warnę i t. d. Więc sułtan upomniał się u króla o satysfakcję, wojska tureckie posunęły się ku polskiej granicy, Tatarzy puścili zagony na Kałusz, Stryj, ku Drohobyczu i, pomimo wezbrania rzek, bardzo ten tam kraj wywojowali, bo po tej stronie Dniestru nie było wcale wojsk polskich. Jan Zamoyski, waleczny kasztelan chełmski, jadąc ze Lwowa do domu z kilku-

nastą sług swoich, napotkał ich, bił się mężnie, lecz został zabity; tylko żona z dziatkami, z panienkami zdążyła schronić się do chaszczu w trzcinę i ocalała. Na ratunek biegli Koniecpolski, hetman polny, i Jan Żółkiewski, syn hetmana w., ale mieli zaledwo tysiąc ludzi i trudne do przebycia rzeki po drodze (w lipcu). Gotował się do wyruszenia z Kilji Iskender-basza, wyszedł też z Krymu żwawo młody, 17-letni gałga Dawlat-Girej (w wrześniu). Zawiadamiając szlachtę uniwersałami i zabierając nowozaciężnych żołnierzy, stary Żółkiewski poszedł do Baru, „gdyż to miejsce patrzy na cztery szlaki, któremi zwykli wpadać na Koronę". Zwiódł pomyślną potyczkę z Tatarami, a chcąc stawić czoło Iskenderowibaszy, posunął się ku Dniestrowi. Zatoczył obóz pod Oryninem, który „ma rzekę bardzo ciasną i bystrą". Gdy przyszedł gałga z 60-tysięczną siłą, hetman wyprowadził swe szczupłe wojsko w pole, nie oddalając się wszakże od taboru i okopów. Lewe skrzydło pod dowództwem kasztelana sandomierskiego doznało potężnego natarcia od Dziurłana, który jednak został odparty i poległ od rusznicy. Rzucali się potem wszyscy Tatarzy hurmem, lecz nie zdołali rozerwać szyków i otoczyć wojska. Odeszli tedy bez zwycięstwa, ale jasyru i łupów nabrali. Znowu znaleźli się krytycy, którzy zarzucali Żółkiewskiemu, że był „nieśmiały, w powinności swojej nieczuły i niedbały". Znowu musiał sędziwy bohater na sejmie 25 stycznia 1619 r. odpierać te zarzuty, ale też prosił króla, aby zwolnił go od dźwigania urzędu, zbyt ciężkiego na wiek podeszły, na siły, sterane 44-ma latami służby wojennej. Prosił nawet o pozwolenie na odprawienie tej mowy siedząc, bo „zachorzawszy na nogi, tak długo nie mógł stać". Zygmunt III, który niedawno dodał mu do buławy jeszcze pieczęć kanclerską, teraz dymisji żądanej nie udzielił i na mowę odpowiedział wyrazami wysokiego uznania dla zasług jego przez usta podkanclerzego. Podobne oświadczenie wypowiedział prymas Gembicki imieniem senatu.

Oprócz takiego zadosyćuczynienia czuł wówczas Żółkiewski zadowolenie z zapewnionego krajowi pokoju. Niedawno właśnie (28 grudnia 1619) pisał do byłego zięcia swego, St. Koniecpolskiego: „Alta pax z łaski Bożej na Ukrainie i teraz car tatarski posyła posła... z przyjaźnią do JKMci, byle jeno upominki zwykłe dawane były, co też już i stało się. Odprawion z niemi jechał już pan

Oleszko. Cóż tam te roty na Ukrainie mają czynić? niech raczej idą, gdzie ich Rzplta potrzebuje". Kazał tedy iść wszystkim rotom na granicę Węgier, skąd wyparto już lisowczyków. Nie przewidywał, że dotyka czynnika strasznej dla niego samego katastrofy. Lubo mianowany kanclerzem niespodzianie, przez jakiś kaprys monarszy Zygmunta III, nie wywierał przecież wpływu na jego politykę zagraniczną, zawsze usłużną dla Habsburgów. Podkanclerzy Lipski podobno był pierwotnym doradcą w sprawie wysłania lisowczyków na pomoc Ferdynandowi II, uwikłanemu już w wojnę trzydziestoletnią katolików z protestantami. Protestant, Siedmiogrodzianin Betlen Gabor, umyślił poduszczyć przeciwko Zygmuntowi Turcję, o czem ostrzegł Polaków hospodar mołdawski Gaspar Graziani tajemnie. Tajemnica została wyjawiona w Konstantynopolu i sułtan kazał zdetronizować niewiernego hołdownika, byłego dragomana swojego.

Żółkiewski, powodując się logiką prawego żołnierza, poczytał za obowiązek sumienia i polityki obronić życzliwego Polsce hospodara; otrzymał też od króla odpowiednie instrukcje: więc przygotował wyprawę wojenną. Podnieciło go ubliżające traktowanie posła królewskiego Otwinowskiego przez wielkiego wezyra, a zapewne też i gorzkie wspomnienie przecierpianych zarzutów za umowę jarudzką i za ostrożność w obozie oryninskim.

Dnia 3 i 4 września 1620 r. przeprawiał się przez Dniestr poniżej Podbilego w bród, a 5-go, uszedłszy dwie wielkie mile, zatoczył obóz na ziemi mołdawskiej nad rzeką Kajnarą. Z jakąż siłą? Kobierzycki liczył 6.000, Piasecki 8.800 „oprócz licznej hałastry luźnej, którą pospolicie obozy polskie zagęszczone bywają". Najdokładniej podane są części składowe w rękopisie, ogłoszonym przez K. Wł. Wójcickiego (Bibl. Staroż. IV, 207):

Usarzów koni	1500
Lisowczyków koni	1200
Piechoty wszystkiej	2000
Ukraińców z P. Chmielewskim (Chmieleckim)	800
Ukraińców z Tyszkiewiczem . . .	400
Barskich	300
Kozaków pieniężnych	1600

Rajtarów koni	200
Starosty kamienieckiego	400
	8400 głów.

Ścisłej rachuby nie przeprowadzili zapewne sami hetmani, kiedy mianowali pułkowników i urzędników na uroczysku Gruszce (1 września) przed wymarszem, bo prócz wojska kwarcianego, popisywanego do wypłaty żołdu, znajdowały się poczty pańskie, ochotnicze, kosztem prywatnym utrzymywane. Nie ulega przecież wątpliwości, że całość mało się różniła od owego zwycięskiego wojska, jakie przed 25 laty prowadził Zamoyski. Możliwą zdawała się walecznemu rycerstwu walka z Tatarami i beglerbegiem tureckim, gdy przybędzie 15.000 obiecanych przez Gracjana Wołochów. Obietnica ta okazała się zawodną. Gracjan pozabijał wprawdzie Turków, którzy mieli go pojmać, ale przyprowadził tylko 600 ludzi do obozu polskiego i bałamutnemi łudził rozprawami. Żółkiewski, uczęstowawszy go bankietem 7 września, a nie mając dokładnych wiadomości o nieprzyjacielu, wyruszył (9-go) z Kajnary ku Jassom, drogą, dziś jeszcze prowadzącą z Jampola na C e c o r ę. Szedł małemi marszami, po parę mil na dzień, wyglądając napróżno większego pocztu Wołochów; 12-go przednie straże jego dosięgły starych okopów polskich, znanych mu z r. 1595. Kazał Teofilowi Szembergowi, starszemu nad armatą, naprawić je i podwyższyć. Żołnierze wykonywali z szemraniem i opieszale kopanie ziemi po $^3/_4$ łokcia na człeka; dla przysposobienia prowjantu i furażu wypadło wysyłać parę tysięcy picowników; służba wywiadowcza była nieudatna, bo lisowczycy przynieśli raz parę głów uciętych, ale nie pochwycili żadnego żywego języka. Wszystko działo się nieskładnie przy nieposłuszeństwie kilku panów, niechętnych hetmanowi wielkiemu; hetman polny Koniecpolski nie mógł też zjednoczyć niesfornych elementów w karne wojsko.

Tymczasem Iskender-basza, beglerbeg sylistryjski, wyniesiony świeżo do godności wezyra, zbliżał się do Cecory z siłą, pomnożoną wojskami Jusufa i Sarymsaka Teryjaki Mahometa beglerbegów rumelijskiego i nikopolskiego oraz Chyzyr-baszy mutesaryfa sandżaku widdyńskiego; z tem wojskiem tureckiem połączyli się już Tatarzy: sołtan gałga (kałgaj) Dawlat-Girej i wsławiony wojowniczością wódz Nogajów, obdarowanych przez suł-

tana „Zakątkiem“ naddunajskim czyli Budżakiem, murza Kantemir. Przybył też oddział Siedmiogrodzian od Betlen Gabora. Liczba tych wojsk, nie dająca się określić ściśle, wynosiła niezawodnie kilkadziesiąt tysięcy i wielokrotnie przewyższała 9-tysięczną liczbę zastępów hetmana i hospodara.

Tatarzy pojawili się 17 września nagle, zagarniając picowników „blisko tysiąc, jeżeli nie lepiej“. Alarmowy wystrzał z obozu ozwał się za późno; podjazd, wysłany po języka pod dowództwem strażnika Odrzywolskiego, napotkał Tatarów tuż za pierwszą górą i „zaraz nazad na sobie ich przyniósł“. Nazajutrz równo z słońcem ujrzeli Polacy około 7—8 tysięcy Turków na północnym wschodzie przy mogile, górującej nad polem cecorskiem, i 25 tys. Tatarów na górze ponad doliną Deli. Przed „półdopołudniem“ poczęły się harce, a później wywiązała się bitwa chorągwiami. Chyzyr-basza i bej tehiński, ranny, wzięci zostali do niewoli przez lisowczyków, którzy jednak, „o nieszpornej godzinie“ znaleźli się sami w niebezpieczeństwie. Nieprzyjaciel, zaszedłszy od strony Prutu, kusił się o ich tabor, stojący poza obozem osobno. Poratował ich Denhof ze swą piechotą. Turcy zostali odparci aż pod górę; tabor został wprowadzony za szańce do obozu. Ku wieczorowi bitwa zakończyła się pomyślnie dla Polaków.

Powodzenie to natchnęło żołnierzy takim zapałem, że prosili hetmanów o walną bitwę nazajutrz i Żółkiewski chętnie uległ ich prośbom. 19 września tedy od południa toczyła się zacięta bitwa, ale zakończyła się dotkliwemi dla Polaków stratami. Tuż przy wyprowadzaniu pułków z obozu źle szykowała się linja bojowa. Chociaż zrana każdy z pułkowników i rotmistrzów miał wskazane sobie „miejsce szyku, gdzie który za nim, przy nim stać, kogo posiłkować, z kim się potykać... miał“: jednakże tabor lewego skrzydła, wyszedłszy z bramy, stanął za blisko; zaczem chorągwie w pole idące, nie mając placów swoich, wysuwały się prawem skrzydłem coraz dalej i wyparły swój tabor prawie pod same góry. Tabory zaś miały osłaniać skrzydła i działami strychować pole. Wozy po 50 do 60 szły czterema rzędami; zprzodu i ztyłu postępowały działa, z boków strzelać mogły śmigownice; między wozami maszerowała piechota, po kilkuset człowieka. Takie ruchome reduty usłużyłyby wybornie, gdyby szły w równej linji

z czołem konnicy. Ale gdy prawy tabor posunął się w niewłaściwym kierunku, bokiem do gór, i oddalił się nadmiernie od swego lewego skrzydła, nieprzyjaciel uderzył szybko, otaczając go zewsząd, zajmując mu tył. Biegły mu na pomoc chorągwie od czoła, Wrzeszcza, Goślickiego, Kowalkowskiego, obu hetmanów, lecz trzej owi rotmistrze padli, Jan i Łukasz Żółkiewscy, syn i synowiec hetmana w. odnieśli rany, Koniecpolskiemu wkrótce zginęła połowa towarzystwa. On sam uwijał się w taborku, dopóki walczyć mogła piechota. Ale dowódca jej, Denhof, dwa razy postrzelony, straciwszy 200 żołnierzy, ustąpił z pozostałymi 15-tu czy 16-tu ludźmi; ciurowie odbiegali wozów; 4 przodowe armaty zostały zagarnięte; Tatarzy gęstą chmarą zabiegali od strony obozu. Dla poratowania walczących brakowało hufów posiłkowych i odwodu — więc musieli oni przebijać się przez tłumy nieprzyjacielskie: kapitan węgierski Almady z 20 hajdukami, Szemberg sam jeden, bez towarzyszów, dwa lekkie działa nieodprzodkowane i trzy wózki z hakownicami. Poległych liczono 800, którzy dla szczupłej liczby większą stanowili stratę, niż 3.500 Turków i Tatarów w stosunku do kilkudziesięciu tysięcy.

Jeszcze gorszem następstwem niepowodzenia orężnego była klęska moralna czyli demoralizacja wojska. Nazajutrz bowiem wszczęły się w obozie burzliwe spory. Gdy Żółkiewski zapowiedział bitwę powtórną i odwrót pod osłoną taboru ku Dniestrowi, niechętni mu panowie ochotnicy: Kalinowski ssta kamieniecki, Struś, znany nam z wojny moskiewskiej 1612 r. komendant Kremlina, książę Korecki i Tyszkiewicz głosili, że lepszą jest wskazywana przez hospodara Gracjana droga po Zapruciu czyli prawym brzegiem Prutu przez Bukowinę do Śniatyna. Zuchwale wyłamując się z posłuszeństwa w nocy, wśród wrzawy, tumultu buntującej się czeladzi, uprowadzili swoje chorągwie. Hetmani długo nie mogli konno przecisnąć się przez tłum zbity; wróciwszy do swych namiotów, znaleźli je zrabowane przez ciurów. Szczęściem nie dowiedział się o tem nieprzyjaciel. Dopiero po wyjściu owych panów Koniecpolski potrafił obsadzić wały strażami, a Żółkiewski, ukazując się w otoczeniu pochodni i wołając, że wojska nie opuści, uspokoił pozostałych. Ale pozostało coś około połowy, 4 do 5 tysięcy żołnierza zaledwo. Rabusiów, buntowników, dezerte-

rów należało sądzić według artykułów hetmańskich: Żółkiewski jednak nie zasiadł na sąd; odłożył karanie na później. Zresztą głównych sprawców buntu spotkała kara od losu: Kalinowski utonął w Prucie, Gracjan został zabity przez swego poddanego, chłopa, Wołocha; wielu żołnierzy utonęło; wielu pobrali w łyka Tatarzy na brzegu; niektórzy wrócili z Koreckim. Tego Żółkiewski upokorzył tylko wymówką: „Mówiłeś WMość, że chcę uciekać, a ze mnie woda nie ciecze“. Położenie stało się rozpaczliwem. Pastwisko okoliczne już było spasione; żywności niepodobna było zasięgać przez picowanie. Próba układów nie udała się: Iskenderbasza pozostawił list bez odpowiedzi i oddawcę zatrzymał w niewoli. Teraz wszyscy przekonali się, że ratować się można jedynie sposobem, przez Żółkiewskiego nakazanym. Nad sprawieniem taboru pracował przez trzy dni doświadczony pułkownik Marcin Kazanowski: pospinał wozy łańcuchami w 7 rzędów, które utworzyć miały czworobok sposobem dziś dla nas niezrozumiałym, bo nie doszedł nas żaden opis dokładny.

O nieszpornej godzinie w dzień św. Michała 29 września wyszło otaborowane wojsko z okopów w kierunku północnym wzdłuż pasma gór lesistych, zwanych Kodra. Torowało sobie przejście przez kosz tatarski ogniem dział i rusznic. Trudną przeprawę miało w dolinie Deli przez rzekę: „mordował poganin bardzo i siła wozów, koni i ludzi uroniło się“. O świcie, 30-go, po przebyciu dwóch wielkich mil wołoskich tabor przyszedł do Prutu (w okolicy dzisiejszych Skulan); był atakowany po kilka razy dokoła przez wielkie gromady, lecz odparł je dzielnie i zyskał dla siebie wypoczynek całodzienny. Marsz nocny odbywał się już w kierunku północno-wschodnim z wytyczną na Mohylów. Straszny to był pochód wśród ponawianych ataków we dnie, wśród podpalanych traw i wiosek, o głodzie, bo nie było czasu na upieczenie lub ugotowanie jadła, bez snu, bo prędzej posuwać się można było tylko nocami, w mękach pragnienia, bo kilka razy nieprzyjaciel nie dopuszczał walczących do wody. 5 października wielu padało z mdłości. lub, zasnąwszy na ziemi, nie dawało się obudzić nawet postrachem niewoli pogańskiej. Jednakże zrana o godzinie 10-tej 6 października odparto jeszcze napaść przy wsi zapalonej Serwirni i chmara napastników zaniechała pościgu. Czatował tylko murza Kantemir

zdala. Niedaleko już było od Mohylowa: 1—1$^1/_2$ mili. Hetmani zachęcali do ostatniego wysiłku na przebycie tej przestrzeni, lecz komenda ich nie znalazła posłuchu. Wołano o wypoczynek do nocy lub do jutra. Ciurowie, ci szczególnie, którzy obawiali się kary za spełniony na Cecorze rabunek, zbuntowali się, rozerwali tabor, wytargali wozy, ściągali gwałtem jeźdźców z koni i uciekali w pole. Kantemir, dowiedziawszy się o tem od zbiega, posłał do gałgi po hordę i wieczorem natarł na zadnie chorągwie lisowczyków. Rozprzężenie wojska wzmagało się. Gdy Kazanowski nie zdołał sprawić zmniejszonego taboru, jeźdźcy, postępujący z hetmanami na przedzie w liczbie około 300, krzyknęli: „Z koni!" Chcieli je pobatować czyli zbatożyć, t. j. powiązać rzędami i pędzić przed sobą jako osłonę przy odstrzeliwaniu się od nieprzyjaciela. Zsiedli, ale w nieładzie. Sędziwy, 73-letni hetman wielki i kanclerz, przebiwszy swego konia szablą, szedł pieszo ćwierć mili, podpierając się z jednej strony ramieniem Złotopolskiego, a z drugiej Kurzawskiego. Gdy nadlecieli Tatarzy, około 2.000, zostało przy nim 12-tu razem z Koniecpolskim. Na prośby, aby wsiadł na konia, odpowiadał: „Nie wsiędę; miło mi przy was umierać", a potem do Koniecpolskiego: „Proszę cię, ty wsiądź nań, a uchodź, meliori fortunae na usługę Rzpltej zachowaj się, a ja swym tułowem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę". Wsadzono go przemocą, okrywszy delją hajducką. Skoczył między kupę Żółkiewski i zginął. Nie wiemy, skąd się dowiedział Kobierzycki (s. 704, 705), że przy świetle dziennem i za wskazówką jeńca rozpoznany został trup Żółkiewskiego z prawicą odciętą aż do skóry; Kantemir uciął jeszcze głowę i posłał ją Iskender-baszy, a ten sułtanowi. Miejsce, na którem padł, znajduje się o 5 wiorst od Mohylowa, przy drodze do Soroki, bo tam żona wystawiła mu pomnik, do dziś dnia istniejący. Drugi hetman koronny, polny, Koniecpolski, oboźny M. Kazanowski wraz z takimi rotmistrzami i pułkownikami, jak dwaj Żółkiewscy, książę Samuel Korecki, Struś, Bałaban, Mikołaj Potocki, Włodz. Farensbach, Maliński, Strzyżowski — zabrani zostali w niewolę albo do Konstantynopola, albo do Bachczysaraju. Resztki wojska walecznego znikły. Ocaleli nieliczni, którzy prosto ku Mohylowu, nie powierzając się przewodnikom, zdradzieckim Wołochom, szli, jak starszy nad armatą, Szemberg, jak Złoto-

polski, który przeczekał noc i dzień następny, a szabli Tatarów uniknął, przypadłszy na ziemię pomiędzy trupami[1].

Nie omieszkał, naturalnie, gałga Dawlat-Girej nawiedzić Wołynia i Rusi i rozpuszczać zagonów aż do Jarosławia, Wiśniowca, Dubna, Ostroga, Zasławia. Pod Lwowem grasował 15—18 października. Mieszkańcy wszystkich stanów pośpieszyli na wały pod dowództwem Stanisława Lubomirskiego, podczaszego koronnego, i Daniłowicza, wwdy ruskiego, a gdy nadeszły 3 roty z Gródka, zrobili nawet wycieczkę dość pomyślną. Tatarzy cofnęli się, ale 21-go ukazali się powtórnie i zachwycili niemało jasyru. Nadeszła też wiadomość, że młody ale wojowniczy i okrutny sułtan Osman II zamierza wyruszyć z całą potęgą swoją na podbój Polski.

---

[1] Nieznaną dziś miejscowość Sasowy Róg najdokładniej określił w diarjuszu swojej podróży poselskiej Gniński (wyd. Fr. Pułaskiego, Warsz. 1907, str. 8—9): „Z uroczyska Matery 23 junii ruszył się, w lewą rękę Prut mając, wielkie 3 mile za Sztephaneszte, któreśmy wpół do południa minęli... Z tamtego miejsca... ruszył się ośmią godzin traktu pod Chojczany nad Prutem przeciw Sasowemu Rogu stanęliśmy na ślicznej równinie, jako żuława na milę szerokiej, którą to żuławę czynią dwie rzece, Prut i Dzieza(=Żyżja) w mili sobie obok idąc, a wzdłuż kilka mil... Do Jass stąd jeszcze godzin 7 drogi".

Pomiędzy opracowaniami wyprawy cecorskej zasługuje na szczególną uwagę artykuł Konstantego Górskiego (Bibl. Warsz. 1886, III, 325—355) jako wojskowego, który przebywał w Besarabji, badał jej właściwości geograficzne i nakreślił mapę z marszrutą Żółkiewskiego. Oznaczył też on trafnie położenie Cecory, ale przez nieuważne odczytanie relacji Szemberga nie w oryginale, lecz w opracowaniu Balińskiego, popełnił błąd fatalny, biorąc Mohylów za punkt zarówno wyjścia, jak powrotu. Wiedział wprawdzie, że przeprawa przez Dniestr odbywała się 3 września pod Podbilem, lecz miejscowości tej, równie jak uroczyska Gruszki, nie znalazł na mapach sztabowych rosyjskich. Mógłby przecie skorzystać z przestrogi J. Szujskiego (Chocim i Cecora w „Dziełach" t. VI, s. 24), że „hetmańska droga pod Cecorę z pod Soroki na rz. Kajnarę, Kobołtę, Reut, wzgórza Mogury, Czołuki i Deli doliną jest po dziś dzień komunikacyjnym gościńcem między Jassami a Jampolem. Wracał zaś hetman ku Otakom i Mohylowu przechodzącą dziś pod Naduszytą rz. Kobołtę". Mógłby zorjentować się podług wzmianki Szemberga: „minąwszy Sorokę w mili", że Podbile znajdowało się niedaleko od Jampola. Zresztą położenie Podbilego daje się doskonale odnaleźć w korespondencji, dotyczącej umowy Żółkiewskiego ze Skinder-baszą z r. 1617: ich pełnomocnicy zjeżdżali się w Jarudze, gdzie stanął „z wojski polskiemi" Żółkiewski, a Skinder-basza w tekście swoim oświadcza, że on stanął prze-

Zrozumiała Rzeczpospolita ogrom klęski i niebezpieczeństwa, pilnie też radziła o sposobach ratunku na dwóch sejmach: ordynaryjnym, złożonym 3 listopada 1620 r., i „krótkim, pominąwszy wszystkie solennitates zwykłe“, czyli ekstraordynaryjnym w roku 1621. Na pierwszym uchwaliła 8 poborów łanowego, oprócz innych podatków zwykłych lub podwyższonych, z krótkim terminem wybierania (od 9 stycznia do 9 lutego następnego roku) tak w Koronie, jak na Litwie; nakazała zaciągi żołnierza, pociągnęła Litwę do stawienia wybrańców; „chcąc mieć wojska kozackie za stipendiarios“, naznaczyła im płacę i nie wspomniała wcale o rejestrze,

---

ciwko miasteczka, nazwanego Podbilem (Pisma s. 280); że wojska z obu stron już się do bitwy schodziły: więc się znajdowały blisko siebie i tak blisko, że Żółkiewski niejednokrotnie indentyfikuje Jarugę z Podbilem, np. pokój pod Podbilem zawarty (s. 341). Słownik geogr. III, 463 zaznacza, że 26 września Żółkiewski zjechał się ze Skinder-baszą w Jarudze. Nawet i Gruszkę znaleźć można na mapie Chrzanowskiego XXXVIII na wschód od Mohylowa nad rz. Murafą; z tej Gruszki wojsko „ruszywszy się przed świtem“ mogło przyjść do Dniestru poniżej Podbilego o południu, t. j. w ciągu godzin 7—8-iu. Kreśląc linję marszu powrotnego, Górski odsunął ją za daleko od Prutu: słusznie wprawdzie odrzucił błędne mniemanie B a l i ń s k i e g o (Bibl. Warsz. 1845, II, 270, 282), jakoby Polacy mieli swój obóz na lewym brzegu i przez Prut odbywali przeprawę 30 września, ale nie znając oryginalnego tekstu Szemberga, nie wyraził graficznie ważnego momentu: potyczki zwycięskiej i odpoczywania „nad samą rzeką do wieczora“ o dwie mile wielkie wołoskie od opuszczonego obozu, zatem koło dzisiejszych Skulan. Znajdujące się w artykule spostrzeżenia strategiczne i taktyczne są dla historyka cenne; nie godzę się wszakże na liczbę 1800 ocalonych i na odprowadzenie całego oddziału przez Szemberga, niezgodne z jego własną opowieścią. Opowieści naocznych świadków ostatecznego pogromu, Abrahama Z ł o t o p o l s k i e g o i St. K o n i e c p o l s k i e g o, drukowane u Balińskiego l. c. i u Przyłęckiego w Pamiętn. o Koniecpolskich Lw. 1842, s. 169 są zgodne i wiarogodne aż do chwili, gdy Żółkiewski, wsadzony przemocą na konia, znikł im z oczu. Dobrze się stało, że nikt dotychczas nie uwzględniał broszury Marcina B r o n i e w s k i e g o, wydanej bez miejsca i daty druku, a przepisanej starannie, w Ms. Bibl. Uniw. Warsz. 4. II. p. t. „Pogrom Tatarów przez W-go Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego, których 30.000 legło od siedmiu tysięcy rycerstwa polskiego w wołoskiej ziemi 6 8bris 1620“. Ten autor, łudzący czytelnika wiadomościami o Tatarach, Siedmiogrodzianach, kozakach, pisał chyba z pogłosek, bo wszystkie daty prócz ostatniej pofałszował, czy pomylił, a w konkluzji klęskę zamienił na zwycięstwo rycerstwa polskiego. Straciłem czas nieużytecznie na robienie wypisów z elukubracyj figlarza.

a zatem przyzwalała milcząco na przyjmowanie jak największej liczby. Na drugim sejmie opisała szczegółowo „sposób pospolitego ruszenia, które ostatnią obronę przeciw następującym nawałnościom pogańskim bydź musi" z terminem stawienia się pod Lwowem w obozie pomiędzy 4 a 14 października i dołożył jeszcze drugi i trzeci pobór z nowym uniwersałem poborowym (V. L. III f. 386 sqq. 366—368, 376, 373, 411—421). Dowództwo naczelne nad wojskami koronnemi przez aklamację d. 5 grudnia 1620 r. powierzył sejm hetmanowi w. litewskiemu Chodkiewiczowi, do pomocy zaś jemu dodano podczaszego kor. Stanisława Lubomirskiego, który był też potocznie zwany hetmanem polnym, lubo formalnie ten urząd nie był odebrany Koniecpolskiemu, przebywającemu w niewoli. Przydano im radę wojenną z senatu i z koła poselskiego obojga narodów: 2-ch biskupów, 4-ch wojewodów, 2-ch kasztelanów, 10-ciu posłów, pomiędzy którymi znalazł się znowu Jakób Sobieski, wojewodzic lubelski.

Wielką chmurę piorunową poprzedziły małe chmurki w postaci najazdów tatarskich na Podole. Pośpieszył tam Lubomirski i usadowiwszy się ostatnich dni maja nad Zbruczem w Skale, niedostępnej nieprzyjacielowi, pilnował Dniestru. Popisy i ciągnienie żołnierza odbywało się opieszale przy wadliwej administracji polskiej, jednakże niecierpliwy Chodkiewicz znajdował się już 21 lipca w obozie pod Chocimem, tę bowiem datę widzimy na ostatnim, jaki nas doszedł, liście do Lwa Sapiehy, przepełnionym wyrzekaniami: „W rotach koronnych słaba nadzieja; te roty niezupełne w konie, w rynsztunek nędzne, z litewskiemi nie mogą razem czynić, chociaż Litwa przez świat szła! Nie mają czego panowie Połacy szydzić: Litwa jedna wszystkim im pokrasą... Biorą pieniądze na 200, na 300 koni — i połowicy nie przywiedzie do obozu. Zysk ich, że się nadrze i nałupi własnej ojczyzny... Ale żadnej sucho nie puszczę swawoli... Na Podole wpadła orda dwutysięczna tatarska, ale za łaską Bożą tak się im to zganiło i plon odbito, że ledwo 30 nazad umknęło. I znów się ich spodziewamy niemałej kupy, ale mam na nich oko. Sam cesarz turecki już z wojskiem ruszył; snadź już Jędrzynopole (= Adrjanopol) minął".

Domysł był trafny, bo oparty niewątpliwie na doniesieniach szpiegów, którymi posługiwał się pilnie i dowcipnie. Jeśli na legendę zakrawa powtórzona przez Naruszewicza gadka Starowol-

skiego o wysłanych ze Lwowa 12-tu szpiegach z poleceniem, aby każdy nosił zawsze worek albo z pszenicą, jeśli wojsko tureckie było liczne i z ludzi bitnych wybrane, albo z jęczmieniem, jeśliby było mierne: to już zupełnie wiarogodnem jest zasięganie wiadomości od kupców ormiańskich i od Szemberga, wysłanego na zwiady pod pozorem poselstwa do wezyra i do kapudzi-baszy. Osman rzeczywiście wyjechał z Konstantynopola 29 kwietnia, a 7 czerwca wyruszył z Adrjanopola z całą potęgą podwładnych sobie krajów europejskich, azjatyckich, afrykańskich. Rozchodziły się wieści w Niemczech, że prowadzi 400.000 ludzi i hanowi krymskiemu kazał przyprowadzić 200.000, że ma 300 dział polowych oprócz wielkich, burzących; że zabrał z sobą złota na 10,000.000 dukatów i 4,000.000 srebrnemi asprami. Podług skromniejszych i ściślejszych obliczeń Szemberga miał 160.000 zdatnego do boju wojska swojego i 60.000 tatarskiego, a dział 62. Chodkiewicz, słuchając doniesień o niezliczonych masach nieprzyjacielskich, ujął za szablę i zawołał: „Ta ich policzy". Gdy zaś powiadano o złośliwej zapalczywości sułtana, zaśmiał się i rzekł po białorusku: „Sierdita sobaka wołkom strawa" (złego psa wilki jedzą). Świadczy też Jakób Sobieski o nim, że pomimo słabego zdrowia był duchem rzeźwy, a twarz miał prawdziwie marsową; dosiadał najszlachetniejszego konia; zachwycał żołnierzy samą powierzchownością i gestem.

Potrzebne były te bohaterskie przymioty wodzowi, któremu naród nigdy środków materjalnych w dostatecznej ilości nie dostarczał. I teraz żądanych, a bodaj nawet obiecywanych skryptem sejmowym (tajemnym i dotychczas nieogłoszonym) 66-ciu tysięcy żołnierza niepodobna się było spodziewać. W chwili posunięcia się ku Dniestrowi Chodkiewicz zrobił w Rzepnicy przegląd i podział zgromadzonych wówczas wojsk na 10 pułków. Okazały się liczby następujące:

Hetmański, jego własny	3700	głów
Aleksandra Sapiehy, ssty orszańskiego . . .	2000	„
Zenowicza, kasztelana połockiego	1800	„
Kossakowskiego, ssty wizkiego	1000	„
Lubomirskiego, hetm. polnego	3450	„
Boratyńskiego, ssty lipnickiego	850	„

Leśniowskiego, podkom. bełzk.	1000	głów
Sieniawskich dwu braci	2200	„
Opalińskiego, kasztel. poznańsk.	1200	„
Żórawińskiego, kasztel. bełzk.	1600	„
	18.800	

Później weszli do obozu chocimskiego:

Piekarski z usarzami	150	głów
6-ciu rotmistrzów z pancernymi (t. zw. kozakami)	600	„
Piechota polska	950	„
„ niemiecka	1050	„
Annibal z pancernymi i Krajzer z rajtarami . .	400	„
Rusinowski z lisowczykami	1200	„
	4.350	

Nareszcie z królewiczem Władysławem przyszedł pułk, liczący:

Usarzów	1250	głów
Rajtarów	1060	„
Pancernych (t. zw. kozaków)	600	„
Piechoty niemieckiej	5400	„
„ polskiej	1800	„
	10.110	
Razem .	33.260	

Z wypłaconych wszakże kwot żołdu Jakób Sobieski wydobył większą nieco liczbę 34.987 czyli okrągło 35.000 żołnierza, dodając, że na samej już granicy odbiegli sztandarów Niemcy z kilku chorągwi i niektórzy z polskiego wojska. Tak niepomyślny rezultat był przewidywany i przez króla, i przez hetmana już podczas sejmu, a przewidywanie zmusiło do wezwania zaporożców w liczbie jak największej. Więc w maju czy na początku czerwca wysłany był do nich dworzanin królewski Obałkowski z pieniędzmi i listami. Na wielkiej radzie, zebranej w Fastowie, został wprowadzony do koła, na podwyższenie, urządzone z beczek, ale przykryte kobiercem, i wygłosił mowę, której słuchano z radością przy gęstych salwach z moździerzy (16 czerwca), a nazajutrz obrano 4-ch posłów do króla z prośbą o potwierdzenie hierarchji dyzunickiej, wytwo-

rzonej przez patrjarchę jerozolimskiego Teofanesa i przez nowo mianowanego metropolitę Hioba Boreckiego. Przewodniczył poselstwu Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, żarliwy wyznawca „starożytnej“ greckiej wiary, znany z czynów wojennych i z usług, wyświadczonych królewiczowi w wojnie moskiewskiej. Zadowolony z przyjęcia w Warszawie, odprawiony „z wielkiem ukontentowaniem“, przyjechał 21 sierpnia do obozu chocimskiego, mniemając, że zastanie tam już wojsko zaporoskie. Hetmani przyjęli go wdzięcznie, udarowali i wysłali po naddnieprzu do Mołdawji, aby, spotkawszy swoich, przynaglił ich do rychlejszego przybycia. Wkrótce, 24-go, przyjechało poselstwo pod przewództwem Doroszeńki od wojska tego z doniesieniem, że spustoszyło już dwa powiaty w Mołdawji, sorocki i orhejowski, i zapytywało, dokądby się miało obrócić. Chodkiewicz zażądał, aby stanęło o pierwszej straży pod Stepanowcami.

Prawda, że obóz polski zaludniał się powoli, skoro po wnijściu 10-ciu pułków inne oddziały ściągały się przez cały miesiąc sierpień; 11 chorągwi lisowczyków weszło 22-go, a królewicz Władysław 31-go i to jeszcze pod Żwańcem, na drugim brzegu Dniestru. Ale niemniej powolnie odbywał się marsz turecki, chociaż wymierzone były najsroższe kary za wszelkie, bodaj niesłusznie zarzucane, uchybienia, np. wbijanie na pal wszystkich robotników mostu, zerwanego przez fale Dunaju, albo mordowanie Mołdawjan wraz z hospodarem Aleksandrem VI Iljaszem za niedostateczne zapasy żywności; 31 sierpnia pojawił się tylko żwawy Kantemir z 5 tysiącami Nogajców, sam zaś sułtan pokrył namiotami pola chocimskie dopiero 2 września.

Chocim, oddany Mołdawjanom niedawno przez Żółkiewskiego, a teraz zajęty przez Chodkiewicza, nie dawał schronienia wielkiemu wojsku w ciasnych acz wysokich murach swojego zamku, lecz miał dogodne do obrony pole pomiędzy urwistym brzegiem Dniestru i lesistemi górami. Na tej linji tedy, gdzie stoi dziś miasto powiatowe rosyjskie, zatoczony był obóz, wyznaczone kwatery dla pułków, usypane szańce poza fosami. Brakowało tylko zaporożców. Znajdowali się w Mohylowie, kiedy się do nich przedostał Konaszewicz. Obrany zaraz hetmanem na miejsce Borodawki, przyprowadził ich 1 września pod wieczór, bijąc się z Kantemirem i z Turkami po drodze. Tegoż dnia o południu przewiózł się przez

rzekę królewicz Władysław w kilkadziesiąt koni, ale pułk jego później i częściowo tylko mógł się przeprawiać na promach i łodziach, ponieważ wezbrana rzeka zniosła most jeszcze 24 sierpnia; niektóre chorągwie były używane do picowania. Łącznie z zaporożcami, których liczono 30 do 40 tysięcy, siła bojowa hetmanów wzmogła się do 65 lub 75 tysięcy w dniu 1-go września.

Jej wartość techniczna i duchowa ujawniła się zaraz 2-go września. O południu właśnie poczęli pokazywać się Turcy w tumanach kurzawy; nie upłynęło i pół godziny, gdy zabielały trzy góry od namiotów gęstych, „jakoby niespodziewany śnieg spadł". Szybko rozpięto purpurowe namioty sułtana i ustawiono przy nich cztery słonie z dzwonami nad rzeką. Han Dżyambeg (Janibeg)-Girej ciągnął ku prawemu skrzydłu polskiemu i zakładał swój kosz u Stawków o pół mili od obozu hetmańskiego, o milę od sułtańskiego. Przypatrywało się temu wojsko polskie, wyprowadzone przed obóz w szyku bojowym: na prawem skrzydle czoło uformowało się z 5 chorągwi pułku zastępcy hetmana polnego Lubomirskiego, a za niemi stanęły 3 chorągwie w posiłku; bokiem, w hufie pobocznym, zwrócony ku lasowi przeciwko Tatarom pułk Leśniowskiego, podkomorzego bełzkiego (1.000 koni) z potrójnym posiłkiem; lewe skrzydło trzymał hetman wielki Chodkiewicz z pułkiem swoim na czele i Al. Sapieha w posiłku; w środku walny huf składał się z dwu pułków, a miał przed sobą piechotę niemiecką i artylerję. Trzy pułki pozostawione były w odwodzie. Chcąc pokazać Turkom większą potęgę, Chodkiewicz kazał wystąpić też czeladzi obozowej w pole, jak niegdyś pod Kircholmem, ale rycerstwo protestowało okrzykami oburzenia i zapewniało, że nie potrzebuje takiej pomocy do bitwy. Lubo odległość między skrzydłami słabo była obsadzona, bo nie przeprawił się jeszcze pułk królewicza, jednakże Chodkiewicz objeżdżał szeregi z pogodną twarzą i niecił waleczność przemową, w której wspominał o Sarmatach, o żelaznych słupach w Elbie i Dnieprze; szydził z niezliczonych namiotów tureckich, zapewniając, że tam jest wiele próżnych, tudzież ze słoniów i wielbłądów, przekładając, że mogłyby przydać się chyba w wojnie z bydlętami, a nie z ludźmi; przepowiadał, że ta azjatycka tłuszcza niewieściuchów padnie na odgłos trąb wojennych i na szczęk oręża polskiego; wzywał nareszcie Polaków i Litwinów, aby za danym znakiem pędzili do boju śmiało. Jakoż nie-

bawem zaczęła się walka. Niecierpliwy Osman, wśród zataczania swego obozu, rozkazał znieść nienawistnych sobie kozaków-zaporożców. Ci nie zdążyli jeszcze okopać się w dolinie nad Dniestrem, bili się przecież zapamiętale z nacierającemi masami konnicy i z jańczarami. Chodkiewicz posiłkował ich piechotą niemiecką Lermuntha i chorągwiami z swego skrzydła; sam też uwijał się nawet pomiędzy harcownikami; padło 4-ch rotmistrzów, w tej liczbie Bohdan i Czarowicz z Tatarów litewskich, którzy dochowali wierności swojej litewskiej ojczyźnie, rzucając się na swych współwyznawców muzułmanów; pomiędzy rannymi znajdowali się rotmistrze rajtarski, piechotny i pułkownik lisowczyków Rusinowski, ale Turcy ponieśli większe straty, gdyż do niewoli zabrany został beglerbeg anatolski, ciężką ranę odniósł Hussein-basza, następca Iskender-baszy na urzędzie beglerbega sylistryjskiego i wielki wezyr zarazem; jańczarów postrzelano dużo z zasadzek; około 800 trupa, pozostawionych na pobojowisku, świadczyło o zadanej im porażce.

Wojsko polskie wracało do swego obozu wesoło z zdobyczą w koniach, rządzikach oprawnych, broni ozdobnej i 6-ciu skórach tygrysich. Tatarzy, pilnowani przez Lubomirskiego, natrzeć na niego nie ośmielili się, tylko się to po górach, to po dołach tułali, nie wychylając się z lasów. O północy Chodkiewicz złożył radę wojenną, której zaproponował wydanie walnej bitwy dla zapobieżenia niebezpieczeństwu, że Turcy mogą pole odjąć, opanowując je „szańcem piechoty". Opierali się jego wnioskowi Lubomirski, Żórawiński, Leśniowski i Sobieski; radzili zażyć raczej „kunktacji", oczekiwać, ażeby się królewicz z większem wojskiem swojem i ognistem przeprawił, dokończyć okopów i fortyfikować się w obozie, nie rzucać kostką o Rzeczpospolitą. Taka też decyzja stanęła. Zresztą i bitwa nie uciekła. Przez cały dzień następny (3 września) ponawiane były ataki, szczególnie na skrzydło Lubomirskiego, który strychował ich dobrze z dział. Kozacy, a nawet czeladź z okopów wypadała w pole i goniła uciekających, chorągwie jednak stały na wałach nieruchomo, w pozycji obronnej. Przeprawiać się zaczął pułk Władysława i brał już udział w bitwie. Ale sam Władysław zachorował na febrę mołdawską obłożnie.

Dzień 4 września „cały był w ogniu". Harcownik przypadał pod obie bramy hetmańskie, jańczarowie strzelali się z piechotą

niemiecką i polską, a największy „impet" wywarli Turcy dwukrotnie, o południu i „wpółodwieczerz" do taboru kozaków. Zeznał Chodkiewicz, że tak wielkiej strzelby, armatniej i rusznicznej, nigdy w życiu nie słyszał; bo też naliczono z 1.000 wystrzałów działowych; chmura z prochu zamgliła słońce. Poratowani przez lisowczyków i przez kilka chorągwi rajtarskich mołojcy wybiegli aż do obozu tureckiego, mniejsze armaty powrzucali do wąwozów, porąbali łoża (lawety) dział wielkich, które były przywiązane do drzew łańcuchami, poczęli rzezać namioty i chwytać łupy, a gdy na nich runął wielki huf konnicy tureckiej, posłali znów o posiłki. Chodkiewicz, na koniu siedząc, dziękował Bogu, że takim strachem miesza pogańskie serca, jednakże wojska nie wypuścił z obozu w miejsca niewiadome, ponieważ zapadała już noc.

Nastąpiło parę dni spokojniejszych. Szkodzili tylko Tatarzy, przeprawiwszy się w bród przez Dniestr, bo przejmowali wozy z żywnością. Gorąca rozprawa zaszła 9-go września. Turcy zauważyli słaby punkt w niedokończonym szańcu koło bramy hetmana polnego; skoczyli więc po południu gęstemi pułkami i znaleźli pogrążoną we śnie załogę wraz z jej rotmistrzami Życzewskim i Sladkowskim; ścięli obu niedbalców, a z nimi ze stu piechoty, zdobyli 8 śmigownic i dwa sztandary. Lepiej przywitała ich piechota Wajera, wwdy chełmińskiego, rzęsistym ogniem, a towarzystwo z wałów wielkiego obozu wyparło ich w pole. Po nieszporach wszakże, wychodząc z lasów, następowali znów Turcy ku szańcom piechoty w sile 16 czy 20 tysięcy, szabel i pałaszów dobywszy. Chodkiewicz krzyknął na Sieniawskiego Mik., krajczego kor., żeby się o nich uderzył; sam też, choć na zdrowiu schorzały, ale w animuszu nader czerstwy", puścił się z własną chorągwią w środek, przybierając na lewe skrzydło Zenowicza, kasztelana połockiego, i Rudominę do posiłkowania z odwodu. Cztery te chorągwie usarskie rozgromiły wielkie pułki tureckie tak, że skrzydłu Lubomirskiego i nadbiegającym innym pułkom potkać się już nie przyszło. Była też rąbanina u kozaków. Ostatecznie dąbrowy, pola i wszystka dolina gęsto się trupem pogańskim okryły. W nocy widziano poszukiwanie z świecami, między poległymi bowiem znajdowało się dwóch baszów. Po stronie polskiej odniesiony do obozu Zenowicz, kasztelan połocki z 22 ranami, zmarł trzeciego dnia; zginęło kilkudziesięciu towarzystwa i dużo pacholików. Stracony sztandar

roty Chodkiewicza z herbem jego, ponieważ chorąży, uniesiony przez narownego konia między Turków, został rozsiekany.

Wśród scen podobnych uzupełniono okopy i szańce; ukończono budowę mostu z przedpierśniem, zarysowanym przez Holendra Apelmana z roty Denhofowej; dalej pod Brahą usypano okop dla Bartoszowskiego, który miał osłaniać transporty żywności przed Kantemirem, ale nie zdołał otworzyć przerwanej komunikacji z Kamieńcem. Turcy wybudowali most drugi, szeroki i mocny; przewozili po nim wielkie armaty i, ustawiając je na brzegu polskim, ostrzeliwali obóz kozacki. Artylerja polska była słaba, bo z 28 dział nie wszystkie zdatne były do użycia, lecz strzelała celniej i brała górę nad nieprzyjacielską. Gorzej dokuczał niedostatek prowjantów i furażu. Z głodu wynikały choroby i dezercja. Chodkiewicz, zwoławszy 10 września radę wojenną, zaproponował wyprawę nocną na obóz turecki, przysunięty już na ćwierć mili do polskich okopów. Konaszewicz, przypuszczony do głosowania, mocno poparł tę propozycję. Wykonanie miało nastąpić z niedzieli na poniedziałek. 12—13-go. Po wytrąbieniu pobudki przez mundsztuk wychodziły górą piechota i lekka jazda po przedzie, w drugiej linji skrzydło w. hetmana, w odwodzie stanąć miał Lubomirski; dołem zaś powinni byli iść zaporożcy w sile 20.000 ludzi, żeby jednocześnie wpaść na śpiących Turków z krzykiem, hukiem bębnów i muzyką. Nie udał się plan. Za długo przeciągnęło się szykowanie; spadł deszcz; zaporożcy przysłali do hetmana wymówkę, że pozamakały im samopały, więc przed świtem Chodkiewicz cofnął wszystkie wojska do obozów. Tymczasem nędza stawała się wciąż dokuczliwszą. Mołojcy włóczyli się po obozie polskim, żebrząc siana i sucharów; rzucali im żołnierze wiązankami, swoim koniom obroku ujmując; Lubomirski karmił 300 koni od ich artylerji swojem sianem, własne konie żywiąc liściami i dębiną; dosyłał też, ile mógł, żywności. Mimo to wszczynały się między nimi buntownicze głosy. Ostrzeżony przez Konaszewicza Chodkiewicz wezwał radę wojenną do zażegnania grożącego niebezpieczeństwa. Ta wyprawiła senatora Opalińskiego, hetmana polnego Lubomirskiego i znanego im z wojny moskiewskiej komisarza Sobieskiego z upoważnieniem do ofiarowania donatywy 10.000 zł. ponad 40.000 żołdu należnego. Mowa Sobieskiego, pozdrowienie imieniem królewicza, zaręczenie piśmienne, że cał-

kowita suma 50.000 wypłaconą zostanie w Kijowie na Boże Narodzenie, uspokoiły wzburzenie w krytycznej chwili 14 września, kiedy zniecierpliwionemu, rozpłakanemu sułtanowi basza budzyński Karakasz nietylko przyprowadził kilka tysięcy świeżego wojska, ale przynosił myśl dobrą z upewnieniami zwycięstwa.

Nazajutrz, 15 września był przypuszczony szturm największy, gdyż Karakasz-basza otrzymał 70.000 wojska dla wykonania obietnicy. Po ruchach przygotowawczych w lesie od lewego skrzydła zarządził natarcie ukośne poza okopem Wajera na słaby szaniec Moszyńskiego. Lubomirski kazał trwogę zatrąbić i w piesze bębny uderzyć. Powstał w wojsku huk wielki i zagrożony szaniec okrył się wnet licznym żołnierzem. Chodkiewicz stanął przy bramie, trzymając pułk królewicza w gotowości do uderzenia. Na czoło szturmujących wysunął się sam Karakasz, ale wkrótce spadł z konia, rażony kulą w głowę. Szturm ustał; zasmucony sułtan odjechał do swoich namiotów, wysłał po ciało „męczennika" karetę. zaprzężoną w cztery białe konie, gniewał się na Husseina i skarał go odjęciem urzędu wielkiego wezyra. Przedłużyła się tylko strzelanina z dział, ustawionych za Dniestrem, kulami ogromnemi. 55-funtowemi.

Przez dni dziesięć nie wysuwali się Turcy na boje; znieśli biernie nawet wtargnienie czyli raczej wślizganie się na brzuchach 8—11 tysięcy zaporożców do obozu niższego naddniestrzańskiego w nocy z 18 na 19 września. Rozszarpane zostały namioty baszy, zabrane jego regestry wojskowe, łańcuch i czerwona chorągiew z złotą skofją, odpędzone wielbłądy do 30-tu i koni ze 200. Jednakże stan wojska polskiego pogarszał się z dniem każdym. Daremnie wysyłano gońców do Czarnokoziniec o dostawy prowjantów, kiedy niepodobna było przeprowadzić transportów do mostu. Kantemir rozpuszczał nawet zagony po Podolu i sprowadzał tłumy jasyru nad rzekę, żeby udręczać żołnierzy polskich widokiem męczonych jeńców i branek. A Chodkiewicz czuł, że go ogarnia niemoc śmiertelna. Nie mógł podźwignąć się z łoża, więc przywołał do swego namiotu koło rycerstwa. Przedstawił mu niemożność atakowania Turków uszczuplonemi chorągwiami konnicy, mały zapas prochu, brak wiadomości o pospolitem ruszeniu, a zatem płonne nadzieje odsieczy i obowiązek zabezpieczenia osoby chorego królewicza: zapytywał tedy, czy nie należy ustąpić

z pod Chocimia w porządnym szyku, nie dopuszczając do rozpierzchania się i bezładnej ucieczki? Ale wszyscy jednogłośnie wołali, że wolą walczyć do upadłego. Ucieszył się hetman i z twarzą rozjaśnioną przemówił po raz drugi, pochwalał takie postanowienie, oświadczał, że nie odstąpi ich do ostatniego tchnienia (17 września). Ale moc ducha nie mogła zwalczyć choroby. Królewicz Władysław wezwał do siebie senatorów i komisarzów rady wojennej (21 września), żeby najpilniejsze obmyśleć zarządzenia. Postanowiono skrócić linję fortyfikacyjną proporcjonalnie do zmniejszonej liczby obrońców jej i wysłać doniesienie do króla. Tych postanowień nie można już było zameldować choremu. 23-go lekarze zapowiedzieli jego zgon rychły: przewieziono go tedy w karecie na zamek, do jednej z dwóch istniejących do dziś dnia, równoległych kamienic. Nazajutrz (24-go), w piątek, „po dwóch godzinach z południa" umarł niezwyciężony wielki hetman litewski.

Usiłowano zataić ten smutny wypadek. Jego imieniem jeszcze wydawał rozkazy hetman polny, Lubomirski — rozumie się — nie długo. Wieść doszla do Turków i zachęciła ich do wznowienia działań zaczepnych, zwłaszcza, że zauważyli oni przerabianie szańców i zerwanie mostu polskiego przez płyty, któremi prowadzili zaporożcy żywność do taboru swojego. Już 25-go zaczęły się szturmy i strzelanina z dział zadniestrzańskich, a 28-go przypuszczony był szturm nad wszystkie największy i najniebezpieczniejszy; przy kanonadzie z 60 armat pomykali się jańczarowie i spieszeni spahowie rowami, niedostatecznie zasypanemi, do obozowiska zaporożców i lisowczyków. Posłano im piechotę Almadego, Bobowskiego i dworską pod komendą Mik. Kochanowskiego. Królewicz wyprawił nawet kilkuset Szkotów z swej straży przybocznej, pozostając z kilku osobami sam „w izdebczynie biednej". Lubomirski powołał ochotników „choć po 10-u z pod chorągwi" na ratunek lisowczyków. I pobiegło najmniej z tysiąc towarzystwa po dołach, po krzakach. Przy takiej pomocy Turcy zostali odparci; Szembeg, mając w swoim blokhauzie ukrytych strzelców i dwie armaty, poraził dużo jezdnych i pieszych Turków. Pod wieczór wybiegła jeszcze z obozu czeladź i dopomogła do spędzenia ostatnich harcowników z pola. Był to szturm ostatni, odparty resztkami prochu. Pozostawała tylko jedna beczka, więc drugiego szturmu odeprzeć byłoby niepodobna. Wieczorem na radzie wo-

jennej u królewicza postanowiono wyprawić niezwłocznie posłów do obozu tureckiego dla traktatów: Jakóba Sobieskiego i Stan. Żórawińskiego, kasztelana bełzkiego, a więc senatora. Jeździł ustawicznie przez cały czas wojny, poczynając od 18 czerwca. Konstanty Wewelli Kandyjczyk, posłaniec hospodara multańskiego Raduła (Radu Mihnea) z projektami pojednawczemi i listami. Teraz miał on zaprowadzić poselstwo polskie do przebywającego w obozie tureckim pana swojego, a ten spełnić czynność pośrednika, będąc do tego upoważniony przez nowego wezyra Dilawer-baszę, człowieka sędziwego, rozsądnego i od obłudy dalekiego. Wśród nieustannych utarczek i harców układy doprowadziły do traktatu, podpisanego d. 9 października. Turcy zostawili Polakom swój most do przeprawy i z pola walki cofnęli się pierwsi. Po trzech dniach dopiero ruszyło się wojsko polskie, bardzo zniszczone i odarte. Mnóstwo chorych wieziono na rydwanach i wozach; mnóstwo trupów zostało na polach, lecz sława wojowników chocimskich rozbrzmiała po Europie. Król znajdował się we Lwowie; wyczekując pospolitych ruszeń, zabawiał się polowaniem; dowiedziawszy się o traktacie, marszu zaniechał, ale był niezadowolony, że nie pytano go o rozkazy. Zresztą miał sposobność do wystąpienia z swym majestatem: wyprawienie posła wielkiego do Konstantynopola, dla zawarcia pokoju stałego. Jakoż jeździł, długo bawił i należytemi aktami pokojowemi wojnę zakończył Krzysztof książę Zbarazki. Warunki pokoju, mimo zaszłych w Konstantynopolu przewrotów, jak zamordowanie Osmana (20 maja 1622 r.), wprowadzenie na tron i detronizacja obranego z rozumu Mustafy, opasanie szablą sułtańską 11-letniego Murada IV (10 września 1623 r.), nie różniły się istotnie od tych, jakie podpisał był Żółkiewski. Zwierzchnictwo nad Mołdawją pozostało przy Porcie Ottomańskiej. Dwaj wielcy hetmani, którzy pomarli nietylko po rzymsku, stando, ale z szablą w ręku, tego tylko dokazali, że Polska nie stała się Mołdawją względem owej pysznej a potężniejszej od państw europejskich Porty [1].

---

[1] List Chodkiewicza w Ms. Czartor. 3238 Nr. 223; oryginał tego listu znajduje się w Ms. 3236 nr. 213; data „21 jully" nie zgadza się z Diarjuszem St. Lubomirskiego w „Pamiętnikach o wyprawie chocimskiej", wyd. przez Żegotę Paulego, str. 70: 23 Julii p. hetman przyjechał do obozu (pod Rzepnicą) z pięknem gronem wojska, 24 ruszyło się wojsko pod

§ 35. Pokój, zawarty pod Chocimem i w Konstantynopolu, nie posiadał warunków trwałości, gdy obadwa paktujące państwa nie były w stanie okiełznać wojowniczych swoich ukraińców. Borykanie się rządu polskiego z kozaczyzną odsyłamy do §-u 39; obecnie zaś poznajmy:

a) Walkę z Tatarami, którzy po rabusiowsku przeprowadzali wracającą z pod Chocimia armję polską, urywając wozów i ludzi spóźnionych, a z wiążących się po wojnie konfederacyj żołnierskich korzystali skwapliwie. Wykupno takich jeńców, jak Mikołaj Potocki, M. Struś, Bałaban, przyniosło hanowi przeszło 100 tysięcy talarów zarobku, a gdy pieniądze wpłynęły do skarbu jego, poszły w 1623 r. znów zagony od Śniatyna aż ku Lwowu i wielką liczbę ludu wiejskiego z dobytkiem uprowadziły. Ale Zbarazki przy zawarciu pokoju wyzwolił z Jedykuły hetmana polnego St. Koniecpolskiego, który wkrótce zasłynął jako dzielny następca wielkich hetmanów Żółkiewskiego i Chodkiewicza. Urodzony 9 lutego 1591 r., rozpoczął służbę wojskową w 1610 r. razem z bratem Przedborem, który poniósł obrażenie śmiertelne przy szturmie Smoleńska, na czele rot konnej i pieszej własnego zaciągu. Mile przyjęty przez Chodkiewicza, który był mu powinowatym po żonie, dzielił jego trudy w wojnie moskiewskiej. Potem, zaciągnąwszy się do wojska kwarcianego, miewał do czynienia z Tatarami i zarobił sobie u Żółkiewskiego na taki szacunek, że otrzymał rękę córki jego Katarzyny, a chociaż ta w półtora roku umarła, nie roz-

Kamieniec, a nazajutrz dalej nad Dłużek, 1 Augusti obóz nad Dniestrem stanął przeciwko zamku Chocimia. Theatrum Europaeum I, 598. Obliczenia szczegółowe wojsk u Naruszewicza II, 351—353, 355, 380 i w „Ordynacji pułków" u Paulego s. 3—13 różnią się naogół o 550 głów; różnice w liczbach i nazwiskach łatwo jest sprostować przez porównanie. O wezwaniu zaporożców dostarczył danych Józef Tretiak: Hist. wojny chocims. Lwów 1889, s. 76—81. Akcja wojenna była zapisywana dzień po dniu w 4-ch Diarjuszach Paulego, w Diarjuszu Naruszewiczowskim u Tretiaka. oraz najdokładniej, acz bez dat dziennych, w Commentarii Sobieskiego. Dzielny rotmistrz piechoty Lermunth jest to niewątpliwie Szkot Piotr Lermont, który bywał na załodze w Smoleńsku i Wiaźmie 1612 r. Teodor Denhof był wówczas rotmistrzem piechoty niemieckiej. Tatarzy Czarowicz i Bohdan mieli stukonne chorągwie w wojsku inflanckiem samego hetmana, jak widać z rachunków, ogłoszonych przez Θ. Вержбовскій, Матеріалы, выпускъ II, 1898, Skorowidz. Wilhelm Apelman był w owym czasie używany in defodiendis cuniculis et aggeribus.

luźnił się przecież stosunek serdeczny pomiędzy dwoma wojownikami: starszy, biorąc buławę wielką, przekazał polną młodszemu (1613 r.) i wzajemnie doznawał od niego synowskiej troskliwości aż do ostatniej chwili swego życia, kiedy szedł podtrzymywany jego ramieniem i kiedy nakoniec przez moc wsadzony został na konia d. 7 października 1621 r. Potem Koniecpolski walczył pieszo, mając tylko łuk w garści, strzały w kołczanie i szablę na temblaku, a walecznych kilku rycerzy do pomocy: Złotopolskiego, Kurzańskiego, Silnickiego i Hermana Denhofa z dziesiątkiem żołdaków piechoty. Odpędził napastników, doszedł do Dniestru, ugasił wodą pragnienie i zasnął twardo; przewodnik Wołoszyn miał wszystkich (prócz poległego Denhofa) przewieźć przez rzekę, ale zamiast łodzi sprowadził zdradziecko z taboru kupę zbrojną, której niepodobna było już zwalczyć.

Niewola trwała półtrzecia roku. Po wyzwoleniu pośpieszył do Torunia, żeby przedstawić się Zygmuntowi III. Przyjęty nader łaskawie, otrzymał od niego napowrót buławę polną, następnie wysokie, trzecie krzesło w senacie, wojewody sandomierskiego (1626 r.), a zczasem, dnia 5 kwietnia 1632 r., buławę wielką koronną — za czyny wojenne, a nie za wymowę, gdyż był zająkliwy. Mawiano o nim, że pierwej pobije, niż powie. Sztuka zaś jego wojenna tem celowała, że umiał gonić i znosić Tatarów, których Żółkiewski porównywał z ptakami i uznawał za niezwyciężonych.

1624 r. już od stycznia miał do czynienia z zagonami, które rozpuścił na Podolu „synek Kantemira“. Koniecpolski zebrał swoje roty w Skale, 3.500 koni i pocztów szlacheckich około 1.500, wyprawił Stefana Chmieleckiego z 7 chorągwiami „dla języka“ 4 lutego, a 6-go uderzył na kosz pod Szmańkowcami (koło Czortkowa), kazawszy usarzom „lekko na koń bez kopij siadać“, rozgromił pułk wielki Tatarów, gonił milę przeszło ku Dniestru, odebrał cały jasyr ludzi i bydła moc. Niedługo potem, na wiosnę, sam Kantemir wybiegł z swego Budżaku z wojskami, „które wiatrowi są podobne“, przeszedł Dniestr pod Martynowem (o 2 mile powyżej Halicza), 9 czerwca, w niedzielę, a d. 10 czerwca już z Łąk Medyckich z pod Przemyśla pisał do króla stylem zawiłym lub raczej nieudolnym, że „chorągiew naszą pod stolicą waszą postawiwszy, zagony nasze do Białego (!) morza (zapewne do Bałtyku) rozszerzyć sobie bardzo życzymy“. Życzenie to nie ziściło się. Koniec-

polski, przebywający w Barze, od szpiegów swoich powziął wiadomość 19 maja o wyruszeniu jego przez Mołdawję na Orhiów i zaraz rozesłał uniwersały ostrzegające po wszystkich grodach podolskich, ruskich, bełzkich aż do Przemyśla i Biecza, listy do panów ukrainnych i podolskich, aby do wojska jkmci przybywali, nareszcie rozkazy do rot, aby jak najprędzej szły na Tatarzyszcza pod Kamieńcem bez wielkich ciężarów, osobliwie usarze bez kopij, w zbrojach z muszkietami tylko. Sam przyszedł na ten punkt zborny 23-go z swoją piechotą i chorągwią usarską. Nowe doniesienia zwiastowały, że Kantemir zatrzymał się pod Orhiowem, głosząc, jakoby zatrwożył się zmianą hana, ale Koniecpolski domyślił się, że oczekuje na przybycie ord krymskich. Jakoż 5-go czerwca przybiegła czata z pochwyconemi kilkunastu bachmatami i z nowiną, że Tatarzy pojawili się pod Stepanowcami. Więc hetman rozesłał w skok o dwu-koń gońców z powtórnemi uniwersałami i poszedł naprzełaj, jak tylko dorachował się 2.000 rycerstwa, przez Dunajgród, Poczapińce, Bielą, Czarnokozińce, mimo Czortków, Buczacz, Podhajce; piątym obozem stanął pod Szumlanami. Wyprawiony z podjazdem w 200 koni Odrzywolski donosił o każdym noclegu Tatarów. W marszu przybywało wojska pieniężnego i ochotników, przyprowadzili bowiem po kilkadziesiąt jazdy dwaj Sieniawscy, Sobieski, Bałaban, Kalinowski, Herburt, Tyszkiewicz, Bielecki, Strzyżowski 2.000 koni i 3.000 piechoty, a Tomasz Zamoyski, Lubomirski i Struś przysłali 350 koni i 150 piechoty dobrej, służałej. Ponieważ nie są tu wprowadzone do rachuby poczty ziemiańskie, więc wojsko Koniecpolskiego dosięgło „coś nad 5.000“ głów. Nie dorównało Tatarom szybkością skupienia się i obrotów; nie powstrzymało zagonów: mogło tylko zwieść z nimi walkę w powrotnej ich drodze. Taki też był plan Koniecpolskiego.

W środę, d. 12 czerwca stanął on pod M a r t y n o w e m i urządził pułapkę po obu stronach Dniestru: ku zachodowi, w gęstych, ciasnych, górzystych lasach koło B e d n a r o w a (dzisiejszej stacji drogi żelaznej Stryj-Stanisławów-Husiatyn, 17 kilometrów od Kałusza) kazał porobić zasieki; ku wschodowi upatrzył p o l a p o p ł a w n i c k i e między Haliczem a Bołszowcami do wywabienia Tatarów między Dniestr a trzy Lipy „gliowate rzeki“ i do przejmowania ich z jasyrem na wszystkich przeprawach. Tabor swój ścieśnił, odesławszy ciężkie wozy poczwórne i poszóstne do zam-

ków okolicznych. Jak tylko ukazali się na prawym brzegu harcownicy awangardy tatarskiej, on przygasił ognie, opuścił szczupłe obozowisko pod Martynowem i poszedł w nocy pod Popławniki, porzucając na drodze umyślnie kilkanaście kolas z beczkami lub szmatami pod pozorem ucieczki. Kantemir, złudzony tą „stratagemą“, puścił się w pogoń z „komunikiem“ swoim, którego było pod 15.000, i rano 20 czerwca dogonił hetmana. Ten ustępował jeszcze z milę, odpierając kilku chorągwiami zapalczywe ataki, a tymczasem rozwijał wszerz linję bojową, uszykował tabor, zrównał czoło z rogami taboru, napominał walczących, aby szablami czynili, strzelbę na ostatni moment chowając; wreszcie zatoczył na obu skrzydłach działa i śmigownice, które bitwę rozstrzygnęły. Nieprzyjaciel zaczął się cofać ku Dniestrowi. Na pierwszej mili zasłaniał jeszcze swój odwrót harcami, ale na drugiej mili pierzchnął i uciekał „sromotnie“, bo Koniecpolski, „zaniechawszy swego przy taborze fortelu“, puścił za nim 10 chorągwi z dobremi posiłkami. Wpędziły one Tatarów do rzeki szablami, potem raziły strzelbą. O milę dalej znajdował się kosz z jasyrem — niezliczona rzecz ludzi obojej płci (z pod Przemyśla, Jarosławia, Krosna), bydła, koni, stada owiec. Odbiegli tego wszystkiego Tatarzy, bo się pojawił drugi oddział konnicy pod dowództwem Stefana Chmieleckiego; nie omieszkał też przeprawić się z armatą sam hetman. Pościg trwał do ciemnej nocy, aż konie po 26 godzinach nieustannej pracy odmówiły jeźdźcom posłuszeństwa. Tatarzy zaś, wpędzani na zasieki bednarowskie, miotali swoje opończe, kulbaki z pod siebie wyrzucali, w rozsypkę poszli, niektórzy pieszo uciekali; tych zabijali chłopi. Hetman z Sieniawskimi, Sobieskim, Zborowskim i inną kompanją, znalazłszy w lesie ostroweczek, posilili się trochę, przespali się parę godzin, o świcie zaś pojechali do Halicza, skąd wysłali kilkadziesiąt wozów dla pozbierania dzieci małych, których mnóstwo tarzało się po polach na 3-milowej przestrzeni. Ich rodzice, wyzwoleni z postronków, poszukiwali swych strat i drogi do domu własnym przemysłem. Ostatek hordy, jak powiadały języki, 60-tysięcznej, padł pod Chocimierzem (w pobliżu Obertyna). 22 czerwca Kantemir uciekał „ledwo samoczwart albo samopięć“.

Między powinszowaniami zwycięstwa, jakie odbierał Koniecpolski, najciekawszem było od wezyra hańskiego Mehmet Szach-Agi w liście, dyszącym nienawiścią do Kantemira i jego „zło-

dziejów Nahajców". Ta nienawiść wynikła z zaburzeń w rodzie Girejów, wywołanych przez despotyczne wybryki Porty. Szahin-Girej, brat hana, Machmeda-Gireja, był sprowadzony z wygnania i mianowany gałgą (czyli kalgajem); zaledwo jednak objął urząd, gdy 13-go dnia, wśród trwających jeszcze wesołych zabaw, przybyły z Konstantynopola okręty, które przyniosły wiadomość, że płynie już nowy han, a raczej dawniejszy, zdetronizowany w 1622 roku Dżyambeg (Janibeg) z potężną eskortą: 40 galer, 10.000 janczarów pod komendą trzech wezyrów i kapudzi-baszy. Oburzyli się na to wszyscy „starsi panowie wojenni, ilu ich było w stolicy krymskiej", naczelnicy Czerkiesów, Nahajów, Tumanów, Szewkałów, przybiegli, położyli głowy u nóg dwu braci i powiadali: „My nie chcemy inszego hana i sołtana nad was... pójdziemy przed wami obiema bracią". Jakoż nie dopuścili do detronizacji. Przy pomocy 300 kozaków zaporożców zdobyli Kaffę, którą „napełnili Osmanie" i Machmed pozostał hanem. Tak przedstawił sprawę królowi Zygmuntowi III Szahin-Girej w liście, datowanym 1033 r. Mahometa, 5 miesiąca zylkadle, t. j. w sierpniu 1624 r., prosząc o przysłanie kozaków oraz prochu i ołowiu, a zato obiecując miłość i zgodę do skończenia wieków, oddanie 3 zamków, mianowicie Białogrodu, Tehini i Kilji, posiłkowanie Polaków w wojnie z Moskwą, powściąganie Tatarów krymskich i nogajskich tak skuteczne, że „z państw waszych i kokosz nie będzie wzięta". Kantemir występował jako wykonawca rozkazów Porty i wkraczał do Krymu. Walka przedłużała się lat kilka, rozszerzała się aż do Dunaju, którego woda zabarwiła się obficie krwią. Nie pozostawali też bezczynnymi kozacy. Szahin-Girej, ostatecznie pokonany, ukorzył się przed Portą i został odesłany na wyspę Rodos, zwykłe miejsce wygnania dla Girejów, w 1634 r.

Wśród tej zawieruchy stepowej niejedna „kokosz" wzięta była z państw króla polskiego. W lutym 1626 r. Tatarzy grasują na Wołyniu aż za Ołyką, około Łucka, Włodzimierza, mimo Zbaraż, Szymkowce, „wieszają się" około dwóch tygodni koło Tarnopola i Lwowa, wracają „gęstemi pułkami" ku Haliczowi, lecz wezbrany Dniestr zatrzymał ich w Martynowie. Był tam han, podobno ten sam Machmed. Hetman — nie inny przecież, tylko Koniecpolski — szedł z wojskiem i stanął w mili od kosza, na Monasterzyskach; kupili się do niego panowie z pocztami: Sieniawski, książę

Proński, starostowie żygwulski, łucki etc. Czy nastąpiło spotkanie i z jakim skutkiem? nie wiem.

Od Piaseckiego dowiadujemy się o drugim tegoż roku najeździe jesiennym, wykonanym przez nuradyna sołtana (zapewne Achmeda, syna Marji Potockiej) w 30.000 przebranej hordy na Ukrainę. Wówczas Koniecpolski wymaszerował już do Prus, powierzywszy zastępstwo w obronie potocznej Stefanowi Chmieleckiemu, chorążemu bracławskiemu. Ten, mając tylko 2.000 zaciężnego żołnierza, zebrał 6.000 mołojców i z tysiąc milicji od kilku panów, natarł szybko na kosz główny pod Białą Cerkwią i po dwugodzinnej walce odniósł zwycięstwo: żywcem pojmał 1.200, w tej liczbie 50 murzów.

1629 r. po detronizacji Machmeda i osadzeniu Dżyambega (Janibega) nowy gałga, zapewne Dawlat-Girej, razem z Kantemirem zapuścili się w głąb województwa ruskiego aż pod Sokal; wracających poraził tenże Stefan Chmielecki pod Monasterzyskami i Bursztynem; inne zagony zniósł Stanisław Lubomirski, wojewoda ruski. Syn Kantemira zabity; brat gałgi wzięty do niewoli razem z 2-ma tysiącami tatarskiego wojska; sam gałga zaś i Kantemir uciekli. Chmielecki uczczony został od króla godnością wojewody kijowskiego, ale rychło zmarł w 1630 r.

1633 r. na koronację Władysława IV przybyli posłowie hana; byli ekspedjowani 21 marca z ukontentowaniem — pieniędzmi. Król ich animował, aby w Moskwę wtargnęli i ją złupili — pisze Albrycht Radziwiłł, dodając swoją uwagę: „co czy dobrze się stało po teologicku, to jest poganów na chrześcijany napuszczać? nie dysputuję, ale wedle polityki ziemskiej na dobro to wyszło, jako się w skutku pokaże przyszłej jesieni“. Zagony tatarskie, puszczone w południowych krajach państwa moskiewskiego, nie przeszkodziły jednakże Szeinowi w robotach oblężniczych pod Smoleńskiem.

b) Wojna turecka (trzecia) 1633—1634 r. zaczęła się za sprawą Abazy-baszy, Rusina rodem, który w kilku rewolucjach wybitną odegrał rolę, stał się ulubieńcem krwiożerczego sułtana Murada IV i zachęcił go do podboju Polski, popierając propozycje posła moskiewskiego. Nie żył już Zygmunt III; do złamania zawartego z nim pokoju nie dali żadnego powodu ani Władysław IV, ani Rzeczpospolita; poseł polski Trzebiński odpowiadał śmiało

i z godnością na zaczepne groźby Murada. Widocznym był zamiar skorzystania z wojny o Smoleńsk, wydanej przez cara Fiedora Michajłowicza (§ 37).

1633 r. w czerwcu Abazy wysłał najprzód Tatarów budziackich na zwiady. Ci, przebywszy Dniestr poniżej Chocimia (pod wsią Rinczug, dziś nieznaną), przelecieli 6 mil w okolicy Kamieńca i tegoż dnia z łupem wrócili na brzeg mołdawski, Koniecpolski, sprawujący rządy w zastępstwie nieobecnego króla, jako pierwszy senator świecki z tytułu kasztelanji krakowskiej, zarazem hetman w. kor., przebywał w Barze. Chociaż miał pod ręką tylko 2.500 koni, pobiegł przecież za rabusiami, dogonił ich i pobił nad Prutem przy Sasowym Rogu o 7 godzin drogi od Jass ku półn. wschodowi, poczem cofnął się pod Kamieniec, gdzie zamierzył dać odpór wielkiemu wojsku baszy. Głównie mógł liczyć na panów, którzy też dostarczyli mu 8.000, bo kwarcianego żołnierza zebrał tylko 3.000 szabel. Umiejętnie usypał wały na górującej wyżynie i ukrył baterje za parapetami udarniowanemi. Ukazał się nieprzyjaciel d. 22 października w sile 30.000 Turków, 15.000 Tatarów i 10.000 Wołochów z obu księstw. Przywitany silnym ogniem działowym, nie potrafił ani oskrzydlić, ani przełamać szyków polskich. Straciwszy z tysiąc ludzi i odebrawszy odmowę od hetmana na wszystkie przysyłane do niego żądania, Abazy tegoż wieczora rozpoczął odwrót. Nawet zameczków naddniestrzańskich, świeżo wystawionych, nie zdążył poburzyć, zdobył i spalił jedną tylko Studzienicę po 3-dniowych wysiłkach. Okłamywał sułtana, ofiarując mu pięknie wystrojoną brankę, jakoby córkę Koniecpolskiego; gotował też na rok przyszły większą wyprawę. Dowództwo miał objąć osobiście Murad IV i wyjechał z stolicy d. 8 kwietnia z licznemi wojskami w paradzie, ale gdy nadeszły wiadomości o triumfach Władysława IV w wojnie moskiewskiej i gdy się wykryły kłamstwa Abazego, skazał go na śmierć, a Polsce ofiarował warunki pokoju korzystniejsze od poprzednich.

Rozterki między Tatarami niosły Polsce uspokojenie. Na skutek oskarżeń hana Kantemir został uduszony w Konstantynopolu w 1637 r., a jego Nogajowie mieli być wyprowadzeni z Budżaku do Krymu. Ich murzowie wówczas przysłali do hetmana i do kilku starostów ukrainnych oświadczenie, że pragną być poddanymi króla i Rzpltej, byle dano im ziemi do mieszkania. Prośba ta nie

doczekała się załatwienia, a tymczasem basza sylistryjski pozwolił im pozostać na Budżaku i nastąpiła detronizacja hana.

W 1640 roku w lutym Tatarzy wpadli na Ukrainę i bezkarnie rozpuszczali zagony po okolicach Perejasławia, Korsunia i po włościach Wiśniowieckiego, bo Koniecpolski nie zdążył przybiec z żołnierzem kwarcianym wczas; uprowadzili wówczas ze 30.000 jasyru, ale w 1644 r. hetman zapobiegł nowemu najazdowi. Otrzymawszy wiadomość przez pojmanego Tatara, zebrał szybko żołnierza kwarcianego, kozaków rejestrowych i panów ukrainnych, razem 19.130 człeka; przyszedł z Winnicy pod Ochmatów i uderzył na kosz (30 stycznia). Tu odznaczył się Stefan Czarniecki, porucznik w pułku St. Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, położył bowiem trupem 500 i spowodował taki popłoch, że się cała horda rzuciła do ucieczki; nad Siną Wodą dopadł jej Piotr Łaszcz na przeprawie, a kozacy i chłopi dokonali pogromu.

Odtąd świat muzułmański zachowywał się wstrzemięźliwie do końca 1647 r. Władysław IV chciał wypędzić Turków z Europy, albo przynajmniej Tatarów z Krymu, ale plany jego nie dały się urzeczywistnić [1].

§ 36. **Wojna szwedzka druga** 1617—1629 r. była owocem osobistej polityki Zygmunta III, a raczej niepolitycznej zaciekłości, której zahamować nie potrafili kanclerze i podkanclerzowie, stanowiący nieskładne ministerjum spraw zagranicznych w Rzpltej. Upierał się on przy swem prawie dziedzicznem do korony szwedzkiej, nie bacząc na wydaną przez sejm szwedzki ponownie ustawę wydziedziczenia linji katolickiej Wazów, ani na znikomą liczbę wiernych stronników pomiędzy szlachtą szwedzką. Do nowej wyprawy zbrojnej miał on tylko ułudne obietnice Habsburgów, albo awanturniczy, niemożliwy do urzeczywistnienia projekt niejakiego

[1] Czołowski: Rozprawa... pod Szmańkowcami w Kwart. Histor. 1892, VI, str. 95. Raport Koniecpolskiego, przesłany królowi, i broszura p. t. „Pogrom tatarski..." w Warszawie w drukarni J. Rossowskiego, w R. P. 1624, znajdują się w Przyłęckiego „Pam. o Koniecpolskich" str. 250—260. List wezyra hańskiego w Ms. BOZ. 1807 k. 45, Szahin-Gireja, tamże k. 43—44; doniesienie Łaganowskego k. 46, list Machmeda hana do Chmieleckiego k. 48. Piasecki, Chronica 559, 602; Howorth Hist. of Mongols II, division I, str. 541 Radziwiłł Albr., Pamiętn. Pozn. 1839, I, 172, 180, 206. Bitwa pod Ochmatowem w Diarjuszu St. Oświecima wyd. Czermaka, Kraków 1907, str. 38—49.

grafa Althana. Ani flota hiszpańska, ani projektowana armja 20-tysięczna niemiecka nie wyruszyły, ale wyprawione były paki z proklamacjami, podburzającemi naród szwedzki do buntu. A Gustaw Adolf koronował się w Upsali, uzyskał od sejmu, zebranego w Querebro, wojenne uchwały i przyjął zdradzieckie posługi Inflantczyka, starosty tarwesteńskiego Waltera Farensbacha, który ofiarował się poddać mu zamki i miasta, strzeżone przez słabe załogi polskie. Jakoż pod nieobecność Chodkiewicza, gubernatora Inflant, zajętego wojną moskiewską w 1617 r., ułatwił wojsku szwedzkiemu, przywiezionemu na 18 okrętach, opanowanie Pernawy, Windawy i Diamentu czyli Dünamünde. Kusił się nawet o szańce portowe Rygi i wyrządzał szkody na przedmieściach, lecz był odpierany wytrwale przez całą zimę, a wiosną przyszedł Krzysztof Radziwiłł, hetman polny lit. z odsieczą. Król Zygmunt, mając jednocześnie dwie inne wojny, moskiewską i turecką, pozwolił wreszcie na układy o zawieszenie broni. Gustaw Adolf zawarł je na lat dwa, licząc od 29 września 1618 r., ze zwrotem zamków zajętych oprócz Pernawy (gdy się dowiedział o zdradzie tegoż Farensbacha na korzyść Polaków). Gotów był oddać nawet Pernawę w razie zawarcia pokoju stałego lub długoletniego rozejmu. W ustępstwach swoich posunął się aż do przyznania Zygmuntowi tytułu króla szwedzkiego, byle bez używania władzy rządowej, a w szczególności bez pretensyj do Estonji i Finlandji.

Termin zawieszenia broni upływał tego samego dnia, kiedy Żółkiewski wychodził z obozu cecorskiego na śmiertelny swój pochód ku Dniestrowi. Polska nie posiadała i nie potrzebowała ani Estonji ani Finlandji, ani rządów Szwecji: toć najprostsze rozumowanie wskazywało na konieczność zawarcia pokoju na północy, kiedy tak straszna wojna „z cesarzem tureckim" toczyła się na południu. Ale Zygmunt III był niepokonany w upornem obstawaniu przy swoich mrzonkach dynastycznych. Sejm zimowy 1620 r. pod jego naciskiem dodał do zarządzeń wojennych przeciwko Turcji warunkową uchwałę p. t. Obrona Inflant (t. V, L. III, f. 370): „Jeśliby nieprzyjaciel... słusznych nie zawarł w Inflanciech inducyj, a Państwa nasze infestować chciał, tedy część podatków W. Xięstwa Litt. osobnym skryptem na to deklarujemy, aby... wojsko... zebrane i wszystkie wojenne potrzeby dodane były. Gdzieby ten pokój w tamtej prowincyi stanął... tedy wojsko jako podatki

wszystkie, tak i żołnierz do Inflant naznaczony, na Ukrainę przeciwko poganom obrócić się ma“. Skrypt opiewał tylko na 5.000 zaciężnego żołnierza; komisarze przy hetmanie wyprawieni nie byli i rozejmu zatem nie zawarli; czyż można było spodziewać się, że nieprzyjaciel zechce powstrzymać się od infestowania Inflant przez wzgląd na wojnę Polaków z poganami i na warunek 3-miesięcznego wypowiedzenia konwencji już wygasłej?

Gustaw Adolf nie zmarnował czasu. Miał korzystny pokój z Moskwą, pojednał się serdecznie z królem duńskim, ulepszył rząd wewnętrzny kraju i przy patrjotycznej hojności sejmu zdołał zgromadzić w Elfsnaben 20 czy 24 tysięcy żołnierza krajowego i cudzoziemskiego, który mógł być odrazu przewieziony przez Bałtyk na 158 okrętach, oczekujących w Sandhamm. Wyruszył też osobiście 24 lipca 1621 r.

a) Działania wojenne w Inflantach skierowane były najpierw ku Rydze. Skutkiem burzy, która flotę rozproszyła, admirał Gillenhielm wszedł do Dźwiny dopiero d. 14 sierpnia, a Gustaw Adolf przybył do Pernawy do jego obozu d. 21 sierpnia. Niezwłocznie zarządził oblężenie. Na prawem skrzydle swojem, na piaszczystych wzgórzach północnego brzegu, przy Mühlgraben, rozłożył się sam z bratem Karolem Filipem, wyznaczywszy stanowiska: w I-ej linji dla Gustawa Horna, Oxenstierny, Slandowa i Rosenkrantza pod dowództwem Mansfelda z 5 pułkami piechoty, 8 szwadron. jazdy; w II-ej linji dla Jakóba de la Gardie, który miał 3 pułki piechoty i kilka kompanij jazdy pułkowników Clootha i Heinrichsona; przyboczną królewską chorągiew prowadził Lorenz Müller. Na lewem skrzydle, przytykającem do Dźwiny, feldmarszałek Herman Wrangel dostał piechotę i jazdę pułkownika Rydwina do linji I-ej i oddział Szkota Jakóba Sitona do II-ej. Za Dźwiną w kobrońskim szańcu, na posterunku obserwacyjnym, osłonionym kilku blokhauzami i wałem podwójnym, na drodze do Mitawy był umieszczony Henryk Fleming, krewny zaś jego Klaudjusz Fleming dopomagał admirałowi do przejmowania transportów żywności. Ogółem narachował Loccenius 99 pieszych i 21 konnych chorągwi. Na baterjach ustawiono 24-funtowe półkartauny i 48-funtowe kartauny, razem 22, „a inszych bardzo małych siła“. Radziwiłł oczyma swojemi widział „piechoty do boju 10.000, kornetów rajtarskich 24, kopaczów spiśników... co armaty pilnowali, co prowjantem szafo-

wali, mogło być więcej niż 2.000, zgoła... mieli w swym obozie ludzi ad tractanda arma zgodnych pod 15.000; do tego przyszło im wczora (10 sierpnia) 17 chorągwi pieszych, Mansfeld z niemieckim regimentem“. Fleminga się spodziewano.

Złośliwy Piasecki wyszydza mieszczan, że prędko sprzykrzyli sobie straży nocnej bezsenność i trudy wojenne; że gdy który z nich w obronie murów zabity lub raniony został, rozlegał się po mieście żałobny płacz niewiast i narzekanie na zwierzchność; że mogliby się trzymać przez 3 lub 4 miesiące, a poddali się „w połowie października“. Zarzuty są niesłuszne, daty i fakty są mylne. Poddali się 26 września, a bronili się z wielką odwagą i wytrwałością. Prawda, że „z krzykiem, z płaczem i żałosnem wszystkich stanów narzekaniem“, jak świadczy Radziwiłł, ale przecież spalili przedmieścia swoje, t. j. zniszczyli swoje domy, piękne ogrody i „miasto zawarli“. Żołnierzy mieli 300 zaledwie pod rotmistrzami Okuniem, Barriusem i Ceridonem, a jednak wystrzałami z wałów zamkowych odpędzili okręty szwedzkie 22 sierpnia i odparli szturm lądowy 10 września; nie mogła przecież ich artylerja zmusić do milczenia uzbrojonych działami burzącemi bateryj lądowych, które ciskały po tysiąc kul dziennie, albo po sto na godzinę. Wyglądali odsieczy, posiłków. Usłyszeli kanonadę hetmana Radziwiłła, trwającą przez noc 10—11 września za Dźwiną; wysyłali na jego spotkanie swoje galery dwukrotnie, lecz te nie mogły się przebić przez flotę nieprzyjacielską i nie przywiozły żadnego posiłku. Gdy hetman cofnął się na drogę mitawską, Gustaw Adolf wznowił roboty oblężnicze usilnie, ujmując łopatę rękoma własnemi dla zachęty. Podszańcowywał się pod bramę Piaskową, pod rondel i fosbreję przed bramę św. Jana, przysuwał baterje coraz bliżej do murów. Mieszczanie gasili wszczynające się pożary zapomocą skór mokrych i gnoju; wdzierających się do bastjonu Katze Szwedów kilkuset wysadzili w powietrze; wdzierali się do aproszów tak natarczywie, że rany odnieśli Clooth, Cordiac, Friese i de la Gardie; odparli drugi szturm, prowadzony przez Sitona i Hornika i spalili ich most, ustawiony na kołach w rowie. Trębacza, przysłanego z powtórnem wezwaniem do poddania się, odesłali z oświadczeniem, że nie złamią swej przysięgi, królowi polskiemu i Rzpltej na wierność wykonanej; 19-go września odparli jeszcze nowy szturm do bramy Piaskowej, prowadzony przez Banera i Horna, raniąc ich

obu, ale nie zdołali już wyrugować nieprzyjaciela ani smolnemi wiankami, ani kamieniami i belkami z stanowiska pod rondlem. Widząc gotowy podkop i dwa mosty, ułatwiające szturm, rada miejska nie śmiała już odrzucić trzeciego wezwania, obostrzonego groźbą, że Ryga będzie zniszczona i z ziemią zrównana. Wysłała parlamentarza. Gustaw Adolf obiecał zachować swobody i przywileje, jeśli mu będzie wierną tak, jak była królowi polskiemu. Uległa jego woli i przyjęła go jako nowego pana. Od Polski odpadła na zawsze ku wielkiej szkodzie handlu litewskiego i zamożności Rzpltej. Niedługo potem, około 5 października, rotmistrz Schwarzhof bez oblężenia i szturmu poddał Diament czyli Dünamünde i wyprowadził swoją rotę, 150 rajtarów do obozu hetmańskiego. Był osądzony na gardło, lecz wyroku tego nie wykonano.

Cóż robił w tym czasie hetman polny litewski Krzysztof Radziwiłł, książę na Birżach i Dubinkach, syn „Pioruna", dobry znawca sztuki wojskowej?

Biadał on i ostrzegał od pierwszych dni maja w listach do króla, do podskarbiego Naruszewicza, do kanclerza, podkanclerzego etc., że zamków inflanckich, „które już opadły, iż nie w murach, ale w piersiach ludzkich wszystkich ich obrona", nie obronią wybrańcy, „ludzie nie ćwiczeni"; że na wyprawę turecką (chocimską) rotmistrze wyłowili i wywiedli „nietylko przednie towarzystwo, ale też wszystek brak", a nawet i sług jego rękodajnych, na jego chlebie chowanych, zwerbowali na mocy listów przypowiednich, od króla wydanych, że choć się gdzie znajdują ludzie zdatni, tedy nie chcą zaciągać się do służby, ponieważ przy zapowiedzianem pospolitem ruszeniu będą obowiązani stanąć „z majętności". Żądał, aby król kazał jakiemuś „słudze skarbowemu" być przy wojsku — oczywiście, z pieniędzmi — dla dokonywania wypłat, o prochy zaś i armaty żeby się troszczył podskarbi.

Przełożenia i żądania takie nie napotykały chętnego załatwienia, ponieważ Zygmunt III nie lubił Radziwiłła, jako dysydenta, kalwina — jedynie przez wzgląd na prośbę Lwa Sapiehy dał mu mniejszą buławę; nietylko potrzeb jego hetmańskich nie zaspakajał, ale na każdym kroku czynił mu wstręty i przeszkody. Tak np. wybrańców z południowych powiatów i Tatarów litewskich wysłał na Podole, do Chodkiewicza; oznaczoną skryptem sejmowym na 5.000 liczbę zaciężnego żołnierza zmniejszył do 3.000; Narusze-

wiczowi zabronił dostarczać armat i innych potrzeb do obozu; listy przypowiednie przysłał dopiero 16 czerwca; o pieniądze też nie troszczył się, chociaż samemu Radziwiłłówi skarb dłużny był pensję za cztery lata; wreszcie nakazywał mu wybierać się do Inflant „lente“, a na Ukrainę gotować się w przypuszczeniu, że Gustaw Adolf wojny nie zacznie, chociaż ten oblegał już Rygę. Skutkiem tak niedorzecznych i szkodliwych zarządzeń jkmci Radziwiłł wyruszył w pole z 1.500 żołnierzami i 3-ma hakownicami, wysławszy poprzednio 350 rajtarów do Rygi i Diamentu, a 50 kozaków na załogę do Kokenhausen.

Czyż mógł zwieść bitwę z armją nieprzyjacielską 15 razy liczniejszą, doskonale uzbrojoną i zorganizowaną? Spróbował 10 września uderzyć na blokhauz kobroński, lecz nie zdobył go i do galer ryskich dotrzeć nie mógł. „Przemacał tylko oczyma nieprzyjacielskie koło miasta machiny, otarł się o nie komunikiem“ — i odszedł nazad w poczuciu bezsilności swojej. Nie przeprawiał się za Dźwinę, mając na celu przedewszystkiem osłanianie Kurlandji, Żmujdzi i Litwy od najazdu.

I temu zadaniu sprostać nie był w stanie. Podemknął się bliżej pod Kokenhausen „bojąc się, by nam ostatniego do rekuperowania Inflant przystępu nie wydarto“, a tymczasem Gustaw Adolf z 14 tysiącami przyszedł pod Mitawę 15 października. Mieszczanie, usłyszawszy kilka wystrzałów, przynieśli mu klucze od bram, książę kurlandzki Fryderyk opuścił swoją stolicę i przyjechał do obozu litewskiego; załoga szwedzka zajęła zamek. Radziwiłł, przyszedłszy za późno, stanął obozem o $1^1/_2$ mili nad rzeką Muszą czyli Aa pod Annabergiem; zebrał tu większą nieco siłę, do 3.000, gdy powołane jego uniwersałami nadchodziły pospolite ruszenia z kilku powiatów litewskich, wysyłał podjazdy, wyzywał nawet Gustawa Adolfa do boju w otwartem polu przez trębacza i przez Wahla: nie odważył się jednak przejść przez rzekę, chociaż most zbudował. Dobrze usłużyli mu tylko zwerbowani własnym jego kosztem lisowczycy, podpadli bowiem pod Rygę, wiele Szwedów wyścinali, kilku więźniów wzięli, a 20 października zapędzili się pod Kieś (Wenden), gdzie zamek i miasto ubieżeli, dwóch kapitanów pojmali i żołnierzy niemało „zepsowali“. To powstrzymało Gustawa Adolfa od dalszego pochodu ku granicy litewskiej; zostawiwszy 1200 w Mitawie, odjechał on do Rygi, a następnie skierował puł-

kownika jazdy Robrunne'a na Kokenhausen. Ale Radziwiłł wyprawił, tamże Gosiewskiego z 1200 człeka. Ten zaskoczył oczekujących na piechotę Szwedów 24-go listopada nad jeziorem pod Kropimujzą (Kroppenhof?) i zniósł cały oddział doszczętu niemal, gdy niedobitki, schroniwszy się w domach, zginęli w płomieniach podpalonego przez rozjuszoną czeladź folwarku. Legło i zgorzało około 280, uszło ledwo 20; wzięto 5 kornetów (sztandarów?) rajtarskich; dwa co najprzedniejsze zgorzały. Kokenhausen wówczas został ocalony.

Podobnie chciał Radziwiłł poratować Wolmar, wysyłając z takim samym oddziałem Korfa, ale przed nadejściem tej odsieczy miasto poddało się 5 stycznia 1622 r. Gustaw Adolf przychodził tu z niewielką siłą: 20 chorągwiami piechoty i 6 jazdy. Musiał już folgować swoim poddanym, bo nie mógł długo trzymać pod sztandarami siódmego człowieka, pobranego z całej ludności męskiej. Niebawem powrócił do Szwecji.

Mogłaby teraz Rzplta wystawić większą potęgę, a przynajmniej dodać z 5.000 Radziwiłłowi, stosownie do jego żądania, gdy pozbyła się grozy sułtana tureckiego. Ale Zygmunt III nie zdołał sejmu złożyć w 1622 r., a Litwinom nie dał wielkiego hetmana po śmierci Chodkiewicza. Do wakującej buławy rościł sobie prawo Radziwiłł i w kilku listach, między innemi do Lwa Sapiehy, szwagra swojego, zamawiając wpływowe poparcie, zaznaczał, że oddanie tejże w inne ręce byłoby ubliżeniem dla niego i dla rodu; przymawiał się nadto o chleb zasłużonych, t. j. o nadanie mu dwu starostw: Wielony i Dud „na poratowanie wielkich utrat i kosztów". Ale Zygmunt III nie myślał dogadzać jego roszczeniom i chęciom, zasługi mu nie przyznawał, upatrywał nawet w jego bezczynnem niby trawieniu czasu przyczynę, że nie były odzyskane Inflanty i Estonja! Nie wierzył widocznie raportom jego, wyświetlającym istotne stosunki, niemożność większych przedsięwzięć i korzyści, osiągane w wojnie podjazdowej, prowadzonej tak pilnie, że sam hetman czasem przez kilka dni z konia nie zsiadał. Przeprowadził przecież z powodzeniem zadanie trudne przy braku artylerji — oblężenie Mitawy. Borykał się długo — kilka miesięcy utrzymując czujną blokadę. 4 lipca kazał robić „prom z boków nakryty, aby go można zażyć do szturmu; miały u niego być drabiny składane, aby 50 człowieka wieźć mógł we zbrojach, a bez zbroi 100;

miano go spuścić po wodzie pod zamek; przytknąwszy do wałów, szturmować“. Po takich przygotowaniach posłał 5 lipca trębacza do załogi z wezwaniem do poddania się. Wysłanym na układy dwom kapitanom podał cztery warunki: 1) Zamek z armatą wszystką poddać; 2) chorągwie i strzelbę ręczną zostawić, tylko „przy broniach“ wyniść; 3) zdrajców i przedawczyków odstąpić; 4) rok 1, miesiąc 1 i dzień 1 przeciwko królowi jmci i Rzeczypospolitej nie służyć. Wszystkie zostały przyjęte i tegoż dnia podjechał hetman pod zamek z chorągwią swoją usarską; powitał go „statthalter“, strzemienia się dotykając, a łaskawe względy jego zamawiając; zaraz potem Sosnowski z trzema pieszemi hetmańskiemi chorągwiami wszedł na zamek i znalazł sztachety, rowy, rozmaite „fortele“, magazyny, tak obficie zaopatrzone w proch, prowjant i we wszelkie potrzeby, że starczyłoby tych zapasów na rok cały. Ale załoga z 1200 ludzi zmalała do 177, z tych pozostało zdrowych 76, chorych, co chodzić i bronić się mogli 60, a takich, co sobą władać nie mogli 35, kapitanów osobno było 5 i statthalter 1; białychgłów wszystkich pod 100 osób. Dano im prom i kilka batów do wyjazdu.

Triumf Radziwiłła był tem chlubniejszy, że nie przeszkodził mu Gustaw Adolf, który przybył ze świeżem wojskiem ze Szwecji i obozował w odległości 5-ciu mil zaledwo nad Szpilwą pod blokhauzem ryskim. Dopiero po nadejściu Jakóba de la Gardie, gdy armja szwedzka doszła do liczby 20.000, wyruszył Gustaw Adolf pod Mitawę, wysławszy poprzednio trębacza z listem od senatorów szwedzkich do senatorów W. Księstwa Litewskiego. Przez lasy i bagna przyszedł nad rzekę Szwedtę, dopływ Muszy, i zaraz oszańcował się w odległości 8 kilometrów poniżej miasta, a nazajutrz zaproponował Radziwiłłowi układy o pokój. Ale niemożliwą okazała się zgoda, gdy Litwini nazywali go księciem, nie królem, i żądali oddania Rygi. Dwukrotnie wypowiadany był „kwartyr“ i ponawiany atak na okopy: 22 lipca w nocy piechotą przywiezioną na galarach pod cypel wyspy, znajdującej się na połowie odległości, i 1-go sierpnia 9 chorągwiami pieszemi oraz 3-ma kornetami rajtarskiemi na pagórki, panujące nad zdobytem poprzednio stanowiskiem. Chorągiew kozacka Kleczkowskiego i 300 piechoty Barberjusza odparły ten atak, a w pogoni nasiekły i nastrzelały niemało Szwedów; zwycięstwa jednakże nie zdołał osiągnąć Radziwiłł, ponieważ nie słuchała jego komendy chorągiew niemiecka

Schwerina. Jeszcze gorsze objawy nieposłuszeństwa okazały się przy powtórnym ataku na tę samą pozycję, bo aż w trzech chorągwiach; rzuciła się tylko jazda wojewody polockiego Kiszki i referendarza Gosiewskiego, lecz nie mogły wstrzymać piechoty nieprzyjacielskiej, która opanowała pagórki i zabrała dwie armatki hetmańskie własne, z Birż sprowadzone. Nietkniętym pozostał tylko obóz główny litewski za rzeką na brzegu, ale posunął się obóz szwedzki na brzegu przeciwległym i ufortyfikował się nieposolitemi „fortelami". Wcale tedy pomyślnym dla Litwinów wypadkiem było nader pojednawcze usposobienie Gustawa Adolfa, że zezwolił na ustępstwa w kwestji tytułu i zawarł zawieszenie broni do 1-go maja 1623 r., które później przedłużone było aż do 30 czerwca 1625 r. Niedość na tem. Zażądał osobistego widzenia się z Radziwiłłem z jedynym warunkiem, żeby mu nie ubliżył niewłaściwym tytułem. Po długich targach z Pontusem (de la Gardie) Radziwiłł ze swym orszakiem podjechał do niego i przemówił po łacinie, tytułując: Vestra Serenitas i uchylając hełm do pół głowy (seminudo capite), on zaś obszernie opowiadał, że nie jest nieprzyjacielem Rzpltej, że radby nie przeszkadzać, ale dopomagać w wojnie z Turkami, że „wasz król zawsze okazywał mi pogardę", że jezuici wciąż rozpalają nienawiść „do mnie i do religji mojej: Proszę cię, panie, i was innych, wielmożnych Polaków i Litwinów, abyście wiernie to odnieśli do senatu i ludu, a pokój abyście ze wszelką usilnością popierali. Jeśli zawrzecie pokój ze mną, będziecie mieli ze mnie najwierniejszego przyjaciela i sprzymierzeńca; jeśli zaś wojnę podniesiecie, najgorszym dla was będę wrogiem". Jako do senatora zwracał się do wojewody połockiego: Illustris Domine Kiszka, a Radziwiłłowi przypomniał, że jednością religji są sobie bliscy i że brat jego (Janusz) wziął żonę z tego samego domu, Elżbietę, córkę elektora brandenburskiego Jana, siostrę niedawno zaślubionej królowej szwedzkiej Eleonory.

Wszystko to z drobiazgowemi szczegółami wykładał Radziwiłł w raportach do króla i w cedule do Paca, pisarza W. Ks. L., żeby uniknąć posądzenia o naruszenie praw dynastycznych. Daremnie! Zygmunt III był niezadowolony z przerywania działań wojennych, bo marzył zawsze o wyprawie do Szwecji: więc uniemożebniał dzieło pokoju instrukcjami, dawanemi komisarzom, i nie taił niechęci swej do hetmana polnego. Na sejmie 1623 r. d. 6

marca, gdy przed tronem, do nóg jkmci Radziwiłł rzucił 13 sztandarów, zdobytych w Mitawie i pod Kropimujzą, odpowiedziano mu zimną podzięką z zaznaczeniem, że „nic nowego nie przynosisz, tylko kontynujesz sławę dawnych przodków naszych“; na sejmie 1624 r. złożony przez niego obszerny memorjał z wyszczególnieniem postulatów strategicznych, organizacyjnych, finansowych, politycznych, a z wnioskiem, że dogodniejszy pokój niż wojna, nie smakował wobec mowy kanclerza kor. Lipskiego, który proponował, „aby nietylko w Inflanciech na nieprzyjaciela uderzyć, ale spółcześnie z Gdańska 7.000 piechoty i 3.000 jazdy do Szwecji przewieźć“. Skutek niesmaków był taki, że Zygmunt III dał wielką buławę litewską Leonowi Sapieże, kanclerzowi lit., 70-letniemu starcowi, na polach bitew nieznanemu, i to 25 lipca 1625 r., kiedy po daremnych układach wznowiła się wojna. Tego samego dnia Kokenhausen, najważniejszy po Rydze punkt strategiczny, po 16 dniach oblężenia poddał się Banerowi. Inne zamki nie miały załóg, prochów, dział, a niektóre nawet bram wrotnych do zamknięcia. Nie było też wojska w polu: Sapieha miał je teraz dopiero zaciągać i zbierać; Radziwiłł, nie otrzymawszy listów przypowiednich, ani pieniędzy od podskarbiego, robił zaciągi, awansując żołd z własnej szkatuły. Ponowiła się zwykła manipulacja Zygmunta III: zaczynania wojny bez żadnego przygotowania sił i potrzeb wojennych. Teraz przydał on jeszcze nową szkodę sprawie publicznej: poróżnienie dwóch szwagrów, Radziwiłła i Sapiehy; obesłali się oni wzajemnie cierpkiemi listami, które nie wróżyły bynajmniej uległości polnego hetmana wielkiemu.

Gustaw Adolf odpłynął z Sandhammu 27 czerwca z 6 pułkami piechoty i 8-iu pułkami jazdy, wprowadzonemi na 76 okrętów. Bez przeszkód, pomyślnie wylądował pod Diamentem 12 lipca i rozesłał swoich generałów, albo pułkowników w kilku kierunkach. Mieli oni łatwą robotę: zajmowali, częstokroć bez wystrzału, Ronnenburg, Nieborg, Selburg. Bronił się trochę Dorpat, oblężony przez Jakóba de la Gardie z 4-ma tysiącami piechoty i 1500 jazdy, ale 27 sierpnia poddał się. Całe Inflanty znalazły się w mocy i posiadaniu Szwedów pod rządami de la Gardiego, który został mianowany ich gubernatorem. Otworem też stały drogi do Kurlandji i Litwy. Gustaw Adolf sam poszedł przez Selburg i Radziwiliszki pod Birże, zamek dziedziczny Krzysztofa Radziwiłła, dobrze ufor-

tyfikowaną osłonę Żmujdzi, szturmował przez półtora tygodnia od 28 sierpnia i zdobył 7 września; znalezione w nim 22 armat i 2 moździerze odesłał do Rygi.

W kilka dni potem, 11 września, wyszedł w pole Radziwiłł. Odbierać swoich Birż nie mógł, ale wyrugował Szwedów z Nerety i Czados, chwytał snujące się partje, zniósł większą czatę pod Poswolem (29-go) i ruchliwością tyle dokazał, że Gustaw Adolf porzucił swój ufortyfikowany „rowami, sztakietami i bulwarkami“ obóz birżański, zaniechawszy dalszego w głąb Litwy pochodu. Gdy szedł przez Kurlandję mimo Mitawy, to miasto otworzyło mu swe bramy, „choć żadnego gwałtu nie miało“, 8 października, w oczach przychodzącej odsieczy, którą prowadził Radziwiłł. Przez kilka dni ponawiały się utarczki z rotmistrzami, którzy wpadali na ulice bez znaczniejszej korzyści, bo do złudzeń zaliczamy twierdzenie Radziwiłła, jakoby takie operacje wyparły Gustawa Adolfa za Dźwinę. Nie wydało też widocznego skutku patrjotyczne oświadczenie, przesłane Sapieże, iż przekładając dobro Rzeczypospolitej nad prywatną urazę, „idzie mu z wojskiem swem dniem i nocą na pomoc i radą, ręką, zdrowiem, krwią na ostatek swoją oświadczyć to gotów, że nie wzdawa kolegi“. Przyszedł wprawdzie pod jego obóz o ćwierć mili, a pod Selburg „na dwoje muszkietowe strzelanie“ 23 listopada, był witany z podziękami, zasiadł 26 listopada w namiocie Chreptowicza na radzie wojennej, wskazał Walmuzję czyli Wallhof (na połowie drogi z Bowska do Selburga) jako najsposobniejsze miejsce na obóz, ale potem odszedł i obozował oddzielnie. W krytycznym dniu, 17 stycznia 1626 r., znajdował się tak daleko, że pomocy nie dał. Tymczasem wojsko litewskie pod tą samą Walmuzją poniosło ciężką porażkę. Hetman wielki był nieobecny, bo pojechał na sejm do Warszawy; dowództwo sprawował niedoświadczony syn jego Stanisław. Niespodzianie, jakby z ziemi wyrośli, stanęli Szwedzi o świcie w szyku bojowym, Gustaw Adolf bowiem przywiózł z Kokenhausen 1000 piechoty na saniach, a jazdę prowadził kłusem. Straż podsłuchową spędził Magnus Pahlen; za nim młody Thure wkrótce rozwinął skrzydło prawe, złożone z Finnów, lewe Gustaw Horn; w rezerwie stanęli Zygmunt Platen i Maks Teufel. Z obozu wypadła chorągiew usarska, uderzyła dzielnie na Finnów, lecz została odparta i, wracając, potarła szykującą się swoją piechotę, złożoną podobno z 6-ciu chorągwi niemieckich i 3 wę-

gierskich. Wśród zamieszania Sapieha kazał trąbić na odwrót, który był wykonany ze stratą 600 poległych, 150 jeńców i 3 dział. Konnica, liczona przez niego na kilkanaście, a przez Szwedów na 20 chorągwi (14 usarskich, 4 kozackie i 2 jakichś equitum), zatrzymawszy nieco harcowników nieprzyjaciela, uszła ku Rakiszkom. Radziwiłł nie zdążył na ratunek, zapewniał jednakże w mowie sejmowej 1629 r., że nie dał Szwedom wyzyskać zwycięstwa, bo zagrodził im drogę do Wilna, nachwytawszy jeńców, którymi zapełnił zamek warszawski, zdobywszy niewiadomo ile sztandarów, które rzucił pod nogi jkmci. Nie napotkaliśmy dowodów, stwierdzających te zapewnienia. Przypuszczamy raczej w słowach i pismach Krzysztofa Radziwiłła skłonność do przechwałek. Gustaw Adolf zapewne nie zamierzał zapuszczać się w głąb Litwy, ponieważ miał plan inny, gotowany od lat kilku na drodze rokowań dyplomatycznych, obecnie zaś wchodzący w stadjum wykonawcze [1].

b) Działania wojenne w Prusiech. Mając w posiadaniu swojem długą linję brzeżną Estonji i Inflant, Gustaw Adolf mógł już projektować opanowanie brzegów i portów pruskich, żeby osiągnąć „dominium maris", niegdyś przez Zygmunta Augusta na rzecz Polski zawłaszczane, żeby uczynić Bałtyk jeziorem szwedzkiem. Przeniesienie wojny do tych krajów koronnych, gdzie się znajdowały ujścia rzek, niosących cały niemal plon gospodarczy ziem Rzeczypospolitej na sprzedaż zagraniczną, było też ciosem najdotkliwszym, który powinien był złamać upór króla Zygmunta III. Sejmiki pruskie i sejm walny warszawski styczniowy 1626 r.

---

[1] Loccenius, Hist. Svecanae, 534, różni się od Piaseckiego tem, że przypisuje zdobywanie Windawy, Pernawy i Diamentu samemu Gustawowi Adolfowi, który miał jakoby przypłynąć z 18 okrętami, przemilcza zaś zdradę Farensbacha. Po stronie polskiej mamy ogłoszone źródłowe cenne korespondencje Krzysztofa Radziwiłła p. t. Sprawy wojenne i polityczne 1621, 1632, Paryż 1859 i Koniecpolskiego w Pamiętnikach, wydanych przez Przyłęckiego, Lwów 1842. Opracowanie z stanowiska wojskowego wykonał K. Górski w Bibl. Warsz. z r. 1888. Utratę Rygi, jako pierwszy cios dla handlu zamorskiego Rzeczypospolitej, ocenia Ad. Szelągowski: Z dziejów współzawodnictwa Anglji i Niemiec, Rosji i Polski. Lwów 1910, str. 217. Błędy Piaseckiego, powtórzone przez Lengnicha, Gadebuscha, Niemcewicza i Kotłubaja co do bitwy pod Walmuzją, sprostowali wydawcy „Spraw wojennych" w przypisku do str. 594.

wiedziały o przygotowaniach do takiej wyprawy, lecz środków zaradczych nie przedsięwzięły.

Flotę swoją z 15 tysiącami wojska lądowego skierował Gustaw Adolf do Prus Książęcych, rządzonych przez Jerzego Wilhelma elektora brandenburskiego, związanego z nim węzłem powinowactwa rodzinnego i spólnością wyznania protestanckiego, lubo hołdującego Zygmuntowi III za nadanie praw książęcych jego ojcu przed kilku laty (w 1618 r.). Przybijanie do brzegu i wylądowywanie odbywało się bez przeszkody. Przy wnijściu do Hafu Fryskiego pod m. Piławą komendant szańca, podpułkownik Seb. Hohendorf ustąpił z swymi 340 piechurami na pierwsze wezwanie parlamentarza i 4 okręty strażnicze, wystawione na znak wierności królowi polskiemu, nie próbowały walki z 80 okrętami szwedzkiemi (6 lipca 1626 r.). Poselstwu od radców książęcych z Królewca Gustaw Adolf oświadczył, że powinni zachować się neutralnie i w takim razie obiecywał nietykalność księstwu, przez wzgląd na osobę elektora Jerzego Wilhelma, szwagra swojego; w przeciwnym zaś razie groził zniszczeniem stołecznego miasta. Radcowie ulegli, do neutralności zobowiązali się; więc pułki szwedzkie poszły do Prus Królewskich: najprzód do Warmji, którą obsadziły, strasząc kanoników, nakładając kontrybucje, rabując kościół jezuicki w Frauenburgu, wywożąc dwie bibljoteki do Upsali i Sztokholmu. Następnie Gustaw Adolf przyszedł pod Elbląg, nastraszył mieszczan widokiem dział, zatoczonych na pagórku Emaus, i zmusił do przyjęcia 1300 żołnierza na załogę. Potężny niegdyś Malborg strzelał przez noc, ale za widna 18-go lipca garstka hajduków i Niemców, utrzymywanych przez podstarościego Sosnowskiego, złożyła broń, spostrzegłszy przystawianie drabin do murów i inne przygotowania do szturmu. Dostatki ziemian okolicznych, złożone w dawnej rezydencji w. mistrzów krzyżackich na przechowanie, stały się zdobyczą wojenną. Most jeden, narządzony na Nogacie, potem wkrótce i drugi, na Wiśle pod Tczewem, utworzyły drogę łatwą na lewy brzeg Wisły, zwłaszcza pod Gdańsk, który odrzucił posłane mu warunki kapitulacji pomimo zatamowania żeglugi przez flotę szwedzką.

Ta odmowa dopiero, świadcząca o wierności dobrze ufortyfikowanego i ludnego miasta królowi polskiemu, zahamowała szybkość najazdu szwedzkiego. Gustaw Adolf wyruszył zaledwo 16-go

sierpnia pod zamek Grebin, broniony przez 200 żołnierzy gdańskich, naturalnie przez jeden dzień tylko, 14-go września obsadził wiślaną Głowę (Haupt), 15 września wykonał rekonesans do ujścia Wisły, lecz, obejrzawszy słynną z wojny Batorowej Latarnię (Weichselmünde), zawrócił nazad do Tczewa. Nie omieszkał jednakże nakładać kontrybucji na chłopów gdańskiej Żuławy po 50 talarów na każdego gospodarza (co uczyniło w sumie 70.000 talarów oprócz 100 łasztów owsa) i wysyłać komend pieszych i konnych na rabunki. Jego admirał Carl Carlson Guldenhielm już od 10 lipca grasował na wybrzeżu, wysadziwszy 400 ludzi na ląd, zrabował odbudowaną przed 50 laty Oliwę, zajął Puck i Hel.

Około połowy września ukazało się w polu wojsko polskie. Najpierw Wejher, wojewoda chełmiński, zebrał pod Grudziądzem kilka tysięcy, a następnie Zygmunt III, wyruszywszy osobiście 11 sierpnia z Warszawy i naradziwszy się z senatorami w Toruniu, przyszedł pod Grudziądz z chorągwiami nadwornemi, pocztami pańskiemi i żołnierzem, na inflancką wyprawę zaciągnionym. Usługi Krzysztofa Radziwiłła, gotowego do marszu z własnym niemałym pocztem, nie przyjął, lecz do hetmana polnego koronnego, Koniecpolskiego, posłał wezwanie, aby mu przyprowadził kwarciane wojsko z Ukrainy. Tymczasem na przeglądzie grudziądzkim zlustrował 3.000 piechoty i 8.000 jazdy, świetnie strojnej i zbrojnej. Podzielił je na 4 pułki, powierzając dowództwo pierwszego Tomaszowi Zamoyskiemu, wojewodzie kijowskiemu, drugiego — Janowi Eustachemu Tyszkiewiczowi, wojewodzie brzesko-litewskiemu, trzeciego — Plichcie, kasztelanowi sochaczewskiemu, czwartego — sobie samemu przy pomocy dwu marszałków: koronnego, Michała Wolskiego, i litewskiego, Piotra Wiesiołowskiego. Musieli być jeszcze jacyś trzej niewymienieni pomocnicy, ponieważ Albrycht Radziwiłł naliczył ośmiu takich, co spełniali obowiązek hetmański. O wszystkich powiedzieć można, że go sprawowali nieudolnie, a najgorzej sam król Zygmunt, jak się pokazało na pierwszem przedsięwzięciu wojennem — oblężeniu obsadzonego nieliczną załogą szwedzką (140 ludzi) małego zamku Gniewu (Mewe). Świetne wojsko rozłożyło się pod nim 17-go września, ale strzelać przez trzy dni nie mogło dlatego, że starszy nad armatą przywiózł kule, nie pasujące do kalibru dział; 22-go ukazał się Gustaw Adolf z 2-ma tysiącami piechoty i 1-ym tysiącem jazdy na brzegu Wisły

poza tamą. Nastąpiła pierwsza potyczka stryja z bratankiem, w której ujawnił się odrazu już stosunek odwrotny sił wojskowych do ich zdolności umysłowych, gdyż nie pokonała, nie zepchnęła do Wisły Szwedów cała piechota króla polskiego i 20 chorągwi jazdy z gwardją, prowadzoną do ataku przez walecznego Denhofa, który poległ od kuli muszkietowej. Po tym rekonesansie Gustaw Adolf cofnął się do swego obozu pod Walknowem (Falkenau), gdzie oczekiwał na przybycie większych sił; artylerja zaś polska działała tak niedołężnie, że do końca miesiąca września zdołała obalić jedną tylko wieżę. 29-go przyszedł powtórnie Gustaw Adolf na poprzednie stanowisko z posiłkami, przyprowadzonemi przez hrabiego Turn, mając naogół 3000 piechoty i 1500 koni. Jemu też dał rozkaz zdobycia góry, na której Zygmunt urządził dwa szańce, uzbrojone 6 armatami. Atak został wykonany 1 października z powodzeniem: wąską ścieżką pomiędzy krzakami wspinali się niepostrzeżeni hr. Brahe i Szkot Hebron; za nimi sam Turn wdarł się na szczyt góry mimo szarż jazdy polskiej, zagrzewanej przez samego Zygmunta i przez królewicza Władysława, poczem okopał się natychmiast. Jego ogień muszkietowy położył trupem 500 Polaków, gdy stratę szwedzką Lengnich podawał tylko na 30 ludzi. Zygmunt nie przedłużał walki, bo i prochu zabrakło mu: kazał zatrąbić do odwrotu, cofał się aż poza folwark starościński Ciepły Dwór (Warmhof), który został spalony; nawet w nocy jeszcze obawiał się nieprzyjaciela, bo położył się spać w ubraniu. Dobywania Gniewu zaniechał; mostu pontonowego nie zabezpieczył; bez celu maszerował do Pelplina, Łubkowa, Czarliniec; lekceważył go widocznie Gustaw Adolf, bo odjechał do Szwecji, powierzywszy gubernatorstwo generalne Akselowi Oxenstiernie.

W Czarlińcach doczekał się Zygmunt przybycia Koniecpolskiego z trzema pułkami wojska kwarcianego, które było mniejsze od 8661 żołnierza królewskiego, jak wnioskować należy z opisów powitania. Zapewne nie przenosiło liczby 4.000, ale celowało przymiotami bojowemi. Po obejrzeniu każdej chorągwi pokolei i po ceremonjalnem wprowadzeniu przybyłych do obozu król z synem Władysławem udał się do Torunia, gdzie był oczekiwany na 19-go listopada dla zagajenia sejmu. Obrady zaczęły się nieco później, 23-go, ale zato były niezwykle zgodne i pod względem opodatkowania płodne. Jeździł też Koniecpolski z poselstwem do stanów

sejmujących od koła wojskowego; przed wyjazdem wszakże z obozu uczynił parę trafnych zarządzeń wojennych: do Warmji wysłał Marcina Kazanowskiego, który wyrzucił Szwedów z Ornety (Wormdit) i z Gutstadu, a Lanckorońskiego z dwiema chorągwiami pod Puck dla osłaniania brzegów zatoki od szwedzkich rabunków. Zresztą w ciągu zimy zachodziły tylko drobne potyczki pod Tczewem oraz na żuławach gdańskiej i malborskiej, przeważnie przy furażowaniu. Na zaznaczenie zasługują dwie, mianowicie pod wsią Pokiłkami o ćwierć mili od Tczewa w listopadzie 1626 r. pomyślna, i nieudatna pod miasteczkiem Nitychem (Neuteich) na początku 1627 r. — nie dla wagi rezultatów, lecz dlatego, że były pierwszym występem Stefana Czarnieckiego na widowni bojowej.

Z wiosną 1627 r. rozpoczął Koniecpolski swoją hetmańską robotę. Zostawiwszy Czarnieckiego pod Tczewem z 7 chorągwiami, wyruszył 24 i przyszedł 30 marca pod Puck, mając okolo 3.000 żołnierza i artylerję, dostateczną do ostrzeliwania zamku. „Prawie w samą fosę do nieprzyjaciela wszedłszy", ustawił nad nią baterje z dwu stron i przymusił go, że „miłosierdzia i quartiru prosić począł". Przyczyniły się do tego skutku armaty z okrętów, które były uzbrojone w Gdańsku przez komisarzy królewskich i zawinęły już do portu. Przed południem 2 kwietnia Claus Christian Horn, gubernator Pucka i dowódca załogi, poddał zamek i miasto z wszystką armatą i municją. Wyszli Szwedzi „ze zwinionemi chorągwiami, z milczącemi bębnami, muszkietami pod pachą włożonemi" w liczbie 900 zdrowych i chorych, a zginęło ich „przez czas oblężenia" (raczej potyczek z Gdańszczanami i z Lanckorońskim) 600. Armatę stanowiło 19 dział i 12 szturmaków; prochu pozostawiono 10 beczek, knotu szyfuntów 50.

Niedługo dał wypoczywać wojsku swojemu Koniecpolski. Otrzymawszy od szpiegów wiadomość o wkroczeniu z Pomorza nawerbowanych dla Szweda Niemców, 2.000 piechoty i 2.000 jazdy, wyruszył 6 kwietnia komunikiem, t. j. bez bagaży, na poszukiwanie do Lemborka (Lauenburga), Bytowa (Bütow), Człuchowa (Schlochau), gdzie nareszcie powziął dnia 11-go wiadomość, że Niemcy odeszli do Amersztynu (Hammerstein) o 3 mile ku zachodowi, ku granicy Pomorza. Nazajutrz od pojmanych przez rotę Moczarskiego czterech języków dowiedział się o stanowisku i liczbie obudwu pułków, komenderowanych przez Streifa

i Teufla. Natychmiast zarządził otoczenie miasteczka przez jazdę w czterech punktach, zapalił przedmieścia i trzymał żołnierzy w gotowości do boju dniem i nocą: więc próby przebijania się obsaczonych w którąkolwiek stronę były udaremnione; 13-go nadeszła piechota z artylerją, którą bezskutecznie atakowały trzy kompanje, wypadające z miasta; 14-go Polacy usypali szańce, ustawili kosze, zatoczyli działa; jedna baterja, strzelając w ulicę środkową na uszykowanych do walki, zabiła 960 ludzi i 40 koni; 16-go zdemoralizowani żołnierze niemieccy, zbuntowawszy się przeciwko swoim dowódcom, wysłali parlamentarza z prośbą o kwarter. Przyjęli podyktowane im przez hetmana warunki kapitulacji, 17-go kwietnia wydali Streifa i Teufla w niewolę, wydali działa i cały rynsztunek wojenny; chorążowie, zsiadając z koni, zdejmując czapki, składali u nóg Koniecpolskiego z niskim ukłonem sztandary, których było 13 pieszych i 13 jezdnych. Ci, którzy oświadczyli chęć wstąpienia do wojska królewskiego, zostali rozdzieleni pomiędzy chorągwie polskie; wszyscy inni, w liczbie około 1500, wykonali przysięgę, że w ciągu roku i 6 tygodni służyć przeciwko królowi Zygmuntowi nie będą, poczem dostali eskortę z 4-ch chorągwi, które odprowadzić ich miały do granicy Nowej Marchji.

Nazajutrz, zebrawszy koło w Człuchowie, Koniecpolski podziękował żołnierzom, obiecał nagrody od króla i wyznaczył chorągwiom kwatery po wsiach na wypoczynek, sam zaś z piechotą usadowił się w Stargardzie. Na prośbę Gdańszczan pozwolił im zdobywać ufortyfikowaną przez Szwedów Głowę, a gdy wyprawa ich zakończyła się stratą 3 armat, narzędzi szańcowych, amunicji i 50 ludzi, osadził na tych samych szańcach Butlera w 400 piechoty.

Wypoczynek przerwali Gdańszczanie zawiadomieniem z d. 20 maja o pojawieniu się floty szwedzkiej. Dostrzegł najprzód 12 okrętów, 18 maja, „przełożony nad okrętami królewskiemi“ (Praefectus regiarum navium), potem 20 maja 25 większych okrętów. Więc istniała już e s k a d r a k r ó l e w s k a, która wówczas wystąpiła w sile okrętów 3-ch i szkuty o 6 działach, a w listopadzie tegoż roku składała się z 9 okrętów; doszły nas nazwiska 3 kapitanów okrętowych: With, Mora, Magnus, i „przełożonego“: Arend Dickmann. Odpędzić płynących ku brzegowi Szwedów nie mogła oczywiście, ale nadesłała przestrogę, a magistrat gdański i hetman Koniecpolski powinni byli domyśleć się, że przybywa z świeżemi

siłami Gustaw Adolf. Jakoż wylądował w Pilawie; zaraz też Koniecpolski ściągnął swoje chorągwie do Brzezna, na drodze ze Stargardu do Tczewa.

Krótką zwłokę w rozpoczęciu działań wojennych spowodowała obecność w Prusach Książęcych Jerzego Wilhelma z 4-ma tysiącami piechoty i 600 końmi jazdy, przyprowadzonemi rzekomo dla Zygmunta z obowiązku lennictwa; wystarczyło mu wszakże ultimatum Gustawa Adolfa, żeby się zobowiązać w ciągu 24 godzin do neutralności i do odejścia zpowrotem ku Brandenburgji. Zabiegi poselstwa holenderskiego, które przybyło 30 maja, żeby pośredniczyć w zawarciu pokoju, nie wydały żadnego skutku.

Gustaw Adolf obrał sobie Tczew za główną kwaterę. Stąd przedsięwziął z 18 łodziami, niosącemi 600 żołnierza, wyprawę dla wypędzenia załogi polskiej z pod Głowy wiślanej. Nie dopiął tego zamiaru: został odparty przez czujnego Butlera i zraniony w nogę, stracił około 500 ludzi. Mimo to już 16 czerwca osobiście poprowadził 7-tysięczny korpus z 10 działami pod Brunsbergę, atakowaną w porozumieniu z mieszkańcami przez kasztelana halickiego, Kazanowskiego. Nie zastał go, nie dogonił też pod Ornetą: więc spaliwszy Melsak, powrócił do Tczewa.

Tymczasem Koniecpolski chciał iść za Wisłę na pomoc Kazanowskiemu, lecz zbyt daleką miał drogę do mostu grudziądzkiego. Dowiedziawszy się o zmianie okoliczności, postanowił zdobyć G n i e w przez oblężenie, ma się rozumieć nie takie, jakiem było przeszłoroczne, Zygmuntowe. Piechota Pilchowskiego i Wintera kopała aprosze i urządzała nad samą fosą baterje, które wybiły znaczny wyłom już pierwszego dnia (3 lipca), następnego podszańcowały się bliżej muru zamkowego; kapitan Rekten wzbraniał załodze przystępu do wody, stojąc przy trzeciej baterji nad rzeczką Wierzyszą (Ferse); Butler i Fiting poniżej zamku nad Wisłą pilnowali dowozów i odpędzili wystrzałami dwa baty, naładowane żywnością; konnica stała w gotowości do odpierania odsieczy. Tak obsaczona załoga nie czekała szturmu i poddała się 12 lipca, wymówiwszy sobie wolne odejście do Tczewa. Koniecpolski, przyjąwszy wracającego z za Wisły kasztelana halickiego, poszedł w tym samym kierunku: do Subkowa, do Miłobędzia, na gdańską Żuławę, słysząc o ruszeniu Gustawa Adolfa ku Głowie.

Rzeczywiście, 12 lipca Gustaw Adolf posunął się z Tczewa

pod Kesmark, miasteczko, zajęte przez 1.200 żołnierzy gdańskich pod dowództwem Lisemana i przez 400 królewskich cudzoziemskiego zaciągu pod Fryderykiem Denhofem i Anglikiem Astonem. Nie zdobyli się oni na bohaterstwo: 15 lipca Liseman porzucił szańce z 12 armatami i uszedł do Gdańska; obadwaj królewscy kapitanowie z swymi 400 żołnierzami oddali się w niewolę, nie doczekawszy się odsieczy. Koniecpolski uznał teraz potrzebę ratunku dla Gdańska, więc zbliżył się na $1^1/_4$ mili do tego miasta i zatoczył obóz między Rozenbergiem a Lagową, ale Gustaw Adolf nie zamierzał zaczynać teraz oblężenia, ponieważ otrzymał wiadomość o pojawieniu się w Księstwie Pruskiem wojska, dążącego na służbę lenniczą do obozu polskiego. Żeby się rozprawić z Jerzym Wilhelmem, niestałym w zobowiązaniach szwagrem swoim, poszedł z pod Kesmarku 22 lipca za Wisłę, otoczył pod Morągiem i wziął do niewoli całe to wojsko, 1.800 piechoty, 4 kompanje jazdy i 5 dział bez boju. Samego elektora-księcia puścił wolno, zwracając mu nawet jazdę, jako eskortę, mającą odprowadzić go do Brandenburgji, poczem powrócił do Tczewa, głównej swojej kwatery.

Tu przyszedł też Koniecpolski, poszukujący orężnego z nim spotkania. Położył się obozem pod Lubieszowem, wsławionem niegdyś, w 1577 r. bitwą zwycięską Jana Zborowskiego (§ 25 a), nie na jego wszakże stanowisku, lecz na wzgórzach za rzeką Motławą, gdzie wówczas stało wojsko gdańskie. Przypomnijmy sobie, że na prawym brzegu Motławy znajdowały się wówczas bagna, które przebywać można było po wąskich groblach. 17 sierpnia o południu Gustaw Adolf wyprowadził jazdę swoją i spędził chorągiew strażniczą. Posłany posiłek, po 10 koni z każdej usarskiej chorągwi, nie mógł powstrzymać natarcia Szwedów: więc hetman wyprowadził całe wojsko za Motławę i odparł harcowników, ale na hufy ich nastąpić nie odważył się, ponieważ ujrzał niezwykłe widowisko: szańce polowe, naprędce usypane, poza któremi schroniła się cała siła nieprzyjacielska. Przez dwie godziny stał w szyku bojowym nieruchomo, aż po daremnem oczekiwaniu kazał swoim chorągwiom wracać do obozu. Otóż podczas odwrotu, odbywającego się powolnie po groblach, Gustaw Adolf wypadł z szańców i uderzył na pułk hetmański przemożną siłą. Wywiązała się walka zacięta. Koniecpolski, straciwszy ko-

nia, walczył pieszo, póki mu drugiego nie podano. Nadbiegały zpowrotem chorągwie na ratunek, ale pojedyńczo i nie formując czoła z powodu bagnistego gruntu. Zanim tedy dostali się Polacy do wsi Rokitek pod osłoną swojej piechoty, ponieśli dużą stratę. Ciężko rannych 500 Szwedzi zabrali do swego obozu. Nazajutrz 18-go, w środę, miał Gustaw Adolf dokonać zwycięstwa przez walną bitwę. Wyprowadził 9 pułków piechoty, 40 chorągwi jazdy i 1.600 muszkieterów, nad którymi sam objął komendę; zabrał nawet wozy, „mając dobrą wolę i przedsięwzięcie w polskim obozie nocować". Było to możliwem przy demoralizacji, jaka się objawiła po wczorajszej porażce, zaczęła bowiem konnica ładować swoje wozy, a piechota odgrażała się, że przejdzie do Szwedów, chociaż kule z ich artylerji przelatywały jeszcze górą ponad głowami. Powolnie posuwała się linja bojowa, ponieważ Gustaw Adolf kazał zatrzymywać się dla usypania tu i owdzie szańców. Wyjeżdżał naprzód, żeby przyglądać się przez lunetę szykom polskim. Zauważył to rotmistrz Nadolski i wskazał dwom hajdukom, którzy, wziąwszy ciekawskiego na cel, wystrzelili. Jeden chybił, a drugi trafił w prawe ramię pod szyją. Gustaw Adolf spadł z konia; odniesiony do obozu, kazał zaniechać bitwy. Leczył się przez parę miesięcy. Dopiero 3 października wyruszył z częścią wojska i 12 armatami dla odzyskania Ornety, strzeżonej przez 1.000 piechoty i 300 kozaków, obległ ją, próbował przedstawionych mu przez pułkownika swego Melchjora von Wurmbrand, Austrjaka rodem, 6-ciu dział skórzanych, miną wysadził jedną bramę w powietrze i zdobył miasto szturmem 19 października. Jednocześnie było zdobyte przez pułkownika Rotta miasto Gutstad. Zdobycze te niedostatecznie wynagrodziły utratę Pucka i Gniewu; zamknęły jednakże tegoroczną wojnę. Gustaw Adolf odjechał 26 października przez Piławę do Szwecji; wojska jego rozłożyły się na leżach zimowych; za ich przykładem Koniecpolski wyznaczył stacje dla swoich żołnierzy i pojechał na sejm do Warszawy. Nie ustawały tylko drobne wyprawy i utarczki, w których odznaczał się Czarniecki.

Ale pod Gdańskiem zaszła godna uwagi bitwa morska 28 listopada. Blokadę portu utrzymywał podadmirał szwedzki Niclas Sternskiöld dwoma tylko okrętami, bo 4 zostawił pod Helem. Admirał królewski Zygmunta III Arend Dickmann, mając 9 okrętów, uderzył na Szwedów tak energicznie, że zdobył okręt admiralski;

dla uniknięcia podobnego losu drugi okręt dobrowolnie wysadził się w powietrze. Zginęli w boju obadwaj admirałowie: Sternskiöld i Dickmann. Na pogrzeb ich wyprowadzono 66-ciu jeńców w więzach. Naturalnie, rząd szwedzki nie zaniechał przez to blokady: przeciwnie, ogłosił zakaz dla okrętów kupieckich wszelkiej narodowości dowożenia materjałów wojennych do Gdańska pod groźbą konfiskaty; inne towary wolno było przywozić do portów pruskich nieinaczej, jak za opłatą cła na ręce poborców szwedzkich.

W kampanji 1628 r. pierwszym czynem Gustawa Adolfa był odwet za ową porażkę. Przybywszy 25 maja do Pilawy z 4 tysiącami świeżego wojska i zapasami amunicji, wysłał pod Gdańsk 33 okręty; sam popłynął odrazu do Głowy (29-go), rozglądał się w rozmieszczeniu sił polskich, urządzał swoje obozy, a 3 lipca przedsięwziął wyprawę na okręty Zygmuntowe, które stały pomiędzy Latarnią i Gdańskiem. Posunął się do Heubudy na Neryndze z pułkiem piechoty, 8 kompanjami jazdy, 8 armatami skórzanemi i 2 kartaunami. Ogniem tych dział zniszczył dwa polskie okręty; trzeci, chociaż zapalił się od 60-ciu bomb, zdołał jednak uciec razem z innemi do Gdańska (5-go lipca). Kusił się o fortyfikacje miejskie, ale bez powodzenia; stracił nawet 400 ludzi w zabitych i kilku oficerów, wziętych do niewoli; zdobył tylko i zrabował Pruszcz (11 lipca), poczem przez Grebin odszedł do Tczewa. Ale długo jeszcze, do 10 sierpnia, przesuwał się w tych okolicach. pomiędzy Tczewem, Malborgiem, Głową, zadawalniając się rabunkowem plondrowaniem, chociaż przybywały mu nowe zaciągi ze Szkotów i Anglików, tak, że armja jego dosięgła liczby 24 tys. piechoty, 2 tys. jazdy i 3 tysięcy łuczników, a przytem celowała wyćwiczeniem, organizacją, nowo wynalezionemi armatami skórzanemi, dziesięć razy lżejszemi od spiżowych, posiadaniem biegłych inżynierów i utalentowanych oficerów, jak czeski hrabia Turn, jak feldmarszałek Herman Wrangel, a szczególnie jak Aksel Oxenstierna, kanclerz i administrator, który pod nieobecność Gustawa Adolfa zawsze sprawował namiestniczą władzę w Prusiech i umiał trafne czynić zarządzenia wojenne. Dlaczegoż potęga tak wielka na owe czasy była tak mało czynną w ciągu $2^1/_2$ miesięcy?

Przypuścić wypadnie w umyśle króla rozstrzelenie uwagi wobec doniosłych wypadków, jakie zachodziły na pobliskim

teatrze wojny trzydziestoletniej: zalew Danji przez triumfujące armje katolickie Tillego i Waldsteina, wzrost bezprzykładny armji tego ostatniego, udzielony mu od cesarza tytuł admirała Bałtyku i oblężenie Stralsundu. Toć to najdrażliwsza dla polityki szwedzkiej sprawa, niweczenie najulubieńszego planu Gustawa Adolfa!

Wbrew przeciwnych wrażeń doznawał Zygmunt III: cieszył go triumf cesarza Ferdynanda II, bratanka jego żony, i umacniał w nim nadzieję zwycięstwa w własnej wojnie o szwedzką koronę. Miał już nawet w ubiegłym roku przysłany korpusik posiłkowy trzechtysięczny pod dowództwem Adolfa, księcia Holzacji, który zresztą okazał się nieużytecznym i odprawiony został po burdach i kłótniach z żołnierzami polskimi. Próżno usiłowali posłowie holenderscy i elektor książę pruski Jerzy Wilhelm pośredniczyć do ułożenia warunków pokoju; próżno sejm wyznaczał komisarzy do układów, kiedy król przysyłał im od siebie takie zalecenia: „Respektujemy na wszystko chrześcijaństwo, a osobliwie pany chrześcijańskie katolickie, przyjacioły i pokrewne nasze, którzy krzywdę naszą za wspólną sobie (!) mają i za szczęśliwemi coraz progresami swemi nadzieję nam czynią, że, dokończywszy Duńczyka, od czego już z łaski Bożej niedaleko (pisał to 4 lutego 1628 r. do Zadzika), o Szwecji rekuperowaniu myśleć zechcą, do czego im zawarciem pokoju... drogi zagradzać szkoda". Więc komisarze polscy nie zgadzali się na zawarcie nietylko pokoju, ale chociażby kilkuletniego rozejmu.

Podniecając wojnę tak uporczywie, Zygmunt i teraz nie chciał, czy nie umiał, opłacać wojska w należnych terminach. W 1627 r. ani jedna ćwierć wypłaconą nie była: „zaczem coraz większy niedostatek, coraz ujma wojska i wielkie oszukanie... gdy za niezapłaceniem miasto kilkunastu tysięcy, nie wychodziło kilka przeciwko nieprzyjacielowi w pole". Tem się tłumaczy, że Koniecpolski po bitwie pod Tczewem nie wyzyskał bezczynności Szwedów podczas choroby Gustawa Adolfa. Na sejmie październikowym w Warszawie składał hetmański swój urząd, jednakże przy konkluzji sejmowej poruszył go „afekt jakiś gorętszy, gdy słyszał jednych większe pozwalając podatki, drugich nieomylne czujności nadzieje, zaczem ostatek zdrowia i krwie swojej na tę usługę JKM P. M. M. i Rzpltej chętnie ofiarował". Aliści jadąc

później z domu do wojska i wstąpiwszy do jkmci po rozkazy, dowiedział się od podskarbiego (Ligęzy), iż nie będzie miał zasobów pieniężnych nietylko na nowego żołnierza, ale nawet na zapłacenie całkowitej sumy winnego żołdu, ponieważ uchwalone w 1626 r. podatki wpłynęły do skarbu zaledwo w czwartej części. Cóż miał począć nieszczęsny hetman? Podał do grodu warszawskiego 10 marca 1628 r. „manifestację“, iżby nie był „winowany żywy lub martwy“ i pojechał do wojska, które się zabierało do konfederacji w Bydgoszczy, złożył koło w Grudziądzu, i łącznie z przyslanym od króla komisarzem, Maksymiljanem Fredrą, ugłaskał wzburzonych. Należność za 5 ćwierci wynosiła 1.220.000 zł.; żołnierze zgodzili się służyć nadal, jeśli otrzymają ćwierć jedną marcową 1628 r. do 1 czerwca na uspokojenie czeladzi, która ich odbiegać zaczęła, i będą dostawali prowjant gratis za pośrednictwem komisarza, starosty brańskiego, Leśniowskiego. Po upływie tej ćwierci ponowiły się wyrzekania i groźby, że ostatnim terminem cierpliwości będzie data 1 września, potem 15 października i t. d.

Przy takich utrapieniach czyż mógł Koniecpolski przedsiębrać działania wojenne na szerszą skalę? Za główną kwaterę obrał sobie Gniew, gdzie budował most z silnym szańcem przedmostowym na prawym brzegu Wisły i zamierzał robić wycieczki pod Malborg, na Żuławy, ku Gdańskowi, lecz wykonać tych projektów nie znalazł sposobu. Mógł uniknąć klęski tylko przy taktyce obronnej. W połowie sierpnia cała potęga jego składała się z 8.000 żołnierza, a część jej musiała być unieruchomioną na służbę garnizonową w zamkach.

Następować na niego zaczął Gustaw Adolf 20 sierpnia, wychodząc z Malborga w sile dwa razy większej: 10 pułków piechoty i 60 kompanij jazdy, czyli 15.000 żołnierza. Koniecpolski dowiedział się zawczasu o dniu wymarszu, lecz nie o celu: więc w trzech kierunkach wysłał oddziały wywiadowcze. Zagadkę wszakże rozwiązało wkrótce opanowanie przez Szwedów Kwidzynia (Marienwerder), położonego na terytorjum książęcem. Był to kierunek nadwiślany i Koniecpolski śpiesznie pobiegł lewym brzegiem ku G r u d z i ą d z o w i, przeszedł tam po przygotowanym moście na brzeg prawy i okopał się. Gustaw Adolf, wstrzymany chwilowo przez oddział Budziszewskiego na przeprawie przez rz. Osę, zna-

lazł hetmana polskiego na tak silnem stanowisku, że, nie zaczepiając go, rozłożył się w odległości mniej więcej dziesiątka kilometrów od niego za rz. Osą pod Kłotką, Rogoźnem, Gardejem i Wranglowi do Malborga posłał rozkaz, aby, zabrawszy 4.000 piechoty i 400 jazdy, szedł oblegać Gniew, dla wywabienia Polaków z pod Grudziądza. Podczas przeprawy przez Wisłę nadarzałaby się sposobność do szarpania, albo i do zniesienia, części lub całości wojska hetmańskiego. Ale Koniecpolski nie dał się wywabić. Posłał tylko 300 piechoty, bo w Gniewie zostawił był Czarnieckiego i Moczarskiego z taką samą liczbą piechoty i tysiącem koni. Potrafili oni zaprezentować się Wranglowi na murach i w polu tak imponująco, że, popatrzywszy się na nich, odszedł zpowrotem do Tczewa. Gustaw Adolf podsuwał się pod obóz 26, 30 i 31 sierpnia, lecz nie zdecydował się na bitwę ani wówczas, ani później, gdy siły jego powiększyły się 5-ma kompanjami jazdy i 2-ma piechoty, przyprowadzonemi z Finlandji oraz pułkami Braudisa i Rhingrafa, przejętemi ze służby w zwiniętej armji duńskiej. Wysłał tylko hr. Turna na statkach w nocy 14—15 września pod zamek N o w e (Neuburg), w którym na załodze znajdowało się tylko 80 hajduków. Z tych 20 zaledwo broniło bramy, walcząc obok swego kapitana Pilchowskiego, dopóki ten nie poległ; inni pierzchnęli. Zamek, miasto i klasztor zostały zrabowane. Szwedzi szacowali łupy swoje na kilka beczek złota.

Koniecpolskiego, zasmuconego tym wypadkiem, „nieopatrznością nieboszczyka Pilchowskiego... nieostrożnością i niedopilnowaniem ordynacji przez mieszczan nowskich", pocieszył raportami swemi Lanckoroński z P u c k a, bo zdobył osiadły na mieliźnie okręt admiralski szwedzki o 36 działach, wziąwszy do niewoli przeszło 300 chłopa i kapitanów dwu, jednego okrętowego, a drugiego „żołdackiego", admirał zaś ujechał samoczwart na okręty inne, które w liczbie 9 nie zdołały zbliżyć się do brzegu. Działo się to około 11 września „pod Helem" o 7 mil od Pucka. Lanckoroński z swem „towarzystwem" i czeladzią strzelał z działek i muszkietów, podszańcowywał się przez trzy dni pod deszczem, przy huku burzy, a gdy mu zabrakło chleba dla ludzi i siana dla koni, uwiązał chustkę swoją i trąbą wezwał załogę okrętową do poddania się, grożąc kulami ognistemi, których nie miał, i ukazując ludzi jednych i tych samych po różnych górach. W kilka ty-

godni później, 23 października, Nowe zostało odzyskane; zdobył je Moczarski, wywabiwszy załogę szwedzką w pole i wziąwszy ją do niewoli.

Nie osiągnąwszy żadnego poważnego rezultatu przez cały miesiąc, Gustaw Adolf złożył radę wojenną 20 września nad planem dalszych działań, a 24-go, porzuciwszy wszystkie swoje fortyfikacje polowe, przeszedł na południowy brzeg Osy i pomaszerował ku Radzynowi. (Rehden). Wślad za nim ruszył Koniecpolski. Wieszając się nad nim przez cały dzień, wziął niemało więźniów, ale zeznania ich były bałamutne; nie można było wyrozumieć narazie, czy marsz kieruje się na Toruń, czy na Gołub, czy na Brodnicę? Toruń mógł się sam bronić; pod Golubem stanął wojewoda chełmiński Melchjor Wejher z swem pospolitem ruszeniem: więc o B r o d n i c ę głównie zatroszczył się Koniecpolski, nietyle ze względu na jej znaczenie strategiczne, ile dlatego, że była dawniej rezydencją siostry królewskiej Anny, obecnie zaś posiadłością królowej panującej Konstancji. Przezornie już 23 września posłał tam na załogę 100 dragonów i chorągiew kozacką, potem oddział przedniej straży Odrzywolskiego, złożony z chorągwi jego, 150 dragonów i piechoty. Przewidywanie było trafne: nieprzyjaciel stanął 27-go pod Brodnicą, łakomiąc się zapewne na kosztowne ruchomości dostojnych pań. Niezwłocznie zaczęły się roboty oblężnicze pod kierunkiem inżyniera La Chapelle. Hetman posłał jeszcze amunicję przez Czarnieckiego i oddział Suliszowskiego z kilku chorągwiami, 200 muszkieterami i łodziami na południowy brzeg Drwęcy (29 września), sam też przyszedł 2 października i stanął pod Mszaną od obozu szwedzkiego w odległości wystrzału działowego. Wpuścił jeszcze kilkadziesiąt piechoty z kilkadziesiąt worów prochu w nocy 4-go października, lecz nie przeszkodził zakładaniu min, które już 2 i 3-go wysadziły rondel i uczyniły wyłom w murze tak wielki, że cztery wozy mogłyby przezeń wjechać. Zamierzał „niewczasować nieprzyjaciela i znędznionego... gromić aż nad wszelkie spodziewanie o 4-ej z południa (5-go października) obrońcy do obozu hetmańskiego przyszli“. Komendant Lamontani (Lamontagne) uczynił „accord“ z nieprzyjacielem, wbrew protestacjom podwładnych oficerów. Za to był postawiony przed sądem wojennym i ścięty, chociaż usprawiedliwić go z zarzutu zdrady mógł nieudany szturm do redut szwedzkich,

tego samego dnia, 5-go listopada, między 3 a 4-tą godziną zrana przedsięwzięty. Tak więc Gustaw Adolf stał się panem Brodnicy i jej dostatków, rachownych na 6 beczek złota, ufortyfikował ją mocniej, opatrzył załogą i opuścił dopiero 10 października. Zdawałoby się, że zechce zapuścić się w głąb Mazowsza, skoro poprzednio rozkazywał Falkenbergowi zbliżyć się na 13 mil do Warszawy. Ale Falkenberg z 20 kompanjami jazdy i tysiącem muszkietów w ciągu 4 dni (od 30 września do 4-go października) poprzestał na plondrowaniu nadgranicznej połaci, sam zaś Gustaw Adolf zabrał się do odwrotu.

Ten odwrót, jakkolwiek zręcznie prowadzony pod osłoną najprzód rzeki Drwęcy, a później częstych jezior, był trudny i rujnujący. „Oficerowie, — pisze Salwjusz 20-go października, — zostający 30 lat w służbie, nie pamiętają podobnego stanu armji szwedzkiej. Utraciła ona od czasu wymarszu z nad Osy przeszło 5.000 ludzi. Nasi Szwedzi codzień umykają z szeregów, a cudzoziemcy są tak zniechęceni, że lada dzień buntu oczekiwać wypada... W kraju tutejszym nędza. Dobrych kwater brakuje tak dalece, że na pułk ledwie cztery domy się dostaje. Drogi tak okropne, że z działami ledwie pół mili dziennie zrobić można. Nieprzyjaciel zaś rąbie ztyłu i wszelkie dowozy odcina“. W istocie, Koniecpolski, zostawiwszy część swojego wojska pod Brodnicą, dla odzyskania jej, wyruszył 11 października i trapił Szwedów podjazdami. Dowiedziawszy się z przejętych listów o wyjściu pułkownika Braudisa z Nowego Holandu, dogonił go pod Ostrodem, rozgromił cały regiment i jego samego rannego wziął do niewoli 23-go października. Dopytał się od niego, że Holendrzy dają Gustawowi Adolfowi po 40.000 twardych talarów co miesiąc, więc mieli prawo przyganiać mu, że za takie pieniądze i przy tak dużych siłach za mało sprawił. W tym roku przynajmniej nic już nie przedsiębrał. Przybył 1 listopada do Elbląga, zostawił tu wojsko, a 7 listopada z Pilawy odpłynął do Szwecji.

Czas jesienny niewygodny zegnał i polskie wojsko z pola; puścił je hetman na stanowiska dnia 16-go listopada w Księstwie Pruskiem, po większej części naznaczone, i na pasach granicznych; pojechał następnie do Torunia dla obliczenia i wyliczenia należnego każdej chorągwi żołdu pospołu z komisarzami, a ponieważ ci zadeklarowali, że mogą „wyłatać“ zapłatę zaledwo

do 1 września, więc rozesłał do pułkowników gorące perswazje, aby nakłaniali żołnierzy swoich do cierpliwości. Uregulowanie tych utrapionych rachunków musiało być odłożone do sejmu, który był już zwołany na 9-go stycznia do Warszawy. Tam też nie omieszkał zjechać Koniecpolski dla pozyskania środków na kampanję przyszłą.

1629 r. w styczniu i lutym, pomimo nieobecności wodzów naczelnych, działania wojenne nie ustawały. Polacy usiłowali odzyskać Brodnicę. Gdy szturm, wykonany d. 3—4 listopada 1628 r. przez Stefana Czarnieckiego nie powiódł się, Koniecpolski urządził blokadę przez rozstawione na drogach okolicznych oddziały jazdy i piechoty, ogółem liczące około 4.000 żołnierza. Osaczenie było skuteczne; załoga szwedzka, pozbawiona dowozów, była bliską konieczności poddania się. Kanclerz Oxenstierna dla poratowania jej rozkazał feldmarszałkowi Wranglowi, aby ściągnął wojsko z kwater, Brodnicę zaopatrzył i wojska polskie z okolicy wyrugował. Wrangel rozpoczął akcję 27 stycznia, od nastąpienia na Prabuty, gdzie stały trzy chorągwie kozackie. Spędziwszy je i ucierając się z dalszemi komendami po drodze, dotarł do Lautenburga, oddalonego na mil 4 od Brodnicy. Trzeba było jeszcze przebyć rzeczułkę, płynącą z jeziora G u r z n o do Drwęcy, i rozprawić się ze skupionemi tutaj chorągwiami Kazanowskiego, Kalinowskiego, Abrahamowicza, Fryderyka Denhofa i kawalera maltańskiego Judyckiego, starszego nad armatą, a pod naczelnem dowództwem Stanisława Potockiego, starosty kamienieckiego — razem 4.000 żołnierza, on zaś miał 7.500. Przy takiej przewadze liczebnej zyskał on większą jeszcze przewagę umysłową nad Polakami przez niezdarność ich regimentarza. Przed rzeczułką napotkał 3 chorągwie rajtarskie odosobnione: więc wziął je do niewoli. Za mostem mógł oskrzydlić zasadzoną w kilku chatach piechotę i zmusić ją do cofania się ku sile głównej, uszykowanej na równinie. Tylko usarja lewego skrzydła dzielnie potkała się z piechotą Teufla; środek i prawe skrzydło przypatrywało się bezczynnie nadbiegającym szwedzkim posiłkom, a nareszcie rzuciły się do ucieczki. Poległo przeszło 700, oddało się w niewolę 500 piechoty z czterema armatami, część jazdy niemieckiej i 60 Polaków jezdnych.

Łatwe zwycięstwo zachęciło feldmarszałka do próby opanowania posiadłości biskupa chełmińskiego, albo miasta Torunia,

z którego możnaby uczynić dogodny punkt wyjścia do dalszych działań, a przynajmniej zedrzeć gruby okup. Po krótkim tedy wypoczynku pomaszerował 13 lutego brzegiem Drwęcy i bez oporu, przeszedłszy przez Golub, pojawił się przed Toruniem 16-go. Mieszczanie, mając tylko 350 ludzi na załodze, nie mogli obronić obszernych szańców przedmiejskich; zatrwożeni salwą artylerji szwedzkiej i wezwaniem trębacza, żebrali zawieszenia broni. Ale nie stchórzył pułkownik Gerard Denhof. Cofnął on załogę do miasta, obsadził bramy, sprowadził z okolicy 1.100 głów zbrojnego ludu i gdy kapitanowie Arfwid Wittenberg (który zasłynie po latach 25-ciu) z Thurem Bremanem wprowadzili swoich muszkieterów na wieżę, obok bramy Chełmińskiej, obsypał ich gradem granatów. Feldmarszałek, nie mając dział burzących, zaniechał szturmu, a nie dostawszy ani stu tysięcy talarów od mieszczan, zniszczył ich domy, składy kupieckie, ogrody na przedmieściu i odszedł do dawnych kwater swoich pod Malborg. Zniszczone przez niego mienie było szacowane na 5 miljonów złotych; on też w powrotnej drodze stracił niemało wozów i 450 jeńców od podjazdowych ataków. Oxenstierna potem zawarł z Polakami zawieszenie broni do 1 czerwca.

Ta wyprawa Hermana Wrangla, wykonana podczas agitującego się w Warszawie sejmu, silnie podrażniła patrjotyzm obu izb zagrzała je do wydania uchwał wojennych pod datą r. P. 1629 d. 20 lutego (V. L. III, f. 602 sqq.), obejmujących przepisy co do wypłaty żołdu wojsku polskiemu i inflanckiemu na podstawie dokładnych rejestrów i sute podatki na podstawie uniwersału poborowego z chlubnym wyjątkiem dla miasta Torunia w nagrodę wierności „za nastąpieniem potężnem... nieprzyjaciela“, tudzież co do opatrywania wojska żywnością przez wyznaczoną od sejmu osobę z pieniędzy skarbowych; miało też być powołane pospolite ruszenie w razie „gwałtownego niebezpieczeństwa“. Nadto bez jawnej konstytucji, przez tajemny skrypt ad Archiwum pozwolono sprowadzić wojska cesarskiego 10.000 głów już nie sposobem zaciągu pod narodowe polskie chorągwie, lecz jako sprzymierzeńczą, zależną jedynie od króla (nie od hetmana) siłę zbrojną. Cesarz Ferdynand II, „dokończywszy Duńczyka“, pokonywał protestantów edyktem restytucyjnym, a z olbrzymiej 130-tysięcznej armji Waldsteina, księcia Frydlandu, miał zbyteczne podów-

czas niezajęte pułki; więc przeznaczył na posiłkowanie Zygmunta III korpus Arnheima, który też przyszedł z pod Stralsundu przez Pomeranję do Hamersztynu. Liczył 5.000 piechoty i 2.000 jazdy. Popisany przed komisarzami królewskimi, stanął w Grudziądzu, dokąd ściągały też wojska polskie. 16-go czerwca w pobliskiej Chełmży odbył z nim naradę Koniecpolski nad planem kampanji. Podał dwa projekty: albo iść na Pilawę, miejsce wylądowania wszelkich okrętów szwedzkich, albo opanować Żuławę malborską. Arnheim wynajdował różne zarzuty przeciwko pierwszemu; więc przyjęto projekt drugi z zastrzeżeniem sekretu, puszczono zaś pogłoskę, jakby gotowano się do oblężenia Tczewa.

Gustaw Adolf znajdował się już od trzech tygodni na Żuławie, naradzał się z Oxenstierną, ściągał wojska swoje z Królewca, Salfeldu, Holandu, kazał przysłać sobie pułki z Inflant, wolne teraz skutkiem zawarcia rozejmu z Litwinami, obsadzał znacznemi siłami w ufortyfikowanych obozach trzy punkty strategiczne: Tczew, Szpicę Montawską przy rozdwojeniu Wisły i Malborg. Sam posunął się z 8 tysiącami piechoty i 5-ciu tysiącami jazdy do Kwidzynia (Marienwerder), którego przedmieścia osłonił szańcami i redutami, a na równinie nadwiślanej założył fortyfikacje obozowe. Wszakże dowiedziawszy się o wystąpieniu Arnheima z Grudziądza 25-go czerwca i Koniecpolskiego z Synicha (Schöneich) nazajutrz 26-go, umyślił cofnąć się z Kwidzynia do Malborga.

Ale dowiedział się o tym zamiarze jego Koniecpolski i pośpieszył atakować go w marszu poza fortyfikacjami, które dotychczas czyniły go niedostępnym. Obadwaj wodzowie sprzymierzeni mieli samą konnicę: 1.300 koni w 8 chorągwiach usarskich, 1.200 lekkiej jazdy w 9 chorągwiach t. zw. kozackich, a właściwie pancernych polskich (bez kopij) i 2.000 koni dragońskich lub rajtarskich z wojska cesarskiego. Arnheim chciał czekać nadejścia piechoty, lecz Koniecpolski oświadczył, że liczy właśnie na jazdę wyłącznie.

Dnia 27-go czerwca wczesnym rankiem wysłał naprzód dragonów, aby zajęli przeprawę na rzece Liebe czyli Benawie (dopływie Wisły) przy młynie sadowskim (Schadau). Ci ujrzeli oddalające się wielkim gościńcem wojsko szwedzkie, które zboczyło z prostej drogi kwidzyńsko-malborskiej dla osłony wyprawionego tą drogą taboru wozowego. Wnet poskoczyły chorągwie lekkie.

wszczęły harce z tylnym oddziałem, aż dotarły do Trzciany czyli Miedzic, oznaczonych na mapie Chrzanowskiego nazwą niemiecką: Honigfeld. Tu stało 17 kompanij, około 2.400 koni, stanowiących dywizję młodego Rheingrafa Jana Wilhelma. Niebawem zdążył Koniecpolski z całem wojskiem swojem, które uszykował w ten sposób, że z cesarskich pułków uformował środek czoła, usarzom dał prawe, „kozakom" lewe skrzydło. Kwadrans oczekiwania. Pierwsi poruszyli się Szwedzi, zachodząc w bok. Wtedy Koniecpolski wydał sygnał bojowy i sam rotmistrzował dwom chorągwiom lewego skrzydła: królewskiej i własnej hetmańskiej. Jednocześnie ruszyła z kopyta usarja i w mgnieniu oka złamała szeregi, dopadła armat, spędziła Szwedów z stanowiska i goniła aż do Straszewa, gdzie uciekających poratowała inna dywizja. Wywiązała się druga bitwa z takim samym skutkiem, t. j. ucieczką przed nieustannym pościgiem.

Za wsią znajdowało się grzęzawisko, które pomnożyło liczbę ofiar. Jednak pod wsią Pokajcami (Pulkowitz) zaszła jeszcze trzecia, najgorętsza bitwa, bo sam Gustaw Adolf rzucił się w wir walki i dwukrotnie znalazł się w niebezpieczeństwie. Raz schwycił go rajtar cesarski za pendent od rapiera, lecz Gustaw szybkiem uchyleniem głowy uwolnił się z pendenta i umknął, straciwszy kapelusz; drugi raz chwycił go za rękę Polak, lecz został zabity wystrzałem z pistoletu przez żołnierza szwedzkiego nazwiskiem Erik Soop. W tej ostatniej walce kawalerzyści Arnheima wyświadczyli skuteczną pomoc Polakom, którzy byli już zmęczeni pogonią po polach, poprzecinanych rowami. Nadbiegły w posiłku złamanym po raz trzeci szykom Wrangel Johann, syn feldmarszałka, Eckholz i pułk Braudisa i tyle przecież dokazały, że odwrót został uporządkowany; gdy jedni odchodzili, drudzy zatrzymywali się na miejscu, żeby odpierać ponawiające się zaczepki lekkokonnych jeszcze przez ćwierć mili. Zanocował Koniecpolski dopiero w Nowej Wsi (Neudorf) „na pobojowisku", o pół mili nie dochodząc do Sztumu. Miał zdobytych 10 sztandarów (nie licząc własnego hetmańskiego, który dostał się był Szwedom w bitwie pod Gurznem), 10 armat skórzanych, innych 5 i paręset jeńców. Między poległymi (około 1.500) znajdowali się młody Wrangel i Rheingraf, którego pamięć obarczono zarzutem, że bitwę rozpoczął bez rozkazu.

Zwycięstwo było niewątpliwe, ale niedostateczne, bo nie

zniszczyło armji szwedzkiej. Gustaw Adolf miał jeszcze 8.000 żołnierza po miastach i 9.000 w swoich obozach w okolicy Malborga. Koniecpolski nie mógł z swoją garstką konnicy iść zaraz pod te obozy, ale odszedł do Kwidzynia. Zaraz potem zaczęły się ściągać coraz liczniejsze roty usarskie, kozackie, poczty pańskie i trochę piechoty. Tak zasilony hetman ruszył pod Malborg, ale bez Arnheima, który stanął pod wsią Białogórą (Weissberg) i strzelał do fortyfikacyj montawskich, przez szerokość Wisły bez żadnego skutku, psując proch daremnie.

Przyjechał Zygmunt III z dwoma królewiczami 5 lipca do Świecia, 9-go do Gardej, 17-go do obozu Koniecpolskiego pod Malborgiem z dwudziestu kilku chorągwiami. Zebrało się wtedy piękne i liczne wojsko, przeważnie jednak konne. Arnheim doczekał się też świeżych pułków od Waldsteina, lecz odmawiał przeniesienia się pod Malborg, nawet na żądanie samego Zygmunta. Gdy nadto padło na niego podejrzenie zdrady w udzielaniu sekretów nieprzyjacielowi za pośrednictwem elektora brandenburskiego, Zygmunt zażądał od Waldsteina przysłania innego dowódcy. Tymczasem jednak oblężenie Malborga zaciągało się bez widoków powodzenia. Koniecpolski, dzielny kawalerzysta, podszańcowywał się nie tak umiejętnie, jak Szwedzi. 25-go lipca piechota polska opanowała i rozkopała najbliższy szaniec nieprzyjacielski, dostała się aż do bramy wielkiego obozu, ale niepopierana przez całe wojsko, wypartą została, gdy nadbiegł Wrangel. Nazajutrz na miejscu rozkopanego zaczęli Szwedzi budować nowy szaniec, lecz odpędził ich Denhof. Odtąd obie strony stały bezczynnie, chociaż do obozu polskiego przychodziły niemal codziennie chorągwie konne i piesze koronne i litewskie; przyszło 150 rajtarów i od elektora brandenburskiego, zarazem księcia pruskiego Jerzego Wilhelma. Ku końcowi sierpnia liczono piechoty niemieckiej 8.000 i polskiej 3.000. Jazdy niewątpliwie było więcej. Powstały teraz trudności wyżywienia ludzi i koni, zaczęło się szerzyć powietrze. Armja polska ustąpiła z pod Malborga do Kissborka i Prabut. Odprawiono wojsko cesarskie, gdyż większa część „wyzdychała“. Zygmunt odjechał około 20 sierpnia do Warszawy, zmiękczony w swoim uporze o tyle, że nie opierał się zabiegom posłów, francuskiego Charnacé i angielskiego Roe o zawarcie 6-letniego rozejmu, który stanął w Altmarku pod Sztumem 26-go

września. Nie był chlubnym, ani korzystnym tak dla Zygmunta, jak dla Rzeczypospolitej. W Koronie Głowę, Sztum i Malborg oddano Jerzemu Wilhelmowi, Elbląg zaś, Brunsbergę, Pilawę i Kłajpedę (Memel) Szwedowi w posiadanie zastawnicze na ten czas 6-letni. Litwa, która zwodziła tylko drobne potyczki w 1626 r., odzyskała Birże przy półrocznem zawieszeniu broni w 1627 r., ale straciła Dyneburg, poprawiła swój stosunek do Szwedów zwycięstwem, jakie odniósł nad Hornem Gosiewski 31 stycznia 1628 r., i odebraniem Bauska, była w drugiej połowie tego roku i w 1629 r. bezczynna tak dalece przez ponawiane wciąż rozejmy, że Gustaw Adolf mógł sprowadzić swoje wojska inflanckie do Prus. Więc traktat altmarski nie zmienił w niczem stanu posiadania w Inflantach; tylko z Kurlandji wynieśli się Szwedzi zupełnie, zwracając Mitawę księciu. Tyle zarobiła na wojnie Rzeczpospolita.

Zygmunt III musiał przewidywać, a jeśli nie przewidywał, to się dowiedział wkrótce z faktów, że rozejmem altmarskim usłużył protestantom i wrogom ukochanego domu Habsburgów. Królestwa szwedzkiego nie odzyskał, ale tytułu próżnego strzegł do końca życia swego i w ostatniej przedśmiertnej chwili swego panowania 29-go kwietnia 1632 r., udzielając błogosławieństwa synowi Władysławowi, „nominował go królem szwedzkim", a podobnie fantastyczny czyli urojony kanclerz szwedzki spisał odpowiedni protokół[1].

---

[1] Albrycht Radziwiłł w Rysie panowania Zygmunta III (Athenaeum 1848, oddział II, t. V, str. 20) podaje niemożliwie małą liczbę wojska, z którem przybył do Pilawy Gustaw Adolf, bo tylko 3.000, przypisując powiększenie do 10.000 zabieraniu poddanych królewskich z okolic Malborga „i innych"; potem hr. Turn miał przyprowadzić mu z Niemiec jeszcze 3.000. Chociaż był starostą gniewskim i tucholskim i towarzyszył królowi Zygmuntowi w wyprawie pod Gniew, nie polegamy na jego informacjach i niedojrzałych jeszcze rozumowaniach militarnych. Przesadzają dawniejsi historycy szwedzcy, Loccenius (str. 551) i Pufendorf (II, 192), jeśli na 80 okrętów owoczesnych ładują aż 26.000 wojska, ale wysoce prawdopodobną jest liczba 14 do 15 tysięcy podawana przez Lengnicha G-te d. Lande Preussen III, 181, Geiera G-te Schwedens, Hamburg 1836. III, str. 199. Obliczenie wojska królewskiego polskiego w 1626 r. przyjmujemy podług komputu, wynalezionego w Ms. Bibl. Ord. Zam. Nr. 1173 i wydrukowanego przez K. Górskiego w przypisku do str. 68—70, lecz poprawiamy na 8.761 jego sumę 7.190, wynikłą z pomyłek w liczbie piechoty niemieckiej

§ 37. **Wojna moskiewska z Władysławem IV 1632—1634 roku.** Lepszą od szwedzkiej, dziedzicznej niby ale urojonej, i od wielkoksiążęcej moskiewskiej, przechowywanej w skarbcu krakowskim, ale nie uznawanej przez naród moskiewski, okazała się korona polska — elekcyjna, ale rzeczywista, ofiarowana z zupełną jednomyślnością przez wszystkie stany „pod Warszawą po tej stronie od Woli" d. 27-go września 1632 roku Władysławowi Zygmuntowi, a włożona na skronie jego w Krakowie d. 6 lutego 1633 roku. Niezwykła zgodność wszystkich województw Rzpltej w głosowaniu na obiór świadczyła o niepospolitych przymiotach,

oraz chorągwi usarskiej królewicza i z opuszczenia piechoty jkr. mości. Pomijamy liczne pomyłki w nazwiskach rotmistrzów; kto zechce je poprawić, niech porówna z oryginałem w rzeczonym rękopisie; miejsce popisu jest tam wprawdzie oznaczone nazwą mylnie napisaną: „Pszczowem", ale domyśleć się łatwo można „Czczowa" czyli Tczewa (nie Gniszowa), gdy obóz królewski znajdował się o pół mili od tego miasta w okolicy Czarliniec (t. j. Czarlina, gniazda Czarlińskich, ob. Słownik geogr.). O królewskich okrętach dokładniej niż Gdańszczanie pisał Lanckoroński z Pucka w cedule u Przyłęckiego, str. 54, cfr. str. 53, 123—125. Zdobywcę Ornety w 1626 r., zwanego zwykle panem halickim, Górski ma za St. Potockiego; że to był Marcin Kazanowski, okazuje się z opowieści Piaseckiego, Chron. 458, 486, którego brat Mikołaj był chorążym u tegoż Kazanowskiego. Wyjaśnienie nazw: Trzciany, Trzciano, Miedzice, Honigfeld, podaje Słownik geogr. VI, 332. Nieprawdopodobne jest twierdzenie Pufendorfa II, 200—201, jakoby tego dnia Arnheim stracił 17 proporców (drapeaux) i 5 sztandarów (étendards), a Polacy później przy jakimś szturmie do m. Sztumu 4.000 ludzi. Uwielbieniem dla Gustawa Adolfa jest przejęty Israel Hoppe, autor obszernej G-te d. ersten schwedisch-poln. Krieges in Preussen, wydanej przez Töppena 1887. Zapisał on wiele pomniejszych, pominiętych w naszym wykładzie, potyczek. Akt przekazu królestwa szwedzkiego przedstawia się bałamutnie w opowiadaniach naocznego świadka Albrychta Radziwiłła: w Pamiętn. 1839, I, 10, musi być błędnie wydrukowany ustęp: „król... obie ręce na głowę jego (Władysława) kładąc i krzyż formując, potwierdził też kanclerzom (?) szwedzkim temże kładzeniem rąk kapelana swego (!) Borastesa"; w Rysie panow. Athenaeum 1848, II, V, str. 32 podług Kotłubaja: „nominował, potakując mówiącemu kanclerzowi, gdyż król słuchu bynajmniej nie był pozbawiony", a podług Niemcewicza, tłumaczącego ten sam rękopism III, 355, król już 27 kwietnia około godz. 9-tej wieczorem „dał błogosławieństwo i koronę szwedzką włożył na skronie, a kanclerz szwedzki Jerzy Barasto zapisał w protokole". Ktoś ciekawy, niech się dowie, czy konający starzec miał dosyć sił, żeby koronę wkładać, czy korona szwedzka znajdowała się w Warszawie i czem był Barastes lub Jerzy Barasto, kanclerzem czy kapelanem? czy może tym i owym?

które zjednały mu serca Polaków, Litwinów, Rusinów i Niemców pruskich, zgromadzonych na sejmie elekcyjnym.

My na tem miejscu zwrócimy uwagę tylko na przymioty wojskowe. Widzieliśmy go w młodym wieku od 22 do 26 roku życia na wyprawach: moskiewskiej i chocimskiej pod opieką hetmańską Chodkiewicza, jak nabywał doświadczenia wśród wielkich trudności i niebezpieczeństw; dowiedzmy się jeszcze, że nabył wiadomości rozległych z spółczesnej sztuki wojskowej przez podróż zagraniczną, odbytą 1624 r. w nader pomyślnych warunkach. Jako syn arcyksiężniczki austrjackiej Anny i pasierb drugiej, Konstancji, był on przyjmowany serdecznie w wszystkich krajach, podległych panowaniu obu linij Habsburgów, tak niemieckiej, jak hiszpańskiej, od Śląska, gdzie rządził arcyksiążę Karol, aż do Belgji, rządzonej przez infantkę Izabelę-Klarę-Eugenję, wdowę po stryju stryjecznym Albrechcie VII. Pomiędzy Wiedniem a Brukselą zabawił od 31 lipca do dnia 7 sierpnia w Monachjum, gdzie oglądał arsenał, wielce w działa zasobny i zdobytemi w Czechach pod Białą Górą armatami ozdobiony, nasłuchał się niewątpliwie opowiadań o zwycięstwach Tillego i chociażby z widzenia tylko poznał samego elektora Maksymiljana, znakomitego twórcę armji bawarskiej, dyrektora Ligi Katolickiej etc. Wieziony na pięknym okręcie wśród natłoku ludzi po rzece Skaldze, witany salwami licznych dział z wałów, a wystrzałami z broni ręcznej i muzyką przez 32 chorągwi miejskiej milicji, spędził trzy dni w Antwerpji, oglądając fortyfikacje sławne twierdzy i obóz hiszpański, a nie pomijając wspaniałych gmachów, kościoła N. Marji Panny, pracowni malarskich i kobiercowych. Do Bredy, najsławniejszej na całą Europę twierdzy holenderskiej, obleganej wówczas przez Hiszpanów, prowadził go wysłany stamtąd Don Luyz de Velasco, generał jazdy w 2.000 koni; o pół mili przed Bredą spotkał go markiz Ambroży Spinola na czele oficerów swoich; nareszcie przed obozem salutowały go 3.000 jazdy, uszykowanej przez hrabiego Henryka Mons, wystrzałami z pistoletów. Zagrzmiały też działa na wszystkich baterjach, poczem Spinola wręczył królewiczowi rejestry wojska i złożył w jego ręce dowództwo naczelne, wysławiając jego czyny w wojnie z sułtanem Osmanem i wróżąc nowe zwycięstwa nad półksiężycem. Nazajutrz, 27 września, Władysław oglądał szańce

oblężnicze i ustawione na pozycjach wojska, lecz w ciągu 7-miu godzin objechał tylko połowę koła. Powiedział, wskazując pewne miejsce laską: „Gdyby tu usypano szaniec!" Wnet Spinola zarządził roboty saperskie i w ciągu jednej doby stanęła fortyfikacja wyższa od innych. Oględziny odbywały się nietylko w sta-



Ryc. 19. Żołnierz pieszy, podług ryciny z r. 1590.

nie bezczynnym bateryj, ale też w akcji z nieprzyjacielem, który odpowiadał z fortecy silną kanonadą. Pociski przelatywały czasem nad głowami orszaku; jeden skaleczył konia pod Pacem, drugi zabił konia infantki w zaprzęgu, którym Władysław przyjechał; trzeci padł o parę sążni przez Spinolą. Trzeba było zalecić ostrożność przy objeździe drugiego półkola. Samej Bredy królewicz zwiedzić nie mógł, przypatrywał się tylko fortom jej przez perspektywę. Zakończyła się ta lekcja poglądowa 29 września obejrzeniem urządzeń żywnościowych, mianowicie 13-tu piekarń, które wydawały dziennie po 17.000 bochenków chleba, i 8-miu browarów, które nieustannie warzyły piwo dla wojska. Władysław miał nogę zranioną przypadkowo przy wjeździe do Brukseli przez nieostrożność jakiegoś żołnierza; żeby nie narazić winnego

na karę, ukrywał swą ranę i dopiero po odjeździe z Bredy poddał się kuracji 6-dniowej obłożnej. O milę od Bredy leżał obozem niemniej znakomity wódz Maurycy Orański, ale ponieważ to był statuder holenderski i kalwin z wyznania, więc nie mógł do niego jechać w odwiedziny syn Zygmunta III i gość Hiszpanów. Niewątpliwie wszakże musiał dowiadywać się przez ustne i piśmienne relacje o lądowych i wodnych usiłowaniach odsieczy i „o tak cudownych okopach, że (z nich) i we stu tysięcy człowieka ruszyć (Hiszpanów) nie było można“ i o „takiej concordantii“ w strzelbie, że po muszkietach grały działa, a potem znowu muszkiety „nie chybiając taktu“. Breda poddała się dopiero 5-go czerwca 1625 r. na warunkach zaszczytnych, które były wykonane przez Spinolę szlachetnie.

Dalsza podróż Władysława przez Metz, Strassburg, Szwajcarję, do Włoch, zwiedzanie Medjolanu, Wenecji, Rzymu przyczyniło mu wykształcenia politycznego, lecz pod względem wojskowości nie nadarzyło drugiego mistrza tak znakomitego, jakim był ów Włoch markiz w służbie hiszpańskiej. Nie zaniedbał wszakże królewicz obejrzeć wsławionych dawniejszemi czasy fortec włoskich i Hradcu czyli Grazu, rodzinnego miejsca swej matki. Wracał do Polski z znajomością wielu rządów i wojsk europejskich, z umysłem otwartym i wykształconym.

Pożyteczne i przydatne dla króla polskiego były kwalifikacje takie, gdy podczas bezkrólewia stanęła w płomieniach długa wschodnia ściana Rzpltej od strony carstwa moskiewskiego. W Wielkiem Księstwie Litewskiem wojewodowie moskiewscy opanowali Newel, Siebież, Owsiej, Suraż, Druję, podgrodzia Jezierzyszcz, Uświatu, Wieliża, Mścisławia, Krzyczewa, Propojska, Krasne, Rosław, Dorohobuż, Białą, a na Ukrainie koronnej: Poczep, Trubczewsk, Nowogródek Siewierski, Starodub, Baturyn, Romny, Borznę, horodyszcze Iwan, Menę, Mirhorodek; pod Smoleńsk zaś wyszedł w sierpniu, a więc przed sejmem elekcyjnym, z 32.082 ludźmi i 158 działami, Michał Borysowicz Szein, bojarzyn, który przed dwudziestu laty walecznie, acz nieskutecznie, bronił tej twierdzy; przydany był mu za towarzysza okolniczy Artemi Izmaiłow.

Nie upłynął jeszcze termin rozejmu deulińskiego, ale nie zważali na to car Michał Fedorowicz i ojciec jego patrjarcha Fi-

laret, upatrując w bezkrólewiu po śmierci Zygmunta dogodną porę do zalecenia wojewodom swoim, aby „zemścili się na królu polskim i litewskim za nieprawdy i przywrócili państwu moskiewskiemu miasta, kóre były oddane Polsce i Litwie przez szablę“. Już dawniej zresztą gotowali się do wojny, sprowadzając oficerów i żołnierzy cudzoziemskich, zaprowadzając mustrę i urządzenia cudzoziemskie w oddziałach wojska krajowego, o ile możność pozwalała.

W styczniu 1631 r. wysłany był „starszy pułkownik i rycerz“ Aleksander Juljanowicz Lesley do Szwecji na werbunek 5-ciu tysięcy piechoty, a gdyby nie zdołał zaciągnąć takiej liczby, to miał jechać do Danji, Anglji i Holandji; potem w lutym pułkownik von Damm otrzymał polecenie wynająć regiment „dobrych i nauczonych sołdatów“. Carstwo moskiewskie posiadało wówczas 66.690 „ludzi wojskowych“ (ratnych). Z nich też kazano formować „pułki niemieckie“. Naradzał się w tej materji car z ojcem i bojarami w czerwcu 1631 r.; zapadło wówczas postanowienie zdobywać Dorohobuż i Smoleńsk. Wykonawcze przygotowania przeciągnęły się rok przeszło, ale zato wydały większą siłę, niż ta, jaką określiły liczby powyższe, albowiem napady jednoczesne na długiej linji granicznej były wykonane przez wojewodów z miast moskiewskich przyległych i armja główna zwiększyła się liczniejszemi zaciągami cudzoziemców oraz 12 tysiącami Tatarów kazańskich i astrachańskich. Przybyły też zapewne oddziały od niektórych wojewodów nadgranicznych. Polacy rachowali armję oblężniczą na 100.000, nawet na 170.000 ludzi ryczałtowo, a szczegółowo Szeina z Tatarami na 70.000, cudzoziemców na 30.000 — z wątpliwą trafnością.

Oblężenie Smoleńska zaczęło się 14-go listopada 1632 r., podczas kiedy hetmani i wszyscy wyżsi urzędnicy Rzpltej znajdowali się w Warszawie na sejmie elekcyjnym. W dniu tym właśnie sekretarz wielki koronny przyniósł owiniony w złotogłów dekret elekcji i przy ołtarzu położył; obrany dnia poprzedniego król Władysław, prowadzony przez senatorów, przystąpił do ołtarza, po przeczytaniu dekretu ukląkł i wykonał jurament przed Ewangelją, którą trzymał prymas Jan Wężyk, podług roty, którą czytał kanclerz kor. Zadzik; oświadczyli mu szczery afekt Rzpltej od senatu prymas, od izby poselskiej marszałek jej, Jakób Sobie-

ski; Te Deum laudamus „wszyscy nie bez łez śpiewali tak hucznie, że muzykę przygłuszyli", płakał też król; z dział bito i z ręcznej strzelby ognia dawano, że się okna i ściany trzęsły. Bo na polu elekcyjnem pod Wolą zgromadziło się 60.000 wojska, ale to były orszaki pańskie, słudzy „najęci na elekcję" dla parady, odprawieni po powrocie do domu. Miał i król usarzy kilkuset „w tygrysy i lamparty przybranych" oraz piechotę w liczbie, zapewne przesadnej, 18-tu tysięcy; jeździł za miasto w pole na przegląd i mustrę dla pokazania posłowi cesarskiemu, ale i tego wojska nie można było prowadzić na wojnę bez uchwały sejmowej i bez wyznaczenia podatków na żołd, uchwała zaś taka miała zapaść dopiero na sejmie następnym, koronacyjnym. Jakoż 9-go lutego 1633 r. uchwalono wypowiedzenie wojny w tych wyrazach:

„Ponieważ naród Moskiewski, nie doczekawszy czasu expirationis induciarum, złamawszy przymierze, na Państwa nasze nastąpił i niemniej hostiliter, quam perfide wojnę już przeciw Nam prowadzi: za zgodą Wszech Stanów... przeciwko temuż nieprzyjacielowi z wojskami naszemi idziemy".

Dnia 19 lutego deputacja sejmowa oznaczyła komput wojska przeciwko Moskalowi na 23.000 żołnierza z płacą 776.620 zł. na kwartał, czyli 3,106.420 zł. na rok, nie rachując potrzeb wojennych, jak to: prochu, kul etc., które najmniej miljona jednego na rok potrzebują. O wojsku kwarcianem rozprawiano oddzielnie podług projektu Koniecpolskiego — bez konkluzji, którą odroczono do października.

Tymczasem wojewodowie moskiewscy mogli wojować bez przeszkody. Szein nie dbał o swoje zobowiązanie, dane przy wypuszczeniu z niewoli, że przeciwko Polsce broni nie podniesie, wysadzał się owszem na obsaczenie najściślejsze miasta i na burzenie murów sposobami „włoskim i belgijskim", t. j. przez podkopy, miny, wały i szańce. Posłużył się nawet narodowym wynalazkiem — kobylinami, t. j. barjerami przenośnemi z jodłowych bali, najeżonych ostremi szpikulcami długości 2½ stopowej; tworzyły one przeszkodę dla cwałujących koni niemożliwą do przeskoczenia, ponieważ poza jedną barjerą znajdowała się druga podobna. Takiemi kobylinami otaczał wszelkie obozowisko i całą linję okolną. Główny obóz jego był zatoczony od strony północno-wschodniej względem Smoleńska, na tym samym lewym brzegu Dniepru;

dwa mosty, osłonione przedpierśniami, ułatwiały komunikację z drugim brzegiem. Obok znajdowało się obozowisko Tatarów, nieobwarowane wcale. Za miastem od strony północno-zachodniej, także nad Dnieprem, rozłożyli się Prozorowskij i Biełosielskij. Mieli oni także dwa mosty na tratwach, z przedpierśniem pojedyńczem i kobylinami. Służyły te mosty szczególnie dla dowozów żywności na targowisko. Jeszcze dalej ku zachodowi, poza bagnem na wzgórzu, stał pułkownik szkocki Kitti w oboziku obwarowanym i okopanym; miał on w swoim regimencie Rosjan, umundurowanych i komenderowanych po niemiecku. Bliżej miasta, poczynając od wzmiankowanego targowiska markietanów, półkolem, wygiętem ku południowi, rozstawieni byli cudzoziemcy: 1) Damm, 2) Charles Hubert, 3) Aleksander Lesley czy Lessly, feldmarszałek z 18 tysiącami ludzi różnych narodowości: Szkotów, Anglików, Francuzów i Niemców w 6-ciu regimentach pod komendą pułkowników: Tobie, Sandersa, Foxa czy Fuchsa, Rooza czy Rozworna i samego feldmarszałka, 4) Karol Jacobi, Niemiec, mający 3.000 człeka.

Ścisnąwszy tym sposobem cały obwód miasta, oprócz wybrzeża, Szein zabezpieczał się od przewidywanej odsieczy. Obsadził mianowicie i ufortyfikował na przeciwnym, północnym brzegu dwie góry: 5) Pokrowską przez pułkownika Matissona i 6) Dziewiczą przez kozaków dońskich. 7) Góra Skowronkowa czyli Żaworonkowa, najwyższa, znajdująca się wprost obozu głównego, nie była zabezpieczona żadnym ostrogiem.

Nie wyliczamy 16-tu pomniejszych blokhauzów i wież cerkiewnych w polu, na których ustawione były działa. Wszystko to robił Szein bez przeszkody, bo załoga litewska w Smoleńsku liczyła niespełna 2.000 żołnierza i wojewoda Aleksander Gosiewski nie miał z czem przedsiębrać wycieczek, a żywiąc jakąś nieprzejednaną urazę do Krzysztofa Radziwiłła, wyjechał. Podwojewodzi Sokoliński i porucznik jego Wojewódzki dzielnie bronili twierdzy, aleź mieli dość roboty z naprawą fortyfikacyj, uszkadzanych przez potężną artylerję nieprzyjacielską. O poratowanie ich zatroszczył się tylko Radziwiłł właśnie, hetman polny: rozesłał on do rotmistrzów uniwersały, aby się koniecznie pod koniec grudnia, lub na początku stycznia stawili z chorągwiami swemi do Orszy. Nie pojechał do Krakowa na sejm koronacyjny, lecz,

zebrawszy i popisawszy 4.580 żołnierza, poszedł 1 lutego pod Krasne. Bliżej do nieprzyjaciela z tak małą siłą podemknąć się nie ważył; wysyłał wszakże często czaty (trzydzieści kilka do końca marca), które docierały aż pod obóz Prozorowskiego i porywały mu konie z pastwiska, schwytały około 400 jeńców, w tem stu bojarów, i Lapunowa z rodziny słynnego niegdyś w 1611 r. przywódcy rjazańczyków, zdobyły dziesiątek sztandarów. Pilnie też starał się hetman dostarczać posiłków oblężonym. Raz posłał każdej usarskiej i kozackiej chorągwi „po jednemu koniu" i 200 dragonów, razem coś nad 700, z tych około 400 ludzi weszło do zamku; inni przepadli; drugi raz, korzystając z świąt Wielkanocnych starego stylu, wyprawił prochu naładowanego na 16-tu koniach i knotów na 2-ch koniach pod strażą 600 żołnierzy piechoty, z których każdy niósł jeszcze na sobie 4 funty prochu i kopę kul muszkietowych, oprócz własnego zapasu. Partja ta, zniósłszy pikietę nieprzyjacielską, weszła do Smoleńska „wśród białego dnia, z rozpostartemi chorągwiami, z bębnami i inszą muzyką".

Podjeżdżał pod obóz Prozorowskiego i sam hetman, ale na początku maja z powodu choroby (species paralysis rękę i nogę prawą odjęła), zdał dowództwo na Jakóba Madalińskiego, dodając mu do pomocy Jana Moskorzewskiego, i odjechał do Kopysia na kurację, potem zaś do Wilna i do króla, i dopiero d. 17 sierpnia powrócił pod Smoleńsk. Długa nieobecność jego ośmieliła Szeina do rozszerzenia działań zaczepnych: urządził on wyprawę pod Mścisław, która jednak zakończyła się porażką, zadaną przez Tomasza Sapiehę, wojewodzica nowogrodzkiego, i przez szlachtę miejscową d. 18 maja nad rzeką Sożą. Król otrzymał w Wilnie 5 lipca doniesienie, że jakieś wojsko moskiewskie przyszło pod Połock, wzięło i spaliło miasto „zdradą schizmatyków", t. j. dyzunitów, ale w zamku broniła się szlachta i prosiła o „subsidium". Najgorsze zaś utrapienia znosić musiała załoga Smoleńska i znosiła z niezwykłą wytrwałością.

Już dnia 5-go kwietnia „potężna bardzo armata, kórej sztuk 5 po 60 funtów, a trochę mniejszych kilkanaście, polnych nie licząc". obaliła wału z przywałkiem wielki szmat na sążni 12, stłukła baszteczkę mniejszą między temi basztami i koło niej „zubce z izbicami" aż do schodów, przez co otworzył się przystęp do szturmu „bez drabin". Kule wpadały do domów. Niedość

na tem, Szein zarządził ataki podziemne w dwóch punktach: z obozu Karola Jacobi ku jednej z baszt miejskich od strony wschodniej i z obozu Lessla pod basztą okrągłą w pobliżu bramy Małachowskiej, dziś zwanej też Błagowieszczeńską. Chociaż oblężeni kopali także w ziemi „podsłuchy", jednakże inżynierowie angielscy czy szkoccy potrafili założyć ogromną minę, od 24 beczek prochu. która 17 lipca rozwaliła basztę i mur na 400 z górą kroków. Była już przygotowana kolumna szturmowa, ale skutkiem błędnego obliczenia odległości, wyrzucone przez minę gruzy zgniotły na śmierć około 1.000 żołnierzy tej kolumny, zraniły ze 100 i zabiły samego dowódcę minerów. Z tychże gruzów oblężeni urządzili przedpiersień i po 6-godzinnej walce szturm odparli. Później zagrodzili otwór palisadami, urządzili w suchych rowach naprzeciwko galeryj nieprzyjacielskich blokhauzy z bali jodłowych i bronili przedpierśnia pociskami kamiennemi z dwóch wielkich moździerzy oraz ogniem muszkietowym. Do takich robót stawali mieszczanie w liczbie 300; żołnierze mieli wyznaczone place alarmowe do zbierania się na odgłos dzwonów rozmaitego brzmienia w każdej dzielnicy; na każdej baszcie znajdowały się małe dzwonki dla szyldwachów do sygnalizowania.

Nie mamy szczegółowych wiadomości o działaniach załogi w ciągu półtora następnych miesięcy; niech nam za dowód biegłości i męstwa jej wystarczy fakt, że się obroniła, chociaż siła jej liczebna, razem z nadesłanemi od Radziwiłła posiłkami, dochodziła zaledwo do 3.000 żołnierza i prochu zabrakło tak, że tłukła Moskwę berdyszami.

Odsiecz przybyła nierychło: dopiero 4 września. Przyprowadził ją sam król Władysław IV. Niepodobna było prędzej wykonać zaciągów przy owoczesnych sposobach zbierania i szafowania funduszów skarbowych, ani przeprowadzić popisanych chorągwi przez setki mil, zwłaszcza, że zaciężny żołnierz nie zwykł chodzić prostemi drogami bez furażowania po wsiach. Król nie marnował czasu. Wyjechał z Krakowa d. 2 kwietnia, mając przy sobie tylko chorągwie nadworne czyli gwardję swoją, 19-go stanął w Warszawie, gdzie zabawił do 9 maja, załatwiając sprawy sądowe i rządowe. „Staranie o Rzeczypospolitej" na czas nieobecności swojej polecił prymasowi i hetmanowi wielkiemu koronnemu, Koniecpolskiemu, a polecenie to miało dużą wagę wo-

bec zagrażającej nowej wojny tureckiej, trzeciej (§ 35 b). W Tykocinie Władysław IV oglądał „cekauz stary antecessorów“ (właściwie Zygmunta Augusta), t. j. główny arsenał Rzpltej. Wybierał zapewne działa potrzebne do wyprawy (15 maja). Długo, bo od 24 czerwca do 26 lipca przesiadywał w Wilnie; rozprawiał się tu, jako w stolicy W. Księstwa Litewskiego, z deputacjami miasta, duchowieństwa, żydów, z hołdem księcia kurlandzkiego etc. Podczas wjazdu uroczystego Lew Sapieha, jako wojewoda wileński, w asystencji licznej szlachty spotkał króla o milę przed miastem, a jako hetman wielki, uwijał się z buławą, ostatnich sił dobywając, aż zemdlał.

Niebawem też, 7 lipca, po obiedzie, wydanym dla przyjezdnych Włochów i innych gości, gdy jeszcze muzyka grała, zmarł nagle. Przez tę śmierć otworzyły się trzy wielkie wakanse, pomijając liczne starostwa, i zaczęły się natarczywe zabiegi, którym niełatwo mógł się oprzeć król. Najdrażliwszą okazała się sprawa z Krzysztofem Radziwiłłem, przeceniającym swoje zasługi a nienasyconym w żądaniach. W ostatnich latach panowania Zygmunta usunął się on do życia prywatnego, po umknięciu mu ręki królewskiej od pocałowania i po mowie odwetowej na sejmie 1629 r. Wynurzył się z swoich Birż dopiero na sejmie konwokacyjnym w Warszawie i został obrany marszałkiem koła poselskiego. Posiadając wpływy magnackie, popierał elekcję Władysława, ale nie bezinteresownie, wziął bowiem od niego „schedułę... pismem ręki własnej assekurowaną“, oprócz słowa królewskiego, że konferować będzie Radziwiłłowi „godność jednej prowincji“. Otrzymał też natychmiast na sejmie koronacyjnym kasztelanję wileńską, ale godność ta wydała mu się za małą teraz, gdy zawakowała wojewodzińska. Król nadał ją Skumin Tyszkiewiczowi, wojewodzie trockiemu, i nominacja została zaraz ogłoszona z ambony; śpiewano Te Deum laudamus; poszli z powinszowaniem mieszczanie i żydzi „nie bez podarków“. Wezwany do Wilna Krzysztof Radziwiłł miał długą audjencję u króla, podziękował „wdzięczniejszą twarzą niż sercem“ za kasztelanję i złożył ją na ręce królewskie, a brata swego stryjecznego Albrychta, który był senatorem rezydentem i podkanclerzym, uprosił, żeby temu zapobiec jakim sposobem. Albrycht, lubo katolik gorliwy, przekładał pokrewieństwo nad wstręt do herezji; więc „znalazłszy sposób

ukontentowania Tyszkiewicza..." całem W. Księstwa Lit., poszedł do króla i w układnej mowie rozwiódł się nad „boleścią" Krzysztofa, który zdjęty jest za konferowanie województwa „adwersarzowi jego mniej zasłużonemu", pokazał „schedułę" królewską i napomknął o „pomście domowej" czyli o walce przeciwników śmiertelnej. Król mienił się na twarzy: już czerwieniał, już bledniał, już czerniał i chwiać się począł, a czwartego dnia zaproponowaną kombinację przyjął i przywilej, jeszcze niewydany Tyszkiewiczowi, kazał przepisać na Radziwiłła. Wilno dowiedziało się o niezwykle rychłej zmianie wojewody. Zapomniano przytem, że wakowała wielka buława hetmańska; król nie dał jej nikomu i Radziwiłł, odzyskawszy „ochotę do kontynuowania usług swoich ku JKMci", wyruszył pod Smoleńsk po dawnemu jako hetman polny. Do wojska litewskiego wprowadził jednego z protegowanych swoich dysydentów, braci Arciwszewskich, arjanów, mianowicie Eljasza, który bywał w Holandji kalwińskiej w obozach Maurycego Orańskiego i w służbie u króla duńskiego Chrystjana IV, ale potrafił wydostać się z pod wyroku banicji, przyjechawszy do Polski z glejtem. Był wykwalifikowanym artylerzystą i inżynierem wojskowym. Sam Radziwiłł od braci Arciszewskich, właśnie z ich doniesień piśmiennych i ustnych rozmów, zaczerpnął wiadomości o sztuce wojennej holenderskiej czyli „inderlanckiej", nie znając jej podobno de visu. Z uzdolnienia swego do znakomitych hetmanów zaliczonym być nie wart i niewiele zapewne przewyższał kolegę swego koronnego, Marcina Kazanowskiego. Lepiej od nich sprawować dowództwo naczelne mógł i sprawował rzeczywiście król Władysław. Posiadał on już zaufanie i życzliwość wojskowych z pod Chocima i żołnierze zapisywali się ochoczo, jak tylko nadeszły listy przypowiednie (z pieniędzmi) do rotmistrzów; poruszyła się też cała Sicz zaporoska.

Najprzód pośpieszył Radziwiłł zpowrotem do swego opuszczonego w maju „na Łubnej" obozu. Powitany był 17 sierpnia z wielkiem weselem i triumfem wojska wszystkiego, biciem z dział „przez godzinę dobrą". Wkrótce przyprowadził 2.000 kwarcianego żołnierza kasztelan kamieniecki Piasoczyński i położył się obok obozu litewskiego. Nie nazbyt szybko, bo ledwo 27-go sierpnia „zemknął się" Radziwiłł bliżej pod Smoleńsk na „Hłuszycę", o małe pół mili od taborów Prozorowskiego i w ciągu dwu

dni wystawił most na Dnieprze z blokhauzem czyli szańcem przedmostowym, 30 sierpnia spróbował ataku, bił się przez 5 godzin, ale, nie mogąc pokonać ognia armatniego pod ostrożkiem, kazał trąbić na odwrót.

Król przysłał zawiadomienie o swem nadejściu 1 września. Wszedł z bratem swoim Janem Kazimierzem i z wojskiem koronnem, prowadzonem przez hetmana polnego Kazanowskiego na Hłuszycę, 4-go września, zatoczył obóz obok litewskiego i drugi most na Dnieprze zbudować kazał. Gorszyli się Litwini, że Aleks. Gosiewski, wojewoda smoleński, stanął w obozie koronnym, nie chcąc być pod komendą nienawistnego sobie Radziwiłła. Komput połączonych wojsk był jeszcze „niepewny" — plus minus 20.000. Dział było „po dostatku"; piechoty dużo, która doznawała trudności z wyżywieniem się, ponieważ, nie mając żadnych wozów, a więc i żadnych zapasów z włości (jak mają chorągwie konne), musiała żyć „z bazaru", t. j. kupować na rynku obozowym, narazie nie obfitującym w dowozy.

Pierwszą troską króla było przesłać do Smoleńska zawiadomienie o swojem przybyciu i o rychłem nastąpieniu na górę Pokrowską. Wymyślił sposób dowcipny: roztropnego żołnierza ochotnika ubrał w zieloną barwę i obwinął gałęziami jedliny, zalecając mu, żeby stawał na podobieństwo krzaka, gdy spostrzeże czaty nieprzyjacielskie, a przemykał się tam, gdzie nikogo nie napotka. Posłaniec ten, nieznanego nam imienia plebejusz, dotarł szczęśliwie do twierdzy, doręczył pismo królewskie, sprawił załodze wielką radość i trzeciego dnia wrócił z rysunkiem fortyfikacyj oblężniczych moskiewskich. Tymczasem wykonane były rekonesanse, złożona rada wojenna i ułożony pierwszy plan ataku: na górę Pokrowską.

Dnia 7-go września Kazanowski i Gosiewski na prawem skrzydle mieli nie dopuszczać Prozorowskiego do przeprawy przez mosty dla posiłkowania Matissona, mającego swój ostrożek na tej górze. Od lewego skrzydła, żeby nie dopuścić posiłków z obozu Szeina, kazał król Rożnowi, pułkownikowi swojej gwardji pieszej, zawalić drogę ściętemi drzewami. W środku operować miał Radziwiłł, a przy nim znajdował się król i sam wprowadzał niektóre chorągwie do boju. Wszystkie walczyły dzielnie; kobyliny zostały porąbane i rozgrodzone: obrońcy ich odparci ku ostrożko-

wi. Wtem od strony południowej ukazał się Wojewódzki z oddziałem smoleńszczan; król przywołał go do siebie i, powziąwszy potrzebne wiadomości, dał mu duży transport żywności, prochu, knotów z całym regimentem rajtarów królewicza Jana Kazimierza do 1.200 człeka pod dowództwem Henryka Denhofa. Pomyślnie doprowadził Wojewódzki wszystkich do mostu miejskiego, zabrawszy nawet 2 armaty moskiewskie z baterji, która ten most ostrzeliwała, i chciał jeszcze wrócić do króla; po drodze wszakże został postrzelony z zasadzki śmiertelnie. Jednocześnie toczyła się walka z Prozorowskim. Nie przepuścili go wprawdzie hetman koronny z wojewodą smoleńskim, ale, zapędziwszy się pod szaniec przedmostowy, wpadli między „fortele“ pod silny ogień dział i muszkietów: więc stracili kilkuset jazdy w zabitych i jeńcach. Bardzo ucierpiał też regiment Arciszewskiego przy zdobywaniu ważnego wąwozu, z którego przecież wyparto nieprzyjaciela.

Chcąc objąć górę Pokrowską w stałe posiadanie, trzeba było zdobyć ostrożek Matissona; do takiego zadania siła była niedostateczna po uszczupleniu przez walkę i detaszowanie całego regimentu z amunicją; więc król o wschodzie słońca nazajutrz odesłał armję do obozu na Hłuszycy. Tu nieruchomo czekał na przyjście wojsk spóźnionych, pozwalając tylko na drobne utarczki pomiędzy czatami. Nadchodziły też chorągwie konne i piechota, np. 1.000 żołnierzy cudzoziemskich, zaciągnionych sumptem publicznym w Niderlandach i w Anglji przez kawalera Radziwiłła, hetmańskiego syna, podkomorzego lit., wracającego z poselstwa do owych krajów; później przyszły piechota Platera i rajtarja Gizy. 17 września przedstawił się królowi hetman zaporoski (Arendarenko?) z asawułami i setnikami, ofiarując się tam iść z mołojcami, gdzie będzie rozkazanie jkmci. Przez cały dzień następny wchodziły do obozu kupy nieuszykowane chłopów szaraków, pomiędzy któremi rzadko ukazywała się suknia czerwona albo niebieska. Organizację wojskową nadawały im tylko sztandary pułkowe. Uzbrojenie było niedostateczne wogóle; artylerja ich składała się z 10 armatek, ale duża była liczba mołojców, prawdopodobnie dosięgająca 20.000, i zadziwiająca ich zwinność, wytrwałość, odwaga.

Król uczuł się dość silnym do rozpoczęcia działań zaczepnych już 20-go września, kiedy zaczął wyprowadzać wojska z obozu,

Ponawiał plan poprzedni z taką odmianą, że pilnowanie mostów Prozorowskiego zlecił Radziwiłłowi, dając mu do pomocy trzecią część kozaków.

21-go września Radziwiłł, idąc dawną drogą Kazanowskiego, napotkał uszykowane przed mostami 3.000 jazdy i piechotę z artylerją: więc bił się na nizinie prawobrzeżnej (gdzie dziś rozciąga się dzielnica, zwana Zadnieprzem czyli Stroną Petersburską) do ciemnej nocy. Wypłoszył załogę z ufortyfikowanej cerkwi śś. Piotra i Pawła.

Armja koronna posuwała się ku górze Pokrowskiej; u podnóża napotkała odnowione przez Matissona szańce i kobyliny, które były raz już zdobyte 7 września. Teraźniejszy powtórny atak był prowadzony z większem natężeniem. Główna rola w nim przypadała piechocie; z opisów też, jakkolwiek niezupełnie dokładnych, odgadnąć można, iż pracowała nietylko muszkietami, ale i łopatami, gdyż są wzmianki o szańcach polowych i lotnych czyli laufgrabach, tudzież o zbliżających się do nieprzyjaciela koszach. Wszak Władysław IV znał spółczesne sposoby: niderlandzki z pod Bredy i szwedzki, praktykowany przez Gustawa Adolfa. Do szturmu wojsko koronne zostało podzielone na trzy części, jako to:

Przodowa (Avant-garde) pod komendą Aleks. Gosiewskiego wwdy smol.

	Piechoty	Jazdy
Lekkich czyli kozackich chorągwi	—	5
Rajtarów niemieckich kompanja, szwadron podpułkownika du Plessis	—	1
Regiment jkmci kompanji, szwadron podpułkownika du Plessis	1	—
Regiment Kreutza	1	—
„ dragonji	1	—
„ Arciszewskiego	1	—
Usarze chorągwi	—	3
Razem	4	9

II. Korpus pod komendą M. Kazanowskiego, hetmana polnego koronnego.

	Piechoty	Jazdy
Lekkich czyli kozackich chorągwi	—	7
Regiment dragonji oberstera Butlera	1	—
„ oberstera Wollsona	1	—
„ niemiecki pieszy	1	—
Rajtarów niemieckich kompanja	—	1
Usarji chorągwi	—	5
Razem	3	13

III. Tył czyli rezerwa pod komendą Al. Piasoczyńskiego, kasztel. kamienieckiego.

	Piechoty	Jazdy
Lekkich czyli kozackich chorągwi	—	1
Regiment jkmci pieszy	1	—
Gwardja jkmci piesza	1	—
Usarji świetnych chorągwi	—	5
Razem	2	8
Ogółem (oprócz zaporożców)	9	30

Walka trwała przez dni cztery; kierował nią król, oglądając się czujnie na prawo i na lewo, szczególnie na lewo, czy nie przychodzi Szein. W nocy z 21 na 22 września wypoczywał przez parę godzin w karecie, ale o 4-tej zrana wydał sygnały bojowe. Kobyliny były bronione z większą niż dawniej zaciętością: gdy je zrąbano, zaczęło się oblężenie wielkiego blokhauzu czyli ostrogu Matissona. Obsaczenie uzupełniło się, gdy Radziwiłł przesunął ku zachodowi od rzeczki Serebranej ku Szklannej kozaków zaporożców, ci zaś nietylko ostrzeliwali dwa obozy na przeciwnym brzegu (Huberta i Damma), lecz wyparli muszkieterów nieprzyjacielskich ogniem swoich armat, a potem niemała gromada mołojców przepłynęła Dniepr nago z szablami tylko, przeparła cofających się jeszcze dalej i zburzyła budynek drewniany, który służył im za osłonę. Otwarła się droga znów do Smoleńska: więc

załoga zaczęła zaraz dopomagać wycieczkami od strony wschodniej. Krwawym bardzo stał się dzień 23 września, ponieważ podczas bitwy nastąpił wybuch 3-ch beczek prochu w regimencie Butlera. Padło około 500 zabitych, rannych, osmalonych, a nieprzyjaciel ponowił swoje ataki wśród wrzasku i zamieszania na linji polskiej. Spostrzegłszy to, król wysłał w posiłku pułkownika Meydela ze swym regimentem gwardji przybocznej. Meydel i oberster Podewels odnieśli rany: wielu oficerów poległo, ale nieprzyjaciel został odparty, pozostawiwszy 300 trupów oraz 200 rannych na pobojowisku. O rannych i osmalonych król troszczył się tak czule, że gdy felczerowi zabrakło bandaży, kazał drzeć własne koszule na opatrunki.

Szein, podług zeznań jeńców, miał wyruszyć w 60.000 pocichu, bez trąbienia 22 września, ale nie pojawił się; wysyłał tylko pomniejsze oddziały, które zostały rozgromione; 24-go zbliżyło się 6 chorągwi jazdy i 1.000 muszkieterów do ostrożka Matissonowego; miała to być awangarda owych 60 tysięcy. Spostrzegł ją hetman Radziwiłł, znajdujący się wówczas przy moście miejskim. Wysłane przez niego trzy chorągwie usarskie i jedna dragońska stratowały i wykłuły muszkieterów w ciągu kwadransa, bo jazda pierzchnęła przed potkaniem i rozniosła popłoch w wojsku moskiewskiem. Szein nie ukazał się znowu. Z obozu Prozorowskiego były próby posyłania odsieczy przez bród dnieprowy: udaremnili je kozacy. Rzęsista kanonada samego Matissona nie skutkowała na laufgrabę, posuwaną aż pod jego okopy przez regiment Arciszewskiego. Następnej nocy Matisson zostawił na wałach mnóstwo zapalonych lontów i pod osłoną ciemności „wykradł się“, pozostawiwszy ciężary, działa i niemało amunicji.

Dowiedziawszy się o tem, król kazał przeprowadzić obóz z Hłuszycy na górę Pokrowską i pojechał do Smoleńska; radośnie witany przez załogę, dziękował jej, obiecywał nagrody, z wysokości murów obejrzał ostrożnie, bez orszaku, stanowiska nieprzyjaciela po prawej stronie od Dniepru, a po naradzie z hetmanami i kilku obersterami postanowił rozpocząć d r u g ą s e r j ę d z i a ł a ń wyzwoleńczych od nastąpienia na obóz Damma. Mniemał, że wystarczy połowa armji polsko-litewskiej i 5.000 zaporożców; tyle też przeprowadził przez Dniepr po jedynym moście miejskim,

27-go, dozorując przemarszu osobiście aż do godziny 3-ej w nocy. Mniemanie to okazało się mylnem.

28 września od godziny 3-ej zrana w ciągu 12-tu godzin toczyła się niepomyślna walka. Na pomoc Dammowi przybył pułk „Szarlesowy", t. j. Karola Huberta; potem wystąpiły liczne szwadrony jazdy z obozu Prozorowskiego. Wejher, raniony w biodro, nie opuszczał swego regimentu, ale cofnąć go musiał do parowu; Paweł Sapieha z swą usarską chorągwią z trudnością przerznął się przez gęste masy nieprzyjaciela i wrócił do swoich, ale utraciwszy sztandar; kozacy zostali odparci; legło około tysiąca człeka; po daremnych wysiłkach wojsko atakujące wróciło do wielkiego wąwozu pod miastem. Nie zraził się niepowodzeniem król Władysław, lecz polecił inżynierowi przygotowanie baterji z dwiema redutami i wezwał drugą połowę armji z pozostałemi 12 tysiącami zaporożców dla ponowienia ataku nazajutrz. Natychmiast wszakże zaczęła się robota rydlami i wciąganie wielkich dział na baterję; dążyły też śpiesznie powołane chorągwie i regimenty ku mostowi. Prozorowskij nie odważył się na drugą bitwę. W dżdżystą i wietrzną noc wyprowadził wojska z swoich obozów, wysadziwszy prochem cerkiew św. Trójcy, napełnioną naczyniem szańcowem i amunicją. Niemało jednak zostało niezniszczonego materjału wojennego, oraz żywności w magazynach i piekarniach.

Na tem właściwie zakończyła się walka odsieczowa. Uszykowane o 4-tej zrana 29 września kolumny szturmowe wkraczały do obozów i ostrożków bez przeszkody: znajdowały tylko rannych i chorych. Na rozmokłej, rozbłoconej drodze konnica znalazła i zabrała półkartaunę oraz dwa działa regimentowe. 30 września król widział z murów, jak Lesley wysyłał ze swego obozu działa burzące, wozy z sianem i bagaże. Karol Jacobi opuścił swoje szańce z niedokończonemi aproszami i spalił swój obóz 4 października. Wówczas Smoleńsk został wyzwolony od oblężenia z wszystkich stron zupełnie; 5 października odprawiono dziękczynne modły; fortyfikacje oblężnicze zostały rozkopane i zniesione; armja wróciła na poprzednie obozowisko na górze Pokrowskiej.

Ma się rozumieć, że wyzwolenie miasta nie mogło być na przyszłość ubezpieczone, dopóki o pół mili od jego murów

stał Szein z całą swoją potęgą, skupioną teraz w jednem obozowisku na miejscu, gdzie dziś jeszcze lud wskazuje okopy Szeinowe (Шеинъ острогъ и Шеинъ валъ). Dochodziły nadto pogłoski o wysłaniu wielkich posiłków z Moskwy. Wynikły zatem kwestje strategiczne, których badanie i roztrząsanie zabrało dni kilka. Król zarządził rozległe rekonesanse 5-ciu drogami. Na drogę moskiewską aż pod Dorohobuż wysłał silny oddział 3.000 jazdy i dragonji z 3 armatami regimentowemi pod dowództwem Piasoczyńskiego kasztelana kamienieckiego, przypuszczając, że wypadnie może wyprowadzić połowę armji na spotkanie jakiegoś wielkiego wojska. Piasoczyński, wyszedłszy 6 października, przeszedł 24 mil, zabrał dużo zdobyczy w Dorohobużu, podpalił to miasto, nie mogąc inaczej powstrzymać żołnierzy od rabunku, lecz żadnej większej siły nie spotkał i powrócił 14-go. Do zbadania obozu Szeina król wysłał obu hetmanów w ten sposób, że litewski rozglądał się najprzód na prawym, a koronny na lewym brzegu Dniepru; drugiego zaś dnia odwrotnie, koronny obchodził brzeg prawy, a Radziwiłł lewy ostrożnie, bo z niewielką eskortą, drogami leśnemi. Obadwaj zgodzili się, że góra Żaworonkowa czyli Skowronkowa panuje nad obozem Szeina. Co do planu jednakże na radzie wojennej wypowiedzieli sprzeczne zdania; inne głosy rozstrzeliły się pomiędzy dwa główne projekty: ataku z prawej albo z lewej strony. Król, wysłuchawszy rozmaitych argumentów, ocenił je i powziął decyzję, najlepiej uzasadnioną: opanować górę Żaworonkową, położyć się obozem poza nią dalej ku południowi na Bogdanowej Okolicy, wywabiać Szeina do bitwy przez rzekę, na brzeg lewy. Obadwaj hetmani musieli po raz trzeci jechać 11 października na obejrzenie i wybór miejsca pod stanowiska.

Wykonanie odbyło się składnie i bez szwanku. Szein nie dowiedział się i nie domyślił się ruchu całej armji, okalającego obozowisko jego zdala poza Dnieprem: więc 18 października, pod zasłoną padającego przez cały dzień deszczu, Radziwiłł wprowadził trzy regimenty na szczyt góry Żaworonkowej; król kazał zaraz ustawiać kosze i kopać szańce, a wojska swoje trzymał w odwodzie u podnóża; Kazanowski inną drogą, przeprawiwszy się przez pomniejszą rzekę Kołodnę, doszedł do Bogdanowej Okolicy i wytknął rozmiary obozu generalnego królewskiego. Dopiero

nazajutrz, 19-go, przy jasnej pogodzie obaczyli wojewodowie moskiewscy, co się dzieje na zaniedbanej górze. Biciem w wielki dzwon powołał Szein wszystkich żołnierzy swoich pod broń, zgromadził tratwy do przeprowadzenia ich szerokiem czołem przez Dniepr, poczęstował ich wódką obficie i pchnął o godzinie 2-ej po południu łodziami, tratwami i obu mostami do boju. Biegli wielkim pędem i z srogim wrzaskiem, kiedy litewskie chorągwie odchodziły na wypoczynek za rzekę Kołodnę, znużone bezsennym



Ryć. 20. Usarz, podług ryciny z r. 1624.

noclegiem na słocie i wygłodzone przez brak taboru, który z trudnością przeprawiał się przez dopływy dnieprowe. Szczęściem Radziwiłł, upatrując miejsca na baterje nadbrzeżne, spostrzegł tę przeprawę dość wcześnie, żeby zawrócić swoich i przywołać koroniarzy. Wywiązała się gwałtowna 4-godzinna walka. Broniącej się na wierzchołku góry piechocie król posyłał regimenty Butlera, du Plessy, królewicza Jana Kazimierza, Wejhera, a gdy jej nabojów zabrakło, kazał dowozić proch z taboru jucznemi końmi; jazda litewska i koronna spędzała z góry następujące kolumny i zapędzała się na równinę nadbrzeżną, lecz wielkie ponosiła

straty „od straszliwej z dział i z ręcznej strzelby igraszki“; mianowicie od 8.000 muszkietów i 34 armat, kiedy te „pioruny“ skierowane zostały w jedno ciasne miejsce „z trzech stron, bo z lewej od Dniepru, i z prawej strony do góry, i od czoła, gdzie się przestronna, pełna pułków moskiewskich zasadzkami obstawionych równina otwierała“. Liczono poległych „z obu stron“ około 2.000 ludzi, a mogło być więcej, skoro 70.000 ładunków dostarczono samej piechocie polskiej. Przy zapadającej nocy wojska moskiewskie odeszły napowrót za Dniepr, nie osiągnąwszy zamierzonego celu.

Stało się to klęską dla nich, od tej chwili bowiem datować wypada obsaczenie całego ich obozowiska przez króla, który tejże nocy dał rozkaz inżynierowi, aby naprawił zrujnowany szaniec, a gdy nazajutrz bitwa nie ponowiła się, zarządził 21-go usypanie na górze Żaworonkowej baterji z wałem i dwu szańców wielkich, 22-go wszedł do swego głównego obozu na Bogdanowej Okolicy, kazał zbudować pół-redutę, ustawić dwa 36-funtowe działa na baterji, 23-go opasać cały swój obóz okopem, zbudować most na Dnieprze z fortyfikacją, zleconą Eljaszowi Arciszewskiemu, który przeto z regimentem swoim położył się na brzegu lewym; 25-go sprowadził król zaporożców drogą, przechodzącą przez miasto Smoleńsk, na stanowisko południowo-wschodnie; 26-go postawił Daniłowicza, wojewodzica ruskiego, z 2-ma kompanjami regimentu Platera jeszcze dalej ku południowi na drodze, prowadzącej do Moskwy; 4-go listopada założył wielką redutę między górami Żaworonkową i Dziewiczą, a przyległą drogę do Białej zawalił tysiącami zrąbanych drzew; nareszcie 5-go listopada kazał wznieść szaniec ponad wielkim wąwozem, przy którym dawniej obozował pułkownik Karol Jacobi. Wówczas wszystkie komunikacje Szeina zostały zatamowane tak, że nie mógł przedrzeć się goniec ani szpieg pojedyńczy. Picowanie, a nawet sprowadzanie drzewa opałowego, rzadko udawało się bez straty w ludziach. Usypany szaniec z hornwerkiem naprzeciwko reduty prawobrzeżnej nie zdołał pokonać jej. Miał wprawdzie Szein potężniejsze działa, które dosięgały obozu i baraku królewskiego: ale artylerja królewska wzniecała pożary wewnątrz moskiewskich okopów kulami rozżarzonemi i stała się groźną od dnia 3 stycznia 1634 r., kiedy na górze Skowronkowej stanęły nowe, przy-

wiezione przez starszego nad armatą działa: 12 półkartaun, 12 ćwierćkartaun, 36 regimentowych 6-funtówek i 3 moździerze. Po kilku nieudatnych próbach podszańcowywania się pod baterje królewskie Szein odważył się na szturm do obozu głównego 8 stycznia, korzystając z informacyj, udzielonych przez przedawczyka, oficera Francuza, który służył poprzednio w regimencie Wejhera. Przed świtem zbliżyły się do wału kolumny szturmowe, ale natrafiły na gotowy do wycieczki regiment Wejhera. Ten rozpoczął walkę z lewem skrzydłem nieprzyjacielskiem; zbudzony król posłał do zaporożców, aby uderzyli z boku na skrzydło prawe; przeciwko środkowi wystąpiły regimenty królewski i królewicza Jana Kazimierza: o południu tedy zrażone wojska Szeina odeszły zpowrotem do swego obozu.

Był to ostatni wysiłek obsaczonego, zmierzający do przełamania obręczy redut, fortów, okopów. Odtąd oczekiwał biernie i napróżno ratunku z zewnątrz, od cara. Wiedział już z trzykrotnej salwy triumfalnej (25 listopada), że Turek został odparty przez Koniecpolskiego (§ 35 b), a z Moskwy nie otrzymywał nawet listów. Przejmował je wysłany 3 grudnia 1633 r. w 8.000 wojska hetman polny koronny Kazanowski z wojewodą smoleńskim Gosiewskim. Ich czaty schwytały gdzieś aż pod Wiaźmą gońca Artemija Agibułowa, który miał w bucie zaszyte instrukcje, dotyczące układów pokojowych; posłużyła ta okoliczność dostojnikom przybocznym królewskim za powód do zaproponowania bojarom dumnym (4 stycznia 1634 r.), aby wysłali lepsze poselstwo „na granicę między Dorohobuż a Wiaźmę na rzeczkę Polanówkę, gdzie odpuszczano Filareta Mikitycza i gdzie była odmiana więźniów, a potem był zjazd poselski". Z pismem takiem jeździł do Moskwy Woronicz; bojarowie przyjęli go okazale i hojnie, jakby wielkiego posła, i obiecali wyprawić wślad za nim dwóch pełnomocników swoich. Patrjarcha Filaret, pierwotny sprawca wojny, już nie żył od trzech miesięcy, od 11 października.

Tymczasem stan obozu oblężonego stawał się rozpaczliwym. Oczekiwana odsiecz Majstrukowicza, Odojewskiego lub Kurakina nie nadchodziła, nie wyszła nawet z Moskwy, jak się domyślamy stąd, że Kazanowski i Gosiewski powrócili pod Smoleńsk z łupami i więźniami, stoczywszy kilka pomniejszych potyczek, a nie na-

potkawszy większego wojska. Głód szerzył się tak, że 25 stycznia wiele chłopów i kobiet Szein wypędził poza okopy. Próbował najprzód układów pod pozorem wymiany jeńców, a potem, 27 stycznia, prosił już wyraźnie o podanie warunków kapitulacji. Ponawiały się i rwały się układy przez cały miesiąc, najbardziej z powodu tytułu carskiego. Władysław IV uczestniczył w nich incognito: raz, udając rotmistrza, prowadził rozmowę z oficerami cudzoziemskimi; drugi raz obserwował ich, stojąc w szeregu przebrany za rajtara; ostatecznie przysłuchiwał się sporom pełnomocników, siedząc z hetmanem Radziwiłłem za zasłoną w baraku Zygmunta Karola Radziwiłła, kawalera maltańskiego. Po każdem zerwaniu grzmiały znów działa, podchodziły chorągwie pod bramy obozu moskiewskiego; król odgrażał się, że każe strzelać do trębacza. Dopiero 24-go, po 4-godzinnym namyśle, Szein podpisał kapitulację, 25-go Janusz Radziwiłł, syn hetmana, wkroczył z swoim regimentem i zatknął na wałach sztandary polskie; komisarze, otoczeni dworzanami królewskimi, przybyli, żeby odebrać przysięgę od Szeina, bojarów i pułkowników; Izmaiłow i Prozorowskij z świtą pojechali do hetmana Radziwiłła z przeprosinami. Przez dni następne odbywało się oddawanie podług rejestrów amunicji, materjału wojennego i 109 dział, ustawionych w porządku przez pułkownika artylerji Płatowa przed wielkim obozem zewnątrz. Ostatni akt kapitulacji został wykonany 1 marca. Król wyjechał o godzinie 10-tej za Dniepr pod obóz kozaków zaporoskich na pięknym neapolitańskim rumaku, mając przy boku swoim królewicza Jana Kazimierza, kanclerza Zadzika, hetmanów, senatorów i dwie chorągwie usarza. Stanęło w szyku 12.000 żołnierza z muzyką huczną, z biciem w bębny i kotły. Wojsko moskiewskie wychodziło w porządku, ale bez muzyki i ze zwiniętemi sztandarami „jak przy żałobie": najprzód z swemi 9 chorągwiami przybocznemi Szein, Izmaiłow, Prozorowskij i Biełosielskij (ten ostatni z powodu choroby na saniach leżąc); gdy chorążowie położyli sztandary na ziemi, oni przystąpili blisko, uderzyli czołem przed osobą króla jmci i odchodzili z trzema ukłonami; wtedy król kazał podnieść sztandary i pozwolił wszystkim odejść wolno. Tak samo przychodzili Charles Hubert z 15 kornetami rajtarskiemi, Fuchs z 6 sztandarami, lejtenant zmarłego Tobiasa z 8-miu chorągwiami, pułk bojarski Szeina z 8 chorągwiami, dońców 3, kozacka

chorągiew 1, pułk strzelecki 6, Matissona 8, Rozworna 8, nieboszczyka Sandersona 8, Kitta staruszka, który dawniej w polskiem wojsku służył, chorągwi 8, Lesleya trzy regimenty, każdy po 8, pułk niemiecki Karola Jacobi 7; żołdaków moskiewskich chorągwi 8, konnych chorągwi 1, bojarska i kozacka 1. Składali te wszystkie sztandary ogółem 129, kłaniali się i „poszli w drogę swoją cicho". Nocowali ćwierć mili za taborem kozaków. Nazajutrz z rozkazania jkmci hetman litewski Radziwiłł dał im konwój z trzech chorągwi jazdy do Wiaźmy, skąd chorągwie hetmana koronnego miały doprowadzić ich do stolicy. Po nieszporach wojsko zwycięskie, klęcząc, śpiewało Te Deum laudamus i kanclerz w imieniu króla jmci dziękował wszystkiemu rycerstwu, a szczególnie hetmanowi i Piasoczyńskiemu „spółrobotnikowi".

Imieniem wojska całego odpowiedział hetman litewski Radziwiłł z ofiarowaniem statecznych usług nadal z niesmacznym wszakże dodatkiem: „byle JKMość na żołnierza respektować chciał". Bez wszelkich zastrzeżeń zapisali żołnierze, zarówno Polacy w diarjuszach i listach prywatnych, jak Niemiec, autor sprawozdania, objaśniającego obraz Hondiusa-Pleitnera, pochwały dla Władysława IV, zaznaczając jego odwagę, z jaką stawiał czoło kulom, które zabijały dworzan z jego otoczenia lub rozwalały kominki w jego barakach, waleczność, z jaką rotmistrzował kilku chorągwiom 7 września, wytrwałość, z jaką dosiadywał na koniu w dnie i w nocy pod deszczem rzęsistym, u stóp góry Skowronkowej, uprzejmość i dobrotliwość taką, że „nieradby, aby kto z smętną od niego odszedł twarzą". Wszak w słowach Jana Moskorzewskiego, pisanych 22 stycznia 1634 r., przebija się wyraźne uwielbienie: „Król JMć perseveranter z nami iniurias coeli perfert i odjechać nie myśli przed ukończeniem wojny — Pan, którego słusznie nazwać możesz delicias generis poloni". Ton panegiryczny „historjografa" Wassenberga może wydawać się fałszywym czytelnikowi o tyle tylko, o ile nie jest obeznany z czynami. Historyk dzisiejszy po zbadaniu faktów i rezultatów wywnioskuje niezawodnie, że dzielnością i niezwykle sympatycznem obchodzeniem się zjednywał sobie Władysław IV u żołnierzy silne przywiązanie, którego wyrazem była gotowość służenia po kampanji zimowej na wiosnę bez żadnych asekuracyj lub konfederacyj, chociaż mieli żołd wypłacony podobno za jeden kwartał

tylko. Warto zestawić ten fakt z utrapieniami wszystkich hetmanów tego okresu w Inflantach, Moskwie, Prusach i króla Stefana pod Pskowem. Oceniając uzdolnienie wojskowe, należy uwzględnić pomysłowość dowcipną, jak wysłanie krzaka ruchomego z listami przez linje nieprzyjacielskie, albo przebieranie się za rotmistrza i za rajtara, a jeszcze więcej waży doskonałe oświetlanie sił i stanowisk nieprzyjacielskich przez rekonesanse rotmistrzowskie i hetmańskie dokoła Smoleńska, tudzież na dalekiej pod Moskwę przestrzeni. Trafne rozstrzyganie sporów na radach wojennych, właściwe używanie każdego gatunku broni, t. j. kawalerji, piechoty i artylerji z pomocą inżynierji, umiejętne zakładanie redut i przykopów — wszystko to świadczy o wysokiem wykształceniu Władysława, wyższem względnie niż Batorego, który za młodości swojej takich wodzów jak Chodkiewicz, Spinola, Gustaw Adolf nie znał i Bredy nie oglądał własnemi oczyma. Gdy zważymy wkońcu, że Radziwiłł i Kazanowski byli zawsze posłusznymi i chętnymi wykonawcami rozkazów królewskich, okaże się, że Władysław IV był w tej kampanji wodzem naczelnym i znakomitym.

Zrodzony w purpurze z ojca Szweda i z matki Niemki, ale spolonizowany od lat młodocianych, wyniesiony wolnemi głosami szlachty na tron elekcyjny, Władysław IV chciał być królem iście polskim, miał temperament i obyczaje dziedzicznego monarchy, ale politykę swoją wysnuwał z interesów i zasad narodowych. Bez takiej dyrektywy, zapatrując się wyłącznie ze stanowiska wojskowego, nie zrozumielibyśmy dalszego przeprowadzenia wojny moskiewskiej.

Świadkami kapitulacji Szeina byli gońcy moskiewscy Garychwostów i Piatyj; dano im odprawę 6 marca z oznaczeniem daty 5 kwietnia i uroczyszcza Polanówki na miejsce układów o pokój; zapowiedziano im, że komisarzami pełnomocnymi będą: ksiądz kanclerz koronny, obadwaj hetmani, wojewodowie smoleński i miński, kasztelan kamieniecki, ksiądz referendarz litewski, a ze stanu rycerskiego Rey i Ogiński. Wzajemne oświadczenia senatorów Rzpltej i bojarów moskiewskich wróżyły „dobre dzieło", czyli zatamowanie rozlewu krwi chrześcijańskiej; ponieważ jednak nie było dotychczas mowy o zawieszeniu broni na czas układów: więc nie można było zaniechać działań wojennych. Król

też zarządził marsz trzema kolumnami: 1. na Dorohobuż pod dowództwem Piasoczyńskiego, kasztelana kamienieckiego, wyprawionego 8 marca; 2. na Białą (Biełoj) pod dowództwem Mikołaja Abramowicza, wojewodzica smoleńskiego, wyprawionego w d. 10 marca; i 3. sam król z hetmanami wyruszył 11 marca; powolnie, bo zaledwo 22-go przyszedł w okolicę Białej, gdzie upatrzył stanowisko, któreby i „wyżywić wojsko mogło, i niedalekie było od miejsca, traktatom o pokój z Moskwą naznaczonego". Tymczasem wojewoda Fiodor Wołkonskij odmówił poddania zamku, powołując się na los Szeina, zapadł już bowiem okropny wyrok w sprawie kapitulacji Smoleńska, skazujący na śmierć nietylko Szeina, ale też Izmaiłowa z starszym jego synem, trzech innych na Sybir z knutowaniem, a dwóch jeszcze krewnych na Sybir bez knutowania. Na skutek odmowy król kazał zarządzić oblężenie. Zamek ten był dobrze znany Polakom, bo niedawno jeszcze znajdował się w ich posiadaniu; załogi miał tylko tysiąc ludzi: mógłże być twierdzą niezdobytą dla zdobywców obozu Szeina? Był jednakże w ciągu 7-miu przeszło tygodni. Od 25 marca robiono szańce, przykopy, miny, z których jedna wysadziła część baszty i muru w powietrze, ale nieudatnie z winy inżyniera Hornika, bo zasypała 200 swoich ludzi, nie otworzywszy im wnijścia do zamku (9 maja). Dlaczegoż nie był użyty inżynier, wypróbowany pod Smoleńskiem, Pleitner? Widać z diarjusza, że król nie kierował teraz oblężeniem. Przyjeżdżał czasami, wieczerzał u Radziwiłła, ale obozował pod monasterem Archanioła, oddalonym o 2 mile. Znać, że wojował już tylko dla wywierania nacisku na uporczywą zwykle dyplomację moskiewską. Biegały czaty nad Wołgę, pustoszyły Rżew, Zubcow, Bolszów; rotmistrz Kleczkowski docierał do Toropca, skąd przyprowadził jeńców i wielką moc żywności (10 maja); zaporożcy stoczyli dużą bitwę pod Kozielskiem, bo wzięli 300 jeńca i 14 sztandarów (pod koniec kwietnia). Mimo to komisarze nie mogli dojść do porozumienia z pełnomocnikami carskimi o warunki traktatu. 15 maja przyszły listy z prośbą, aby król „podemknął się" do nich, do Polanówki, nie bawiąc dłużej pod Białą. Jakoż podemknął się marszem powolnym; ruszywszy w nocy 17 na 18 maja, zatoczył obóz pod Piatnicą Szerezańską nad rz. Wiaźmą 25 maja i nazajutrz przybył z Radziwiłłem na sesję komisarzy do obozu kasztelana kamienieckiego

o pół mili od Polanówki. Tu uprzątnął główną zawadę do dzieła pokoju: pozwolił wpisać do traktatu zrzeczenie się tytułu carskiego za siebie, potomków swoich i za Rzeczpospolitą z zwrotem danego niegdyś (w 1610 r.) pisma od wszystkich stanów państwa moskiewskiego. Bez wzmianki w tekście traktatu, pokryjomu, miał car wypłacić 20.000 rubli, a wyraźnie oświadczyć, że używany przez niego tytuł cara „wszystkiej Rusi" nie ma się „pociągać nijakim sposobem na zamki, włości i ziemie ruskie, które trzyma Król JM. Polski". Rozszerzone poprzednim, dywilińskim, traktatem granice Rzeczypospolitej musiały być ponownie uznane i zatwierdzone, z wymienieniem zamku Biełoj, który się jeszcze nie poddał. Nie obyło się wprawdzie bez przykrych przymówek ze strony moskiewskich bojarów i porywania się w drogę: ale przecież po południu 27 maja 1634 r. na uroczyszczu pod Polanówką stanął pokój „wieczny", który w istocie stał się dożywotnim dla obu monarchów, a 20-letnim dla Rzeczypospolitej.

W toku rokowań wspomniał Władysław IV, że jego ojciec nie pozwoliłby na abdykację z tytułu carskiego. Niewątpliwie. O ileż jednak lepszym politykiem okazał się syn, zrzekając się dokumentu, który utracił wartość żywotną, gdy nie był wyrazem unji narodów, kojarzonej niegdyś przez Żółkiewskiego, ani też nie mógł służyć za tytuł do podboju, nie licującego z urządzeniami i nastrojem duchowym Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej[1].

[1] Wassenbergius Ev. Gestorum Vladislai I, 147, 172—178. Listy z pod Bredy Krzysztofa Arciszewskiego i Ad. Kazanowskiego u Al. Kraushara Dzieje Krzysztofa Arciszewskiego Petersburg, 1892, I, 146 i 173—175, II, 6. Do spraw sejmowych i osobistych Pamiętn. Albrechta Radziwiłła I, 121, 126, 130, 132, 143, 145, 153, do działań zaś wojennych wiadomości pochodzą z korespondencji, gdyż autor rozstał się z królem w Wilnie i pod Smoleńskiem nie był. Obfite i naogół pewne informacje świadków naocznych znajdujemy w „Diarjuszu wojny moskiewskiej 1633 roku" (oraz korespondencji) Jana Moskorzewskiego, wydanym przez Al. Rembowskiego w 1895 r. z dodaniem trzech odręcznych, pobieżnie nakreślonych planów, a jeszcze ściślejsze w napisach marginesowych na miedziorycie ogromnym, z 16 klisz składającym się, doskonale wykonanym w 1637 r. przez sławnego Hondiusa. Odbitki z tych klisz znajdują się w Muzeum Historyczno-Archeologicznem Smoleńskiem, oraz w bibljotekach ordynackich hr. Krasińskich i Zamoyskiej. Ten ostatni egzemplarz unaocznia całość akcji przez to, że arkusze odbitki zostały sklejone i połączone w jeden obraz, przy którym jest zawieszona „Wiadomość... udzielona przez pana

§ 38. **Wojny Władysława IV bezkrwawe.** Inaczej nieco zachował się Władysław IV wobec korony szwedzkiej. Trzeciego dnia po elekcji jego padł Gustaw Adolf w bitwie pod Lützen, pozostawiając nieletnią córkę Krystynę. Kanclerz Oxenstierna i wodzowie wojsk, wojujących w Niemczech, osadzili ją na tronie i utworzyli rząd, reprezentujący hasła i dążenia nieboszczyka,

---

Schmidta" podług napisów, ogłoszonych w „Preussische Provinzial-Blätter herausgegeben von dem Vereine zur Rettung verwahrloseter Kinder zu Königsberg". Band IV, Königsberg 1829, Seite 38. Tłumaczenie polskie zawiera uzupełnienia i poprawki, podane przez T. Korzona na podstawie porównań z pomienionym wyżej Diarjuszem i z drukowaną reprodukcją obrazu smoleńskiego wydaną przez А. Даниловскiй: Планъ осады и обороны Смоленска съ объяснительнымъ текстомъ Спб. 1904 str. 18 (Матерiалы Военно-Ученаго Архивѣ). Wszystkie te trzy źródła, nader cenne, pochodzą od oficerów Krzysztofa Radziwiłła, hetmana litewskiego i przez to są zakażone niesprawiedliwością względem hetmana koronnego i Gosiewskiego, wojewody smoleńskiego; do sprostowania niesłusznych zarzutów i przemilczeń niezbędnym jest Wassenberg, od Radziwiłła niezależny, piszący w myśl króla Władysława IV, jako jego historjograf urzędowy. Godną też uwagi jest mapa jego, reprodukująca w zmniejszonym formacie i z opuszczeniem scen bojowych wielki obraz Hondiusa, ostrzega bowiem przez wskaźnik stron świata, że Hondius narysował stronę południową w górnej części obrazu, a w dolnej północną, która była widownią scen najważniejszych, a więc wymagających pierwszego planu podług zasad perspektywy. Przez takie wszakże odwrócenie mapy jakoby „do góry nogami" wschód znalazł się po stronie lewej, a zachód na prawej. W rozterce o datę ataku na Żaworonkową górę oświadczamy się za dniem 19 października (środą), podanym przez Albr. Radziwiłła (str. 178), w Diarjuszu J. Moskorzewskiego (str. 52) przeciwko Wassenbergowi i Wiadomości Schmidta, którzy podali dzień 20 października. Liczbę żołnierza i dział u Szeina przy wyjściu z Moskwy, oraz sumę, wypłaconą Władysławowi IV w gotowiźnie przy zawarciu pokoju, podał Соловьевъ IX, 220, 238. Do obliczenia armji Władysława IV nie zdołaliśmy zebrać dostatecznych dokumentów; znamy tylko z Ms. Czartor. 1642, str. 85 sqq. 1) Comput woyska do Moskwy zaciągnionego „z podatków na Litwie", bez daty, zapewne w końcu 1632 r., ogółem wynoszący 7887 żołnierza; 2) Comput wojska „w polu" po dzień 25 Februarii 1633 na Krasnym (zatem pod komendą Krzysztofa Radziwiłła) podług popisów. zebranych przez Aleks. Gosiewskiego jako pisarza W. Ks. L., wynosi 4580 ludzi; 3) Comput wojska na Smoleńsku z tegoż zapewne czasu wynosi 1494 usarza, kozaków, „którzy grunty trzymali pod Smoleńskiem" i zaciężnych, piechoty niemieckiej i polskiej — wszystko razem; nadto znajdowało się 32 puszkarzów i 3-ch strażników, z których „dwaj mur zawsze obchodzą, a trzeci na wale".

a więc utrzymywali w Prusiech załogi, które napastowały nieraz okolicznych wieśniaków. Po upływie rozejmu wojna szwedzka, nie zakończona przez Zygmunta III, musiała tedy wybuchnąć na nowo.

Władysław IV gotował się do niej, ale tylko w interesie Polski, nie myśląc wcale o wyprawie do Szwecji. Jeszcze w 1634 r. w grudniu wyjechał z Warszawy do Prus częścią dla uspokojenia wewnętrznych rozterek w Gdańsku, częścią dla urządzenia fortyfikacyj. Zwiedził szwedzką twierdzę Głowę (Haupt), korzystając z tej okoliczności, że zostawała w posiadaniu zastawniczem u Jerzego Wilhelma, księcia pruskiego, wasala polskiego. Polecił swemu inżynierowi, znanemu Janowi Pleitnerowi, fortyfikować Tczew i redutę Sperlinga nad Wisłą. Żeby osłonić Puck, stację główną floty polskiej, przed nagłym atakiem okrętów szwedzkich, lub duńskich, gdy dzisiejszy półwysep Helu nie odgradzał wówczas „wiku Małego morza" od morza Wielkiego, bo składał się jeszcze z wysp, rozdzielonych dwiema cieśninami, Władysław IV kazał wybudować warownię Władysławowo przy cieśninie koło Chałup czyli Cejnowy, a przy drugim przejeździe t. zw. „przebiegu" okop Kazimierowo na wschód od wsi Kusfeldu. Zbudowane zostały obydwie fortyfikacje w r. 1638. Do tak strzeżonych cieśnin nie mogły zapuszczać się okręty nieprzyjacielskie; musiały tedy opływać Hel, wystawiając się na obserwację i na ataki Gdańszczan [1].

Od Gdańska Władysław IV zażądał specjalnego podatku „Zulage" i w 1635 r. wskrzesił ufundowaną przez ojca Komisję Morską, czyli Admiralicję, a komisarzami generalnymi wojennymi zamianował dzielnego obrońcę Torunia Gerharda hr. Denhofa i barona Zygmunta Guldensterna. Przy forcie Sperlingowym pułkownik Eljasz Arciszewski zbudował most na Wiśle z silnemi szańcami przedmostowemi. Sejm 1635 r. pozwolił na zaciągi i na powołanie w razie potrzeby pospolitego ruszenia. Koniecpolski zatoczył obóz pod Czerwonym Dworem naprzeciw Gniewu, dokąd przybył też król. Wojsko szwedzkie zebrało się w Sztumie, ale dla powagi

[1] Miejsce obu forteczek określił „ksiądz ongi rybacki" Hieronim Gołębiewski w „Obrazkach rybackich" wyd. 1910, str. 47—48, rozejrzawszy się na mapie p. t. Insul Höln 1717 Augusto dem Anderen dedykowanej. Porównaj też Chrzanowski Bernard: Na kaszubskim brzegu, str. 23.

układających się o pokój komisarzy stały w polu eskortujące ich chorągwie. Pomiędzy niemi na kilka dni przed wyjściem rozejmu przypadkowo zaszła utarczka, w której polscy żołnierze zabili 6-ciu Szwedów i poranili kilkunastu, zanim zdołano uspokoić tumult. Miała już zacząć się wojna, ale zesłani dla pośrednictwa posłowie angielski, holenderski, francuski, brandenburski, potrafili powstrzymać wybuch jej na dni kilka, a następnie sprowadzić pełnomocników obustronnych do wsi Sztumdorf i nakłonić do zawarcia nowego traktatu. Inflanty pozostały przy poprzednio określonych granicach z prawem wolności wyznaniowej, wymuszonem przez ruszenie wojska polskiego pewnej nocy w ciągu układów, w Prusiech zaś wszystkie zajęte przez Gustawa Adolfa miasta były zwrócone bez burzenia fortyfikacyj. Rozejm trwać miał przez lat 26 do dnia 12 września 1661 r. Władysław IV nie zrzekł się formalnie dziedzicznego swego prawa i pisał się po dawnemu królem szwedzkim, gockim, wandalskim, ale realnie dał Szwedom takie zapewnienie, jakiego odmawiał im ojciec, odsuwając poszukiwanie ich królestwa poza przypuszczalny kres życia swojego, liczył bowiem już lat 40 wieku i doznał napadu dwóch chorób: podagry i kamienia. Polsce zwrócił najcenniejsze miasta i porty (bo i pruskie książęce zastrzegł dla niej przez odnowione w Królewcu zobowiązania hołdownicze), a to bez przelewu krwi, przez wojnę dyplomatyczną, w której zręcznie wyzyskał stosunki mocarstw zachodnich, uwikłanych w wojnę trzydziestoletnią.

Na sejmie 1635 roku (24 lutego) Zieliński zdawał sprawę z poselstwa swego do Turcji, uwieńczonego, jak wiadomo, pomyślnym traktatem pokoju (str. 224) i stawiło się wielkie poselstwo moskiewskie po ratyfikację traktatu polanowskiego. Gdy teraz przyszedł do skutku traktat sztumdorfski, nastała najpożądańsza i najpomyślniejsza chwila dla Rzeczypospolitej. Używała „lubego pokoju", kiedy za ścianą zachodnią trwają straszne zapasy armij szwedzkich, niemieckich, francuskich, siedmiogrodzkiej, holenderskiej z Habsburgami i Bawarczykiem, ich sprzymierzeńcem, kiedy kwitnące niegdyś kraje pokrywają się ruinami, a ludy niszczeją od nędzy i niedoli. Upłynęło lat dziesięć, najszczęśliwszych dla szlachty: rozszerzyła ona obszar uprawnych łanów, szczególnie na Ukrainie, pomnożyła produkcję zbożową na wywóz, dochodziła do niewidzianych dawniej dostatków, gło-

siła, że król ma być „pszczołą bez żądła“, rozdawcą urzędów i „chleba dobrze zasłużonych“. Zasmakowała w takich egoistycznych pożytkach, a zapomniała o potrzebach Rzeczypospolitej: wszak już na sejmie elekcyjnym 1632 r. wyzwoliła się od odwiecznego podatku — dwóch groszy z łanu.

Władysław IV z wysokości tronu dostrzegał niebezpieczeństwo, jakie sprowadzićby musiała na Rzeczpospolitą gnuśna bezczynność w stosunkach międzynarodowych. Nie zapomniał Cecory i Chocimia, przechowywał w duszy powtarzane od czasów jagiellońskich hasło, że Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, rozumiał konieczność historyczną odzyskania wybrzeży czarnomorskich. W 1645 r. sułtan Ibrahim wysłał ogromną flotę na podbój wyspy Krety. Wenecja, poszukując sprzymierzeńców, zaprosiła Władysława IV do udziału w tej wojnie, ofiarując mu 400.000 talarów, płatnych w ciągu lat dwóch. Jej poseł Tiepolo był popierany przez nuncjusza papieskiego de Torre. Waleczny król skwapliwie pochwycił tę sposobność, żeby podnieść gotowany niegdyś przez Stefana Batorego plan wyprawy na Konstantynopol. Od żony swej, Ludwiki Marji Gonzaga, otrzymał jakieś prawa spadkowe po greckich Paleologach i, co ważniejsza, 800.000 złp. tytułem pożyczki. Zamierzał wyzwolić uciemiężoną raję na półwyspie Bałkańskim, przyjął życzliwie posła od Bułgarów Piotra Parcewicza, darował mu swój portret z obiecującym napisem i porozumiewał się z hospodarem mołdawskim. Zaczął werbować żołnierzy, których nie brakowało w Niemczech. Założył arsenały w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Pałac Ujazdowski, otoczony żołnierstwem i namiotami, przybrał postać głównej kwatery. Pierwszy cios miał być wymierzony na Krym. Część wojska poszła do Lwowa. Ale Władysław IV nie miał Zamoyskiego do wykonywania rozkazów; ostatni zamojszczyk, Stanisław Koniecpolski, umarł właśnie w najgorętszej chwili, 11 marca 1646 r. Kanclerz Jerzy Ossoliński, wymowny chwalca „swobodnego królestwa w polach otworzystych, samej tylko miłości i jednostajnej między stanami (szlacheckiemi) ufności murem otoczonego“, odmówił królowi pieczęci na listach przypowiednich, a hetman koronny Mikołaj Potocki danego sobie rozkazu nie wykonał, lecz senatorów o nim zawiadomił. Gruchnęła wieść po całej Rzpltej i wywołała mnóstwo „kontradykcyj“. Co najgorsza, zabrakło pieniędzy: więc za-

ciągi nowe „bardzo słabo i ospale szły... mało co się na popis stawiło“, a zatem król, który zjechał już do Lwowa, musiał zaniechać dalszej drogi ku Kamieńcowi i zawrócić do Warszawy.

Trzeba było złożyć na 25 października sejm walny koronny sześcio-niedzielny. W złowieszczym dniu 5 grudnia 1646 r. wymuszono na Władysławie IV konstytucję „o zaciągu nowego wojska i rozpuszczeniu jego w Koronie i w W. Ks. Lit.“. Mową, skażoną gęstemi makaronizmami, redaktor tej konstytucji (zapewne sekretarz sejmowy, Tomasz Ujejski z Rupniowa) włożył mu w usta wyznanie, jako mając na celu „tylko całość powierzonych Nam od P. Boga państw... zaciągnęliśmy wojska przed sejmem, obawiając się, aby co inter tot vicina bellorum incendia tak florentem nie interturbowało pacem... tak za prośbą wszystkiej Rzpltej... wojsko to nowego zaciągu... rozpuszczamy i ex nunc im służbę wypowiadamy. O co nietylko a nobilitate universa na sejmikach, ale i na sejmie od Izby Poselskiej przez Urodzonego Marszałka po kilka razy, a nawet od Obojga stanów, senatorskiego i poselskiego, za spólną z sobą namową przez Najwielebn. X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego, Prymasa et primum Principem Regni będąc requisiti, wysłaliśmy uniwersały i komisarze na odebranie chorągwi i wojska tego rozpuszczenie jak najprędzej, niedalej nad dwie niedziele“ (V. L. IV f. 84).

Tak więc „szlachta cała“, naród szlachecki, rycerski odstępował nieustraszonego rycerza i znakomitego, zwycięskiego wodza swojego, wytrącał mu oręż z ręki — gwoli pokojowych wczasów i przyjemności sobkostwa i winszował mu jeszcze z podziękowaniem, że „zwyciężył siebie samego“. Takie zwycięstwo wszakże było porażką, a stało się dla przyszłości klęską. Sejm przyjął z łatwowierną ufnością pokojowe oświadczenia czausza tureckiego i poselstwa krymskiego, a nie chciał uwierzyć, że ta wojna niekrwawa sprowadzi niebawem na Rzeczpospolitą 50-letnie pasmo najkrwawszych wojen.

Władysław IV niezupełnie „zwyciężył siebie samego“: planu wyprawy na Krym nie zaniechał, lecz do wykonania zamierzył użyć kozaków zaporożców, których polubił podczas wojny chocimskiej i pod Smoleńskiem [1].

---

[1] Artykuł Puck w „Słown. geogr.“ IX, 269. Wassenberg II, 176—

§ 39. **Kozaczyzna za Zygmunta III i Władysława IV.** Zadziwiającym dla nas jest fakt szybkiego, czasem nagłego rozmnażania się kozaków poza wszelkiemi wzorami rachuby statystycznej, stosowanemi w demografji, szczególnie co do Siczy, gdzie się dzieci nie rodziły wcale. Ten fakt da się wyjaśnić przez badania ekonomiczne, znacznie już posunięte w wydawnictwach „Źródeł dziejowych" polskich i „Żereł" małoruskich, Aktów ziemskich i grodzkich etc. Materjał jest dosyć obfity; potrzeba jeszcze zgłębić warunki owoczesnych systemów gospodarstwa rolniczego. Tutaj możemy tylko zwrócić uwagę na zaludnienie „pustyń", na zakładanie, miast, wsi, futorów, folwarków, na rozwój wielkiej uprawy i wytwarzanie się fortun wielkopańskich tam, gdzie dawniej wałęsali się nomadowie. Przypomnimy np. założenie Czehrynia ze starostwem, które obejmowało przestrzeń dzisiejszych dwóch powiatów gubernji kijowskiej w 1589 r., fundowanie Szarogrodu przez Jana Zamoyskiego w 1579 r., nadanie „pustyni Umań" Kalinowskiemu w 1609 r. i rozrost olbrzymiej fortuny książąt Ostrogskich, a potem Wiśniowieckich, gdy książę Aleksander założył m. Łubny i zbudował zamek Aleksandrów tamże około r. 1590. Chodziło teraz nietyle o wielkość obszaru, boć i mieszczanie Kaniowa posiadali gruntów na 5 mil dokoła miasta, i czerkaszanie orali w polu „gdzie kto chciał", ile o powiększanie intraty. Wszak musiało oddziaływać na Polskę wielkie przeobrażenie stosunków handlowych i gospodarczych, odbywające się w Europie od czasu odkrycia Ameryki, mianowicie przypływ nieustanny srebra z Meksyku i Potosi, przemiana gospodarstwa naturalnego na pieniężne, wykluwanie się kapitalizmu. Dziedzic lub dzierżawca królewski, zakładając nową majętność, wyznaczał na każdego osadnika jakąś daninę lub robociznę, naprzykład: w miastach zwykle czynsz większy od domów zbudowanych wewnątrz muru albo parkanu, mniejszy poza parkanem albo na wale; kmiecie we wsiach bartniczych dawać musieli miód, od roli czasem czynsz z łanu po groszy 24, owsa miary wierzchowatej po korcy 4 waloru każdy za gr. 6, kur 4 każda za grosz 1, jajec kopę za 3 grosze i 6 denarów; za

178, 192—195. Albrecht Radziwiłł I, 227, 265 Oświecima Diarjusz 149. Po szczegóły odsyłamy do dwu monografij: Ludw. Kubali: Jerzy Ossoliński; Lwów, 1883, t. 2 i Wikt. Czermaka: Plany wojny tureckiej Władysława IV, Kraków 1895.

pasanie owiec i świń w lasach „na bukowinie" dawać barana od stada czyli od sta owiec i gunię valoris 24 gr., ser wołoski valoris gr. 8 i popręgów postawiec valoris gr. 2. Panowie ukrainni miewali pożytki od bobrów i innego zwierza. Gdzie spodziewano się większych zysków z sprzedaży zbóż, tam wymagano pewnej liczby dni roboczych do uprawy pól dworskich i do obsługi dworu. Zdarzało się upośledzenie narodowościowe, np. w starostwie kołomyjskiem pobór pojemszczyzny od Rusinów po 6 groszy, gdy dziewkę wydawano zamąż, a kmiecie Polacy wolni byli od takiej dani. Pop ruski dawać musiał po czerwonemu złotemu na rok[1]. Ale wypuszczanie cerkwi ruskich żydom w dzierżawę było jednem z tych zmyśleń, któremi zakażone zostały kroniki małoruskie, a które skrytykował i odrzucił z oburzeniem najpierw patrjota małoruski, sumienny Kulisz[2].

Inaczej gospodarować wówczas nikt nie potrafiłby i nie mógł. Chcąc zakładać folwarki, budować dwory, zamki, ufortyfikowane miasta lub miasteczka, kupować zbroję, rusznice, działa, ponosić koszty wojenne, zdobywać dostatki albo przepych zbytkowny, trzeba było zmuszać lud poddańczy do pracy uciążliwszej, niż dzisiejsza, bo wysiłkowi mięśni człowieczych nie przynosiła ulgi żadna maszyna rolnicza ani przemysłowa. Zdobyli też panowie i szlachta niezmierne środki przymusu przez artykuł 4-ty konfederacji warszawskiej z 1573 roku, który nadawał stanowi rycerskiemu prawo karania, sięgające aż do kary śmierci nad pod-

---

[1] В. В. Антоновичъ: Монографіи по ист. Зап. и Юго-Зап. Россіи. Кіевъ 1885, I. 139—141, Vol. Leg. II, f. 466 Жерела до ист. України Руси. У Львові, tomy I, II, III, VII. Archiwum Kom. Hist. XI, 145, Archiwum J. Zamoyskiego I, 313.

[2] П. А. Кулїш: Крашанка Русинам и Полякам, wyd. 2-gie, 1882, str. 22—24; obszerniej rozwinął sumienne wyznania swoje w monografji, p. t.: Украинскіе козаки и паны въ 25-лѣтіе передъ бунтомъ Хмельницкаго, drukowanej w Русское Обозрѣніе 1895, t. XXXII, str. 103, 200. Wytknął tu nieuctwo Komisji Archeograficznej (rosyjskiej), która wydała w 1853 r. fałszywą proklamację Bohdana Chmielnickiego rzekomo z dnia 28 maja 1648 do ludu, a nadto przetłumaczyła ją na język francuski i wydała powtórnie in 4-to w Dokumentach, mających objaśnić Europę o stosunkach Polski do Rosji. Wyznał też własny swój błąd, że w 1857 r. ogłosił sfabrykowaną przez Wieliczka proklamację Ostranicy, ale też sam ogłosił sprostowanie w Отечеств. Записки 1864 г.

danymi. A poddani, zapragnąwszy wypoczynku lub wolności od pracy, uciekali na Niż dnieprowy, zwłaszcza jeśli doszło ich uszu wezwanie od jakiegoś atamana. Dziś już można twierdzić na podstawie znanych materjałów, że liczba kozaków zaporożców wzrastała proporcjonalnie do posuwania się osadnictwa i wielkiej uprawy rolnej na południe Ukrainy, na stepy, niezaludnione daw-



Ryc. 21. Porucznik chorągwi pancernej, podług ryciny z r. 1633.

niej. Nie brakło wszakże osadników chłopów kolonizatorom pańskim, bo za pracę poddańczą ziemia wynagradzała tu wielką obfitością płodów swoich, kiedy na Niżu wolny kozak najczęściej doznawał głodu, o ile nie wspomógł się rabunkiem na wyprawie wojennej.

Już w 1589 r. zaporożcy zebrali się w tak licznej kupie, że mogli wtargnąć do Krymu i splondrować spory kawał wybrzeża czarnomorskiego, znacząc swój pochód zburzeniem tatarskiego

Kozłowa i trzech miast tureckich od Oczakowa aż po Tehinię czyli Bendery. Ściągnęli przez to na Polskę nietylko mściwe zagony tatarskie, ale i wypowiedzenie wojny od sułtana tureckiego. Dla zapobieżenia na przyszłość takim niebezpieczeństwom sejm 1590 r. nadał kozakom na wieczne czasy organizację rejestrową (V. L. f. 1329—1332), która na tem zależała, że hetman koronny miał dać im przełożonego czyli starszego i setników czyli rotmistrzów „szlacheckiego narodu, osiadłego"; że starszy miał przyjmować towarzyszów za wiedzą i wolą hetmana koronnego, podając ich imiona do rejestru; że ci wszyscy „a nakoniec i pachołek każdy, żeby przysięgę czynili nam (królowi) i Rzeczypospolitej, tego mianowicie dokładając, że mimo wolą hetmańską... nie mają nigdy granic koronnych przechodzić ani wodą, ani ziemią, a pogotowiu w Państwa sąsiedzkie wtargać, albo wojować ich". Starostowie, dzierżawcy dóbr królewskich, panowie, książęta i szlachta mają pilnować, aby z miast, miasteczek i wsi nie chodził nikt na Niż, ani w pole na zdobycz, ani do państw sąsiednich, pod karą śmierci; sami też aby się nie ważyli chodzić mimo wolę hetmańską sub poena de guerris. Rejestrowi mieli pobierać żołd za służbę swoją, a zatem stawali się żołnierzami Rzpltej, wojskiem jkmci zaporoskiem.

Ale zamiar ujęcia kozaczyzny w karby porządku i karności nie został urzeczywistniony, skoro tenże sejm wobec groźnej wojny tureckiej, usiłując wyprowadzić w pole jak największe siły, upoważnił hetmana w. k. (Zamoyskiego) zaciągnąć nieograniczoną liczbę ludzi „niżowych i dońskich, ile jedno być może, do potrzeby Rzpltej". Potrzeba przeminęła, jak wiemy (§ 30), na ten raz bez wystrzału, ale w późniejszych wojnach pamiętano o wyjątkowem odstępstwie od rejestru. Zarządzenia policyjne okazały się niewystarczającemi i konstytucja rzeczona z 1590 r. nie zatamowała wychodztwa na Niż tym, którzy do rejestru nie mogli się dostać. Jedynym tedy skutkiem jej było wytworzenie arystokracji żołnierskiej, która pilnowała granic Ukrainy i Podola, wzmacniając obronę potoczną, miała swoje domy w horodach, lub futory między horodami, przybierała tytuł rycerzy (łycar). Obok tej wszakże uporządkowanej, nawpół uszlachconej, nie herbowej naogół, wyjątkowo tylko posiadającej herbowych przybłędów kozaczyzny rejestrowej, wciąż utrzymywała się kozaczyzna siczowa w mniejszej

lub większej, czasem w ogromnej liczbie, demokratyczna z swą „czarną radą“, obierająca i zrzucająca lub kijami zabijająca atamanów koszowych, nazywająca się podobnie wojskiem zaporoskiem, niepodległa stale nikomu, wynajmująca się częstokroć królom, hetmanom, starostom polskim, albo wzniecająca przeciwko nim wojny chłopskie, ofiarująca też innym panom chrześcijańskim wojenne swoje posługi, walcząca do połowy XVII w. z muzułmanami, a jednak przyjmująca muzułmanów i pogan do swych kureni, pragnąca wolności dzikiej, próżniaczej, potrzebująca jednego tylko człowieka piśmiennego do sprawowania urzędu pisarza generalnego, ciemna, opilstwem zamroczona, do okrucieństw nieludzkich pochopna, jednem słowem szkodliwa, niebezpieczna dla cywilizacji narośl na ciałach państwowych Polski i Moskwy. Tak więc zapatrując się na dzieje Polski, spostrzegamy w niniejszym okresie na Ukrainie czyli „Ugraniczu“ jej południowem dwa sprzecznie działające, acz spółcześnie wzmagające się i wzajem od siebie zależne prądy: jeden kolonizatorski, gospodarczy, kulturalny, wytwarzający fortuny magnackie „królewiąt“; drugi buntowniczy, rujnujący, nienawistny, kozaczy. Pierwszy przymnażał jej bogactw i potęgi; drugi sprawiał częste zaburzenia, aż doprowadził do strasznego wstrząśnienia, zwanego „krwawym potopem“. Sprawdzimy te spostrzeżenia przeglądem faktów szczegółowych.

a) Rozruchy buntownicze niżowców zaczynają się niezwłocznie po zawarciu pokoju polsko-tureckiego. Ataman ich koszowy, K o s i ń s k i, z pochodzenia szlachcic podlaski, podpisujący się na aktach po polsku, wchodzi gwałtownie do Białej Cerkwi 29 grudnia 1591 r., wkracza w sierpniu 1592 r. na Wołyń z kupą 5-tysięczną i hula po dobrach pańskich, szczególnie księcia Konstantyna Ostrogskiego. Pobity pod Piatką w okolicach Żytomierza przez milicję tego księcia, oraz przez poczty Aleks. Wiśniowieckiego, Pretficza, Golskiego, Bohowityna, Hulewicza, zawarł kapitulację dnia 10 lutego 1593 r., ale w maju miał znowu 2.000 ludzi, ponowił swoje rabunki, przypuścił w nocy szturm z ogniem do zamku i do miasta w Czerkasach, i tu „sam ten zdrajca zabit i wojska jego niemało; drudzy pouciekali za porohy, do drugiego wojska“. Za jego następców uznawali kozacy M i k o s z y ń s k i e g o, jako starszego, Ł o b o d ę jako drugiego starszego (tribunus)

i Oryszowskiego jako najstarszego, summum ducem, który może wyprowadzić wojska 10.000, ponieważ wszyscy ulegają mu dobrowolnie. Tak opowiadał ich pułkownik Walicki Zamoyskiemu, zawiadamiając o zamiarze zaciągnięcia się na służbę do cesarza Rudolfa II w wojnie z Turkami. Rzeczywiście, układy wersbunkowe były w toku. Przybył wysłaniec od cesarza Eryk Lassota do Siczy, mieszczącej się wówczas na Bazawłyku, przywiózł pieniądze, litaury i dwa sztandary z orłami cesarskiemi. Dochodzą też nas jakieś niewyraźne wieści o wyprawach Bohdana Mikoszyńskiego z 50 czajkami a 1.300 kozakami na Oczaków w 1594 r., Łobody pod Kilję, Białogród, Jassy i Nalewajki, aż pod Giurgewo i Orsowę, które przecież widzialnego skutku na przebieg wojny cesarsko-tureckiej nie wywarły. Nastręczała się kozakom jeszcze druga sposobność uczciwego zarabiania na żołd, w służbie u hetmana koronnego podczas jego znakomitej wyprawy 1595 r. do Mołdawji (§ 30 b), ale oczekiwany w obozie cecorskim Łoboda nie przyszedł. Lepiej mu zasmakowały rabunki w swoim ojczystym kraju, np. przy napadzie na szlachtę w Bracławiu podczas agitujących się tam roków sądowych (1594 r.). Musiał być kozakiem rejestrowym, ponieważ w liście hetmana Radziwiłła zaszczycony był tytułem „człowieka rycerskiego", a jednak stał się wspólnikiem Seweryna Nalewajki, popowicza, który wzniecił właśnie w 1595 r. wojnę chłopską, powołując i uzbrajając poddanych przeciwko panom.

Możnaby przypuszczać w tym ruchu, czyli raczej rozruchu pobudkę religijną na tej zasadzie, że ojciec Nalewajki, Demjan, protopop wyznania greckiego, był spowiednikiem Konstantyna Wasila księcia Ostrogskiego i przeciwnikiem zagajonej unji z kościołem łacińskim: ale syn nie ujawnił tej pobudki ani słowem, ani czynami, nie czekał na uchwałę synodu brzeskiego, który się zebrał dopiero dnia 6 października 1596 r., a w każdym razie nie powinien był grasować w dobrach Ostrogskich, kiedy książę występował jako główny i najmożniejszy przeciwnik unji, jako protektor dyzunji. Dzisiejsi też badacze Ukrainy, prof. Hruszewśkyj z swymi uczniami dostrzegają jedynie podniet „kolonizacyjno-gospodarczych", „ekonomicznych", które po wyłuskaniu z frazeologji socjalistycznej zredukują się do nienawiści i zawiści poddanego chłopa względem pana. Domanyćkyj domyśla się jeszcze

jakiejś osobistej urazy, mianowicie, że Kalinowski „pokołatał żebra“ Demjanowi, ojcu Nalewajki. Od ludzi spółczesnych dochodzą nas tylko głosy potępiające, poczynając od Podczaskiego, który donosił z Baru swemu panu, że Nalewajko „zebrawszy łotrostwa ze 12 set“, poczynił wielkie szkody na włości jego, zabrał koni do 250 oprócz jałowic, wozy, chomąta, siermięgi, siekiery i puścił zagony „nieinaczej, jak Tatar“ (w 1594 r.). Przy takiem zabieraniu czyliż oszczędzał chłopów? Czy wykonywał jakikolwiek program „ekonomiczny?“ Wnosić należy raczej, że pociągał do swej bandy rabowanych wieśniaków korzyściami, osiąganemi z „łotrostwa“. Bo taką samą metodę stosował w dalszym pochodzie na Wołyń i do Litwy w 1595 roku. Obadwaj hetmani koronni byli wówczas zajęci przejściem hordy tatarskiej przez Ruś do Węgier i wyprawę mołdawską aż na Cecorę: więc banda powiększała się i plondrowała bezkarnie, dotarła do Słucka, zabrała tam dział 9, pod Kopylem miała utarczkę, w której straciła ze 30 kozaków i 2 setników, dalej skierowała się ku Dnieprowi, nawiedziła Mohylów, skąd zawróciła brzegiem rzeki na Ukrainę i zatrzymała się w Korsuniu. Nalewajko nie był atamanem koszowym; żeby zaskarbić życzliwość zaporożców, posłał do Siczy w darze 1.500 koni, zrabowanych Tatarom, wracającym z Węgier do Krymu; zjednał ich sobie nareszcie rozgłosem dalekiej a zyskownej wyprawy. Pułkownik rejestrowy Sasko czy Saisko, który dawniej (1594 r.) donosił Oryszowskiemu o pochodzie hana i śpieszył na służbę do hetmana koronnego, walczył później i poległ wśród „swowolników“. Dowództwo nad nimi naczelne objął Saula, Szaula czy Szawuł, podobno mieszczanin z Czerkas. Łoboda w październiku 1595 r. przyszedł z armatą swą do Owrucza, rozgościł się w królewszczyznach i w dobrach szlacheckich z powodu niewypłaconego żołdu, a potem wkroczył do powiatu mozyrskiego. Wezwał go hetman litewski Krzysztof Radziwiłł do ustąpienia z granic W. Księstwa Litewskiego listem dość grzecznym, datowanym z Kojdanowa dnia 29 stycznia 1596 r.: „Panie miły Łoboda, życząc sobie raczej dobrej przyjaźni Waszmości jako człeka rycerskiego... że z Nalewajkiem spółku i towarzystwa żadnego mieć nie chcesz“, radził przedstawić pretensje sejmowi. Łoboda cofnął się w istocie z Litwy, ale z Nalewajką, Saskiem i Saulem działał w dobrem porozumieniu. W krótkim czasie, na począt-

ku 1596 r. już „wszystka Ukraina skozaczała; zdradziec, szpiegów pełno“.

Tak pisał hetman polny koronny Żółkiewski, który miał stłumić to „swowoleństwo“ z polecenia króla jmci i stłumił skutecznie w ciągu trzechmiesięcznej kampanji. Rozpoczął ją wezwaniami, wysłanemi z Krzemieńca 22 i 23 lutego 1596 roku do księcia Ostrogskiego, do wojewodów wołyńskiego, kijowskiego, podolskiego i do kasztelana bracławskiego (z wojewodą zaś bracławskim rozmówił się ustnie) o przysłanie pocztów. Hetmanowi wielkiemu (Zamoyskiemu) doniósł, że „ten łotr“, t. j. Nalewajko, „powrócił w stronę ku Ukrainie“; z doniesieniem wiązało się żądanie rozkazu dla piechoty, aby szła śpiesznie. Ale nie tracił czasu na oczekiwanie: z 10-ciu rotami jazdy uderzył na kupę swawolną, rozgromił ją i gonił, aż sobie żołnierze „konie popsowali“. Znajdował się 9 marca w Ostołopowie, skąd przesłał do Zamoyskiego nowe żądania strategiczne: żeby wracające z Wołoch (z Mołdawji) roty szły do ziemi kijowskiej i wyprzedziły Szawułę, „który jest w Propojsku z armatą“; trzeba też opanować „czołny z żywnością, które sobie na Dnieprze zgotowali“. Jakoż nadbiegały roty różne i brały udział w pościgu. Nalewajko, oparłszy się ledwo nad rz. Siniuchą (na Sinej Wodzie), przysłał prośbę o łaskę jkmci do Żółkiewskiego. Ten, lubo podejrzywał, że prośba pochodzi „nie z cnoty“, obiecał swoje poparcie. Od siebie też posłał do Łobody, przebywającego wówczas w Białej Cerkwi, list, „w którym gładziej o nim wspominał, obiecując przyczynę do JKMci, jeśliby chcieli starodawnym sposobem na miejscah swych żyć“. Temu znowu Łoboda nie uwierzył, ponieważ list był przyniesiony nie przez jakiegokolwiek szlachcica znacznego, lecz przez pacholika. Zatrzymawszy się czas dłuższy (od 16 marca) w Winnicy bez oczekiwanego skutku, Żółkiewski ponowił następowanie swoje w kierunku Chodorkowa. Przodem wysłał przeciwko Saskowi kniazia Rożyńskiego Kiryka, który niegdyś (1586 r.) hetmanił zaporożcom, a teraz był zamożnym ziemianinem, wiernym sługą jkmci, ojcem słynnego później Romana, rotmistrzem czy pułkownikiem nad 500 ludźmi, zapewne tymiż „dnieprowymi“, którzy byli przyjęci na służbę Rzpltej za postanowieniem sejmu w 1594 r., a więc nad kozakami rejestrowymi. On też objął komendę nad piechotą, nadesłaną przez Zamoyskiego i, przeszedłszy przez swoją

Pawołocz, spustoszoną przez swowolników, stanął w Białej Cerkwi. Tamże podążył inną drogą, z Chodorkowa, Żółkiewski, brnąc przez śniegi głębokie i niezwykłe w tej porze roku na początku kwietnia. Jeszcze cztery mile pozostawały mu do przebycia, kiedy Szawuł połączył się z Nalewajką i, mając łącznie 7.000 człeka, obadwaj podeszli pod Białą Cerkiew o północy. Rożyński wyszedł z zamku w pole niepotrzebnie, bo nie przeszkodził wkraczaniu swowolników przez otwartą drugą bramę i w bitwie nocnej postradał przeszło 50 piechurów. Wprawdzie pogromił i pobił większą liczbę, „pewnie do tysiąca", ale o świcie Szawuł i Nalewajko odeszli nazad ku Trypolu bez bitwy, ponieważ otrzymali wiadomość o zbliżaniu się hetmana. Szli, śpiesząc się, osłonieni taborem o 5-ciu rzędach wozów; dział mieli dwadzieścia kilka. Dogonił ich Żółkiewski „w mili" (od Białej Cerkwi), obserwował przez trzy godziny, namyślając się nad nierównością sił, miał bowiem zaledwo 2.000 żołnierza, ale dowiedziawszy się od dwóch zbiegów, że trwoga między nimi, „przypuścił do nich i na czoło, i w tył i z boków razem". W zaciętym boju padł Sasko, Szawuł odniósł ranę z działa w łokieć; na jego miejsce kozacy obrali sobie hetmanem Nalewajkę, taboru nie dali rozerwać i poszli dalej na całą noc do Trypola. Tę noc, „bardzo mroźną", spędził Żółkiewski na polu bitwy, nazajutrz (4-go kwietnia, w czwartek) wszedł do Białej Cerkwi, którą obrał sobie za główną kwaterę.

Nalewajko potrafił przeprawić się przez Dniepr, chociaż był atakowany w Kaniowie i stracił ze 150 ludzi, którzy potonęli. Zatoczył tabor w Perejasławiu, sprowadził tu żony i dzieci kozackie. Tu odbywały się rady częste, niezgodne, ale charakterystyczne pod względem idei, a bardziej jeszcze uczuć kozaczyzny. Ozwały się wołania, żeby „do Cara (t. j. do hana krymskiego) iść, dać się na łaskę jego, a państwa koronne razem z Tatary wojować". Otóż i pierwszy objaw obojętności na sprawę wyznania, ba, nawet wiary chrześcijańskiej. Silniejszem od wiary i od zawziętości na muzułmanów było uczucie nienawiści do panów. Żółkiewski nie chciał „i spominać do czego się to swowoleństwo brało, jakie zamysły o Krakowie... o rozbiciu i wytraceniu stanu szlacheckiego" wygłaszało. Uznał wszelako za swój obowiązek znieść tę szkodliwą gromadę, nie czekając, aż głód ją zwojuje. Mniemał, że „trzeba gruntownie o tej Ukrainie radzić, bo... jeśli się to sejmową jaką

surową uchwałą, a położeniem tu do jakiego czasu żołnierza nie obwaruje, znowu ta gadzina ożywie". Postanowił tedy nastąpić na nią za Dnieprem.

Napotkał wielką trudność z przeprawą, ponieważ kozacy porąbali albo zabrali statki na Dnieprze. Dopomogła mu życzliwość mieszczan Kijowa. Ukryli oni przed kozakami niektóre stare naczynia i zatopione czółna; teraz dobywszy je, naprawiali i przysposabiali, jak mogli, do przeprawy wojska. Przez zemstę umyślili kozacy spalić miasto i zamek i przyszli lądem pod Kijów d. 11 maja, ale tego samego dnia przybiegło na ratunek wojsko hetmana. Nie ośmielili się iść do szturmu, chociaż nazajutrz przybyło im kilkadziesiąt czółen, któremi na morze chodzić zwykli. Odeszli napowrót do Perejasławia. Żółkiewski zaś pokryjomu zgromadził swoje statki pod Trypolem i wykonał przeprawę pośpiesznie w ciągu jednego dnia. 20-go maja obozował już „nad Sopohem", t. j. nad rz. Supojem, dowiedziawszy się, że ruszyli z Perejasławia ku Aleksandrowu, majętności księcia Wiśniowieckiego, położonej nad rzeką Sułą o mil 15 od Perejasławia, o 12 od moskiewskiego zamku Putywla. Było ich koło 6.000, w tem do 2-ch tysięcy „dobrze do boju godnych" przy 30-tu mniej więcej działach. Żółkiewski poszedł za nimi przez pustynie, obsaczył ich tabor na uroczysku Sołonina, o pięć wiorst za Łubnami, i nie dopuścił zaporożców, którzy na stu czajkach pod dowództwem swego atamana koszowego, Kacpra Podwysockiego, dążyli z odsieczą. W ciągu dwu tygodni głód, waśń i rozpacz zgnębiły buntowników: Łobodę zabili, Nalewajkę z trzema pomocnikami jego wydali. Wszystkie żądania, podyktowane im, wykonali, albo wykonać przyrzekli 8-go czerwca 1596 r. Jednakże jeden tylko Nalewajko został „posadzony pod ratusz w Warszawie" podczas sejmu (rozerwanego) w 1597 r., o niego tylko upominał się sejmik wdztwa ruskiego w Wiszni, „aby była egzekucya za inkwizycyą excesów jego", jak świadczą diarjusze; on też jeden podobno został ścięty czy ćwiertowany i miejsce stracenia, ulica Nalewki, przypomina swą nazwą to jedno jego nazwisko[1].

[1] Доманицький В. Козаччина на переломі XVI XVII в., odbitka z tomów LX—LXIV Зап. Тов. Шевченка, Lwów 1905, przestudjował fakty starannie i sumiennie, używając wszakże niewłaściwej terminologji w stylizacji swojej, jak to zaznaczyłem w recenzji (Kwart. Hist. 1908, XXII, str.

c) Energja Żółkiewskiego wywarła na kozaków wrażenie tak skuteczne, że stali się uległymi szlachcie i usłużnymi Polsce bez oporu w ciągu ćwierci wieku z górą. Nowy ataman koszowy, Ihnat Wasilowicz, „ze wszystkiem wojskiem Zaporozkiem", już 10 sierpnia 1596 roku posłał „do Majestatu Królewskiego" więźnia Tatara, który powiada, że han ma wkroczyć do ziem polskich. Później Fedor Połous „ataman z towarzyszami" uniwersałem, adresowanym do starostów ukrainnych, oskarża „swowolników, którzy wojowali kniazia Kiryka Różyńskiego zdradliwie i powstali przeciwko JKMci i Rzpltej — raczcie ratunku nam dodać... Pisan Zaporohi u Burszuna"(?). Tegoż Połousa oskarża Tychon Bajbuza, „hetman wszystkiego rycerstwa wojska Zaporozkiego", że ich pomordował i porabował rozbojnym obyczajem w nocy; prosi tedy podstarościego w Kaniowie, żeby sam był dla Połousa srogim i żeby podstarościch obwieścił. Dat. z Zaporoża, 4 Octobris 1598 r.

Gdy się zaczęła wojna z Michałem Chrobrym wajdą multańskim, Żółkiewski posłał do niżowców „i ku Dniepru, i na Boh ku Probitemu", z obozu pod Chocimem dnia 2 czerwca 1600 roku. Następnie Zamoyski werbował 2.000 kozaków, tytułując ich panami mołojcami i polecając ich prośby podkanclerzemu Tylickiemu (27 września) „do pociesznej odprawy". Żądał mianowicie:

446—456). Odrzuca on pobudki religijne ruchu i bajania „kronik kozackich" o zamurowaniu Kosińskiego, o wsadzaniu Nalewajki na rozpaloną kobyłę lub na woła miedzianego, uznaje wstawiennictwo „ludzi znanych", a w szczególności Aleks. Wiśniowieckiego za ludźmi ukrainnymi starostw swoich, przytacza piękne słowa listu Żółkiewskiego z dnia 24 marca: „Ja do tego czasu oprócz tych, co w potrzebie legli, zachowałem ręce swe od ich krwi; wolałbym putrida membra leczyć, niżeli odcinać". Z liber Inscriptionum grodu kamienieckiego w tomie XI tychże Записок podaje: Причинок до исторiи повстания Наливайка. Ale Мих. Грушевскiй, Очеркъ ист. Украинскаго народа, Спб. 1904, str. 209, 210, 226, — powołując się na powyższą monografję ucznia swojego, nadaje odmienne oświetlenie i bez przytoczenia dowodów, zarzuca Żółkiewskiemu wiarołomstwo pod Łubnami, wymordowanie wszystkich „prawie" kozaków, szczególne okrucieństwo przy traceniu Nalewajki. Nie były obu autorom wówczas znane dokumenty z Ms. B. O. Zam. 1807 karty 5, 9, 16, 20, oraz Diarjusze sejmowe z r. 1597 w Ss. r. Pol. Kraków 1907, str. 110, 385. Ale, poznawszy je później, Hruszewśkyj powtarza jednak w Іст. Укр.-Руси VII, 232 swoje zarzuty „cynizmu", złamania kapitulacji, uderzenia na „wpółbezbronne wojsko kozackie".

wyznaczenia im upominku w kwocie 6.000 zł., które chciał pieniędzmi „swemi założyć“, podniesienia banicji, zwrotu Trechtymirowa albo po śmierci Ulanickiego, któremu był nadany po buncie Nalewajki, albo nawet zaraz, wynagradzając tego posiadacza czem innem. Wyruszyli panowie mołojcy pod dowództwem Samuela Koszki, którego jednak zrzucili, w kajdany zakuli i zastąpili nowym atamanem Hawryłą czyli Gabrjelem Krutniewiczem. Ten właśnie przesłał prośbę do króla z dnia 26 września 1600 r. o żołd i o zniesienie kondemnat. Widzieliśmy (§ 31), że usłużyli hetmanowi w. k. dzielnie w potyczce pod Plojeszti i w bitwie walnej, przebrnąwszy rzekę Teleażynę. Najchlubniejsze świadectwo wystawił im Zamoyski w liście do Gdańszczan, pisanym z Bucovol 25 października 1600 roku: „W tej wojnie najświetniej zajaśniało męstwo niżowców; ten żołnierz ma obszarpaną odzież, lecz przesławną cnotą odwagi i waleczności zasługuje na życzliwość Waszą“.

Na wojnę szwedzką do Inflant otrzymali też zaproszenie panowie mołojcy. Na czele ich ukazuje się znowu Samuel Koszka. Jako „starszy ze wszystkiem Rycerstwem Zaporoskiem“ pisze on do Zamoyskiego z Kijowa d. 31 marca 1601 r. z zaprzeczeniem oskarżeń pana krakowskiego, jakoby mieli w majętnościach jego olszanickiej i rokitnickiej kilkaset koni wziąć. „Racz WMość nasz miłościwy pan o nas tak rozumieć jako o ludziach rycerskich i niewinnych, że i szkapy żadnej nie wzięto, krom jeśli żywności trochę sobie i koniom, i to nie ze szkodą wielką“. Wyprawił też posłańców do króla z prośbą o żołd i sukna, „gdyżechmy nędzni i goli... Jeśliby w tem nie było łaski JKMci i WMci naszego miłościwego pana... nie lza, jeno musiemy się o sobie starać i na swe zwykłe miejsca iść, jako zwykłość nasza, przemyśliwając w ziemi bisurmańskiej przez szablę chleba sobie i sukni. A gdy tej miłościwej łaski... doznamy, gotowi będziemy zawżdy piersi swe nastawiać przeciwko nieprzyjacielowi“.

Doznali jej, bo w Rachunkach sejmowych, w księdze nr. 35, znajdujemy zapisaną wypłatę 15.698 zł. żołdu kwartalnego i 12.640 zł. suknami na rok 1600 na 2.000 ludzi, z wyszczególnieniem kwot: dla starszego ich (ductori eorum) 200 zł., asawułom ośmiu zł. 200, obożnemu (castrametatori) zł. 30, setnikom 20-tu zł. 300, chorążym 4-m zł. 32 i t. d. W podobnym składzie i takiejże liczbie, 2.032

głów w 4-ch rotach, poszli zaporożcy do Inflant w jesieni 1601 r. Służyli pod Zamoyskim i w dywizji Żółkiewskiego. Pobiegli nierozważnie do miasta Iberpolu (Oberpahlen), dowiedziawszy się, że tam bawi z niewielką siłą książę Nassau, ale odparto ich od bramy, przyczem padł Koszka, zdaniem Heidensteina, ugodzony kulą ztyłu od kogoś z swoich (1602 r.). Obrany po nim Hawryło Krutniewicz, odmówił Zamoyskiemu posłuszeństwa i nie poszedł pod Fellin z powodu niewypłaconego żołdu. Nareszcie panowie mołojcy opuścili całkiem wielkiego hetmana, wyszli z Inflant do Witebska, sami sobie wynagradzali należność nieuiszczoną rabunkiem coraz zuchwalszym, wracając na Ukrainę brzegiem Dniepru. Każdy kozak prowadził po 8 do 12 koni, po dwie albo trzy dziewki czy żonki i po kilku chłopiąt. Hawryłę zastępował Iwan Kuckowicz, a gdy i ten usunął się od hetmaństwa w Mohylewie z powodu „wielkiego swowoleństwa w wojsku", doprowadził ich do Kijowa Iwan Kosoj.

Czy ponieśli karę za takie gwałty? Zdaje się, że żadnej. Hetman w. koronny dosięgnąć ich nie mógł, bo wykonywał władzę sądową tylko w zawartym obozie; o wyrokach zaś sądów cywilnych nic nie słyszymy. Czy umoralniłyby kozaczyznę urządzenia, projektowane w swym czasie przez Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego, jak np. założenie szkoły rycerskiej na Ukrainie, utrzymywanie 4-ch tysięcy narodu szlacheckiego po kozacku, a miejskiego i wiejskiego narodu 2-ch tysięcy w piechocie? Prawda, że byłoby to z pożytkiem lepszym i z większą sławą, aniżeli „gdzie na burku, albo na Nizie czabany tureckie łupiąc, albo też domowe niesnaski mnożąc". Ale to urządzenie stosowałoby się do obrony potocznej, nie do zaciągów na jedną wyprawę, i nie zwalniało od obowiązku rzetelnej wypłaty chociażby 12 zł. na półhak i na sajdak dla kozaka[1].

Zawierucha samozwańcza pociągnęła niewidziane dotychczas tłumy kozaków do Moskwy, nietylko dońskich i innych rosyjskich, ale i dnieprowych. Słynny Zarucki był rodem z Wołynia, za-

---

[1] Archiwum Ordynacji Zamojskiej tom I, plik I, Ms. B. O. Zam. 1807, k. 14, 1, 20, Ms. Dr. Bielińskiego, nr. 71, str. 103, Ms. B. Uniw. Warsz. 7²/₂₀, Wereszczyński: Publika w Pismach politycz., wyd. Turowsk. 1858. str. 5, 10.

chowywał się życzliwie względem króla i hetmanów polskich, potem oddał się na służbę Marynie i wichrzył w carstwie moskiewskiem do roku 1614, aż skończył życie na palu. Rachunki skarbowe zaznaczają przyjście do wojska królewskiego pojedyńczych kup od 14 stycznia 1610 roku pod dowódcami takimi, jak Werhun, Michajło Zbarowski, Żegałka, Seraj. Żółkiewski wspominał o 30-tu tysiącach kozaków, przyprowadzonych pod Smoleńsk przez niejakiego Olewczenkę, lecz nie podał nam dokładniejszych wiadomości ani o tym wodzu, ani o jego tak licznych zastępach. Z milczenia innych źródeł wnosić należy, iż nic godnego pamięci nie dokonali. Warto wszakże zauważyć, że sam król Zygmunt III nie dopytywał się, skąd przybywali, i nie troszczył się o niezgodność tej liczby ich z rejestrem.

Nie jest jeszcze dostatecznie znany stan Ukrainy polskiej owoczesnej; musiały tam dziać się duże nieporządki gospodarcze, skoro dziesiątki tysięcy rąk porzuciło rolę i, chwyciwszy za broń, puściły się na wędrówkę wojenną. Ile z nich wróciło? Któż to policzy? Tyle wszakże wiemy, że na Zaporożu wciąż bywali jacyś atamani koszowi, np. 1607 r. Grzegorz Izapowicz, 1610 r. Tiskiniewicz; że liczba kozaków siczowych bywa większa niż w XVI w., bo przystają do nich „rzemieślnicy, kupcy, szynkarze, wójtowie, burmistrze, kafaniki, bałakezie, rzeźnicy, krawcy i inni luźni"; że się zaczynają chadzki na morze już od 1602 r. czajkami, zabezpieczanemi od zatonięcia przez uwiązywanie pęków trzciny; 30 takich czajek stoczyło bitwę z Hasan-Agą, tureckim admirałem, pod Kilją, i mołojcy wzięli mu galerę 12 maja, a 13-go przypłynęli pod Białogród (Akerman), do Owidowego Jeziora (ujście Dniestru), gdzie wzięli okręt, płynący z Kaffy, i złupili towary. Z powodu przeciwnego wiatru zatrzymali się tu przez trzy dni, a Turcy tak się ich bali, że z miasta wszyscy przenieśli się do zamku i „sędziak" białogrodzki ostrzegał, że nie należy ani wychodzić, ani sług posyłać do miasta. W roku 1606 wdarli się z morza do Warny, wymordowali mieszkańców, łupów zabrali na 180.000 zł. Gdy ustała robota w Moskwie, obróciła kozaczyzna wyprawy swoje na Krym i Turcję. W roku 1614 czajki zdołały przepłynąć wpoprzek całe morze Czarne i wylądować w Synopie. Splondrowawszy tam zamek, spaliły cekauz i galjony, zrządziwszy szkodę, obliczaną przez Turków na 40 miljonów, ale gdy

wracały w końcu sierpnia, przywitał ich pod Oczakowem Ali-basza, odebrał im łupy i zniszczył całą flotyllę, prócz 18-tu czajek, które uciekły. Zresztą i z straconych kozacy pouciekali, wyskakując na brzeg, a w roku następnym 1615 wybrali się w sile 80 czółen pod Konstantynopol, spalili dwa porty, które Żółkiewski nazwał Misewną (Mesembrja?) i Archjoką (Anczelo?), ścigającą ich flotę turecką pobili przy ujściu Dunaju i schwytali dowódcę jej, znacznego jakiegoś Turka, bo dawał okupu 30.000, ale umarł z ran. Zdobyte galery zaprowadzili do limanu pod Oczaków i spalili je. Porazili następnie na początku 1616 r. Ali-baszę na limanie, wzięli mu kilkanaście galer i do sta czółen, wtargnęli do Krymu, powojowali brzegi i spalili Kaffę. Niedość na tem. Garstka 2-tysięczna puściła się powtórnie do Azji Mniejszej, do Sumszonu (Simsun), lecz wiatr uniósł ich do Miner, skąd brzegiem doszli do Trebizondy; zrabowali ją, porazili na morzu Cikalę-baszę, zatopili mu trzy galery o trzech rzędach wioseł. Wracając, dowiedzieli się, że czyha na nich Ibrahim-basza, więc skierowali się ku morzu Azowskiemu i przez Don wydostali się na ląd. Basza dotarł do Zaporoża, do jakiejś Siczy, bo zabrał im czółen kilkanaście z kilku działkami i popalił ich „domki", t. j. kurenie, ale sami kozacy umknęli przed nim — rozeszli się, poszli na włość, t. j. do Ukrainy horodowej.

Nie są wymieniane nigdzie imiona atamanów w dawniejszych wyprawach morskich; tylko z ostatniej, 1616 r., doszło nas imię i nazwisko najdzielniejszego: Piotr K u n a s z e w i c z, jak się podpisywał „ręką swą" z przezwiskiem S a h a j d a c z n y, pod jakiem słynął u niepiśmiennych kozaków. Co znaczy to przezwisko? Zapewne był on posiadaczem jakiegoś niepospolitego sajdaka czyli kołczana do strzał; musiał też strzelać znakomicie z łuku. On to, „hetman natenczas wojska JKMci zaporozkiego" i „my, wszystko wojsko", uosobione w niepiśmiennych Iwanie Mamajewiczu asawule, Bohdanie Balice, Harliku Swiridowiczu, Stanisławie Kostoszewskim oraz w pisarzu Laurentym Paszkowskim i niejakim Janie Mirowskim, używającym ręki swej, oznajmili „na wszystkie potomne czasy", iż gdy przyszli na Ukrainę z wojskiem kwarcianem jmci Pan Stanisław Żółkiewski wwda kijowski, hetman koronny, jp. Daniłowicz wwda ruski etc. „a obwieścili nas o komisji na ichmość od JKMci P. n. M. włożonej, zaczym też

i my deklarujemy się, że woli i rozkazu JKMP. n. M. i wszystkiej Rzeczypospolitej w niczem nie chcemy być przeciwni"... Przyrzekali za siebie i potomków nie czynić nikomu żadnego ucisku w pań-



Ryć. 22. Dragon, podług ryciny Hondiusa z r. 1636.

stwach jkmci, nie najeżdżać państw sąsiedzkich, a mianowicie cesarza tureckiego, nie wchodzić z Dniepru na morze Czarne, mieć „starszego..., któryby z wojska naszego godny i do tego sposobny,

przez nas samych (nie kogo inszego) obrany, a przez JP. hetmana koronnego potwierdzony był, wreszcie precz od siebie odłączyć rzemieślników, kupców... i tych wszystkich nowoprzybyłych, którzy od dwu lat wyłamawszy się z jurysdykcyj urzędowych, będący mieszczanami, do naszego wojska się przyłączyli". Wdzięcznie przyjmowali obiecany od króla żołd po 10.000 zł. i 700 postawów karazji, lecz zastrzegali sobie „wolną prośbę do JKMci P. n. M. i do stanów wszystkich, na blisko przyszły sejm zgromadzonych", o powiększenie tej kwoty, ponieważ za te pieniądze ledwoby się mogło 1.000 człowieka wyżywić, a „do zatrzymania tamtych miejsc i bezpieczeństwa ich większej kupy ludzi potrzeba". Taka jest treść komisji olszańskiej, zakończonej d 31 października 1617 r. w obozach nad rzeką Rosią. Miała ta komisja zapewnić Polsce trwałość pokoju, zawartego z Iskender-baszą w wrześniu (§ 34).

Rezultat rzeczywisty był taki, że Kunaszewicz, zachęcony listem Lwa Sapiehy, kanclerza lit., poszedł z 20 tysiącami mołojców w 1618 r. na służbę do królewicza Władysława, spustoszył miasta Liwny, Jelec, Szack, Kaługę i przez poselstwo doniósł, że oczekuje na rozkazy między Kołomną a Moskwą. Otrzymał za to buławę hetmańską z kotłami i sztandarem, panowie mołojcy w nagrodę 20.000 zł. oprócz żołdu, a nadto starsi asawułowie jeszcze niespełna 4.000 zł. na opatrzenie strzelby. Idąc pod stolicę, dzielnie starł się z strzelcami; dowódcę ich, Buturlina, ugodził śmiertelnie buławą, poczem w otoczeniu asawułów i setników przedstawił się królewiczowi. Tak znaczne wzmocnienie sił polskich z pewnością wywarło wpływ na układy pokojowe. Ale inne jakieś wojsko zaporoskie, niewiadomo pod czyjem dowództwem, przedsięwzięło chadzkę morską na 80 czółnach, spaliło (w kwietniu 1618 r.) port czarnomorski Mangalję, zajmowało Pazardżyk, Warnę, „Karacharman" (?), gdzie przesiadywało przez dni pięć. Rabunek był tak zyskowny, że najmniejszy kozak, jak powiadano, uniósł 4 albo i 5 tysięcy dukatów. Naturalnie, następstwem takiego „swowoleństwa" był najazd gałgi i kłopoty Żółkiewskiego w obozie pod Oryninem (§ 34).

Oczywiście zatwierdzenie w Konstantynopolu umowy jarużańskiej z r. 1617 i zawarcie stałego pokoju stawało się coraz trudniejszem. Iskender-basza i życzliwy Polsce hospodar mołdawski

Gaspar Graziani uskarżali się w 1619 r. na nowe wyprawy kozaków. Żółkiewski pisał o nich z oburzeniem (7-go czerwca), nazywał ich zgrają hultajską, stekiem ludzi najwyuzdańszych, łotrami, których trzeba pokonywać tylko siłą i orężem. Aleź pokonać było niełatwo, gdy liczba ich wciąż wzrastała! Król wyznaczył d. 3 września 1619 r. nową komisję do „wprawienia ich w porządek i przystojne posłuszeństwo". Komisarze jechali z wojskiem kwarcianem i stanęli obozem nad rzeką Rastawicą poniżej Pawołoczy, a wojsko kozackie obozowało nad rzeką Uzieniem, dopływem Rosi w pobliżu Białej Cerkwi.

Wyprawieni tam trzej wysłańcy (Tomasz Skliński, starosta żygwolski, Tyburcy Złotnicki, rotmistrz, i Jan Bielecki) zastali kozaków d. 15 października o świcie w szykowaniu wojska; musieli czekać za grobelką na Uzieniu, zanim nadjechał sam hetman Sahajdaczny. Ten ukazał im uszykowanych pułków 2. Był to lud niemal wszystek ognisty, t. j. uzbrojony w broń palną; niewielu było z łukami. „Naszem rozumieniem — pisali w swoim raporcie wysłańcy — mogło być ich 8.000". Sahajdaczny zaprosił ich „na jeść". Przyjęli zaproszenie, lecz zażądali, aby zaraz bito w bęben do rady. Zaczęły się układy, które trwały do 17-go. Zgodzono się na sumę żołdu 40.000, płatnych w Kijowie „w dzień św. Jlia, proroka ruskiego" gotowizną, bez postawów karazji; spierano się jednak o warunek, żeby w razie niewypłacenia wolno było tego roku wychodzić na morze. Długo wzbraniali się kozacy zgodzić się na ograniczenie rejestru liczbą 3.000, oświadczając, że są gotowi dzielić ten sam żołd pomiędzy większą liczbę towarzyszy; wreszcie proponowali, że popis będzie sporządzony później, gdy się pułki rozejdą na włości. „Cnotliwemi słowy rycerskiemi" przyrzekli, że na Czarne morze ku szkodzie państwom cesarza tureckiego nie będą wychodzić sami i swowolnym drogę zagradzać będą, czółen morskich ostatek, które nieupsowane, popsują; że handlarzów, szynkarzów, kafaników, rybałtów i tych, którzy z jurysdykcji panów swych od 5-ciu lat wyłamawszy się, kozakami zostali, wypiszą i wyprą; że starszego, jako niegdy p. Oryszowski bywał, chcą mieć z ramienia jkmci i hetmana koronnego. Na to wszystko wydali list „z przyciśnieniem pieczęci naszej wojskowej z podpisem rąk, którzy przytem będący pisać umieli". Jakoż położyli 14 podpisów: na czele Piotr Kunaszewicz starszy ręką swą.

Nadto wykonali przysięgę pułkownicy, asawułowie pojedyńczo i pospólstwo przez aklamację, gdy rotę przysięgi odczytał głośno ich pisarz wojskowy. Tak więc owa komisja rastawicka (druga) uznała istnienie zorganizowanego wojska jkmci zaporoskiego z własną starszyzną i godłem wyciskanem na pieczęci: pieszego żołnierza z samopałem na ramieniu, a napisem ruskim w otoku. (Wzmiankowanej w „liście" pieczęci nie widziałem wprawdzie, ale przypuszczam, że była taką, jaką oglądamy na licznych pismach kozackich późniejszych w ciągu XVII wieku.)

Żółkiewski nie wątpił wówczas, że kozacy, „wszystkiemu temu będą chcieli zadość uczynić". Wkrótce potem wszakże przekonał się, że „cnotliwe słowa rycerskie" i przysięgi kozaków niewiele ważą, bo „Sahajdacznego, kiedy z kilkiem tysięcy wojska przebranego chodził pod Perekop i dobrze mu tam szczęście posłużyło... z urzędu starszeństwa degradowali, na jego miejsce Jacka Nierodowicza Brodawkę, między nimi ze wszechmiar najniecnotliwszego i najbuntowniejszego obrali, który deklarował się im, że nie tylko na morze, ale choćby i do piekła chcieli, iść z nimi gotów. Mają już dwieście czółnów za progami gotowych i wybierają się na morze wielką potęgą".

Degradacja ta trwała blisko dwa lata — od końca 1619 do dnia 29 sierpnia 1621 r. Podczas przygotowań do wielkiej wojny chocimskiej, jakeśmy widzieli (§ 34), wielka czarna rada, zgromadzona w Fastowie, słuchała mowy wysłańca królewskiego i wyprawiła poselstwo do Warszawy, któremu przewodniczył Kunaszewicz. Uzyskał zatwierdzenie hierarchji dyzunickiej i „z wielkiem ukontentowaniem wojsku swojemu pocieszną odprawę odniósł". Przyjechał 21 sierpnia do obozu polskiego, mniemając, że zastanie już wojsko zaporoskie. „Wdzięcznym był bardzo w obozie naszym gościem — pisze Jakób Sobieski; — udarowawszy go JMMPP. hetmani, nieomieszkanie wysłali go po Naddniestrzu wołoską ziemią, aby jak najprędzej, z wojskiem się swem spotkawszy, perswadował im, żeby się nie bawiąc ku obozowi naszemu brali. Przydane mu są dla bezpieczeństwa pp. Annibalów dwie chorągwi kozackich i w kilkadziesiąt koni Mołodecki, sługa JP. hetmana rękodajny, człowiek rycerski". Po drodze natrafił na obóz turecki; dostrzeżony i ścigany, począł z Annibalem i Mołodeckim do chróstów uchodzić; konia stracił, pieszo bronił się i w rękę

z janczarki postrzelony, przedarł się jednak przez las do Dniestru, do Mohylowa, gdzie zastał wojsko zaporoskie i wypowiedział poselstwo swoje od królewicza, jako też od hetmanów. „Tamże zaraz mołojcy Brodawkę zrzucili, a jego hetmanem obrali“. Później, gdy po trudnej walce z Turkami połączyli się z hetmanami koronnymi pod Chocimem, obwinili Brodawkę o łupiestwo, o nierychłe ciągnienie, o zdradę, skazali go na śmierć i ścięli publice w kole swojem, 8 września.

Liczba tego wojska zaporoskiego jest podawana na 20, 30, 40 tysięcy. Nikt wówczas nie pytał, dlaczego przewyższała 3-tysięczny rejestr, nakazany przez komisję rastawicką. I owszem, wiemy z opisów wojny chocimskiej (§ 34), że hetmani i królewicz Władysław przyjęli te tłumne zastępy mołojców z najżywszą radością. Zyskały też powszechne pochwały i koleżeńską życzliwość u rycerstwa polskiego walecznością i wytrwałością. Była to wielka, największa zasługa, jaką wyświadczyła kozaczyzna nietylko Polsce, ale i Europie chrześcijańskiej, i cywilizacji zachodniej w ciągu całego swego istnienia.

Kunaszewicz-Sahajdaczny opromienił się sławą. Wzywano go wraz z pułkownikami zaporoskimi na radę wojenną, przypuszczano do wszelkich tajemnic, ceniono jego zawsze śmiałe zdanie (10-go września), dzielność w odpieraniu szturmów tureckich i wierność, okazaną przy zapobieganiu buntowi (14-go). Najpoważniejszy dziejopis wojny tej, Jakób Sobieski, zaszczycił go życiorysem przesadnie chwalebnym, bo zaliczył go do najświetniejszych w Polsce owoczesnej mężów, wymieniając z uwielbieniem te chadzki na morze, które tyle zadały goryczy Żółkiewskiemu i tyle szkód Polsce. Nie umiał wymienić daty, miejsca urodzenia, przygód jego dawniejszych; głucho tylko zaznacza, że Petrus iste Konaszevicius wyższy był ponad plebejuszowskie pochodzenie, tryb życia i obyczaje. Skądinąd dochodzi nas wiadomość, że z pochodzenia był szlachcicem samborskim, a Sakowicz w „Wirszach“ pogrzebowych mówi o służbie jego w Inflantach, o naśladowaniu Zamoyskiego, o wierności królowi i ojczyźnie, t. j. Polsce. To ostatnie świadectwo zgadza się z atestacją Sobieskiego (pro insigni sua in Rempublicam fide pullulantem in exercitu suo seditionem statim Chodkievicio et Commissariis denunciavit, obnixe petens, ut serpenti malo mature obviam irent) i z wyrazami listów, podpisanych przez Ku-

naszewicza pod Olszanicą i nad Rastawicą. Chętnie temu wierzymy, zważywszy, iż jako samborzanin, był synem Rusi, uspołecznionej przez Kazimierzów Wielkiego i Jagiellończyka. Sprawowanie się jego pod Chocimem dowodzi, że lojalności jego względem króla i Rzpltej nie zachwiały przemowy patrjarchy jerozolimskiego Teofanesa, chociaż był gorącym wyznawcą wiary greckiej i najzaciętszym wrogiem (infestissimus juratusque hostis) unitów. Resztę życia spędził wesoło w Kijowie, gdzie zmarł 10 kwietnia 1622 r. i pochowany został w monasterze Michałowskim[1].

Poczciwy pop Sakowicz, pouczając, że „wojsko zaporozkoje wolnosti nabyło tym, że wiernie Ojczyźnie i Królowi służyło", zwraca się do następcy Kunaszewicza z wezwaniem: „I ty, dniesznij hetmanie, zacnyj Olefieru, szczaśliwie sprawuj wojskom tym,

---

[1] Do faktów, czerpanych z „Pism" Żółkiewskiego, str. 320, 513, 318—322, 362, 402—403, 329, 334—338, 362 i z „Listów" jego str. 145 oraz Kobierzyckiego 558—561, dodaliśmy nieznane dotychczas z raportu Piasoczyńskiego i z listu czołhańskiego perkułaba sorockiego w Ms. B. O. Zam. 1807 w dziale Tatarów k. 39, w dziale kozaków k. 38 oraz 1808 doniesienie anonima z Konstantynopola k. 107. Ms. Akad. Umiejętn. 1404 Kołubaja Hist. woj. t. II, str. 272—274. O zgonie dostarczył dat Щуровський: Замітка про гетьмана Сагайдачного, Зап. Тов. Шевч. 1900, XXXIII, Miscellanea, lecz nie wiedział, że powodem była nieumiarkowana lubieżność (Naruszewicz II, 379, Starowolski: Bellat. Sarm.). Całkowitą biografję Kunaszewicza spróbował napisać Kamanin w Чтенія О. Нестора. Кіевъ t. XV, str. 3—32 i 173—177, wysilając się na dowodzenie, że ten hetman pod pozorami lojalności był wrogiem Polski, poprzednikiem i mistrzem Chmielnickiego. Błędy i nieuctwo autora wytknięte zostały w Kwart. Hist. 1904, XVIII, str. 607—612 oraz w Зап. Тов. Шевч. 1902, XLIX, 26 28. Nie licząc się wcale z dokumentami, Мих. Грушевскій, Очеркъ исторіи Украинскаго народа. Спб 1904, str. 215—216 upatruje w Sahajdacznym i dyplomatę, i administratora, i sprawcę wprowadzenia do programu kozackiego kwestji religijno-nacjonalistycznej; czasy jego uznaje za „apogeum sławy i znaczenia kozaków w Państwie Polskiem"; przyznaje mu główną rolę w wojnie chocimskiej. A znaczenie kozaczyzny określa w ten sposób, że zburzyła gospodarstwo szlacheckie (str. 209), że stała się panią południowowschodniej Ukrainy, całej południowej części ogromnego województwa kijowskiego (str. 212). Ta megalomanja przypomina podobnie wytworzone mocarstwo Romana halickiego (ob. przypiski na str. 63—66). Nowe kurjozum jest w przypisku na str. 304, t. VII, negującym wpływ rycerstwa polskiego wbrew własnym wskazówkom autora na str. 283 i 284.

a chowaj wieru". Czy usłuchał tego wezwania? Niewiadomo. Dochodzi nas tylko wiadomość, że Olifer miał jeszcze drugie nazwisko: Hołub, które zresztą nie dodaje nam żadnych rysów biograficznych lub charakterystycznych. Nie wiemy przeto, czy na niego spada odpowiedzialność za gwałty, popełnione przez kozaków w Kijowie w 1623 r., jako to: że „wojta (Chodykę), człowieka dobrego niewinnie i katowsko zamordowali... duchownego swej religii, inszych niesłusznie w więzieniu i za poręki pobrali... namiestnika podwojewodziego znieważyli". Nie są też znane osoby, a nawet imiona tych atamanów, którzy urządzali w latach 1624 i 1625 chadzki na morze Czarne z zwiększającą się coraz liczbą czajek — raz 150 czajek stoczyło zwycięską walkę z 25 galerami i 300 łodziami tureckiemi; to znów 102 czajki pojawiają się (w wrześniu r. 1624) pod Konstantynopolem, dostają się do Złotego Rogu, rabują przedmieścia stolicy padyszacha, a wysłana za niemi flota nie śmie ich zaczepiać, ani ścigać. Na wezwanie Szahin-Gireja wdają się w jego walkę z baszami tureckimi (§ 35), uczestniczą w zdobywaniu Kaffy, ale później kapudan-basza Redżyb przypilnował płynącą ku Trebizondzie flotę kozaków dońskich i dnieprowych, złożoną z 285 czajek. Wedle tureckich doniesień bitwa trwała trzy dni i trzy noce, 200 kozaków pojmano, 3.000 zginęło; powtórnie pobici zostali pod Synopą z stratą przeszło tysiąca ludzi i kilku chorągwi, które odesłane zostały do Mehmet-baszy i do w. wezyra. Mimo to ci, czy inni jacyś kozacy przypuszczali szturm do Oczakowa, lecz zostali odparci, a 3 czy 4 tysiące ich „do piekła poszło". I znów jakieś 400 czajek ukazuje się na morzu, pod Kilją. Zasadnie tedy Porta wytykała naruszanie traktatów zawartych z królem i Rzpltą, i nie można odmówić słuszności Kantemirowi, jeżeli plondrując po Rusi, pisał do króla d. 10 czerwca 1624 r.: „Kozacy Nieprowi was nie słuchają, bo z różnych narodów zebraną kupą łotrowską są". Przyznawała nareszcie i konstytucja sejmowa 1624 r. (V. L. III, f. 462), że wojsko zaporoskie „których corazto więcej przybywa i na morze swywolnie wychodzą, pacta wzruszają". Naznaczała przeto komisję kozacką z senatu i z koła poselskiego, „jakoby wojsko zaporoskie, od chodzenia na morze odwróciwszy, w dobry porządek na naszą i Rzpltej posługę wprawili".

Wykonać tę konstytucję można było tylko ręką zbrojną.

Kozacy stali skupieni w gotowości bojowej pod Kaniowem. Jakób Sobieski i Aleksander Bałaban, delegowani od komisji, przekładali panom mołojcom, że byli oni dobrze traktowani przez królów i Rzpltą za swe usługi, albowiem, nie będąc ludźmi stanu szlacheckiego, byli wszakże porównani z tym najprzedniejszym stanem „wolnością życia i używaniem majętności swoich", a jednak dopuszczali się ciężkich przestępstw przeciwko prawu pospolitemu jako to: chodzenia na morze, posyłek do Moskwy i sprzymierzania się z Szahin-Girejem bez wiedzy Rzpltej, najazdów na domy szlacheckie i przywłaszczania gruntów, podburzania poddanych (chłopów) do nieposłuszeństwa, narzucania ciężarów, stacyj, składek na mieszczan, duchowieństwo i żydów „z niesłychanem i zbytecznem okrucieństwem, dopuszczając się nawet mordów w Kijowie, Bohusławiu, Korsuniu". Komisja sformułowała żądania swoje w 10 punktach: aby wydali na słuszne karanie wszystkich hersztów, którzy po chocimskiej wojnie regimentowali, i tych, którzy byli autorami mordów kijowskich, bohusławskich, korsuńskich oraz najazdów na domy szlacheckie; aby czółny popalili przy komisarzach; aby starsi ich, asawułowie i pułkownicy, przysięgę posłuszeństwa wykonali; aby sporządzony był rejestr, podpisany przez starszego i oddany do skarbu jkmci, poczem wypłacony będzie żołd chocimski i t. d. Hetman Koniecpolski, idąc już z wojskiem kwarcianem i licznemi pocztami starostów ukrainnych, wysłał 20 września 1625 r. odezwę do panów mołojców łagodną i życzliwą; stanąwszy pod Kaniowem 30-go, pozwalał roztrząsać żądania komisarzy na radzie czarnej i oświadczał się z życzliwością dla ludzi rycerskich, bo „sam nosił szablę przy boku": ale gdy po burzliwych sporach nieprzejednani wyruszyli w pole 2 października, rozpoczął akcję wojenną.

Przodem wysłał Odrzywolskiego, który nastąpił na tabor kozacki pod M o s z n a m i, lecz rozerwać nie zdołał. Kozacy zatrzymali się pod Kryłowem i prosili hetmana o cierpliwość, ponieważ ostatecznej decyzji powziąć nie mogą, dopóki nie przyjdzie z Niżu ataman ich Ż m a j ł o. Koniecpolski czekał od 11 do 17 października, chociaż domyślał się, że się spodziewają pomocy od Szahin-Gireja. Zawiedli się na tej nadziei, wszakże po nadejściu Żmajły z zaporożcami dali odmowną odpowiedź. Otaborowali się nad rz. C y b u l n i k i e m o milę od obozu polskiego. Było ich

teraz przeszło 20.000, a może i do 40.000. Koniecpolski zarządził atak 19 października, powierzając prawe skrzydło Tomaszowi Zamoyskiemu, wwdzie kijowskiemu, lewe Marcinowi Kazanowskiemu, kasztelanowi halickiemu, środek Janowi Bieleckiemu; ztyłu postępowała artylerja, chorągwie piesze Butlera, Winteroya i wybrańcy. Bitwa trwała przez cały dzień; 8.000 kozaków poległo; ich linja przedniej straży na wzgórzach została w posiadaniu hetmana: lecz w taborze mołojcy siedzieli przez dzień następny nieruchomo dla oka zwycięzców, a w nocy znikli. Dogonił ich Stanisław Potocki, podkomorzy podolski, w 1.500 koni; Żmajło zostawiał mu do zabawy raz i drugi po 2.000 „komunika", a sam doszedł do Łóz Niedźwiedzich za jeziorem Kurukowem (dziś jest miasto Kriuków) nad Dniestrem o 2 mile poniżej Krzemieńczuka. Znajdowały się tam jakieś prastare okopy i, co ważniejsza, kryjówki w zaroślach, otoczonych bagnami. Koniecpolski, nacierając na tabor, był zwabiony na te trzęsawiska. Musiał zaniechać szabli i kopji, ale miał armaty, któremi sięgał do środka taboru, strzelając z trzech stron. Mołojcy pochowali się w dołach, długo przecież w takiem oblężeniu wytrwać nie mogli: zażądali miłosierdzia i wysłali pełnomocników na układy. Ci wyjednali u komisarzy powiększenie rejestru do 6-ciu tysięcy i wykreślenie punktu o wydaniu „hersztów", których imiona przeto pozostały nieznanemi zarówno komisji owoczesnej, jak historji dzisiejszej. Żmajło został zrzucony z starszeństwa; na jego miejsce tuż obrany został i przez Koniecpolskiego zatwierdzony Michał Doroszeńko. Rejestr został szybko spisany, ordynacja, przez hetmana i komisarzy uczyniona, otrzymała aprobację najbliższego sejmu (V. L. III, f. 493), Koniecpolski w odpowiedzi na skargi czausza tureckiego odpisał z Baru d. 7 lipca 1626 r., że kozacy zostali pokarani i czólna ich popalone[1].

Rzeczywiście nastało uspokojenie na Ukrainie. Praca osad-

---

[1] Rulikowski w „Słown. geogr." w artykułach: Trechtymirów i Białołówka. Кулишъ: Украинск. казаки и паны w Русс. Обозрѣніе 1895 tom XXXI, str. 619, XXXII, str. 107, 113, 120—135. Ms. B. O. Zam. 1807, k. 46, 47, 53, 40—44. Egzemplarz deklaracji komisarzy w obozie u Kurukowa na Niedźwiedzich Łozach, piękny pod względem kaligrafji, acz niepodpisany i nie stwierdzony pieczęciami, znajduje się w Bibl. Ord. Krasińskiego w kodeksie 4021 w tomie I.

nicza ożywiła się; przybywały nowe miasta czyli horody. W jaki sposób? Oto niejaki Szczęsny (nazwisko nieczytelne) pod dniem 15 kwietnia 1625 r. „wiadomo czyni, iż mając rozkazanie JKMci Pana naszego Miłościwego, ażeby w Siewierszczyźnie miejsca puste, z ręku nieprzyjacielskich rekuperowane (traktatem dywilińskim) ludźmi wszelakiego stanu osadzał... daje słudze swemu Maciejowi Stachorskiemu... nad rz. Siemią (Sejm)... horodyszcze Baturyn, na którem to horodyszczu ma miasto osadzać... słobody daje na lat 14... wolno będzie im (osadnikom) gorzałki kurzyć, piwo warzyć, miody sycić i wszelakich rzeczy i pożytków zażywać, jako miasto Nieżyn i insze Słobody, które mają nadanie od króla JMP.nM". Baturyn stał się zczasem stolicą hetmanów zaporoskich, a nazwą swoją sprowadził mylną legendę, jakoby założony był przez króla Stefana Batorego. Podobnie jak Nieżyn i Baturyn, powstawały Humań, Łubny, Krzemieńczuk i t. d. Dość powiedzieć, że sam hetman Koniecpolski w ciągu życia swojego doszedł do posiadania na Ukrainie miast 170 i wsi 740.

Kozacy rejestrowi dostawali grunty lub futory w dobrach starościńskich albo i pańskich; wdrażali się oni do porządnego życia i prawidłowej służby na pograniczu Pól Dzikich. Ale bezdomni, t. zw. „hołota", zawsze stanowili warstwę burzliwą. Część wykreślonych z rejestru „wypisczyków" była przyjęta do służby u hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła, albo nawet i do wojska koronnego na wojnę szwedzką; reszta szła na niż dnieprowy i Sicz zawsze istniała na tym lub owym ostrowie. Przybywali tam posłowie wrogów Polski: moskiewscy i od 1626 r. szwedzcy. Poduszczania ich nie skutkują, dopóki żołnierz koronny przebywa na leżach w Kijowie, Wasilkowie, Rzyszczewie, Fastowie w sile dostatecznej, ale jak tylko siła uszczupli się, wnet znajdzie się ataman koszowy, który wichrzyć zacznie. W r. 1628 d. 30 marca jest już taki ataman J a c y n a, który jednak razem z asawułami i „wszystkiem towarzystwem koszowem" oświadcza się hetmanowi koronnemu z pokorą: „nisko czołem bijem", ale kiedy Michał Doroszeńko poległ w wojnie z Kantemirem (któremu pierwej odebrał armaty Żółkiewskiego), następca jego H r e h o r C z o r n y j z nazwiskiem szlacheckiem S a w i c z nie pozyskał uznania na Zaporożu. „Zgromadzenie wszystkiego wojska zaporoskiego" w Siczy u Czartomelika dnia 1 listopada

1629 r. ozywa się wprawdzie „sługami i wiernemi poddanemi JKMci“, ale delikatnie protestuje przeciwko nominacji „pana Hrehora Sawicza, od JKMci nam naznaczonego“, powołując się na „zwyczaj nasz dawny i wolności... od przodków naszych nabyte“, 1-go zaś grudnia znajduje się Saron Iwanowic „hetman z wojskiem JKMci Zaporoskiem“ za porohami rzeki Czartomelika, piszący z urazą do Hrehorego Czarnego „na włości starszego“, że ma się za wyższego: „Piszecie do nas nie jako do głowy, ale jako do koszowych.:. niesłuszna nam do was wychodzić, ale wy po swe dobro, armatę i po inszy skarb idźcie“. Zresztą udaje życzliwość i posłuszeństwo królowi: „Piszecie, oznajmując nam o przyjściu... do domów, zwyciężywszy nieprzyjaciela Krzyża Świętego... dziękujemy, żeście dla rozmnożenia sławy swej na tę usługę JKMci ochotnie poszli... Nie daj Boże, abyśmy się Królowi JMci Panu swemu Miłościwemu sprzeciwiać mieli, a z Waszmościami jako upornie chodzić mieli, ale tak będziemy poczynać, jako z nierozdzielną bracią“. Zdaje się, że pan pisarz wojskowy, Polak, może szlachcic z pochodzenia, był nierzetelnym tłumaczem uczuć swej niepiśmiennej gromady kozaczej; w tym samym niemal czasie, 3 grudnia, w Czerkasach Hrehory Sawicz pisał do Koniecpolskiego o naukę i poradę, „bo na nic dobrego się zanosi“. Jakoż dowiadujemy się, że wkrótce został napadnięty przez kozaków w domu swoim i zamordowany męczeńsko.

Zaczynał się nowy bunt, różniący się od poprzednich zabarwieniem religijnem. Nienawiść teologiczna (odium theologicum) dyzunitów do unitów i łacinników, podniecana przez metropolitę dyzunickiego Hioba Boreckiego, zaślepiała pospólstwo i mołojców. Rozpuszczano plotkę, jakoby Polacy zamierzali wymordować na Wielkanoc 1630 r. wszystkich Rusinów, którzy nie przyjmą wiary łacińskiej, i że metropolita już uciekł z Kijowa do Trechtymirowa. Wyruszyło tedy towarzystwo siczowe z nad Czartomeliku do Ukrainy horodowej pod Perejasław z nowym jakimś atamanem Fedorowiczem Tarasem, który był wysławiany przez lirników owoczesnych i przez nowoczesnych poetów małoruskich, Szewczenkę i Hohola, a nawet przez historyka Kostomarowa, jako pogromca wojska polskiego i hetmana Koniecpolskiego, jako sprawca rzezi, zwanej „nocą Tarasa“. Obalił te zmyślenia Kulisz, wykazując na dokumentach, że Koniecpolski z 8-u

tysiącami żołnierza (w tej liczbie znajdowało się tylko 2.000 wiernych rejestrowych) oblegał 37-tysięczne wojsko kozackie przez 3 tygodnie i zmusił je do kapitulacji pokornej, a wspaniałomyślnej, ponieważ nie karał nikogo i samego Tarasa zatrzymał pod sekwestrem wojskowym czyli w areszcie, dopóki nie nadejdzie decyzja od króla. Starszym zamianował Tymona Michałowicza Arendarenkę[1].

Dobre stosunki rządu polskiego z pp. mołojcami odnowiły się przy odsieczy Smoleńska w wojnie moskiewskiej 1633 r. Przyszło ich 15, 20 czy 30 tysięcy, bo takie liczby napotykamy w źródłach spółczesnych z dodatkiem, że król Władysław IV kazał głosić, że ich było 40.000. Lepiej od liczb określa ich naturę i wartość opis księdza Kołudzkiego dnia 27 września 1633 r. „Vidi turbam magnam, quam nemo dinumerare poterat. Cały dzień, kiedy przychodzili do obozu, wlekli się po kilkunastu chorągwi w kupie sine lege et ordine, w tem tylko wszystek porządek, że chorągwie podle siebie pospołu; nec in bellis reputanda turba, raczej na satyrów, niż na cultos homines poszli; chłopi podobni wszyscy, cinericio habitu, rzadki w modrzy albo w czerwieni; skóra na ich ciele jak kork na drzewie; contemptus vitae maximus; maior cura cremati quam vitae — owo zgoła jest co widzieć! Działek 10 przywieźli z sobą. Zaraz podchodzili pod nieprzyjaciela i dostali trzech przednich officirów. Przywiedli ich pod ręce do króla JMci. Oracyj nie było, tylko: „Korolu, oś majesz Niemców" (a Francuzowie to byli). Dano im dwa cebry miodu i 20 talerów twardych. Kontentowali się". Pozyskali pochwały i podziw szczególnie przepływaniem Dniepru nago ze szablą w garści i porywaniem szyldwachów nieprzyjacielskich z brzegu

[1] Ms. B. Ord. Zam. 1807, k. 57 b, 57 c, Ms. B. Ord. Krasińskiego 4021, t. I. Кулишъ: Украинс. казаки и паны, Русс. Обозрѣние XXXII, 672—676; karci szczególnie Kostomarowa za powtórzenie w 1884 r. w 4-em poprawnem wydaniu „Bohdana Chmielnickiego" poprzednio skleconych bajek, chociaż w 1877 r. były ogłoszone drukiem w Матеріалахъ для ист. возсоединенія Руси Pacta St. Koniecpolskiego. Oryginał egzemplarza z podpisami kozaków przechowuje się w Bibljotece Ord. Krasińskich. Warto przytem zaznaczyć, że w szkołach rosyjskich do wykładu literatury obowiązkowo jest wprowadzony utwór Hohola „Taras Bulba" jeszcze bardziej kłamliwy, ale pałający najgorętszą nienawiścią do Polaków.

(§ 37). Następnie w marszu pod Moskwę pustoszyli kraj szerokiemi szlakami.

Jednocześnie trochę niżowców znajdowało się też przy Koniecpolskim w obozie pod Kamieńcem podczas walki z Abazybaszą. W 1635 r., gdy upływał termin rozejmu z Szwedem, Radziwiłł, hetman w. lit., najął 1.500 zaporożców; prowadził ich przez Litwę Wołk, rotmistrz srogi, bez żadnych rabunków, do Jurborga, gdzie kosztem króla Władysława IV przygotowane były dla nich czajki. Konni pośpieszyli tam wprost z Grodna, piechota zaś płynęła strugami mimo Kowna. Nie zdarzyło się jednak tym czajkom pojawić się na Bałtyku, ponieważ zawarty został nowy rozejm w Sztumdorfie.

Ale obydwie wojny, tak moskiewska, jak turecka, zakończyły się traktatami dla Polski korzystnemi w 1634 r. Sejm, zaczęty 31 stycznia, a skończony 14 marca 1635 roku, „chcąc światu wszystkiemu oświadczyć, że i nieprzyjaciołom naszym fidem pactorum dotrzymać umiemy i chcemy“, uchwalił „pohamowanie inkursyi morskich od wojska Zaporoskiego“ (V. L. III, f. 850—852). Konstytucja powiększyła wprawdzie rejestr do 7.000, ale zagroziła wykreśleniem z rejestru i karą gardłową każdemu kozakowi, któryby się pokazał być buntownikiem „albo autorem Czernieckiej Rady“; zaleciła starostom, aby nie dopuszczali w starostwach swoich drzewa na czółny gotować i sposabiać, ani żywności, ani prochów i kul, i wszelakich inszych potrzeb; wkońcu wyznaczyła 100.000 zł. na zbudowanie zamku nad brzegiem Dnieprowym „za upatrzeniem przez ingeniery miejsca, gdzie się będzie najsposobniej hetmanom naszym zdało“. Miejsce takie upatrzył Koniecpolski przy pierwszym porohu Kojdackim wprost ujścia rz. Samary; pieniądze zaliczał z własnych funduszów i budowę powierzył inżynierowi królewskiemu Wilhelmowi Beauplan, który w tym samym 1635 roku w ciągu 4-ch miesięcy zdążył wystawić warownię Kudak o 12 kilometrów na południe od dzisiejszego m. Jekaterynosławia, gdzie istnieje dzisiaj wieś Stare Kojdaki. Gdy na wałach stanęły armaty, nie mogła już przemknąć się żadna czajka, ani tratwa bez paszportu komendanta i komunikacja pomiędzy Zaporożem niżowem a „włością“ czyli Ukrainą grodową skutecznie przerwana została.

Pierwszym komendantem był mianowany inżynier Marion;

dostał on 200 piechoty na załogę; uzbrojenie było jeszcze niedostateczne, gdy głośny z morskich wypraw Sulima nagłym napadem wdarł się do twierdzy, załogę całą wyciął, Mariona dał zamordować i wały rozkopał. Zapłacił za to zuchwalstwo głową, a na miejscu zburzonego stanął drugi Kudak, mocniej zbudowany przez tegoż Beauplana, z 4 bastjonami po rogach podług systematu niderlandzkiego, ulepszonego przez Errarda z Bar le Duc. Położenie kozaków, nawet rejestrowych, pogorszyło się.



Ryć. 23. Piechota polska, podług ryciny Hondiusa z r. 1634.

Imieniem starszego, Sawy Konowicza i wszystkiego wojska jkmci zaporoskiego pisarz wojskowy Teodor Onuszkiewicz pisał d. 30 listopada 1636 r. w instrukcji dla posłów, wyprawionych z skargami do sejmu, że starostowie ukrainni wypędzają towarzystwo z dóbr szlacheckich i nie „dopuskają“ mieszkania w dobrach królewskich, że nie pozwalają robić piw i gorzałek nawet na wesele kozaka, że do turmy wsadzają, że od lat czterech żołd nie był wypłacony. Niebawem wybuchnął nowy bunt. Gwałtowniejsi zabili Konowicza i Onuszkiewicza w Borowicy, obrali sobie nową starszyznę z atamanem Pawlukiem czyli Pawlu-

chą na czele. Wysłany przez Koniecpolskiego hetman polny kor. Mikołaj Potocki pobił ich pod Kumejkami, 16 grudnia 1637 r. obległ w Borowicy i przez ogłodzenie zmusił do wydania Pawluka z 4-ma innymi „hersztami“. Nadto pojmanych kilkuset kozaków kazał wbić na pal, mniemając, że odstraszy od buntów setki tysięcy, jeśli wystawi z dziesięć setek pali na rozstajnych drogach. Ale na wiosnę 1638 r. wybuchł nowy bunt, którego przywódcą był Jacko Ostranica. Pośpieszył mu z pomocą Andruszka Hunia z Siczy, mianując się hetmanem wojsk jkmci zaporoskich. Lubo nie uchronił go od porażki pod Żołninem (13 czerwca), potrafił otoczyć się taborem, bił się z Jeremim ks. Wiśniowieckim, a przed nadciągającym z świeżemi siłami Mik. Potockim cofnął się w nocy 22 czerwca na lepsze stanowisko między Starcem i Dnieprem, gdzie oszańcował się. Oblężony domagał się przywrócenia dawnych swobód i wyglądał odsieczy. Prowadził ją Filoneńko, lecz został pobity 6 sierpnia. Nazajutrz kozacy poddali się, Hunia jednak w trzysta koni zdołał umknąć śladem Ostranicy na Don do Azowa. Znaleźli tam obadwaj watażkowie bezpieczne schronisko pod władzą cara moskiewskiego. A sejm 1638 r. wydał surową „Ordynacyę“ (V. L. III, f. 627—629): „iż swawola Kozacka tak się bardzo wyuzdała, że też uskramiając ją przyszło wojska nasze i Rzpltej przeciwko nim ruszyć i manus z nimi conserere... wszelkie ich dawne iurisdykcye, starszeństwa, prerogatywy, dochody i insze decora... teraz przez tę rebelią stracone... im odejmujemy, chcąc mieć tych, których fortuna belli żywych servavit, za w chłopy obrócone pospólstwo“. Liczbę rejestrowych zmniejszała do 6.000; starszym nigdy bywać nie może kozak, ale będzie mianowany od sejmu do sejmu komisarz szlachcic; pułkownicy i asawułowie mają być także ze szlachty; bez paszportu komisarza nie będzie się ważył chodzić na Zaporoże żaden kozak pod karą gardłową; mieszczanie ani sami, ani synów swoich w kozaki wdawać, nawet córek swoich za kozaki wydawać nie mają pod karą konfiskaty majątku. Komisarz ma rezydować w Trechtymirowie.

Spodziewali się prawodawcy sejmowi, że ordynacja taka zdoła kozaczyznę okiełznać albo i ubezwładnić. Jakichże do tego celu użyli środków?

Starszeństwo nad rejestrowymi objął Mikołaj Zaćwilichowski

z tytułem komisarza; pułkownicy byli dobrani ze szlachty. Przyprowadzili oni hetmanowi wielkiemu koronnemu pod Ochmatów 650 koni i 4.000 „wojska zaporoskiego", lecz wojsko to nie lubiło ich, oskarżało o zdzierstwo i o zatrzymywanie należnego im żołdu. Kudak był czujnie strzeżony przez „gubernatorów", najprzód przez J. W. Żółtowskiego, a po nim przez obersztera artylerji Krzysztofa Grodzickiego; zahamował też skutecznie chadzki na morze; ale nie dosięgał Siczy i żadna władza polska nie mogła tropić wychodźców przez Dzikie Pola do kryjówek naddnieprzańskich. Załoga Kudaku, złożona z 600 żołdaków niemieckich, stała się nienawistną, z powodu gwałtów, do których przyzwyczaiła się poprzednio na teatrze wojny trzydziestoletniej.

Tymczasem odbywało się obracanie wypisczyków, czyli nie objętych rejestrem kozaków „w chłopy, w pospólstwo". Panowie, albo ich podstarościowie, oficjaliści, kazali eks-kozakom w piecach palić, dwór zamiatać, koni i psów doglądać; wprzęgali ich w pługi, t. j. zapewne kazali orać. Starostowie i dzierżawcy królewszczyzn odbierali osiedlonym w tych dobrach kozakom futory, łąki, młyny, stawy; wymagali czynszów, dziesięcin, danin; odbierali zaporożcom zdobycz polową, nawet młode Tatarzęta, pojmane w niewolę; pędzili żony kozackie na robociznę. Za nieposłuszeństwo wtrącali do więzień, wyrywali brody. Osądzić i sprawdzić tych skarg nie zdołamy, ale wyrozumieć możemy, ile nienawiści do „lachów", czyli wszelkich panów wytwarzało się w tej kozaczyźnie, do poddaństwa rolniczego zmuszanej, wojennych zabaw pozbawianej. W ciągu lat kilku zwiększały się bogactwa „lachów", mnożyły się folwarki, powstawały zamki i pałace; starostowie ukrainni stawali się „królewiętami": ale fundamenty fortun magnackich nie były mocne. Powiadano, że Koniecpolski chwalił się przed Chmielnickim potężnemi fortyfikacjami swoich Brodów i że usłyszał od niego hardą uwagę: „Ręka ludzka zbudowała, ręka ludzka może zepsować". Objawy buntowniczego ducha nie zanikały bynajmniej; wiedzieli hetmani o knowaniach na życie i mienie panów, a szczególnie dzierżawców królewskich; „nie było tej wsi, tego miasta, w któremby na swą wolę nie wołano"; natrafiano też na ślady konszachtów z Tatarami.

Pomysł uprzątnienia wilczej zgrai nomadów z Dzikich Pól, z pogranicza gospodarnej Ukrainy, przyznać zapewne należy Sta-

nisławowi Koniecpolskiemu, hetmanowi w. k., on to bowiem nietylko napisał do króla tajemny memorjał o podboju hanatu krymskiego, ale wysłał geometrę Sebastjana Adersa w jesieni 1645 r. do Krymu dla zdjęcia mapy z planami miast i fortyfikacyj. Z polecenia tego Aders wywiązał się podobno zadawalniająco, ale hetmana zabrała śmierć 11 marca 1646 r., w 56-tym roku życia. Pomysł jednakże utkwił w umyśle Władysława IV i rozszerzył się pod wpływem propozycyj weneckich do rozmiarów wielkiego planu wojny z Turcją. Wśród przygotowań wykonawczych król uznał potrzebę powołania kozaczyzny do posługi wojennej, jak to bywało dawniej w wojnach moskiewskich i tureckich. Wnet przybyło do Warszawy czterech delegatów, między którymi znajdował się Bohdan Chmielnicki. Odbyła się jakaś tajemna narada w nocy 20 kwietnia 1646 roku. Władysław IV przyrzekł, że powiększy rejestr do 12.000 człeka i że żadna chorągiew polska nie pokaże się poza Białą Cerkwią; przyrzeczenie to stwierdził dwoma przywilejami, opatrzonemi wszakże nie koronną (kanclerską), ale „pokojową“ czyli gabinetową pieczęcią, osobistą królewską, z sygnetu, noszonego na palcu; kozacy zaś zaofiarowali 50.000 mołojców, a „każe-li król, stanie nas 100.000 na jego skinienie“. Zaczęło się podobno budowanie czajek, któremi kozacy „Czarne morze ucielą“; dostali od króla pieniądze, 18.000 zł. na czółna. Tym sposobem atoli zniweczoną została sroga ordynacja 1638 r. przez króla. Chociaż plan wojny tureckiej nie dał się urzeczywistnić, jednakże stosunki z kozaczyzną nie były zerwane. Jeździł w sierpniu 1647 r. sam kanclerz Ossoliński z sztandarami dla pułków i z buławą dla Chmielnickiego, kiedy ten znajdował się już w niebezpiecznych opałach. Syn i spadkobierca hetmana Aleksander Koniecpolski, chorąży koronny, będąc starostą czehryńskim, pozbawił go futoru Subotowa, stanowiącego cząstkę starostwa, i nie dał mu zadosyćuczynienia za krzywdy, wyrządzone przez podstarościego Czaplińskiego vel Czaplickiego. Zaszła jeszcze nowa okoliczność. W październiku Jeremi Wiśniowiecki, książę na Wiśniowcu i Łubnach, przedsięwziął na własną rękę, zebrawszy 26.000 człeka, wyprawę na Krym. Perekopu nie zdobył, ale Tatarów podrażnił. Podobnie młody Koniecpolski, zebrawszy garść żołnierzy, pod sam Oczaków wyprawę uczynił, której skutkiem, ważniejszym od zagarnie-

nia kilkudziesięciu Tatarów i 15.000 sztuk bydła, było uwięzienie Chmielnickiego za to, że się nie stawił do wojska i że miał jakąś buntowniczą przemowę. Ale pułkownik czehryński Krzeczowski, rozmyślnie czy przez niedbalstwo, pozwolił więźniowi uciec z pod straży. Chmielnicki dostał się na Sicz, potem do Bachczysaraju, zaprzysiągł na szabli wierność hanowi Islam-Girejowi, dał mu w zakład syna swego Timoszka, całował w nogę wezyra hańskiego i otrzymał obietnicę, że posiłkować go będzie namiestnik Perekopu Tuhaj-bej, kniaź Szyryński. Tak odwrócił on kartę dziejową, sprzęgając kozaczyznę z Tatarami przeciwko Polsce[1].

---

[1] Marjan Dubiecki, Kudak, wyd. 2-gie. Warszawa 1900. Ms. B. O. Zam. 1807, k. 68—69. Piasecki, Chronica gestorum, 1648, str. 590. Oświecim wydanie Czermaka 1907, str. 175. Albr. Radziwiłł I, 264, II, 282. Czermak: Plany wojny tureckiej str. 111, 301, 309, 330.

ROZDZIAŁ IV.

HETMANÓW ZNAKOMITYCH POCZET II-gi.

Na początku epokowego 1648 roku Rzeczpospolita Polsko-Litewska nie miała wielkiego wodza, ani wielkiego duchem obywatela. Dwaj hetmani koronni: Mikołaj Potocki, niezasłużenie zaszczycony po Jakóbie Sobieskim kasztelanją krakowską, i Marcin Kalinowski, obdarzony buławą polną za to tylko, że syn jego był zięciem Ossolińskiego, wjeżdżali w jednej karecie do Warszawy 17 maja 1647 roku na sejm, poprzedzani chorągwiami kozacką, dragońską, rajtarską, z bębnami i innemi instrumentami, ale żaden z nich nie był godzien zamoyszczyków. Wsiadł do tejże karety jeszcze i hetman polny litewski, Janusz Radziwiłł, syn Krzysztofa, zdatniejszy od nich w polu, ale pochopny do frymarczenia ojczyzną dla interesu osobistego i fanatyzmu wyznaniowego.

Władysław IV, sponiewierany powtórnie na owym sejmie wiosennym 1647 r., nawiedzony najdotkliwszą boleścią, bo utratą jedynego syna Zygmunta Kazimierza, 9 sierpnia, grzebiący go w Krakowie 24 września 1647 roku, podróżujący pośród cierpień fizycznych choroby pęcherza do Torunia, Warszawy, Grodna, Wilna — umierał i umarł w powrotnej z Wilna drodze, zatrzymawszy się w Mereczu 20 maja 1648 roku. Mogliż zastąpić jego wiedzę, energję, patrjotyzm owi trzej oligarchowie, stojący na czele sił zbrojnych Korony i Litwy, zagrożonych przez hordy stepowego hultajstwa? Brak dzielnej dłoni, któraby ująć miecz państwowy umiała, spowodował klęski wojenne i społeczne, aż skąpane w „krwawym potopie“ rycerstwo wydało poczet nowych wodzów: Stefana Czarnieckiego, Jerzego Lubomirskiego i Jana Sobieskiego. Ich kolebką strategiczną było Beresteczko.

§ 40 a. **Krwawy potop** wezbrał najprzód w województwach ukraińskich, jako też podolskiem, ruskiem, wołyńskiem, za sprawą kozaka Chmielnickiego; zalał następnie Litwę najazdem wojsk cara moskiewskiego Aleksego Michajłowicza, a Prusy, Wielkopolskę i resztę Małopolski pochodami armji króla szwedzkiego Karola X Gustawa; nakoniec chlusnął mniejszą falą siedmiogrodzkiej zbieraniny Jerzego Rakoczego.

α) **Bunt Chmielnickiego** potężny, ogromny zakresem ogarnionej przestrzeni i długiego czasu, nie przedstawia dla badacza wojskowości nic nowego pod względem strategji, taktyki lub nieznanych dawniej form organizacji. Zenobjusz Bohdan Chmiel, mianujący się Chmielnickim i podszywający się później pod szlachectwo, był synem kozaka rejestrowego, Michała, poległego podczas wyprawy cecorskiej, a więc „łycarem", „panem mołojcem", ale przecież wobec szlachty „chłopem" i tak nazywali go: Kisiel, Rusin senator w liście do Dołgorukiego, Bieganowski przed Turkami i sam król Jan Kazimierz w instrukcji, danej Bieganowskiemu. Poduczył się w szkołach, czy u księdza Mokrskiego tyle, że mógł pisywać listy po polsku, sztukę zaś wojskową poznawał nie przez studja, lecz przez praktykę, towarzyszył bowiem ojcu swemu w wojnie cecorskiej, spędził dwa lata w niewoli tureckiej i służył Władysławowi IV pod Smoleńskiem 1633—4 r., lecz nie miał udziału w radach wojennych hetmanów i rotmistrzów. W buntach kozackich widywał porażki walecznych zaporożców przez mniejsze wojska hetmańskie, talentem wojskowym nie odznaczył się, ale niepospolitą obrotność i zręczność w obchodzeniu się z ludźmi ujawnił, kiedy u kozaków otrzymał pisarstwo generalne, kiedy układał warunki kapitulacji Pawluka i zarazem posiadał względy łaskawe u hetmana w. k. Stanisława Koniecpolskiego. Zależało mu na takich względach, ponieważ w należącem do niego starostwie czehryńskiem miał odziedziczoną po ojcu, ale nie dziedziczną (bo królewską) posiadłość Subotów. Gospodarował na niej z zamiłowaniem: a więc był ziemianinem, ale bez tych praw, które ubezpieczały dziedzictwo ziemianina szlachcica, zarówno krwi polskiej czy ruskiej „lacha". Odebranie Subotowa z rozkazu nowego starosty, Aleksandra Koniecpolskiego, niebacznego młodzieńca, obostrzone gwałtami podstarościego Czaplińskiego vel Czaplickiego, wypierało Chmiela z Ukrainy grodowej na step i wznieciło

w duszy jego nienawiść do „duków“, książąt, „panów“, do wszelkich lachów, zapaliło w niej żądzę zemsty, niczem nie hamowaną. Gdy na Zaporożu, na ostrowie Buckim, zwanym też Towmakówką, znalazło się tylko „półtrzecia sta“ podobnych zbiegów, nie zawahał się ślubować poddaństwa hanowi i wyrzec się wiary chrześcijańskiej, odprawiając namaz po muzułmańsku z Tatarami: potrafił tedy urzeczywistnić ten sojusz, o którym zamyślali bezskutecznie Nalewajko i Hunia. Zaraz potem wysłał do Ukrainy grodowej podżegaczy do buntowania ludu roboczego przeciwko „lachom“ i wzniecał wojnę chłopską, poruszając instynkty nienawistne, grożąc za nieposłuszeństwo szablą Tatarów.

Hetman w. k. Mikołaj Potocki miał dostateczne o tem wiadomości, udzielał ich królowi i ukrainnym panom, ale spólnie z przybyłym hetmanem polnym Kalinowskim marnował czas na bankietach w Korsuniu; cierpiał też na podagrę tak, że mógł tylko „wojować w karecie“. Na zwiady w „Dzikie Pola“ wysłał swego syna. dając mu 1.200 wyborowego żołnierza, idącego lądem, i 6.000 kozaków rejestrowych, wyprawionych Dnieprem na bajdakach. Młodzieniec napotkał przy gliniastych jeziorach, zwanych Żółtemi Wodami (koło rz. Żółtej, lewego dopływu Ingulca) d. 16 maja 1648 r. hordę Tuhaj-beja i siczową gromadę Chmiela, do której przyłączyli się rejestrowcy, pozabijawszy swoich pułkowników i obrawszy sobie Tatara Dżelalę (lub Dżedżałę) za starszego. W boju dragonja pierzchnęła ze strachu, czy przez zdradę, ale 300 szlachty z artylerją otaborowało się i odpierało ataki nieprzyjaciela z niezrównanem bohaterstwem. Obrotny Chmiel uciekł się do zdrady: ofiarował obsaczonym wolne odejście, skoro mu będą wydane armaty. Po zaprzysiężeniu kapitulacji i wydaniu dział uderzył nagle na odchodzących, schwytał i ściąć kazał Szemberga, komisarza Rzpltej nad rejestrowcami, nie oszczędził też hetmańskiego syna. Wziął do niewoli Stefana Czarnieckiego, porucznika chorągwi Lubomirskiego, i rannego Sapiehę. Dowiedział się o tej klęsce hetman Potocki w tydzień dopiero, gdy sam ruszył ku Dnieprowi. Nie ośmielił się iść dalej, mając tylko 3110 żołnierza kwarcianego (1040 usarzy, 1170 pancernych, 900 dragonji) i 2.000 w pocztach pańskich. Powróciwszy pod Korsuń, zaczął sypać okopy, lecz zanim ukończono robotę, ukazały się szare masy „kozaków bielaków“ (siermiężnych) i Tatarów w kożuchach.

Wtem przyszła wiadomość przerażająca o zgonie Władysława IV. Uradzono cofać się dalej taborem. O małą milę od Korsunia, pomiędzy dwiema górami lesistemi, wojsko popadło w przygotowaną zawczasu zasadzkę: wozy nie mogły przejść przez rowy, które drogę przecinały, i nieprzyjaciel wdarł się do środka rozerwanego taboru. Obaj hetmani zabrani do Krymu, waleczne rycerstwo poszło w łyka i jasyr. A Rzeczpospolita znalazła się w najkrytyczniejszym stanie bezkrólewia i bezradności.

Odzyskanie Subotowa i porwanie Czaplickiej nie ugasiło pragnienia zemsty w duszy triumfującego Chmiela. Wieść o łupach zdobytych i nadzieja zbogacenia się dostatkami Lachów, pociągała ku niemu tłumy wieśniaków, a nawet kozaków dońskich i nadwołżańskich Kirgizów i Kałmuków, on zaś dawał im pułkowników takich, jak Neczaj, Morozenko lub ohydny Krzywonos alias Perebijnos. Oprócz rabunku rozjuszone tłuszcze dopuszczały się najdzikszych okrucieństw, jakich nie zapisały roczniki nawet przy pierwszym najeździe Tatarów Batu-hana w XIII wieku, np. przystrajanie szlachcianek w czerwone wstążki z pasów ich skóry, zaszywanie żywych kotów w brzuchy żydówek, zjadanie dzieci żydowskich w oczach matek i t. p. To też sprawcę pierwotnego tych okropności, Chmiela, porównywał Kulisz nietylko z Batuhanem i Tamerlanem, ale i ze smokiem bajecznym, złośliwym „Zmiejem Horyniczem“ z baśni ludu ruskiego. Na krwawe gody przybył do Chmiela sam han Islam-Girej, kiedy pospolite ruszenie szlachty dworno, strojnie, z przepychem rozłożyło się obozem pod P i l a w c a m i (23 września) — 36.000 stanu rycerskiego z 200.000 czeladzi i 12.000 wozów, między któremi nie brakło złoconych rydwanów i karet. Ale brakowało hetmana. Komendę sprawowali trzej regimentarze: Pierzyna, Łacina i Dziecina, t. j. wygodniś książę Dominik Zasławski, wymowny i uczony Ostroróg i młodzieniec waleczny ale niedoświadczony Aleksander Koniecpolski. Wszyscy uciekli haniebnie w popłochu, porzuciwszy obóz z 80 działami i wszystkiemi bogactwy. Po tej przygodzie „plugawieckiej“ uciekali też z Ukrainy wszyscy dziedzice i dzierżawcy do innych prowincyj, liczeni ogółem na 20.000 mężów oprócz rodzin. Nawet możny i hardy książę Jeremi Wiśniowiecki, potomek założyciela pierwszej Siczy zaporoskiej, nie widząc możności bronienia swoich Łubien, zabrał się z całym dwo-

rem, z żoną i młodocianym synem Michałem, okolną drogą przeprawił się przez Dniepr pod Brahinem i przez Polesie dostał się do swego wołyńskiego gniazda, skąd wszakże rozpoczął srogą walkę z buntownikami, skazywał jeńców na śmierć bez miłosierdzia, popom kazał wyświdrowywać oczy. O takie okrucieństwa oskarżali go Krzywonos i Chmiel, nie wspominając o przyczynie, którą ujawniły nam świeżo ogłoszone dokumenty. Oto, duchowieństwo dyzunickie, z wyjątkiem metropolity Kossowa, hegumena Pieczar kijowskich Tryzny i niewielkiej liczby „mohilan" czyli wychowańców Akademji Mohilańskiej, nietylko cisnęło się do Chmiela po jałmużnę i opiekę przeciwko unitom, ale rzuciło się do przewodniczenia chłopom, parafjanom swoim, w napadach na dwory, folwarki i miasteczka. Z przerażeniem widzimy w setkach pozwów, wyjętych z ksiąg sądowych i ogłoszonych przez dra Tomasziwskiego, oskarżenia całych gromad o spełnione rabunki, gwałty, morderstwa, a w każdej takiej sprawie zawsze jest pop, jeden przynajmniej. Rezultat buntów tegorocznych określa się w ziemi lwowskiej, podług obliczeń pomienionego wydawcy, w zmniejszeniu ludności ze 100.000 do 40.000 czyli o 60%. Nie inny też zapewne okaże się zczasem w całej objętej pożogą buntu krainie, a jeszcze straszniejszy tam, gdzie Chmiel opłacił Tatarów za pomoc jasyrem, już bowiem d. 18 lipca na sejmie konwokacyjnym podkanclerzy koronny powiedział, że „oprócz popalonych wsi i miast tak wielu, i bez liczby ludu pomordowanego" wzięto w niewolę (tatarską) ludzi 213.000[1].

Jako wódz, nie umiał Chmiel zdobyć ani Lwowa, ani Zamościa, nie poszedł też na przerażoną Warszawę, lecz, udając pokorę przed nowym królem Janem Kazimierzem, ogłoszonym 20 listopada 1648 r., zawrócił do Kijowa.

Tu był powitany przez mieszkańców, duchowieństwo i ża-

---

[1] Do źródeł, wskazanych w art. o Chmielnickim sądy pp. Kulisza i Karpowa Kwart. Hist. 1892, VI, str. 52—55, 46 i w Wielk. Enc. Powsz. Ilustr., t. XII (1893), str. 717—720 dodajemy: Sękowskiego Collectanea I, 202, Жерела до іст. України Руси видае Комісия Археоґрафічна Н. Т-ва ім Шевченка t. IV (1908), str. 25, t. V (1901) S. L. Матеріяли... зібрав Стеф. Томашівский passim. Nazwę „krwawy potop" dla tego okresu znajdujemy w manifestacji wojsk W. Ks. Lit. szadowskiej z r. 1663, wydrukowanej w Księdze pamiętniczej S. Fr. Medekszy str. 412.

ków oracjami przy biciu w dzwony, a co ważniejsza, spotkał go w cerkwi patrjarcha jerozolimski Paisjusz, wędrujący za jałmużną, uczcił tytułem „księcia Rusi“, dał mu ślub z porwaną a nieobecną Czaplicką i kazał „kończyć Lachów“. Nie dziw, że się kozakowi przewróciło w głowie. Zesłanym od króla komisarzom oświadczył, że jest jedynowładcą, samodzierżcą ruskim, że umyślił „wybić z niewoli lackiej wszystek naród ruski, a com dawniej o szkodę i krzywdę moją wojował, teraz wojować będę o wiarę prawosławną naszą“. Porozumienie zresztą przez układy było niemożliwe z wywłaszczoną szlachtą. Wrzały wciąż bunty chłopskie. Wiśniowiecki wyszedł w pole jako ochotnik z synowcem Dymitrem i przyjaciółmi, zaproszonymi do kompanji; Janusz Radziwiłł, hetman polny litewski, miał do czynienia z kilku tysiącami kozaków, którzy wtargnęli na Białą Ruś pod dowództwem Hołoty, a potem z 30-tu tysiącami, prowadzonemi przez Krzeczowskiego. Zniósł obu: pierwszy, pobity i zabity pod Z a h a l e m, drugi odniósł śmiertelne rany w całodziennej bitwie, stoczonej pod R z e c z y c ą d. 31 lipca.

Tak więc jeszcze przed upływem krótkoterminowego rozejmu wznowiły się działania wojenne w 1649 r. Chmielnicki znów powołał szare tłumy — według własnych słów jego, wyrzeczonych do posła moskiewskiego Unkowskiego — 360.000, oraz całą potęgę hana krymskiego, około 100.000 Tatarów. Daremne wszakże były jego przykopy, jego machiny na wałach i wściekłe szturmy do beluardów, rawelinów, tetragonów, redut Z b a r a ż a, wzniesionych umiejętnie sztuką inżynierską na wzór Bredy! Niezłomną była waleczność, niewyczerpaną wytrzymałość na głód i pragnienie 9-tysięcznej załogi pod komendą księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i 2-ch regimentarzy (Lanckorońskiego i Firleja) w ciągu 6-tygodniowego oblężenia[1]. Dowiedziawszy się, że król zbliża się z odsieczą, Chmielnicki i han zostawili pod niezdobytą

[1] Od Albr. R a d z i w i ł ł a II, 369, 387, dowiadujemy się, że w Zbarażu znajdowało się nie 3-ch lecz 2-ch regimentarzy, ponieważ Ostroróg, mianowany w lutym, „trochę później ten urząd abdykował“, a co do Krzeczowskiego (str. 380), opowieść jego zgadza się wogóle z obszerniejszą znacznie relacją Theatrum Europaeum VI, 813—818, tylko wniosek o skonaniu „raczej z desperacji, niżeli z zadanych ran“ upaść musi wobec rany postrzałowej pod okiem, jaką widzimy na portrecie str. 815.

twierdzą około 40.000 czerni, a sami wybiegli na spotkanie pod Zborów. Zaskoczyli armję królewską, szczupłą, bo liczoną zaledwo na 25.000 zaciężnego żołnierza, łącznie z pospolitem ruszeniem trzech województw i pocztami magnatów, w chwili, kiedy była przepołowiona w marszu wodami rz. Strypy i stawu. Zamiast hetmanów koronnych, jeszcze niewykupionych z niewoli, dowództwo sprawował nieudolnie kanclerz Jerzy Ossoliński, z tytułem generalissimus. Wojsko odpierało ataki przez cały dzień 15 sierpnia, ale, straciwszy 2.000 poległych, zatrwożyło się w nocy. Żeby powstrzymać je od popłochu, Jan Kazimierz objeżdżał obóz przy świetle pochodni, uspakajał mężnemi przemowami, zagrzewał do ponowienia boju nazajutrz, Ossoliński zaś użył swej dyplomatycznej biegłości do porozumienia się z Tatarami. Piśmienna propozycja króla była przyjęta przychylnie przez Islam-Gireja. Zjechał się z Ossolińskim wezyr hana, a potem zaraz i Chmielnicki. Umówione zostały warunki ugody uciążliwe dla Rzpltej, gdyż wypadło pozwolić Tatarom za nieopłacone upominki wybrania w powrotnej drodze jasyru, a kozakom wpisania na rejestr 40.000, tytułu hetmańskiego i starostwa czehryńskiego ich wodzowi za zwrotem innych starostw i dóbr wywłaszczonym posiadaczom tychże. Poczem Chmielnicki przybył z synem do namiotu królewskiego, przykląkł i błagał „o miłosierdzie, do nóg upadając z płaczem“ (19 sierpnia).

Pobożny senator dziękował Bogu, że w dzień Wniebowzięcia Panny Marji „zachował królestwo nasze... że tego roku nie jesteśmy zniszczeni“. Ale pokoju trwałego i pomyślnej przyszłości pakta zborowskie nie wróżyły, bo kozaczyzny nie uprzątały, ani przekształcały. Chmiel korzył się przed Janem Kazimierzem obłudnie; wprawdzie godności osobistej nie pojmował i nie odczuwał, ale ambicję miał nienasyconą, sumienie całkiem rozwydrzone, przy umyśle niewykształconym nie był zdolnym rozumieć natury i budowy państw, nie urobił też sobie żadnego ideału urządzeń politycznych dla swego narodu ruskiego, który miał być przez niego wyzwolony z niewoli lackiej. Posiadł już buławę hetmańską i starostwo czehryńskie wraz z utraconym Subotowem: więc stał się lachem większym od dawniejszego starosty i chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego. Do rejestru kazał wpisywać kozaków pułkami, których ustanowił 7 na lewym i 9

na prawym brzegu Dniepru w województwach: bracławskiem, kijowskiem i czernihowskiem. W księdze, obejmującej 37.745 (nie 40.000) osób, Chmiel zapisany na pierwszej karcie, jako szlachcic herbowy z wizerunkiem Abdanka i wierszowanym podpisem, że to jest „klejnot, który Chmielnickich dom pryozdoblajet“. Każdy pułk składa się z kilkunastu setni, które jednak nie obejmowały po sto głów, lecz bardzo rozmaite liczby, od 19-tu (np. Brusiłów) do 1.722 (Biała Cerkiew). Każdy kozak zapisany w swojej sotni imieniem i przezwiskiem, „a iż to opus jest i wielkie i do czytania trudne, bo ruskim charakterem wszystko pisane“: więc posłowie Chmielnickiego przywieźli na sejm w styczniu 1650 roku dla informacji króla sumarjusz pułków wszystkich pismem polskiem z podpisami Chmielnickiego i Wyhowskiego, z herbem Abdank i powołanemi wyżej wierszami. Z tego sumarjusza podajemy rekapitulację pułków i głów bez wyliczenia setni:

1.	Czehryński	3220	Na prawym brzegu Dniepru
2.	Czerkawski	2996	
3.	Kaniowski	3167	
4.	Korszyński (Korsuński)	3470	
5.	Białoczerkiewski	2990	
6.	Humański	2977	
7.	Bracławski	2662	
8.	Kalnicki	2050	
9.	Kijowski	2002	
10.	Perejasławski	2986	Na lewym brzegu
11.	Kropiweński	1993	
12.	Mirhorodzki	3009	
13.	Pułtawski	2970	
14.	Przyłucki	1996	
15.	Niżyński	991	
16.	Czernihowski	998	
		40477	

Sumy ogólne księgi i sumarjusza nie są zgodne z sobą, ani z liczbą określoną paktami zborowskiemi[1]. Pominęmy kwestję ra-

[1] Księgę wydrukował Bodianskij w Чтенія О. И. Д. Р. 1874, t. II, sumarjusz został przepisany de verbo ad verbum przez Oświecima, str. 213—221.

chunkowości kozaczej, ale zwróćmy uwagę na wątpliwości, spółcześnie na tym samym sejmie podnoszone przez „większą część panów naszych, spraw Rzpltej dobrze wiadomych“: czy Chmielnicki chce rzeczywiście, albo czy zdoła to uczynić, aby z kilkukroćsto tysięcy pobuntowanego chłopstwa wybrać tylko 40 tysięcy na żołnierzy, a resztę „sine numero w chłopy obrócić?“

Otóż pokazało się niezwłocznie w wykonaniu, że każdy kozak rejestrowy otrzymał odpowiednią randze posiadłość ziemską, a starszyzna dostała duże dobra z królewszczyzn lub majątków eksulanckich: więc stała się, podobnie jak Chmielnicki, lachami. Rozumie się, że dobra nie miałyby żadnej wartości bez danin i robocizny; więc też Chmielnicki oddaje chłopów napowrót w poddaństwo, zalecając pułkownikom swoim, aby wspólnie z panami karali nieposłusznych surowo, nawet śmiercią. Dola tych chłopów szaraków pogorszyła się nawet po przemianie lachów Polaków w lachów kozaków.

Relacja, znaleziona w Archiwum Szwedzkiem Państwowem, a pochodząca z pierwszych miesięcy 1651 r., opiewa, że chłopi uskarżają się na kozaków bardzo, powiadając, że dziesięć razy lepiej im było pod Polakami, niż pod kozakami, bo dawniej, zapłaciwszy czynsz Polakowi, byli wolni, a teraz muszą dawać każdemu, kto przyjedzie konno, i nie mieć za to żadnej sprawiedliwości. Inny wysłaniec, Mayer, pisał ze Lwowa 3-go lutego 1651 r., że wszyscy uskarżają się na kozaków bardziej, niż na Tatarów i na klęczkach modlą się o zesłanie na nich wszelkiego złego, ponieważ niemasz w nich ani miłości, ani miłosierdzia. Nielepszem jest też nieco późniejsze świadectwo Križanicza: „Kozacy mają narowy i obyczaje zwierzęce“. Jeżeli może być mowa o jakiejkolwiek wolności, to chyba dla samego tylko wojska zaporoskiego, dla tych 37 czy 40 tysięcy zapisanych kozaków, gdyż oni tylko mogli sejmikować jako „czarna rada“ po dawnemu.

Widzimy stąd, że Chmiel nadał rzekomo wyzwolonej Ukrainie rząd wojskowy, najbardziej od wolności i swobód społecznych daleki. Nie zamierzał też bynajmniej przyznać czarnej radzie praktykowanego dawniej prawa czy zwyczaju obierania hetmanów (koszowych). Zapragnął dla siebie władzy książęcej, a nawet ufundowania dynastji, miał bowiem trzy córki i dwóch synów. Starszy, Tymoszko, o którym kroniczki kozackie pisały, że był

zabity, albo, że był osmagany z rozkazu Czaplickiego, doszedł już do pełnoletności; powołany zaś wyżej sprawozdawca, pisze o nim, że „był cudacką głową (ein wunderlicher Kopf) i wielkim tyranem"; żeby go poskromić, kazał ojciec przywiązać go do armaty, a nawet zamierzał się na niego szablą (den Säbel auf ihn zucken) [1].

Takiej władzy, trwałej, dożywotniej i dziedzicznej, nie spodziewał się otrzymać ani od swoich kozaków, ani od króla i sejmu polskiego: więc do Polaków żywił nieprzejednaną nienawiść, kozaczyzną posługiwał się jako narzędziem, a wywyższenie swoje spodziewał się osiągnąć przez protekcję któregoś z sąsiednich mocarzy. Zapuścił się tedy w labirynt intryg dyplomatycznych, polegając na swojej przebiegłości i przewrotności.

Nie frasując się o przysięgę wierności hanowi, złożoną w Bachczysaraju, słał jeszcze w 1648 r. listy do wojewodów Siewska moskiewskich i wprost do „Jego Cesarskiej Wielmożności" listy z oświadczeniem chęci służenia mu, jeżeli zechce „nastąpić na Polskę i zostać jej królem", w 1649 r. oddawał się „z najuniżeńszemi posługami rycerskiemi", pokornie „Jego Cesarskiemu Wieliczestwu", jeśli zechce być „naszym", t. j. zaporoskim, carem i samodzierżcą; ale przez parę lat nie otrzymał odpowiedzi, ponieważ urażał tonem niedość uniżonym i podpisami swemi („W. C. Wieliczestwa pryjatel zyczliwyj i służyty hotowyj"). W połowie 1650 r. ofiarował poddaństwo swoje wraz z całem wojskiem zaporoskiem sułtanowi z lepszem nieco powodzeniem, ponieważ otrzymał dyplom na księcia Rusi w ozdobnej szkatule i sandżak czyli sztandar turecki. Odurzony takim tytułem, roztoczył przed czauszem świetne obietnice, że podda sułtanowi całą Polskę, ba, nawet Rzym (we wrześniu 1650 r.), a wobec hana mianował się stróżem Porty Ottomańskiej. Potem złączywszy się z Tatarami, najechał Mołdawję, Jassy spalił, na hospodarze Bazylim Lupulu wymógł oprócz 10 talarów zobowiązanie, że wyda córkę swoją za Tymoszka. Tymczasem wykupili się z niewoli krymskiej hetmani koronni: Mik. Potocki w kwietniu, Marcin Kalinowski w sierpniu, ułożyli się z żołnierzami i wznowili

---

[1] Архивъ Ю. З. Россіи t. VI, cz. III (1909). str. 47, 72. Чтенія въ О. И. Д. Р. 1876, III, str. 115.

służbę swoją obozową. Chmielnicki zaraz wszczął zatargi z Potockim, żądał rozpuszczenia wojsk, wreszcie wysłał do sejmu poselstwo z żądaniami zuchwałemi, acz powierzchownie w kształt prośby przybranemi. Wracający od niego posłaniec królewski Woronicz powiedział poufnie, że jego mściwość nie zaspokoi się inaczej, jak krwią Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i hetmana Potockiego. Następnie eksulanci czyli szlachta, wypędzona z trzech województw ukraińskich, dopraszała się natarczywie, aby jej dano



Ryć. 24. Piechota węgierska, podług ryciny Hondiusa z r. 1634.

odszkodowanie z ekonomij królewskich, skoro nie mogą odzyskać dóbr utraconych. Tego już było zanadto na cierpliwość i oszczędność sejmujących stanów: dnia 17 grudnia senat wyrachował, a 23—24 grudnia na 34-godzinnem ostatniem posiedzeniu izb połączonych, sejm uchwalił zaciąg 36.000 żołnierza w Koronie i 15.000 w Litwie, dając przytem królowi moc powołania pospolitych ruszeń tak z Litwy, jak z Korony.

Tak więc w 1651 r. Rzplta Polsko-Litewska miała wyprowadzić całą swoją potęgę do boju z hersztem kozaczyzny, który zapowiadał „dokonanie lachów". Wysłani przez niego podżegacze

w liczbie, jak powiadano, 20.000, mieli buntować chłopów, nawet katolickich w prowincjach Korony, po Lublin i Kraków, a następnie od Karpat aż do Bałtyku. Spodziewał się wówczas, że zwabić potrafi wojska wszystkich jej sąsiadów i rozsyłał poselstwa z zaprosinami do cara, do księcia Siedmiogrodu, do królowej szwedzkiej, na teraz bez skutku, ale od Porty wyjednał rozkaz gotowości wojennej dla baszy sylistryjskiego i od hana Islam-Gireja otrzymał obietnicę przybycia ze wszystkiemi hordami.

Działania zaczepne rozpoczął pułkownik bracławski Neczaj, wysłany z 30 tysiącami na Podole, d. 19 lutego. Zdobył Krasne, ale nazajutrz stracił z 10 tysięcy ludzi swoich i sam zginął w walce z hetmanem polnym Kalinowskim. Ten zdobył jeszcze Jampol, Winnicy jednak, zajętej przez Bohuna, pułkownika kalnickiego, odebrać nie zdołał (20—23 marca), a przed nadciągającym Chmielnickim schronić się musiał w Kamieńcu i odpierać szturmy jego od 9 do 12 maja.

Pułkownik czernihowski Martyn Nebaba na czele 20.000 ludzi został wyprawiony w maju na Litwę z poleceniem, aby nie dopuszczał wojsku litewskiemu przeprawy przez Dniepr i pochodu na Ukrainę. Usadowiwszy się z główną siłą koło Czernihowa, rozciągnął on swoje podjazdy daleko, bo wysłał 3.000 na Krzyczew i 2.000 aż do Rosławia. Walka z nim stała się zadaniem hetmana polnego lit. Janusza księcia Radziwiłła. Hetman w. koronny M. Potocki miał uskutecznić zaciągi nowe. Król podług prawa był wodzem pospolitego ruszenia całej Korony, niepodzielnego; wydał też trzecie wici i z dworem swoim, do którego zaliczała się gwardja, wyjechał z Warszawy już 13 kwietnia, ale zatrzymał się w Lublinie przez parę tygodni i dłużej jeszcze, bo cały miesiąc, od dnia 16 maja do 15 czerwca, w Sokalu. Tu oczekiwał go hetman wielki koronny z 7 tysiącami nowo-zaciężnego żołnierza, potem zaś codziennie przybywały pułki wojewodów, regimenty, chorągwie, kornety wszelkiej broni: jazdy polskiej i litewskiej, rajtarji, arkebuzerów, piechoty cudzoziemskiej i polskiej. Starego żołnierza, wojsko kwarciane, przyprowadził hetman Kalinowski 22 maja, przerznąwszy się z trudnością przez kozackie i chłopskie watahy, ucierając się z niemi pod Probużną i Kupczyńcami, spaliwszy swoje wozy pod Pomorzanami. Przyprowadził tylko 5.985 żołnierza; konie miał znędznione. Przybywali ochotnicy

Koroniarze i Litwini z chorągwiami własnym kosztem ekwipowanemi; z tych zanotujemy nowego pokolenia wojowników: Jerzego Lubomirskiego oraz braci Sobieskich, Marka i Jana — potomstwo obrońców Chocimia: Stanisława Lubomirskiego, zmarłego w czerwcu 1649 r., i Jakóba Sobieskiego, zmarłego wcześniej — 13 czerwca 1646 r.

Stefan Czarniecki, szlachcic niezamożny, był tylko porucznikiem u hetmana w. Potockiego, chociaż odznaczał się już w wojnach z Szwedem i z Tatarami pod buławą Koniecpolskiego, z którego „ręki wszelkie wojenne zawziął ćwiczenie". Wśród piechoty zasługiwał na wyróżnienie regiment Krzysztofa Houwalta (8 chorągwi i 704 głów), między dragonami zaś regiment Zygmunta Przyjemskiego, pisarza polnego, wojną zimową zrujnowany, liczący tylko 186 koni i 17 pieszych, ale chlubny zaletami swego właściciela, który sługiwał u Szwedów w wojnie 30-letniej i godnie zasłuży się wkrótce na świeżo otrzymanym urzędzie generała artylerji. Houwalta znów scharakteryzowała konstytucja sejmowa 1652 r. następnemi słowy: „Mężny, odważny, rycerski z młodych lat swoich aż do siwego włosa człowiek... szlachcic, jako authenticis documentis pokazał, królestwa Szwedzkiego, różnych monarchów, królów i państw wojska, albo jako zdobiąc, albo jako przełożony sprawując i dlatego wszystkich cudzoziemskich wojsk praefecturas aż do Generalstwa cnotą, męstwem i odwagami doszedłszy, nie mógł inszego, równego i własnego (=właściwego) naleść rycerstwu swemu centrum, jako w tej Koronie aequalitatem communis libertatis stanu szlacheckiego... tego tedy prawdziwego rycerza, któregośmy sami i wszystkie Stany wielkiego serca, mężnej ręki i doskonałej w sprawie wojennej umiejętności przeciwko złączonym z hordami rebeliżantów naszych niezliczonym wojskom pod Beresteczkiem doznali... za szlachcica polskiego i indygenę Korony Polskiej i W. X. Litt.... przyjmujemy" (V. L. IV, f. 585). Tymczasem w Sokalu na radach wojennych przeważny wpływ wywierał Przyjemski przez króla, który miał do niego „konfidencję", a hetmanów koronnych obu lekceważył (słusznie!) i czynności ich urzędu w swoje zagarniał ręce, polegając na doświadczeniu własnem, nabytem w kampanji smoleńskiej i w Niemczech podczas pobytu w armji cesarskiej. Gdy uznano niesposobność miejsca pod Sokalem do bitwy

walnej „dla ciasności pola“, Przyjemski zapewne sporządził owe „malowane“ wzory ciągnienia dywizjami (czy z holenderska „brygadami“), które hetmanom, pułkownikom i inszym urzędnikom wojskowym rozdano, oraz szyków wojska „według trybów cudzoziemskich“, które król wypróbował po wyprowadzeniu taborów z obozu na przestronne pole (17 czerwca). „Triplex była acies: każda miała skwadronów 18, z których każdy constabat z kilku i kilkunastu chorągwi... w czele wojsko rozciągnione było na dobre pół-mile“. Oświecim zrzędzi, że szykowanie próbne „ledwie pół dnia dobrego wzięło... coraz to inaczej chorągwie stawiając i z miejsca na miejsce przemieniając w dzień bardzo gorący“, a jednak przyznaje, że tegoż wieczora, gdy zatrąbiono na trwogę, tak jazda jako i piechota „w mgnieniu prawie oka w placu stanęli“. Właściwą też armję stanowił ten żołnierz zaciężny, obliczony dnia 19 czerwca na 33.594 szabel i muszkietów, jako to:

Usarzy	2589
Kozaków	12255
Niem. jazdy	2050
Arkebuzerów	500
Niem. piechoty	8900
Dragonji	2000
Hajduków polsk.	2000
Ochotników litewskich . . .	1550
Tatarów z łukami	960
Węgiersk. piechoty	790
	33.594

„doborowego ludu“, zdaniem wodza cudzoziemca; ztyłu szła niemniejsza, raczej większa liczba pospolitaków. Czeladzi miało być dwa razy więcej; wozów narachował pewien świadek naoczny 500.000, czemu jednak zaprzecza badacz nowoczesny, pułkownik Górski, dowodząc przez kombinacje taktyczne, że rachować można tylko 60 lub najwyżej 70 tysięcy furmanek. Dzięki „malowanym“ mapom i porządkowi, całe ogromne wojsko przebyło wzorowo i prędko od 15 do 19 czerwca przestrzeń 11-milową od Sokala do Beresteczka; osłaniały je dywizje: wojewody ruskiego Wiśniowieckiego z prawego boku i chorążego koronnego Aleksandra

Koniecpolskiego na przodzie. Obóz zatoczono za rzeką Styrem, płynącą wśród bagien. Przeprawa po trzech mostach zabrała dni dwa. W czele obozu ku wschodowi pole było bardzo szerokie, do boju wojskom tak wielkim sposobne; lewe skrzydło zabezpieczała rzeczułka bagnista, Płaszewka; po prawej stronie od południa wielkie lasy przerąbywać kazano. Szwankowało tylko zaopatrywanie ludzi w żywność, gdyż bochen chleba sprzedawany był po 12 groszy, kufel piwa po talarze, a lenung czyli płaca dzienna żołnierza wynosiła tylko 6 groszy. Uskarżano się tedy na biedę. „Pewną część wojska", mianowicie chorągwie Aleksandra Lubomirskiego pospołu z Mich. Zebrzydowskim i Lanckorońskim, starostą śniatyńskim, wysłano „na załatwienie buntów" w województwie krakowskiem, wszczętych przez „łotra niejakiego Aleksego Kostkę" (26 czerwca).

Chmielnicki z swego wyludnionego i wyniszczonego księstwa zdołał wyprowadzić 12.000 jazdy i 90.000 piechoty, a więc trzecią zaledwo część siły, jaką wiódł w 1649 r. Nie mógł potkać się z armją królewską, dopóki nie połączył się z nim han Islam-Girej z swemi hordami, co nastąpiło 23 czerwca. Ale i wtedy siły połączone, około 200.000, nie były tak wielkie, iżby zgnieść mogły króla przewagą liczebną, zwłaszcza, że nie dorównywały uzbrojeniem i wyćwiczeniem ani polskim, ani cudzoziemskim zaciągom. W pospolitych ruszeniach znalazła się czasem jakaś chorągiew kosynierska (Sensen an Stöcken gerade auffgebunden), aleź i w piechocie Chmielnickiego musieli znajdować się chłopi lada czem uzbrojeni, o Nogajach zaś w wojsku hana dowiadujemy się, że to byli nędzarze obdarci, niemal nadzy. Naogół jednakże spotkać się miały masy ogromne — przeszło 300.000, niektórzy doliczali się 500.000 ludzi. Rozstrzygnąć los walki miała umiejętność.

Dnia 28 czerwca ukazały się przodowe zagony tatarskie od strony południowej, podpaliwszy miasteczko Leśniów i okoliczne wioski. Król wyprowadził wojsko z obozu i postawił je w szyku „lepszym, niż był na papierze malowany" (bo ponawiane były ćwiczenia podczas marszu). Po kilkugodzinnych utarczkach harcowników pozwolił Koniecpolskiemu pomknąć się tam, gdzie się orda gęściej pokazywała. Dano mu w „kompanję" pułk. Lubomirskiego, marszałka koronnego. Potem przybiegło w posiłku 6 chorągwi lekkich Wiśniowieckiego, wreszcie poskoczył Czarniecki

z chorągwią usarską hetmana wielkiego. Niemal godzinę trwała wrzawa, aż nieprzyjaciel, „na szable wzięty", pierzchnął. Ścigano go przez mil parę do błot i przepraw „sprawą i porządnie chorągwiami następując".

Dnia 29 czerwca wczesnym rankiem pojawiły się większe masy Tatarów i przy nich kozacy i z 5 tysięcy Turków, których poznawano po zawojach. Przeciwko gromadzącym się coraz liczniej masom nieprzyjacielskim wystąpił z okopów obozowych Potocki, h. w. k., ale ostrożnie, strzegąc się zasadzek kozackich. Oganiał się tylko harcownikom i o południu dopiero puścił dwu wojewodów (podolskiego, Stanisława Rewerę Potockiego, i bracławskiego, St. Lanckorońskiego) prawem skrzydłem do ataku. Uderzyli oni żartko i zegnali ordę z oczu chwilowo, ale niebawem wróciła z większą potęgą i, następując zbliska, poczęła „odejmować pole tak, że się już wychylić in aprico trudno było". Chmura strzał, puszczanych „nawiasem", spadała na szeregi pospolitaków przemyskich, sandomierskich, bełzkich, łęczyckich i innych. Ci zrazu mężnie się trzymali, ponieważ jednak „z niezwyczajów wojennych" nie mogli być „sprawni i prędcy w obronie": więc zamieszali się", nie dotrzymując kroku trzem pułkom, przez hetmana w. ruszonym. Około dwu godzin trwała walka zawzięta w obłoku gęstej kurzawy; poległo kilkunastu znacznych rycerzy; w wielkiem niebezpieczeństwie znalazł się Jerzy Lubomirski; zagarniony był już od pogan i zraniony w głowę był Jan Sobieski, ale „cudownie" został wyzwolony przez kilku towarzyszy. Zginął jeden chorąży razem z chorągwią; dostał się nieprzyjacielowi w ręce sztandar chorągwi hetmańskiej. Nadesłane od króla posiłki poratowały zagrożonych porażką: o godzinie 4-ej nieprzyjaciel zaniechał bitwy i ustąpił z pola, nie zdążył bowiem jeszcze zgromadzić wojsk i taborów, opóźnionych na przeprawach przez bagniste rzeki. Przez całą noc następną Chmielnicki szykował nadciągających kozaków; formował mianowicie tabor o 11 rzędach, spinając wozy potrójnemi łańcuchami. Tatarzy skupiali się między kozakami i lasem.

Tegoż wieczora odbywała się w polskim obozie rada wojenna. Jan Kazimierz wielką wyświadczył Polsce przysługę tem, że wbrew głosom większości odrzucił szyk taborowy, obronny, a zalecił wyprowadzenie siły bojowej do zaczepnego działania

w szyku t. zw. szwedzkim, czyli cudzoziemskim, wydoskonalonym w wojnie 30-letniej; sam kierował ustawianiem skwadronów na polu półmilowej szerokości pomiędzy rz. Plaszewką i lasem, tworzącym ścianę południową. Szykowanie zaczęło się o świcie 30-go czerwca, w piątek. Skrzydło lewe miał komenderować hetman polny Kalinowski; składało się ono z kwarcianych jego pułków, z pułków Jaremy Wiśniowieckiego, St. Rewery Potockiego i Szczawińskiego, wwdy brzeskiego; poza nimi pospolite ruszenia 4-ch województw w tył, aż do rzeki Styru. Prawem skrzydłem, złożonem z pułków hetmańskiego, Lubomirskiego, Koniecpolskiego, Leona Kazimierza Sapiehy, podkanclerzego litewskiego i St. Lanckorońskiego, wojewody bracławskiego oraz pospolitych ruszeń mazowieckich i wielkopolskich, miał komenderować hetman w. M. Potocki, lecz zasłabł; więc zastępstwo przeszło na wojewodę Lanckorońskiego, który stał na krańcu i w lesie umieścił oddział piechoty z kilku armatami. W środku stanął Jan Kazimierz, strzeżony przez 500 młodzieńców z najznakomitszych rodów pod dowództwem Kazimierza Tyszkiewicza, krajczego litewskiego. Dywizja królewska uformowała trzy linje: pierwszą z piechoty niemieckiej Houwalta i Bogusława Radziwiłła, drugą z piechoty polskiej i węgierskiej, tudzież z rajtarji, trzecią z gwardji, 1.800 koni pod dowództwem Fromholda Wolffa. Na przedzie przed czołem Przyjemski wysunął całą artylerję. Nareszcie w obozie pozostało 3.000 piechoty, a na wałach ciurowie trzymali kopje, sprawiając złudzenie, jakoby tam znajdowało się jakieś wojsko odwodowe.

Gęsta mgła ukryła te szyki przed nieprzyjacielem: ukazały się one jego oczom dopiero około godziny 10-ej w oświetleniu słonecznem. Widok takiej potęgi zatrwożył go. Han wstrzymał swoje hordy od następowania; kozacy zaczęli się okopywać. Długo, do godziny 2-ej trwały oględziny wzajemne zdaleka; wybiegali tylko harcownicy tatarscy, lecz bezskutecznie, ponieważ król zakazał wyjazdu na harce pod karą gardłową. Do ruchu zaczepnego zachęcił króla nareszcie Wiśniowiecki. Otrzymawszy pozwolenie, porwał trzy skwadrony (18 chorągwi) lewego skrzydła i uderzył na kozaków, pędząc z podniesioną szablą, bez hełmu i pancerza. Po zaciętej walce rozerwał ich tabory. Jednocześnie posuwał się środek; Przyjemski celnym ogniem dział wybijał szerokie ulice w kupach Tatarów i rozrywał ich łączność z kozakami;

Radziwiłł i Houwalt odpierali dwukrotnie „skoczenie hordy wszystkim impetem“. Na prawem skrzydle bił się dobrze Koniecpolski, ale stał bezczynnie w lesie Lanckoroński, wzbraniając się wykonać rozkaz królewski, powtarzany dwukrotnie, nawet „pod gardłem“. W tej stronie jednak stał na górze Islam-Girej. Było to przeważnie dziełem artylerji, że znosili Tatarzy i rozkładali przed nim ciała zabitych murzów i jego brata. Wzruszony tym widokiem, zwątpiwszy o zwycięstwie, han rzucił się do ucieczki. Daremnie usiłował zatrzymać go Chmielnicki; naraził się tylko na połajankę i na uwięzienie. Z nogami związanemi pod brzuchem konia, musiał galopować za nim drogą na Kozin. Hordy uciekały przeważnie przez Leśniów, wyrzucając opończe z troków, katany i kulbaki z pod siebie. Namiot i rydwan hana dostał się Koniecpolskiemu w zdobyczy. W pościgu uczestniczył też Lanckoroński do ciemnej nocy. Dywizja królewska zwróciła się ku wojsku kozackiemu, które pozostało bez wodza, potrafiło jednak skorzystać z ciemności nocnej i z deszczu ulewnego, żeby się spuścić ku bagnistym brzegom Plaszewki. Obrali tam Tatara Dżedżałę (Dżelalę), pułkownika kropiwieńskiego, na wodza. Wyprawili posłów do króla, wzywając miłosierdzia, ale dyktowanych przez niego warunków nie przyjmowali i okopywali się, robili wycieczki, walczyli przez dni dziewięć. Zwątpienie i rozterka ogarnęły ich, kiedy sprowadzone z Brodów wielkie działa dosięgły wnętrza ich obozowiska. Zdegradowali Dżedżałę; okrzyknęli hetmanem Bohuna, ale i tego posądzili o dezercję, ponieważ kazał zrobić groblę na bagnach rzeki Plaszewki i poszedł tą groblą na spotkanie Lanckorońskiego, który chciał dokonać obsaczenia od strony północnej.

Powstała panika 10-go lipca; kozacy rzucili się z wrzaskiem do ucieczki i zasłali swemi ciałami okoliczne błota, lasy i drogi na przestrzeni mil kilku. Padło ich przynajmniej 30.000. W obozie żołnierz polski znalazł żywności dużo, potrawy w garnkach i pieczenie na rożnach porzucone, mnóstwo samopałów, ferezję sobolową, aksamitem pokrytą Chmielnickiego i dyplom na księcia Rusi sułtański w srebrnej szkatule czy tece.

Zwycięstwo to uratowało Rzeczpospolitą od śmiertelnego ciosu, wymierzonego przez herszta zbójów i rabusiów, burzycieli cywilizacji, lecz nie zniszczyło ich. Nie starczyło szlachcie wytrwałości i ofiarności, żeby iść na Ukrainę, a chociażby do Starego

Konstantynowa, jak tego żądał król. Uprosiła sobie koło generalne, obrała Marcina Dębickiego, podkomorzego sandomierskiego za marszałka i po burzliwych rozprawach, „zasadziwszy się na nieszczęsnym prawie, że dwie niedziele tylko ojczyzny powinni bronić“, uchwaliła powrót pospolitych ruszeń do domów za opłatą podatku czworga podymnego lub więcej na zaciąg nowego żołnierza. Jan Kazimierz gniewał się, nie pozwolił żegnać siebie, sam ruszył się z pod Beresteczka z dworem swoim, z wojskiem polskiem i cudzoziemskiem pieniężnego zaciągu, ale bardzo uszczuplonem przez odejście ochotnika wszystkiego i pocztów pańskich. Odeszły całe regimenty, np. Bogusława Radziwiłła i Houwalta; wymknęło się wielu rotmistrzów. Na pierwszem obozowisku nad rzeką Ikwą, za Orlą, o 1½ mili od Krzemieńca, przejrzawszy szczupłość hufców, Jan Kazimierz nie odważył się narażać majestatu swego na możliwe znieważenie, zdał na hetmanów zakończenie kampanji i odjechał przez Brody do Lwowa na kurację, bo zachorował na dyzenterję.

Szczęściem podówczas, 6-go lipca, Janusz Radziwiłł, hetman polny lit. zniósł 15-tysięczny oddział Nebaby nad Dnieprem o 5 mil od Czernihowa, zaczem poszło zniesienie 3-tysięcznego oddziału kozaków, oblegającego Krzyczew. Radziwiłł, stosując się do życzeń króla, poszedł na Ukrainę, żeby posiłkować hetmanów koronnych, którzy mieli wielkie trudności do pokonania w marszu przez kraj spustoszony i w anarchji pogrążony. Chłopi wyklinali Chmielnickiego, życząc mu, by go pierwsza kula nie minęła, mordowali kozaków i żony ich, wetując utratę żon i krewnych swoich, zabranych do Krymu. Ale Chmielnicki wyzwolił się z więzów przez okup, czy przez wymowę już na trzeci dzień w Pawołoczy, i rychło potrafił władzę odzyskać, otaczając się strażą czyli gwardją z Tatarów, wynajętych za jasyr. Dążyli do niego pułkownicy, asawułowie i kozacy, ocaleni z pogromu plaszowskiego. Idący przodem hetman polny i Koniecpolski zdobywali Pawołocz szturmem i kozaków wycięli, w Taborówce zaś kozacy wykonali napad nocny i wycięli wielu żołnierzy. Najwięcej wszakże ucierpiało wojsko od głodu.

Jednocześnie, pod koniec września, zeszli się pod Białą Cerkwią hetmani koronni z wojskiem, nie dochodzącem zapewne 20.000 żołnierza, i hetman litewski z 15.000 w zwycięskim pocho-

dzie przez Kijów. Zastali pod miastem ogromny tabor, liczony na 160.000 kozaków i chłopstwa, oraz Tatarów z 10.000 z Karas i Machmet murzami. Mik. Potocki nie kwapił się do bitwy i na wezwanie Radziwiłła wprost odpowiedział, że przyszedł tu dla stanowienia pokoju. Wyprawił też 4-ch komisarzy do Chmielnickiego na układy 20-go września. Aliści w taborze powstało wielkie oburzenie, że Chmielnicki będzie z rejestru wymazywał i Lachom wydawał wymazanych. Tłum rzucił się do zamku; straż rejestrowa nie mogła go wstrzymać, aż sam Chmielnicki z pułkownikami zahamował rozjuszonych, ścinając 15 głów. Tatarzy obskoczyli i zrabowali wozy komisarskie, wyrządzając szkody podobno na 130.000 zł. Wobec takiej zniewagi trzeba było wyprowadzić wojska do boju. Wrócili wprawdzie komisarze, odprowadzeni przez kilka tysięcy rejestrowych i przez dwu pełnomocników, ale ci obstawali uporczywie przy warunkach zborowskich ku zgorszeniu obecnych w namiocie hetmanów, senatorów, pułkowników i towarzystwa różnego. Wszyscy pobiegli do chorągwi swoich. Przyjemski uszykował połączone wojska koronne z litewskiemi tak samo, jak pod Beresteczkiem. Radziwiłł żwawo natarł skrzydłem prawem i zapędził pijane kupy kozaków pod tabor, ale Kalinowski nie ruszył swego lewego skrzydła i hetman wielki pozwolił pohałasować tylko 6-ciu chorągwiom, zawsze będąc bitwie niechętnym (21-go września). Nie myślał też o walnej bitwie Chmielnicki. Rano nazajutrz przysłał oświadczenie gotowości swojej do układów, które zakończyły się ugodą na warunkach wielce od zborowskiej odmiennych, zmniejszały bowiem rejestr do 20.000, ograniczały ich zamieszkanie królewszczyznami jednego tylko województwa kijowskiego, zapewniały powrót starostów i dziedziców do wszystkich trzech województw ukraińskich, nie wyjmując kijowskiego, a zatem znosiły linję graniczną między Rusią kozaczą i Koroną Polską, oddawały wypisczyków pod „posłuszeństwo zamkowe", pozwalały żydom być po dawnemu mieszkańcami i arendarzami w dobrach zarówno królewskich, jak szlacheckich. Na zamknięcie czynności dyplomatycznej Chmielnicki zjechał osobiście z Wyhowskim i dwoma pułkownikami do obozu polskiego. Przez wzburzone tłumy swego taboru torował sobie drogę szablą; przed hetmanem w., Mik. Potockim, zaprzysiągł od-

czytane warunki pokoju, poczem był uraczony sutym bankietem „aż do pijaństwa“.

Uratował z pożażek buławę hetmańską i starostwo czehryńskie z ulubionym, zabudowanym, nową cerkwią ozdobionym Subotowem, ale księstwo Rusi wraz z dyplomem sułtańskim utracił. Mściwych pożądań swoich nie nasycił, bo Czaplickiego do rąk swoich nie dostał, Czaplicką kazał obwiesić razem z jakimś zegarmistrzem, przed zwyciężonymi niegdyś hetmanami koronnymi upokorzyć się musiał, od Wiśniowieckiego wyzwoliła go tylko śmierć przed kilku tygodniami (20 sierpnia). W kilka tygodni później, 20 listopada 1651 r. umarł Mikołaj Potocki, niegodny tytułu hetmana wielkiego [1].

β) **Samobójcze zamachy polityków polskich i matactwa Chmiela.** Wychylając się poza ramę spraw wojennych, musimy wspomnieć o fatalnym sejmie zimowym (pierwszym) 1652 r., upamiętnionym: 1) z powodu wyroku na Radziejowskiego, który go popchnął na drogę jawnej, bezczelnej zdrady narodowej i namiętnego napastowania własnej ojczyzny, i 2) z unicestwienia wszystkich dokonanych i przygotowanych czynności prawodawczych (11 marca) na skutek wyrzeczenia przez jednego z posłów, Sicińskiego, dwóch wyrazów: liberum veto, które nazwano „źrenicą wolności“, a które Andrzej Maksymiljan Fredro uczynił fundamentem uczenie wyłożonej teorji „katolicko-politycznej“, utrwalając i wrażając w umysły szlachty fanatyzm, czyli obłęd wolności. Ten obłęd, przybrawszy rozmiary epidemji, stłumił poczucie samozachowawcze i rozplenił zdradę interesów narodowych w najrozmaitszych postaciach, w najdziwniejszych rozumowaniach.

[1] Oświecim w wyd. Czermaka podaje skład wojska pod Sokalem z wymienieniem właścicieli wszystkich chorągwi na str. 285—289, 291—296 i 306—313; opisuje obóz pod Beresteczkiem de visu, ponieważ przebywał w nim do 26 czerwca; dostarcza też obfitych wiadomości o bitwach pod Beresteczkiem i akcji pod Białą Cerkwią z cudzych opowiadań lub dokumentów, obfitszych niż Albr. Radziwiłł; liczbę wszakże wojska zaciężnego dnia 19 czerwca, Lublin, wzięliśmy z raportu, przesłanego królowej szwedzkiej Krystynie, wydrukowanego w Архивъ Юз. Россіи t. VI, część III, str. 54. Wiarogodnym jest Samuel Twardowski: Woyna domowa z Kozaki i Tatary etc. Kalisz, 1681. Uwagi strategiczne i taktyczne poczynił Konstanty Górski w art. „O działaniach wojska koronnego“ 1651, Bibl. Warsz., 1887, II, str. 221, 223, 231; III, str. 21, 26.

Najbliższą szkodą, jaka wynikła z rozerwania, czyli zerwania sejmu, było niedoszłe zatwierdzenie ugody białocerkiewskiej, co zaniepokoiło kozaków. Chmielnicki zachowywał się jednakże poprawnie. Pokonawszy swego współzawodnika do buławy, Wdowiczenka, za Dnieprem, przyjmował wracającą szlachtę do dóbr królewskich i dziedzicznych, a chłopom nakazywał posłuszeństwo pod karą gardłową; niemało też ścinał. Nie bronił leż zimowych wojsku koronnemu, wyłączając jedynie dobra Wiśniowieckiego, ale Kalinowski, sprawujący komendę po śmierci M. Potockiego, ściągnął je do obozu bez widocznej potrzeby i poleceń od tronu. Niezdarny jako wódz, był on wielce wojowniczym w mowie. Wszak pod Białą Cerkwią podczas układów ozwał się, że posłów kozackich posadzi na palach, bo niegodni siedzieć na stołkach, a nazajutrz nie poparł i nie zużytkował ataku Janusza Radziwiłła. Z własnej polityki, bez instrukcji rządowej, wysnuł wniosek, że ma przeszkodzić Chmielnickiemu w wyprawie weselnej na ślub jego syna Tymoszka z Domną Rozandą, córką Lupula. Nie wiedzieć, jakie w tem weselu upatrzył niebezpieczeństwo dla Polski, kiedy panowie polscy oddawna żenili się z hospodarównami i kiedy druga córka tegoż Lupula, Helena Marja, była żoną Janusza Radziwiłła, kolegi hetmana. Stanął Kalinowski nad brzegiem Bohu, w pobliżu Ładyżyna, na B a t o h u („na Batozi") i nie ustąpił kroku na prośbę Chmielnickiego, który sam zatrzymał się o dwie mile z 20 tysiącami kozaków, ale ostrzegał przed Tatarami. Kalinowski zaczepił właśnie Tatarów, a nieudolną komendą swoją wywołał bunt w własnym obozie. Jazda, nie słuchając rozkazów, zaczęła wychodzić z okopów; Kalinowski kazał piechocie strzelać do niej; wszczęła się walka bratobójcza; zapaliły się wielkie sterty nagromadzonego na żywność zboża. Wśród płomieni i strzelaniny wdarli się Tatarzy; Kalinowski nie poszedł w niewolę, jak pod Korsuniem, lecz poległ; padł też w walce nieodżałowany Przyjemski. Wówczas przybiegł Chmielnicki i wykupił tysiące jeńców — żeby ich ścinać! Pomiędzy zamordowanymi znajdował się Marek Sobieski, ścięty nazajutrz po bitwie, „w zimnej krwi, jako mówią, przykładem okrucieństwa nigdy niesłychanym". Młodszy brat, Jan Sobieski, ocalał dlatego, że się tam nie znajdował, gdyż leczył się we Lwowie od rany, w pojedynku otrzymanej. Z krwawego pola ujść mogła chyba nieznaczna liczba; spółcześni dzie-

jopisowie oświadczają zgodnie, że zniszczone, wycięte zostało doszczętu całe wojsko koronne, 20.000 doborowego żołnierza, zwycięzców z pod Beresteczka, 2 i 3-go czerwca 1652 r.

Jakież być mogły i były następstwa tej klęski? Mniejsza, że Tymoszko Chmielniczenko miał teraz otwartą drogę do Jass, że zaślubił Domnę Rozandę (21 sierpnia), wziął duży posag i usadowił się z 7-miu tysiącami kozaków w Suczawie. To gorsza, że zmarnowany został cały dorobek przeszłoroczny i wojna musiała się wznowić kozacko-tatarska. Chmielnicki zhardział, odrzucił ugodę białocerkiewską, żądał przywrócenia paktów zborowskich, zamarzył znowu o jakiemś księstwie i zasnuwał odtąd sieć matactw barbarzyńsko-dyplomatycznych na wszystkie strony świata nieustannie, mimo niepowodzeń. W Konstantynopolu starał się o hospodarstwo mołdawskie lub multańskie, obiecując sułtanowi przyjęcie wiary mahometańskiej w imieniu swojem i większej części kozaków, ale nie znalazł przychylnego ucha u Porty Ottomańskiej. Przeciwko Tymoszkowi zmawiali się książę Siedmiogrodu Jerzy Rakoczy i hospodar multański Bessaraba. Księstwa Rusi na trzech województwach ukraińskich nie spodziewał się wywalczyć przy pomocy hana krymskiego, bo widział spustoszenie i wyludnienie tego kraju nietylko przez jasyry, ale też przez wychodztwo znękanych i zawiedzionych chłopów na Ukrainę moskiewską. Przygotowania wojenne Polski napawały go obawą. Ostatecznie w 1653 roku wyprawił poselstwo do Moskwy z uniżoną prośbą, aby car Aleksy Michajłowicz raczył „przyjąć go pod swą rękę wysoką w chołopstwo (= poddaństwo) wieczyste, a nie wydał go Lachom". Otrzymał hramotę carską z dnia 22 czerwca st. st. 1653 r. z zawiadomieniem, że przyjętym zostanie i że się wojska carskie zbierają. Mimo to d. 20 sierpnia posłał przez pułkownika Antona (Zdanowicza) suplikę do króla, zbierającego wojsko pod Glinianami, w której oświadczał z pokorą: „Jeżeliby nie było łaski WKMci i Rzeczypospolitej wszystkiej, tedy luboby WKMość z wojskiem następować kazał na nas, my już i bronić się nie będziemy i nie życzymy więcej krwi rozlewać".

Jan Kazimierz prowadził wojsko nowego zaciągu duże, ale źle zaopatrzone; Rakoczemu na mocy zawartego przymierza z Rzpltą posłał pułkownika Machowskiego z 4.000 żołnierza; sam stanął nad Dniestrem, wprost Chocimia, pod Żwańcem i okopał

się, słysząc o przyjściu Islam-Gireja na pomoc Chmielnickiemu, który zdołał zgromadzić zaledwo 50.000 przez najsurowsze uniwersały. Tymoszko, oblężony w Suczawie, padł od kuli działowej (16 października). Obóz królewski był wprawdzie obsaczony przez parę miesięcy zdaleka i ogłodzony przez odjęcie Husiatyna: ale han, dowiedziawszy się o decyzji cara moskiewskiego, odstąpił obłudnego Chmiela, bez jego udziału zawarł z królem pokój, stał się nawet gorliwym sprzymierzeńcem Polski. Nadeszła chwila przełomowa. Wyparci z Mołdawji kozacy nieśli zwłoki Tymoszka—ojciec odprowadzał je na pogrzeb do Subotowa, a w tym czasie jechał już bojar carski Buturlin „z towarzyszami". Trzeba było wysłać na jego powitanie wymownego pułkownika perejasławskiego Teterę i pośpieszyć do wykonania zobowiązań pisemnych.

1654 r. 8 stycznia w Perejasławiu odbył się akt obioru „cara wostocznoho prawosławnoho" przez czarną radę, t. j. przez panów pułkowników, asawułów, setników i przez „wse wojsko zaporożskoje" z zaprzysiężeniem wiernego poddaństwa w cerkwi. Przysięgi na zachowanie swobód kozackich Buturlin odmówił, zapewniając, że słowo carskie jest niezmienne, a szczodrość dla wiernych poddanych wielka. Chmielnicki został hetmanem „Jego Carskiego Wieliczestwa", zależnym od jego łaski, nie od wyboru kozaków, a więc przypuszczalnie dożywotnim. Po przywilej „z pieczęciami wiszącemi" pojechali pułkownik Tetera z sędzią jeneralnym Bohdanowem do Moskwy; wrócili z patentem miłościwym d. 29 marca, złożonym z 14-tu artykułów, zatwierdzonych poczęści uchwałami dumy bojarskiej, poczęści ukazami cara. Ludzie wszelkiego stanu — szlachcic, kozak, mieszczanin, mieli pozostać na swych stanowiskach; wszelkie majętności miały być zabezpieczone; liczba rejestrowych kozaków miała być podniesioną do 60.000, co nigdy wykonanem nie było wśród późniejszych zaburzeń. Wiemy tylko o żołdzie wypłaconym na 42.000 ze skarbu moskiewskiego d. 5 sierpnia 1654 r. przez Protasjewa.

Następstwem najbliższem i aktualnem było sprowadzenie na Rzpltą wojsk moskiewskich, z któremi łączyć się obowiązani byli kozacy. Wysłał też Chmielnicki Zołotareńkę z 18.000 na Litwę, wykonywając ukaz z d. 19 marca, a sam gotował się do towarzyszenia Buturlinowi w marszu przez Ukrainę i Wołyń pod Lwów. W dziejach „krwawego potopu" zaczyna się okres nowy, gdy prócz

wojny moskiewskiej zwali się na Polskę wojna szwedzka z jej przydatkami. Chmielnicki był niezmordowany w zabiegach o przymnażanie wrogów i klęsk Polsce w ciągu trzech ostatnich lat życia. Były to zabiegi zawsze prawie nieskuteczne; wymienimy jednak tutaj najcharakterystyczniejsze, żeby nie mącić niemi przeglądu wypadków.

Tegoż samego 1654 r. 10 czerwca wyjeżdżali do Szwecji dwaj posłańcy: ojciec Daniel, który się podpisywał po grecku ʼΑθηναῖος Δανιηλ ἄββας, i jakiś Jani (Trifali pułkownik) z listami do królowej Krystyny od Chmielnickiego i od Jana Wyhowskiego, podburzającemi do wydania wojny Polsce. Obadwaj zapewniali, że kozacy będą służyli wiernie jej i Radziejowskiemu, którego zaszczycili też listami osobnemi, zawiadamiając, że „z Polakami godzić się po wieki nie będziemy... bośmy przysięgli już Carowi Jego Mości Moskiewskiemu“. Chmielnicki nazywał Radziejowskiego „Panem i Przyjacielem Wielkim“. Uwierzytelniał posłańców swoich temi słowy: „Raczcie wierzyć (im) i to, co w zamysłach macie, festinate uczynić, nic nie mieszkając, z wojskami swemi stamtąd nastąpić, a my już gotowi“. Pisał tak do podkanclerzego polskiego po polsku. Co dziwniejsza, na liście do Krystyny, pisanym po łacinie, podpisał się nie po łacinie, jak Wyhowski, lecz po polsku: „Bohdan Chmielnicki ze wszystkiem Wojskiem Zaporoskim“. Oto zagadka psychologiczna: jakim sposobem człowiek, posługujący się mową polską, mógł ślubować nienawiść „po wieki“ do Polaków, od których powziął swój chociażby najuboższy skarb umysłowy!

Poselstwo narazie nie osiągnęło powodzenia, bo Krystyna pozbywała się wówczas tronu przez abdykację na rzecz Karola X Gustawa, ale ten przychylnie wysłuchał Greka i w roku następnym, wkraczając do Polski, zawiadomił zaraz 26 sierpnia st. st. 1655 r., że wysyła Arfwida Wittenberga pod Kraków. Wzajemnie Chmielnicki, „hetman z wojskiem Jego Carskiej Mości Zaporoskiem“ donosi (w październiku z pod Lwowa) o swoich działaniach wojennych — nieświetnych zresztą, bo o zaniechanem oblężeniu Kamieńca i Lwowa, ale ciekawych ze względu na oświetlenie polityczne. Oto Chmielnicki tłumaczy dwukrotny swój odwrót obawą, że w razie zdobycia tych miast postawioneby tam były załogi moskiewskie, on zaś chce mieć je wolnemi od Moskwicinów, żeby utrzymywać korespondencję z „Waszą Królewską

Mością" (szwedzką). Ależ to nie było postępowanie lojalne względem „Jego Carskiej Mości" i względem wodza moskiewskiego, Buturlina! Wiedział zresztą rząd moskiewski z doniesień szpiegów i posłów swoich o tej obłudzie i gwałceniu przysięgi perejasławskiej, jak się okazuje z hramoty carskiej, pisanej już w marcu 1654 r., i z wyrzutów, czynionych w sierpniu 1657 r. posłom Chmielnickiego przez okolniczego Rtiszczewa oraz djaków Ałmaza Iwanowa i Jefima Jurjewa. Pragnął Chmielnicki zawrzeć „wieczne przymierze" z Karolem X Gustawem z wykonaniem przysiąg wzajemnych; w tym celu wyprawiał Daniela i pułkownika Jani Trifali przez Mołdawję, Multany i Turcję, bo poprzednio poselstwo tegoż Daniela w towarzystwie pułkownika Burłaja było zatrzymane przez Moskali. Zapewniał, że będą mu służyli w Niemczech, w Siedmiogrodzie i gdzie indziej, byleby im pozostawiano zdobycz i łupy (li botini e spoglie). Przytem znajdujemy wyznanie szczere i niezmiernie ważne dla historjozofa, że „kozacy nie mogą istnieć bez wojny: przeto upraszamy WKMość, abyś po ukończeniu tej polskiej wojny szedł na Turków dla wyzwolenia tylu chrześcijan z tej niewoli".

Wyzwalanie było frazesem wyraźnie kłamliwym, skoro jednocześnie Chmielnicki wyprawiał posłów do hana i do sułtana, którego jeszcze i w marcu 1657 r. nazywał najwyższym swoim panem, któremu oświadczał przez Ławryna Kapustę swoje „poddaństwo i stałą wierność". Cała pisanina dyplomatyczna, której tutaj roztrząsać nie możemy, zasadza się na samych kłamstwach i urojeniach, lub na nieuzasadnionych politycznie projektach: pozostaje też bezpłodną, gdy siła wojenna kozaczyzny wciąż maleje. Odwrót z pod Lwowa w 1655 r. nastąpił wcale nie z takiej pobudki, jakąśmy wyczytali w powyższem piśmie, ani dla braku prowjantu i furażów, jak czytamy w późniejszym liście z d. 8 listopada. Przyczyną rzeczywistą była niezdolność do pokonania dzielnego generała artylerji i gubernatora Grodzickiego; inne zaś okoliczności wytłumaczy nam han Machmet-Girej w liście do nowego hetmana w. kor. Stanisława (Rewery) Potockiego, datowanym z Halicza 27 listopada. Wyszedł on z Krymu „ze wszystkiemi wojskami swemi" (tatarskiemi) na pomoc Janowi Kazimierzowi; nie zdążył wprawdzie na czas bitwy, stoczonej pod Gródkiem, ale nagrodził to opóźnienie, „ogniem i mieczem niszcząc część Ukrainy", a potem

„zaścielając trupami kozaków drogę od Kamionki aż do Zborowa“, gdzie otoczony został sam Chmielnicki. Przez kilka dni (20—22 listop.) trwały bitwy, aż zażądał miłosierdzia, uznał króla (Jana Kazimierza) za swego pana i króla i zobowiązał się do takiego poddaństwa, w jakiem dawniej pozostawał; 24 listopada odbyła się wymiana jeńców: Buturlina syna za Bałabana i Wojnę; 25-go wyruszyli kozacy zpowrotem na Ukrainę, a han do Krymu brzegami Dniestru.

Wierzyć oświadczeniom i przypuszczeniom Chmielnickiego nie należało. Pisał wprawdzie jego pisarz generalny czyli kanclerz kozacki, Jan Wyhowski, z Czehrynia d. 7 marca 1656 r. do Jana Kazimierza jako „poddany i najniższy sługa“, że wysłane zostały do pułkowników pobliższych uniwersały, aby nie przepuszczali Szwedów za Wisłę, i od siebie dodawał gorące zapewnienie gorliwości („Nie dam snu oczom moim, póki żądania listownego wygodnym nie zadeterminuję skutkiem“): ale sam Chmielnicki w parę tygodni później (22 marca st. st.) pisze do króla szwedzkiego, łudzi go obietnicami posiłków 20, 30, nareszcie 100-tysięcznych, żąda od niego, aby ustąpił kozakom Krakowa „dla łatwiejszej z nim korespondencji“ (!). Tymczasem widnokrąg jego zachmurza się coraz bardziej: car Aleksy Michajłowicz zawiera rozejm z Janem Kazimierzem; wodzowie polscy pokonywają Szwedów. Chmielnicki już nie wyjeżdża w pole. Siedzi w swoim Subotowie, albo w Czehrynie; ciuła pieniądze dla siebie z podatków, nie umie wszakże utrzymać chociażby zewnętrznych pozorów potęgi. Przyjeżdżający do niego posłowie spostrzegają, że „żyje bardzo prywatnie i źle; w tej samej izbie, w której audjencyj udziela, jada, sypia i trzyma przy sobie całą swoją rodzinę“. Jedynem powodzeniem jego dyplomacji było zawarcie przymierza z księciem siedmiogrodzkim Rakoczym, sprzymierzeńcem Karola X Gustawa: więc mógł zabawić się jeszcze jednym projektem rozbioru Polski. Posłał Rakoczemu w posiłku 20.000 kozaków pod dowództwem pułkownika Antona czyli Zdanowicza, lecz oni źle się spisali w bitwie pod Proskurowem 12 lipca i nie uchronili niefortunnego księcia od klęski.

Przybyli też posłowie od wycieńczonego porażkami Karola X Gustawa dla zawarcia przymierza. Zastali Chmielnickiego w stanie ciężkiej niemocy; otrzymali audjencję 12 czerwca 1657 r. w obec-

ności syna Jurka, który był już obrany i ogłoszony hetmanem wojska zaporoskiego. Gawędę o odstąpieniu kozakom ziem ruskich aż po Wisłę przerwał najazd Tatarów, którzy zburzyli miast 18, zabierając przytem dużo ludzi i bydła. Wiadomość o klęsce Rakoczego sprawiła na Chmielnickim wstrząsające wrażenie: utracił mowę i na 6-ty dzień, 6 sierpnia 1657 r., wyzionął złośliwego ducha.

Czy zrozumiał, że pozostawia kozaczyznę na drodze do „licholecia", do „ruiny"? Czy przeczuwał, że jego rodzina, która miała być dynastją, nie będzie ubezpieczoną od ręki katów moskiewskich i tureckich? Z wyroku śmierci, niewykonanego, ale wydanego na Antona, widać, że dręczyło go zwycięstwo Rzeczypospolitej i przeświadczenie, że „dokonać Lachów" nie zdołał [1].

[1] Архивъ Ю. З. Р. t. VI część III, str. 65—69, 76—78, 86—88, 93, 98, 101, 113, 137, 172, 201, 212, 217, 295; przytoczony w tłumaczeniu z włoskiego listu ustęp brzmi w oryginale: Et li cosaki non potendo stare senza guerra, dopo finita questa di Polonia, pregiamo V. S. Mtà andare contra li Turki per liberar tanti christiani da quella schiavitù. Tom X, nr. 10; tom VIII, nr. 93, tom XI, nr. 2, str. 743, 746, 750. L. Kubala: Oblężenie Lwowa w r. 1655 (Lamus II, 1909, str. 185 nn.) wyjaśnił starannie i dokładnie kampanję lwowską Chmielnickiego i jego stosunek do Buturlina, do Karola X Gustawa, do hana, lecz posunął się za daleko w wniosku, jakoby Jan Kazimierz powrócił z Śląska do Polski „idąc za radą Chmielnickiego"; nie uzasadniają tego przypiski 76 i 92. O zrabowaniu Lublina w 1655 r. dr. Gustaw Sommerfeldt w Mitteil. d. litt. Gesel. Masovia, 1908, 13 Heft, s. 74—82 przedrukował anonimową broszurę p. t. „Relation... v. d. jämmerlichen u. erbärmlichen Zerstörung u. Einäscherung, so bey Eroberung der schönen Stadt Lublien v. den Moscovitern u. Cosacken barbarischer Weise verübet, anno 1656". Początek brzmi: Nachdem den 11/21 Octobris (1655) schreckenbringende Zeitungen bei uns ankommen... Wiadomość o tejże relacji i tłumaczenie jej na język polski z egzemplarza, znajdującego się w bibljotece uniwersytetu moskiewskiego, podał H. Łopaciński Przegląd Hist., Warsz. 1909, t. IX, zesz. II, str. 242—248. Соловьевъ: Ист. Россіи t. X, 376, 377, 380, 397. O całej działalności i o charakterze Chmielnickiego najsurowszy sąd był wydany przez patrjotę małoruskiego Kulisza: Отпаденіе Малороссіи отъ Польшы, w Чтенія О. И. Д. Р. 1888, 1889, w obronę zaś wziął go patrjota wielkorosyjski Karpow, lecz nazwał go wielkim działaczem dziejowym za to i „wyłącznie tylko za to", że doprowadził Małorosję do poddaństwa Moskwie; zresztą nie odmawia mu tytułów: rozbójnika, zbója i t. p.: Въ защиту Б. Хм. Чтенія О. И. Д. Р. 1890, t. I. Twórca nieznanego przedtem „narodu ukraińskiego" i redaktor wydawnictwa Записки Тов. Наук. Шевченка w tomach XXIII i XXIV, 1898 Мих. Грушевський w rozprawie p. t. Хмельницький и хмельнищина pozwala nazywać chmielniczyznę

γ) **Wojna moskiewska 1654—1667 r.** Niezwłocznie po akcie poddaństwa perejasławskim wyruszyły wojska carskie na Ukrainę. Kurakin już w lutym 1654 r. stanął w Kijowie, Szeremietjew w Biełgorodzie; później z większemi siłami przybyli Buturlin i kniaź Trubieckoj. Na Litwę wyruszył sam car Aleksy Michajłowicz. Wiódł około 200.000 wojska nasamprzód pod Smoleńsk. Bronił się z szczupłą załogą Obuchowicz, wojewoda smoleński, przez półtrzecia miesiąca, ale nie doczekał się odsieczy: więc kapitulował 10 września na łagodnych warunkach.

Rzeczpospolita nie przygotowała się wczas do obrony. Sejm pierwszy, marcowy, rozszedł się bez uchwał; drugi zaledwo 9-go czerwca uchwalił pobory na obronę twierdz i wymógł na królu rozdanie wakujących buław: wielkiej koronnej Stanisławowi Rewerze Potockiemu, polnych St. Lanckorońskiemu koronnej i Winc. Gosiewskiemu litewskiej; Janusz Radziwiłł otrzymał wielką litewską (po zmarłym niedawno, a zawsze bezczynnym Kiszce). Byli teraz wodzowie, lepsi od poprzedników swoich, ale obejmowali komendę nad wojskami jeszcze nielicznemi i nieopłaconemi. Nie dziw tedy, że Radziwiłł, mając tylko 8.000, przegrał bitwę nad rz. Szkłówką, pod Borysowem. Poddawały się miasta Dorohobuż, Mścisław, Mohylów; cały obszar ziemi aż po Berezynę został zajęty oprócz Starego Bychowa; ludność dyzunicka chętnie witała spółwyznawców, którzy katolikom pozwalali „śpiewać“ czyli od-

ruchem narodowym z tem zastrzeżeniem, że przewódcy nie przejmowali się żądaniami ekonomicznego i społecznego wyzwolenia ludu, zniszczenia przywilejów stanowych, wprowadzenia równości w stosunkach gromadzkich i prawa do pracy (!), ale zarazem upatruje w niej zawiązek ukraińskiego konstytucjonalizmu i autonomizmu; w Chmielnickim widzi „wprawnego i obrotnego dyplomatę“, nie przywiązującego żadnej wagi do słów i form, ale nie polityka; widzi hetmana ruskiego, obieranego przez trzy stany, projektodawcę księstwa Rusi, a następnie w 1657 r. Państwa Ukraińskiego drogą układów z Karolem Gustawem i Rakoczym o rozbiór Polski. Jeszcze ciekawszym produktem krytyki historycznej autora jest zaufanie jego do Pawła archidiakona antjocheńskiego, który zauważył, że „od czasu wyzwolenia z pod władzy Polaków“ (a więc od 1648 r. do 1654) pomnożyła się na Ukrainie liczba ludzi piśmiennych, nabudowano mnóstwo cerkwi, namalowano pięknych obrazów, oddawano się nauce czytania i śpiewu cerkiewnego, a to wszystko ma stanowić dowód zadziwiającej kulturalności ludu ukraińskiego.

prawiać nabożeństwo w domach tylko, kościoły zamykali i żydów wypędzali podług ukazu carskiego.

Powodzenie zachęciło Aleksego Michajłowicza do przekroczenia Berezyny, którą wymieniał za przykładem Iwana III jako granicę państw swoich. Wojewodowie jego odbierali zdobycze Batorego i posuwali się głęboko wewnątrz W. Księstwa przy pomocy kozaków Zołotareńki i Neczaja. Na Ukrainę zaś wysłał car 40.000 żołnierza pod rozkazy Buturlina do łącznego z Chmielnickim działania. Hetman p. kor. Lanckoroński stoczył pod Ochmatowem 22 stycznia 1655 r. zwycięską bitwę, zdobył 36 dział, urwał tylną część taboru, ale przy szczupłej swej sile nie mógł znieść 90.000 połączonych sił Buturlina i Chmielnickiego. Mogli oni cofnąć się z pola bitwy pod osłoną taboru mimo energicznych ataków Czarnieckiego, który był już oboźnym koronnym. Sobie nawet przypisywali zwycięstwo. Nie wyrzekli się też dawnych działań wojennych. Latem wyruszyli w pole równocześnie z wkroczeniem Szwedów do Wielkopolski, 25 lipca stali pod Barem, potem przez trzy tygodnie oblegali Kamieniec, lecz zdobyć nie mogli, tylko okoliczne wioski i folwarki popalili i szlachty niemało po domach pobrali. Część armji swojej wysłali na Lublin pod dowództwem Piotra Iwanowicza Potiomkina i Daniela Wyhowskiego — razem 20.000. To miasto bezbronne stało się łatwym łupem. Magistrat wypłacił 10.000 zł. gotówką, 15.000 w tkaninach i towarach metalowych; żydzi zostali zrabowani doszczętu; w klasztorze św. Brygidy kozacy wyrznęli katolików. Dominikanie zmuszeni byli wydać relikwję Krzyża Świętego, lecz zdążyli podobno zrobić falsyfikat, a prawdziwą ukryć; pożar trawił dzielnicę żydowską przez 6 dni; najezdnicy wyszli 27 października, splondrowali Kazimierz Dolny nad Wisłą, Puławy, Krasny Staw, Uchanie, Hrubieszów, Sokal, wszędzie przysięgę poddańczą na imię carskie odbierając. Tymczasem w armji głównej Buturlin chciał zdobywać zameczki podolskie, ale zamiarowi jego oparł się Chmielnicki tak energicznie, że pod Husiatynem kazał rozpędzić szturmujących Moskali szablą i armatami, powiadając, że w mieście tem znajduje się dużo prawosławnych i że należy przedewszystkiem następować na wojsko koronne. Obadwaj tedy, zdobywając po drodze Czortków, Podhajce, Potok, Jagielnicę, Buczacz, ciągnęli pod Lwów, a za ustępującym z pod Glinian hetmanem w. kor. Potockim wysłali

w pogoń Hrehorego Sielnickiego Sachnowicza pułkownika mirhorodzkiego, Romodanowskiego i Grotusa, pułkowników carskich. Ci dogonili wojsko koronne pod Gródkiem (o 4 mile za Lwowem) i porazili je 29 września, ścigali aż pod Bruchnal, chwytali jeńców i zdobycz aż pod Jaworów, poczem wrócili do swych wodzów, którzy już od dni kilku (od 25-go) obsaczali miasto i wysoki zamek. Armaty swoje wciągnęli na górę Szembekową nad monasterem św. Onufrego, na winnicę Justglacowską za sadem bosaków, na górę Kaleczą i do ogrodu Jezuickiego. Strzelano z nich rzęsiście, ale nieskutecznie. 3 października Chmielnicki przysłał trębacza z zawiadomieniem o zwycięstwie pod Gródkiem i z żądaniem poddania się. Otrzymawszy odpowiedź wymijającą, żądał nazajutrz, aby miasto natychmiast do niego posłów wyprawiło: więc sam zagajał układy. Wiedział, że gubernatorem jest Krzysztof Grodzicki, generał artylerji, dawny komendant Kudaku, znany mu i przez niego przezwany „psem jednookim“, w sztuce wojennej wykształcony w Belgji, waleczny i niewzruszony, a królowi wierny. Za jego pozwoleniem przyjechali posłowie: S. Kuszewicz pisarz miejski, Kn. Zachnowicz senjor ormiański i Paweł Lawryszewicz senjor Rusinów. Długo, bo do 20 października, przeciągały się rozmowy z Chmielnickim i Wyhowskim; przyjeżdżali wówczas posłańcy od króla szwedzkiego z nowinami o poddaniu się wojska kwarcianego i Krakowa: posłowie jednak i magistrat miasta Lwowa odmawiali przysięgi na imię carskie i obstawali przy wierności Janowi Kazimierzowi, zgodzili się tylko na zapłacenie 60.000 zł. kontrybucji monetą i fantami; 22-go przyjechali po odbiór tej kontrybucji pułkownicy Tetera i Sielnicki, 23-go pojechał Grodzicki do Chmielnickiego na jego zaproszenie, słyszał z ust jego wyrzekania na Moskwę, że „strasznie gruba, że jej znać nie chce“, dał mu słowo, że na kozaków w odwrocie nie uderzy, a Lwowa nikomu nie wyda. Wracały potem zagony kozackie z wypraw łupieskich; Chmielnicki odszedł 7 listopada, a Buturlin 10-go. Wtedy dopiero miasto uczuło się wolnem od oblężenia; przy biciu w dzwony kościelne odprawiło nabożeństwo dziękczynne. Tem chlubniejszą była wytrwałość jego, że nie wiedziało wcale o zbliżaniu się hana Machmet-Gireja. Szedł on z niezwykle wielką liczbą: 150 czy 200 tysiącami na wezwanie Jana Kazimierza, przyniesione razem „z upominkami“ przez Jaskólskiego. 12 listopada dowie-

dzieli się lwowianie, że się pojawił pod Jezierną. Chmielnicki znajdował się w Załoźcach: więc został odosobniony od Buturlina. Han osaczył oba wojska, „nie dając paszy przez cztery dni“, zwodził bitwy 20, 21, 22 listopada i zmusił do kapitulacji, która obowiązywać miała Chmielnickiego do zerwania ligi z Moskwą, do takiego poddaństwa Janowi Kazimierzowi, w jakiem dawniej pozostawał, a nawet do wypędzenia Szwedów z Polski. Zobowiązania te nie miały rzetelnej wartości, ale rozmiary klęski, poniesionej przez kozaczyznę, występują dosadnie w liście hana z d. 27 października, przytoczonym wyżej (na str. 346—7). Chmielnicki nie był uprzejmym dla Buturlina i w drodze powrotnej porzucił go pod Białą Cerkwią bez prowjantów, o głodzie, carowi jednakże poddańczego posłuszeństwa nie wypowiedział.

Na Litwie w r. 1655 posuwaniu się wojsk moskiewskich sprzyjały najazd Szwedów od granicy inflanckiej i niegodziwe postępki hetmanów. Gosiewski, polny, źle usłużył wielkiemu Januszowi Radziwiłłowi przy dobywaniu Mohylewa i w bitwie pod Szepielowem, a sam, pobity pod Werkami przez kniazia Czerkaskiego i Zołotareńkę, dał się pojmać w areszt przez sługi Radziwiłła, który, usadowiwszy się w swoich Kiejdanach, zawiązał z Szwedami układy, zmierzające do zerwania unji lubelskiej i poddania Litwy Karolowi X Gustawowi. Do bezbronnego Wilna wjechał tedy dnia 8 sierpnia car Aleksy Michajłowicz i ogłosił się w. księciem litewskim, poczem odjechał do Moskwy, wojewodowie zaś jego, wyciąwszy Swisłocz i Kojdanów, zajęli Mińsk, Połock, Dynaburg, Kowno, Grodno.

Król szwedzki proponował carowi sojusz przeciwko Polsce, ale osiągnął wbrew przeciwny skutek. Car przypomniał sobie dawniejszy zabór nowogrodzkich krajów przez Gustawa Adolfa i wcale niezadowolony był z rozpościerania się Szwedów na Litwie, gdyż zachodziły utarczki z jego wojskami w okolicach Kowna. Wolał przeto wydać im wojnę. Posłał wojewodów swoich do Ingermanlandji i Liwonji, sam na czele 90.000 oblegał Rygę, z Polakami zaś wszedł w układy, które przy pośrednictwie posłów cesarskich doprowadziły do zawarcia rozejmu i przymierza przeciwko Szwecji dnia 3 listopada 1656 r. w Niemieży pod Wilnem. Podobały się jemu obietnice komisarzy polskich, że może być obrany na króla polskiego i w. księcia litewskiego jeszcze za życia Jana

Kazimierza. Z takiego obrotu stosunków wielce był niezadowolony Chmielnicki i na własną rękę pozawierał sojusze z wrogami Polski, z Karolem X Gustawem oraz z księciem siedmiogrodzkim Jerzym Rakoczym, któremu posłał nawet pułkownika Antona (Zdanowicza) w posiłku, jakeśmy zaznaczyli wyżej. Mimo to nie zaniedbał prosić cara o przyznanie buławy synowi swemu Jurkowi, a 6-go sierpnia zmarł, przygnębiony wiadomością o porażce ostatecznej Rakoczego.

Powstały teraz nieskończone zamieszki w kozaczyźnie i popsuły się jej stosunki z rządem carskim.

Jurko, zwany też Juraszkiem (1641—1685), lubo niepełnoletni, został przyjęty przez radę czarną za hetmana, ale rządzić jego imieniem miał pisarz generalny Iwan Wyhowski jako „sprawca buławy". Ten przechylił się na stronę Polski i zawarł ugodę hadziacką (1658 r.), otrzymawszy urząd, albo raczej tytuł wojewody kijowskiego, buławę hetmańską kozacką, trzy wielkie królewszczyzny w dziedzictwo i chlubne dyploma dd. 4. VI. 1659 na udostojnienie herbu jego Abdank z wyliczeniem posług rycerskich dla ojczyzny w wojsku kwarcianem aż do bitwy na Żółtych Wodach, w której poraniony, od uchodzącej krwi zemdlony, B. Chmielnickiemu za więźnia oddany, do dział przykowany, pod przymusem wykonał przysięgę i przyjął pisarstwo generalne. Na Białej Rusi zięć Chmielnickiego, pułkownik Neczaj, posłał do cara skargę na wojewodów jego, że kozaków z domów wypędzają, knutami biją, czupryny im urzynają i czynią krzywdy takie, jak najgorszemu wrogowi; nie otrzymawszy zadosyćuczynienia tej skardze, przeszedł na stronę Polaków, atakował wojska carskie pod Czausami i Mścisławiem, dopomógł mieszkańcom Mohylewa do wyrznięcia carskiej załogi; za to, gdy go pojmano w Bychowie i odstawiono do Moskwy, był wzięty na straszne tortury.

Wojna z Polską wznowiła się po upływie rozejmu, ponieważ sejm z 1658 r. nie zapewnił carowi następstwa po Janie Kazimierzu. Kniaź Juryj Dołhorukij nagle uderzył na hetmana polnego Gosiewskiego pod Werkami i wziął go do niewoli 21 października 1658 r., poczem zajął Wilno, srodze rujnując je ogniem i mieczem. Kniaź Chowanskij z drugiem wojskiem opanował Grodno, Nowogródek (1659 r.) i rozpoczął oblężenie Lachowicz, twierdzy zbudowanej w 1610 r. przez Jana Karola Chodkiewicza.

ale wówczas należącej do Pawła Sapiehy. Trzecie, największe, 150-tysięczne wojsko moskiewskie poszło na Ukrainę, pod dowództwem kniazia Trubeckoja. Pod Konotopem Wyhowski przy pomocy tatarskiej pobił je na głowę, gdyż trupem położył 30.000 ludzi, dnia 28 czerwca (7 lipca) 1659 r. Było jednakże między kozakami niemało stronników Moskwy. Takim był Puszkar, który ogłosił się hetmanem. Wyhowski zwyciężył go i zabić kazał, ale gdy ugoda hadziacka nie zyskała na sejmie całkowitego zatwierdzenia, ściągnął na siebie odpowiedzialność za zawód. Wnet rozpoczęli agitować przeciwko jego dziełu wojewodowie moskiewscy, którzy zebrali rozbitków pod Putywlem i wrócili z 40-tysięcznem wojskiem. Posługiwali im gorliwie dwaj protopopi: Maksym Filonowicz w Nieżynie, serdeczny przyjaciel Szeremietjewa, i Siemion Adamowicz w Iczeniu. Szeremietjew podsunął imię Jurka, przebywającego w Kijowie dla nauk. Kozaczyzna rozpadła się na dwa stronnictwa: polskie i moskiewskie, Wyhowskiego opuścili Tatarzy, ponieważ do Krymu wpadł koszowy ataman Sirko z zaporożcami siczowymi; odstąpił go Tymofiej Ciciura z pułkiem perejasławskim, ponieważ wykonał przysięgę wierności carowi (24 sierpnia). Czarna rada, zebrana w Perejasławiu, a przez 40.000 wojska moskiewskiego otoczona, obrała Jurka na hetmana, zatwierdziła nietylko 14 artykułów dawniejszych, t. zw. Bohdanowych, ale i 18 nowych, zacieśniających węzły poddaństwa, uchwaliła wydanie carowi „Iwaszka" Wyhowskiego z 4-ma braćmi. Nie znajdowali się tutaj wyżsi dostojnicy duchowni, ani metropolita, ani Baranowicz archirej, ani hegumen Pieczar kijowskich Inocenty Gizel; nie przybyli pułkownicy prawobrzeżnej Ukrainy, ale Jurek z 7-miu pułkownikami podpisał narzucone przez wojewodów artykuły. Wyhowski Jan nie śmiał wystąpić do walki: odesławszy Jurkowi buławę, uciekł z Czehrynia (3 września) w jednej sukni do Andrzeja Potockiego, obozującego pod Kotelnią z 1500 jazdy polskiej. Tym sposobem ocalał; braci zaś jego Trubeckoj wywiózł w listopadzie do Moskwy na ukaranie za zdradę. Straszną też była kara dla Daniły Wyhowskiego, męża Heleny Chmielnickiej: nie poprzestając na knutowaniu, rwano mu palce za podpisanie ugody hadziackiej, wyświdrowano oczy i uszy i zalano je srebrem. Wszyscy inni bracia zostali zesłani na Sybir.

Gdy tak powetowaną została klęska hadziacko-konotopska,

Szeremietjew mógł zaprojektować wyprawę przez Wołyń na Lwów łącznie z Jurkiem Chmielnickim. Nie zrażała go zmiana w stosunku do Polski, że po zawartym dnia 3 maja 1660 r. traktacie oliwskim stała się wolną od wszystkich wrogów swoich, prócz jednej tylko Moskwy. Miał 30.000 wojska carskiego, przeważnie z najemnych cudzoziemców złożonego, i 30.000 kozaków zadnieprzańskich, t. zw. „dejneków", pod komendą Ciciury, hetmana „nakaźnego", t. j. hetmańskiego porucznika (zastępcy); miał też przyobiecany udział samego hetmana Jurka z 40 tysiącami. Z tą potęgą 100-tysięczną, większą niż Buturlina w połączeniu z Bohdanem Chmielnickim przed 5-ciu laty, przy uwzględnieniu wartości żołnierza, nie doszedł przecież do Lwowa: został zatrzymany dnia 13 września w środku Wołynia, pod Lubarem, przez małą, ale doskonałą armję koronną.

Prowadzili ją obadwaj hetmani koronni: polny, Jerzy Lubomirski, następca zmarłego w 1657 r. Lanckorońskiego, szedł z Prus przez Horodło, Kryłow do Konstantynowa, gdzie spotkał hetmana wielkiego Stanisława (Rewerę) Potockiego, 7 września. Siłę ich obliczano mniej więcej podług rejestrów na 26.000, „ale do boju nad 15.000 nigdy nie było", jak zapewnia autor Potrzeby z Szeremetem „świadek naoczny". W składzie tej armji znajdowali się: Jan Sobieski, chorąży koronny i pułkownik jkm. z 2 chorągwiami kozackiemi (176 koni) i dragonją swoją (345 głów), Jan Zamoyski, wnuk wielkiego, ordynat 3-ci, generał wojsk cudzoziemskiego zaciągu z pułkiem 1700 żołnierza liczącym, Jan Sapieha, pisarz wojskowy, Dymitr książę Wiśniowiecki, synowiec Jaremy, wojewoda bełzki, i Samuel Leszczyński starosta łucki — wszyscy „czynami wojennemi (z wojny szwedzkiej) sławni, a własnym kosztem wojnę wspierający". Przyłączył się do nich Jan Wyhowski z 14 chorągwiami wiernych królowi kozaków i 200 dragonami — około 1500 koni zapewne. Han krymski na żądanie króla przysłał około 20.000 Tatarów pod dowództwem nuradynsołtana.

Pierwsze starcie przednich straży zaszło 13 września: 4 regimenty dragonji z przydaną lekką jazdą wzięły i wycięły „taborek" Ciciury; sam Szeremietjew miał sprawę z hetmanami pod Lubarem 16 września. Wojsko jego było dobrze wyćwiczone i zaopatrzone. „Wszyscy stali pod cyrkiel, jakby umalował... Żoł-

nierze w starszych oczy swe wlepili, żeby im na skinienie ich posłuszni byli... Polnych dział kilkadziesiąt, dobrze osadzonych w swoich łożach na szrubach... Mostów składanych, wielkich lin i powrozów, gwoździ, ufnalów, skór cielęcych, wołowych — wszystkiego tego wozów kilkaset gotowych"; piechoty cudzoziemskiej 14.000, jazdy 12.000 wyćwiczonej po niemiecku i 4.000 bojarów oraz urzędników carskich. Kozacy, „bardziej bydłu podobni niżeli ludziom", nieporządnie zagęścili pole, a część ich zaczaiła się w lesie. Główna rola w tym dniu przypadła lewemu skrzydłu polskiemu, gdzie Sobieski, walcząc pospołu z Janem Sapiehą i Wyhowskim, rozgromiwszy, wpędził napowrót wysuwające się z obozu moskiewskiego szyki i wyparł kozaków z lasu. Aż do obozu nieprzyjacielskiego zapędziła się konnica polska z Tatarami, lecz odwołali ją hetmani, bacząc na zbyt wielką różnicę sił.

Przez dni 10 wyglądał Szeremietjew sposobności do otworzenia sobie drogi na Lwów; nie widząc możności, postanowił cofnąć się celem rychlejszego połączenia się z Jurkiem, ciągnącym już od rzeki Rosi. Ruszył 27 września, otoczywszy się taborem wozowym, strzelając rzęsiście z dział. Przodem wysłał 800 ludzi z siekierami dla przerąbywania lasu i naprawiania drogi. Gdy wyszedł na otwarte pola, przekształcił sprawnie swój 8-rzędowy tabor na 16 rzędów, ale trapili go nieustannemi natarciami Sobieski i Sapieha, wiodący awangardę Lubomirskiego. Na przeprawie przez rzeczkę bagnistą stracił 700 wozów z różnemi zapasami, sobolami i kasą. Dotarłszy nazajutrz, 28 września, do Cudnowa, przeprawił się przez rzekę Teterew, miasteczko zapalił i okopał się pośpiesznie na równinie. Polacy zatoczyli też swoich kilka obozów w odległości strzału armatniego i obsadzili górę zamkową. Przecięli wszelkie komunikacje, czujnie odpierając każdą wycieczkę oblężonych. Wkrótce zatem zawitała do obozu moskiewskiego nędza. Przy braku drzewa opałowego nie można było ugotować strawy, ani upiec chleba; żywiono się surową koniną.

Po upływie tygodnia nadeszły doniesienia, że zbliża się Jurek z 40.000 kozaków i 12 chorągwiami Wołoszy, przysłanemi od hospodara Konstantyna z nakazu Porty Ottomańskiej. Niebezpiecznem teraz stawało się położenie Polaków, gdyby wzięci byli we dwa ognie. Na radzie wojennej przyjęto propozycję Lubomirskie-

go, że on wyjdzie na spotkanie Chmielniczeńka, Potocki zaś pozostanie pod Cudnowem, ale w obozie, odsuniętym na dalszą od nieprzyjaciela i bezpieczniejszą pozycję. Sapieha potrafił usypać taki łańcuch szańców i redut, że obsaczenie zostało wzmocnione pomimo zmniejszenia wojsk oblężniczych.

Lubomirski d. 7 października przed świtem wyruszył z 6 tysiącami konnicy polskiej i niemieckiej, tysiącem wybranej z kilku regimentów piechoty, 18 armatami polowemi, prowadzonemi przez generała artylerji Fromholda Wolffa i nuradynem-sołtanem pod Słobodyszcze, odległe o 4 mile. Trudna przeprawa pod Piątkami zabrała tyle czasu, że wojsko to stanęło przed nieprzyjacielem zaledwo na parę godzin przed zachodem słońca; jednakże okrzykami zażądało niezwłocznego uderzenia. Obóz kozacki był rozłożony na stromej górze, do której przystęp był utrudniony bagnem i rzeczułką. Atak rozpoczął się od kanonady armatniej. Sobieski, otrzymawszy dowództwo prawego skrzydła, poprowadził swoje chorągwie przez wąwóz czwórkami; waleczny porucznik jego Bidziński wyparł kozaków z ogrodów przedmiejskich i otworzył przeprawę przez rzeczkę w bród. Zaraz też nadbiegł Zamoyski od lewego skrzydła i z równą odwagą dotarł za Sobieskim aż do obozu. Gdy nadeszły jeszcze dwa regimenty piechoty, powstał między kozakami popłoch: porzucali swoje tabory, uciekali do lasu, lecz tam natknęli się na zaczajonych Tatarów. Więc skupili się na nowo, odebrali utracone okopy i wielką szkodę zrządzili ugrzęzłym w bagnie usarzom środkowego hufu.

Nazajutrz, 8 październ., obie strony stały pod bronią. Chmielniczeńko nie śmiał następować. Dwaj pułkownicy jego, Tetera i Hrusza, zgłosili się do Polaków z przyjaznemi oświadczeniami. Aliści przybiegł goniec od hetmana wielkiego z wezwaniem do powrotu pod Cudnów, bo Szeremietjew, słysząc huk dział, wyszedł z okopów i usiłował przebić się. Wieczorem tedy Lubomirski, zostawiwszy Tatarów z oddziałem polskim do przeszkadzania kozakom na przeprawie przez błota, pośpieszył przeciwko Szeremietjewowi. Samo ukazanie się wracającego wojska taki sprowadziło skutek, że Szeremietjew wrócił na opuszczone obozowisko. Jeszcze jedno rozpaczliwe wysilenie uczynił 14 października, wezwawszy Jurka do połączenia się na połowie drogi, pod Piątkami: bił się przez cały dzień, lecz posunąć się zdołał zaledwo na pół mili,

a wkońcu schronić się musiał do lasu pod wsią Rośnicą (dziś uroczysko Rosiszki?), gdzie znowu otoczyli go Polacy szańcami i zasiekami. Chmielniczeńko zaś nie śpieszył się z ratunkiem, lecz wysłał na układy z Polakami 18-tu pełnomocników; ci przyjęli d. 17 października w obozie pod Cudnowem „punkty", z których pierwszy zapewniał, że jp. hetman zaporoski, t. j. Jerzy Chmielnicki, „ze wszystkiem wojskiem swojem odstępuje od cara moskiewskiego i wojsk jego w Ukrainie tak z Szeremetem, jako i z kimkolwiek innym będących", że się wyrzeka wszelkich protekcyj postronnych panów i że samem tylko przyrodzonem panowaniem króla jmci „na wieki" kontentować się będzie. Podpisali ugodę własnorecznie dwaj piśmienni pełnomocnicy, Piotr Doroszeńko i Michał Macherzyński, wszyscy inni zaś ręką cudzą, za uproszeniem towarzyskiem.

Ostatnim dla Szeremietjewa ratunkiem mogło być już tylko przybycie Barjatyńskiego, który wyszedł z Kijowa w 3.500 ludzi, wiodąc 9.000 koni i 3.000 furmanek z żywnością. Hetmani wysłali Sobieskiego na jego spotkanie, lecz on, uszedłszy mil 10 i dowiedziawszy się niepocieszających nowin, cofnął się do Kijowa. A w obozowisku leśnem Szeremietjewa zabrakło już i koniny; żołnierze marli z głodu, zimna i chorób. Nareszcie odszedł i Ciciura, gdy ujrzał Chmielniczeńka na pobliskiej górze pod buńczukiem obok hetmanów polskich. Więc d. 31 października nastąpiło podpisanie kapitulacji, której car nie uznał i nie zatwierdził. Szeremietjew odpokutował za nią 18 latami niewoli w Krymie. Resztki armji jego po złożeniu broni 4 listopada, kiedy uspokojono chciwych „jak psy" Tatarów, pozostały w Polsce. Kozaczyzna w tej chwili była stracona dla cara, lubo nie na długo i niezupełnie.

Jednocześnie toczyła się wojna na drugim teatrze, litewskim. Tam Paweł Sapieha, hetman wielki i na ten raz jedyny (z powodu zatrzymywania Gosiewskiego w niewoli), miał za szczupłe wojsko (9.000) do mierzenia się z dwoma wojewodami carskimi, przeto król posłał mu na pomoc Stefana Czarnieckiego, wojewodę ruskiego, z 6-ciu tysiącami wsławionego duńską wyprawą żołnierza koronnego. Połączywszy się, dwaj wodzowie dążyli na odsiecz oblężonym od kilku miesięcy Lachowiczom. Nie dopuścił ich, zastępując drogę pod P o ł o n k ą, Chowanskij, d. 25 czerwca. Chociaż miał wojska dwa razy więcej od nich, jednakże poniósł tak

dotkliwą porażkę, że i Lachowicz wyrzekł się, i uciekł, dwa razy w łeb cięty, aż do Połocka nad Dźwiną. Zwycięzcy zabrali tak wielu jeńców, że Czarniecki, jeśli można wierzyć Paskowi, wziął 2 miljony okupu za swoich, Sapieha zaś zatrzymał do wymiany za szlachtę litewską i za Gosiewskiego, znajdujących się w niewoli moskiewskiej. Witani z uniesieniem przez ludność Lachowicz, znaleźli w opuszczonym obozie moskiewskim zdobycz znaczną. Dział pięknych spiżowych 20 wysłał Czarniecki do Tykocina. Mińsk został odzyskany bez walki, ale Borysów nad Berezyną i Mohylew nad Dnieprem nie poddały się na wezwanie i nie mogły być zdobyte przez oblężenie. Wiadomość o zbliżaniu się kniazia Juryja Dołhorukiego z wielkiem wojskiem, podawanem na 45.000, pobudziła Czarnieckiego do zaproponowania Sapieże marszu za Dniepr traktem ku Krzyczowu. Ruszyli obadwaj 12 września ze Szkłowa, gdzie stał świeżo przybyły oddział litewski, przeważnie z ochotnika złożony, blisko 3.000 dobrego wojska, 15-go zaś zatoczyli „zawarty obóz“ pod Uhłami, 5 wiorst od m. Czaus nad rz. Basią, dopływem Proni, wpadającej do Soży. Dołhorukij przyszedł 4-go października, zatrzymał się o milę poza błotami nadbrzeżnemi i opasał swój obóz hulajgorodami czyli kobylinami. Przez kilka dni zabawiano się tylko harcami zdaleka; walną bitwę stoczono 8-go października, kiedy wojsko litewsko-polskie pod osłoną nocy przeprawiło się przez rzekę i jej bagna. Czarniecki zajmował prawe skrzydło tak samo jak pod Połonką, Sapieha stanął w środku na czele korpusu czyli „batalji“, Michał Pac, oboźny, komenderował skrzydło lewe. Husarję, której było 9 chorągwi, podzielono na trzy skwadrony; za każdym umieszczono chorągiew pancerną dla złudzenia, jakoby husarji znajdowało się ze 6.000. Czeladzi kazano stanąć do szyku pod znakami i każdemu znakowi przydano towarzysza za rotmistrza, ale ukazać się z poza góry miała już podczas bitwy i słuchać Muraszki, dowódcy ochotników. Gdy czaty doniosły, że nieprzyjaciel posuwa się, niosąc przed sobą hulajgorody, Czarniecki kazał usypać 5 szańczyków, które obsadził piechotą i działami polowemi szybko, w ciągu jednej godziny. O południu Dołhorukij ozwał się kanonadą 25-ciu dział; odpowiedziały na nią 20 polskich; potem posunęła się z obu stron jazda, zrazu powoli, a zbliżywszy się na cztery stajań, skoczyła w cwał. „Było tego z kwadrans dobry, że ani ten temu, ani ten temu piędzią nie ustą-

pił. Sapieha, widząc, że na nas (czarnieczyków) ciężko, bo nas mało, posłał z lewego skrzydła półtora tysiąca ludzi dobrych. Przyszli im z boku, srogim impetem tak się o nich (o nieprzyjaciela) uderzyli, że się zaraz z sobą pomięszały chorągwie". Do szańców nikt nie wracał; walka posuwała się ku taborowi moskiewskiemu, jeden skwadron usarji przeleciał przezeń nawylot, natrafiwszy na otwór w hulajgorodach. Czarniecki „mocno pojechał na Moskwie... napędził jak w matnię jaką"; ale korpus, t. j. huf środkowy, nie wytrzymał natarcia, mianowicie jazda, która, ustępując nieporządnie, potarła własną piechotę. Nieprzyjaciel zdobył pół-kartaunę i dwa sztandary; dużo też ludzi powalił. Musiał jednakże Dołhorukij cofnąć się do swego taboru, gdy oba skrzydła jego zmykały przed pogonią. Bitwa pozostała nierozstrzygniętą. Wodzowie polscy mogli się chlubić zdobytemi 7 działami i 15 sztandarami, ale o zachodzie słońca odeszli napowrót za rzekę Basię.

Odszedł i Dołhorukij do Smoleńska. Zamierzał podobno tam przeprawić się na prawy brzeg Dniepru i połączyć się z Chowańskim, który już usadowił się pod Czereją w obozie, dobrze zaopatrzonym w żywność i amunicję, przysposobionym jak do zimowania. Wojsko litewsko-polskie musiało zwrócić się w tę stronę: więc odprowadzone było pod Szkłowem za Dniepr. Wysłany na zwiady podjazd pod komendą Kmicica dał się zaskoczyć silniejszemu nieprzyjacielowi pod Druckiem czyli Odruckiem. Ale tą samą drogą dążył Czarniecki i trafił na zakończenie walki. Oddzielała go rzeka nie szeroka, jednakże dwoma nurtami płynąca. Nie namyślając się długo, rzekł do żołnierzy: „Mości panowie! Res non patitur moram; mostów tu budować nie masz czasu; słychać strzelanie, słychać i głosy moskiewskie. Już to znać, że nie nasi onych, ale oni naszych biją. Pływaliśmy przez morze i tu trzeba, Pana Boga wziąwszy na pomoc. Za mną! Pistolety i ładownice za kołnierz!" Przepłynął pierwszy i, stanąwszy na brzegu, nawoływał płynące jedna za drugą chorągwie: „Szeregiem, mości panowie, szeregiem!" Bitwa toczyła się za lasem o kilkanaście stajań. Każdą chorągiew, co wybrnęła z wody, Czarniecki puszczał „rysią", t. j. kłusem. Niespodziane pojawienie się ich na pobojowisku sprawiło skutek doraźny: popłoch, ucieczkę, gonitwę, trwającą aż do Tołoczyna (28 października). Sapieha nadszedł z swojem wojskiem do-

piero na czwarty dzień. Nie było już spotkania z Chowańskim, ten bowiem porzucił swój obóz czerejski i wrócił do Połocka.

Rok 1660 mógł być nazwany szczęśliwym dla Polski, a sejm wiosenny 1661 r. triumfalnym, gdy Potocki, hetman w. k., rzucił przed tronem 137 i Czarniecki 190 zdobytych sztandarów. Na pokojach królewskich przed wystawieniem Cida, przetłumaczonego na język polski, wystąpiły symbolicznie ubrane „persony“ wszystkich rzek litewskich obok Wisły i opiewały wierszem Andrzeja Morsztyna wyzwolenie swoje z pęt nieprzyjacielskich, wysławiając Jana Kazimierza i Ludwikę królowę.

Niestety! Na tym samym sejmie Jan Kazimierz, nastrojony przez żonę, wystąpił z propozycją obrania następcy, nie dopuszczając do bezkrólewia. Taka electio vivente rege podrażniła fanatyków wolności i stała się powodem zaburzeń wewnętrznych w Rzeczypospolitej, które trwały przez wszystkie pozostałe lata panowania i doprowadziły ostatniego z Wazów do abdykacji. Skonfederowały się wojska najpierw koronne, potem litewskie, włączając do swych żądań pieniężnych polityczne. Jan Kazimierz mniemał, że zdoła odciągnąć od związku przynajmniej wojsko litewskie przez wznowienie działań wojennych: więc niebawem po zakończeniu sejmu i naradach z senatorami, wydawszy uniwersały stosowne, postanowił jechać osobiście na wyprawę przeciwko Chowańskiemu. Na początku września, d. 10-go, z Nieporętu wysłał do oficerów swojej gwardji, konsystujących w Brześciu i dalszych miastach, rozkazy, aby ciągnęli z swymi na ostatni dzień tego miesiąca pod Grodno; sam też ruszył z Czarnieckim. Załoga moskiewska nie ośmieliła się walczyć i ustąpiła. Grodno zostało wyzwolone; komendantem mianowany kapitan gwardji królewskiej, N. Rosa; król zatrzymał się przez dni kilkanaście w pobliskiej ekonomji swojej Nowym Dworze. Stąd wydał do generała artylerji Fromholda Wolffa pod datą 9 października rozkaz maszerowania z armatami do Dołhinowa. Rozumie się, że taką drogę obierał i dla siebie, omijając Wilno, zajmowane jeszcze przez 2.000 żołnierzy moskiewskich. O zdobywaniu miasta i zamku myśleć było niepodobna z siłą, nie przenoszącą podobno 3-ch tysięcy, bo Czarniecki nie miał wówczas swojej dywizji, mianowicie nie miał swojej jazdy.

Wojować z Chowańskim mogło tylko wojsko litewskie, liczące w swem skrzydle prawem 12.310, a w lewem 10.092 żołnierza.

Wojowało też w lipcu, a skupiło się w sierpniu w obozie pod Dzisną pod komendą Mikołaja Judyckiego, kawalera maltańskiego i generała artylerji litewskiej, w zastępstwie hetmana Sapiehy. Chodziły podjazdy, witały się strzelaniną wojska całe, ale nieszkodliwie, bo przedzielała je rzeka Dźwina. Chowanskij, cofnąwszy się do Połocka, zbudował tam most 25 sierpnia i przeszedł na brzeg lewy; Judycki przesunął się pod Połudowicze (na drodze z Dzisny do Połocka) i stanął między lasami. Znów chodziły podjazdy bez ważniejszych następstw, bo wojsko litewskie w obozie swoim mogło słuchać 6 września relacji posłów swoich, wysyłanych na sejm, nazajutrz naradzać się nad „spiskiem", 11 września obrać sobie marszałka związkowego, Kazimierza Chwaliboga Żeromskiego, 12 września dodać mu konsyljarzy, sędziego i sekretarza, wyłamując się z pod władzy Judyckiego i hetmana Sapiehy.

Nie poniosła przez to szwanku akcja wojenna, i owszem wzmogła się. Żeromski po naradzie z konsyljarzami swymi 17 września wysłał podjazd potężny, liczący 3 przeszło tysiące, żeby przejąć kasę carską, wiezioną do Chowańskiego, niewiadomo z jakim skutkiem, a 19-go kazał budować most na Dźwinie w tem miejscu, gdzie było dawniej „pierwsze" obozowisko moskiewskie i gdzie pozostały strugi z deskami po niedokończonym moście moskiewskim. Budowanie i przeprowadzenie wojska zabrało dni siedm; nad wieczorem 23 września przeszła „z ostatkiem" usarja i obóz zawarto „w kwadrat". Chowanskij musiał teraz wrócić na brzeg prawy, 24-go podstąpił „całą potęgą" pod obóz, lecz został odparty. Przesiadywał w Połocku przez trzy tygodnie bezczynnie, oczekując posiłków, a Litwini „ufundowali się w potężne szańce nakształt zameczków", usypali zosobna dwa okopy z przywałkami, wytrzebili dokoła obozu lasy na ćwierć mili od strony Połocka.

Dopiero 16 października przyszedł na dawniejsze obozowisko Chowanskij, ale już z Naszczokinem, który przyprowadził mu posiłki i zwiększył siłę jego do 40.000 „ludzi wojennych". Przeczekawszy jeden dzień dżdżysty, wyprowadził swą armję 18-go, w dzień św. Łukasza, 5-ciu hufcami, porządnie uszykowanemi. Chorągwie litewskie, najprzód lekkie, potem usarskie, napotykały przeszkodę w „przeprawie lubo nie wielkiej, ale dokucznej", rzucały się na nieprzyjaciela po razy sześć i nie zdołały go złamać,

nie zdobyły żadnego sztandaru, a same straciły aż cztery sztandary i dużo towarzystwa: 46 zabitych prócz rannych. „Zgoła się tego dnia nie pofortuniło... z tych przyczyn, że się we złem miejscu nam potykać przyszło“ — wyznaje usarz Poczobutt. Nieprzyjaciel, „triumfując z otrzymanego pola“, położył się tu obozem tak blisko od litewskiego, że kule muszkietowe dosięgały szańców, a działowe nawskroś przenosiły. Rozgraniczały tylko dwa maluchne ruczaje. Sąsiedztwo takie trwało $2^1/_2$ tygodnia, do 4 listopada. Miejscowość oznacza się nazwą najbliższej wsi Kuszliki, odległej o mil 4 od Połocka ku zachodowi i o 2 od Dzisny ku wschodowi.

Król, zbliżając się do Dźwiny drogą na Dołhinów i Głębokie, wysłał do wojska odezwę, która sprawiła wcale niepożądane wrażenie. W obozie d. 1 listopada odbyła się burzliwa „sesja na koniach“. Gdy rotmistrz Odachowski, „cnotliwy między cnotliwymi“, ozwał się z propozycją uległości, natychmiast został rozsiekany; porucznik oboźnego, Ukolski, postrzelony dwiema kulami przez marszałka Żeromskiego, ledwie uszedł z innymi. Przyjechał Czarniecki, ubolewał nad śmiercią tak dobrego żołnierza, ale nie dopominał się kary na winnych morderstwa i z Żeromskim umówił się o wydanie bitwy Chowańskiemu siłami połączonemi.

Regimenty królewskie, piesze, nadeszły 3 listopada. Po północy godzinami dwiema przededniem, a więc 4 listopada, miało się zacząć uderzenie na obóz nieprzyjacielski. Żeromski miał prowadzić czoło i dać jazdę prawego skrzydła Czarnieckiemu jako posiłek dla jego piechoty i artylerji. Piechota spóźniła się do świtu. ale najważniejszą spełniła posługę, odpędzając nieprzyjaciela od kobylin, których nie mogły przeskoczyć konie. Potem już jazda rozrywała i „w szable“ brała ponownie formujące się szyki tak w polu, jak w lesie. Wzięła dział spiżowych 6, skórzanych, okowanych żelazem 10, moździerzów 2, chorągwi czyli sztandarów 115, buńczuków tatarskich 5, obraz Najśw. Panny, „bardzo śliczny i pięknie przybrany“, pułkowników 8-iu, 9-tym był syn Chowańskiego, rotmistrzów kilkunastu, różnej starszyzny 200 i kilku; wszystkich zaś jeńców ogółem 400. Pościg trwał aż do Połocka. W wojsku litewskiem pomiędzy zabitymi znaleziono dwóch konsyljarzy: Wiażewicza i Szczygielskiego. Mnóstwo nastrzelanych i nakaleczonych zwieziono do Dzisny.

Król nie był obecny bitwie. Ulegając przełożeniom Czarnieckiego, pozostawał w Głębokiem, w odległości mil przeszło 10-ciu. żeby nie narażać majestatu na hazard przy szczupłej i niesfornej sile. Przyjechał pod Kuszliki dopiero 11 listopada. Przyjęty biciem z dział, salwami regimentów, pochylaniem sztandarów, obejrzał część pobojowiska, oraz ustawione w jednej linji sztandary moskiewskie, buńczuki i działa, pomodlił się przed obrazem Najśw. Panny, śpiewał z wszystkiem rycerstwem Te Deum laudamus, dawał rękę do pocałowania wszystkim, i najmniejszemu towarzyszowi, i jakiemuś natarczywemu dragonowi; nareszcie, zjadłszy obiad u Żeromskiego, pojechał do Dzisny na noc. Tam znaleziono zaledwo trzy gospody na cały dwór jego, ponieważ wszystkie były „pełniusieńkie" rannych wojskowych.

Mimo tak okazałej rewerencji konfederaci nie chcieli iść z królem „do Moskwy". Nazajutrz, zwinąwszy obóz, poszli w głąb województwa połockiego pod Oświeję, a nie pozwolili nawet ani kanclerzowi, ani hetmanowi, ani żadnemu pułkownikowi wyjeżdżać z królem. Jedyny wyjątek dopuszczono dla jp. wojewody ruskiego, t. j. Czarnieckiego. Tak skompromitowany Jan Kazimierz obrócił drogę znowu na Głębokie, Dołhinów, Nowy Dwór, zabrawszy z sobą syna Chowańskiego, a po drodze zdobył dnia 2 grudnia Wilno, bronione zapamiętale przez kniazia Miezieckiego, dopóki nie związali i nie wydali go właśni żołnierze. W Mohylewie mieszkańcy załatwili się sami bez pomocy wojska, wypędzając 2.000 moskiewskich żołnierzy.

1662 r. wojna ustała bez zawieszenia broni. W samej Moskwie wybuchł bunt o spodloną monetę, którą od lat kilku wypuszczał skarb carski dla opędzenia kosztów wojennych. Związek litewski, zarówno jak Jan Kazimierz, pragnęli wyzwolić Gosiewskiego, hetmana polnego, z niewoli; w tym celu wyprawili posłańców z propozycjami wymiany jeńców — nietrudne wcale zadanie, kiedy mieli większą liczbę jeńców moskiewskich, pomiędzy którymi znajdowali się tacy, jak dwaj Szczerbatowowie, kniaź Kozłowskij, Okinfijew, syn Chowańskiego, stolnikowie i wojewodowie. Nastąpiła też wymiana 24 marca w Smoleńsku. Gosiewski wrócił, został powitany hucznie przez wojsko, ale komendy nie odzyskał. Starszyzna związkowa zatrzymała władzę przy sobie. Działała w ścisłem porozumieniu z związkiem wojska koronnego, połączyw-

szy się z nim w jeden ogólny „związek święcony“ (Nexus Sacer). Cała usilność Jana Kazimierza, kierowana i podniecana przez żonę jego, zwróciła się ku rozerwaniu lub zniszczeniu tego związku chociażby orężem Tatarów i kozaków. Udało się odciągnąć 10.000 do „związku pobożnego“ (Nexus Pius) pod laską Niezabitowskiego, a pod wpływem Czarnieckiego, lecz zaciętych w uporze liczono około 50.000. Nie poruszymy tutaj układów, poselstw, intryg, rachunków i roznamiętnienia, jakie wywołała Ludwika Marja swoim projektem wprowadzenia „Kondysa“, t. j. Kondeusza, na tron: zanotujemy tylko amnestję, udzieloną na sejmie tegorocznym Radziejowskiemu i Bogusławowi Radziwiłłowi, zdrajcom, rozsiekanie Żeromskiego 25-go i rozstrzelanie hetmana polnego Gosiewskiego 29 listopada 1662 r. bez wyroku sądowego przez oficerów lewego skrzydła litewskiego, wydanie tych oficerów na karę i „zdrapanie spisku wojskowego“ najprzód przez to samo lewe skrzydło 8 maja, potem przez prawe 4 sierpnia i przez związek koronny 23 lipca 1663 r., po wypłaceniu 19 miljonów zaległego żołdu i donatyw. Wówczas wszystkie chorągwie i regimenty starego i nowego, polskiego i cudzoziemskiego zaciągu wróciły pod komendę z gotowością wyruszenia na wojnę moskiewską.

1663 r. 16 sierpnia wyjechał ze Lwowa Jan Kazimierz, chcąc osobiście prowadzić wojska Rzeczypospolitej, wiernych kozaków i najemniczych Tatarów na Ukrainę, gdzie zaszły zaburzenia, niweczące akt cudnowski. W części zadnieprzańskiej, czyli w Ukrainie lewobrzeżnej wzięło górę stronnictwo moskiewskie. Powstał przeciwko Jurkowi Chmielnickiemu jego wuj Somko, ogłoszony został hetmanem przez pułki perejasławski, nieżyński, czernihowski i uznał się poddanym cara Aleksego Michajłowicza. Posiłkowany przez wojsko moskiewskie kniazia Romodanowskiego, pobił on Jurka na głowę pod Kaniowem d. 16 czerwca 1662 r. Jurko przywołał Tatarów, zapędził się z nimi aż pod Łubny i wyprawił rzeź srogą w m. Łukomli, ale ściągnął na siebie złorzeczenie powszechne. Na Siczy hetmanił waleczny Sirko, który posłał mu groźne wezwanie do zrzeczenia się władzy. Trapiony zgryzotami sumienia i melancholją, Jurko złożył buławę w Korsuniu przed czarną radą w końcu tegoż roku i poszedł do monasteru w Pryłukach na czerńca. Szwagier jego Tetera, ożeniony niedawno z Heleną Chmielnicką, wdową po zamęczonym w Moskwie

Danielu Wyhowskim, został obrany na czarnej radzie dnia 31 stycznia 1663 r. z wyrzucaniem czapek w górę i otrzymał od Jana Kazimierza buławę, lecz pozyskał kozaków tylko prawobrzeżnych i to nie wszystkich, bo w Czehrynie siedział Jan Wyhowski, wojewoda kijowski, pożądający władzy hetmańskiej. Na Zadnieprzu w mocno ufortyfikowanym Baturynie usadowił się szlachetka piśmienny, w szkole polskiej poduczony, Brzuchowiecki, niewierny sługa Jurka, bo wysłany do Siczy nie wrócił, lecz dał się obrać na koszowego, posiłkował Romodanowskiego w walce z Jurkiem, obrany hetmanem na czarnej radzie dnia 17 czerwca 1663 r. w obecności bojara Wielikogagina zaczął swe rządy od stracenia Somka z kilku poplecznikami jego jako winnego rzekomej zdrady względem cara. Gmin zaś kozacki gotów był zawsze do buntów, ponieważ drażniła go przywrócona pańszczyzna, drażnił ucisk dzierżawców pańskich.

Tetera stawił się przed królem z 14-tu pułkownikami swymi i oświadczał się z wierną służbą; Dedys Aga i dwaj Gireje (Sefer i Melli), opłaceni sumą 300.000 zł., przyprowadzili 40.000 Tatarów, chociaż więc wojsko koronne przez niewczesną reorganizację zostało zmniejszone do 24.000, wytworzyła się przecież siła dostateczna do działania zaczepnego. Osłabiały ją wszakże niedomagania wewnętrzne, intelektualne. Nieobecnym był najzasłużeńszy i najzdolniejszy z hetmanów, Jerzy Lubomirski, skutkiem nienawiści, okazanej mu przez Ludwikę Marję i przez Jana Kazimierza za opór w sprawie Kondeuszowej; St. Potocki schorzały, lubo obecny, nie był zdolnym do dźwigania buławy wielkiej, więc zlecił pełnienie swoich obowiązków wojewodzie ruskiemu Stefanowi Czarnieckiemu, ten zaś był narażony na niebezpieczeństwo życia przez nieporządki płatnicze. W jego właśnie dywizji piechota przy wymarszu ze Lwowa nie otrzymała należnej zapłaty, a dane jej w zastaw klejnoty były już odebrane. Wybuchł z tego powodu bunt: żołnierze odpędzili oficerów, opanowali działa, dali ognia do samego Czarnieckiego — szczęściem nietrafnie; trzy regimenty odeszły, jak domyślano się, do Lubomirskiego; zbuntował się nawet jeden regiment jazdy gwardji. Pierwszych doprowadzono do uległości, karząc torturami i stryczkiem 80-ciu winnych, drugich zatrzymał ognistą przemową Jan Sobieski pod Zborowem, jazdę swoją uspokoił król groźbą dziesiątkowania. Skuteczniej przytem

podziałało wypłacenie 40.000 zł. piechocie. Ostatecznie regimenty przeprosiły króla z przyklękaniem i ponowieniem przysięgi, najprzód w Nietyczyńcach 30 września dwa, potem trzy gdzieś indziej. To najgorsza, że Jan Kazimierz miał chaos w swojej głowie. Uwikłany w sieci intryg przez żonę, która nim kierowała „jak mały Etjopczyk słoniem“, słuchał insynuacyj kanclerza w. k., niegodnego biskupa Prażmowskiego; upatrywał wszędzie wrogie machinacje Lubomirskiego; szedł bez wytkniętego jasno celu na Zadnieprze albo do Moskwy podług instrukcji króla francuskiego, biorąc od niego pieniądze, wyglądając od niego opactw wzamian za swoją koronę, którą gotów był już złożyć.

Gdy armja zbliżyła się do Dniepru, rada wojenna uchwaliła niezwłoczną przeprawę, która też odbyła się bez przeszkody bajdakami pod monasterem Rzyszczowskim. W Ukrainie prawobrzeżnej na straży pozostawiono pułkownika Machowskiego w Białej Cerkwi. Z Boryspola, zdobytego szturmem, Sobieski, chorąży koronny, był posłany na południe i doszedł do rzeki Worskły, Czarniecki zaś z królem obrali kierunek północny. Wódz moskiewski Romodanowskij i hetman zadnieprski Brzuchowiecki ograniczali się wysyłaniem podjazdów i odpędzaniem rabujących Tatarów. Ustąpili z m. Romn po bitwie, w której Brzuchowiecki stracił podobno 4.000 z 19-tysiącznego swego wojska. Na imię jego królewskiej mości poddało się rychło miast 17. Podczas świąt Bożego Narodzenia Sobieski i Tetera nadesłali doniesienie, że zdobyli już 52 miast na zbuntowanych kozakach; opierały się tylko Pryłuki przez tydzień. Tu otrzymali ordynans, nakazujący połączenie się z armją główną, co też spełnił Sobieski d. 18 stycznia 1664 r. w Koropie. A był potrzebny, bo król napotykał już w marszu swoim wzmagający się opór, musiał zdobywać srogim szturmem Sałtykową Dziewicę i tracić po dni kilka pod Sośnicą (do 12 stycznia), Nowo-Młynem (14-go), Koropem (18-go). Zająwszy Królewiec (21-go) i ominąwszy Baturyn, stanął pod G ł u c h o w e m 23-go. Oblężenie przeciągnęło się na dwa z górą tygodnie, do 9 lutego, i nie uwieńczyło się powodzeniem. Obronę prowadził energicznie moskiewski wojewoda Dworeckij, a Czarniecki, niezwyciężony w polu, przedewszystkiem kawalerzysta, za mało miał cierpliwości i wyrachowania do robót ziemnych; szturm przedwczesny 29-go stycznia kosztował w ciągu trzech godzin straty w zabitych i ran-

nych około 2.000 żołdaków, unteroficerów 200, oficerów 140 i kilku. Drugi szturm, 8 lutego, był wprawdzie przygotowany przez założenie trzech min prochowych, te wszakże wybuchły za późno, kiedy szturmujący żołnierz darł się już na wały: tyleż przeto wyleciało w powietrze Polaków, ile kozaków. Słuszne były wyrzekania oficerów na doradców, którzy króla niepotrzebnie od jednego do drugiego zamku wodzą, bo pod względem strategicznym Głuchów nie miał znaczenia i nazajutrz po owym nieudanym szturmie można było bez żadnej przeszkody prowadzić armję przez granicę moskiewską do Siewska dla połączenia się z wojskiem litewskiem, które przyprowadził tam świeżo (9 grudnia 1663 r.) mianowany hetmanem polnym litewskim Michał Pac.

Dzielnie i zacnie sprawowali się Litwini. Przemaszerowali krajem moskiewskim spory kawał od Rosławia; odparli atak Barjatyńskiego pod Brańskiem; stanęli pod Siewskiem, a czaty swoje puszczali pod Rylsk i dalej. Wyruszyli w drogę daleką, śnieżną i mroźną, nie otrzymawszy należnych i umową szadowską obiecanych 4-ch miljonów z powodu, że mincarz wybił złą monetę i za to podpadł pod dekret karny komisji lwowskiej. Tylko podskarbi koronny dał obiecaną donatywę skrzydłu lewemu, 600.000 zł., lecz fantami, zbyt wysoko szacowanemi. Zaległy też zasługi z ćwierci ostatniej. Mimo to nie okazali królowi żadnej urazy, owszem zawarli chętnie nową ugodę „siewską“ dnia 15 lutego 1664 r., przez którą zobowiązali się służyć jeszcze dalej bez pieniędzy do 6 maja lewe skrzydło, a do 9-go prawe z takim dodatkiem: „A nietylko do tych terminów... ale gdyby ad justas pacis conditiones z nieprzyjacielem nie przyszło, tedy i dalej w służbie pociągać gotowiśmy“. Odbył się przegląd 17 lutego w polu równem pod miastem i zamkiem siewskim. Król jmć z senatorami, z starszyzną wojsk koronnych, z sołtanami dwoma krymskimi i z atamanami kozaków zaporoskich po linjach szyku jeździł, każdą przeglądając chorągiew usarską. „Z czego był bardzo wesół, widząc porządne wojsko i z tego niemniej, że... względem dalszej służby, żadnego nie wyjmując, vota swoje dali. A w tem z dział i z ręcznej strzelby regimenty i jazda hucznie i ogromnie jęli ognia dawać“.

Jan Kazimierz mógł być wesołym: wszak miał teraz pod rozkazami swemi ze 40.000 dzielnego, wytrawnego i wytrwałego żoł-

nierza, nie licząc niepewnych kozaków Bohuna. Był tu sołtanik krymski z 4 tysiącami, a cztery razy tyle Tatarów Karasz-beja harcowało po ziemi moskiewskiej, zapędzając się aż pod stolicę cara o mil 15, paląc podobno 10.000 wsi. Wysłano dalej dwa oddziały po 20 chorągwi: Bidzińskiego z koroniarzami, Połubińskiego z Litwinami, kozaków kilkuset i ordę. Wałęsały się one przez trzy tygodnie w kraju nieprzyjacielskim, zdobyły 30 taborów, przepłoszyły Prozorowskiego pod Karaczewem i wróciły bez szkody w swoje granice, gdy się dowiedziały, że armja cofnęła się, zapomniawszy o nich.

Jest to zagadka, której nie umiemy rozwiązać: dlaczego Jan Kazimierz nagle zaniechał marszu pod Moskwę i nakazał wojskom marsz powrotny? To tylko pewna, że nie zmuszała go obawa przed nieprzyjacielem, skoro nie zasłyszał o żadnem wielkiem wojsku jego, bo Szeremietjew z 5-ciu tysiącami w Putywlu, Romodanowskij z 10 lub chociażby 20 tysiącami w Woronežu i Jakow Kuniedietowicz Czerkaskij z 40 czy 45 tysiącami w Kałudze nie byli groźni zjednoczonym wojskom Rzeczypospolitej i takim wojownikom, jak Jan Sapieha, Sobieski, Czarniecki. Niepodobna też domyśleć się jakiejkolwiek kombinacji strategicznej, zwłaszcza, że był obrany ten sam trakt do odwrotu, po którym wojsko koronne następowało. Zabrakło na nim siana dla koni i żywności dla ludzi, a jak tylko gruchnęła wieść o tem, wnet zaczęły się bunty kozaków nietylko na Zadnieprzu ale i w pułkach Tetery. Już w Nowogrodzie Siewierskim nakaźny ataman Bohun został przekonany o zdradzieckie umowy z wojewodami moskiewskimi i za wyrokiem sądu wojennego rozstrzelany 27 lutego. Ośmielił się wyjść z Baturyna Brzuchowiecki i uderzyć pod Nowogrodem Siewierskim na Kątskiego i Bidzińskiego, którzy z dragonją i rajtarją strzegli mostu, rzuconego na oparzystej rzece Deśnie. Ustąpili oni za rzekę wedle rozkazu, żeby go pociągnąć na równinę pomiędzy stromemi górami, na których stały wojska uszykowane — po prawej stronie koronne, po lewej litewskie z artylerją w środku. Nacierając coraz żwawiej, przeszli kozacy przez most, a wtedy przywitano ich ogniem z 20-tu dział. Wszczął się zaraz popłoch między nimi: jedni topić się poczęli w Deśnie, drudzy umykali do lasu; sam Brzuchowiecki załamał się na lodzie, lecz wyratowali go swoi, konia zaś Polacy zabrali (3 marca). Wrócił do Baturyna, co jest

wyraźnym dowodem, że zmyśleniem Wieliczki (II, 82) jest rzekome zwycięstwo Brzuchowieckiego pod Głuchowem i ucieczka Polaków pod Nowogród Siewierski z utratą wszystkich armat, moździerzy i piechoty. Przez trzy dni i noce oczekiwały wojska koronne i litewskie w głębokim śniegu i o głodzie na powrót nieprzyjaciela; następnie poszły dalej i o 4 mile przed Sośnicą rozstały się; tamte poszły w lewą rękę, na Ukrainę, Jan Kazimierz z Litwinami w prawą przez lasy białoruskie na Kryczew.

„Wszystko Zadnieprze powstało wtyle Króla Jmci" pisał Machowski już około 26 lutego. Powstanie szerzyło się od Dniepru aż do Podola. Sirko wystąpił z Zaporoża z kupami swawolnemi: więc porywali się chłopi do buntów. Jurek opuścił swoją celę klasztorną w zamiarze odzyskania buławy i trzeba go było pod strażą odesłać do Lwowa, a potem do Malborga. Wyhowski wzniecił rozruch i udał się do Porty Ottomańskiej o dyplom na księstwo udzielne, za co Machowski z Teterą, uzyskawszy wyrok sądu wojennego, rozstrzelali go d. 16 marca. „Pieszo, boso i głodno" wróciło wojsko koronne pod komendą Sobieskiego, ale otaborowane, szykowne i zawsze zwycięskie. W pobliżu Sośnicy spróbował zaczepić je Skidan z dejnekami, lecz pobity i pojmany zakończył życie na palu. Artylerję carską, wysłaną z Kijowa na żądanie Brzuchowieckiego, Sobieski przejął i zabrał pod Kopyśnikami, a setnika Nużnego, który w Królewcu wyciął polską załogę i zrabował wozy kanclerza Prażmowskiego, obwiesić kazał. Czarniecki przeprowadzał króla z 13-tu chorągwiami aż do Mohylewa; stamtąd dopiero przybył na Ukrainę i objął dowództwo naczelne. Po mistrzowsku wykonał przeprawę pod Rzyszczowem wpław, złudziwszy Sirkę rozpalonemi gdzie indziej ogniskami. Pałając gniewem, grożąc wytępieniem kozaczyzny, rozpoczął walkę z buntownikami bezlitosną. Zajął Czehryń, wyrzucił z grobu prochy Bohdana Chmielnickiego w Subotowie, obsadził Korsuń, zburzył Steblów, zdobył po 15-dniowem zawziętem oblężeniu Stawiszcze, zbudował wielką fortecę w Białej Cerkwi: więc nakazał poszanowanie dla chorągwi polskiej, lecz od kuli kozackiej otrzymał ciężką ranę, która wkrótce spowodowała zgon jego na drodze do Lwowa w miasteczku Sokołówce d. 5 lutego 1665 r.; nie zdołał już w tych ostatnich chwilach życia swojego dźwigać buławy polnej, nadanej mu dopiero 2 stycznia.

Jan Kazimierz nie miał żadnego spotkania z nieprzyjacielem, a jednak stracił w własnym kraju husarję litewską i koronną skutkiem niewczasów i cierpień, które tak opisywał w liście, z Kryczewa datowanym 24 marca: „Trzeba było walczyć dzień i noc z zimnem i lodami, które ani nie trzymały się dobrze, ani załamywały się, z głodem i zdychaniem tysięcy koni dla braku paszy, z najwyższem wreszcie wycieńczeniem samychże ludzi, którzy posilali się... tylko zdechłemi końmi — i to wszystko trwało przez dni 15 i trwa do tej chwili, bo moje toboły zostały jeszcze w lasach".

Ani w tym, ani w innych listach do żony nie przebija się poczucie winy lub chociażby żalu ze zmarnowania takiej potęgi i tak pomyślnych okoliczności w stosunku do wycieńczonego i zaburzonego waśniami religijnemi carstwa moskiewskiego, ale w każdym znajdzie się jakieś nienawistne wyrażenie o Jerzym Lubomirskim. Zapomniawszy obowiązków należnej mu wdzięczności za przywróconą w 1656 r. koronę, pragnął teraz jego poniżenia, unicestwienia, nawet śmierci; grzęznąc w intrydze francuskiej, złożył sejm dlatego tylko, żeby go skazać wyrokiem sądu sejmowego na pozbawienie urzędów, na infamję, konfiskatę dóbr dziedzicznych i na karę śmierci (29 grudnia 1664 r.) i tym wyrokiem, zarówno niesprawiedliwym jak nielegalnym, wywołał dwuletnią wojnę domową, zwaną rokoszem Lubomirskiego. Wojny tej poruszać tutaj nie będziemy; zanotujemy tylko, że odebrane Lubomirskiemu urzędy, najprzód marszałkostwo w. k., potem hetmaństwo polne, chwilowo posiadane przez umierającego Czarnieckiego, dostały się Janowi Sobieskiemu, mimo niechęci jego i długiego wzbraniania się. Dla pozyskania jego wpływów magnackich i cennej jego szabli zmusiła go do przyjęcia laski marszałkowskiej d. 18 maja 1665 r. królowa Ludwika Marja urokiem wychowanki swojej Marji Kazimiery d'Arquien, wdowy po Janie Zamoyskim, ordynacie, „najśliczniejszej i najwdzięczniejszej Marysieńki", dała mu ją w małżeństwo, wyprawiła wesele na pokojach królewskich i wyprawiła w pole szóstego dnia po ślubie; buławę hetmańską przyjął Sobieski 8 maja 1666 r. wśród rozterek stronniczych na sejmie burzliwym i rozerwanym przez liberum veto. Smutny ten okres jego wojennego zawodu, upamiętniony porażką ciężką pod Mątwami, trwał do końca rokoszu.

W ciągu trzech lat prawie, 1664—1666 r., wojska litewskie i koronne nie były czynne nazewnątrz, zwracając oręż wyłącznie ku walce wewnętrznej; na granicy moskiewskiej w Kadzyniu i Andruszowie spierali się tylko komisarze Rzeczypospolitej z pełnomocnikami carskimi o warunki pokoju. Traktat andruszowski stanął zaledwo 30 stycznia 1667 r. i ustanawiał tylko zawieszenie broni na lat $13^1/_2$ z granicą tymczasową na rzece Dnieprze z wyjątkiem Kijowa, który miał pozostać pod władzą carską jeszcze przez dwa lata. Sicz zaporoska miała zależeć od obu monarchów[1].

---

[1] „Utratę Smoleńska 1654 i sprawę Obuchowicza“ opracował Ryszard Mienicki w Kwartalniku Litewskim 1910 r., IV, str. 41—66. Do rozjaśnienia chaotycznych dziejów kozaczyzny w latach 1657—1659 przyczynił się pilnem zebraniem materjału Герасимчук Василь: Виговский и Юрий Хмельницький w Зап. Тов. Шевч. LIX, LX z r. 1904. Dyploma N-mu Wyhowskiemu ogłosił Dr. Aleksan. Czołowski w Miesięczniku Heraldycznym 1909 r., nr. 12, str. 166—168. Źródła do działań wojennych 1660—1664 są podane w „Doli i niedoli Jana Sobieskiego“ przez T. Korzona, t. I, str. 53—62, a do 1663—1664 tamże, str. 219, lecz pominięte są kampanje litewska 1660 i 1661; tu więc dodać musimy ostrzeżenie, żeśmy nie zdołali osiągnąć ani dokładności, ani ścisłości na podstawie posiadanego materjału, szczególnie do r. 1661. Pamiętniki subalternów, prostych towarzyszy, jak Pasek, Poczobutt, Łoś, dają nam tylko sceny i obrazy ciekawe, charakterystyczne, ale niedostateczne do złożenia całej akcji strategicznej. Z dziejopisów pozostał nam jeden Kochowski (Climacter II), niedość obeznany z Litwą i związkiem wojska litewskiego, żołnierz, ale nie uzdolniony do strategji, nie oswojony z mapą, popełniający grube błędy geograficzne, a zresztą z usposobienia poeta liryczny. Dał on na str. 522—524 opis bitwy pod Głębokiem dnia 6 listopada 1661 r., powtarzany przez wszystkich nowoczesnych historyków. Tymczasem ogłoszone w Księdze pamiętniczej Medekszy (str. 181, 183, 185—187) listy: Żeromskiego do cara, do Ałmaza Iwanowicza i do Artiszczewa mówią o „rozprawie wojennej z kn. Iw. And. Chowańskim i A. Ław. Ardynem Naszczokinem 4 listopada, Medekszy do Gosiewskiego też o 4 listop., datując pod Kuszlikami 6 listopada, nareszcie kanclerza Paca do Artiszczewa o więźniach, „po zwycięstwie pod Kuszlikami wziętych“. Wśród takich sprzeczności i zamieszania przydała się nam teka 235 w Bibl. Ord. Krasińskich, zawierająca bruljony niemieckich rozkazów Jana Kazimierza, dawanych oficerom jego gwardji, i kilku listów innych, albowiem z dat daje się ułożyć następne itinerarium 1661 r.: 5 września w Warszawie, 10 w Nieporęcie; października 2, 8, 9 Nowy Dwór, 13 miejscowość inna, nieodczytana; listopada 7 Głębokie, 20 Dołhinowo, grudnia 8 i 10 Wilno, 23 i 26 Nowy Dwór powtórnie. Gdy z taką marszrutą w ręku, z danemi Medekszy i z mapą sztabową, np. Chrzanowskiego, czytać bę-

Tak więc pomimo tylu zwycięstw Rzeczpospolita zakończyła tę 12-letnią wojnę moskiewską utratą szerokiego pasa ziemi, województw smoleńskiego i czernihowskiego, skutkiem zaburzeń wewnętrznych, wywołanych przez intrygę francuską królowej Ludwiki Marji, przez demoralizację polityczną urzędników i przez chorobę umysłową, która opanowała cały stan szlachecki. Liberum veto, używane przez króla, zarówno jak przez rokoszan, rozerwało cztery sejmy z kolei. Dopiero sejm piąty, zaczęty 7 marca, a skończony po śmierci Ludwiki Marji w maju 1667 r., zapisał

---

dziemy pamiętnikarskie zapiski Poczobutta (str. 45—56), zrozumiałemi staną się wszystkie ruchy wojsk, chociaż Poczobutt nie wymienił ani razu nazwy Kuszliki i nie podał wyraźnej daty 4 listopada na walną zwycięską bitwę, zaczynając swoją opowieść (str. 53) od dnia poprzedniego, który nadto pojawił się w druku z pomyłką zecerską 13 zamiast 3 praesentis. Pomyłka jest niewątpliwa, bo data 13 dnia znajduje się znów na str. 56 w właściwym porządku chronologicznym. Wniosek nasz ostateczny jest taki, że Kochowskiego opis jest całkiem błędnie sfabrykowany: 6 listopada Chowanskij bić się już nie mógł, skoro tak ciężką poniósł porażkę 4-go i to w odległości 10 mil od Głębokiego. Gdyby ktoś chciał jeszcze stawać w obronie bitwy pod Głębokiem i nie chciał wykreślić jej z podręczników lub z monografij nowoczesnych, jak „Dola i niedola Sobieskiego" I, 116, wskażemy na wyrażenie, wpisane do instrukcji posłów wojskowych: „pod Kuszlikami dwakroć walne skończywszy okazje", odpowiadające bitwom z dnia 18 października i 4 listopada, i na wzmiankę o Głębokiem w liście cara do króla, że „hramota pisana z Hłubokowa z goncom naszym Pietrom Dołhim" (Medeksza str. 273, 217). Nareszcie Theiner w Monuments historiques de Russie na str. 48 i 50 ogłosił raport dworzanina królewskiego z opisem obudwu bitew i odezwą króla do wojska, datowaną 5 listopada z Głębokiego po zwycięstwie odniesionem „feria sexta", t. j. w piątek, który przypadał właśnie 4 listopada. Otóż Kochowski widział zapewne tę odezwę w tłumaczeniu łacińskiem i mylnie a nieoględnie wziął tę feria sexta za dzień 6 listop., chociaż miał na czele odezwy datę dnia poprzedniego, 5 novembris. Również nieoględnie przystosował miejscowość Głębokie do czynów Jana Kazimierza, który przecież nie potrzebowałby pisać do wojska, gdyby się wśród niego znajdował, jak np. 11 listopada. Z czyich zaś i z jakich bajań sklecił Kochowski swój opis bitwy, nie dociekliśmy. Opowiadając zdobycie Wilna, Sołowjew XI, 160—162 przytacza testament Miezieckiego, że bronił zamku wileńskiego przez 1½ roku bez 5-ciu tygodni, że odparł 5 szturmów, że pozostało zdrowych tylko 78 ludzi, z tych 7-miu zdradziło go, że król skazał go na śmierć za pobicie wielu ludzi przy szturmach i za karanie zdrajców tyrańskie (wieszał za żebra na hakach nawet kobiety ciężarne).

w Księdze Praw szereg konstytucyj, które zaradziły potrzebie najpilniejszej — zapłaty należności wojsku przez uchwalenie 24 podymnych, ale wad państwowości wypaczonej nie usunęły i liczbę wojska stałego zmniejszyły do 12.500 głów żołnierza, chociaż wojna nowa, długa, przeszło 30-letnia już się zbliżała, już się nawet zaczęła, jak obaczymy niżej (§ 40 b).

δ) **Wojna szwedzko-brandenbursko-siedmiogrodzka 1655 do 1660.** Wiadomo z historji politycznej, że do zerwania 35-letniego rozejmu sztumdorfskiego nie miał żadnego usprawiedliwionego powodu Karol X Gustaw. Nie trzy „et caetera" w tytule bezdzietnego Jana Kazimierza i trzy nie zeskrobane na pieczęci korony zagrażały królestwu szwedzkiemu najazdem polskim, lecz król szwedzki, dawniejszy generalissimus armji, chciał Polskę rabować, podbić, rozszarpać dla zbogacenia swoich generałów i pułkowników, którzy nie mieli już łupów niemieckich po zawarciu pokoju westfalskiego. Zadanie zdawało się łatwem przy najeździe wojsk carskich na W. Księstwo Litewskie, przy matactwach Chmielnickiego, przy usługach doradczych eks-ministra Polaka, zdrajcy Radziejowskiego. Słabe były siły narodu szwedzkiego, liczonego zaledwo na 1,200.000 dusz, ale świetnie zorganizowane do celów wojennych i zwiększane sześciokrotnie przynajmniej przez cudzoziemców, którzy się zaciągali na służbę pod szwedzką chorągwią. Karol Gustaw był nietyle władcą i rządcą Szwecji, ile przywódcą potężnej bandy rabusiowskiej; stał się też „rozbójnikiem świata", jak nazwał go Czarniecki, „bandytą publicznym, niszczycielem wszelkich praw i społeczeństwa ludzkiego", jak osądził go wraz z wszystkimi Szwedami radca elektora brandenburskiego Fr. von Jena.

Najazd na Polskę miał być wykonany z dwu stron jednocześnie: z Pomorza i z Inflant. Pierwszy wyruszył hrabia Arfwid von Wittenberg z korpusem 17-tysięcznym i z zdrajcą Radziejowskim jako przewodnikiem. Nad bagnistą Notecią, koło miasteczka Ujścia, stało pospolite ruszenie wielkopolskie pod komendą swoich wojewodów: poznańskiego, Krzysztofa Opalińskiego (autora słynnych satyr), i kaliskiego, Jędrzeja Grudzińskiego — w liczbie 15.000 z kilku armatami. Parę wystrzałów z baterji i oskrzydlenie pozycji przez rajtarję spłoszyło nieostrzelanych pospolitaków do tego stopnia, że, nie dobywając szabli, wdali się w układy i za-

warli haniebną ugodę d. 25 lipca 1655 r., którą wyrzekli się Jana Kazimierza i uznali Karola X Gustawa swoim protektorem, zarazem kandydatem do przyszłej elekcji, pod warunkiem zachowania swobód oraz nietykalności majątków i religji katolickiej. Wittenberg hojnym był na obietnice, robił nawet nadzieję, że Karol Gustaw sam przejdzie na katolicyzm! Gdy miasto Poznań chciało bronić swych murów, wojewodowie zmusili je do otworzenia bram. Wkrótce (15 sierpnia) wkroczył z Pomorza król szwedzki z 15-tysięcznym wybornie zaopatrzonym korpusem wojska, obsadził Kruszwicę swoją załogą, Nakło, Międzyrzec, Gniezno. Tymczasem dwaj Radziwiłłowie (bracia stryjeczni), Janusz i Bogusław, wysłali do Rygi, do gubernatora Magnusa de la Gardie propozycje, podobne do wielkopolskich. Układ stanął już 31 lipca, poczem wkraczający 8-tysięczny korpus szwedzki zajmował powiaty żmujdzkie jednocześnie z zajęciem Wilna przez wojska carskie. Janusz, zgromadziwszy w swoich Kiejdanach trochę szlachty i panów swego stronnictwa, spisał nawet akt unji W. Księstwa Litewskiego z Szwecją, 10 października. Warszawa krzątała się nieco około fortyfikacyj i zbudowała nową bramę; posiadała 26 dział, ale magistrat jej na widok przybyłego z listem trębacza szwedzkiego ruszył konno i rydwanami aż za Wolę, żeby spotkać Karola Gustawa i na klęczkach prosić jego łaski (30 sierpnia). Zabawiwszy parę dni w pałacu Ujazdowskim, zdobywca puścił się w pogoń za Janem Kazimierzem. Ten daremnie próbował zawiązać układy, a następnie stawić czoło z garstką wojska pod Żarnowcem d. 6 września; przygnębiony, upadłszy na duchu, uszedł na Śląsk, do Opola.

Skutki tej ucieczki były fatalne. Stefan Czarniecki, stoczywszy parę potyczek, bronił Krakowa przez 23 dni, lecz stracona nadzieja odsieczy zmusiła go do przyjęcia ofiarowanej mu kapitulacji 18 października. Aleksander Koniecpolski, chorąży koronny, mający 4.000 wojska kwarcianego pod swą komendą, po niepomyślnej utarczce pod Wojniczem (23 września) imieniem tego wojska wyprawił posła wielkiego z oświadczeniem, że się podda Karolowi Gustawowi nie z innej konieczności, tylko z tej jednej, że król, pan ich (Jan Kazimierz) „onych deseruit wyjazdem swoim zagranicę“; następnie pan chorąży przyprowadził je pod Kraków, żeby w ręce Wittenberga złożyć przysięgę poddańczą 16 października;

podnosili wówczas palce do góry razem z wszystkimi oficerami Dymitr książę Wiśniowiecki, synowiec nie żyjącego już Jaremy, i Jan Sobieski. Tak samo poddali się hetmani koronni, wielki, Stanisław Rewera Potocki, i polny, Lanckoroński — 3 listopada pod Sandomierzem z 11 tysiącami żołnierza.

Tak więc wszystkie władze i wojska, i miasta Korony oraz część Litwy znalazły się w mocy Karola Gustawa, w krótkim bardzo czasie, pod działaniem choroby politycznej Polaków, pod wpływem mniemania, że będzie on lepiej od Jana Kazimierza przestrzegał paktów konwentów. Jakże używać będzie mocy swojej? Oto, dobra dziedziczne musiały dostarczać prowjantów, furażów, pieniędzy na sowite utrzymanie żołnierza szwedzkiego; Warszawa zapłaciła 250.000, Kraków 600.000 talarów kontrybucji; dwory były rabowane; w zamku królewskim zdzierano tapety, zeskrobywano złocenia, wyjmowano kolumny marmurowe i stiuki dla przewiezienia do Szwecji. Duchowieństwo dowiedziało się, że Warmja oddaną została elektorowi brandenburskiemu; że kościoły katolickie są obdzierane z kosztowności i aparatów; że klasztory obracane są na koszary dla wojska i na stajnie dla koni. Jezuici, prześladowani ze szczególną nienawiścią, wywieźli swój skarbiec na Śląsk. Wreszcie 4-tysięczny korpus gen. Müllera posunął się pod Częstochowę (8 listopada), żeby zabrać bogactwa tamecznej świątyni, gdy sam Karol Gustaw pomaszerował z Krakowa do Prus, zaskoczył niezupełnie jeszcze przygotowanego „wielkiego" elektora i księcia Fryderyka Wilhelma II i, obsaczywszy Królewiec, zmusił go do poddania się w hołdownictwo koronie szwedzkiej (17 stycznia 1656 r.).

Bolesna to była, ale skuteczna dla obłąkanego narodu nauka! Nastąpiło nagłe i niespodziewane otrzeźwienie rozumu i uczuć obywatelskich. Pierwszy Lubomirski Jerzy, marszałek w. k., syn chocimskiego wodza, wysłał przez Lubowieckiego 9 listopada list, podpisany też przez trzech wojewodów, przez kasztelana wojnickiego i kilku innych „ich mości" do Jana Kazimierza z zaproszeniem do powrotu. Przyjął je chętnie król-wygnaniec, a podbudzony przez ambitną i energiczną żonę swoją, wydał datowany z Opola d. 20 listopada 1655 r. uniwersał nietylko do rycerstwa, ale do „ludzi wszystkiej kondycji i stanu", wzywający do powstania przeciwko najezdnikowi: „Jeden do drugiego, trzeci do dwu,

czwarty do trzech, piąty do czterech i tak per consequens, by też każdy z własnymi poddanymi (a więc chłopami) zgromadźcie się, a gdzie słuszna, na jaki opór zwiedźcie się. Tam sobie wodza obierzcie. Jedna do drugiej kupy wiążcie się i, słuszne już wojsko z siebie uczyniwszy, wodza nad nim wiadomego obrawszy, osoby naszej poczekajcie". Tak się nie pisały wici na pospolite ruszenie: było to ogłoszenie walki iście narodowej, rewolucyjne, nie ulegalizowane przez uchwałę sejmową. Nielegalnie również pod względem formalnym, ale zbawiennie co do istoty rzeczy postąpił Lubomirski łącznie z Janem Wielopolskim, kasztelanem wojnickim, powołując pospolite ruszenie rycerskie województwa krakowskiego do Nowego Sącza na 27 grudnia. Na Litwie część wojska wyłamała się z posłuszeństwa hetmanowi swemu wielkiemu, Januszowi Radziwiłłowi „za postrzeżeniem jawnej zdrady i traktatu ze Szwedami" i aktem, spisanym już 23 sierpnia w Wierzbołowie, powierzyło sądy i rządy nad sobą i czeladzią porucznikowi Żeromskiemu, Sam. Kmicicowi, St. Lipnickiemu, Konst. Kotowskiemu. Nie zawahał się stanąć na czele tego związku żołnierskiego Paweł Sapieha, wojewoda witebski; nie szczędził pieniędzy z własnej fortuny i zapędził Radziwiłła do Tykocina, gdzie oblężony zdrajca zmarł 13 grudnia 1655 r. Częstochowa wytrzymała 39-dniową kanonadę z wielkich dział i odparła srogie szturmy 26 i 27 grudnia, poruszając do głębi serca ludu. W Tyszowcach 29 grudnia obadwaj hetmani koronni, St. Potocki i Lanckoroński, wojewoda czernihowski Tyszkiewicz i szlachta delegaci od kilku województw spisali akt konfederacji z wezwaniem osób „niższego stanu, niż szlachta" do broni. Królowi na rezydencję wskazano miasto Lwów i za jego przyzwoleniem regimentarzem mianowano Stefana Czarnieckiego, kasztelana wówczas kijowskiego.

Jan Kazimierz wyjechał z Głogówka 18 grudnia zpowrotem „do Państw swoich" z orszakiem koło 300 koni „prosto na Spiż, węgierską jednak granicą". Spotkał go w Dukli Lubomirski z liczniejszym dworem i góralami karpackimi, zaprowadził do swego Łańcuta i oddał mu korony wraz ze skarbcem, uwiezione tajemnie z Krakowa. Tu była „Confederacya Stanów koronnych z Wojskiem Koronnem dla Majestatu JKMci i całości Rzeczypospolitej podźwignienia uczyniona" z liczniejszemi podpisami; tu stawili się z pochylonemi głowami hetmani; stąd w ciągu stycznia (17, 25-go)

wysłane były ordynanse do Pawła Sapiehy, aby przeciągnął wojsko radziwiłłowskie „in partes Nostras“, aby opatrzył Brześć załogą, a sam z wojskiem „do nas co prędzej śpieszyć chciał“; stąd, a następnie ze Lwowa, wychodziły listy przypowiednie i wszelkie zarządzenia organizacyjne. Szybko formowały się oddziały partyzanckie; wychodzili chłopi gromadnie, uderzali na pomniejsze komendy szwedzkie i pojmanych wrogów zabijali okrutnie.

Karol X Gustaw, dowiedziawszy się podczas pobytu swego w Prusach Książęcych o powrocie Jana Kazimierza, powziął śmiałe postanowienie: szukać go i wypędzić z 10-ciu tysiącami, jakie miał pod ręką, licząc w tem i chorągwie Koniecpolskiego. Ruszył szybko, minął Warszawę, dogonił Czarnieckiego pod Gołębiem przy ujściu Wieprza do Wisły już 19 lutego 1656 r. Mógł sobie przypisać zwycięstwo, bo w trzykrotnem starciu spędził z pola znużone hufce polskie, lecz, idąc za niemi pod Zamość, fortecy tej nie zdobył dla braku dział oblężniczych. Jan Zamoyski „Sobie-Pan“ odpierał szturmy przy hucznej muzyce, którą postawił na wałach. W dalszym pochodzie Karol X dotarł do Jarosławia, gdzie doświadczył sprawności Czarnieckiego. Gdy siadał do stołu u plebana w Rudnikach, uderzył na jego czaty rotmistrz Szandrowski tak natarczywie, że trzeba było ratować się ucieczką, porzuciwszy srebra stołowe, proporzec i szarfę z tkanemi złotem lwami szwedzkiemi; wozy królewskie zostały zabrane na moście pod samym Jarosławiem 12 marca. Nazajutrz generał Douglas, umykając przed nacierającą polską konnicą po wątłym lodzie przez rzekę San, utopił około 300 ludzi z 2-tysięcznego korpusu. Karol X musiał zaniechać marszu na Lwów i rozpocząć odwrót. Odstępowały go teraz chorągwie kwarciane: zrazu pojedyńczy rotmistrze, potem (18—24 marca) Wiśniowiecki i Sobieski, 29 Jan Sapieha, pisarz polny, a nareszcie sam Koniecpolski przybiegli do Czarnieckiego, który nacierał coraz natarczywiej powiększonemi może do 15.000 siłami swojemi. Pod wieczór 30 marca, gdy Szwedzi rozkładali się na nocleg pod miasteczkiem Nisko, spędził pierwszy i drugi łańcuchy czat obozowych; Karol X własną ręką przykładał lont do armaty na alarm, wyprowadził śpiesznie swoją piechotę i jazdę fińską; nadbiegli mu w posiłku Douglas i Wittenberg; zagarnęli parę chorągwi polskich, pobili zasadzonych w lesie chłopów: ale samego Czarnieckiego dosięgnąć nie zdołali. Tym-

czasem Lubomirski z dywizją swoją 10-tysięczną, kierując się na lewo ku Wiśle, przeprawił się pod Baranowem i opanował 30 marca miasto Sandomierz przez wysłany przodem podjazd, a 31-go podstąpił „sprawą“ do zamku sandomierskiego i zdobył, z dużą jednak stratą, ponieważ komendant szwedzki, wychodząc, zostawił zapalone lonty w 180 beczkach prochu; straszny wybuch pochłonął okolo 500 ludzi i wywrócił większą część murów. Jednocześnie z Litwy nadszedł i na prawym brzegu Sanu położył się Paweł Sapieha, wojewoda dawniej witebski, obecnie już wileński. Tym sposobem król szwedzki, dobrnąwszy rozbłoconemi drogami wśród harców nieustannych do wioski Zalesie, ujrzał się obsaczonym ze wszystkich stron w widłach pomiędzy dwiema wielkiemi rzekami. Tu okazał niezłomną energję, której żołnierzom swoim udzielał, i wielką biegłość w sztuce wojennej. Po 6-ciu dniach (5 kwietnia) sforsował przeprawę przez rzekę San, uderzając w nocy na obóz litewski, wydostał się z matni i pomaszerował prawym brzegiem Wisły do Prus.

Lewym brzegiem Wisły ciągnął na ratunek swemu królowi margrabia badeński Fryderyk w 4.500 ludzi, ale na jego spotkanie wybiegł Czarniecki, zaskoczył pod Kozienicami jego straż przednią, ze stu koni złożoną, i w pień ją wyciął. Dalej pod Warką znalazł go, stojącego za rzeką Pilicą. Mosty były rozebrane. Nie mając czasu na ich budowanie, Czarniecki puścił się wpław przez rzekę; chorągwie za nim dostały się na drugi brzeg w mgnieniu oka. Kilka szarż wystarczyło do złamania szyków nieprzyjacielskich. Nie zważając na ukrytą w lesie zasadzkę, Czarniecki gonił pierzchających przez 7 mil; jechał im na karkach aż do przedmieść warszawskich (7 kwietnia). Margrabia Fryderyk z generałem hr. Schlippenbachem, dwoma pułkownikami i chorągwią Finnów, liczącą 108 koni, wpadł do zamku czerskiego, próbował naprawić fortyfikacje, spalił okoliczne domy, dwa kościoły i szpital, ale trzeciego dnia umknął. Stracił 20 sztandarów i wozy; dywizja jego zupełnie zniesioną została, gdyż tułających się po lasach rozbitków czekała śmierć niechybna od chłopów, oburzonych na rabunki i profanowanie kościołów katolickich przez protestanckiego najezdnika. Sławna wyprawa króla szwedzkiego chybiła celu: po powrocie do Prus naliczył on zaledwo 4.000 znędznionego wojska w swoim obozie. Miał wprawdzie wojska jeszcze

niepokonane, ale rozproszone na dalekich odległościach: w Warszawie, Krakowie, pod Gdańskiem, dochowującym wytrwale wierności Koronie Polskiej, i w wielu zamkach, obsadzonych załogami; miał i zdrajcę na swoje rozkazy, Bogusława Radziwiłła, który własnym kosztem utrzymywał dla niego 600 piechoty i oddział dragonji; ale skupić ich niepodobna było bez utraty panowania nad okolicznemi ziemiami, a Jan Kazimierz nie ustawał w zabiegach około dalszej walki. Otrzymawszy od Pawła Sapiehy raport z opisem, jak się Karol X „wyśliznął" w przeprawieniu się przez San, przesłał mu w reskrypcie, datowanym 10 kwietnia ze Lwowa, pochwałę waleczności, lubo nie uwieńczonej powodzeniem, oraz instrukcję: „Nie życzemy, aby Uprzejmość Wasza miał skwapiać się ad generalem campestrem conflictum, ale raczej wieszając się z wojskiem nad nieprzyjacielem, częstemi go infestował podjazdami i incursiami... porozumiewając się z wojskiem koronnem... A gdy tu Pan Bóg pobłogosławi... pomięszają się prędko niezbożne Xięcia koniuszego WXL. (Bog. Radziwiłła) machinacje... odbieży Brześcia... Tymczasem ordynujemy listy do obywatelów tamecznych takie, jakich U. W. potrzebujesz". W tydzień potem, 18 kwietnia, tytułuje go już hetmanem wielkim W. Ks. L., posyła mu w posiłku „armatę i piechotę" ze Lwowa, pochwala odzyskanie od Szwedów Lublina, „na gorącą obywatelów województwa Lubelskiego instantią... których nieprzyjaciel komunikiem znieść intendebat", a szczególnie cieszy się, „żeś U. W. zarazem wojsko stamtąd ruszył ku nieprzyjacielowi, któremu nie pójdą sporo rzeczy, gdy i wojska koronne z tamtej strony Wisły znosić będą posiłki do niego idące, jako już jest tego z łaski Bożej dobry i szczęśliwy początek".

Nie próżnowały też wojska koronne. Czarniecki, uwijając się pomiędzy pomniejszemi oddziałami szwedzkiemi, dotarł do Wielkopolski i do Prus. Wpadłszy do miasta Łowicza, wyciął znalezionych tam Szwedów (12 kwietnia) i odbił 2.000 wozów z łupami, wysłanych przez Izraela, rotmistrza, o ćwierć mili stąd konsystującego; odparty od Gniezna przez palatyna Adolfa Jana (8 maja), odpędził jednak margrabiego badeńskiego Karola Magnusa, który oblegał w Chojnicach wojewodę malborskiego Jakóba Wejhera, odciągnął od Gdańska samego Karola Gustawa, poniósł od niego dotkliwą porażkę pod Kcynią (7 czerwca), ale

po kilku dniach znowu był gotów do boju i na wezwanie Jana Kazimierza przybył wczas pod Warszawę.

Lubomirski podchodził też pod Łowicz, zniósł dwa kornety szwedzkie, lecz nie kusił się o zamek, otoczony bagnami, przez które prowadziła jedyna grobla z długiemi mostami, łatwa do strychowania ogniem działowym. Przez Gostynin, Brześć, Kowal, Włocławek dotarł do Torunia, gdzie zasiadła liczniejsza załoga szwedzka, na $1^1/_2$ tysiąca liczona. Przeprawy przez Wisłę bronił szaniec przedmostowy. Lubomirski nie miał przy sobie artylerji; chociaż po drodze przyłączyło się do niego niemało szlachty, po stu i po dwóchset koni, ale „z gołemi brzuchami niepodobna było nic uczynić przeciwko armacie". Tylko gwoli animuszu rycerskiego Sobieski i Wiśniowiecki skoczyli do szańca tak żwawo, że Szwedzi już „na most sromotnie do miasta uciekali" (19 kwietnia); poważniejszych wszakże następstw nie miała ta kawalerska szarża. Lubomirski obrócił się na Inowrocław, Żnin, Bydgoszcz, gdzie około 200 Szwedów poddało się „na akkord". Ale porażka pod Kleckiem o milę od Gniezna (8 maja), znużenie wojska i ubytek koni od marszów forsownych nakazywały wstrzymanie się od działań zaczepnych. Po krótkim wypoczynku Lubomirski poszedł ku Wiśle na spotkanie króla.

Jan Kazimierz wyruszył ze Lwowa 12 maja „z 17 tysiącami wojska i z armatą, nie kładąc w to pospolitego ruszenia, które się zewsząd ochotnie do Nas gromadzą, ale i tatarskich posiłków prędko spodziewając się, które już ku granicy naszej stanęły... Od Moskwy pokazuje się wielka do pokoju inclinatia... więc niemieszkanie posłów tam wielkich wyprawujemy". Tak pisał do Pawła Sapiehy, zapowiadając swój zamiar odebrania Warszawy i chwaląc go za to, że się przeprawił za Wisłę. Przyjmował do łaski winowajców, którzy winę swoją czynami walecznemi zmazali, a więc Jana Sobieskiego „przyozdobił" urzędem chorążego koronnego (26 maja), wakującym po wyniesieniu Koniecpolskiego na wysokie krzesło wojewody sandomierskiego. Tak skupiając wszystkich wodzów i wszelkie elementy wojownicze aż do pospólstwa, przyprowadził pod W a r s z a w ę z 50, a doliczając czeladź może ze 100 tysięcy. Feldmarszałek Wittenberg miał razem z radziwiłłowską piechotą zaledwo 2.000 głów, ale urządził wyborne fortyfikacje i umiał zażyć żołnierza. Przez cały miesiąc bronił się

niezłomnie. W dzień św. Piotra, 29 czerwca, w obozie polskim otrąbiono szturm na ochotnika. Stanęło ze 20.000 piechurów z różnym orężem, przeważnie pacholików, czeladzi, „haramzy“; kawalerzyści nie mieli tu nic do czynienia. Po gwałtownej kanonadzie nocnej rzuciła się owa haramza o świcie 30 czerwca na pałac Kazanowskiego i zdobyła go; opanowała też Bernardyny. Wtedy ukazali się parlamentarze szwedzcy, lecz ponieważ tego i następnego dnia zgodzić się nie chcieli na ofiarowane im warunki kapitulacji, nastąpił szturm powtórny 1 lipca i feldmarszałek razem z całem swém wojskiem wzięty został do niewoli.

Odzyskawszy stołeczne miasto i sprowadziwszy żonę ze Śląska, Jan Kazimierz zamieszkał w pałacu przedmiejskim (t. zw. Kazimierzowskim, późniejsze koszary kadeckie, obecnie uniwersytet) i wysłał Lubomirskiego pod Kraków, żeby z tej starodawnej stolicy wypędził szwedzkiego generała Wiertza. Większa część pospolitaków wróciła do domu; jednakże stojące pod Warszawą wojska koronne i litewskie liczyły jeszcze około 30.000, wiemy bowiem z rachunków skarbowych, że w tym lipcowym kwartale 1656 r. żołd był wypłacony na 19.004 jazdy, 7.696 piechoty, 3.238 dragonji, razem tedy na 29.838 głów wojska koronnego. Z Lubomirskim odeszło kilka tysięcy pod Kraków, ale ten ubytek zastąpiło w podobnej liczbie wojsko litewskie, figurujące u Pufendorfa w liczbie 5.000. Szlachty z pospolitego ruszenia ile było? niewiadomo, ale też nie zasługiwała na uwagę, ponieważ nie biła się i pierwsza z pola zeszła. Nadto przysłany przez hana krymskiego Machmed-Gireja Subhan-Kazi-aga przyprowadził 6.000 „wybornych junaków“, których przydzielono do pułku Sobieskiego.

Krytycznem stało się położenie Karola X Gustawa. Przetrzebioną armję swoją reparował nowym werbunkiem Niemców, Szkotów, Anglików: ale oblegać Gdańska nie mógł i nie mając posiłków od dalszych sprzymierzeńców dyplomatycznych — Chmielnickiego, Mazariniego, Kromwela — musiał pozyskać bliższego sprzymierzeńca, Fryderyka Wilhelma II, elektora brandenburskiego, zarazem księcia pruskiego, ponętnemi pokusami. Zrzekł się narzuconego mu niedawno traktatem królewieckim hołdownictwa koronie szwedzkiej i nowym traktatem, zawartym w Malborgu 25 czerwca 1656 r., przyznał mu zupełną niezależność z dodaniem czterech województw wielkopolskich, których już sam nie

posiadał. Za taką cenę ofiarował mu Fryderyk Wilhelm całą swą świeżo zwerbowaną armję, 16—18 tysięcy, odrzuciwszy groźne wezwanie Jana Kazimierza do spełnienia obowiązku wasala Korony Polskiej. Połączone armje, wychodząc w pole, nie dorównały liczbą polskiej, gdyż nie dochodziły do 28.000 żołnierza (historyk szwedzki Carlson zmniejsza tę liczbę do 22.000, a pruski Droysen do 17.500, w tem 9.000 Szwedów i 8.490 Brandenburczyków), ale przewyższały potęgą artylerji. Ściślejsze obliczenie jest niemożliwe dla niedostateczności dokumentów wojskowych. Zresztą stosunek sił wogóle i przebieg trzydniowej bitwy pod Warszawą 28—30 lipca nie przedstawia wątpliwości.

Wojska polsko-litewskie obozowały na prawym brzegu Wisły pod przedmieściem Pragą, na piaszczystej równinie. Od strony północnej zasłoniły się szańcami, uzbrojonemi w działa. Dowództwo sprawowali dwaj hetmani koronni, Potocki i Lanckoroński, hetman polny litewski Gosiewski i regimentarz Czarniecki, każdy nad swoim korpusem: więc jedność działania zależała od wodza naczelnego, którym był sam król, Jan Kazimierz. Pierwszego dnia Karol Gustaw był odpierany od szańców; z poza rzeki strzelała do Szwedów królowa Ludwika Marja, wprowadziwszy dwie armaty końmi, wyprzężonemi z własnej karety na brzeg pod Pulkowem; z lasu białołęckiego wypadli Tatarzy, uderzając najprzód na skrzydło, a następnie na tyły Brandenburczyków aż ku Wiśle, do trzeciej linji szwedzkiej. Zaniechawszy ataku czołowego, sprzymierzeńcy zamierzyli przesunąć armje swoje przez las białołęcki w lewo, ku prawemu skrzydłu polskiemu. Nazajutrz, 29 lipca. Jan Kazimierz modlił się i komunikował w kościółku praskim, potem objeżdżał hufce i przemowami swemi zagrzewał rycerstwo, sprawował czynność sierżanta, kwatermistrza, biegał wszędzie z dobytą szablą: ale nie domyślał się celu wykonywanych przez nieprzyjaciela ruchów. Nie wywarły też skutku żadnego luźne trzy szarże husarzy i pancernych kwarcianych. Najtrafniejsze pod względem strategicznym były znowu wycieczki Tatarów — boć prowadził ich razem z pułkiem swoim chorąży koronny Jan Sobieski. Atakowali oni wysuwające się z lasu kolumny pod wsią Białołęką, zapaloną pociskami artylerji, i na ostatku próbowali wpaść na tyły szwedzkie. Dostąpili zaszczytu, że na walkę z nimi został odkomenderowany generalissimus książę Adolf z 4-ma szwadronami

rajtarji. Ku wieczorowi wszakże śmiały i niebezpieczny manewr sprzymierzeńców zakończył się z zupełnem powodzeniem: bataljony i szwadrony wyciągnęły się w trzech linjach przed wschodnim bokiem obozu polskiego, czołem zwrócone ku Pradze i Warszawie. W nocy Jan Kazimierz, widząc zniechęcenie wojska swojego, nakazał odwrót drogą południową; ponieważ jednak wszystkie regimenty piesze nie zdążyły ustąpić z pozycji: więc nieprzyjaciel wyrządził im znaczne szkody w dniu trzecim, 30 lipca. Warszawa pozostała bez obrony. Królowa musiała z niej wyjechać i szukać schonienia aż w Łańcucie [1].

---

[1] W „Deutsche Warschauer Zeitung“ 1917, w numerach 72, 73, 74, Fritz Böhme ogłosił opis bitwy p. t. „Die dreitägige Schlacht bei Warschau... 1656“, opracowany na dokumentach przeważnie brandenburskich i zmierzający do wysławienia wielkiego elektora jako twórcy armji pruskiej i niepodległości państwowej Prus. Niedostateczną jest znajomość wojska polskiego i wodzów jego. Jeden Czarniecki jest zaszczycony gorącemi pochwałami, ale w niewłaściwych wyrazach przesadnych. Tatarom przyznane są niebywałe czyny w czterech atakach, a niema o tem wzmianki, że król Jan Kazimierz oddał ich pod dowództwo Jana Sobieskiego, jeszcze podówczas młodego pułkownika, ale już odznaczającego się wojownika. Wreszcie w zakończeniu dnia drugiego bitwy ogólny atak po godzinie 4-tej jest zupełnie wątpliwy, a nawet nieprawdopodobny, bo na wystawienie frontu długości pół mili nie było tam miejsca.

KG = Karol X Gustaw; FrW. = Fryderyk Wilhelm, elektor brandb.; LM = Ludwika Marja; JK = Jan Kazimierz, król.

Fritz Böhme: Die dreitägige Schlacht bei Warschau 28, 29 und 30 Juli 1656 w „Deutsche Warschauer Ztg.“ 1917, n-ry 72—74. „Der ursprüngliche Plan des Schwedenkönigs war sofort nach der Ankunft in Nowodwor mit dem Heer des Kfsten vereinigt den Narew zu überschreiten durch einen kühnen Handstreich die Weichselbrücke bei Warschau zu zerstören, welche das auf dem rechten Ufer in der Nähe von Praga stehende litauische Heer unter Paul Sapieha mit den auf dem linken Ufer stehenden polnischen Scharen unter Czarnecki verband, und danach einen vernichtenden Stoss zuerst auf dem rechten Ufer zu unternehmen und dann mit Czarnecki abzurechnen bevor noch die schon anrückenden Tataren die polnische Gesammtstreitmacht zu einer auch für die vereinigten schwedischen und brandenburgischen Truppen fast unbesiegbaren Armee gemacht hatten. Die Ausführung dieser Absicht wurde durch die infolge der Schneeschmelze im Hochgebirge angeschwollenen Fluten der Weichsel, die eine Ueberbrückung des Narew hinderten, vereitelt. KG musste den geplanten Angriff verschieben, trotzdem die Lage von Tag zu Tag bedrohter wurde, besonders, nachdem I Teil d. litauischen Armee unter Gonsiewsky einen Vorstoss auf den Narew zu unternahm, um sich zwischen das Heer FrW. und die Schweden zu schieben.

Obadwaj sprzymierzeńcy zarówno chlubili się zwycięstwem, które jednak z punktu widzenia strategicznego okazało się prawie bezowocnem, bo wojska koronne i litewskie nie były zniesione, lecz niebawem zebrały się pod Lublinem i mogły znowu wyjść w pole. Karol Gustaw porabował wprawdzie okolice Warszawy aż pod Radom, kazał poburzyć zamki we wszystkich miastach, z których wyprowadził załogi swoje: ale 21 sierpnia musiał wrócić do Prus z 12 tysiącami, bo zewsząd ogarniała go partyzantka. Z pod Radomia Czarniecki wzywał uniwersałem całą ludność do gromienia Szwedów bez litości... „Ktokolwiek skrycie lub jawnie

---

14. VII, Fr. W. ruszył przez Szrensk, żeby złączyć się z KG-m, połączenie dokonało się 25/26 lipca po nadejściu groźnego rozkazu od senatu, wzywającego do obowiązków wasala. Dowódcy szw. = hr. Karol Gustaw Wrangel, z wojny 30-letniej, marg. Karl Magnus v. Baden, Philipp Pfalzgraff zu Salzbach, hr. Clas Tott. U FW-a Otto Christoph v. Sparr przyszedł 1650 z wojska cesars., Gen. Feldzeugmeister i Georg Friedr. Graf zu Waldeck u. Pyrmont — nad kawalerją. Beide Heere zusammen 18.000 Mann; Reiter 7400 Schw. + 4250 Brandb.; Infanterie 2100 Schw. + Brandb.; Artiller. 24 Schw. + 30 Brandb.

Nr. 73. Porządek bojowy w Jabłonnie. Rozdano wieńce słomiane. W środku Sparr. Ruszyli 28. VII o 3-ciej. Es war nicht möglich in voller Schlachtordnung vorzugehen, sondern in schmalen Linien, langsam... durch den Wald... Graf Tott. Przybiegł KG na pomoc 29. VII. FW zrana wyjechał na rekonesans. Obejrzał i zdobył słabo obsadzony pagórek (Culline). Dokoła jego formowano front, zwrócony ku Białołęce. Stąd. wypadły starke Tatarentruppen. Sie stiessen durch den Wald so weit fort, dass sie den Flügel des Kgs (KG) angreifen konnten. Aber auch von hier wurden sie bald verjagt nach Bialolenka. LM strzela. KG leci do FrW-a i posyła mu śpiesznie Waldecka, który przebrnął błotnisty las, kiedy kwarciani przełamali środek. Zostali teraz odparci. 2-gi atak Tatarów. Uderzenie na pagórek b. odparte, a wtedy KG przedsięwziął przesunięcie swego frontu — ein taktisches Meisterstück das die Genialität KGs bezeugt. O godz. 4-tej skończony przemarsz po odpędzeniu nowego (4-go) ataku Tatarów i spaleniu Brudna przez Horna. Kanonada obustronna.

Nr. 74. Um 4 Uhr formierte sich die br.-schw. Schlachtreihe. Die Hauptmasse d. Polen stand wohlverschanzt u. durch Geschütze gedeckt in dem Gehölz v. Praga... Die Tataren hielten die Lücke zwischen dem Gehölz u. dem toten Weichselarm bei Kamin um einen etwaigen Flankenstoss zu beantworten. Sparr erhielt den Auftrag gegen das Gehölz vorzurücken, während d. KG... gegen die Tataren Front machen liess.

Allgemeiner Angriff d. Polen Quartionen. $^1/_2$ Meile-Schlachtreihe... Wer führte weiss man nicht. Wahrscheinlich Czarnetzki u. JKasimir... die Anekdote, dass KG od. FrW. von 7 Tataren angegrifen sei.

Szweda zgładzi, lub głową zabitego, lub świadectwem wywiedzie się... nagrodę otrzyma...“ Kasztelan sieradzki Wierzbowski powoływał pospolite ruszenie „nawet z kosami i siekierkami podług zwyczaju naszego“. Zawiązywały się nowe konfederacje: z Lublina Jan Kazimierz i towarzysząca mu już Ludwika Marja wyruszyli do Wielkopolski (14 września), która rehabilitowała się gorliwie z hańby przeszłorocznej. Wojewoda Grudziński pobił pod Kaliszem generała majora Wrzeszczowicza, który uczestniczył spólnie z Müllerem w oblężeniu Jasnej Góry Częstochowskiej i najsroższych dopuszczał się łupiestw; chłopi zasmagali go na śmierć batami. Rugowano załogi szwedzkie z Kruszwicy i ze wszystkich miast, prócz Łowicza, Torunia i kilku punktów w Prusach Królewskich. Pospolitacy wielkopolscy wpadali do Marchji Brandenburskiej, pruscy do Pomorza, Litwini do Prus Książęcych. Hetman Gosiewski z Subhan-Kazi-agą pobił pod Prostkami (8 października) szwedzko-brandenburski korpus hr. Waldecka, zdobył 80 sztandarów, pojmał dwu generałów i Bogusława Radziwiłła; ten ostatni wszakże znalazł sposobność do ucieczki po drugiej, mniej pomyślnej potyczce pod Filipowem. Czarniecki przebiegał z nadzwyczajną szybkością przestrzeń pomiędzy Częstochową, Chojnicami i Gdańskiem. Przeprowadził pomyślnie do Prus królewską parę; Gdańsk urządził dla niej wjazd triumfalny (15 listopada). Gdy zaś wypadło zabezpieczyć dla niej wyjazd powrotny, Czarniecki w styczniu 1657 r. przebiegł 48 mil w ciągu dwu dni i jednej nocy pomiędzy oddziałami trzech generałów szwedzkich, aż do Płocka, przeprawiał się wpław przez Wisłę, przetrzepał Brandenburczyków pod Chorzelami i Działdowem, wrócił do Gdańska i przeprowadził Jana Kazimierza z królową na Kalisz do Częstochowy.

Położenie Karola Gustawa stawało się okropnem. Car Aleksy Michajłowicz wypowiedział mu wojnę, oblegał Rygę, najechał prowincje nadbałtyckie. W Prusach całe wojsko szwedzkie zeszło na 7.000 żołnierza znużonego, obdartego i niepłatnego; rozprzęgała się karność; z Szwecji dochodziły zatrważające doniesienia o powszechnem zniechęceniu, zubożeniu i buntach; trzeba było zaniechać rozpoczętej redukcji dóbr szlacheckich. Brakło już generałów i ministrów: więc Karol Gustaw sam nadrabiał pracą wysiloną. Nie ugiął się jednak ani na chwilę i potrafił przygotować jeszcze

jedną, czwartą kampanję w głąb Polski, wabiąc jej sąsiadów do nowych planów rozbioru, wynalazłszy nowego sprzymierzeńca.

Był nim książę siedmiogrodzki Jerzy II Rakoczy, pretendent lekkomyślny do urojonej korony halickiej. Zebrał on wojsko 30-tysięczne z Węgrów, Szeklerów, Mołdawjan, Multańczyków, a drugie tyle spodziewał się dostać od Chmielnickiego, który też nie uchybił okazji łączenia się z wrogami Polski. W lutym 1657 r., brnąc przez głębokie śniegi w górskich wąwozach, Rakoczy wkroczył do województwa ruskiego. Lwowa dobywać nie ośmielił się, równie jak zamku w Łańcucie (1 marca); spalił tylko miasto, przechwalał się zwycięską potyczką z hetmanem Potockim pod Biłgorajem, w istocie zaś z 3-tysiącznym podjazdem bez przeszkody przyszedł pod Kraków, ponieważ Lubomirski usunął się, zaniechawszy oblężenia (13 marca). Komendant zaś szwedzki Wiertz powitał go (18 maja) i pozwolił mu odebrać przysięgę poddaństwa od mieszczan. Nastąpiło już poprzednio w Opatowcu spotkanie z pułkownikiem Antonem Zdanowiczem, prowadzącym 20.000 kozaków, potem z samym Karolem X Gustawem w Modliborzycach za Opatowem 11 kwietnia. Przedsięwzięto marsz ku B r z e ś c i o w i Litewskiemu. Miasto odrazu zajęto (7 maja), lecz tu Szwed otrzymał wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez króla duńskiego. Nowina ta zmusiła sprzymierzeńców do odwrotu. Razem przybyli do zrujnowanej Warszawy i tu się rozstali (23 czerwca). Rakoczy chciał wrócić do Krakowa, lecz ścigany przez Czarnieckiego i Sapiehę, a zaskoczony zprzodu od Lubomirskiego, który mu własną jego krainę splondrował, po kilku porażkach zaledwie przez upokarzającą kapitulację (13 lipca w obozie pod Czarnym Ostrowem) zapewnił sobie powrót bezpieczny. Wrócił rzeczywiście, ale tylko w 400 koni, bo wojsko jego spotkało hordę tatarską, która je zniosła doszczętu. Karol X, paląc i rabując, wrócił do Prus, gdzie drugi sprzymierzeniec jego, Fryderyk Wilhelm, elektor brandenburski prowadził już układy z Polakami za pośrednictwem posła austrjackiego. Przymierze polsko-austrjackie, zawarte w roku zeszłym, zacieśniło się pod nowym cesarzem Leopoldem I przez traktat wiedeński z d. 27 maja 1657 r. Ponowione (8 lipca) oblężenie Krakowa stało się skutecznem, gdy do obozu polskiego, zatoczonego na Prądniku, feldmarszałek cesarski hr. Melchjor Hatzfeld przyprowadził 12.000 świeżego wojska: Wiertz kapitulował

i 30 sierpnia wyszedł, ustępując miejsca 27 chorągwiom polskim. Nie zastał swego króla w Prusiech.

Karol Gustaw pozostawił załogi w kilku twierdzach pruskich i wyruszył na początku lipca śpiesznemi marszami do Danji. Nie wrócił już do Polski, ale miał jeszcze do czynienia z Czarnieckim, bo dla posiłkowania Duńczyków utworzyła się koalicja. Fryderyk Wilhelm elektor, pogodzony z Polską traktatami welawskim i bydgoskim (17 października i 6 listopada 1657 r.), zobowiązał się do stawienia 6.000 wojska przeciwko Szwedom, a wystawił więcej, gdy do koalicji przystąpił cesarz Leopold. Rozumie się, że do koalicji takiej należała Polska, zobowiązana traktatem przymierza względem Fryderyka III duńskiego już od 28 lipca. To też Czarniecki nawiedził Pomorze szwedzkie w zimie 1657—1658 r. w kilka tysięcy koni; miast obronnych dobywać nie mógł bez piechoty i artylerji; spustoszył tylko paręset wsi. Potem uczestniczył z 7-miu tysiącami konnicy w zbiorowej wyprawie z 13-tu tysiącami Brandenburczyków, prowadzonych przez samego Fryderyka Wilhelma i 10-ciu tysiącami Austrjaków pod komendą sławnego strategika Montecucoli. Popisał się przy ataku na Sonderburg d. 14 grudnia 1658 r., puszczając swoją konnicę wpław przez cieśninę wyspy Alsen. Cios jednakże stanowczy zadała Karolowi Gustawowi nie ta armja koalicyjna, lecz flota holenderska (pod Nyborgiem 24 listopada 1659 r.).

Czarniecki sprawował regimentarstwo teraz z tytułem wojewody ruskiego. Dostał tę godność po śmierci Lanckorońskiego (około 10 marca 1657 r.), ale bez buławy polnej, którą otrzymał Lubomirski. Nie przypuszczam, żeby się wówczas zdradził z zawiścią w przypisywanym mu docinku do Lubomirskich i Koniecpolskich: „Jam nie z soli (dzierżawionej w szybie św. Kingi), ani z roli (w dobrach ukraińskich), ale z tego co mię boli (z ran) urósł".

Cześć dla majestatu królewskiego, nigdy nie zachwiana uległość i wierność dla Jana Kazimierza nie godziłaby się z sarkaniem na decyzję jego. Dodajmy od siebie, że decyzja ta była nietylko prawowita, ale zupełnie słuszna i sprawiedliwa. Pomijając różnicę rodowodów szlachcica z Czarncy i magnata, chlubiącego się zasługami ojca pod Chocimem, różniły się ich osobiste kwalifikacje. Czarniecki zaczynał swój zawód wojskowy u lisowczyków i lisowczykiem pozostał po zniknięciu junackiej bandy; był niepo-

równanym kawalerzystą i partyzantem, ale na wodza armji nie posiadał ani dostatecznego wykształcenia, ani talentu strategicznego: więc też przy mnóstwie bitew stoczonych i ran na całem ciele, uzbieranych od nóg aż do podniebienia, w żadnej walnej, wielkiej bitwie nie zyskał wawrzynu. Lubomirski zaś łączył przymioty męża stanu i wodza: pierwszy on mógł i umiał wzniecić walkę z Szwedem o niepodległość w 1656 r., i później w ciągu lat 10-ciu ani jednej bitwy nie przegrał; w 1657 r. skarcił Rakoczego, w 1658 roku, przyprowadziwszy królewską parę pod Toruń, oblegany nieskutecznie najprzód przez Czarnieckiego (w zimie), potem przez cesarskiego generała de Souches (od lipca), pokonał opór bohaterskiej załogi szwedzkiej nietylko bombardowaniem i szturmem 15—16 listopada, ale taktownie przeprowadzonemi układami i oddał honory wojskowe tej garstce (200 piechurów i 100 jazdy) przy wyjściu 30 grudnia; nareszcie spełnił ostatni czyn w tej wojnie: wyrugowanie Szwedów z Głowy (Haupt) pod Gdańskiem d. 22 Grudnia 1659 r., czyn, upamiętniony medalem.

Karol X Gustaw kończył krótkie swoje panowanie awanturniczo. Przegrawszy wojnę duńską (drugą), rzucił się na Norwegję, projektował utworzenie Królestwa Skandynawskiego, zdobywanie Gdańska, Pilawy, Kurlandji, wyprawę na Rzym w 100.000 wojska; tymczasem nie mógł obronić Pomorza i poratować Szczecina, oblężonego przez wojska koalicji. Musiał przyjąć dobre usługi jedynego wówczas życzliwego Szwedom mocarstwa, Francji, i zgodzić się na kongres dyplomatyczny w Oliwie. Końca i skutku układów nie doczekał się, bo zmarł d. 23 lutego 1660 r. Syn jego, Karol XI, miał niespełna 7 lat wieku: więc wyprowadzenie Szwecji z zawikłań i utrapień wojennych było dziełem regencji. Wielki traktat, zawarty przy udziale posłów całej prawie Europy zachodniej i podpisany d. 3 maja 1660 r., przywracał Polsce wobec Szwecji granice przedwojenne i zamykał straszne dzieje „krwawego potopu". Pozostawał wprawdzie pod bronią wróg jeden, car Aleksy Michajłowicz: ale skierować się teraz mogły przeciwko niemu wszystkie waleczne wojska Rzeczypospolitej, a znakomite przymioty wodzów wróżyły im zwycięstwo. Jakoż widzieliśmy zwycięstwa na Litwie i na Wołyniu, odniesione przez Czarnieckiego razem z Sapiehą i przez Lubomirskiego w 1660 r., oraz Czarnieckiego łącznie z Żeromskim pod Kuszlikami 1661 r. Jeśli tych

zwycięstw nie wyzyskano, to było skutkiem nieszczęsnej intrygi francuskiej, która odwróciła broń polską od nieprzyjaciela ku własnym piersiom, zdemoralizowała politycznie możnowładców, sprowadziła tragiczny upadek Lubomirskiego i abdykację prześladowcy jego, Jana Kazimierza[1].

b) **Walka z muzułmanami; czwarta i ostatnia wojna turecka** może być nazwana wojną trzydziestotrzechletnią 1666—1699; aczkolwiek przerywały ją formalnie traktaty buczacki 1672 r. i konstantynopolski 1678, lecz realnie pokoju Polsce nie dały. Pod buńczukami muzułmańskiemi stanie kozaczyzna ta, która nie znosiła rządów ani polskich, ani moskiewskich, a lepszego losu wyglądała od padyszacha.

α) **Wojna kozacko-tatarska 1666—1667** była następstwem pogodzenia się Polski z Moskwą, dokonanego w Andruszowie, a niedogodnego zarówno Krymowi jak wichrzycielom kozaczyzny, którzy rozmnożyli się podczas rokoszu Lubomirskiego. Wojska koronne wyszły z Ukrainy do prowincyj zachodnich; pozbawiony ich pomocy Tetera nie zdołał pokonać zbuntowanego pułkownika Drozda, zrzekł się buławy na początku 1665 r. i mieszkał przez lat parę w Warszawie jako człowiek prywatny, jako Morzkowski; skończył życie jednakże jako tułacz w Turcji (1671). Buławę zaś posiadł nie Drozd, lecz zręczniejszy od niego Opara z Medwedówki, setnik; dla zyskania opieki uznał się on poddanym hana i zabronił popom wymieniać w modlitwach cerkiewnych imienia Jana Kazimierza. Jeszcze zręczniejszym okazał się jego asawuła Petro Doroszeńko, bo tego dokazał, że Oparę związanego przyprowadził do Rawy „poseł asawuła kozacki do JKMci jako rebelizanta“ za

---

[1] T. Korzon: Dola i niedola J. Sobieskiego I, 29—40, 115—117, 238—239; nadto zużytkowane zostały znajdujące się w archiwum krasiczyńskiem reskrypty króla do Pawła Sapiehy z dnia 17 i 25 stycznia, 10 i 18 kwietnia, 4 i 10 maja; w ostatnim znajdujemy datę zamierzonego wyjazdu ze Lwowa: „pojutrze zapewne“, to znaczy 12 maja. Mogło zajść opóźnienie, ale nie większe nad dni parę, gdy nominacja Sobieskiego z dnia 26-go była datowana już w Karczewie. Oprócz Pufendorfa widoki bitwy pod Warszawą znajdują się też w Theatr. Eur. VII, przy str. 964; tamże jest korespondencja Rakoczego str. 1066—1075. List Czarnieckiego z podpisem najdawniejszym jako wojewody ruskiego podał Jenike: Stefan Czarniecki. Warszawa, 1891, str. 65.

wpływem sołtana nuredyna, z woli hana Mohameda IV w wrześniu 1665 r. Opara został śmiercią ukarany, a Doroszeńko otrzymał od zebranej w Czehrynie starszyzny d. 1/11 października upoważnienie do zastępczego sprawowania władzy hetmańskiej, zdobył przy pomocy polskiego żołnierza m. Bracław, komenderującego tam



Ryc. 25. Oficer i muszkieter piechoty niemieckiej, podług ryciny Hondiusa z r. 1634.

pułkownika Drozda stracił, potem, 6/16 stycznia 1666 r., zwoławszy „czarną radę“, utraktował ją dobrze napojami i okrzyknięty został hetmanem wojska jkmci zaporoskiego.

Tem nie nasycił jeszcze swojej ambicji. „Kozak z pradziada“, wnuk hetmana Michała Doroszeńki, wybitne zajmujący stanowisko od czasów Bohdana Chmielnickiego, spowinowacony przez żonę z jego rodem, a więc należący niby do dynastji kozaczej, nobilitowany razem z Jurkiem w 1661 r., mniemał, że jest godnym panowania nad całą Ukrainą. Miał więc na oku Brzuchowieckiego,

poszukiwał sposobności do korzystania z jego błędów i żądał pomocy żołnierza polskiego, t. j. pozostałych na Ukrainie załóg: białocerkiewskiej, korsuńskiej, bracławskiej. Ale te załogi nie ruszały się z miejsca, a Brzuchowiecki siedział mocno w Baturynie, ubezpieczony łaską carską, jeździł bowiem do Moskwy, ożenił się z kniaziówną Darją Dołhoruką, prosił o przysłanie wojewodów moskiewskich z załogami wojskowemi do większych grodów ukraińskich, przyjął poborców podatku na skarb carski i za takie usługi ozdobiony został tytułem bojara. Doroszeńko łatwo znalazł w swej kozackiej dyplomatycznej tradycji jeszcze jeden sposób wywyższenia się: zaprzysiągł nad rzeką Cybulnikiem w obecności trzech sołtanów tatarskich wieczną przyjaźń z hanem krymskim nowym, Aadil-Girejem, i oświadczył chęć przyjęcia poddaństwa u cesarza tureckiego. Do hetmanów zaś polskich i do króla Jana Kazimierza mimo to pisywał jako „życzliwy Rzeczypospolitej sługa i wierny JKMci poddany". Ostrzegał niby o „niechęci Tatarów przeciw Polszcze" za to, że ich nie przypuszczono do układów polsko-rosyjskich w Andruszowie, i o wzburzeniu wśród kozaków, jakie objawia się skutkiem znacznych krzywd, wyrządzanych „od Ichmć panów żołnierzów", t. j. od wojska koronnego, które po zakończonym rokoszu wracało na dawne swe leże (we wrześniu 1666 r.). Obawiał się niby o własne bezpieczeństwo: „gdy naród in desperationem przywiodą (żołnierze), ja muszę biedny zostać na koszu". Posyłał do Krymu niby tylko dla zasięgnięcia wiadomości, które przesłać miał następnie Sobieskiemu; prosił tam o posiłki, ale tylko o 4 lub najwięcej o 5 tysięcy: aliści han „wysłał wielkie mnóstwo z nuradin-sołtanem Jmcią i z przydanemi dwoma sołtanami". Donosząc o tem, przewidywał, że „będzie musiał tak skakać, jak mu zagrają". W rzeczywistości on zagrał teraz pobudkę do nowej obławy na Lachów. Widząc, że na Ukrainę idzie wojsko niewielkie, zaledwo 6.000 żołnierza liczące, pod dowództwem Machowskiego, znienawidzonego za rozstrzelanie Wyhowskiego, urządził krwawą kolędę d. 19 grudnia 1666 r. pod Brahiłowem (w pobliżu Winnicy). Waleczny rębacz nie zdołał przebić się przez 40-tysięczną ordę: został do niewoli wzięty; cała dywizja jego zniesiona. Hetman polny kor. Sobieski przebywał wówczas w swojej Żółkwi; mógł on tylko obwieścić „obywatelów województwa ruskiego" o nieszczęściu uniwersałem, wyda-

nym w święto Bożego Narodzenia (25 grudnia), i wezwać wojsko cudzoziemskiego zaciągu, rozlokowane nad Bugiem pod Korytnicą „aby się dniem i nocą jako najprędzej w ten kraj ściągało“. Prędzej wszakże wpadli Tatarzy, zniszczyli niektóre dobra jego oraz Dymitra Wiśniowieckiego, zapędzili się aż pod Gliniany, zagarnęli 25.000 ludzi w jasyr. Hetmanowi wielkiemu doręczył doniesienie z przesadnemi dodatkami jakiś towarzysz 31 grudnia w Warszawie.

Tu, w stolicy i w rezydencji królewskiej, nie było ratunku na tę przypadłość. Hetman w. k. Rewera Potocki był starcem zgrzybiałym, mającym skończyć życie swe za kilka miesięcy; Jan Kazimierz nie chce już trudnić się żadnemi sprawami rządowemi, nie udziela posłuchań, szwankuje na zdrowiu, odczuwa powszechną ku sobie nienawiść, a jednak nie zrywa konszachtów z ambasadorem francuskim. Niedawno, 23 grudnia zerwany został przez liberum veto niejakiego Łukomskiego sejm walny, czwarty zkolei. Senat, naradzając się nad wskazówkami wyraźnemi gotującej się wojny tureckiej, uchwalił wysłanie wielkiego posła do Mahometa IV z pokojowemi oracjami. Ludwika Marja umiera 10 kwietnia 1667 r. podczas posiedzeń nowego, wiosennego sejmu; ten przecież piąty sejm doszedł do konkluzji, zaradził najpilniejszej potrzebie — zapłaty należności wojsku — przez uchwalenie 24-ch podymnych, ale zastrzegł, że pod chorągwią wolno zatrzymać tylko 12.500 żołnierza, „nie więcej“. Powodem do takiego zastrzeżenia była obawa, żeby król, mając większe wojsko, nie narzucił narodowi następcy tronu, Kondeusza lub Neoburga. Niebezpieczeństwa, grożące od Tatarów i Turków, lekceważono. Dwór zaś zajęty był aż do 22 września przewożeniem do Krakowa i grzebaniem zwłok Ludwiki Marji. Pochód otwierało 100 karet i tyleż toczyło się ztyłu za karawanem szkarłatnym, zaprzężonym w ośm białych koni; asystowało stu szlachty na pięknych rumakach, 200 hajduków w czerni, 12 trębaczy, dwa regimenty gwardji, Bokuma i Denhofa. Rozumie się, że w tym orszaku pogrzebowym znajdował się Jan Kazimierz i niemało dostojników.

Wśród powszechnego roztargnienia i niedbalstwa obronę kraju przed nawałą barbarzyńców wziął do serca i w czynie przeprowadził hetman polny Sobieski. Zaraz w styczniu 1667 r. zebrał on kilka tysięcy ludzi i 10 dział i zamierzał iść na Międzybóż, gdzie

Tatarzy założyli swój kosz, ale wyręczyły go śniegi głębokie, które zmusiły ich do odwrotu. Potem, przesiadując we Lwowie, zbierał przez „poufałych korespondentów swoich“ wiadomości o zamiarach i poruszeniach nieprzyjaciela, przestrzegał województwa uniwersałami, posyłał doniesienia do Warszawy — bez skutku; rozstawiał oddziały w punktach strategicznych na straży. Wydatki nagłe opędzał własnemi pieniędzmi: 5.000 zł. na wyprawę artylerji, 1.000 dukatów, opieczętowanych przez żonę, zostawił na „lenunki“, t. j. na dzienne diety żołnierskie. Wiadomości przychodziły coraz gorsze: Doroszeńko wyprawił swoich posłów, Partiankę i Wyrwę, do sułtana z poddaństwem; kilku sołtanów krążyło, oczekując na jego wezwanie; około 1 czerwca wyruszył sam gałga, Krym-Girej, brat hana; zagony ukazywały się na Wołyniu, pod Wiśniowcem i Zbarażem. Na domiar utrapień, wypłata żołdu przez komisarzy, od sejmu wydelegowanych, odbywała się we Lwowie wadliwie, najprzód dlatego, że uchwalone podatki wystarczały tylko na $^2/_3$ należności, a potem dlatego, że zamiast gotówki wydawano chorągwiom asygnacje, których „ukąsić trudno“, bo trzeba było wieźć te asygnacje do poborców lub szafarzy wojewódzkich. Tymczasem wojsko, „głodne i nużne“, burzyło się, porywało się do zawiązania konfederacji, obrało sobie marszałka Polanowskiego. Sobieski pracował i w komisji i w obozach tak szczęśliwie, że konfederacja do skutku nie doszła; że wojsko zgodziło się przyjąć płacę za 8 ćwierci, 2-ch oczekiwać do przyszłego sejmu, a 2 ćwierci darowało. Jednak na „pożywienie tych ludzi“ trzeba było gotowych pieniędzy koniecznie. Sobieski pisał kilka razy do króla: „ale tam na to nic nie dbają... pieniądze moje na wszystko spendować mi rozkazują, jakoby mnie to floty przychodziły hiszpańskie“. Podczas marszów musiał „udawać i dawać“. Ostatecznie wydał gotowizną 134.735 zł., które mu później zostały zwrócone na podstawie złożonych kwitów. Jan Kazimierz bawił w Krakowie jeszcze dwa tygodnie po pogrzebie; leżąc w łóżku, składał narady z przytomnymi senatorami i urzędnikami — bezowocne, nareszcie na początku października odpłynął Wisłą do Warszawy, uzbroiwszy galary swoje w działa i muszkiety, ponieważ przewidywał, że może być przez Tatarów napadnięty.

Sobieski wyruszył w pole ze Lwowa 10 września, bo już d. 17 sierpnia była wiadomość, że sołtan gałga „z wielką potęgą“

wszedł w Ukrainę i, złączywszy się z kozakami, prosto na wojsko iść chce. A ileż było tego wojska? Tylko 5.000 jazdy i 3.000 piechoty prócz tych, co na Czehrynie i w Białej Cerkwi. Żeby owej wielkiej potęgi nie wpuścić do wnętrza Rzeczypospolitej, trzeba było strzec długiej linji od Kamieńca aż do błot poleskich. Czyż to możliwe? Na przechwałkę wygląda oświadczenie Sobieskiego, że do sejmu zatrzyma na sobie nieprzyjaciela, chociażby „nie miał tylko 100 człowieka". Wszak nie podołałaby takiemu zadaniu największa odwaga. Ale Sobieski poparł oświadczenie swoje planem strategicznym: jako to: zatoczyć obozu generalnego niepodobna, więc należy porozkładać wojsko przy celniejszych fortecach partjami i tak powściągać zamachy nieprzyjaciela, żeby nie mógł ani wszystkich oblec, ani pojedynkiem zdobyć, ani wtyle poza sobą zostawić. Znajdując się przy którejkolwiek partji, sam hetman musiał się narazić na oblężenie, które też przewidywał.

Przystępując do wykonania planu, starał się wesprzeć szczupłą armję swoją wszelkiemi posiłkami. Wydał 17 września z obozu pod Czarnokozienicami uniwersał do szlachty z wezwaniem, aby myślała de praesidiis domi, t. j. w swoich województwach, bo „wszystkich pasów i szlaków, które ze wszystkich stron od Ukrainy są otwarte szeroce, zabronić" nieprzyjacielowi nie zdoła. Znalazły się tu i owdzie garstki powiatowego żołnierza, np. piechota łanowa województwa bełzkiego; używał ich Sobieski do obsadzania zamków, np. w Trembowli. Nareszcie nie wahał się poruszać chłopów całemi gromadami i ważne miewał od nich posługi wojenne. Z swoich dóbr wziął 800 ludzi i wszystkie prawie konie „w służbę hetmańską"; z Pomorzan swoich zabrał 10 dział spiżowych, 8 śmigownic kołowych, 5 hakownic, organków 4 i prochu z Markowego młyna kamieni 40. Cały zapas mąki, jagieł, grochu, owsa, bitych wieprzów odszedł na podwodach do Tarnopola. Żołnierzy rozdzielił na 5 partyj: Koniecpolskiego, sstę dolińskiego, wysłał do Tarnopola, Czaplickiego, strażnika obozowego, na Pokucie, Silnickiego na trakt lwowski, Modrzewskiego na Polesie; piątą dywizję — 3.000 głów — poprowadził sam do Kamieńca, dokąd przybył 20 września i gdzie zabawił około 10 dni. Opatrzenie tej twierdzy załogą umożebnił mu Trzebicki, biskup krakowski, przysyłając mu cały regiment piechoty, własnym kosztem utrzymywany.

Krym-Girej-gałga nie ukazał się tutaj. Założywszy główny

kosz pod Konstantynowem, o mil 15 od Kamieńca, puścił zagony na zachód. Niespodzianką było dla niego, że każdy zagon napotkał jakąś partję, która go dobrze gromiła. Pod Tarnopolem pobito niemało; kilkunastu żywcem przywiedziono; w drugiem miejscu partja Silnickiego „toż uczyniła". Nietylko ludzi nic, ale i bydła nigdzie wziąć nie dopuszczono.

Odwoławszy zagony, nieprzyjaciel ruszył zatem całą potęgą pod Zbaraż, skąd mógł obrócić się albo ku Kamieńcowi, albo ku Lwowu. W tym ostatnim razie przewidywał Sobieski 28 września, że jego „majętności wszystkie w popiół się obrócą". Jakoż ze Zbaraża Tatarzy poszli przez Tarnopol na Zborów. Nie było tam żadnej załogi, a zbiegło się dużo chłopów ze wsi okolicznych i mieszczanie z dwóch pobliskich miasteczek. Tatarzy, przypadłszy szturmem, wszystkich wyścinali i miasto spalili. Potem oblegli drugie miasto Sobieskiego, Pomorzany; po trzech dniach opanowali je, zrabowali, spalili, a zamek okupił się sumą 6.000 zł.

Gdy tak wyraźnie i dotkliwie zaznaczył się kierunek najazdu, Sobieski porzucił „tak dobre miejsce" pod Kamieńcem i przyszedł d. 4 października do Podhajec, ominąwszy o 4 mile Tatarów bez szkody, co przypisywał „cudownej łasce Bożej". Musiał znać tę miejscowość i zauważyć jej strategiczne zalety, dziś zatracone skutkiem wyrąbania lasu i wyschnięcia wód. Rzeczułka Koropiec, sztucznie rozdzielona na dwie strugi, nie stanowi teraz przeszkody nawet dla piechura; przedmieście Holendry zabudowało się na miejscu, gdzie dawniej zaczynała się puszcza; całe miasto, stare i nowe, niewielkie, o $5^1/_2$ tysiącach mieszkańców, ma przystęp z wszech stron otwarty. Ale w owym czasie istniał zamek, w którym niedawno umarł i pochowany został „Stanisław z Potoka na Podhajcach Potocki", przezwany Rewera, a tylekroć wspominany hetman w. k. Mieszczanie z pewnością mieli ku swej obronie jeśli nie mur, to „parkan"; starzy mieszkańcy pamiętają jeszcze bramę w pobliżu cerkwi ruskiej. Co ważniejsza, od strony wschodniej ciągnęło się aż do Monasterzysk pasmo stawów, których resztkami są istniejące do dziś dnia stawy podhajecki, zahajecki i Koropca; od południa zaś i zachodu aż po wieś Mużyłów, t. j. aż do dzisiejszej szosy, wiodącej do Brzeżan, osłonę od ataków konnicy stanowiły gęste lasy. Otwór pomiędzy temi naturalnemi obwarowaniami miał szerokości za-

ledwo parę kilometrów, więc mógł być obsadzony i zamknięty przez szczupłe wojsko. I oto powód, dlaczego Sobieski obrał do walki pozycję podhajecką. Umocnił ją dwoma szańcami, na których umieścił armaty i piechotę, a większą część swojej konnicy wysłał w stronę Lwowa z zaleceniem, aby odpędzała zagony. Nie omieszkał obwieścić szlachty tegoż dnia 4 października uniwersałem: „Zatrzymuję się pod Podhajcami, siebie samego podając w ścisłe oblężenie z częścią wojska, a drugą to jest JMp. wojewodę bracławskiego (Jana Potockiego), Jmp. chorążego koronnego (Andrzeja Potockiego), Jmp. stolnika podolskiego z pułkami Jmp. wojewody ruskiego (Jabłonowskiego), Jmp. pisarza polnego kor. (Jakóba Potockiego), Jmp. strażnika kor. (M. Sieniawskiego), Jmp. Łaska z 8 komenderowanych chorągwi ordynowałem do Waszmościów Panów, zapobiegając w miarę sił, unikając oraz przykładu oblężenia zbaraskiego, aby całego wojska nie zawarłszy, bezkarnie mógł grasować w Rzeczypospolitej naszej... Chciejcie WMość M. M. P. P. i Bracia zjednoczonemi siłami zniósłszy się, radzić o ratunku powszechnym i, jako najprędzej zebrawszy się, od fortec dotąd nie oddalać, ani poddaństwo (= chłopów) rozpuszczać, póki moim, daj Boże, pocieszniejszym nie obwieszczę uniwersałem. Zostawszy tedy ówdzie w tym celu, abym na sobie nietylko imprez tak ciężkiej nieprzyjaciela potęgi zatrzymał, ale dla całości dobra pospolitego i moim własnym zasłonił trupem, dając się na ofiarę miłej ojczyźnie, powtóre proszę...“

Goniec przejechał jeszcze z tym uniwersałem i z listem do żony, ale niebawem przerwały się wszelkie komunikacje. Wybiegła część ordy na spotkanie Sobieskiego; w dwa dni później przybył gałga z Doroszeńką pod Podhajce. Mnogość dwóch wojsk była niezmierna: przewyższała niezawodnie sto tysięcy głów — 80.000 Tatarów i 24.000 kozaków; powiewał nad nią trójkończasty sztandar wielkiego hana. Dla zwiększenia postrachu wygrywała wrzaskliwemi tonami długich surm i piszczałek turecka kapela, zwiastunka obecności wojsk tureckich w tej ciżbie. Powiadano, że to straż przednia nadchodzącej za Tatarami armji sułtana Ottomanów. Była to mylna pogłoska, bo sułtan wojny jeszcze nie wypowiedział, mając wszystkie siły swoje zajęte oblężeniem Kandji, ale posłał podobno 3.000 jańczarów na tę wyprawę tatarską, a ponieważ nadeszła już poprzednio wiadomość o niepowo-

dzeniu poselstwa polskiego w Konstantynopolu: więc groźna pogłoska znajdowała wiarę.

Sobieski, wskazując naocznie tę hordę, która okryła okoliczne pola, niby rzeka wezbrana, przemówił do żołnierzy dosadnemi słowy; podał je nam do wiadomości Kochowski w łacińskim przekładzie o tyle przecież wiernie, że nacechował tchnieniem jego bohaterskiego temperamentu. „Tuśmy, bracia, stanęli, że dalej postąpić chyba odważnym i śmiercią pogardzającym tylko wolno; uchodzić i uciekać nawet gnuśnym nie można... Patrzajcie na mnie, jak będę wiódł chorągwie, a za temi chorągwiami wy, rycerstwo, idźcie na nieprzyjaciela mężnie... iżby ten potop wezbrany z morza Czarnego nie dosięgnął Bałtyku... Jeśli kto nie zechce śmiercią pogardzać, pozwalam: niech umyka, a w drodze zginie haniebnie. Ja tu pozostanę i ze mną mężowie, ważący się na wszelkie niebezpieczeństwa, a gdy odeprzemy Tatarów, odpadnie też Turkom ochota do wojowania... U Boga niemasz nic trudnego, skoro mały Dawid obalił Goljata, a komar mizerny wypędza lwa z jaskini".

Nikt nie umknął, ani odstąpił walecznego hetmana. I owszem, tak republikanie i rokoszanie, jak regaliści stronnictwa francuskiego zgodnie i mężnie poszli do boju. Naprzód Aleks. Polanowski, dyrektor koła wojskowego, kłusem poprowadził 13 chorągwi. Starł się gwałtownie, lecz wkrótce oskoczony, znikł jak kamień w odmęcie. Nad hufem środkowym objął komendę St. Jabłonowski, wojewoda ruski, przyjaciel Sobieskiego, przybyły umyślnie z Krakowa. Stąd Marcin Kątski, generał artylerji, dał trzy celne salwy z dział. Regiment piechoty ruszył do ataku. Na prawem skrzydle rotmistrz Wilczkowski z usarją osłaniał zamek i zgromadzony za okopami lud wieśniaczy. Wypadło mu odpierać kozaków, którzy skierowali na niego swe armaty, i Tatarów, którzy wdzierali się aż w środek okopów na podzamcze. Odpierali ordę chłopi, pachołkowie i część piechoty; tymczasem nadbiegło 5 chorągwi lekkiej jazdy, a Wilczkowski łącznie z niemi uderzył na Tatarów z boku z takim skutkiem, że cała masa zaczęła się cofać, zabierając kilka tysięcy trupów, które zostały zrzucone do chat wiejskich i razem z niemi spalone. Strata Polaków wynosiła 490 ludzi; Sobieski uwijał się między wszystkiemi oddziałami, bacznie i traf-

nie kierując obrotami walki. Zapewne w starciu jakiemś potkał go „ciężki szwank z konia“.

W skutku tej bitwy Krym-gałga i Doroszeńko oddalili się od obozu polskiego na strzał działowy, poprzestając już na obsaczeniu bez doraźnych szturmów. Obsaczenie takie trwało przeszło dwa tygodnie. Przez cały ten czas trwała nieustanna jak najuporczywsza walka orężem, dowcipem i wybiegami wojennemi. Czeladź kopała wilcze doły i przykrywała je darniną lub gałęziami. rozrzucała dymiące garnki z łojem, żeby odstraszać Tatarów udanemi granatami; nocami skradała się pod kosz, porywała konie z pastwiska, lub wrzeszczała, żeby ze snu budzić; podrzuciła trupa z listami, zwiastującemi o nadejściu księcia Dymitra Wiśniowieckiego z 20 tysiącami wojska. Z zewnątrz znów „infestowała ustawicznie“ Tatarów kawalerja, wyprawiona przed oblężeniem w pole. Silnicki zniósł pod Brzeżanami do 1500 koni. Przyznawali się sami Tatarzy, że nigdy jeszcze, w żadnej wojnie tyle nie stracili ludzi, ile wówczas; nabrano im wielu więźniów.

Tymczasem bez wiedzy Sobieskiego wpadł do Krymu ataman siczowy Sirko, wysiekł parę tysięcy mężczyzn, porwał 1500 kobiet i dzieci, wyzwolił dużo niewolników, nastraszył samego hana. Dowiedziawszy się o tem gałga, przysłał do Sobieskiego gońca z zapytaniem: jak mu zdrowie służy i czy nie zechciałby odnowić dawnej przyjaźni? Bez pośpiechu, z godnością dano mu przychylną odpowiedź i d. 16 października zjechali się na konferencję czterej murzowie z tyluż pełnomocnikami polskimi. Bardzo prędko, bo w ciągu czterech godzin umówiono i spisano „Postanowienie z Tatary“. Imieniem hana jmci sołtan jmć obiecał i przysiągł być nieprzyjacielem wszystkim nieprzyjaciołom jkmci i Rzeczypospolitej. stawić się z wojskami na każdą Rzeczypospolitej usługę, nie puszczać żadnych zagonów, nie brać jasyru w powrotnej drodze — upominki przytem były zastrzeżone „według dawnych zwyczajów“. Teraz Doroszeńko znalazł się w zagadkowej i niebezpiecznej sytuacji: kazał usypać okopy dokoła swego taboru, żeby się zasłonić od sprzymierzeńców, którzy go opuścili. Ale trzeciego dnia nareszcie gałga wystąpił w charakterze pośrednika: zaproponował Sobieskiemu, aby kozacy zostali przypuszczeni do łaski. Odbył się tedy zjazd komisarzy obustronnych; kozacy przyjmowali skwapliwie dyktowane przez Polaków warunki — i ugoda z d. 19

października 1667 r. zredagowaną została w postaci pokornego oświadczenia wierności poddańczej z wyrzeczeniem się „wszelakich protekcyj". Przyjechawszy potem pod namiot Sobieskiego, Doroszeńko przepraszał go, zsiadłszy z konia, wyrzekał się wyraźnie „tureckich protekcyj, przysiągł ze wszystkiem wojskiem być wiernym Króla Jmci poddanym". Tak więc kozak, mający 24.000 ludzi, korzył się przed hetmanem, mającym wówczas zaledwo 3.000 żołnierza prócz chłopów, pacholików i ciurów.

W parę dni potem Tatarzy, zapakowawszy swe juki, odeszli. Ale wślad za nimi ruszyć musiał i Sobieski, ponieważ doniesiono mu, że zagony, pomimo zakazu gałgi, poszły ku Kałuszowi, Stryjowi i Samborowi. Zaszły znowu starcia z Wilczkowskim i Koniecpolskim, a po utarczkach oświadczenia przyjaźni i bankiety z starszyzną. Część jasyru odebrano, ale Pokucie i Podole poniosło jeszcze niemało strat od niesfornych Nohajców. Trzysta wsi spalonych, spustoszone dwory i pałace, mnóstwo trupów na polach — oto upominek, zostawiony Polsce przez te wilcze gromady barbarzyńców. Sam Sobieski rachował w dobrach swoich na 30.000 straconego ludu i na 50.000 sztuk bydła. Tak wielkie spustoszenie działo się z celem politycznym, wytłumaczonym przez starszyznę tatarską temi słowy: „Kiedy w twoich majętnościach stać będziem i one pustoszyć, to ty musisz, żałując swego dobra, taki z nami uczynić pokój, jakiego nam trzeba". Zawiodła ich ta logika, ponieważ Sobieski wcale na swoje dobra nie oglądał się i żadnego warunku egoistycznego nie podał do traktatu. Mógł też słusznie napisać w swoim uniwersale, że cierpiał jeden za tysiące (passus sum unus pro millenis). Po zawarciu pokoju na datki dla chciwych sołtanów i murzów rozdał resztę posiadanych pieniędzy „aż do ostatniego halerza". O ileż straszniejszą byłaby klęska, gdyby się rozszerzyła na dalsze kraje bezbronnej Rzeczypospolitej. Ale z obozu pod Uściem d. 24 października Sobieski wydał już uniwersał, oznajmujący „JWW. WW. wielce miłościwym Panom i Braci o ustąpieniu sołtana gałgi wraz z Kozakami, a to dla tego, aby ichmość do domów swoich powracali, nie cierpiąc więcej niewczasu po fortecach".

Zrozumiała wreszcie i Rzeczpospolita swój obowiązek wdzięczności za taką zasługę. Wszystkie sejmiki wysyłały do niego deputacje dziękczynne i w instrukcjach zalecały go do hetmaństwa

wielkiego. Gorące pochwały oddał mu w pismach urzędowych Jan Kazimierz; nadał mu też buławę wielką na sejmie zimowym d. 5 lutego 1668 r. Wszak de facto już w ciągu poprzedniego roku Sobieski wykonywał czynności nie polnego, lecz wielkiego hetmana w zastępstwie i po śmierci Rewery Potockiego. Nominacja teraźniejsza była formalnością prawną, a nadto naród i cudzoziemscy obserwatorowie domyślali się, że wielkość jego przewyższa treść formalnego tytułu, że Sobieski jest wielkim wodzem i patrjotą.

β) **Wojna kozacko-tatarska 1671 r.** Sobieskiemu, jako hetmanowi w. k., przypadał obowiązek zabezpieczenia granic ukrainnych. Obowiązek ten stawał się co rok trudniejszym do spełnienia przy zaburzeniach wewnętrznych Rzeczypospolitej przed abdykacją Jana Kazimierza i po obiorze „Piasta" Michała Wiśniowieckiego, albowiem Tatarzy, nie otrzymując wczas obiecanych upominków, wpadali po jasyr aż na Wołyń mimo trwania pokoju podhajeckiego, kozaczyzna roiła się od aspirantów do buławy hetmańskiej, którzy przeważnie uciekali się do protekcji hana lub sułtana, a sułtan Mahomet IV i wielki wezyr jego Ahmed Kiupriulli wzbijali się już do groźnej całemu światu potęgi i pychy, urągającej nawet królowi Francji, najpotężniejszemu z mocarzy chrześcijańskich.

Nie możemy na tem miejscu poruszać zabiegów obłędnych, częstokroć występnych, stronnictwa francuskiego w Polsce; zaznaczamy tylko, że Sobieski, chociaż do niego był zaliczany i silnemi węzłami wiązany, nie użyczył mu poparcia zbrojnego ani w projektach sprowadzenia Kondeusza lub Longueville'a do Polski, ani w zamachu na detronizację Michała, w sprawie zaś Ukrainy nie uchybił ani na chwilę obowiązkom swojego urzędu. Mylnie był posądzany o konszachty z Doroszeńką w interesie stronniczym. Powodował się łagodnością, umiarkowaniem, nawet uprzejmością, ale w interesie Rzeczypospolitej i tylko do czasu, kiedy ten interes nakazał obnażenie szabli.

Doroszeńko pisywał do niego zawsze w najprzyjaźniejszym tonie, nazywając swoim dobrodziejem, ale, łudząc go dla uśpienia czujności, upraszając o buławę i o wszystkie insygnja hetmańskie; zwrócone królowi przez Teterę, zasnuwał wszechstronne intrygi przeciwko Polsce. Niedługo po powrocie z wyprawy podhajeckiej ułożył sobie plan wielce ambitny i wielce trudny do wyko-

nania: zjednoczenia Ukrainy prawobrzeżnej z zadnieprską, a więc zniesienie podziału, nakazanego traktatem andruszowskim. Złożył w Czehrynie d. 9 lutego 1668 r. naradę, w której brali udział: poseł Brzuchowieckiego, Józef Tukalski, mieniący się metropolitą Rusi, i Jurko Chmielnicki, jeszcze mnich, ale zdecydowany już zrzucić kłobuk, wypuszczony z więzienia malborskiego i pałający nienawiścią do Polski. Tegoż dnia wysłane było od Doroszeńki bardzo pokorne pismo do hana z prośbą o zdrową radę i ojcowskie staranie, z ofiarowaniem przysługi całemu państwu krymskiemu. Dla dobra Ukrainy jakoby Doroszeńko oświadczył gotowość oddania swojej buławy Brzuchowieckiemu, a ten skusił się na dar ponętny i zdecydował się na zdradę względem cara moskiewskiego. Wyprawił tedy poselstwo do sułtana tureckiego i kazał wojewodzie carskiemu Ogarewowi wynosić się precz z Hadiaczu. Ten rozkaz poparli kozacy ręką gwałtowną i w ciągu dni kilku, przed 20-tym lutego, załogi moskiewskie wycięli, albo w niewolę pobrali we wszystkich horodach. Nie wybaczyli przytem Brzuchowieckiemu, że on je właśnie był sprowadził. Doroszeńko potrafił zadzierzgnąć porozumienie z kilku jego pułkami, zaprosić mołojców siczowych, pozyskać posiłki tatarskie i przeprawił się za Dniepr w uzbrojeniu, a wcale nie dla oddawania władzy Brzuchowieckiemu. Spotkawszy się z nim na polu serbińskiem w pobliżu Oposznego, posłał po niego kilkudziesięciu kozaków z setnikiem Drozdeńkiem; ci przyprowadzili go razem z tłumem rozjuszonej czerni, która nie poprzestała na złorzeczeniach, lecz zamordowała go „tyrańskiem biciem" i obdarła zwłoki do naga d. 8/18 czerwca 1868 r. Wojewodę moskiewskiego Romodanowskiego, który przyszedł karać buntowników i obległ Kotelnię, Doroszeńko ostrzegł z pozorną życzliwością dla prawosławnego cara, że zbyt wielką jest siła idących z kozakami Tatarów. Tą przestrogą, bez użycia broni, nakłonił wojewodę do ustąpienia z granic Ukrainy. Zdawało się, że dopiął pożądanego celu. Mógł gospodarować na obu brzegach. Spodziewał się jeszcze dostać Białą Cerkiew od Sobieskiego po liście z d. 10/20 czerwca, w którym przedstawiał wyprawę swoją jako usługę dla Polski, dokonaną w celu odzyskania odpadłych od państwa jkmci zadnieprskich krajów.

Gdyby obrotność i przewrotność wystarczyła do tworzenia organizmów politycznych, Doroszeńko zbudowałby, albo przynaj-

mniej zacząłby budować teraz państwo kozackie. Ale nie potrafił tego uczynić. Wyzwoliwszy Kotelnię od oblężenia, wrócił do Czehrynia ze zdobytemi skarbami i jeńcami moskiewskimi już przed końcem lipca dla niewiadomych powodów, a na Zadnieprzu zamianował „nakaźnym atamanem" czyli zastępcą swoim Demjana Mnohohrisznego. Był to prostak niepiśmienny, posiadający zaledwo dwie koszule, polewany garnek i blaszany kubek. Ulegając namowom kilku popów, zgłosił się on już 26 września 1668 r. do Moskwy i otrzymał w ciągu zimy nominację na hetmana jego carskiego wieliczestwa. Z Siczy ozwał się przeciwko Doroszeńce Piotr Suchowij czyli Suchowienko, kozak czehryński młody, sprawny, piśmienny; przy pomocy koszowego atamana Białkowskiego opanował kilka horodów, sprowadził Tatarów, przyjął wiarę mahometańską i zaczął się tytułować hetmanem jego hańskiej mości. Wśród zamieszania takiego Doroszeńko utracił władzę nad Zadnieprzem, a dla utrzymania się na prawym brzegu wysłał w końcu września poselstwo do padyszacha, który przyjął je łaskawie, zapewnił mu pomoc Tatarów, wyprawił Ali-agę z sandżakiem i alemtujem, t. j. chorągwią i buńczukiem, jako dla poddanego swego. Przeciwko wtrąceniu Ukrainy w poddaństwo tureckie zaprotestował Michał Haneńko, pułkownik humański, lecz został pobity na głowę pod Steblowem d. 29 października 1669 r. przez Doroszeńkę, posiłkowanego przez 40.000 Tatarów białogrodzkich i nohajskich; umknął tedy do Siczy, a zwycięzca rozkwaterował hordę na prawobrzeżnej Ukrainie aż po Nowy Konstantynów, opłacając ją złotem, srebrem, fantami, jasyrem, narażając Wołyń i województwo ruskie na łupieskie jej najazdy. Siedział w Czehrynie dobrze ufortyfikowanym, opatrzonym działami i załogą, z tysiąca mniej więcej „serdeniat" złożonej. Urządził się z dostatkiem i okazałością „jak u największego pana polskiego", przestrzegał pewnej „polityki", t. j. grzeczności, ceremonjalności; po trzeźwemu był uważny, roztropny, wymowny, ale upijał się czasem i wtedy wyprawiał szaleństwa, chodząc od dworu do dworu, wybijając okna i t. p.

Sobieski otrzymywał od niego wciąż listy wykrętne i przyjacielskie, ale oszukać się nie dał. Nie wydał mu Białej Cerkwi, tylko zmienił w niej komendanta (generała Stachórskiego na kapitana Lebla); dla powściągania „kup swawolnych" wysłał wa-

lecznego pułkownika Jana z Opulska Piwa z małym oddziałkiem (150 ludzi piechoty i 200 jazdy), ale dzielnym i sprawnym, na Polesie, do miasteczka naddnieprzańskiego Dymiru; zataczał obozy, w których organizował i mustrował szczupłe wojsko koronne; ostrzegał króla i senatorów o grożącem od Turcji niebezpieczeństwie. Był jednak przeciwny doprowadzaniu Doroszeńki do desperacji nawet w 1670 r., kiedy ten szachraj przybrał zuchwałą i wyzywającą postawę wobec komisarzy króla i Rzeczypospolitej, przybyłych do Ostroga dla łagodzenia wszelkich skarg jego, mianowicie: nie chciał przysłać swoich pełnomocników na układy inaczej, jak za otrzymaniem „zastawy" z dwóch kasztelanów i innych znacznych osób, a w powtórnym terminie (3 lipca) nadesłał takie warunki, jakie mógłby dyktować chyba zwycięzca po zadaniu śmiertelnego ciosu zwyciężonym. Nadto obległ Białą Cerkiew całą siłą swoją, złożoną z 2.000 serdeniat. Załoga białocerkiewska liczyła ludzi mało co więcej nad 200 „cale nagich"; nie poddała się jednak; wyzwolił ją przysłany od Sobieskiego porucznik Jędrzej Chełmski w półtrzecia tysięcy ludzi; zostawił setkę dragonji, 50 koni jazdy i wrócił pomyślnie 13 sierpnia do obozu pod Trembowlą zatoczonego.

Słusznie więc sejm jesienny 1670 r. ogłosił Doroszeńkę za zdrajcę. Można było tylko wątpić, czy lepszym będzie mianowany teraz hetmanem wojska jkm. zaporoskiego Michał Haneńko? Posłowie jego podpisali d. 2 września 1670 r. w tym samym Ostrogu pakta „ze strony całego wojska JKM. z Niżu", zapewniające, że „do JKMci Pana przyrodzonego i Rzeczypospolitej Matki syny powracają... od wszystkich protekcyj postronnych monarchów, jeśliby się w jakich do tej godziny znajdowali, odwiązują się i tych wszelakich wiecznie wyrzekają się i że do nich nigdy powracać nie będą, przed Bogiem obowiązują się". Na zasadzie takiego aktu sejm oświadczył łaskę królewską wojsku zaporoskiemu „tak Niżowemu jako i Horodowemu", aprobował przywilej wolności, wydany z kancelarji koronnej, kazał doręczyć Haneńce insygnja hetmańskie, których żądał, ale nie otrzymał nigdy, Doroszeńko. Tym sposobem sejm położył kres grze obłudnej, a przewidując w następstwie wojnę turecką, uchwalił podwojenie wojska koronnego z 12 do 24 tysięcy i upoważnił króla do wydania wici na pospolite ruszenie.

1671 r. 16 maja król Michał wydał rzeczywiście trzecie wici z terminem 13 lipca do stawienia się pod Lwowem, ale podwojenie wojska nie przyszło do skutku z powodu odrzucenia uchwały sejmowej przez sejmiki relacyjne, zawsze jeszcze przejęte podejrzliwością względem stronnictwa francuskiego. Przez nieporządki płatnicze zmniejszyła się nawet liczba żołnierza do 10-ciu tysięcy razem z załogami trzech fortec i artylerja nie mogła być uruchomioną. Nareszcie nie stawiły się i pospolite ruszenia, nie wyjechał król do Lwowa, ponieważ nadeszło pisma w. wezyra, z którego wyrozumiano, że nie wybiera się jeszcze na wojnę. Jednakże Doroszeńko uzyskał w Konstantynopolu pożądane dla siebie i skuteczne zarządzenia: 1) degradację hana Aadil-Gireja, który sprzyjał Haneńce, i mianowanie nowego, Selim-Gireja (1671—1678), który przybył osobiście z ordami swemi nad rzekę Cybulnik, żeby odebrać od kozaków przysięgę hołdowniczą; 2) mianowanie baszy białogrodzkiego Halila serdarem nad ordami tatarskiemi, nad wojskami tureckiemi i wołoskiemi. Licząc na tak potężne poparcie i zebrawszy 7 pułków swoich, kozackich, Doroszeńko rozpoczął prawidłowe oblężenie Białej Cerkwi (około 20 lipca) i wysłał brata swego Hryszkę z dwoma tysiącami kozaków na Podole, gdzie „hałasowała" już mocno orda białogrodzka (17 lipca). Było spustoszone starostwo barskie, nadane niedawno Sobieskiemu; rozbiegły się zagony trzema szlakami: w Pokucie, na Wołyń aż do Polesia i ku Lwowu.

Wśród warunków tak rozpaczliwych podjął akcję wojenną Sobieski, rozgoryczony zaniedbaniem wszystkich jego żądań, rad i całego planu kampanji przez dwór, ale zawsze przejęty zapałem patrjotycznym. Armaty i prochy wziął z swojej złoczowskiej fortecy; zagony tatarskie zahamował „przykładem podhajeckim" przez rozstawione w różnych miejscach partje Piwa, Silnickiego, Polanowskiego, siostrzeńca swego księcia Ostrogskiego i hetmana polnego księcia Dymitra Wiśniowieckiego, z którym pogodził się po zaślubieniu siostrzenicy księżniczki Zasławskiej; przeciwko zaś oczekiwanej „wszystkiej tureckiej, kozackiej i tatarskiej potędze" poszedł sam pod Kamieniec. Twierdzy tej, niegdyś niedostępnej absolutnie dla jakiegokolwiek szturmującego wojska, teraz przy udoskonalonej artylerji nie uznawał za zdolną do bronienia się „włożonym w nią nudo praesidio", t. j. garnizonem bez odsieczy.

Wytykał to już d. 13 maja w memorjale, podanym radzie wojennej przy królu, przypominając, że podczas każdej wojny tureckiej (w XVII wieku) wojska stawały „albo w przedzie, jak pod Chocimem (1621), albo pod samą fortecą, jako podczas Abazy-Baszy i w rok potem“ (1633—1634). Więc też 30 lipca nie wszedł do Kamieńca, lecz zatoczył obóz pod zamkiem na równinie między dwoma rozbiegającemi się parowami pod osłoną dział zamkowych. Zamierzył wzmocnić fortyfikacje pracą swych ludzi i pieniędzmi z własnej szkatuły: ale, obejrzawszy je starannie spólnie z oficerami swoimi w ciągu dwóch dni, przekonał się, że stan jest gorszy niż się przypuszczało. „To miejsce potencji tureckiej i trzech dni pewnie a pewnie nie zatrzymałoby“. Zamek murowany był słaby, a jeszcze słabszemi były fortyfikacje ziemne (Hornwerk) przy tym zamku. Na wykonanie wielkich robót nie posiadał dostatecznych środków: więc tylko oznajmił królowi „o dezolacji Kamieńca“. Dla zasilenia załogi Baru detaszował od swego wojska regiment dragoński Bokuma, rozesłał po sto i po paręset koni na rekonesanse, wyprawił Karwowskiego do Krymu do nowego hana niby z powinszowaniem, darami i przyjaznemi oświadczeniami, w istocie zaś na zwiady, i kazał jechać przez Białogród, rezydencję Halila-baszy. Ale pod Białą Cerkiew nie mógł wysłać odsieczy.

Z zebranych doniesień doszedł do wniosku, że trzeba śpiesznie wybiec, żeby znieść grasującą w pobliżu tatarsko-kozacką gromadę przed nadejściem groźniejszych sił z Krymu i od wołoskiej granicy. W obozie zostawił starego i doświadczonego generał-majora Koryckiego z jego regimentem, artylerją i ciężarami. Brał z sobą tylko 6 armatek, zaprzężonych w trzy albo dwa konie; z piechoty pozwalał iść tylko oficerom na ochotnika; dla szybkości marszu dogodniejszą mu była dragonja czyli ulubiona jego jezdna piechota: więc cała kolumna jego szła na koniach z lekkim bagażem. Wozy pozwalał wziąć tylko wyższym oficerom. Wymaszerował 20 sierpnia, w czwartek, z zachowaniem największej ostrożności, ponieważ wiadomości o nieprzyjacielu nie było: nie pozwalał bębnić, ani trąbić, schodził z dróg na orne pola, lasy, na „miejsca prawie bezdrożne“. Mijano Bar w nocy z 23 na 24 sierpnia o strzał armatni od miasta, brnąc przez takie moczary, że wojewoda ruski, Jabłonowski, ledwie nie utonął, a jednak „chłopi

i wszystek naród życzliwy nieprzyjaciołom naszym“ ostrzegli Hrehorego Doroszeńkę. O milę za Barem, na miejscu spalonej niedawno wsi Mańkowiec, przyłączył się Dymitr Wiśniowiecki, przywołany z pod Tarnopola; razem tedy dwaj hetmani wkroczyli do województwa bracławskiego, t. j. do „nieposłusznej Ukrainy“. Sobieski rozpuścił kilka komend na rekonesanse i dowiedział się o znajdowaniu się nieprzyjaciela nie pod Winnicą, lecz pod Pieczarą. Zalecono jeszcze większą ostrożność, mianowicie: paszenie koni na sznurach, trzymanych w ręku lub uwiązanych do kołka, a gdy niektórzy towarzysze uchybili tej przestrodze, Sobieski spłoszył ich fałszywym alarmem. W marszu przez wieś Potoki do Woroszyłówki straż przednia spostrzegła kupę Tatarów, lecz nie dogoniła ich. Sobieski, przewidując, że spłoszona orda zacznie uchodzić, wydał rozkazy do najśpieszniejszego marszu, zostawił wozy i dwie większe armaty pod osłoną dragonji, przespał jedną godzinę, zanim naprawiono most, i ruszył dalej wielkim kłusem do Pieczary. Nie zastał już ani Tatarów, ani Doroszeńka; dowiedział się tylko od języka, że poszli do B r a c ł a w i a, oddalonego tylko o milę. Na ich obozowisku wypoczywało wojsko dnia tego i doczekało się nadejścia wozów i armat pozostawionych, a nazajutrz 26 sierpnia poszło do boju. Sobieski sprawił szyk zwykły polski z hufami posiłkowemi i odwodem. Wysławszy przededniem Miączyńskiego, swego rotmistrza nadwornego, w kilkaset lekkich koni w bród na drugi brzeg Bohu, podsunął się pod miasto przez chrósty i zakryte miejsca.

Bracław, miasto stołeczne województwa, ludne, handlowe, zamożne, składał się z dwóch części: dolnej, obwarowanej lichym wałem, ale obszernej, mieszczącej 3 cerkwie i znaczną ludność kozacką, oraz górnej, stanowiącej silną fortecę, góra bowiem skalista miała stromy spadek od strony północnej ku rzece, od strony zaś południowej na łagodniejszym spadku była opasana dużemi wałami, palisadami i suchą fosą. Wewnątrz znajdował się kościół katolicki. Od strony zachodniej obronę tworzyło duże jezioro, wchodzące pomiędzy dwa te miasta. Teraz dowiedziano się od języka, że kozacy zajmowali zamek; wpuszczeni do miasta dolnego, stali przy bramie zamkowej pod osłoną dział i kobylin..

Sobieski próbował wywabić ich w pole nastąpieniem dwóch chorągwi z jednej strony, a Miączyńskiego z drugiej, lecz to się nie

udało: Tatarzy kryli się za wałami. Żeby ich odciąć od zamku, zarządzony został atak miasta całą siłą. Skoczyli najprzód obadwaj strażnicy, Bidziński i Zbrożek, potem czoło, złożone z pułków Sieniawskiego i dwu Potockich; za nimi „w tropy" biegł Jabłonowski z skrzydłem prawem, złożonem z 7-miu chorągwi jego własnych i pułku wojewody kijowskiego, Andrzeja Potockiego; nareszcie Dymitr Wiśniowiecki z pułkami swego (lewego) skrzydła, złożonego z 5-ciu własnych chorągwi i pułku Sobieskiego, komenderowanego przez „kawalera" (maltańskiego) Hieronima Lubomirskiego. Kierunek był wskazany: między te dwie mieście. Niepohamowanym pędem wpadli strażnicy do dolnego miasta ledwo nie w samą bramę zamkową mimo gęstego ognia z dział i piszczali kozackich. Tatarzy, zanim się spostrzegli, już byli odcięci. Mając zamkniętą drogę do zamku i do mostu, a moczary od strony zachodniej, rzucili się ku południowi w pole. Sobieski zostawił „przy mieście" Polanowskiego z wszystkiemi chorągwiami usarskiemi, a w mieście Kątskiego, generała artylerji z regimentem dragońskim de Bohana i dwoma szwadronami rajtarji Gurzyńskiego, zastrzegając, żeby nie szturmowali do zamku, w którym znajdował się cały pułk kozaków „przy gęstem a orężnem pospólstwie"; sam zaś objął komendę w pogoni. Była to pogoń nadzwyczajna, przewyższająca wysiłki St. Koniecpolskiego i Czarnieckiego — przez równiny, strumienie, las, przez duże i obronne miasto Ładyżyn, które przepuściło Tatarów, dodało im świeżych koni i strzelało do ścigających Polaków. Atoli gdy się ukazało całe wojsko, potrwożeni ładyżanie wysłali starszyznę swoją i popów z oświadczeniem uległości; ci, kładąc ręce na Ewangelji, zaprzysięgali poddaństwo królowi i Rzeczypospolitej. Część Tatarów zdołała przedostać się przez most na rzece Boh, ale masa zmykała dalej z największym pośpiechem. „Rzucali, złodzieje, najprzód ludzi, których pobrali, potem żywności różne, potem konie, ses hardes... siodła a naostatek koszule et les caleçons, a to dla lekkości". Pościg trwał bez przerwy przez Czetwertynówkę aż do Batoha. Jedni się topili, drudzy w lasy piechotą uciekali, trzecich miasta różne do siebie puszczały, ostatek aż w Dzikie Pola poszedł, od których nie byliśmy dalej nad 4 mile, jak pisał sam Sobieski do żony. „Ludzie najmłodsi i najlepsi przyjść dotąd (po dwu dniach) do sie-

bie nie mogą i teraz dopiero wiedzą i przyznają, że Tatarów gonić trudno".

Zginęło ich 500, a koni 7.000; rannych wiele i sam Omir Ali w łeb pistoletem uderzony. Była to strata niewielka w stosunku do 60.000, liczonych w samej ordzie białogrodzkiej przez jej wodza Swinkazego, który napisał do Sobieskiego list z urąganiem i pogróżkami: ale pościg i pogrom tak energiczny wywarł potężne wrażenie na kozaczyźnie. W ciągu dwóch dni poddało się 10 miast, w tej liczbie Szarogród na Podniestrzu i Niemirów za Bohem; potem 31 sierpnia przybyła do obozu hetmańskiego deputacja od m. Brahiłowa. Piotr Doroszeńko zaniechał oblężenia Białej Cerkwi około 3 września i „skoczył do swego Czehryna", słał znowu obłudne listy i poselstwa do Sobieskiego, lecz wojskami swemi obsadzał te zamki, które nie otrzymały polskiej załogi z powodu niedostateczności sił. Nie poddała się Winnica i odważała się na zaczepne, wrogie działania. Sobieski, nie mogąc w tak bliskiem sąsiedztwie cierpieć nieprzyjaciół, ordynował „kawalera" Hieronima Lubomirskiego z częścią swego pułku (1.200 jazdy i 100 dragonów), aby „skarcił tę nieprzyjacielską hardość". Po zdobyciu miasta szturmem d. 14 września Lubomirski wyciął w pień wszystkich walczących z bronią w ręku, ochraniając wszakże pospólstwo bezorężne i puszczając wolno 120 kozaków, którzy poddali się dnia następnego w kościele jezuickim, prócz 8-miu zatrzymanych w niewoli; dużo kobiet i dzieci, zabranych przez żołnierzy, Sobieski kazał odstawić do swego namiotu i puścił na wolność. Fortyfikacje Winnicy po obejrzeniu przez wysłanego inżyniera kazał zniszczyć. Poza tym jedynym aktem surowości Sobieski nie pozwalał nigdzie palić, rabować, zabijać, ani gnębić ludu wieśniaczego rekwizycjami. Zaświadczyli dziejopisowie kozaccy, Samowidiec i Grabianka, iż jego żołnierze obchodzili się skromnie, żywili się „z grosza", zabierali tylko siano, gdzie znaleźli. Nawet do braci Doroszeńków odpisywał z umiarkowaniem, grzecznością, uprzejmością i zachęcał, aby się ująć „obiema rękoma świątobliwego pokoju dzieła". Poufnie biskupowi krakowskiemu Trzebickiemu wyznawał, że umiałby inaczej przemawiać do nich, gdyby miał wojsko wystarczające do obsadzenia „pewnych miejsc", gdyby mógł całej „imperare prowincyi". Lecz nie starczyło mu sił, a szcze-

gólnie piechoty, na wydzielanie załóg. „Choć się miasta poddają, nie wiedzieć, czem je osadzić".

Nie przychodziły pospolite ruszenia; wojsko litewskie 4-tysięczne miało wyruszyć dopiero po św. Michale, po odebraniu należnych pieniędzy: Sobieski jednakże umiał z tak szczupłem wojskiem największe możliwie odnosić korzyści. Sieniawskiego, chorążego koronnego, postawił w Międzybożu przy Czarnym szlaku, księcia Ostrogskiego i Sam. Leszczyńskiego oboźnego na straży Wołynia, Piwa pozostawił na Polesiu, Pruszkowskiego w Szarogrodzie od Podniestrza, Ruszczyca w Brahiłowie „przed sobą od Bohu", sam zaś ulokował się pod Barem na Kuczmańskim szlaku i tu sprowadził gen. Koryckiego z piechotą, artylerją i taborem, pozostawionemi poprzednio w Kamieńcu; przybyły też ze Zbaraża armaty z piechotą (12 i 13 września). Z obozu hetmańskiego biegały podjazdy pod Zabuże, Tulczyn, Jampol, infestując „wszystek między Bohem i Dniestrem kąt". Poddała się 27 września znaczna forteca Ściana, „podobna Kamieńcowi miejscem".

Ucieszył się Sobieski w ostatnich dniach września z przybyłych posiłków: Koniecpolskiego z trzema chorągwiami własnego dworu, generał-majora Ernesta Denhofa z dwiema kompanjami jego regimentu i porządnego, dobrze umundurowanego regimentu piechoty koło 300 głów od biskupa Trzebickiego. Nie omieszkał też ruszyć „dalej w Ukrainę". Od 1 października zaczął się wymarsz wybranych regimentów i chorągwi przez groblę barską, a trwał przez trzy dni, „co się umyślnie czyniło", żeby pospólstwo rozgadywało o wielkiej wojska potędze — kiedy było naprawdę coś około 6 tysięcy żołnierza. Dwoma traktami dla pośpiechu podążył do Mohylowa nad Dniestrem, „łotrowskiej fortecy", gdzie dosiadywali trzej pułkownicy kozaccy: Hohol, Kijaszko i Konstanty. Ukazał się bardzo rano 7 października i nie potrzebował szabli dobywać. „Tak wielki strach na nich P. Bóg przypuścił", że uciekali na stronę mołdawską bezładnie, aż kilka łodzi i kilkanaście koryt lub kadzi przepełnionych ludem, zatonęło na Dniestrze. Reszta poddała się. Opatrzywszy defekty tej fortecy, Sobieski wyznaczył inżyniera do reparacji, powierzył komendę nad 5-ciu chorągwiami jazdy Rzewuskiemu, nad trzema regimentami piechoty Gorzyńskiemu i dodał im kilka sztuk armat. Nazajutrz podobne oględziny i zarządzenia uczynił w Ścianie, ka-

zał sypać potężny parapet, zostawił na załodze części dwóch regimentów piechoty oraz cztery chorągwie jazdy pod komendą obersztermajora Gosa i rotmistrza Pruszkowskiego. Ponieważ Ruszczycowi otworzyło swe bramy miasto Raszków o 10-ciu tysiącach mieszkańców, położone na granicy Dzikich Pól białogrodzkich: więc Podniestrze całe znajdowało się pod władzą hetmana i zabezpieczało mu tyły przy zwrocie ku linji Bohu. Chodziło nasamprzód o fortecę bracławską.

Miasto było zajęte i obsadzone przez polską piechotę i jazdę już od d. 26 sierpnia; wracając z pod Batohu, Sobieski 27 sierpnia zatrzymał się w niem, a palić nie kazał „pokazując klemencję mieszkańcom i umyślnie przydał warty". Ale nie poddał się zamek. Teraz 10 października przyszły pułki księcia Dymitra, Sieniawskiego, Sobieskiego od Mohylowa, złączywszy się z kolumną, maszerującą od Baru, zatoczyły obóz o ćwierć mili od Bracławia w oczach kozaków, przypatrujących się z okopów i wałów fortecznych. W parę godzin potem zgłosili się z czołobitnością Hanenko i Sirko, którzy dowiedli swej życzliwości dla króla jmci Rzeczypospolitej, wodząc Niżowców aż do Perekopu i na koczowiska ordy białogrodzkiej pod Akerman, aby w niebytności „gospodarzów" zabierać bydło, znosić wioski. Sobieski posłał po nich husarję i towarzystwo pancerne, przyjął uprzejmie, nazajutrz uraczył bankietem. Ale gdy przyszło do wspólnych narad, kozacy asystujący, dwaj pułkownicy, Lisica i Zieleniecki oraz kilkudziesięciu starszyzny stawiali się opornie, szczególnie przeciwko obsadzaniu zamków załogami polskiemi, a więc i przeciwko wydaniu fortecy bracławskiej. Haneńko zaproponował wyprawę pod Kalnik, będący w posiadaniu Doroszeńki. Sobieski, lubo nie miał zamiaru przekraczać Bohu, dogodził mu, dając oddział pod dowództwem strażnika koronnego Stefana Bidzińskiego, domagał się jednak zamku bracławskiego. Haneńko „pozwalał, nie pozwalając, a najbardziej prosił, aby to nie przy nim było".

Sobieski „użył wojennej sztuki". Gdy Bidziński wychodził pod Kalnik po moście i mnóstwo ciekawych wyszło na przedmieście „dziwować się na nasze wojska", nagle Łącki, Gołecki, Bohan opanowali bramę zamkową. Kozacy zaczęli się kupić i nagwałt dzwonić, ale nadszedł gen.-major Denhof z piechotą, za nim zaś sam Sobieski z całem wojskiem. Kilku porywających się do walki

kozaków „obrazić musiano“. Po tem krótkiem starciu wchodziły już bez oporu części regimentów i trzy chorągwie jazdy, przeznaczone na załogę. Komendantem został obersztér St. Morsztyn. Sobieski uspakajał rozgniewanych kozaków, ale poufnie przyznawał się, że się stała „rzecz do wiary ledwie podobna, gdyż to jest i miejsce i forteca inaccessibilis“.

Kalnik, miasto stołeczne sąsiedniego pułku horodowego, złożone z dwóch horodów i zamku dość obszernego i mocnego, nieprzystępne od zachodu i wschodu z powodu głębokich stawów i rzeki Sob, osłonione od pola fosą, wałami i palisadami, nie mogło być dobywane szturmem nietylko przez Bidzińskiego, ale i przez całe wojsko, w którem znajdowało. się zaledwo tysiąc piechoty przy 12-tu małych działach polowych i 2 moździerzach. Tak orzekła rada wojenna 16 października, gdy Sobieski podstąpił na pół mili pod miasto, do wsi Soroki. Kalnicki pułkownik Urbanowicz odmowną dał odpowiedź na wezwanie do kapitulacji, usprawiedliwiając odmowę tem, że z pułku kalnickiego 3.600 kozaków poszło do Krymu „na zastaw“ wierności Doroszeńce, więc han zabrałby ich w niewolę, gdyby się dowiedział o dobrowolnem poddaniu Kalnika. Nadszedł z Ładyżyna Haneńko z Sirkiem, mając razem 2 do 3 tysięcy kozaków i 5 armat. Prosił, aby Kalnikowi pogrozić ogniem działowym. Zrobiono próbę 17 października wieczorem — bezskuteczną, bo pożar, wzniecony przez kanonadę słabą, ugasili chłopi i kobiety. Nazajutrz popalono przedmieścia i kilka futorów, ale potem wojsko odstąpiło na obozowisko pod Ilińcami; tylko na zasadzkach i po miasteczkach okolicznych rozstawiono kilkanaście chorągwi dla pilnowania, aby z Kalnika nikt wychylić się nie mógł. 21-go o godzinie 3-ej zrana doniesiono Sobieskiemu, że pod Kalnik przyszła wielka kupa ludzi i rozpaliła ognie. Nie tracąc chwili, w największej cichości, bez trąby i bębna, wyruszył z wojskiem. Z Soroki-mogiły obejrzał tę kupę. Składała się z kozaków (Petranowskiego) i Tatarów krymskich, razem około 2.000 głów. O świcie posłał dwadzieścia kilka chorągwi i kilkaset wybranych kozaków siczowych do ataku. Oskoczeni Tatarzy bili się przez kilka godzin; zostali rozgromieni, ale Petranowski schronił się w Kalniku.

Sobieski wrócił do obozu pod Ilińcami. Oczekiwał na przybycie pospolitych ruszeń albo wypraw wojewódzkich, wiedząc, że

Doroszeńce przyprowadził posiłki nuradyn-sołtan i stanął pod Kamieniobrodem, o mil dziesięć od Kalnika. Sobieski zaś doczekał się tylko Andrzeja Potockiego z własnemi nadwornemi 9-ciu chorągwiami, Marcina Zamoyskiego z pocztem i jedynego rotmistrza wyprawy lubelskiej, Rzeczyckiego — unus pro omnibus. Kończyła się ćwierć całemu wojsku 31 października. Niedołężny król Michał, przesiedziawszy bezczynnie kilka miesięcy w Lublinie, Zamościu i Lwowie, nikogo nie zagrzał do spełnienia obowiązków rycerskich i nic nie zorganizował. Pospolite ruszenia przychodziły częściowo pod Gliniany i odchodziły bez ładu. Miał wysłać na Ukrainę wojsko litewskie i obiecał wypłacić mu 64.000 zł., ale nie obmyślił prowjantu podczas przechodzenia przez województwa koronne, a nadto uniwersałem, wydanym z kancelarji mniejszej koronnej, zakazano czynić uciążliwość dobrom dziedzicznym stanowiskami i ciągnieniem. Skutek był taki, że d. 16 października w Dubience nad Bugiem, gdy hetman w. lit. Michał Pac kazał stanąć wojsku w szyku i ruszyć, wojsko odmówiło posłuszeństwa. Na to Pac nie znalazł innego sposobu, jak wyrzec fatalną decyzję: „Więc gdy iść nie chcecie, zwijam wojsko“. Zaraz chorążowie złożyli sztandary. Hetman polny lit. Michał Radziwiłł, szwagier Sobieskiego (żonaty z Katarzyną z Sobieszyna), chciał zaciągnąć żołnierzy na nowo, lecz nie znalazł ochoty. Wszystkie chorągwie i regimenty bez sztandarów, a więc zamieniwszy się na kupy bezładne, rozeszły się do domów. Wojsko litewskie istnieć przestało.

Sobieski otrzymał 30 października okropną wiadomość, która niszczyła jego ostatnią nadzieję. Zaraz cofnął się do Bracławia. Dokończenie podboju Ukrainy stało się niepodobieństwem. Chciał utrzymać to przynajmniej, co było dotychczas zdobyte. Oddał uroczyście klejnoty wojskowe Haneńce, gdy kozacy podnieśli go na rękach, obwołując hetmanem swoim; przeznaczył dla niego horody i wioski na leże zimowe. Złożywszy koło generalne d. 1 listopada, ogłosił koniec kampanji i rozkwaterowanie na zimę, ale tu w Bracławszczyźnie. Żołnierze wołali, że chcą kwater w województwach wewnętrznych koronnych, nie w zniszczonej, spustoszonej Ukrainie. Sobieski umiał przemówić do ich patrjotyzmu i nakłonić do uległości. Pisał tylko do króla o konieczności zaopatrzenia żołnierzy na ciasnych leżach, aby nie pozjadali chłopów „z nogami“. Odjechał zmartwiony, znękany, chory, do Lwowa.

gdzie musiał zasiadać jeszcze na komisji hibernowej i przebył ciężkie cierpienia od wrzodu w gardle (od 15 listopada do 7 grudnia). Wcześniej wyjechał ze Lwowa król Michał, bo 22 listopada był już zpowrotem w Warszawe.

γ) **Wojna turecka czwarta 1672—1677.** Dnia 9 grudnia 1671 roku stanął w Warszawie czausz z wyzywającemi pismami sułtana Mahometa IV i w. wezyra Ahmeda Kiupriullego. Sejm, złożony dopiero 25 stycznia 1672 r., dowiedział się z mowy kanclerza w. kor., 30 stycznia wygłoszonej ze stopni tronu, że „czausz od Porty Ottomańskiej przyniósł nam wojnę“. Z dziwną obojętnością przyjęły sejmujące stany tę wiadomość, nie wyrzekając się swoich niesnasek, ani liberum veto, nie rozumiejąc ogromu grożącego Polsce niebezpieczeństwa.

Porta Ottomańska była teraz nierównie potężniejszą i sroższą, niż podczas chocimskiej wyprawy Osmana II (1621). Uzdrowiona z buntów wojskowych, z nadużyć administracyjnych i zdzierstwa paszów przez okrutną energję w. wezyra Mehmeda Kiupriulli, przez niepraktykowaną nigdy jeszcze liczbę wyroków śmierci — 36.000 w ciągu lat pięciu — była rządzona od 1661 r. przez jego syna Ahmeda, mniej okrutnego, ale wielkiego wojownika i wielkiego człowieka, o ile człowieczeństwo mogło objawiać się w Turcji owoczesnej, rzeźni ludzkiego mięsa. Ahmed Kiupriulli narzucił już cesarzowi Leopoldowi I zwycięskie warunki pokoju, pomimo porażki poniesionej pod Sankt-Gotthardem od wojsk niemieckich i francuskich (1664 r.); upokarzał króla francuskiego Ludwika XIV znieważeniem posłów jego i narzucaniem nowych kapitulacyj; wjechał triumfalnie z świętą chorągwią d. 4 października 1669 r. do Kandji po trzyletniem oblężeniu, niesłychanie wytrwałem, zaciętem, umiejętnem, udoskonalonem przez wynalazek paraleli w przekopach, przewyższającem sztukę wojenną wszystkich narodów chrześcijańskich, które wysyłały ochotników na pomoc walecznym Wenecjanom. Obecnie zajmował się sprawami Słowiańszczyzny, szczególnie zamieszką kozacko-moskiewsko-polską. Uczczony przez baszów i agów ucałowaniem kraju szaty, otrzymał najwyższe nagrody od Mahometa IV, który sam nie rządził i nie mieszkał w Konstantynopolu z obawy buntów, ale wędrując z swoim dworem po całym półwyspie Bałkańskim, utrzymywał

grozę władzy swojej nieustannem ścinaniem głów. Na wojnę wszakże do Polski wybrał się osobiście.

aa) Przodownikiem nawały muzułmańskiej był znowu Doroszeńko. Łącznie z Tatarami w sile 12.000 uderzył on 24 grudnia jeszcze 1671 r. na 10 chorągwi polskich, stojących w Trościańcu, w pobliżu fatalnego dla wojsk polskich Batoha. Walczyły one mężnie tego dnia i następnego, w samo święto Pańskiego Narodzenia, przy chętnej pomocy kilku tysięcy mieszkańców, lecz musiały wkońcu ustąpić do zameczka ze stratą swoich koni i rzeczy. Oblężeni następnie zdołali zawiadomić porucznika hetmańskiego Wyżyckiego; ten zasilił ich kulami i ruszył natychmiast wojska z pobliskich stanowisk. Doroszeńko, dowiedziawszy się o tem z przejętych listów, cofnął się 30 grudnia, a jednak zyskał sławę i wziętość na Ukrainie, rozgłaszając swoje zwycięstwo nad Polakami. W styczniu 1672 r. miał już podobno 12.000 piechoty serdeniackiej, 15.000 jazdy i 1.000 Turków. Kusił się o Ładyżyn i Ścianę, sprowadził sołtana nuredyna z 20 tysiącami ordy, płacąc za to jasyrem z miasteczka Sobolówki i drugiego jakiegoś.

Sejm zimowy, obradujący od 23 stycznia do 12 marca, nie doszedł do żadnej uchwały podatkowej ani wojskowej i nie wysłuchał wcale mądrego memorjału, którym Sobieski, nie mogąc przybyć osobiście, określił jasno stosunki międzynarodowe i podawał sposoby ratunku Rzeczypospolitej (19 lutego), a niedołężny król nietylko nie dał mu poparcia, ale popsuł jego zarządzenia hetmańskie, dając w swej ekonomji samborskiej lepszy chleb i żołd chorągwiom, które samowolnie zeszły z leż i odsłoniły część granicy. Drugi sejm, zwołany na 18 maja, odbywał się jednocześnie z marszem krociowych wojsk tureckich, a jednak obradował chaotycznie i bezowocnie. Malkontenci postanowili detronizować Michała i pozyskali zgodę Sobieskiego, który przybył do Warszawy z dużą eskortą wojskową. Prymas Prażmowski przyszedł samosiódm na pokoje królewskie, zaproponował jkmci, żeby złożył koronę, gdyż ofiary takiej wymaga ocalenie ojczyzny. Usłyszał odpowiedź odmowną i wyszedł z słowną protestacją (25 czerwca). Ale malkontenci stanowili małą grupę (oligarchiczną) w stosunku do stronnictwa szlacheckiego, które broniło wytrwale swojego wybrańca: więc gdy w izbie sejmowej dowiedziano się o propozycji Prażmowskiego, powstała wrzawa, pisano manifesty i remanifesty; wreszcie

Sobieski nakłonił malkontentów i w ich imieniu oświadczył (28 czerwca), że już nie będą żądali abdykacji, byleby sejm zajął się teraz jedynie obroną Rzeczypospolitej. Niestety! Zawziętość stronnicza zniweczyła ten wysiłek patrjotyczny. Nazajutrz przemogły głosy zwolenników liberum veto. Sejm został zerwany 30 czerwca bez żadnych uchwał wojennych. Jako jedyne i ostatnie narzędzie obrony Rzeczypospolitej pozostawało pospolite ruszenie, które mógł zwołać i miał prowadzić król niedołężny, niewojenny, tchórzliwy.

Zrozpaczony Sobieski podpisał się na ułożonym i podpisanym przez prymasa Prażmowskiego liście dnia 7 lipca, błagającym Ludwika XIV-go, aby przysłał niezwłocznie księcia krwi francuskiej „Karola Orleańskiego Duka Longewillejskiego na króla Sarmacyi". Nie wiedziano, że ten książę już 12 czerwca zginął w wojnie holenderskiej pod Tollhuys. Panowie polscy dowiedzieli się o tem zaledwo 12 lipca. Cóż teraz mieli począć? Prażmowski napisał drugi list, adresowany już do ministra spraw zagranicznych Pomponne'a (15 lipca), odwołujący się do jego usług ministerjalnych, aby Ludwik XIV zastąpił zmarłego innym księciem francuskiej krwi i francuskiego nazwiska, któryby przyprowadził wojska francuskie posiłkowe i osłonił Polskę, na którą wali się już potęga ottomańska. Przewidywano przecież niepowodzenie tego pomysłu, gdy Ludwik XIV użył wojsk swoich do najazdu na kraje Stanów Generalnych. Majaczyli tedy malkontenci o jakimś innym cudzoziemcu: o pfalzgrafie reńskim, o księciu lotaryńskim, ale wobec najbliższego nieprzyjaciela oni, zarówno jak stronnicy Michała, byli bezradni.

Sobieski wyjechał z Warszawy, a raczej odpłynął Wisłą na szkutach 16 lipca, wydawszy ordynans regimentowi Łąckiego, aby „zaraz jako najprostszym traktem szedł ku obozowi"; napisał też do biskupa Trzebickiego, aby wysłał swój regiment do Kamieńca i pożyczyć zechciał skarbowi większą sumę pieniędzy na nowe zaciągi. Płynął przeciw wody, więc powolnie; zatrzymał się przez dwa tygodnie (23 lipca — 6 sierpnia) w Gołębiu dla kuracji: pił wody egierskie. W tym czasie odbierał coraz gorsze nowiny.

Z Dymiru doniesiono mu, że na Ukrainie zadnieprskiej dzieje się przewrót, którym zaprząta się rząd carski tak, że nie można oczekiwać od niego pomocy dla Polski, mianowicie: po uwięzie-

niu hetmana Mnohohrisznego przez zbuntowaną starszyznę kozacką i wywiezieniu go do Moskwy odbył się obiór nowego hetmana, Samojłowicza, d. 27 czerwca w Kozackiej Dąbrowie (Dibrowa) w pobliżu Konotopu w obecności wojska moskiewskiego i wojewody Romodanowskiego. Pojmany też został Sirko i wysłany na Sybir.

Z Białej Cerkwi donosił komendant Löbell o przyjściu hana „ze wszystką potęgą“. Rzeczywiście Selim-Girej „z wielkiemi (jak sam powiadał), nigdy jeszcze niebywałemi potęgami“ doszedł do Bohu, gdzie zetknął się z nim Doroszeńko na czele 18.000 swoich serdeniat i 2 czy 3 tysięcy Turków. Przestraszony przeciwnik jego, Haneńko, mający pod swą buławą tylko 4.500 kozaków, wzywał natarczywie ratunku od Łużeckiego, kasztelana podlaskiego, sprawującego komendę nad wojskiem koronnem na Ukrainie. Ten przybył do niego pod Ładyżyn i 18 lipca raniutko poszedł szykiem wyzwalać obsaczony przez Tatarów i kozaków pułk Perebijnosa. Wyzwolił łatwo, ale nie pohamował swego rycerstwa, zaledwo 4.300 głów liczącego, od pogoni i od kilkugodzinnej „zabawy“ z Tatarami, którzy przedostali się na drugi brzeg Bohu między Czetwertynówką i Batohem. Tymczasem Haneńko nietylko nie przeprawił się za Boh, ale z taborem swoim cofnął się nazad od Czetwertynówki. Postrzegłszy to z gór, Tatarzy uderzyli całą masą, liczoną na 50.000 głów, i opasali garstkę rycerstwa polskiego. Pułk królewski został „całkiem zniesiony“ na przeprawie; pozostało w nim tylko 5-ciu towarzystwa i to porąbanych; regiment St. Czarnieckiego pis. pol. „cale zginął“; w pułku Sobieskiego „była wielka szkoda“; piechoty Żebrowskiego padło niemało. Stracone sztandary 4 i jakieś działa. Doroszeńko obwieścił 20 lipca uniwersałem przesadnym zwycięstwo swoje i zapowiedział, że teraz, gdy przybył sam han osobą swoją z świeżemi „potuhami“ krymskiemi, nohajskiemi, czerkieskiemi, białogrodzkiemi i tureckiemi, on, Doroszeńko, zamierza „rozprawić się z samym królem o cerkiew Bożą, o swobody wojskowe i o całość wszystkiej Ukrainy“. Han zaś wydał d. 26 lipca z pod Trościańca proklamację do kozaków i mieszczan ładyżyńskich, tudzież do Zabożan, w języku polskim i podług formy polskich uniwersałów, upominającą do posłuszeństwa panu Doroszeńce. Dodawał do oświadczeń łaski swojej hańskiej groźną przestrogę: „Na Polaków,

od którycheśmy niewoli szablą naszą wybili, nie miejcie żadnej nadziei, aby was bronili, bo sami z sobą mają co czynić. A jeślibyście tego nie chcieli uczynić, tedy wiedzcie o tem, iż już stąd nie odstąpimy, chleby wasze wypalimy i jako z nieprzyjaciołmi postępować i, czego się godzi, dokazować nie będziemy leniwi".

Łużecki stał w Ładyżynie jeszcze do 9 sierpnia, a wychodząc, zostawił tam piechotę. Wyszedł z wojskiem koronnem — nie do Kamieńca wszakże, lecz w przeciwnym kierunku, na Białą Cerkiew, wezwawszy kniazia Romodanowskiego listem z d. 2 sierpnia do wspólnego działania. Czynił to bez wiedzy, a nawet wbrew ordynansom Sobieskiego, który zalecał mu sprowadzić załogi z wszystkich fortec ukraińskich, oprócz Bracławia i Mohylowa, a „wszystek ogień, którykolwiek Wmć Pan będziesz miał przy sobie... włożyć w Kamieniec... do których ludzi życzyłbym i prosiłbym o to Jmć Pana Hetmana Zaporozkiego (Haneńkę), aby nam przydał ze dwa tysiące zaporoskich samopałów, gdyż tacy ludzie najlepsi są do obrony i znają się z Turkami... Nie widzę innego sposobu... jeno wszystkie siły na obronę obrócić Kamieńca i tam przynajmniej jakiśkolwiek czas potrzymać nieprzyjaciela do dalszej rekolekcyi Rzpltej". Więc Łużecki niweczył te kombinacje strategiczne bez żadnej korzyści, bo Romodanowskij nie usłuchał zaprosin jego i Löbla i nie „zbliżył się z ludźmi ratnymi Jego Cesarskiego Wieliczestwa", odezwy zaś do koszowego atamana Ewsewija Szaszoła i do dwu „taiszów" kałmyckich (Serenia i Ajuhaja), aby szli do wspólnej z kozakami roboty wojennej, nie wydały skutku, podobnie jak zalecenie, aby Samojłowicz, nowy hetman zadnieprski, nie wzbraniał ochotnikom wychodzić na wojnę z Turkami. Jedynym pożytkiem dla Löbla było dostarczanie załodze jego żywności z Kijowa. Białą Cerkiew wyzwolił i zażywnił sam Łużecki, pobiwszy na głowę pułk białocerkiewski kozacki pod Szemrajówką d. 13 sierpnia, lecz następnie, pozostawiwszy Löbla własnym losom i nie opowiadając się Sobieskiemu, poszedł 21 sierpnia „dniem i nocą" przez Wołyń w Lubelskie do króla, żeby go bronić od malkontentów „odrodków" tej ojczyzny.

bb) Mikołaj Potocki, generał (starosta) podolski, który podjął się obowiązków komendanta w Kamieńcu, „dopiero się ocknął" 31 lipca, pisząc do Sobieskiego, a raczej wołając wniebogłosy o ratunek: jeszcze choć o dwa tysiące ludzi pieszych, także

i konnych z kilkanaście chorągwi, któreby dniem i nocą do nas przybywały... bo bardzo na nas gorąco... Już ten ogień imprezy tureckiej cale wybuchnął, gdy się już cale nieodmiennie wojska tureckie ku Chocimiu zbliżały i codziennie (co na oczy nasze widzimy) przybywają i nad Babszynem się stanowią, tam chcąc mosty budować; jakoż już jest do tego wszelki preparament". Jednocześnie chorąży roty hetmańskiej usarskiej, Prusinowski, sprawujący komendę w obozie pod Husiatynem, donosił, że sułtan jest już pod Chocimem i Żwaniec zajęty przez Turków. „Ponieważ tak wielkie wojska nieprzyjacielskie tak są już w pobliżu nas, a my w tak małej liczbie nie wiemy, gdzie się wrazić": więc ta dywizja wojska koronnego, licząca zaledwie 11 chorągwi, ruszyła d. 4 sierpnia wstecz pod Trembowlę. Tak więc dokoła Kamieńca wytworzyła się ogromna próżnia: w promieniu mil kilkunastu nie było polskiego obozu.

Cóż mógł uczynić Sobieski w takich warunkach? Sejmiki relacyjne nie przyniosły mu pocieszenia: wszystkie prawie prawiły o pospolitem ruszeniu z terminem na 15—20 sierpnia, niektóre żądały pozwów na Sobieskiego, Prażmowskiego i innych, aby „się sprawili" czyli sądzeni byli przez pospolite ruszenie. Ordynował do Kamieńca piechotę łanową i prochy, dostarczone przez elektora brandenburskiego do Poznania, lecz król jmć zabrał i to i owo do Warszawy. Wysłał Bogusza w kilkadziesiąt koni do Mohylowa po tameczną załogę, lecz ten spotkał się z ordą i, wrócić do Kamieńca nie mogąc, samowtór tylko dobrał się do Lwowa. Wyjeżdżając tedy d. 6 sierpnia z Gołębia, Sobieski pisał z rozpaczą do zacnego biskupa Trzebickiego, który do Kamieńca wyprawił swój „bardzo porządny regiment i pożyczył 20.000 zł. na potrzeby artyleryi": „Zbliżyła się nareszcie godzina zguby naszej... Żal więcej pisać nie pozwala, uważając stratę kościołów Bożych, Ojczyzny miłej i fortun naszych". Rzecz jasna, że Kamieniec się nie ostoi, nawet się „nie potrzyma... mniej jeszcze Lwów", poczem w największem niebezpieczeństwie znajdzie się Kraków. Przewidywał też niezawodne zniszczenie swoich dóbr i rezydencyj, a miał jeszcze troskę osobistą — o żonę, która jechała do Jaworowa na połóg w tamtą stronę, gdzie lada chwila oczekiwać należało nieprzyjaciela. Wysłał gońca, żeby ją zawrócić nazad i skierować ku Prusom. Na wyjezdnem zminął się z Jabłonowską, wojewodziną ruską; praw-

dopodobnie uciekali Wisłą „na dół ku Gdańsku“ oboje Lubomirscy, stolnikowa Wielopolska i inne. Jadąc przez Lublin, zarządził wysłanie całego konwentu karmelitanek bosych na dwóch szkutach Wisłą do Gniewu, swego starostwa, razem z dwudziestu kilkoma bernardynkami lwowskiemi. Przyjechał do swoich Pielaszkowic „bardzo poalterowany i nie wychodził z pokoju, tylko pisał i przez całą noc nie rozbierał się“. Nakazał ekonomowi, aby wszystko miał wpogotowiu i chłopi, jak da znać, żeby się ku Rykom ze wszystkiem przebierali“. W dalszej drodze z Krasnobrodu, 10 sierpnia, wydał do obywateli województwa lubelskiego uniwersał, zawiadamiający o przybyciu sułtana z wezyrem pod Chocim. Spotykał wszędy ludzi „już na głowę uciekających“. Z konfrontacji różnych języków obliczył potęgę nieprzyjacielską na 277.000 ludzi zbrojnych, oprócz rzemieślników i kupców, którzy pod „cechami i chorągwiami za wojskiem chodzą“. „Do Kamieńca więcej ludzi wsadzić wszelkiemi starał się sposobami, ale za przyjściem hana już tam ptak ledwie przelecieć mógł“. We Lwowie zbiegli się na jego spotkanie (zapewne 13 sierpnia) wszyscy obywatele tłumnie, „jakby ku wschodzącej dobroczynnej gwieździe“, błagalnie żądając od niego rady i pomocy. Ale jakże poratować ich może wódz bez wojska, gdy cała Rzeczpospolita „stoi rozpasana i bezorężna wobec wojsk odrodzonego Xerxesa i sił całego Wschodu?“ Radził tylko, aby wysłano gdziekolwiek kobiety, a mężczyźni żeby trwali w oblężeniu z nieustraszonym duchem, dopóki działania wojenne nieprzyjaciela nie będą powstrzymane przez poselstwo państwowe, lub nie przybędą wojska posiłkowe — jakie? Sam nie wiedział. Miał na myśli jeszcze albo korpus francuski, albo 12.000 wojska cesarskiego, które przyprowadziłby Karol książę lotaryński, gdyby się zgłosił o koronę polską. Do zawarcia umowy z tym lub owym kandydatem posłał swój podpis in blanco żonie, zbliżającej się do Warszawy.

Magistrat lwowski poczynił mądre i sprężyste zarządzenia bez oglądania się na pomoc z zewnątrz: nałożył podatek na każde drzwi w domach tak mieszczan jak. duchowieństwa i szlachty, który uczynił sumę 6.000 zł.; mieszczanom kazał zaopatrzyć się w broń, stawać pod chorągwiami na odgłos trąby, zaciągać warty na murach, wałach i w bramach; dozorcom zaś arsenału i śpichrzów zalecił przysposobić prochu i zapasów żywności. Sobieski za-

płacił z własnego trzosa żołd za ubiegły kwartał „dziesiątku chorągwiom“ trościańskim i uprosił Złotnickiego, aby się podjął drogi do hana, przyczem na upominki dla wezyra dał dwa kosztowne zegarki i fanty, wzięte u kupców za poręczeniem własnem. „Uczyniwszy consilium z tymi Ichmościami, których znalazł, osobliwie z JP. wojewodą ruskim“ (Jabłonowskim), uznał, że trzeba tu osadzić jakąś załogę, aby przynajmniej podjazd, albo partja jaka wojska nieprzyjacielskiego nie zajęła opuszczonego miasta. Więc zebrał z „suplementów i powiatowych ludzi“ cztery kuse chorągwie piechoty i dwie jazdy polskiej, komendantem zamianował Eljasza Łąckiego, obersztera i generał-quartiermajstra jkmci, postawił na pasie złoczowskim Piwa i Wołochów i wysyłał podjazdy jak można było najdalej dla powzięcia wiadomości o nieprzyjacielu i chwytania języków. Ale wyniść w pole „omni militari destitutus apparatu“ nie widział żadnego sposobu. „Choćby dziesięcioro tyle zebrało się pospolitego ruszenia, to temu nieprzyjacielowi rady nie dadzą, jeśli 20.000 ćwiczonej piechoty mieć przy sobie nie będą i armaty proporcjonalnej“. Odjechał tedy ze Lwowa 20 sierpnia do Jaworowa, gdzie przesiadywał z górą trzy tygodnie, do 14 września — jako człowiek prywatny. Możemy z zupełną pewnością twierdzić, że ani on, ani żaden, chociażby najgenjalniejszy wódz wszelkich narodów i wieków uratować Kamieńca już nie był w stanie.

Przypomnijmy sobie, że ten „cud natury“, wedle trafnych postrzeżeń Sobieskiego, nie był twierdzą niezdobytą dla artylerji owoczesnej. Bramy Lacka, Ruska i największy fort, zwany bramą Batorego, nie mogły osłonić miasta od pocisków, jakie będą wymierzane z górujących nad niem pól okolicznych. Tylko od szturmu broniły mniej więcej skutecznie dwa zamki przedmiejskie, nie dopuszczające nieprzyjaciela do przesmyku, który utworzyła rzeka Smotrycz zagięciami swojego dziwnego koryta. Bliższy zamek murowany nie przedstawiał odporności działom oblężniczym; lepiej odpowiadał warunkom fortyfikacji owoczesnej zamek ziemny, właściwie okop rogaty, Hornwerk, był też gorliwie usypywany rękoma załogi przez parę ostatnich tygodni po przyjściu sułtana do Dniestru pod Chocim. Gdybyż te fortyfikacje mogły być przynajmniej dobrze obsłużone! Ale na cały ich obwód komendant Mik. Potocki miał tylko regiment bisk. Trzebickiego koło 500

ludzi, z dwu innych regimentów 400 i piechoty kamienieckiej 200 głów, a więc razem 1.100 żołnierza, któremu niewiele dopomagać mogło około stu szlachty z pospolitego ruszenia oraz mieszczanie i trochę jakichś serdeniat. Dość powiedzieć, że na sześć „dziur“ czyli strzelnic przypadał jeden strzelec i na 6 dział jeden puszkarz. Były dwie chorągwie jazdy, z któremi Wołodyjowski Jerzy, stolnik przemyski, i Humiecki Wojciech, chorąży podolski, chodzili wciąż na podjazdy i języków częstych dostawali: ale przeprawy dniestrowej bronić nie mogli.

Bronił się trochę sam Dniestr, bo zerwał most, bliski ukończenia; zaraz wszakże zabrano się do budowania trzech mostów dniami i nocami przy świecach lanych i 14 lipca Turcy ukazali się już pod Kamieńcem, odległym o 4 mile. Obozowisko ich rozciągnęło się na milowej prawie długości od Zinkowiec do Ciołkowic; powiększył je kosz tatarski hana i tabor kozacki Doroszeńki. Doświadczony w prowadzeniu robót oblężniczych Ahmed Kiupriulli kazał kopać aprosze tak głębokie, że w nich się chował jeździec siedzący na koniu, a tak szerokie, że dwóch jeźdźców mogło się minąć.

Wśród grzmotu dział, ciskających kule wielkości głowy ludzkiej, sułtan udzielał audjencji hołdownikom swoim: 15 sierpnia Stefanowi Petryczejce, którego zamianował hospodarem mołdawskim po zdegradowanym świeżo i w kajdany zakutym Gligoraskulu Duka, 16-go hanowi Selimowi, 17-go Doroszeńce. Rzekomy obrońca swobód kozaczych i wiary błahoczestywej wdział teraz kaftan poddaństwa i bił czołem padyszachowi za buławę hetmańską i za darowanego konia z rzędem. W ciągu 5-ciu dni, a więc 19 sierpnia, przekopy tureckie doszły do nowego zamku; wtedy możliwem już było zakładanie min pod wałami i urządzanie szturmów z rzucaniem granatów ręcznych sposobem, praktykowanym przez niedawno (1670 r.) utworzoną w Francji kompanję grenadjerów pułku królewskiego, co służyć może za dowód, że Ahmed wprowadzał do wojska tureckiego najnowsze wynalazki i urządzenia zachodnie. Polacy ciskali też granaty ręczne, najgorliwiej wszakże strzelali z muszkietów, aż im ramiona puchły od uderzeń kolby, aż lufy trzaskały się gęsto od rozgrzania. Przy nieustannej strzelaninie, przy braku ludzi do luzowania, strzelcy doznawali głodu ciężkiego, kiedy nie było czasu starać się o żywność, ani też jeść.

Po szturmie gwałtownym Potocki uznał niemożność utrzymania nowego zamku i cofnął się do starego, murowanego na opoce, mury jednakże pod działaniem armat wielkiego wagomiaru, podwójnych kartaunów, rozpryskiwały się i raziły załogę odłamkami swemi gorzej niż kule nieprzyjacielskie. Siły tureckie wystarczały do atakowania jednocześnie i zamków i miasta. Jeden z siedmiu szańców przysunął się do Ruskiej bramy w mieście na rzut kamienia i zagrażał zburzeniem tamy, wstrzymującej wodę rzeki. Zapaliły się: kościół św. Katarzyny, kościół św. Jerzego, kaplica luterska, w której znajdował się skład 100 granatów. W starym zamku wystrzały armatnie zwaliły górną połowę baszty bramowej, a mina wysadziła ją całkiem w powietrze; wtedy nastąpił szturm, 25 sierpnia, potężny, jednakże odparty przez załogę. Poległo podobno 2.000 Turków. Wielka też była szkoda u Polaków: w regimencie jednym Trzebickiego poległo 40, postrzelonych było 60. Nazajutrz dopiero, 26 sierpnia, w sobotę, oficerowie, zauważywszy w dwu miejscach przygotowane miny, zwątpili o możności oporu i wywiesili białą chorągiew. Atoli po zawarciu kapitulacji, gdy parlamentarze wracali z obozu tureckiego, major armatni Heyking podpalił 200 beczek prochu w wieży i wyleciał w powietrze, przyprawiając o śmierć 700 ludzi, pomiędzy którymi z szczególnym żalem był wymieniany Wołodyjowski, „nasz Hektor". Z regimentu Trzebickiego zginęło 2 kapitanów, 1 porucznik, 4 chorążych, 6 sierżantów, 3 podchorążych, 6 kapralów, 4 fajfrów, 11 doboszów i 149 żołnierzów; połamane ręce i nogi miało 9-ciu. Turcy rzucili się na parlamentarzy, posądzając ich o wiarołomstwo i poprowadzili ich nazad do w. wezyra, lecz ten wypuścił ich, wysłuchawszy usprawiedliwienia, i kapitulację utrzymał. Warunki zaś były wcale łagodne: wolne wyjście do Polski wszystkim, kto zechce, a żołnierzom z bronią ręczną; nietykalność życia i mienia tym, którzy pozostaną, i zachowanie wiary chrześcijańskiej z nabożeństwem w trzech kościołach, po jednym dla każdego wyznania. Ahmed Kiupriulli, jako wojownik waleczny, okazał tym sposobem szacunek dla załogi, która walczyła przez dni 12 bez wytchnienia i snu, o głodzie; parlamentarzy udarował 6-ciu kaftanami przy powtórnej audjencji (29 sierpnia). Wszak rozumiał niewątpliwie, że, mając 200 dział, mógłby obrócić w gruzy wszystkie fortyfikacje i domy mieszkalne miasta.

Wszelako wykonanie kapitulacji przy obyczajach i pojęciach tureckich nie złagodziło bolesnych doświadczeń. Już d. 30 września po obiedzie wyjeżdżać kazano. Szlachta, księża, mniszki, biskup Lanckoroński Wespazjan, generał podolski M. Potocki wyjeżdżali na podwodach własnych lub dostarczonych „skowycząc prawie", przygnębieni widokiem potęgi nieprzyjacielskiej: „po górach piechota leżała jak śledzie, a na dobre zaś pół mili po obudwu stronach jazdę prezentowano". Konwojował wychodźców oddział 4-tysięczny turecki do Jagielnicy. Pozostałych zaś szlachtę i księży po dwóch tygodniach używano do robót około muru „w taczkach"; panu Myśliszewskiemu za nieposłuszeństwo czeladnika jego wyliczono 500 kijów. A jeszcze boleśniejszym był widok triumfu sułtana Mahometa: uścielano mu drogę obrazami świętych; strącano krzyże z kościołów i zastępowano je półksiężycami. Dzwony otrzymał w darze Doroszeńko, jadący w świcie między muzułmanami. Nie uczuwał on, a przynajmniej nie wypowiadał — ubolewania nad znieważeniem świątyń chrześcijańskich: owszem obwieścił podwładnych swoich uniwersałem radosnym z d. 20/30 sierpnia o zdobyciu Kamieńca, chlubiąc się że „Sołtanskoje Wieliczestwo puszcza nas z wojskami swemi na wygubienie osad lackich".

Puścił w istocie swego „tygrysa" Kapłan-baszę z Aleppo, jako wodza sprawującego komendę nad beglerbejami Rumelji, Anatolji i Karamanji, nad hanem, hospodarami wołoskimi i nad kozakami; Ahmed dał mu 4 działa burzące oprócz polowych i wskazał m. Lwów za cel marszu; sam zaś sułtan, opuściwszy Kamieniec około 5 września, zatrzymywał się na polach Orynina, polował pod Żwańcem, nareszcie pociągnął pod Buczacz. Zabrano tam razem z zamkiem panią Sieniawską, wojewodzinę bracławską: Turcy nie uczynili ani samej „najmniejszego dishonoru, ani w dobrach i ruchomościach najmniejszej szkody". Ahmed Kiupriulli utrzymywał w wojsku wzorową karność, „sprawiedliwość, skromność, dotrzymanie słowa", nie dopuszczał maruderki, ani mongolskiego niszczenia siedzib ludzkich. Prowadził wojnę prawidłowo.

Inaczej zachowywała się owa ciżba wojsk rozmaitych, która sunęła przez Husiatyn Czarnym szlakiem. Pierzchali przed nią, szukając kryjówek, mieszkańcy wsi i miasteczek; na wszystkich drogach na Rusi widziano „tylko ucieczki, lamenty, a wznoszone

ręce do Pana Boga“. Han Selim-Girej, wsławiony między swoimi autor pism uczonych, z Sobieskim osobiście zaznajomiony podczas wojny polsko-moskiewskiej 1663—1664 r., przyjął jego wysłańca Złotnickiego d. 5 września pod Husiatynem dosyć dobrze „i zdał się szczerze żałować zguby Polaków“; obiecał swoje staranie, aby sułtan jak najwolniej ku Lwowu postępował, ale nie więcej czasu pozwalał nad 9 dni (do 14 września) na przybycie posłów, upoważnionych do zrzeczenia się Podola i Ukrainy oraz do płacenia haraczu. Zalecał pośpiech, ostrzegając, że gdy sułtan przyjdzie pod Lwów, to już zażąda zrzeczenia się województwa ruskiego. Ubolewał, że nawet „takiego nie mamy wojska, abyśmy się choć defensive oprzeć mogli“; przy takiem współczuciu wszakże naznaczył „już kilkadziesiąt tysięcy ordy, aby gdziekolwiek nas osadzić mogli“. Turcy zaś zamojskiej fortecy pilno się pytali, bo Lwów całe sobie lekceważą i Tatarom w jasyr wydać go myślą; koło Złoczowa, Brzeżan — już Tatarów pełno.

Takie to nowiny przywiózł Złotnicki Sobieskiemu 10 września, przyjechawszy do Jaworowa razem z posłem hana, Abdymanem. Obadwaj wyprawieni jak najprędzej do króla; 12 września nadeszło od podkanclerzego zawiadomienie, że za uchwałą rady senatu naznaczony został do traktatów kasztelan wołyński Fr. Lubowidzki; potem do tejże posługi powołani zostali Jan Szomowski podskarbi nadworny kor. i Gabrjel Silnicki, kasztelan czernihowski.

cc) Ale w terminie, przez hana wskazanym, 14 września, Sobieski wyruszył z Jaworowa w pole. W myślach jego dokonywał się przewrót pod wpływem otrzymanych okropnych wieści. Nie przyszła od Ludwika XIV pożądana decyzja; rozwiały się propozycje, czynione w imieniu Karola Lotaryńskiego: trzeba było bronić kraju w porozumieniu z takim królem, jaki był. „Dlatego wszystkie moje Panu Bogu oddałem dawne urazy i niesmaki, a szczerze wszystkiemi sposobami i przez różnych ludzi garnę się do szczerej JKMci konfidencyi“. Król Michał wyruszył wprawdzie z Warszawy 12 sierpnia z gwardją swoją, ale przebywał bezczynnie i gnuśnie w Janowcu; pospolite ruszenia jeszcze nie przybyły do niego; zbliżał się jednak Łużecki z wojskiem konnem z Ukrainy i „odezwał się“ do Sobieskiego, t. j. poddał się znowu pod jego rozkazy hetmańskie: przy połączeniu wszystkich chorągwi mogła

się teraz wytworzyć siła, zdatna do jakiegoś obronnego działania. Jakoż połączenie nastąpiło około 17 września pod Telatynem. Zebrało się około 4.000 jazdy oprócz Hanеńki, który przyprowadził tylko 2.000 kozaków.

Zagony tatarskie niszczyły dobra Sobieskiego: Zaborów, Jezierną, wieś Płuchów, miasto Złoczów, z zamkiem, który bronił się jeszcze przez sześć dni, dopóki nie nadszedł Kapłan-basza. Niebawem też pojawiać się zaczęły coraz większe masy pod Lwowem. Pierwsze ognie i dymy zapalonych wiosek ujrzała załoga Wysokiego Zamku już 20 września i zawiadomiła mieszkańców wystrzałem alarmowym; 24-go ukazało się główne wojsko tureckie i stanęło obozem po stronie wschodniej; hospodarowie wołoscy i Siedmiogrodzianie położyli się od południa, Tatarzy od zachodu, Doroszeńko od północy. Ostrzeliwanie zaczęło się 25- go i trwało do 1 października, kiedy przed Kapłan-baszą stanęli z odkrytemi głowami komisarze, wysłani przez króla do sułtana na układy o pokój. Tymczasem narazie wyjednali oni zaniechanie ognia, szturmów i oblężenia, za 80.000 talarów, płatnych od miasta. Nadrabiali miną i językiem, powiadając, że król nadciągnie wkrótce z pospolitem ruszeniem i z wojskiem kwarcianem; ale ich kłamstwo wydało się tego samego dnia, ponieważ wrócił poseł tatarski i doniósł, że przy królu niema żadnego wojska. Natychmiast zrobił się ruch ogromny między Tatarami i 2 października wyszła orda nuradyna „w czambuł", t. j. na rabunek i chwytanie jasyru przed bliskiem zawarciem pokoju. 4 października Sobieski dowiedział się, że nieprzyjaciel „idzie prosto na osobę JKMci". Natychmiast ostrzegłszy króla raportem, poszedł komunikiem, przejmował zagony między Zamościem i Szczebrzeszynem i tak rozpoczął swą godną podziwu wyprawę na czambuły.

Prowadził 3 do 4-ch tysięcy głów ludzkich, ale końskich w dwójnasób, ponieważ każdy jeździec miał konia luźnego. Nie było żadnego taboru — ani dział, ani wozów, ani bagaży. Szczupłą liczbę potęgowała znacznie waleczność, sprawność, dzielność towarzyszów i oficerów takich, jak Atanazy Miączyński, Gorzeński, Polanowscy, Chełmski, Łasko, strażnicy polny Zbrożek i koronny Bidziński, chorąży kor. Sieniawski. Łużecki był pozostawiony w obozie pod Krupą; Haneńko znajdował się z swymi mołojcami w Zamościu. 5 października pod „srogim deszczem" szedł nieu-

stannie do późnej nocy, aż natrafił na koczowisko tatarskie pod Krasnobrodem. Inną drogą z boku nadszedł Haneńko i spłoszył Tatarów. Wielu z nich, korzystając z ciemności, ukryło się w lasach, lecz Abas-murza z główną siłą uszedł w kierunku południowym. Kozacy Doroszeńki zamknęli się w kapliczce, lecz poddali się, gdy ją podpalono. Haneńko odbił ze 2.500 jeńców i wrócił do Zamościa; Sobieski zaś zarządził za widna poszukiwanie w lesie, gdzie nasieczono niemało Tatarów i kozaków; potem, napisawszy raport do króla „w polu na bębnie", postanowił iść na całą noc „ku Sanu, lubo wojsko i nużne i szczupłe bardzo".

Wkrótce ujrzał wszystko Podsanie w ogniach. Zapomocą podjazdów dobadał się od przyprowadzonych języków, że nad całem tem skrzydłem tatarskiem pomiędzy Wieprzem a Sanem sprawuje komendę Dziambet-Girej i stoi pod Narolem, oczekując na powrót zagonów. Dwa zagony Sobieski przejął; szlachcianek, dzieci, pospólstwa odbił ze 2.000; ścigał Tatarów aż do ciemnej nocy, siekąc i w rzece Tanwi topiąc. Po 4-godzinnym wypoczynku poszedł dalej na ognie w nocy 7 października. Skoro dzień przyprowadzono mu 15 języków, z których wyrozumiał, że wszystkie szlaki grasujących tutaj zagonów schodzą się w Niemirowie. Wykomenderował kilka oddziałów na przeprawy, a sam biegł pod Niemirów, żeby przeciąć drogę Dziambet-Girejowi. Nie pojmał go wprawdzie, ale pod Bruśnią naszedł wiele bydła i dzieci porzuconych, dogonił pod Horyńcem dużą ordę i zasłał trupem kilka szlaków na przestrzeni 2 mil: jeden murza pojmany, 5-ciu lub 6-ciu zginęło; wyzwolono „kilkanaście tysięcy" (podobno 12) brańców i branek. Część dnia 8 października wypadło poświęcić na zbieranie dzieci po polach i lasach i na odwożenie ich do pobliskiego monasteru, poczem zbliżył się Sobieski do swego Jaworowa, a 9-go do Gródka, gdzie ujrzał wielkie ognie „po prawej ręce od Przemyśla i Sambora". Tam więc pośpieszył.

Od Gródka ciągnie się pasmo stawów, połączonych rzeczułką Wereszycą, która wpada do Dniestru wśród rozległej bagnistej niziny; w odległości zaś około 2 mil jest duży, acz płytki, zielskiem porosły staw Klitecki z groblą i mostem niedługim, służącym do komunikacji pomiędzy polsko-żydowską a ruską częścią Komarna. Po obu stronach miasta tego znajdują się pagórki, panujące nad okolicą. Na jednym istnieje do dziś dnia dobrze zacho-

wany wał forteczny o dwóch kondygnacjach, kwadratowej figury z 4-ma narożnemi bastjonami i głęboką suchą fosą. Forteca ta była wówczas niezawodnie obsadzona załogą. Pod miastem założył swój kosz nuradyn-sołtan Safa-Girej, w nizinie, nad wodą. Obozował niedbale: nie utrzymywał zapewne czat, jeśli nie widział zbliżających się otwartemi polami chorągwi polskich. Miał 10.000 swoich krymskich Tatarów, 400 litewskich, 220 kozaków, 200 semenów, 200 jańczarów i polską nadworną chorągiew Doroszeńkową. Przy samym stawie rozłożył się oddział 500 Tatarów z jasyrem. Tu miały się zebrać wszystkie zagony i odbyć się podział łupów.

Sobieski szedł forsownym marszem, skoro do południa zrobił półósmej mili pod deszczem i przy najgorszych przeprawach. Pomimo zmęczenia koni zdecydował się na atak natychmiastowy, wiedząc, że z Tatarami niema chwili do stracenia i że ostrzeżony nuradyn każe ścinać jeńców. Wojsko całe nie przenosiło półtrzecia tysiąca człeka, ponieważ część znaczna powróciła z zdobyczą, a niemało pozostało w błocie na przeprawach. Przodem szło kilkaset koni ochotnika; za nimi lewe skrzydło uformowane z pułków Bidzińskiego, strażnika koronnego, i księcia Ostrogskiego z porucznikiem Łaskiem; sam Sobieski z skrzydłem prawem skierował się tak, aby uderzyć na nieprzyjaciela zboku. Walka trwała niedługo, skoro bowiem huknęła muzyka marsowa i Sobieski zaczął się przerzynać przez gęsty tłum Tatarów, ogarnął ich taki strach, że „jedni wtył, a drudzy w oczy, mało co potarłszy się, sromotnie uchodzić poczęli“. Nuradyn rzucił się nie ku Lwowu, ale nazad ku Przemyślowi, mimo Rudki, błotami, lasami nieprzebytemi. Owi pięciuset, stróże jasyru, rzucili się na groblę, nie zważając, że jest zerwana; wpadali w wir i tonęli razem z bachmatami swemi. Kozacy, porzuciwszy konie i samopały, schowali się między jeńcami, udając, że byli wzięci w jasyr, lecz nie potrafili wytłumaczyć się z jakiej wsi: więc ich brano; wzięty też został pułkownik humański Iwan Bernata, wielki faworyt Doroszeńki. Za nuradynem pędziła pogoń aż do ślepej nocy i rozgromiła go ostatecznie aż pod Bieńkową Wisznią (koło Rudek) o $2^1/_2$ mili za Komarnem; zdobyła jego własny sztandar. Jasyru odbito najmniej na 20.000, więcej daleko Polaków niż Rusi, gdyż brani byli przeważnie za Sanem, z Sanoka i Biecza. Tejże nocy wracał Tachtar-Kazy

murza z czambułu, ale uciekł, porzuciwszy jasyr, gdy mu Tatar nagi, wylazłszy z błota, powiedział, co się z nuradynem stało.

Niewiadomo było, gdzie się obraca najmłodszy z sołtanów. Adzi-Girej. Sobieski miał go szukać w kierunku Lwowa, kazał naprawić zerwane mosty i groblę. Przeszła już po nich część wojska, gdy chłop, zbiegły wprost z kosza, przyniósł wiadomość, że ten sołtan jest w Hruszowej i ma się przeprawiać przez Dniestr we wsi Mostach, a prowadzi z sobą „niezliczony plon ludzi, bydła, koni", wybrany z bezpiecznych dotychczas podgórskich wiosek. Natychmiast 11 października, pobiegł Sobieski z trzema chorągwiami ku Dniestrowi przez gęste chrósty „wielkiemi potopami i pływaniem". O zachodzie słońca przeszedł most, który kazał poprawić, i zatrzymał się, oczekując na przybycie całego wojska. Nadeszło ono o świcie. Ale pokazało się, że iść dalej niepodobna, ponieważ ogromne bagno, ciągnące się aż pod rz. Bystrzycę, pokryło się nieprzejrzanemi wodami. Znalazł się przecież chłop, który za dobrą zapłatę ofiarował się na przewodnika. Przez 5 godzin brnęło wojsko po wodzie przez brody, w wielu miejscach tak głębokie, że konie płynąć musiały, a gdy przebyło owe półtorej mili, pokazało się, że w Hruszowej niema już Tatarów Dopiero pod Drohobyczem powziął Sobieski pewną wiadomość, że Adzi-Girej poszedł przez Stryj na Bolechów i Dolinę. Wypocząwszy ze trzy godziny 12 października, Sobieski ruszył na całą noc. Przededniem 13 października przeszedł przez rzekę i przez miasto Stryj, o południu przez Bolechów, a minąwszy m. Dolinę, stanął na noc o pół mili dalej w Rożniatowie. Na noclegu przybiegł od podjazdu towarzysz z wiadomością, że z Adzi-Girejem złączył się już nuradyn we 2.000 koni, bez jasyru i łupów. „Z ogniów ich", a właściwie z łuny na niebie, bo coraz wyższe górki podkarpackie zasłaniały widok okolicy, Sobieski odgadł dzięki swemu talentowi strategicznemu i doskonałej znajomości cech fizycznych tej krainy, że się kierują ku Haliczowi, w lasy bednarowskie, odległe od Rożniatowa na mil 5 mniej więcej. Rozesłał gońców do Nowicy i Kałusza, który był posiadłością jego żony, z zaleceniem, aby chłopi biegli zaraz do bednarowskich lasów dla zarąbania dróg, czyli „szlaków". Sam ruszył nie na Kałusz, ale, zachodząc nieprzyjacielowi od strony prawej, ku południowemu wschodowi, na P e t r a n k ę, przeprawiając się przez większą rzekę Łomnicę i po-

mniejsze ruczaje przez „niesłychane wertepy, góry, błota, strugi i rzeczki“. W godzinę po wschodzie słońca 14 października ujrzał Tatarów. Chociaż blisko trzecia część jego wojska nadążyć nie zdołała, zapobiegł jednakże, aby się Tatarzy nie rzucili nazad „ku Polszcze“, jak pod Komarnem, wysyłając pułk Jabłonowskiego do zajęcia im tyłu, a Baruchowskiego z jednej i Kozubskiego z drugiej strony do pilnowania boków. Sam,chcąc uderzyć na nich „w oczy“, skradał się dolinami, chróstami; chorążym kazał zniżyć sztandary, czem wprowadził Tatarów w błąd, bo zdaleka wzięli wojsko polskie za swoje. Dopiero na wierzchołku ostatniej góry ozwały się trąby i kotły, podniosły się znaki hetmańskie i kilkuset ochotnika pomknęło do ataku. Zmieszali się ordyńcy, ale już było za późno. Dwaj sołtani próbowali ocalić jasyr, wyprawiając go naprzód, gotując się do walki w odwodzie. Nie wytrzymali wszakże natarcia awangardy ochotniczej i nadbiegających za nią pułków obu strażników, chorążego kor. Sieniawskiego, nareszcie samego Sobieskiego z usarją: zaczęli uciekać „lotnie“ przez Petrankę i Średni Uhrynów. Nie daleko zapewne mogła ich gonić konnica polska po zarosłym drzewami wąwozie, pokiereszowanym niezmiernie krętą rzeczułką Bereźnicą i zawalonym warstwami kamieni. Ale raziła i odpierała ich zewsząd. Padło zaraz bardzo gęsto trupa pod lasem; wzięto żywcem Alis-agę, wezyra nuradynowskiego, który w lipcu pobił Łużeckiego pod Czetwertynówką, podskarbiego i koniuszego, szafarza hańskiego, murzów z 9-ciu i wielu dworskich, pilnujących boku obu sołtanów. Zdobyto wszystkie chorągwie: 3 sołtańskie, 2 semeńskie, 1 szyryńską, 1 nohajską i 1 buńczuk, podwodne konie, juki, sobole, i szaty nuradynowe. Sołtani uciekli pieszo. Tłum tatarski szukał schronienia w lasach bednarowskich, lecz te były już pełne chłopów, a Sobieski posłał dragonów i pacholików do przetrząsania. Przez dwa dni zabijano lub żywcem brano takich, co się chowali na drzewach i w krzakach. Znaleźli się między jeńcami kozacy i Turcy. Cała orda, liczona na 8.000 głów, zniesiona została doszczętnie. Szlachty, szlachcianek i dzieci wyzwolono około 10-ciu tysięcy.

Dziękczynne nabożeństwo kazał Sobieski odprawić 15-go października w obozie „pod Kałuszem“, a właściwie pod odległym o 2 mile Uhrynowem. Następnie wojsko cofnęło się wolnym marszem przez Wojniłów i Sokołów pod Hoszowę, gdzie wypoczy-

wało po „niesłychanych niewczasach i pracach". Uczestnik wyprawy wystawia Sobieskiemu świadectwo „pilnego dozoru"... nigdy prawie nie śpiąc, nigdy nie wybierając się, ognia nie niecąc, mało, ledwie co jedząc... ad stuporem wszystkiego wojska. Chlubnem trophaeum, albo raczej najmilszą nagrodą tych trudów było wyzwolenie całego jasyru; przeszło 44.000 dusz chrześcijańskich, wedle rachuby samego Sobieskiego; inni rachowali 80, a nawet 100 tysięcy.

Ale te chlubne zwycięstwa i zniesienie co najmniej 20-tu tysięcy łupieżców niewiele wpłynęło na układy o pokój, mozolnie toczone w tym samym czasie przez trzech komisarzy polskich z kajmakanem tureckim pod Buczaczem. Sprowadziły tylko ten skutek, że suma żądanego od Polski haraczu ze stu tysięcy zmniejszoną została do 22.000 czerwonych złotych, płatnych w dniu św. Dymitra, 25 października — co roku. Traktat został podpisany 16 października, a zawierał zrzeczenie się Kamieńca z Podolem i Ukrainą i ten haniebny haracz, który poniżał króla „lechickiego" do stopnia hospodarów wołoskich i księcia siedmiogrodzkiego. Ahmed Kiupriulli wyniósł teraz padyszacha swego na szczyt potęgi, a Turcji nadał najszersze granice.

dd) Haniebny traktat nie był ratyfikowany, ani wykonany przez Rzeczpospolitą, i owszem stał się bodźcem do złagodzenia domowej rozterki, do wywołania uczuć patrjotycznych najaw. Na początku stycznia 1673 r. zjechali konfederaci królewscy do Warszawy, a malkontenci do Łowicza, rezydencji prymasa Prażmowskiego. Wywiązały się układy pojednawcze, układały się punkty pacyfikacji; tymczasem obadwa stronnictwa projektowały wojnę z Turcją. Trafnością rozumowania i znajomością spraw wojennych uwydatnił się wybitnie projekt Sobieskiego, datowany 6 marca pod tytułem: Consilium Bellicum. Obejmował ten projekt: 1) zabiegi o pomoc ligi chrześcijańskiej, która odtąd stanie się najwyższym ideałem Sobieskiego w polityce zagranicznej aż do końca życia, ale w tej chwili mogła „się udać, albo zdarzyć, albo nie"; 2) pewniejsze i skuteczniejsze sposoby „z siebie samych", mianowicie: uformowanie wielkiego wojska, zdolnego do wojny zaczepnej, a więc 60.000 po połowie, t. j. po 30.000 piechoty i jazdy; do piechoty zaliczał 6.000 dragonów, do jazdy żądał najmniej 6.000 husarzów, lekkich chorągwi 30, reszta ma się skła-

dać z chorągwi pancernych. Połowa tego wojska powinna uformować się przez podwojenie albo potrojenie starych regimentów i chorągwi i być opatrywaną żołdem z skarbu koronnego; drugiej połowy dostarczą województwa, lecz oficerów zalecą im hetmani; 3) żądanie odpowiednich podatków, a gdyby te nie wystarczyły, sprzedanie części klejnotów koronnych i kobierców Zygmunta Augusta, zwanych „Potopem".

Wszystkie punkty tego „Consilium" znajdowały powszechne uznanie: były najprzód czytane w senacie na posiedzeniu tajnem bez obecności arbitrów, potem jawnie przy drzwiach otwartych, wreszcie przy rozprawach wywołały powszechne życzenie, aby „wódz, którego mądrość obudziła słuszny podziw we wszystkich umysłach", zasiadł razem do wspólnej narady. Koło malkontentów, obradujące w zamku ujazdowskim, stało się przystępniejszem do zgody, ponieważ główny wichrzyciel, prymas Prażmowski, był złożony chorobą śmiertelną i dogorywał. Ostateczną pobudkę przyniósł czausz turecki w liście groźnym Ahmeda Kiupriullego, doręczonym d. 11 marca podkanclerzemu Olszowskiemu. Tego samego dnia podpisano konstytucję pacyfikacji i podano do akt grodzkich, a następnie do Księgi praw; nazajutrz, w niedzielę 12 marca malkontenci, otrzymawszy ją w Ujazdowie, wybrali się do zamku warszawskiego na powitanie króla; Sobieski, podniósłszy swoją laskę marszałkowską, razem z dwoma kolegami poprowadził go do izby senatorskiej i kołowanie konfederacji generalnej zamieniło się na sejm walny ordynaryjny, który, obradując jeszcze do d. 13 kwietnia, uchwalił zaciąg 31.300 żołnierza na koszt skarbu koronnego, nadto wyprawy wojewódzkie czyli powiatowe z każdych 20 lub 30 dymów, i pospolite ruszenie; komendę najwyższą powierzył Sobieskiemu, przyznał mu zwrot sumy 63.165 zł., wydanych na „różne legacje" i na wojsko, zaszczycił chlubną konstytucją nagrodową jego „wielkie i odważne dzieła, prace i straty" z nadaniem starostwa gniewskiego w sumie 150.000 zł. nietylko na czas życia jego, ale i na cztery pokolenia sukcesorów jego. Litwini zaś, wywdzięczając się za przyznane im prawo odprawowania każdego trzeciego sejmu na ich ziemi w Grodnie, zobowiązali się dostarczyć na wojnę 12.000 wojska oprócz 3.000, utrzymywanych dla obrony granic własnych. Na urzeczywistnienie uzbrojeń takich uchwalone zostały jak naj-

większe podatki: cło, akcyza, podymne i pogłówne nietylko żydowskie w kwocie 105.000 zł. rocznie, ale i generalne od stanów koronnych, wedle taksy, wzrastającej stosunkowo do stanowiska społecznego: od kmieci, luźnych, skrzypków, cymbalistów, dudów i innej wiejskiej muzyki (po 1 złotemu), aż do kasztelanów (75 i 150 zł.), wojewodów (po 300 zł.), hetmanów (300 i 200 zł.), biskupów (300 do 1.500 zł.) i prymasa, mającego zapłacić 1.800 zł. Litwini opodatkowali się nie tak hojnie: 15-ro podymnego, sympla na artylerję, cło nowe, ale z wyjątkiem towarów krescencyj szlacheckich, pogłówne po złotemu tylko od ludzi luźnych, od Tatarów zaś ryczałtowo 3.000 i od żydów 25.000, wreszcie czopowe i szelążne.

Sobieski, zadowolony z takiej czynności prawodawczej, uzbrojony w władzę nadzwyczajną aż do przyszłego sejmu, oczyszczony od potwarzy, rzucanych na jego dobre imię przez przewódców konfederacji królewskiej, uwielbiany za wspaniałomyślną dobrotliwość, wyjechał z Warszawy 16 kwietnia do Gniewa, gdzie wypoczywał i cieszył się życiem rodzinnem z żoną i dziećmi do końca czerwca po tylu trudach i przykrych wzruszeniach. Nie spóźnił się bynajmniej, przybywając na radę wojenną, która trwała od 30 czerwca do 2 lipca. Znał z doświadczenia opieszałość poborców podatkowych i wynikające stąd przeszkody w mobilizacji. Przewidywał, że „liczba i pośpiech wojska, na papierze spisanego, skurczy się pewnie... i daj Boże, aby z 60 tysięcy było effective 30... Ale już i z temi chorągwiami przy łasce Bożej poszłoby się ad opponendum temu nieprzyjacielowi". Jakoż słabo skutkowały jego uniwersały hetmańskie, nakazujące oficerom i żołnierzom stawić się w obozie najprzód 20 lipca, potem na 10 sierpnia pod groźbą artykułów wojskowych: te artykuły miały moc tylko w obozie, a nie chciały wchodzić do obozu chorągwie, które nie otrzymały chociażby zaliczki na żołd. Podskarbi w. k. Morsztyn nic jeszcze w lipcu nie mógł dostarczyć gotowemi pieniędzmi: więc wypadło sięgnąć po klejnoty koronne. Przywieziono z skarbu krakowskiego do Warszawy wielką liczbę drogich kamieni; sprowadzono jubilerów z różnych krajów do szacowania; wydzielono sztuk tyle, ile wypadło na 687.383½ zł. i oddano je Sobieskiemu (19 lipca), który, zasiadłszy na sądy, t. j. na rozpoznanie pretensji każdego rotmistrza i kapitana, wręczał każdemu

klejnot odpowiedniej wartości z prawem sprzedania i aljenowania. Czynność ta przeciągnęła się do sierpnia.

Pomoc „panów chrześcijańskich" zawiodła całkowicie, lubo nie żałowano pieniędzy na wyprawienie poselstw; jedyny zasiłek, lubo nie dorównywający obietnicom, ale przecież pożyteczny, otrzymała Polska z Rzymu. Nuncjusz Bonvisi wypłacił 100.000 zł. od papieża Klemensa X i 20.000 nadesłanych od kardynała Odescalchi. Pieniądze te ułatwiły uruchomienie artylerji. D. 18 sierpnia wyszła z cekauzu „wszystka armata", do której przyłączył swoich 6 działek Nosadini, świeżo nobilitowany mieszczanin.

Nieskładnie, powolnie, utykając niemal na każdym kroku o wszelakie przeszkody, wydobywała jednak Rzplta z Korony i z W. Księstwa Litewskiego zaciągi stare i nowe, aukcje, wyprawy dymowe. Regimenty piesze, dragonje, arkebuzerowie, chorągwie wołoskie i kozackie i usarja, „najpiękniejsza i najlepsza w świecie jazda", ciągnęły do obozów bez dokładnej marszruty, wałęsając się po włości, albo nawet wychodząc z obozu, żeby się pożywić wyciśnionym na chłopach furażem i prowjantem. Sobieski jechał z Warszawy do Białej, żeby odwiedzić Radziwiłła Michała Kazimierza i siostrę swoją Katarzynę, krótko zabawił w swoich Pilaszkowicach, stamtąd przez Jarosław przyjechał do Jaworowa 1 września i tu osiadł na cały miesiąc, oczekując na zbliżenie się króla, który, wyjechawszy 2 września, „pomalusieńku" dążył do Lwowa.

Szczęściem w Turcji zaszły okoliczności niespodziewane, które zwichnęły jej zamach wojenny. Sułtan kazał wystawić buńczuki na placu cmentarnym w Adrjanopolu 27 czerwca, wybierając się na czele sił jeszcze większych niż w roku zeszłym, żeby stratować całą Polskę aż pod Gdańsk: aliści mieszkańcy Azji Mniejszej odmówili posłuszeństwa na tej zasadzie, że nie są obowiązani wychodzić rok po roku; Kapłan, basza Aleppo, śmiał stawiać opór; sułtanka walide zasnuła jakieś intrygi, zmierzające do detronizacji. Mahomet IV mógł wymaszerować z Adrjanopola dopiero 7 sierpnia, mając tylko 30.000 wojska, z którego ledwo 10 tysięcy mogło być dobrego do boju. Prawie „komunikiem", bez wielkich bagaży, z jednym tylko namiotem przyszedł przez Aidos, Prawady, Babadag do Isakczy nad Dunajem 29 czerwca i tu stracił ochotę do wojny najezdniczej; polecił tylko obronę przeszłorocznej zdo-

byczy Ahmedowi Kiupriullemu, wręczył mu zieloną cesarską chorągiew i oznaki urzędu „serdara“, a sam odjechał na wygodniejszą rezydencję do Babadagu. Ale i Ahmed Kiupriulli nie udał się osobiście na granice Polski, może nie chcąc narażać swej sławy z małemi siłami, a może dlatego, że nie był już zdolnym do trudów wojennych z powodu nadużycia napojów spirytusowych. Oddał chorągiew zieloną Husseinowi baszy, beglerbejowi sylistryjskiemu, mianowanemu seraskierem dla obrony granic tureckich w okolicy Jass.

Han Selim nie wybierał się w tym roku na wyprawę. Świeżą jeszcze była pamięć klęski, poniesionej od Sobieskiego przez nuradyna; przytem niepokoił Tatarów Sirko, uwolniony z Sybiru za wstawiennictwem króla Michała. Już d. 7 lipca, mając 5.000 mołojców, wpadł on pod Oczaków, porwał kilkuset mężczyzn, 40 niewiast tureckich i tatarskich, kilka tysięcy sztuk bydła; stąd posunął się do Krymu i spustoszył znaczną przestrzeń — na 15 mil wzdłuż i wszerz, odbił niewolnika polskiego kilka tysięcy, zabrał Tatarów dużo i odesłał do Kijowa. W wrześniu posłowie jego spotkali króla w Tomaszowie; ofiarowali wszelką ochotę i prosili o czajki, żeby iść na morze. Dostali sporo pieniędzy przy pochwałach i obietnicach. Wołał też han wyciągać od rządu polskiego datki i upominki przez poselstwa przyjazne. W sierpniu rada senatu postanowiła uczynić zadość jego żądaniu i posłała 37.500 zł. jako roczną daninę, nadto 1750 zł. w podarku. Od udziału w akcji wojennej Turków powstrzymał go jeszcze najazd Kałmuków, którzy jesienią wtargnęli do Krymu, spalili i zabrali w niewolę siedemdziesiąt kilka wsi z dziećmi i kobietami na rozkaz cara Aleksego i za namową jeżdżącego do nich z Moskwy dwukrotnie posłańca polskiego Krzysztofa Kowalowskiego. Grasowała też jakaś epidemja w Krymie, jakiś mór.

Doroszeńko znalazł się w ciężkich opałach. Nic dotychczas nie zyskał na opiece sułtana; u swoich zaś podwładnych zarobił sobie na złorzeczenia i przekleństwa. Wystąpił przeciwko niemu najbliższy przyjaciel polityczny i spólnik dotychczasowy, metropolita Tukalski: potępiał go z całą starszyzną za to, że Turkom służą i meczety budują. Kozacka mądrość polityczna podyktowała mu sposób wywikłania się z niebezpiecznej sytuacji — przez zdradę względem sułtana. W lutym już naradzał się z starszyzną nad py-

taniem: czy nie należy poddać się carowi moskiewskiemu? Do rozważenia nastręczał się fakt wzmocnienia załogi moskiewskiej w Kijowie przez przybycie księcia Jerzego Trubeckiego z posiłkami. Decyzji wszakże nie powzięto wówczas, a gdy Romodanowskij, połączywszy się z Samojłowiczem, i zbliżywszy się do Kaniowa, przysłał wezwanie do poddania się carowi, Doroszeńko wymówił się (w czerwcu), a zawiązał rokowania z rządem polskim, wyprawiał kilka poselstw do króla Michała, pisywał do Sobieskiego — równie bezowocnie. Taki przecież wyniknął skutek z jego kłopotów, że nie występował w tym roku przeciwko Polakom zbrojnie.

Uknuł też zdradę Haneńko: wysłał w kwietniu do Moskwy prośbę o przyjęcie w poddaństwo, „padając niewolniczo (rabolepno) do nóg tronu carskiego“, ponieważ od króla nie otrzymał najmniejszej nagrody ani dla siebie, ani dla wojska. Przebywając w Warszawie przy królu, pijał z posłannikiem moskiewskim i wykonał przed nim przysięgę. Umiał to wszakże ukryć tak dobrze, iż został „ordinowany“ dla pociągania Doroszeńki ku poddaństwu jkmci i Rzeczypospolitej, „uprzedzając zamysły Cara Jmci moskiewskiego, który i poselstwy i wojskami pertrahere chce in partes suas tegoż Doroszeńka, a potem Ukrainę osieść; albo jeżeliby in rebellione zostawał (Doroszeńko), aby mógł być vi armorum in officium przywiedziony“. W sierpniu szedł tedy Haneńko przez Wołyń pod Dymir, strzeżony przez walecznego, czujnego i doświadczonego pułkownika Piwa, którego jednak potrafił zwabić do swego namiotu na bankiet. Wśród pijatyki Piwo został uderzony w twarz przez syna Haneńkowego, a następnie zamordowany przez tegoż młodzieńca, czy przez Pawłowskiego, jak twierdził stary Haneńko. Że morderstwo było rozmyślnie przygotowane, okazuje się z okoliczności poprzedzających i następczych. Sobieski miał 15 września „wiadomość de tragico prawie actu tego hultaja Haneńka... chorągwie polskie, postrzegłszy zdradę, słusznie słuchać go nie chciały i poszły od niego“, a po zamordowaniu Piwa „Dymir na imię cara moskiewskiego odebrał i osadził — tak potrzebnego w korespondencje pozbawił nas miejsca“. I jeszcze raz potrafił kozak oszukać króla Michała, bo dostał z skarbu koronnego 5.530 zł. dla kozaków dymirskich na usłudze jkmci. Poprzednio wziął 13.255 zł. „na budowanie czajek na Czarne mo-

rze" też oszukańczo. Rachunki sejmowe zadają kłam jego skargom, jakoby nie otrzymał „najmniejszej nagrody" od króla; kłamał też później, że do sprzeniewierzenia się królowi przywiodła go „nieznośna złośliwość hetmana Jana Sobieskiego, który kazał męczeńsko zabić niewinnego starszego syna", bo ten syn jeździł jeszcze po zamordowaniu Piwa w Przemyskie do swej żony czy narzeczonej, Gulczewskiej z domu, i przebywał na wolności jeszcze w listopadzie; został zaś ukarany śmiercią skutkiem procesu, wytoczonego przez krewnych w sądzie przemyskim, za wyrokiem sądowym. Żeby się ostatecznie załatwić z tym słusznie tak zwanym hultajem, dodajmy zakończenie jego hetmaństwa: gdy się przeprawił na lewy, carski brzeg Dniepru, Romodanowskij i Samojłowicz kazali mu w marcu 1674 r. na radzie kozackiej generalnej w Perejasławiu złożyć klejnoty wojskowe, otrzymane od króla Michała. Złożył bez oporu i stał się nicością. Przemieszkiwał w Kozielsku, Łochwicy, Kijowie, lecz nie miał już nigdy znaczenia politycznego. Nikt też nie zanotował daty jego śmierci.

Dochodząc do poglądu ogólnego, widzimy, że Ukraina pozostawała wciąż w stanie zamętu, że chorągiew polska powiewała tylko na jedynej twierdzy białocerkiewskiej, że wszelkie nadzieje, pokładane na Doroszeńce i Haneńce, doznały zawodu, że przyjacielskie oświadczenia i poselstwa cara moskiewskiego niweczone były przez Samojłowicza i Romodanowskiego: ale przynajmniej na tę gotującą się kampanję 1673 r. armja polska nie była narażoną na atak nieprzyjacielski z boku od strony wschodniej, ani od kozaczyzny, ani od Tatarów, chociaż emiry sułtańskie były wysłane do Doroszeńki i do hana.

Obóz wojska koronnego, zatoczony pierwotnie pod Hrubieszowem, został w połowie września przeniesiony „z pewnych konsyderacyj" na gliniańskie pola, w kierunku dzisiejszej drogi żelaznej Krasne- Wołoczyska pod Skwarzawę. Król Michał, osłabiony chorobą, ale ambitny, zazdrosny o swą władzę, zmarnował dużo czasu, bo, przyjechawszy na swoje imieniny do Lwowa, przebył 6-milową odległość zaledwo 8 października. Sobieski, który przyjechał tu wprost z Jaworowa, tegoż dnia przed południem zajechał mu drogę razem z Dymitrem Wiśniowieckim, hetmanem polnym, Sieniawskim, chorążym koronnym, Czarnieckim, pisarzem polnym, i trzema wojewodami; wszyscy przywitali go z głęboką submisją i po-

prowadzili na przegląd szyków, których długość wynosiła trzy ćwierci mili, a głębokość składała się z czterech linij. Przed każdym pułkiem wyjeżdżał oficer na żartkim i pięknie przybranym rumaku; pochylały się sztandary; brzmiała muzyka; objazd trwał 5 godzin. Było 11 regimentów piechoty, 160 chorągwi jazdy, 50 dział, razem 40.000 rycerstwa oprócz „hołoty w taborze, która była nie do pogardzenia na wojnie". Cudzoziemcy podziwiali z zdumieniem to wojsko piękne w rynsztunkach wojennych i w koniach porządne. A pod Beresteczkiem, o mil 2, stało i na rozkazy oczekiwało 12.000 wojska litewskiego, w którem „bez kopji żołnierza nie było żadnego", gdyż kopjami uzbrojone były nietylko usarskie, ale i lżejsze, petyhorskie chorągwie, co przypisywano troskliwości hetmana w. lit., Michała Paca. Syn Jaremy znalazł się na czele takiej samej prawie potęgi, jaka uratowała Rzeczpospolitą przed 22 laty; napisał też do papieża: „Tylu smutkami doświadczone królestwo moje, tylu wypadkami i klęskami... wstrząśniona Polska dobywa jeszcze ostatnich sił i wystawia przeciwko nieprzyjacielowi imienia chrześcijańskiego wojsko wielkie tak liczbą jak duchem... Oglądałem wojsko moje tak wyśmienicie zaopatrzone w broń i w mężów, że Polska bodaj nie miała liczniejszego, ani potężniejszego dawniej za czasów rozkwitu". Ale użyć tej potęgi, dorównać ojcu w waleczności syn nie był zdolnym.

Nazajutrz po przeglądzie, d. 9 października przybyli dwaj hetmani litewscy, Pac i Radziwiłł, na wielką radę wojenną. Postanowiono: połączyć wszystkie wojska pod Trembowlą i wkroczyć do Mołdawji, nie tracąc pozostałej w tym roku wojennej pory. Król, ulegając radom lekarzy i senatorów, zdał, „lubo z wielkim żalem", dowództwo naczelne na Sobieskiego i odjechał do Lwowa, gdzie dogorywał przez miesiąc.

Sobieski przyjął bez wahania podany sobie oręż do walki z Portą Ottomańską, która przed rokiem dosięgła zenitu swojego szerokowładztwa; ale poczuwał się do wielkiej odpowiedzialności względem ojczyzny, która „cała wtłoczyła się do obozu i cała zginęłaby aż do nasienia, gdyby fortuna śmiała dopuścić się zbrodni na nas... zwłaszcza że z dostojnikami są pomieszani wojownicy stanu rycerskiego i Litwina Mars wystawia na jednakowy los z Polakiem". Zarządził Sobieski wymarsz z obozu skwarzawskiego, poczynając od 11 października, sam wyruszył 12-go,

ale poprzednio dla oświetlenia teatru działań wojennych wysłał na zwiady Silnickiego, kasztelana czernihowskiego, z 15 chorągwiami lekkiemi i z ochotnikiem, 13-go zaś detaszował Sieniawskiego z 20 chorągwiami polskiemi i 12 dragońskiemi do ziem podolskich z zaleceniem, aby powrócił do armji po 10 dniach. Sieniawski uwijał się z niemałym pożytkiem: przejął turecki transport prowjantów — 100 podwód pod komendą znacznego agi; potem zdobył swoje własne miasto Międzybóż; zbliżał się do Kamieńca, odebrał Zinków, Satanów; dogonił pod Jarmolińcami kehaję czyli skarbowego urzędnika tureckiego i schwytał go razem z kilkudziesięciu wozami prowjantów; posuwał się aż pod Bar, spodziewając się, że mu poddadzą się zdrajcy Tatarzy Lipkowie po śmierci ich beja Kryczyńskiego. To mu się nie udało, ale przynajmniej upewnił się, że tam niema niebezpieczeństwa od jakichkolwiek sił nieprzyjacielskich.

Armja koronna tymczasem maszerowała w kierunku południowym — nie na Trembowlę wszakże, ale prostszą drogą (eszelonami według terminologji dzisiejszej) ku Dniestrowi przez Narajów, Brzeżany, Podhajce do Dobrych Wód, gdzie Sobieski spodziewał się spotkać Litwinów. Nie spotkał. Dowiedziawszy się, że oddziela ich jeszcze od wojska koronnego odległość 8-milowa, przesłał tylko Pacowi zebrane o nieprzyjacielu wiadomości i prosił o pośpiech, a sam ruszył ku przeprawie dniestrowej, którą wyznaczył pod wsią Łuką w pobliżu monasteru tejże nazwy i wsi Rakowca, o mil 7—8 poniżej Halicza a 3-ch od Niżniowa. Wyprawił pułkownika kozackiego Motowidłę z uniwersałem do pobliższych miast, miasteczek i wsi, aby dostawiano tam promy i łodzie. Gdy szwadrony konne stanęły pod Łuką 20 października, Motowidło miał już wszystko, czego potrzeba było do mostu, który okazał się dość mocnym do prowadzenia armat nazajutrz. Jazda miała przeprawiać się w bród i wpław; zdawało się tedy, że dwa dni wystarczą dla całej armji. Wtem niespodzianie wezbrała silnie woda od deszczów, brody pogłębiły się, wozów i ludzi niemało potonęło (22 października), a zatem wypadło prowadzić przez most całą konnicę i tabor. Dla porządku Sobieski kazał przywoływać chorągwie zkolei, podług regestru. Nagle wstrzymana masa ludzi i koni zaczęła doznawać niedostatku żywności. Na drugim brzegu widniały stogi siana, a tu zrobiła się „drogość wielka“;

konie padały; piechota „poczyna słabieć“; zwiększyła się dezercja, która zdarzała się już od pierwszych dni marszu pomiędzy świeżo zrekrutowanymi żołnierzami, np. dymowymi, co znikali „z dymem“. Przeprawa przeciągnęła się do 26 października.

W ciągu tej zwłoki, d. 24 października przyjechali hetmani litewscy na wielką radę wojenną, zostawiwszy wojsko swoje o milę za Buczaczem. Z fatalnemi przyjechali projektami: uskarżając się na znużenie i wyniszczenie swojego wojska, chcieli rozłożyć je na Podolu albo na Ukrainie, żeby wypoczęło przez dwa lub trzy miesiące, bo wprzód należy zachować wojsko, a potem wojować. Daremnie przekonywał ich Sobieski argumentami strategicznemi i wolą Rzeczypospolitej, wyrażoną w głosach i postanowieniach sejmowych, aż dowiedział się ze zwierzeń poufnych Michała Paca przed Skoraszewskim, o co tu chodzi, mianowicie: że wojsko koronne, idąc przodem, spożywa furaże i prowjanty, a dla Litwinów pozostawia pustynię; że biegnące tak szybko orły polskie nie dadzą Pogoni udziału w bitwie walnej; że gardzą jej pomocą, jeżeli nie dbają o nią. Dowiedziawszy się o takich wyznaniach, a domyślając się niewyznanych pobudek ambicji, Sobieski nazajutrz uprzątał zarzuty w sposób łagodny i ujmujący, nareszcie oświadczył, że jest gotów zastosować się do wszelkich żądań hetmana w. litewskiego, że przepuści go naprzód, że podda się nawet pod jego komendę, byleby wojska szły razem. Takie dopiero oświadczenie poskutkowało. Szczere uczucie patrjotyczne, wibrujące w głosie Sobieskiego, poruszyło samolubnem sercem Paca i przytłumiło w niem nienawistne popędy. Radziwiłł szedł za nim biernie czy przez uległość zwierzchnikowi swojemu, czy przez słabość charakteru, boć nie żywił wrogiego usposobienia względem brata swojej żony, Katarzyny z Sobieszyna. Nastąpiło serdeczne pojednanie. Hetmani litewscy wyszli z namiotu Sobieskiego ożywieni duchem unji lubelskiej, rozgrzani miłością bratnią.

Było to największą zaletą i zasługą Sobieskiego, że w liczne, ale niesprzęgłe hufce Rzeczypospolitej różnych zaciągów — kwarciane, powiatowe, pańskie, polskie, cudzoziemskie, kozackie, litewskie — tchnął jedną duszę. Promieniejąca z jego piersi miłość ojczyzny stapiała stronnicze i partykularne zawiści i nienawiści. Stronnicy francuskiej kandydatury, czy austrjackiego Lotaryńczyka, czy króla Piasta stali się zdolnymi do wielkiego czynu wo-

jennego dzięki Sobieskiemu, który wiódł ich do boju nietylko jako wyborny organizator, umiejący „w ciągnieniu dobrze przećwiczyć żołnierza w obrotach wojennych", nietylko jako strategik „przezorny i śmiały", ale, co większa, jako wódz duchowy.

Trzy dni jeszcze obozował nieruchomie na prawym brzegu, czekając na wojsko litewskie, wystrzegając się powodu do nowej urazy. W tym czasie, d. 29-go, przyjechał adjutant sułtański, aga Hussein, w 60 koni, z listem od Mahometa IV do króla Michała, a nadto z buławą i kaftanem poddaństwa w darze, jak powiadali dwaj gońcy, przysłani po konwój zawczasu, przed tygodniem. Sobieski uprzedził natychmiast podkanclerzego o haniebnym darze i otrzymał już pełnomocnictwo królewskie do odebrania pism i udzielenia odprawy wprost z obozu: dał też zaraz audjencję w obecności dwóch hetmanów polnych, 4-ch kasztelanów i bardzo licznej starszyzny wojskowej. Turek, „bardzo pyszny i hardy dziad", oświadczył, że wedle rozkazu ma się opowiedzieć tylko ustnie hetmanowi, lecz nie odda listu sułtańskiego i nie pozwoli odpieczętować go oprócz króla nikomu, nawet podkanclerzemu, bo w tym liście „jest wielkie i sławne imię pana mego". Puszczono go do króla, dogadzając jego wymaganiom. Łagodniejszym pokazał się przy pożegnaniu, które odbyło się nazajutrz „w sam marsowej muzyki hałas", kiedy już wojsko stanęło w gotowości do marszu i zrobiło na nim imponujące a nieprzewidywane wrażenie.

Gdy jazda litewska przeprawiła się w bród poniżej Łuki, Sobieski ruszył 30 października, nie czekając na piechotę i tabor, ponieważ otrzymał przez kurjera doniesienie od Stefana Petreczejki, hospodara mołdawskiego, że w nocy z 26 na 27 uszedł z obozu tureckiego w półtora tysiąca Wołoszy, w jednej sukni, wszystko porzuciwszy, ratując tylko głowę, i na miłosierdzie boskie prosił o przysłanie mu z 500 jazdy na ratunek. Załączona była przytem wiadomość, że Kapłan basza miał stanąć na Cecorze 28 października. Najprostsze rozumowanie strategiczne wskazywało, że nie należy dopuścić go do połączenia z Husseinem-baszą, który się rozłożył w ufortyfikowanym obozie pod Chocimem. Bliżej, w Jazłowcu, znajdowała się załoga turecka, która nie chciała poddać się St. Koniecpolskiemu, staroście dolińskiemu.

Sobieski napisał do króla o wysłanie wypraw z województwa ruskiego dla pilnowania tej załogi i do hetmanów litewskich o po-

słanie tamże kilkunastu chorągwi. Do Petreczejki wyprawił nietylko pułkownika Duraka, ale i generał-majora Koryckiego, znającego język i obyczaje wołoskie, z większym oddziałem jazdy, podobno kilka tysięcy głów. Pomoc była skuteczną. Petreczejko donosił z Suczawy (3 listopada), że już wyzwolił małżonkę swoją, odbieżaną od bojarów, którzy „postraszeni uszli w góry do Węgier, czekając nowego pana" (t. j. hospodara od sułtana). Teraz wzywał ich uniwersałami, aby wracali, i tuszył, że uczynią to ochotnie. Żonę chce odesłać do Polski, a tych „ludzi polskich" pragnie zatrzymać w Suczawie.

Przeszedłszy w dwóch marszach Pokucie, Sobieski przekroczył granicę za Śniatynem 1 listopada. Ponieważ wydarzyło się poprzednio, że Ruszczyc, chodząc z podjazdem, nabrał bydła u Wołochów i przyprowadził do obozu: więc Sobieski nietylko okazał mu „wielką disgratią", lecz kazał mu je nazad odprowadzić. Teraz przez trąbę surowo zakazał czatom rabunków, a ktoby śmiał zabić Wołoszyna, ten miał dać szyję pod miecz katowi. Jakoż natychmiast, 1 listopada, kazał rozstrzelać dwóch oficerów; czterem kara została umniejszona. Hultajów zaś ledwie nie codzień wieszano. Kraina była żyzna; możnaby zbożem paść konie: ale rzadką była ludność i przez mały dowóz żywności zrobiła się znowu w obozie „drogość niesłychana" — bochenek chleba na złoty. Jeszcze trudniejszem okazało się przejście przez Bukowinę, przez „okropne" lasy bukowe, które porastały na górach i w dolinach, okrywając ciemnością swą bagna i strugi. Na 41-milową przestrzeń do Zuczki trzeba było użyć 4 dni czasu; 5 listopada Sobieski zatrzymał się pod miastem Bojanem, żeby doczekać się pozostałych dział, taborów, regimentów piechoty, oraz wojska litewskiego. Strawił dwie doby na oczekiwaniu i porządkowaniu, wysyłając podjazdy. Litwini, zdobywszy podobno Jazłowiec i przeprawiwszy się przez Dniestr, trzymali się kierunku tej rzeki aż do Horodenki, skąd już zwrócili się ku Prutowi i połączyli się z wojskiem koronnem. Połączone tutaj siły Sobieski obliczał tylko na 30.000 żołnierza; być może jednak, że nie objął tą rachubą Litwinów; tych suma ogólna łącznie z oficerami figurowała w księdze podskarbiego litewskiego jako 8.572 głów.

Pozostało dwa dni marszu mniej trudnego w kierunku północno-wschodnim, tym samym, jakim zmierza droga wozowa (lecz

nie żelazna) od Nowosielicy do Chocimia i Kamieńca, czyli dawny trakt jaski. Deszcz narobił okropnego błota, w którem grzęzły tabory. Wyprzedziła je kawalerja „w sprawie"; stanęła d. 9 listopada na pół-strzelaniu z działa przed okopami tureckiemi i została przywitana odrazu grzmotem 24 armat.

To grzmiał Hussein-basza. Rozporządzał siłą 30.000 oprócz Wołoszy, której liczono 5.000. Samych jańczarów było przeszło 8.000. Wiedział, że idzie Kapłan-basza, który ukorzył się przed padyszachem i, przyprowadziwszy mu około kilkanaście tysięcy z Azji, prezentował je pod Isakczą. Nadto w Kamieńcu, Halil-basza miał 10.000 żołnierza: więc mógł przybiec, albo posiłki nadesłać w kilka godzin. Ale Hussein kolegów nie wzywał, o posiłki nie prosił, bo czuł się dość silnym do walki z Polakami. Wiedział, jak wytrwałym i zaciętym jest Turek poza osłoną fortyfikacyjną. A znalazł obszerne, nawet za obszerne okopy z r. 1621, w których Polacy opierali się wojskom Osmana II. Stojąc tu od 2 czy od 8 lipca, miał dosyć czasu na naprawę, na wzmocnienie profilów, pogłębienie fos do 8 łokci, zaopatrzenie w „wycieczki" i baterje pod kierunkiem dobrych inżynierów „ledwo nie po holendersku albo po szwedzku". Stronę zachodnią, najprzystępniejszą, wybornie osłaniały te okopy, a ciągnęły się też i nad głębokiemi parowami od południa i od północy. Dziś większa bodaj część miasta powiatowego z 5-ciu cerkwiami mieści się wewnątrz tej linji fortyfikacyjnej; wówczas miasteczko leżało poza nią; składało się z kilkudziesięciu zaledwo chałup, nie osłonionych żadnem ogrodzeniem. Z obozu most zwodzony nad przepaścistym wąwozem stanowił jedyną komunikację z zamkiem starodawnym, może przez Kazimierza W., a może przez genueńskich inżynierów wzniesionym. Zamek ten, nie odpowiadający wymaganiom sztuki wojskowej XVII w., nie mógł wywierać wpływu ani na atak, ani na obronę; był jednak obsadzony załogą, która wciągnęła jedną armatę do wieży południowej i dawała z niej ognia podczas boju. Oddzielnym obozem od strony południowej stały wojska wołoskie hospodarów: multańskiego Giki, i nieobecnego mołdawskiego, Petreczejki. Od strony wschodniej obóz turecki dochodził do urwistego jaru, stanowiącego brzeg Dniestru. Dzisiaj tym jarem dojeżdżamy z miasta mimo zamku do promu pod Żwaniec; wtedy Hussein-basza w bliższym, środkowym względem swego obozu punkcie kazał ustawić

most na łodziach dla komunikacji z Kamieńcem, a ponieważ z tej strony niegdyś oczekiwał Polaków: więc na drugim brzegu zabezpieczył dostęp szańcem przedmostowym i zamkiem, z drzewa zbudowanym.

Nie zważając na kanonadę, Atanazy Miączyński rozpoczął harce i schwytał turecką pikietę, a Sobieski oglądał miejscowość i rozmierzał na oko odległości dla swoich bateryj. Wyznaczał też stanowiska: chorągwiom jazdy w dąbrowie o parę wiorst, pieszym regimentom i taborom w dawnych okopach Osmana II. Tam niegdyś, przed 52 laty ojciec, Jakób Sobieski ze St. Żórawińskim spędzili dni kilka, umawiając się o warunki pokoju.

Nazajutrz 10 października generał artylerji Marcin Kątski ustawił umiejętnie armaty i od rana rozpoczął mocny ogień do obozu tureckiego. Kule i granaty wpadały do namiotów, szarpały je lub wywracały. Sobieski ogłosił przez trąbę, że wojsko ma iść ku Chocimowi w gotowości do boju. Wszystkie pułki czyli dywizje opuściły tedy wczorajsze obozowisko na „szlaku jaskim" i ustawiły się przy samej fosie. Minąwszy przestrzeń ostrzeliwaną, szykowały się bezpiecznie a zręcznie pod paszczami dział nieprzyjacielskich, których pociski, z wysokich wałów miotane, przelatywały ponad ich głowami. Wieńcem chorągwi konnych i pieszych opasany został cały obóz turecki w następnym porządku: na prawem skrzydle, poczynając od wyżyny dniestrowego brzegu, pułk strażnika kor. Bidzińskiego; stykał się z nim Jabłonowski, a dalej uformował się wielki pułk Sobieskiego, w którym oprócz ciężkiej i lekkiej jazdy zwracał uwagę liczny zastęp dragonji. Wszystkie te wojska miały czoło zwrócone ku północy, ku Polsce, jak gdyby przyszły od Cecory. Środkową część półkola zajął hetman polny kor. Dymitr Wiśniowiecki z swoją usarją, pancernymi, dragonją węgierską stukonną, zapewne też z chorągwiami królewskiemi, zostającemi pod komendą zięcia jego, Koniecpolskiego, starosty dolińskiego, i Stefana Czarnieckiego, pisarza polnego. Na krańcu lewego skrzydła armji koronnej stanęli Potoccy: Jędrzej, syn Rewery, wojewoda kijowski, i Szczęsny, wojewoda sieradzki. Ci wszyscy stali czołem ku wschodowi. Dalej stronę zachodnio-północną, twarzami ku południowi, zastąpiło wojsko litewskie, którego skrzydło prawe, wedle zwyczaju, zostawało pod buławą wielką Michała Paca, a lewe, przytykające prawie do

Dniestru, wprost Żwańca, pod hetmanem polnym Michałem Kazimierzem Radziwiłłem. Nic mu nie szkodził zamek chocimski, ponieważ nie mógł w tę stronę strzelać z jedynej swojej armaty.

Ponieważ nieprzyjaciel nie wychodził z poza okopów: więc trzeba było myśleć o szturmie. Otrąbiono na ochotnika; poczęto bić mocno z 50 dział. Ruszyli pierwsi od prawego skrzydła z dywizji Bidzińskiego gen.-major Dannemark ze swą piechotą i dzielny pułkownik Motowidło z kozakami „nad ordynans“, za wcześnie, zanim się inne partje wygotowały. Wołosi nie chcieli stawiać oporu i owszem pragnęli połączenia się z Polakami. Posłali dla pozoru do Husseina-baszy zawiadomienie o niedostateczności sił swoich i zaraz wyszli ze swego obozu, żeby się poddać. Niosąc w kupie wszystkie swoje chorągwie z łbem żubra i półksiężycem ottomańskim, złożyli je u nóg Sobieskiego. Poddał się również i sam hospodar multański, Grzegorz Gika. Sobieski przywitał go życzliwie, pytał o zdrowie, wojsko zaś tak multańskie, jak mołdawskie w liczbie 5 do 6 tysięcy odesłał na tyły. Wyleciały potem kupy spahów do ataku, lecz usarja odparła je. Tymczasem Dannemark i Motowidło wdarli się na wał turecki; ale gdy inne dywizje nie zdążyły, zostali rychło zgnieceni przez nadbiegające zewsząd masy Turków. Obadwaj polegli, a ich żołnierze ustąpić musieli. Zginęło kilku innych oficerów; z nich wyróżniany jest kapitan Jarocki.

Nie wiem, czy należy ten wypadek nazwać nieudatną próbą. Może potrzebował jej Sobieski dla należytego ustosunkowania ciosu do siły oporu. Zwołał podobno radę wojenną wieczorem, na której słuchał głosów opozycyjnych, ale przekonał ostatecznie wszystkich o konieczności szturmu. Zrobił spostrzeżenie, że artylerja działa z niedostateczną siłą i kazał przysunąć baterje bliżej. To zaś nie ulega wątpliwości, że wojsko nie zdemoralizowało się bynajmniej; że owszem Sobieski umiał utrzymać je w gotowości do największych wysileń.

Noc była dżdżysta, zimna i długa — listopadowa, a wszystkie pułki stały w sprawie mimo głodu i niewczasu. Artylerzyści i piechota ciągnęli armaty po przepaścistych parowach i lepkiem błocie na nowe pozycje i kopali ziemię pod baterje, które urządzano już w odległości muszkietowego strzału pod wałami nieprzyjacielskiemi, a jak tylko ukończono ustawianie dział, zaraz zaczynała się kanonada. Strzelali i Turcy naoślep. Huku było do-

syć. Sobieski przysiadał się na lawecie, lub chodził dla rozgrzania się.

Nareszcie zaświtał dzień św. Marcina, 11 listopada, sobota. Przy bladem jego świetle oglądał Sobieski fortyfikacje i stanowiska tureckie, obchodząc je pieszo. Dostrzegł, czego się zapewne spodziewał, że na wałach przerzadziła się piechota, chociaż powiewała ta sama liczba chorągwi. Rzekł więc do swojej świty: „Turcy są wrażliwsi na zimno i na niewczasy wojenne, aniżeli Polacy. Teraz czas uderzyć". I rozesłał rozkazy „na wszystkie poczty", do wszystkich pułków. Był pewnym, że się żaden nie spóźni. Umilkły armaty Kątskiego, żeby swoich nie razić. Sobieski dobył szabli i przemówił w krótkich lecz dosadnych słowach o pomszczeniu zbezczeszczonych świątnic Pańskich i podźwignieniu osłabionej ojczyzny: „A więc, żołnierzu, bij poganina i zwyciężaj. Przepowiada mi dusza, że krótka chwila wystarczy do zwycięstwa. Szyję mi uciąć, jeśli ich za kwaterę (t. j. za kwadrans) nie wezmę". I stanąwszy na czele swego regimentu dragonów, poprowadził go do fosy. Ale podbiegli do niego oficerowie i zaklinali, aby nie narażał swojej osoby przez wzgląd na los wojska, stojącego na obcej ziemi przed obliczem potężnego nieprzyjaciela. Zapewniali, że każdy z nich gotów jest umrzeć. Usłuchał ich, wsiadł na konia „na strzelenie z pistoletu od wałów" i wrócił do swej czynności hetmańskiej. Bo jego brawura żołnierska wywarła już pożądane wrażenie.

„Niesłychanie ochotnie i odważnie skoczyły regimenty" Koryckiego i Żebrowskiego od prawego skrzydła, Denhofa, Tetwina, Assuerusa Heydepola od lewego, i Hieronim Petrykowski z regimentem Kątskiego pierwszy stanął na wale. Nadbiegły wnet z drugiej linji regimenty poległego wczoraj Dannemarka, Krzysztofa de Bohan, J. Grebena, St. Piotrkowczyka, Fr. Gałeckiego. Z dywizji hetmana polnego kor. Stefan Czarniecki pisarz polny koronny pieszo przywodził piechocie i stawał „jako kawaler". Ruszył też Pac; „młódź litewska" obok polskiej darła się na stoki. W kwadrans czy w półkwadransa, t. j. prawie „w mgnieniu oka", ukazały się sztandary polskie na wierzchołku wałów. Ośm tysięcy jańczarów legło pod ciosami berdyszów i pik lub ognia muszkietów. Rzeczycki, zdobywszy baterję, obrócił działa tureckie na Turków.

Był to pomyślny początek, ale jeszcze nie zwycięstwo. Sobieski kazał rozkopywać wał i zapełnić fosę ziemią oraz układać pomost z wywracanych pali, aby utorować drogę dla jazdy. Ale wpierw wyleciała jazda turecka przez bramę południową z okrzykiem: „Ałłach! Ałłach!“ Przepuściła ją piechota, ponieważ wielu żołnierzy rozbiegło się już na łupy i chorągwie bardzo zeszczuplały. Szczęściem zatrzymali Turków strażnik Bidziński i dzielny chorąży poznański Skoraszewski, a Jabłonowski, uderzywszy swoją usarją, wparł ich napowrót i na ich karkach wjechał do obozu. Za nim pośpieszył Sobieski.

Zdawało się, że teraz nieprzyjaciel już został złamany, gdy gromili go z drugiej strony litewscy hetmani. Z wielką zapalczywością rzucał się Radziwiłł, bo stoczył walkę pojedynkową z jakimś baszą i zabił go własną ręką. Sobieskiemu składano powinszowania: Potocki, wojewoda kijowski, hrabia Maligny, liczni oficerowie. Hussein-basza z kilku „odami“ (bataljonami) opuścił plac boju i uchodził przez most ku Kamieńcowi. Lecz basza Bośni Soliman zgromadził kilka tysięcy koni i rzucił się ku bramie Cecorskiej. Odparty przez pułki ks. Dymitra Wiśniowieckiego i wojewody kijowskiego, zawrócił nagle i leciał na orszak hetmański ztyłu. Był już o pół strzelenia z pistoletu od Sobieskiego. I tu wszakże znalazły się w krótkiej chwili 4 chorągwie usarji, którym na pomoc nadbiegła chorągiew Ludwika Niezabitowskiego. Po zaciętym boju Bośniacy zostali zepchnięci do fosy, która rychło zapełniła się ich trupami.

Teraz dopiero nastąpił pogrom zupełny. Reszta jazdy bośniackiej, po ciałach towarzyszy swoich przebywszy fosę, leciała ku Dniestrowi nieprzytomna ze strachu, czy ogarniona rozpaczą: wpadła na skaliste urwisko i skakała w jar na złamanie karku. Największa masa uciekała na most, który się rozerwał: więc tysiące utonęło w Dniestrze. A Miączyński z Wołoszą multańską i Ruszczyc przeprawili się wpław i bili ocalonych, zaścielając trupem gościniec kamieniecki. Ale Husseina-baszy nie dogonili; dopadł on do Kamieńca z 3-ma czy 4-ma tysiącami.

Ilu było zabitych i utopionych, ilu rozbiegło się po polach wołoskich? Niepodobna obliczyć wśród rozmaitych podań, bez szczegółowych wykazów tureckich, które może nie istniały. Roczniki Raszyd-effendiego, lubo w stylizacji usiłują pomijać starcia orężne,

a klęskę tłumaczą nieszczęśliwym przypadkiem załamania się mostu, wyznają przecież, iż śmierć z rąk niewiernych odnieśli dwaj beglerbejowie, dowódcy jańczarów i spahów i „mnóstwo najwaleczniejszych dowódców“, a w niewolę zabrani oprócz pomniejszych urzędników wojskowych „kilka znamienitszych osób, jak bej kiostendylski, aga zielonej chorągwi i bośniacki miralem“ (pierwszy szambelan). Pociesza się tylko tem, że „z nieprzyjacielskiej też strony dużo potępionego motłochu padło z dzielnej ręki bohaterów wiary wybranego proroka“. Toż samo niemal pisał na świeżo „z namiotu Husseim Basze“ Sobieski: „Z naszego wojska, jako w tak ciężkim razie, niemało dobrych zginęło junaków. Kopij większa skruszonych połowa, bo tak mężnych ludzi, jako to było tureckie wojsko, wiem, że saecula nigdy nie miały, i już będąc w taborze po dwa razy bliscyśmy byli bardzo przegranej. Pomimo to zginął (nieprzyjaciel) we dwuch godzinach... Starszyzna prawie wszystka zginęła. Baszów już trzech na placu znaleziono... drudzy żywcem wzięci. Insignia wszystkie ze stą dwudziestą dział, tabory, wszystkie splendory dostały się w łup wojska naszego za szczęściem JKMci na tem właśnie miejscu, gdzie przez pięćdziesiąt lat kilka nasze wojska w oblężeniu były“. Zwycięstwo było niewątpliwie zupełne i stanowcze. Nazajutrz po kilku wystrzałach poddał się zamek chocimski, w którym znajdowało się kilkunastu Turków, a reszta „Żydzi i inne hultajstwo“. Sobieski kazał ich odprowadzić na Żwaniec do Kamieńca. Na Cecorze Kapłan-basza nie ośmielił się czekać ataku polskiego; cofnął się pośpiesznie, spaliwszy swój obóz i magazyny prowjantowe. Jeśli prawdę zapisały roczniki Raszyda, że taki był rozkaz wielkiego wezyra, byłoby to dowodem, że sam Ahmed Kiupriulli uznał się za zwyciężonego. Tak być musiało, bo cofnął się z Isakczy do Babadagu, a sułtan, który się tam był rozłożył na rezydencję zimową, przeniósł się teraz do Hadży-ohłu-pazary (Bazardżyku?). Jakież to upokorzenie dla ich pychy! Jaki cios dla ich fanatyzmu, gdy się dowiedzieli, że psy niewierne ustawiły ołtarz Jezusowy w namiocie prawowiernego Husseina dla odprawienia mszy świętej i dziękczynnego nabożeństwa! Nietylko 400 buńczuków i sztandarów, ale i zielona cesarska chorągiew razem z walecznym jej chorążym znajdowała się pomiędzy trofeami Sobieskiego. Pisał też on sam w raporcie urzędowym: „Owo zgoła mirabilia Pan Bóg, któremu

się też wszystko przyznawa, z nami uczynił, nad pomyślenie i imaginatią ludzką, za co Mu niech będzie na wieki cześć i chwała!"

Niemniejsze mirabilja ukażą nam następstwa tego zwycięstwa, tak chlubnego i zyskownego. Francuz, dość wykształcony i dobry obserwator (Hauteville de Tende), zauważył, że szlachta polska, marząc wciąż o zachowaniu pokoju ze wszystkimi sąsiadami, nie umie z zwycięstw korzystać. Stwierdził to i żołnierz pewien, pisząc w obozie, „pod Kakaczany", 27 9-bris 1673 r. w następnych wyrazach: „Szczęśliwie w Ś-ty Marcin wygrana, która do dalszych victorii miała była zapalić, ta nas cale zwojowała. Bo naprzód wojsko litewskie, za nim dymowe wyprawy, po nich panowie starszyzna, a przy nich nie mało wojska do domu powróciło. Chciał JP. marszałek (Sobieski) iść na Kapłan Baszę, na Cecorze w kilka tysięcy stojącego i okopanego, i tych, których jest kilkaset w Jasiech Turków, ale rycerstwo nasze zgoła iść nie chce... Jest jeszcze wiele grzecznych, którzy gotowi czynić z ochotą, co każą: ale więcej takich, którzy już bardzo tęsknią... Nie wiem, co ta nieszczęśliwa Rzeczpospolita dalej pocznie, jeżeli w zimie nie zwali wojny strasznej z siebie, a mogłoby to być, gdybyśmy byli, z Wołoch nieprzyjaciela wygnawszy, potem na wiosnę na Dunaju przeprawy bronili".

Sobieski czynił największe wysiłki do należytego zakończenia kampanji. Pomimo dezercji Michała Paca poszedł w głąb Mołdawji z wojskiem koronnem i z Radziwiłłem, który zatrzymał 9 chorągwi litewskich, t. j. około tysiąca koni. W marszu od pierwszego dnia działa się dezercja z wojska koronnego ogromna: Sobieski nie zraża się nią i usprawiedliwia nawet zakończeniem ćwierci właśnie w dniu św. Marcina i niewypłatą na ćwierć nową; uskarża się tylko na tych, którzy mieli z czego żyć, a poujeżdżali, „nie opowiedziawszy się, choć w służbie", samowolnie, z tęsknoty za domem. Dopiero, gdy się pokazało, że dymowi, uciekając, wykradli wojsku około 10.000 koni, kazał powiesić kilku towarzystwa i czeladzi dogonionych. 19 listopada hospodar multański Gika, zapewne przerażony dezercją gromadną, uciekł do Turków, spodziewając się, że otrzyma od nich przebaczenie za zdradę i odzyska żonę z dziećmi, znajdującą się w ich mocy. Sobieski mimo to szedł dalej, chociaż dotrzymywali mu kroku z starszyzny tylko

czterej wojewodowie, trzej kasztelani, chorąży koronny, pisarz polny i „kawaler" Hieronim Lubomirski. Ale 21 listopada nad Prutem, w miejscowości dziś nieznanej, którą nazwał „nad Dawidowem", doszła go wiadomość, że król Michał zmarł we Lwowie już 10 listopada, w przeddzień chocimskiego zwycięstwa. Wiadomość była przerażająca — bezkrólewie „zwłaszcza w tym stanie rzeczy, gdy w tak wielką wdaliśmy się wojnę z najpotężniejszym wszystkiego chrześcijaństwa nieprzyjacielem, któremu lubo teraz kilkadziesiąt tysięcy ad internacionem znieśliśmy wojska, jednak niema jeszcze końca... bo na wiosnę wszystkie na nas zechce wywrzeć furye". Kampanję trzeba było natychmiast zakończyć, gdyż senatorowie i wielu z szlachty musiało jechać na elekcję.

Szybko jednak zorjentował się w nieprzewidzianej sytuacji i stosowne obmyślił na nią środki. Napisał zaraz do nowego prymasa, księcia Florjana Czartoryskiego, prosząc go, aby co prędzej złożył konwokację, a potem elekcję z skróconemi terminami obrzędów, „iżby przyszły pan, którego nieba dadzą, in Aprili z wojskami mógł wyniść w pole". Następnie podzielił wojsko swoje na trzy części, z których jedna (4.000) blokować miała Kamieniec i powściągać Tatarów Lipków od grasowania, a druga pozostać w Mołdawji dla utrzymywania załóg w głównych punktach strategicznych: Chocimie, Suczawie i Niemcu (Neamtu, dawniej twierdza, dziś bogaty klasztor grecki, na zachód od Jass); trzecią rozłożyć się na granicy Pokucia i Podola z zaleceniem, „aby do Polski nie chodzili" na chleby. Wkońcu 27 listopada pod Kakaczanami, nie dochodząc na 2 mile do Botuszan, zgromadził koło wojskowe, na którem dziękował rycerstwu wszystkiemu za ochotę i dał obrać komisarzy do wyznaczania konsystencji chorągwiom tak w Wołoszech, jak na Pokuciu. Parę dni poświęcił jeszcze na zarządzenia szczegółowe; dopiero 30 listopada puścił się w drogę powrotną małemi saneczkami do Kałusza, gdzie oczekiwała na niego „Marysieńka", i do Lwowa, dokąd przybył 16 grudnia incognito, ale gdzie pomimo to powitany został stu wystrzałami działowemi [1].

---

[1] Źródła i obfitsze szczegóły do lat 1667—1673 w „Doli i niedoli Jana Sobieskiego", I, 482—491; II, 10—59, 290—319, 387—409; III, 1—414. Nieuwzględniony Sołowjew zapatruje się na wypadki ukraińskie jednostronnie, ponieważ nie znał źródeł polskich; dostarcza jednak nieznanych

ee) Oficerowie i żołnierze wypraw dymowych wojewódzkich, którzy zbyt pośpiesznie wracali z obozu do domów ku zmartwieniu Sobieskiego, roznosili przecież sławę jego imienia; dzwony kościelne i nabożeństwa dziękczynne podały całej ludności wiadomość o szczęśliwej wiktorji; sejmiki, zagajone 29 grudnia 1673 roku, dały wyraz wdzięczności swojej, wpisując do laudów stosowne artykuły, albo nawet wyprawiając do niego poselstwa z podziękowaniem w imieniu województw; na sejmie konwokacyjnym wygłaszane były pochwały dla wszystkich hetmanów, ale najgorętsze dla Sobieskiego; papież Klemens X (zanim jeszcze odebrał zdobytą zieloną chorągiew) serdecznem breve, datowanem 10 stycznia 1674, uznał, że nikt lepiej od niego nie zdoła do zwycięstw prowadzić i do rychłej elekcji zachęcić; uwielbienie jego talentów i męstwa rozbrzmiewało po Europie chrześcijańskiej; wybito na cześć jego jako hetmana dwa medale przed elekcją. On zaś nie kwapił się do Warszawy, lecz przebywał do połowy lutego na Rusi, trudniąc się sprawami wojennemi. Przyjeżdżał 20 stycznia do Stryja, żeby się zbliżyć do zagrożonych punktów strategicznych; 22-go uniwersałem przestrzegał obywateli województwa

Polakom informacyj w tomie XII, str. 138, 140, 153, 159, 166. Pola ważniejszych bitew Sobieskiego, mianowicie Podhajce, Komarno, Petrankę pod Kałuszem, Chocim, Żurawno i Wienerwald pod Wiedniem obszedłem pieszo. Dokładny rejestr wojska litewskiego pod Chocimem, „nie licząc chorych nieobecnych i dezerterów“, wypisany z księgi podskarbiego lit. pod N. 3242, podał Kotłubaj Edw. w Dziejach wojennych Polski (Ms. Akad. Um. 1404, t. I, str. 251), jako to:

	Chorągwi	Koni
Usarzy	5	541
Petyhorców	18	1980
Kozackich	5	524
Rajtarów	5	481
Tatarskich	3	324
Dragonji	18	1645
Piechoty niemieckiej		ludzi
i ruskiej	6	1841
oddzielnych chorągwi	7	587
Piechoty węgierskiej	6	649
ogół z oficerami		8572

ruskiego, zachęcając do czujności, „aby ten, złączony z Tatarami, a ledwie i nie z kozakami nieprzyjaciel (Turek)... do wnętrza państw Rzeczypospolitej w zaczętych swoich nie chciał postępować imprezach"; w poniedziałek zapustny, d. 5 lutego, przyjechał do Lwowa z żoną i z Jabłonowskim, „nic się mięsopustnemi rekreacjami nie zabawiał, ale raczej o wojsku myślał". Ponawiały się wciąż trwogi o Tatarach: więc Sobieski postanowił już zatoczyć obóz pod Trembowlą i kazał tam ściągać się wszystkim chorągwiom, nawet usarskim, ale wielkie śniegi i mrozy sprowadziły powstrzymanie wszelkich ruchów wojennych.

A trwogi były niepłonne. Sieniawski, zostawiony w Mołdawji przy hospodarze Petreczejce, chcąc ścigać ustępującego z Cecory Kapłan-baszę, spotkał już d. 14 stycznia 1674 r. o mil kilka za Jassami gałgę z ordą, niewątpliwie krymską, i z częścią wojska tureckiego. Jeden podjazd podsunął się tak blisko do Dunaju, że Turcy z obawy o swe bezpieczeństwo spalili most własny. Bojarowie multańscy, w liczbie 25-ciu, przysłali pismo z oświadczeniem, że Giki, który uciekł do Konstantynopola, mieć za hospodara nie chcą i proszą o przywrócenie dawniejszego, Konstantyna: ale Sieniawski dogodzić im nie mógł przy szczupłej liczbie swego wojska. Nie mógł nawet Jass utrzymać. Trapiony niedostatkiem żywności, którą pachołkowie wyszukiwali zapomocą świdrów w jamach, bo po wsiach znajdowali tylko puste chaty, Sieniawski cofnął się aż ku granicy polskiej, a z nim Stefan Petreczejko, tracąc władzę na zawsze ku wielkiej uciesze sułtana, który nie omieszkał zamianować hospodarem Dimitraszka. Załogi polskie pozostawały tylko w dwu fortecach: Niemcu i Chocimie. Komendant wszakże chocimski przewidywał, że głodem będzie zmuszony ustąpić i że nie zdoła wyprowadzić znajdującej się pod jego strażą ciężkiej artylerji: 24 armat, trzech ćwierć-kartaun i dwóch moździerzy.

Odwrót Sieniawskiego udaremnił blokadę Kamieńca. Tam po przyjęciu rozbitków chocimskich zrobiła się taka ciasnota, że w jednej chałupie mieścić się musiało po sto osób, a niedostatek żywności spowodował taką drożyznę, że za bochen chleba „jak dłoń płacono talara lewkowego, za wołu 60 talarów, za torbę owsa zł. 5". Z powodu braku siana Turcy wypędzili w pole mnóstwo pięknych koni, podciąwszy im żyły nad kopytami. Regimen-

tarz Jan Potocki oczekiwał rychłego poddania się, będąc pewnym, że Turcy „albo traktować, albo z siebie mogiłę usypać muszą“. Ale chybiła ta przepowiednia, gdy Tatarzy śmiało zaczęli napastować polskie komendy nad Dniestrem i wprowadzili prowjant do Kamieńca. Podobnie próba opanowania Baru, zajmowanego przez Lipków, nie powiodła się: w lutym Andrzej Modrzejowski stał przez dwa tygodnie na głodzie i chłodzie pod Deražnią „czuwając na Bar“, ale, nie doczekawszy się posiłku, musiał odstąpić.

Wszak Mahomet IV już 24 lutego kazał wywiesić buńczuk w owoczesnej rezydencji swojej Hadży-ohłu-pazary jako hasło gotowania się do wojny, a 30 marca wiadomo już we Lwowie „o wielkim samego cesarza na wiosnę preparamencie... o czem sam przez czausa do Halil-baszy oznajmuje“. W kwietniu i maju przybywały wciąż doniesienia o marszu jego przez Wołoszczyznę, o zbliżaniu się do Dniestru, a wojska polskie zastąpić mu drogi nie mogły, utraciwszy zajęte po chocimskiem zwycięstwie stanowiska; wróciły do kraju; domagały się żołdu od Rzeczypospolitej, pogrążonej w chaosie bezkrólewia. Sejm konwokacyjny zakończył się 22 lutego, początek zaś elekcyjnego był oznaczony na dzień 20 kwietnia. W ciągu tego antraktu Sobieski zjechał do Lublina (18 marca), żeby zasiąść na trybunale skarbowym, który obliczał i wypłacał rachunki wojskowe chorągwiom i regimentom, a sądził i karał ostro tych, co omieszkali potrzeby pod Chocimem. Po ukończeniu tej czynności marszałek „towarzystwa wojskowego“ Kobyłecki dziękował Sobieskiemu i inszym ichmościom za podjęte prace i zadosyćuczynienie pretensjom wojska (31 marca). Roztaczały się też intrygi kandydatów do korony, konszachty ich agentów z możnowładcami. Michał Pac, hetman w. lit. wdawał się najprzód w haniebne układy z carem moskiewskim, posuwając się aż do obietnic zerwania unji lubelskiej z Koroną, ostatecznie jednak stanął na czele stronnictwa austrjackiego, które forytowało kandydaturę Karola księcia Lotaryńskiego. Był on popierany przez cały ród swój, szeroko rozpanoszony na Litwie, należeli bowiem do tego rodu Krzysztof, kanclerz w. lit., Mikołaj Stefan, biskup wileński, Kazimierz, biskup żmujdzki, Bonifacy Teofil, oboźny, Feliks Jan, podkomorzy, Piotr, starosta żmujdzki, nie licząc dalszych krewnych. Sobieski trwał i teraz w przekonaniu, że

Francuz jedynie zdolny jest uratować Polskę: więc w rozmowach wyraźnie zalecał Kondeusza, wielkiego wodza, Karolowi zaś Lotaryńskiemu gotów był wzbronić wstępu na ziemię polską ręką zbrojną, w razie gdyby chciał wkroczyć z wojskiem cesarskiem; posłał nawet trzy regimenty na obsadzenie Krakowa; posunął też około 6 tysięcy żołnierza pod Warszawę i rozmieścił w odległości kilku marszów od miasta.

Na sejm elekcyjny zjechała tłumnie Litwa „pacowska" i od pierwszych obrad, zagajonych przez nowo obranego marszałka Benedykta Sapiehę (od 24 kwietnia), zaczęła wichrzyć, domagając się ekskluzji Piasta. Sobieski wjechał dopiero 2 maja „wielce ludno i ozdobnie" z regimentem dragońskim i chorągwią jańczarską. Sesja sejmowa została przerwaną, ponieważ wszyscy posłowie pośpieszyli na jego spotkanie, witali go, winszowali mu „victorii chocimskiej". Nie przyprowadził wszakże całej armji, jak głosili przeciwnicy jego, bo większą część pozostawił na straży granic południowych i tegoż dnia (2 maja) Strzałkowski raportował o swej „szczęśliwej ekspedycji z Adzi-Girejem sołtanem" pod Śniatynem: wytrzepał go dobrze. Sobieski nietylko orężem nikomu nie groził, ale nawet nie powziął postanowienia, na czyje imię żądać ma sufragjów od braci szlachty, gdy przyjdzie do głosowania elekcyjnego. Pełnił czynność marszałka w. k. i z laską w ręku wprowadzał posłów zagranicznych do okopu na posłuchania. Ambasador francuski, biskup Toussaint Forbin Janson przyjechał 8 maja z instrukcją wcale niespodziewaną i niepożądaną: zalecać miał nie Kondeusza, który wiódł wówczas armję francuską w Niderlandach przeciwko Wilhelmowi Orańskiemu na ostatnią swoją bitwę zwycięską pod Senef, lecz Wilhelma, palatyna neoburskiego, 16-letniego dzieciaka z pomiędzy drugorzędnych książąt niemieckich, który ani dostatkami, ani sławą wojenną ratować Polski nie mógł. Sobieski odmówił swojej posługi kandydatowi takiemu i, ulegając namowom żony, zgodził się sam przyjąć kandydaturę. Przyjął też znaczną sumę od Jansona (około 400.000 zł.) na przekupienie przeciwników — niepotrzebnie, gdyż miał za sobą Litwę radziwiłłowską, t. j. stronnictwo niemniej od Paców możnego Michała Kazimierza Radziwiłła, szwagra swojego, a w Koronie całą szlachtę i wojsko, uwielbiające go jako swego wodza i „dobrodzieja". Wobec popularności jego, wobec wiary, że

on potrafi obronić Polskę od zbliżającego się już do Dniestru Mahometa, wniwecz obróciły się wszelkie przekupstwa i obiecanki intrygantów cudzoziemskich na jarmarku elekcyjnym: 19 maja województwo ruskie na wniosek wojewody swego Stanisława Jabłonowskiego, a następnie wszystkie bez wyjątku, uszeregowane pod swemi chorągwiami na Woli, okrzykiwały go z uniesieniem; Pacowie zrazu protestowali, ale nie ośmielili się opierać powszechnemu entuzjazmowi, przysłali tedy nazajutrz oświadczenie pojednawcze przez deputację, a 21 maja sami zasiedli w kole senatorskiem i zgodę swą zadeklarowali, poczem niezwłocznie nastąpiła nominacja wśród radosnych okrzyków: „Vivat król Jan!"



Ryc. 26. Pikinier piechoty niemieckiej, podług ryciny Hondiusa z r. 1634

ff) Po dokonanym obiorze sejm elekcyjny rozwiązał się, „podatków żadnych extraordynaryjnych na ten czas nie uchwalając": więc Jan III musiał wziąć na swoje barki cały ciężar wojny. Naradziwszy się z 40-tu senatorami 6, 7 i 8 czerwca, poczynił wielkie ofiary pieniężne z swoich i z francuskich funduszów, odłożył koronację na rok przyszły, przyjmował poselstwa cudzoziemskie, wydawał zarządzenia wojskowe, nie zdążył jednak zagrodzić drogi Mahometowi IV. Szczęściem ten skierował swój pochód nie do wnętrza Polski, nie na Kraków lub Warszawę i Gdańsk, lecz na Ukrainę, gdzie szerzyła się władza cara moskiewskiego.

Na Zadnieprzu w Baturynie hetmanił Samojłowicz jako sługa carski, który w zakład wierności dał dzieci swoje do Moskwy, a pragnął zagarnąć Ukrainę prawobrzeżną, należącą podług traktatu andruszowskiego do Polski. Wówczas garstka wojska polskiego utrzymywała jedną tylko fortecę, Białą Cerkiew, z wielką wytrwałością wprawdzie, bez wpływu wszakże na kozaczyznę okoliczną. Więcej znaczył Doroszeńko, władający kilku pułkami kozackiemi i mocno ufortyfiko-

wanym Czehryniem, ale zależny od opieki Tatarów, którzy sprzedawali swój jasyr nawet pod oknami jego mieszkania. Odczuwając złorzeczenia ludu i duchowieństwa błahoczestywego, a po bitwie chocimskiej zwątpiwszy o potędze tureckiej, chwycił się on dyplomacji kozaczej względem chrześcijańskich panów, a więc wznowił korespondencję z Polakami, szczególnie z zwycięzcą Sobieskim, domagając się Białej Cerkwi za powrót do poddaństwa Rzeczypospolitej, i wyprawił jednocześnie poselstwo do Moskwy z ofiarą poddaństwa carowi pod warunkiem, że dostanie Kijów; okazał przytem chęć posiadania Ukrainy lewobrzeżnej, dowodząc, że byłby lepszym hetmanem od Samojłowicza, popowicza, który nie jest kozakiem z dziada-pradziada i nie zna Zaporoża, rzek, rzeczułek, limanów i morza. Odpowiedzią na takie pretensje był rozkaz carski, aby wojewoda Romodanowskij połączył się z Samojłowiczem na wyprawę przeciwko niemu. Połączenie nastąpiło 22 stycznia 1674 r. w Hadiaczu i 80-tysięczne wojsko moskiewsko-kozackie przeprawiło się przez Dniepr, zajęło Kryłów, Czerkasy, Kaniów, odebrało od mieszkańców Kaniowa przysięgę poddańczą dla cara, w lutym 1674 r.; Romodanowskij nie odważył się jednak dobywać Czehrynia i cofnął się za Dniepr, ale pułkownik jego Cejew pobił Doroszeńki brata Hrehorego i Tatarów pod Lisianką, 12 marca, i zdobył samą Lisiankę, poczem 5 pułków prawobrzeżnych wykonało przysięgę na poddaństwo carowi. Niebawem, 27 marca, w Perejasławiu Haneńko złożył buławę przed Romodanowskim, starszyzna kozacka okrzyknęła Samojłowicza hetmanem Ukrainy prawobrzeżnej i prosiła, aby w Kaniowie i Czehrynie stanęły wojska carskie. Tegoż dnia przyjechał od Doroszeńki Jan Mazepa z gotowością poddaństwa, ale Czehrynia nie ofiarował. Nie przyjęto takiego poddaństwa.

Sułtan Mahomet IV, poczytujący Ukrainę za własność swoją, postanowił odzyskać ją przez wojnę z carem moskiewskim: skoro więc wkroczył na Podole (30 lipca), wnet wysłał z swego obozu baszów pod Winnicę, Ładyżyn, Humań. Romodanowskij i Samojłowicz, znajdujący się powtórnie na brzegu prawym, zaniechali oblegać Czehryń (19 sierpnia), spalili Czerkasy i powrócili za Dniepr. Doroszeńko udawał wiernego sługę sułtana i stawał przed jego obliczem; han towarzyszył wezyrowi Kara Mustafie, który zastępował Ahmeda Kiupriullego, przy zdobywaniu i bezlitosnem

niszczeniu Humania z doszczętnem wyrznięciem ludności (4 września). Głów ściętych i jeńców pobranych dostarczono krwiożerczemu sułtanowi tyle, że się ich widokiem nasycił, do Dniepru nie dotarł i wcześnie, 18 września, przeprawił się przez Dniestr zpowrotem.

Car Aleksy Michajłowicz przysłał do Warszawy podczas bezkrólewia na rezydencję stałą Tiapkina Janowi III z oświadczeniem „lubwi" (miłości) i poufałości, z propozycją łączenia sił przeciwko wspólnym wiary i krzyża św. nieprzyjaciołom. Dziękując za to d. 24 lipca, król zaznaczał, że dotychczas hetmani carscy nigdy się znosić szczerze z Polakami nie chcieli; ale przyjmował radośnie propozycję i prosił o wysłanie dwóch wojsk do wspólnego działania: jedno niechby się połączyło z wojskiem koronnem pomiędzy Kamieńcem a Lwowem, drugie niech idzie ku Raszkowu i Mohylowu gwoli roztargnienia sił nieprzyjacielskich. W ciągu sierpnia nadeszły aż cztery „lubitelne hramoty" z doniesieniami o wyprawie Romodanowskiego i o wielkim jego pomyślnym boju z Turkami, o wyjeździe samego cara do Putywla, gdzie są zebrane wielkie wojska pod dowództwem kniazia Jurja Al. Dołhorukiego; przytem car wyrażał zdziwienie, że wojska polskie nie przybywają na pomoc moskiewskim. Nie było w tem nic dziwnego, skoro nie osiągano porozumienia co do miejsca, gdzie możliwem było połączenie wojsk, ani przez wysłanego w czerwcu Węcławskiego, ani przez wysłańców hetmana polnego, ks. Dymitra Wiśniowieckiego, wychodzącego w lipcu na Ukrainę, ale zachodnią. Działały przecież pomniejsze wojska polskie od Międzyboża, Łabunia, Tarnopola i Śniatyna odważnie i pożytecznie: ich dywersjom przypisywał król, że sułtan dalej Humania postąpić nie śmiał. Silnicki, kasztelan czernihowski, mając tylko 24 chorągwi, kusił się o Kamieniec; wcisnął się do twierdzy przez dwie bramy; został wprawdzie odparty, ale zburzył dolne przedmieście Karwasary. Większe wojska, „zimą znużone i późno od skarbu posilone", nie mogły się rychło uformować i ściągnąć. Król, zajęty licznemi sprawami początków panowania, był zatrzymany w Warszawie do 22 sierpnia i tu opłacił żołdem jazdę tylko; zbieranie i wyliczanie pieniędzy na piechotę oraz na kupno prochów dla artylerji przeciągnęło się poza wrzesień. Tymczasem nadeszły inną drogą wiadomości. które Morsztyn podał Tiapkinowi w takich wyrazach: „Wiemy

tylko, że wasza Moskwa uciekła za Dniepr sromotnie, przez nikogo nie ścigana; wojsk tureckich nie widziała, armaty wszystkie pogubiła i przeszło 10 tysięcy żołnierzy potopiła; byłoby dobrze, żeby wszyscy zginęli". Jan III nie był tak złośliwy, a połączenia wojsk pragnął szczerze. Dla dokładniejszego porozumienia w tej materji wyprawił Świderskiego na rezydenta stałego i, wyprowadzając wojsko na teatr wojenny, zawiadomił cara pismem z d. 23 października, że drogę swoją „prostuje na Bar".

Wymarsz armji koronnej z obozu warszawskiego nastąpił 24 października. Posiłkował ją „wielki" elektor brandenburski i książę pruski, Fryderyk Wilhelm II, 2-tysięcznym oddziałem dobrej dragonji. Inną drogą szło wojsko litewskie, prowadzone przez obu hetmanów swoich: M. Paca i K. Radziwiłła. Przodem wybiegł Jabłonowski z 5 tysiącami pod Kamieniec. Turków już nie spotkał, bo sułtan odszedł za Dunaj, do Babadagu. Król bez przeszkody przyszedł pod Bar i szturmem zmusił Tatarów Lipków do poddania się na łaskę i niełaskę, 18 listopada. Okazał się łaskawym: przebaczył im „grzech i występek", gdy pod przysięgą obiecali „zmazać" swe winy zasługą i ofiarowali swe żony z dziećmi na zakład wierności. Król wyznaczył dla tych żon pobyt w trzech miejscach: w Kowlu, Ratnie i Kobryniu. Odpowiednie rozkazy wysłał 21 listopada do urzędów zamkowych i miejskich lub do dzierżawców. Błysk szabli zwycięskiej wywarł pociągające działanie na kozaczyznę. Pułkownik mohylowski, „urodzony" Eustafi Hohol alias Hohoł ofiarował „swoją i mężnych kozaków pułku swego ochotę"; z tego powodu król zamianował go żaraz (22 listopada) dożywotnim pułkownikiem podolskim, później dodał pułkownikostwo bracławskie, a w kwietniu 1675 r. dał mu tytuł nakaźnego hetmana. Wkrótce (25 listopada) król mógł donieść carowi o świetnych nabytkach i widokach: Kamieniec obegnany tak, że ktokolwiek się stamtąd wychyli, popada w niewolę, i wielu znacznych bisurmanów schwytano; zamki okoliczne wszystkie są osadzone. Ordy przepędzone: Adzi-Gireja sołtana ku Czehryniu, nogajska z Adyk-murzą za Dniestr. Naogół całe Podniestrze powróciło do poddaństwa i „miłosierdziem darowane" zostało. Dalej znajdujemy następny plan przyszłych działań: „Osobą naszą w Bracławiu stawamy, póki do lodów nie wypoczniemy. Omieszkiwać albowiem pory o lodach (zimowej) nie godzi się zdrowym rozumem: tknąć

się Dunaju trzeba, gdzie kraje multańskie całe, żywności pełne, aby... tam się umocniwszy, więcej potęgi bisurmańskiej w kraje chrześcijańskie nie puszczać. A co wiedzieć, jeśli za sporządzeniem Ducha świętego narody chrześcijańskie, w niewoli jeszcze jęczące, za zbliżeniem się sił naszych jakiego przemysłu (wojny, powstania zbrojnego) uczynić nie zechcą? Raczcie tylko Wy, Brat nasz Wielki Hosudar, Wasze Carskie Wieliczestwo z nami W. H. N. K. W. do szczerej i rzetelnej skłonić się i przystąpić conjunctii".

Wiadomo, że przed 20-tu laty, w 1654 r. Sobieski jeździł do Turcji w orszaku posła Bieganowskiego, spędził 5 tygodni w Konstantynopolu (od 29 marca do 21 maja), nauczył się mówić po turecku, oglądał tego samego padyszacha Mahometa IV na posłuchaniu poselskiem wśród przepychu i bogactw sali tronowej, a przejeżdżając przez kraje bułgarskie, bośniackie, serbskie, widział „na oko" portrety Władysława IV po kościołach pod tytułem św. Jerzego, a więc poczuł na sercu żar marzeń Słowiańszczyzny południowej o wyzwoleniu się z pod jarzma tureckiego orężem polskim. I oto odświeżyły się w jego pamięci owe wrażenia i marzenia! Radby pobiegł wyzwalać ludy chrześcijańskie na półwyspie Bałkańskim, przejąłby chętnie nawet znany mu plan Batorego wypędzenia Turków do Azji, ale do takiego przedsięwzięcia potrzebna była liga chrześcijańska europejska, która stanie się też najwyższym celem polityki jego zagranicznej. Na teraz zadowolniłby się zburzeniem mostu, zbudowanego na Dunaju, i obsadzeniem brzegów, co uniemożliwiłoby sułtanowi ponowienie wyprawy na wiosnę.

Wśród pomysłów tak świetnych i szlachetnych, po tak wymownem zaproszeniu cara do „szczerej i rzetelnej konjunkcji" nazajutrz, 26 listopada, z obozu pod Krasnem Jan III pisał nad wyraz gorzką odezwę do hetmanów litewskich, a właściwie (jak się pokazało wkrótce) do Michała Paca. Niegodziwy ten pyszałek listownie pożegnał króla z powodu zdrowia, które nie może znieść powietrza zimowego, i — co gorsza — zabierał z sobą całe wojsko litewskie. Odpowiedź królewska była nacechowana oburzeniem i pogardą: wytykała nietylko zawód, ale wprost zgubne dla Rzeczypospolitej następstwa z tej dezercji; nakazywała, „aby uporne znaki tu się zaraz zwijały, a bezwstydni castrorum desertores,

aby się imieniem żołnierzów mianować, pod znakami (t. j. sztandarami) wracać i kraju, tak koronnego, jak W. Księstwa Litewskiego, ciążać nie ważyli się" pod groźbą ostrzeżenia województw. Pac nadesłał potem kilka listów z usprawiedliwieniem postępku swego uchwałą koła wojskowego, niewypłaceniem żołdu, niemożnością wyżywienia się na leżach zimowych w spustoszonym kraju. Jan III zbijał jego wykręty zawartą pod Barem „pracowitą umową z rycerstwem o dalszej służbie", wskazaniem kwater dostatnich o 6 mil, gdy droga do Litwy powrotna wynosiła mil sto przez pustynie, nareszcie wstydem, „którego saecula nie zmażą", wracać do domów, nie widząc nieprzyjaciela. Popisał się szczególnie generał artylerji litewskiej (szkoda, że niewymieniony z nazwiska); spędził on tylko jedną noc w obozie, nie przedstawił się królowi i odjechał, zabrawszy armaty, które były przeznaczone do marszu dalszego. Znaleźli się jednak „ochotni" rotmistrze, zamilczeni w liście Paca z d. 27 listopada, którzy się ozwali, że idą za królem. W ciągu kilku dni poszli za tym przykładem: hetman polny Michał Radziwiłł z swymi usarzami i petyhorcami, Sapiehowie Kazimierz wojewoda połocki i Benedykt podskarbi nadworny, koniuszy W. Ks. L., 10 chorągwi Tatarów litewskich, dwa szwadrony jazdy nieszlacheckiej (z bojarów? 2 turmae equitum gregariorum) i wszystka piechota. Podobnie, jak na sejmie elekcyjnym, od Litwy pacowskiej oddzieliła się radziwiłłowska i stanęła przy Janie III-m, biorąc żołnierza na koszt własny. A Pac odszedł, nie zwinąwszy chorągwi, i wbrew rozkazowi królewskiemu wyznaczył swoim żołnierzom kwatery na Litwie. Sprawę tę, a raczej wielki akt oskarżenia, Jan III podał do wiadomości powszechnej przez liczne listy i przez manifest, datowany z pod Iliniec 6 grudnia łaciński: Literae Manifestationis Regiae... ad senatores et officiales Regni.

Zwróćmyż zaraz uwagę na skutki oskarżenia publicznego. Stała się zbrodnia wielka, największa, jaką mógł popełnić rycerz i wódz wojska w czasie akcji wojennej. Stefan Batory w 1580 r. za mniejszą winę osiągnął wykonanie kary śmierci na możnowładcy litewskim Ościku. Jakąż karę poniesie Pac za dezercję i nieposłuszeństwo rozkazom swego wielkiego księcia? Żadnej. Nie dlatego, żeby Jan III karać śmiercią nie umiał, ale dlatego, że możnowładcy, pierwszego senatora Litwy i wodza naczelnego jej wojsk tknąć nie śmiał, dlatego, że od lat 14-tu cieszyła się uznaniem

narodu szlacheckiego szalona teorja polityczna Andrzeja Maksymiljana Fredry, zasadzająca w Fragmencie X-tym bezpieczeństwo wolności i trwałości Rzeczypospolitej na zupełnej bezkarności winowajców możnych. Nakazywał teraz król, aby pozywano żołnierzy i oficerów przed sądy kapturowe (istniejące jeszcze do czasu przyszłej koronacji), ale, pisząc do Paca z wyrzutami, kończył swe reskrypty życzeniem „dobrego zdrowia Uprzejmości Waszej". Nie wyczuwamy też zgrozy i surowości karnej w społeczeństwie całem, ani między senatorami, ani wśród szlachty. Pac nie był nawet odsądzony od buławy i od województwa wileńskiego. Mógł więc nadal, jeszcze przez lat ośm aż do śmierci swojej (1682) bróździć Janowi III, wieść zdradzieckie rozmowy z wysłańcami cara moskiewskiego, odradzając conjunctionem armorum, i być narzędziem intryg austrjackich, gdy dawniej łącznie z bratem swoim, kanclerzem, Krzysztofem, posługiwał intrydze francuskiej Ludwiki Marji i Jana Kazimierza. Jest on typowym okazem wszeteczeństwa politycznego. Jeżeli uczuwał kiedy wyrzuty sumienia, to je zaspokoił wybudowaniem wielkiego i kosztownego kościoła św. Piotra na Antokolu w Wilnie, podobnie jak brat jego w Pożajściu pod Kownem, przeznaczonem dla kartuzów, a zajmowanem obecnie przez archireja prawosławnego. W kościele antokolskim umieścił, niewiadomo w jakim celu, skrzynię przenośną skarbu wojskowego; jest na nim wymalowany żołnierz piechoty — bosy. Domyślać się można wyrzutu czy zarzutu, skierowanego do całego W. Księstwa Lit., zapewne dla usprawiedliwienia hetmańskich uchybień, bo własną troskliwość o siłę wojskową Michał Pac zadokumentował w 1670 r. darowizną dóbr Geranony i Lipniszki na dobro artylerji litewskiej; przy takiem wszakże użytkowaniu, jakie zrobione było przez jej generała pod Krasnem, dar tracił swą wartość, a zresztą dar samego hetmana nie był hojny, gdy dobra te stanowiły nadaną mu dożywotnią królewszczyznę, on zaś od siebie dodał tylko 3 wsie i 30 dworków na Antokolu, a całkowita intrata liczoną była nawet za Stanisława Augusta ledwie na 120 tysięcy zł.

Król Jan mimo tak szkodliwego zawodu na rachubie sił nie zaniechał działań wojennych. Przeprawiwszy się pod Pieczarą przez rzekę Boh wpław, czy w bród, stanął już 27-go pod Kalnikiem, którego nie mógł zdobyć przed trzema laty z winy tegoż

samego Paca. Teraz zdobył i miał tę pociechę, że „najmocniejsze w ludzie i obronę horody, jako to: Niemirów, Ilińce, Winnica, Bracław, Bałabanówka, Berszada, Pohrebyszcze, Tulczyn i inne wszystkie z poddaństwem przybiegają, ordyńców wiążą... z sotniami przychodzą i w rzeczy samej wielką do wykorzenienia bisurman pokazują ochotę“. Donosząc o tem carowi 29 listopada, domagał się przysłania ratnych ludzi „o pierwszych lodach“, odwoływał się do „słowa poprzysiężonego“ dwukrotnie, żądał najazdu na Krym i pobudzenia Persji do wydania wojny sułtanowi. Dodał przytem wyraz nadziei, że Doroszeńko „błąd swój uzna... i przyjdzie do dziedzicznego poddaństwa“.

Mylnem było to rozumowanie o sprawie Doroszeńki, oparte na wierze, iż car nie będzie chciał zagarnąć dla siebie Ukrainy prawobrzeżnej wbrew traktatowi andruszowskiemu; pomijając inne kombinacje, powiemy tylko, że wojska moskiewskie nie przybyły do króla ani o pierwszych lodach, ani o pierwszej trawie, ani przez cały rok następny. Nie skutkowała też zachęta do opanowania Akermanu, Tehini, Kilji, Smajłu, (Izmaiłu), do „oczyszczenia brzegów morza Czarnego“. Od Sirka, atamana koszowego, na trzykrotne poselstwa taka tylko przyszła odpowiedź, że przed wypuszczeniem z Sybiru na wolność był zmuszony wyprzysiąc się wszelkich stosunków z królem i korespondencji z Rzpltą. W deliberatorjach, rozesłanych do senatorów z Bracławia 27 grudnia, przejrzał Jan III, że w szumnych oświadczeniach moskiewskich zawierają się tylko inania vocabula. „Ani na Donie skuteczne były kiedy dywersje, ani Krym widział kiedy Kałmuków i Kazbułatów... ani Kijowa wracają, dwakroć z obu stron monarchów duszami, czterykroć komisarzów i posłów pełnomocnych przysięgami na oddanie assekurowanego“.

Oczywiście plan marszu do mostu na Dunaju stał się niewykonalnym. Trudno było myśleć nawet o posiadaniu całej Ukrainy prawobrzeżnej. Dostał się jeszcze ostatni posterunek turecki nad Dniestrem — Raszków, opatrzony załogą z janczarów i spahów; oblegającym żołnierzom polskim dopomogli mieszkańcy miasta, rzucając się na załogę i wycinając ją w pień. Król dziękował im za to uniwersałem z d. 20 grudnia w gorących wyrazach, obiecując swoją łaskę i miłość, dopóki sam na tronie zasiadać będzie. Jeszcze trudniejszą stała się sytuacja, gdy elektor brandenburski od-

wołał dragonję swoją z powodu wkroczenia Szwedów do jego kraju. Król odesłał ją 6 lutego 1675 r. z podziękowaniem; dodał im Jana Chądzyńskiego, cześnika ziemi bełzkiej, za komisarza, i uniwersałem zalecał komendantom, starostom, szlachcie i urzędom wszelakim, aby powracających szanowali i ratowali „z ludzkości", przyznając, że służyli 6 miesięcy, a lubo trzymał ich przy boku swoim, nie nużąc pracami obozowemi, ani podjazdami, jednakże z niedostatku obroków, z chorób i ostrości powietrza ukrainnego wielu z nich wymarło, inni „osłabieli" i konie potracili. Kończyła się ćwierć chorągwiom litewskim, które przeto zabierały się do odejścia. A z Turcji dochodzą wieści, że potęgi nieprzyjacielskie przyjdą o pierwszej wiośnie prędko, bo armaty wszystkie i amunicje tureckie są zostawione w Kamieńcu. Nuradyn sołtan nietylko zbliżył się, ale się oparł potężnie o Berszadę. Został wprawdzie odparty męstwem strażników i oboźnego (Bidzińskiego, Zbrożka, Czarnieckiego), ale poszedł łączyć się z hospodarami wołoskimi i baszami tureckimi.

Dosiadywał przecież w Bracławiu do 12 kwietnia, wysłał 21 marca do stolicy carskiej Kłodnickiego z instrukcją specjalną, aby się umówił o daty i miejsca połączenia wojsk moskiewskich z polskiemi, ucieszył się zdobyciem Pawołoczy, „wszystkiej złości gniazda", gdzie wypleniono „czoło serdiuków" i kupę Tatarów, którzy się razem z nimi zamknęli, a w kwietniu dla zabezpieczenia kraju od hana, który już stał z hordami wielkiemi na Cybulniku, rozstawił „szerzej" wojsko „trzema kolumnami" mianowicie: 1) od Pól Dzikich, począwszy od Czeczelnika, w Berszadzie, Raszkowie, Mohylowie ku Kamieńcu; 2) przez Kalnik, Bracław, Niemirów, Winnicę, Bar, po Międzybóż i Konstantynów; 3) przez Nastaskę, Motowidłówkę, Białą Cerkiew, Pawołocz, Kotelnię, Korostyszew, Berdyczew, Cudnów, Łabuń, Połonne, inne miejsca znów po Konstantynów przypierając. Dyslokację tę podał 21 kwietnia już z obozu pod Latyczowem, w piśmie do posłannika carskiego. Nadmieniał przytem, że sporządził pułki ochotne kozackie, że wielką część serdiuków od Doroszeńka przeciągnął, że nad nimi i nad horodowymi kozakami „nastawił" hetmana nakaźnego, że Podole jest wojskiem polskiem „napełnione", Kamieniec przez okoliczne osady ścieśniony, że dywersje i ekskursje są czynione szczęśliwie aż pod Jassy.

Taki był koniec i rezultat pierwszej kampanji królewskiej; 23 kwietnia 1675 r. Jan III znajdował się w swoim Złoczowie.

Nie było czasu na sejmowanie, a więc i na uzyskanie uchwał podatkowych wobec zbliżającej się nowej kampanji, a trzeba było wynaleźć jakieś sposoby do osłonienia „wnętrza Korony“ (viscera Regni) przed najazdem tureckim. Jest to zasługą — jeszcze niewyjaśnioną należycie — Jana III-go, że potrafił utrzymać pod bronią hufce chociaż nieliczne, ale przecież zdolne do walki. Musiał sprowadzić je z Ukrainy ku granicom województwa ruskiego, od Krzemieńca na Brody, Założce, Olesko, Biały Kamień, Złoczów, Brzeżany, zmieniając częściowo podaną wyżej dyslokację kwietniową „pewne tylko pułki zostawiwszy na załogach“ i polegając na posługach pułkowników kozackich Hrehorego Ulanickiego w Korsuniu, Barabasza, Kwaszyna, Artyszcza, Kijaszka i nakaźnego hetmana Hohola na Podniestrzu i nad Bohem. Pozostawali pułkownik Rapp w Białej Cerkwi i Łaziński w Dymirze na obserwacji Dniepru. Dla zabezpieczenia zaś Wołynia potrzebując wojska litewskiego, zdobył się na akt zadziwiającej pokory, gdy napisał d. 25 czerwca z Jaworowa do zbrodniarza Michała Paca: „Jaśnie Wielmożny, uprzejmie nam miły! Wzięliśmy pochop z osobliwej W-go Marszałka w WXL. (Aleks. Połubińskiego) ku Majestatowi naszemu i Rzeczypospolitej... miłości, iż gdy nieposłuszne... zwinął chorągwie, (a teraz) z nowopodniesionemi do zaszczytu (obrony) Wiary Ś-tej i miłej Ojczyzny ozywa się i do boku naszego idzie: więc i Uprzejmość Waszą ad parem zelum invitamus“. Nie wymagał od niego służby osobistej, „jeśliby złe zdrowie hamować miało, którego według przyrodzenia i słuszności primam curam mieć należy“. Chciał tylko, żeby „posłuszne z miłości ku Ojczyźnie i w powinności swojej poczuwające się znaki“ (t. j. chorągwie) poszły pod dowództwem „kolegi“ Radziwiłła ku Słuczy, pod Połonne, Międzyboż i na granice Podola. Sułtan nie wybierał się osobiście, lecz kazał iść do Polski z pierwszą wiosną. Mianowany serdarem Ibrahim Szyszman, t. j. Tłuścioch, zięć sułtana, wyprowadził armję 60-tysięczną z 70 działami; miał pod swem dowództwem 12 baszów. Pod koniec maja lub na początku czerwca zdobył Raszków i Mohylów szturmem i przeprawił się przez Dniestr. Pod Kamieńcem połączył się z hanem, zaniechał zdobywania Baru, Konstantynowa, Międzyboża, napotkawszy opór wa-

lecznych załóg i posuwał się Czarnym szlakiem przez Wołyń, zdobył „wielkim szturmem“ Manaczyn i wyciął załogę; Tatarzy zaś rozpuścili zagony w szerokim promieniu od Czarnego Ostrowa nie bez szwanku jednak pod Ożegowcami, Beresteczkiem, Knihyninem, a szczególnie pod Krasiłowem, gdzie syn hański został niebezpiecznie postrzelony. Komisarze, wysłani do hana skutkiem ofiarowanego przezeń pośrednictwa, doznali złego przyjęcia, usłyszeli niemożliwe żądania z ust Tłuściocha i zostali zatrzymani pod strażą. Ożegowce i Wołoczyska mimo zaciętej obrony zostały zdobyte i spalone, a ludność ich w niewolę zabrana.

Jakiż plan walki wytworzy się w umyśle Jana III?

Wspomnieliśmy, że 21 marca był wysłany do Moskwy w sprawie o „conjunctio armorum“ Aleks. Kłodnicki, podstoli bracławski. Wywiązał się on z danego sobie polecenia udatnie, bo uzyskał pożądany ukaz od cara pod datą 26 kwietnia starego stylu: Romodanowskij miał iść z pułkami białogrodzkiemi i siewskiemi, tudzież Samojłowicz z kozakami swoimi za Dniepr i połączyć się z hetmanami koronnymi lub litewskimi pod Korostyszewem, albo pod Motowidłówką, albo pod Pawołoczą, jeżeli wkroczą Turcy i Tatarzy. Instrukcja wykonawcza tajemna zawierała wprawdzie niebardzo przyjazne zalecenia, jak np. żądać zakładników, nie używać wojsk carskich na podjazdy, w bitwach na „pierwszy bój“ wyprawiać Polaków, po wojnie wymóc na królu ustąpienie wszystkich miejscowości zdobytych wieczyste („na wieki“), ale pozornie miały się przecież urzeczywistnić zapowiedzi chrześcijańskiej miłości Aleksego Michajłowicza. Cóż, kiedy ukaz jego nie został wykonany wcale! Daremnie pisał król do cara z Jaworowa d. 12 czerwca, że wody na Dniestrze już opadły, Tatarzy oddalili się, siły Dorosza zmalały: więc brzeg od przeszkody jest wolny i do przeprawy wstrętu żadnego niema. Nie skutkowały również pisma z d. 20 czerwca i 23 lipca, oraz odezwy z pod Lwowa do Romodanowskiego i Samojłowicza. Nie wiedziano wówczas w Polsce, że głównym sprawcą zawodu był Samojłowicz, który d. 29 maja st. st. w obecności Romodanowskiego w Sumach oświadczył, że łączyć się z Polakami nie można, że on i całe wojsko jego wolą śmierć ponieść, niż być u nich w poniewierce i niewolnictwie, że ani jeden Polak nie powinien się w Ukrainie znajdować. Dość przecież wymownym był sam fakt ociągania się wykrętnego.

Zgadując, że nieprzyjaciel będzie zmierzał do Lwowa, król d. 10 lipca, bawiąc jeszcze w Jaworowie, uczynił następne zarządzenia: 1) Wiśniowieckiemu, hetmanowi polnemu, polecił zamknąć się do Brodów, zostawiwszy w Założcach tylko parę chorągwi, ponieważ ta forteca nie jest na ich szlaku; część dywizji postawić w Olesku dla bliskiej korespondencji z Jabłonowskim; dawał mu zaś pod komendę pułki dwóch strażników i trzeci obożnego wojskowego. 2) Jabłonowskiemu dawał pułk swój „zupełny", brygadę „kawalera", regimenty gwardji pieszej, królewicza (Jakóba), gen. Kątskiego i część piechoty wojewody pomorskiego; kazał stanąć w Złoczowie i bronić traktu lwowskiego. 3) Sieniawskiemu dawał brygady wojewodów ruskiego, bracławskiego, podkomorzego podolskiego i Bogusza, podstolego nowogrodzkiego, aby Brzeżany, Pomorzany i Gołogóry osadził; pod komendę jego poddawał też regimenty generałów Łączyńskiego i Żebrowskiego, obersztera Chełmskiego, podczaszego sieradzkiego, pisarza ziemskiego lwowskiego „ze wszystkiemi inszemi pułkami i partjami w tyle nieprzyjaciela od Ukrainy będącemi przy Międzybożu, Konstantynowie, Krasiłowie na swych miejscach zostawiwszy". Pomijamy szczegółowe wskazówki zachowania się wobec ruchów nieprzyjaciela, bo „czas odkryje, do jakich się stratagematów otworzą okazje. Ile lasów tyle chłopstwa i zasadzek, a zatem grobów będzie nieprzyjacielskich". Własnoręcznie jeszcze dopisał Jan III: „Ratione Tarnopola, jeśli (czy) to tam osadzić miejsce praesidio, albo sprowadzić cale ludzi? racz WM inire consilium z wiadomymi tej tam fortecy przy boku swym żołnierzami: przed laty kilku widziałem tamten zamek bardzo słaby i do obrony mało podobny; potem nie wiem co się tam stało"...

Wszystkie te partje były słabe liczebnie w stosunku do nakazanych im zadań. Przewidywał król potrzebę wezwania całej szlachty na pospolite ruszenie i już 8 lipca wysłał drugie wici, przypominając, że pierwsze wysłane były przed 6-ciu tygodniami. Uspakajał ją zresztą zapewnieniem, że „głowę naszą królewską ochotnie teraz niesiemy i krwi własnej... póki nas stawać będzie żałować nie chcemy". Wielu rotmistrzom pozwalał kompletować uszczuplone chorągwie przez werbunek. Przy sobie miał najmniejszą bodaj dywizję, własnego tylko przybocznego żołnierza; wyruszył jednak z Jaworowa na Szkło i Janów do Lwowa, skąd „tam-

quam de equo Trojano" miał wszystkim partjom dawać posiłki, żeby zasłaniać viscera Regni. Przybył tam 18 lipca w południe; został powitany salwami z dział i za godzinę wyjechał w towarzystwie dwu oficerów na poszukiwanie pozycji dla warownego obozu. Upatrzył ją „wedle gościńca glinińskiego za kościołem św. Antoniego, między Św. Piotrem a Rurami, tam gdzie bywał obóz Władysławowski", obok dzisiejszego cmentarza Łyczakowskiego. Za łany, zbożem zasiane, i za ogrody niszczone król zapłacił właścicielom odszkodowanie własnym groszem; zaraz wytknął kierunek wałów, redut, kazał naprawiać fortyfikacje miejskie. Wysyłał rozkazy, uniwersały, listy wszelakie, naglące wszystkich do pośpiechu. Mieszkał nie w domu własnym, lecz w namiocie wśród stanowisk obozowych, mając tylko ogród kapuściany do przechadzki. Dziękował prymasowi (16 sierpnia) za złożenie rady senatu w Warszawie 7 sierpnia i wydanie uniwersału na pospolite ruszenie, ale życzyłby raczej „ratunku pieniężnego, gdy pod półtora miljona od elekcji wyliczył na konserwację wojska, na lenungi piechot, amunicję, artylerję, prowjantowanie fortec; dalszym codziennym expensom wystarczyć nie możemy, niemasz albowiem tego dnia, aby kilku, albo kilkunastu tysięcy wyliczyć nie trzeba". Do obozu jego ściągały się wojska bardzo powolnie: dopiero 7 sierpnia Radziwiłł przyprowadził 23 chorągwi litewskich, 17 przyszedł z drugą patrją „niespełna 2.000 ludzi dobrych i porządnych" Benedykt Sapieha podskarbi nadw. lit., potem nadeszły: koronna usarja Feliksa Potockiego starosty sieradzkiego „dość okryta", Jana Potockiego wojewody bracławskiego chorągwie „nowo podniesione", rota Jana Myszkowskiego, kasztelana bełzkiego, Jana Cetnera, starosty szczurowickiego. Wówczas dopiero siła wojska królewskiego dosięgła mniej więcej 6-ciu tysięcy. Czyż można było osłonić skutecznie viscera Regni?

Tatarzy rozpuścili szeroko zagony swoje; Ibrahim ruszył na Zbaraż. Wsławiona bohaterską obroną 1649 r. forteca ta była zaniedbana przez obecnego jej właściciela, księcia Dymitra Wiśniowieckiego: miała niespełna sto ludzi służałych i spędzonego chłopstwa pod 5.000. Gdy Turcy z ordą, podpaliwszy miasto, podpadli pod zamek, chłopi wywiesili białą chorągiew, a walecznego kapitana Desotela związali i nieprzyjacielowi wydali (27 lipca). Turcy, chociaż wpuszczeni przez otwartą bramę, wszystkich wyścinali;

w niewolę zabrali tylko kilkaset kobiet i dzieci. Wszystkie fortyfikacje rozkopali i całą twierdzę z ziemią zrównali. Zatrzymywanych pod strażą komisarzy królewskich wprowadzili na wzgórze, aby widzieć mogli to dzieło zniszczenia. Takie było zakończenie układów, wywołanych przez hana.

Ociężały i leniwy Ibrahim zatrzymał się tutaj, oczekując na coś z Konstantynopola, dopóki nie doczekał się nagany od sułtana. Ale Tatarzy wciąż uwijali się żwawo. Potyczek z podjazdami polskiemi zaszło niemało na ogromnej przestrzeni od Ukrainy aż do okolic Tarnopola, Brodów, Złoczowa. Palili wsie, porywali bydło, ale w Pomorzanach chłopi wygnali ich „kijami i kosami". Znajdujemy wzmianki o porażkach ordy lub Turków tu i owdzie, nawet i w okolicy Kamieńca pod Kutkowcami i Dunajowcami, o pobiciu 2.500 Tatarów i 300 Turków przez kozaka Kijaszka nad Dniestrem, o odbiciu jasyru i szkodach, w Krymie zrządzonych przez Sirkę. Ten ostatni wyprowadził mołojców z Siczy ku niezadowoleniu Samojłowicza, który denuncjował go do Moskwy, jako zwolennika Polski, wypowiadającego takie zdanie: „Pod jakim Panem urodziliśmy się, pod takim będziemy przebywali i głowy za niego kładli, a gdyby wojsko nie chciało iść do króla jako do swego pana dziedzicznego, to ja sam, Sirko, chociażby w 10 koni pojadę pokłonić się swemu Monarsze". Musiało być w tem coś prawdy, jeżeli w piśmie królewskiem do cara z d. 12 czerwca znalazło się świadectwo, że „Sirko, lubo z ochoty swej chrześcijańskiej i na requisitią naszą wyszedł z Siczy, i chociaż kilkakroć powracających w polach i na włości Dniestru i Bohu gromił Tatarów i jasyr odjął, nie pomoże jednak małością sił swoich do przełamania tak potężnego nieprzyjaciela".

Nie miały, rozumie się, rozstrzygającego wpływu takie sporadyczne powodzenia. Nie przeszkodziły hanowi skupić wszystkich ord pod Lipcami, o milę za Złoczowem, i wyprawić d. 22 sierpnia nuradyna Safę-Gireja „z przebrakowanemi i co celniejszemi ordami" o dwukoń dla pośpiechu pod Lwów na zwiady. Doniósł o tym ruchu Jabłonowski tegoż dnia; nazajutrz Adzi-Girej powtórnie (?) atakował Złoczów od 9 do 2-ej z południa, lecz ogniem działowym został odparty, nuradyn zaś, minąwszy Złoczów, biegł dalej. Śledziły jego pochód podjazdy, wysłane ku Glinianom i Winnikom, i gęste straże, rozstawione w promieniu 2-mi-

lowym od Lwowa. Atanazy Miączyński przyniósł najdokładniejsze wiadomości 24 sierpnia przed świtem. Na trwogę uderzyły działa z Wysokiego Zamku; mieszczanie stanęli na murach, każdy cech przy swojej baszcie; wojsko gotowało się do boju; Jan III przez lunetę z wzgórzy za dzisiejszym laskiem Cesarskim obserwował równinę. Dymy podpalanych wsi, a potem obłoki kurzawy wskazały mu, że Tatarzy idą na Biłkę Królewską i Mikłaszów ku Lesienicom. Zaraz postanowił skorzystać z tego miejsca, gdzie droga wchodzi pomiędzy dwa lasy, z których jeden pokrywał zbocza prawego, wysokiego brzegu Pełtwi, a drugi ograniczał błonie przed wąwozem, dosięgającym gościńca gliniańskiego. Tam więc poprowadził swoje hufce, zabezpieczywszy jednak dwie boczne drogi, od Winnik i Bóbrki, czatami. O godzinie 3-ej równina okryła się „mrowiem" tatarskiem. Powitały je zaraz działa i ogień muszkietowy piechoty, ukrytej w zaroślach. Przodem wyleciała kupa pod karczmę lesienicką, którą podpaliła, lecz niedaleko zapędzić się mogła. „Część wojska koronnego, część litewskiego wziąwszy, potkaliśmy — pisze król — między karczmą lesienicką, a górami owemi, przez które wąwozami idą drogi na gościniec gliniański". Obie te „części", wyszedłszy z wąwozu, rozwinęły się tak, że czoło zajęło całą przestrzeń „od lasu do lasu", podobnie jak przed 8-miu laty w Podhajcach. Nuradyn miał ogromną przewagę, chociażbyśmy przyznali mu najmniejszą tylko z podawanych liczb: 20.000, nie mógł wszakże oskrzydlić i ogarnąć tego czoła swoim półksiężycowym szykiem. Łudziły go ruchy kopij, dostrzegane na wzgórzach nad wąwozem, a trzymane przez ciurów dla powiększenia pozornej głębokości linji bojowej. Król objeżdżał szeregi i wołał: „Pamiętajcie, albo tu zginę, albo zwycięzcami będziemy". Ani wątpić, że byłby zginął w razie porażki, bo w mieście zagrożonem znajdowała się jego ukochana żona z dziećmi. Ale zwyciężył, i to ławiej niż przypuszczać było można. Za pierwszem natarciem chorągwi wołoskich Miączyńskiego pomknął „sam w tropy" z usarją, pomieszały się okrzyki „Jezus" i „Ałłach", wrzawa i szczęk oręża doleciały do wałów miejskich i w pół godziny Tatarstwo pierzchnęło, „podobne stadu spłoszonych jeleni". Przez noc wszystkie chorągwie stały w sprawie na pobojowisku, o świcie był wyprawiony rekonesans, ale po drogach znajdowano tylko strzały, łuki, szable zgubione, albo porzucone przez „obłąkanych z nocnego uchodzenia".

Zwycięstwo to miało skutki poważne. Lwowa nie ośmielili się oblegać ani han, ani Ibrahim-basza, obozujący w pobliżu Złoczowa na polach Płuchowa, wsi dziedzicznej króla. Nie poszli też dalej do wnętrza Korony, lecz zwracali się ku południowi, a więc rozpoczynali odwrót. Tłuścioch kazał budować mosty pod Zborowem. Ale król nie czuł się bezpiecznym i nie przestawał pilnie obserwować „intencyj nieprzyjacielskich". Wydał 27 sierpnia do całego stanu rycerskiego „ostatni już uniwersał i ordynans, napominając Wierności Wasze, abyście dniem i nocą do boku Naszego pośpieszali, wiecznej sromoty na imiona swoje i regimentów swoich, także znaków rotmistrzów swoich, nie zaciągając"; 30 sierpnia dopełnił jeszcze ostatecznej formalności, wydając trzecie wici do wsiadania na koń „niemieszkanie". Ucieszył się bardzo, gdy Pieszkiewicz, skarbnik rzeczycki, stawił się z doniesieniem, że przybywa Pac z resztą wojska litewskiego. Reskryptem z d. 29 sierpnia Jan III wyraził mu wdzięczność, określił sytuację i plan dalszych działań — „wszystkie arcana", jako to: „pomknie li (nieprzyjaciel) ku Podhajcom, wnijść w nie Ur. chorąży koronny (Sieniawski) ma ordynans, jego zaś miejsce w Brzeżanach zastąpi Wielmożny wojewoda ruski (Jabłonowski), miejsce w Złoczowie Wielmożnemu wojewodzie bełzkiemu (Wiśniowieckiemu) zostawiwszy, których i w osobie własnej posiłkować nie omieszkamy. Jeśli się też ku Złoczewu kierować zechce, wszystkie partye diversie mu czynić będą powinne; także Nam być w posiłku, jeśliby się na Nas obrócił".

Przewidywanie było trafne: Ibrahim-basza ruszył 7 września ku Podhajcom, a przyszedł 9-go, spaliwszy po drodze opuszczony przez 40 żołnierzy zamek w Pomorzanach. Sieniawski sam nie zdążył zapewne wnijść przed pojawieniem się przodujących Tatarów, będąc przez nich zabawiany w Brzeżanach; major zaś regimentu Lubomirskiego Aleksandra, Posadowski, sprawujący komendę w Podhajcach, wdał się w układy i poddał zamek razem z miastem 11 września na kapitulację, której warunków basza nie dotrzymał, bo starszych ludzi pościnał, młodszych w niewolę popędził, miasto zrabował i spalił. Król dowiedział się o tem nieszczęściu dopiero 14-go, a z powodu powolnego marszu Litwinów mógł połączyć się z nimi pod Glinianami ledwo 20 września; książę Dymitr Wiśniowiecki dogonił go pod Gołogórami: więc złożyło się

nareszcie wojsko porządne, liczone na 30.000 konnicy i 2.000 piechoty przy 30-tu działach.

Wówczas Ibrahim oblegał już Trembowlę, stanął bowiem 21 września, nazajutrz po przybyciu hana; pierwsze zaś podjazdy tatarskie harcowały już od 19-go. Po utracie Kamieńca była to najważniejsza strażnica dróg, prowadzących w głąb Rusi. Zamek jej, szczupły rozmiarami (107 × 38 metrów), był zbudowany na wyniosłem wzgórzu o stromych ścianach z trzech stron, przytykającem tylko od północy do wąskiej płaszczyzny, niedawno z polecenia sejmu elekcyjnego odnowiony i ufortyfikowany starannie przez starostę swego, R. K. Makowieckiego; posiadał studnię głęboką, która mu dosyć dostarczała wody w razie odcięcia od rzeki Hruźny, płynącej do Seretu, dopływu dniestrowego, i obejmującej półkolem miasto „stare". Dawał schronienie mieszczanom, których liczono razem z kobietami i dziećmi około tysiąca dusz. Był już raz nawiedzony przez baszę Achmet-Sejduła 13 lipca, ale mimochodem, w marszu pod Zbaraż. Pilnujący tego rejonu Sieniawski, nie przewidując tutaj ponownego ataku, wycofał załogę dla oganiania się Tatarom gdzie indziej; otrzymawszy jednak napomnienie od króla, posłał pół regimentu dragonji Jana Cetnera, starosty szczurowieckiego, d. 18 sierpnia. Słuszną uwagę zrobił król w odpowiedzi na raport: „Zaprawdę nie było co dzielić; lepiej było cały ten regiment do Trembowli włożyć, aby ten zamek non succumbet, jeżeli nieprzyjaciel z całą tam obróci się potęgą". Wszak ta połowa składała się z 80 głów! Ale dowódcą jej był Jan Samuel Chrzanowski, wytrawny służbista, uczestnik bitwy chocimskiej i — bohater. Do pomocy swoim dragonom miał 200 z pospólstwa, zbrojnych poczęści w rusznice i samopały, albo w dzidy i kosy chłopskie. Na dwa pisma, doręczone przez czausza, odpowiedział Ibrahimowi, że się jego potęgi nie boi i zamku nie podda, jeńcowi zaś Makowieckiemu, że rad jego nie przyjmuje, bo więzy jego świadczą o łaskawości tureckiej i służą za przestrogę, aby podobnego unikać losu.

Niezwłocznie zaczęło się oblężenie kunsztowne, prawidłowe, z zastosowaniem sposobów wynalezionych przez Ahmeda Kiupriulli i wypróbowanych przy zdobywaniu Kandji oraz Kamieńca. Przekopami czyli aproszami podsuwali się jańczarowie na 300 kroków pod zamek i na północnym przesmyku usypali baterję na 8

dział burzących; inne z dalszej odległości tłukły nieustannie w gruby mur dla zrobienia wyłomu, a w ciągu dwu tygodni padło kul 2.000. Nawiasem rzucane były granaty w liczbie 425, które wzniecały pożar w budynkach, wpadały do izb „w półmisek na pieczeń“ i zniszczyły kołowrot od studni; wyciąganie z niej wody stało się tak trudnem, że można było wyciągnąć ledwo „beczkę jaką“ na dzień. Nareszcie pod ziemią pracowali minierzy i podsadzonym prochem urządzili 4 wybuchy. Chrzanowski odpowiadał na kanonadę celnemi strzałami swojej artylerji, które obaliły most na rzece Hruźnie razem z przewożoną przezeń armatą, kazał zbierać kule tureckie dla zasilenia swego arsenału, uczył gasić lonty wpadających granatów, dzielił ową beczkę wody łyżkami, „sobie jej więcej nie biorąc“, utrzymywał w czujności i odwadze szczupłą załogę swoją wtedy nawet, gdy już padło 48 dragonów i 1 chorąży. „Odważnie wytrzymana obsydya Trębowelska“ jest poświadczona przez konstytucję sejmu koronacyjnego (Vol. L. V, f. 376), która wynagrodziła Chrzanowskiego, jak widać, plebejusza, klejnotem szlachectwa polskiego i sumą 5.000 zł., płatną z podatku szelążnego w pierwszem półroczu. Wieść, niestwierdzona aktem urzędowym, wysławiła jeszcze żonę jego za przemówienie energiczne na radzie wojennej z groźbą podpalenia prochów w razie kapitulacji. Pomnik, wystawiony w Trembowli, i nazwa jednej ulicy we Lwowie upamiętniają jej zasługę, opowiedzianą z pewnemi odmiankami w „Listach“ Załuskiego; z aktów zaś grodzkich lwowskich dr. Al. Czołowski wyciągnął wniosek, że nosiła imię nie Zofji, lecz Anny Doroty z domu von Frezen.

Król dowiedział się o tem oblężeniu 24 września w obozie pod Mieczyszczowem, o 15 klm. na płd. zachód od Brzeżan, zaraz skręcił ku wschodowi, przeprawił się przez Złotą Lipę, przyszedł nazajutrz pod Litiatyn, gdzie usłyszał huk armat, odległość bowiem wynosiła tylko 6 mil. Kazał też wystrzelić salwą z 18-tu dział dla zawiadomienia załogi oblężonej o bliskiej odsieczy. Potrafiłby niezawodnie przebyć tę przestrzeń marszem dwudniowym, ale taki marsz stał się niemożliwym przez góry, lasy, po rozbłoconych od deszczów drogach z przeprawą przez wezbrane rzeki Strypę i Seret, bez mostów. Szukał ochotników, szczególnie z piechoty, którzyby zechcieli iść lasami i obiecywał każdemu żołnierzowi po dukacie, lecz ci, którzy poszli, wracali zniechęceni. Na

radzie wojennej d. 1 października ułożono plan skierowania się na Buczacz i zagrożenia tyłów Ibrahimowi. Marcin Bogusz, wysłany w 500 koni na podjazd, mógł dotrzeć tylko do Kozowa. Chłop ze wsi Telacze podjął się zanieść list za dobrą opłatą do Trembowli, lecz został przez Turków pojmany. Ale odebrany od niego list do załogi przeraził Ibrahima. Mógł też słyszeć salwę armatnią armji królewskiej, która przybyła do Buczacza 3 października. Gdy ostatnia mina wybuchła, nie zrządziwszy dostatecznego wyłomu, zarządził odwrót w nocy z 4 na 5-ty października. Zrana nie było już obozu tureckiego. „Cała potęga nieprzyjacielska“ uchodziła spiesznie ku Dniestrowi, żeby się zasłonić tą rzeką, tudzież Smotryczem i Kamieńcem. Po niejakim czasie odeszła przez Wołoszczyznę za Dunaj.

Jan III nie dosięgnął Ibrahima i bitwy z nim nie stoczył. 8 października stał jeszcze w Buczaczu, 10-go był w Jazłowcu, 19-go w Gródku nad Dniestrem przy ujściu Seretu. Tu napisał do cara Aleksego list z datą 19 października, nieznany dotychczas historykom, o ile mi wiadomo. Użalał się na hetmanów jego, że nie wykonali jego ukazu, komunikowanego Kłodnickiemu, gdyż nietylko sami nie przyszli, ale nawet posiłków takich nie przysłali, któreby dorównały liczbą pułkom, na nich dotąd czekającym, oraz infanterji, zostającej na prezydjach w Ukrainie „dla ściśnienia Dorosza“, a teraz „potrzebują po hetmanach naszych, aby wszyscy ze wszystkiemi wojskami pod Pawołocz, albo Korestezów stawali“, ponieważ te punkty były wskazane w ukazie. Pozostawiał wysokiemu rozsądkowi: „czy to można i słuszna odchodzić tu nieprzyjaciela i odkrywać wnętrzności Rzpltej, a rzucić się ku Dnieprowi. Raczejby konać nieprzyjaciela przy moście pod Chocimem, choćbyśmy do Dunaju prowadzić, albo się na Kamieniec jeszcze tej jesieni obrócić, w czembyśmy pracy i niewczasu Naszego nie żałowali; gdyby nam wojska Wasze Wielkiego Hosudara WCW-wa były w posiłku“. Nie wytykał przewrotności, czy złośliwej ironji, jaka tkwiła w żądaniu marszu wstecznego bez żadnego celu strategicznego, lecz odwoływał się raz jeszcze do miłości krwi chrześcijańskiej i ku duszom niewinnym religji ruskiej, trapionym niewolą bisurmańską, żądał pomocy jcw-a „posetne i potysiączne“, i pozwolił hetmanom dwom, Wiśniowieckiemu i Radziwiłłowi, napisać do Romodanowskiego i do Samojło-

wicza listy z wyjaśnieniami i zaproszeniami pod Kamieniec. Rozumie się, że pozostały bez skutku.

Posunął się jeszcze król pod Czarnokozińce, odległe o $2^1/_2$ mili od Kamieńca, przypuszczając, że można będzie naglym atakiem ubiec tę twierdzę. Ale tam stało zawsze na załodze 12.000 jańczarów, fortyfikacje były wzmocnione, miasto z zamkami połączone t. zw. do dziś dnia „mostem tureckim". Zaczynać oblężenie w porze tak spóźnionej przed ś. Marcinem było niepodobna. Uniwersałami tedy, wydanemi 10 listopada, ogłosił kampanję za skończoną i zapowiedział sejm koronacyjny w Krakowie na dzień 2 lutego 1676 r. Dłużej nie można było wytrwać bez uchwał podatkowych. Wracał Jan III w swoje strony, do ocalonego Złoczowa nasamprzód, niezadowolony zapewne z rezultatu dwuletnich trudów wojennych. Sytuacja pozostała zagmatwaną, bo upragniona conjunctio armorum polskich z moskiewskiemi chybiła.

Na tem uchybieniu zarobiła jednakże Moskwa, trzymając zbrojną rękę nad Ukrainą. Doroszeńko, zwątpiwszy o potędze Turcji po tej nieudolnej wyprawie Tłuściocha, wyszedł na spotkanie Sirka, przychodzącego pod Czehryń z mołojcami siczowymi i dońskimi, oddał mu klejnoty i wykonał przysięgę, że będzie wiernym poddanym cara (13/23 października). Sirko przesłał o tem raport do Moskwy i — dostał naganę, ponieważ do odbierania przysięgi upoważnionym był nie on, lecz Romodanowskij. Pokornie przyjął tę naganę, ponieważ dla siebie samego dopraszał się u cara uposażenia miasteczkiem Keryberdą w pułku połtawskim i mytem na przewozie w Perewołocznej na stare swe lata po tylu trudach wojennych i odniesionych ranach. Doroszeńko też okazał uległość poddańczą: nie pojechał wprawdzie do Romodanowskiego osobiście, ale odesłał do Moskwy przez teścia swojego, Pawła Janienkę Chmielnickiego, „sandżaki" tureckie, mianowicie: buńczuk i dwa sztandary jedwabne, nadane od sułtana jako hołdownikowi. Działo się to w styczniu 1676 r. Zgon cara Aleksego Michajłowicza, przypadły w dniu 8 lutego, odroczył chwilę ostatecznego unicestwienia kozaczej dyplomacji i ambitnych rojeń Doroszeńki na kilka miesięcy. Poddał się on po krótkiej potyczce Romodanowskiemu, gdy ten przysłał 15.000 wojska pod Czehryń (w październiku). Eks-hetman wojska jkmci zaporoskiego, potem najjaśniejszego cesarza tureckiego i „Przeświatłej Porty Atamańskiej", na-

reszcie jego cesarskiego wieliczestwa, nie ujrzał już Ukrainy nigdy, bo 20 ostatnich lat swego życia spędził jako jeniec w Jaropołczu w prowincji nowgorodzkiej.

Tak więc z wszystkich przyjaznych oświadczeń Aleksego Michajłowicza, układów i umów o wspólne działanie przeciwko dziedzicznemu wrogowi chrześcijaństwa, wynikło dla Polski zniweczenie warunków traktatu andruszowskiego co do zwrotu Kijowa, co do podziału władzy nad Zaporożem i co do nietykalności Ukrainy prawobrzeżnej. Pod rządem nowego cara, Fedora Aleksiejewicza, część tej Ukrainy, posiadana przez Doroszeńkę, była zagarniona przez Romodanowskiego i Samojłowicza, ale miała też do niej pretensję Porta Ottomańska i nie zaniechała orężnej o nią rozprawy.

Jan III miał jednakże pilniejszą troskę o Kamieniec z Podolem i o niezakończoną wojnę turecką. Tłuścioch Ibrahim w odpowiedzi na list pojednawczy hetmana w. kor. z d. 3 marca pisał, że w tym roku będzie miał cztery razy więcej wojska, niż miał w zeszłym, i że stoi w polu z wszelką gotowością. O posiłkach moskiewskich, albo innych jakichkolwiek od monarchów chrześcijańskich, zaprzątnionych wielką wojną holenderską Ludwika XIV, nie było już mowy. I oto król-wojownik przyniósł na uroczystość swojej koronacji wielki plan utworzenia takiej siły zbrojnej, którаby mogła Polskę obronić bez obcej, tak zawodnej, pomocy, pod tytułem „Ordynacja Wojska: Żeby Rzplta miała doskonały zaszczyt przeciwko nieprzyjacielowi Krzyża S. za zgodą Stanów Rzpltej wojska wszystkiego koronnego tak kopijnika, pancernego żołnierza, jako i piechot, dragonii, ku pospolitemu ruszeniu z dymową wyprawą z Korony 80.000, a z osobna z Wielkiego X. Lit. 20.000 uchwalamy i, żeby wcześnie wojska w obozie stanęły, lege praesenti mieć chcemy“. Pod tytułem zaś „Auctia sił Rzpltej... ordynujemy... z dymów 28-iu żołnierza pieszego na dwie ćwierci trybem cudzoziemskim z należytym orężem... do których ludzi... województwa i ziemie na sejmikach... kapitanów osiadłych, służby cudzoziemskiej wiadomych, do dwóchset ludzi jednego obiorą... Do tej wyprawy należeć będą osoby od sum fruktyfikujących i wyderkafowych, mające na prowizjach pieniądze... od 20.000 sumy pryncypalnej jednego pieszego wyprawując... A ta wyprawa ma być de proprio bez uciemiężenia podda-

nych" (Vol. L. V, fol. 356, 340). Wśród podzięk najj. panu i uwielbień za trudy półtoraroczne sejm koronacyjny przyjął te propozycje chętnie i zgodnie; uchwalił przytem duże podatki i pospolite ruszenie w razie potrzeby. Król oddał zatrzymywaną dotychczas buławę wielką koronną księciu Dymitrowi Wiśniowieckiemu, a polną, wakującą po nim, przyjacielowi swemu, St. Jabłonowskiemu, wwdzie ruskiemu. Pogodził przytem hetmanów litewskich: Michała Paca z Michałem Kazimierzem Radziwiłłem, szwagrem swoim.

Świetne to i zbawienne były uchwały sejmowe, ale dla skuteczności wymagały szybkiego i sprężystego wykonania, które było niemożliwem przy „rządach sejmikowych", przy nieładzie w urządzeniach administracyjnych i wyniszczeniu znacznej części państwa. Wszak pisał sam król do papieża, jeszcze 5 grudnia 1675 r., że taka wojna bez wątpienia byłaby dość uciążliwą dla monarchów chrześcijańskich, nawet połączonych razem. Obóz był zatoczony już w pierwszych dniach czerwca pod Szczercem, a 26-go rozpisywał król deliberatorje do senatorów, uskarżając się, że „podatki są zwleczone i zmalone" (na sejmikach wielkopolskich i litewskich), wyprawy dymowe albo cofnione albo spóźnione tak, że ich ledwo na ś. Marcin (11 listopada!) spodziewać się można. Żołnierz, nieopatrzony i poprzednią kampanją zrujnowany, nie chce wchodzić do obozu pomimo surowych „pod gardłem" ordynansów. Żadnych posiłków nie było nadziei; ani od Moskwy, ani od elektora brandenburskiego.

A nieprzyjaciel zbliżał się już do Dniestru. Seraskier Ibrahim Szyszman minął już Cecorę, znajdował się pod „Kieszeniowem" (Kiszyniewem dzisiejszym) i łączył się z hanem krymskim. Rozsyłając pisma naglące, król „zapraszał" też M. Paca ad operationes bellicas reskryptem z d. 24 czerwca i żądał, „abyś U. W. ordynansami swymi ruszał ze stanowisk wojska (litewskie), do Dniestru ich kierując". Już bił się z Tatarami Dymidecki w okolicy Rohatyna; niebawem, 13 lipca, Michał Rzewuski, mający 30 chorągwi polskich i 2 kozackie, pobił ich pod Zasławiem nad rz. Horyniem, a przeciwko Turkom wyszedł Jabłonowski z swą partją, wysuniętą ku granicy jego województwa ruskiego. Wysyłał podjazdy pod Kamieniec i do Mołdawji. Pierwsza utarczka wszakże z nimi zdarzyła się dopiero 19 sierpnia. Tak długa bezczyn-

ność armji tureckiej tem się tłumaczy, że Ibrahim Tłuścioch był chory i zmarł w sierpniu, a następcą jego został także Ibrahim, ale zwany Szejtanem czyli szatanem, basza Damaszku. Kazał on zbudować most pod Chocimem. Na ten most właśnie, pilnowany przez kilka tysięcy Wołochów i Tatarów, wpadł Zbrożek, strażnik wojskowy, rozpędziwszy straż, nabrawszy niemało języków; część podrąbał, a ostatek spalił z wielką trudnością, bo był bardzo mocno zbudowany. O czem, gdy dano znać Ibrahimowi, leżącemu z całem wojskiem o mil kilka, ten posłał świeżych kilka tysięcy Tatarów, którzy dogonili Zbrożka o mil 4 stamtąd, ale mocno zostali zgromieni, stracili dużo „języków dobrych“ tatarskich i wołoskich, tatarską chorągiew i kilka znaczków. Miał Zbrożek wszystkie wołoskie nadworne chorągwie króla z pułku Miączyńskiego i kozaków, przyprowadzonych w roku zeszłym z Ukrainy.

Rozumie się, że ta świetna wycieczka odeprzeć armji tureckiej nie mogła; wstrzymała ją tylko na czas budowania nowego mostu. W połowie września Szejtan Ibrahim-basza był już pod Buczaczem; nie czekając tu wysłanych od króla komisarzy, zburzył zamki w Buczaczu, Potoku i „innych niemało“ pomniejszych, biegnący zaś przed nim Tatarzy brali jasyr w Jagielnicy, Czortkowie, Jazłowcu; koło Stryja wszystkie prawie wsie popalili; byli aż pod Drohobyczą. Oparł się skutecznie tylko Stanisławów, broniony przez Jana Denemarka z 8-miu tysiącami żołnierza.

Na nieszczęście jesień była sucha, wszystkie rzeki „kura prawie przebrnąć“ mogła; Turcy przeprowadzili w bród swoje wozy i armaty nawet przez Dniestr w tych stronach. Król, „widząc, że partje wojska wszystkie zemknęły się pode Lwów“, przybył tu 17 września, do obozu pod Zboiskami. Zostawiwszy tu hetmana polnego lit. Radziwiłła, wojewodę chełmińskiego Gnińskiego i kilku jeszcze senatorów dla zbierania wojsk spóźnionych, mając tylko dziesiątek tysięcy gotowego żołnierza, wyruszył 19-go, przebrnął Dniestr 21-go i, przez Żydaczów przeszedłszy, 22-go zatrzymał się pod Żurawnem. „Nie mogąc mieć żadnym żywym sposobem języka, gdzie się obraca nieprzyjaciel, i czy puścił zagony, z samych dorozumiewał się ogniów, które (nieprzyjaciel) pod wszystkiemi niecił górami“. Na domysłach wszakże król nie poprzestał, lecz osobiście wybrał się na rekonesans 23-go zaraz po północy „z samym tylko komunikiem“ o mil 3 dalej ku wschodnie-

mu południowi pod Wojniłów i potknął się tu z nieprzyjacielem, najprzód „skoro świt“ z różnemi partjami Tatarów, które poznosił, a następnie kilka tysięcy Turków, dobywających zameczku, „i tych na głowę wyścinaliśmy“ (tak pisał do żony). Ale w pościgu „nasi zaganiali się aż pod same obozy tureckie i hańskie“, rozłożone o 1—2 mile, „czem nas ledwo nie zgubili“, han bowiem dla przywołania ord swoich, które się porozbiegały w różne tropy, kazał zaraz zapalić kilkadziesiąt wsi, „znak albo haslo im dając... że to gorzało koło nas jako Etna jaka, albo Mont Gibel“. Tymczasem han wyprawił dwóch synów swoich z wszystką ordą, którą miał przy sobie, i część Turków. „Wsiedli oni mocno na naszych zagnanych“ pod Dołhem, posuwali się pod korpus coraz gęstszą chmarą. Gdy harce nie odstraszyły ich, skoczył na nich sam król, rozgromił, nasiekł, moc niemałą żywcem nabrał i szczęśliwie powrócił do swego obozu pod Żurawno 24-go po dwóch nocach bezsennych, a tego dnia jeszcze o głodzie: „najmniejszej w uściech swoich nie mając rzeczy“.

Była już pewność, że tu wypadnie toczyć walkę z wszystkiemi siłami nieprzyjacielskiemi. Podczas wycieczki rekonesansowej czeladź przysposobiła dosyć żywności, ponieważ okolica obfitowała w nią. Znajdowali się już obadwaj hetmani koronni i Pac z częścią wojska litewskiego, liczącą „coś nad 4.000“, zamiast 10-ciu. Tylko co weszli: oboźny kor. St. Koniecpolski z Brodów w $1^1/_2$ tysiąca, starosta chelmski z regimentami z Załoziec, kasztelana poznańskiego kilkuset kozaków i generał-major Żebrowski z dobrym posiłkiem. Sypano wał, „a król Jmć prawie co godzina objeżdża obóz, a gdzie jeszcze defekt obaczy, każe czeladzi luźnej robić“, jak świadczy ks. Sarnowski — pośpiech usprawiedliwiony, bo w nocy o godzinie 2-ej w piątek 25-go przyszli: gałga, nuradyn, 4-ch młodszych soltanów i stanęli o małe pół mili na górze nad rzeką Świcą, którą „kura przebrnie“. Zaraz „chcieli czegoś próbować, ale się im nie udało, bo była wszelka ostrożność“. Zrana zapalili wszystkie wsie okoliczne, harcowali; nazajutrz z większą potęgą postąpili pod wojsko; wsparci, odeszli za rzekę, ale strzelali się mocno. Gonić ich dalej za rzekę zakazano „pod gardłem“. W niedzielę 27-go nadeszli Turcy i ogniami swemi wszystkie góry okoliczne okryli. „Nic piękniejszego jak na to patrzyć: właśnie taki bywa grób z lamp robiony w Wielki Pią-

tek u Bernardynów" — pisał król z niezmąconym spokojem ducha, nie frasując się, że otaczało go 200.000 muzułmanów, zaufanych w niezawodnem zwycięstwie, gdyż siłę jego szacowali zaledwo na 20.000. Nie możemy ścisłego przeprowadzić rachunku, ale zaznaczyć winniśmy, że podług źródeł polskich dorachować się można zaledwo 16.000.

Warunki topograficzne były dla obozu o tyle dogodne, że pole orne, na którem się rozłożył, zawierało się pomiędzy brzegiem Dniestru i lesistemi moczarami, od strony zaś południowej ograniczało się korytem rzeki Świcy, która, zdaniem geografów, np. W(alerego) K(opernickiego), „mogłaby być spławna, gdyby nie jazy i młyny": ale przy niskim stanie wody w wrześniu owego roku obydwie te rzeki nie stanowiły nieprzebytej przeszkody dla ruchów wojsk, jak widać z relacji 7-miu komisarzy czyli posłów pełnomocnych polskich, którzy 24-go przeszli Dniestr z wozami w bród o milę od Tustania (pod Haliczem) tam, „gdzie mostek dla pieszych ludzi przez Dniestr zbudowano". Prowadzeni potem przy wojsku tureckiem wśród nieustannych nagabywań o natychmiastowe kończenie „traktatów", zaznaczyli pod dniem 4 października bezwartościowość strategiczną Świcy krótką notatką: „Ruszyliśmy się za Świcę i za drugą rzeczkę; stanęliśmy od wojska naszego na strzelenie z działa". Sam też król w cyfrowanej depeszy z d. 8 października wyznał, iż „w zebraniu wód i rzek jesiennych cale nas nadzieja omyliła: i Świecę i Dniestr ubilibet przechodzi nieprzyjaciel tak, że niskąd nie mamy wolnej ręki, ani tyłu". Korzystał wszakże z tej dogodności, że miał „most przez Dniestr w tyle obozu swego" do dworu i miasteczka. Dziś stoją też dwa pomniki: jeden na polu jako wskaźnik miejsca obozu, drugi w parku dworskim.

Gdy natura ziemi i wody nie użyczała zabezpieczeń warownych, obrona musiała zasadzić się na sztucznym okopie i na mężnych piersiach. Jan III znał sztukę inżynierską: więc dobre niewątpliwie, jakkolwiek nam do wiadomości nie przekazane żadnym dokumentem, nakreślił profile, a męstwo nadzwyczajne roztaczał na swe otoczenie i wytwarzał w uszykowanych hufach z własnego bohaterskiego ducha, spoglądając nieustraszonem okiem na zakusy nieprzyjaciela. Żonie przysyłał malownicze opisy: „28-go przyszło paszów kilka z wojskami do hana, z którėmi wyszedł

szykiem po nad przeprawą (t. j. Świcą), i zdaleka właśnie, niby w procesyi szedł koło nas, by ze wszystkich stron okrążyć, a nawet i z tyłu od Dniestru posłał partyę niemałą na obóz nasz, który jeszcze stamtąd nie był okopany: ale się to wszystko za łaską Bożą nie udało. Czekaliśmy go cały dzień prawie w szyku, ale skoro się ku wieczorowi poczęło mieć, znowu nazad z tąż samą procesyą i tąż samą drogą powracał. Pomknął się tedy szyk nasz ku nim z działami, które niemałą szkodę w ich wielkich i gęstych czyniły kupach. Schodzili tedy bardzo prędko i pośpieszali jeden za drugimi na łeb do swego obozu". „Nazajutrz, t. j. 29-go, przystąpił sam Ibrahim Basza i tymże procesyonalnym szykiem wyszedł i tąż drogą z hanem i ze wszystkiemi swemi potęgami. Muzyki, wielbłądów niezmierna rzecz! Witaliśmy go tedy wychodzącego z dział, sprawiwszy też szyk nasz, w którym czekaliśmy go dzień prawie cały. Z południa jakoś zatoczył przeciwko nam dwie sztuce swej armaty, z której dwa razy tylko strzeliwszy, co prędzej one nazad retyrować kazał, a to że nasi puszkarze zaraz ich puszkarza i paszę jednego przy nim zabili. Nic tedy nie bawiąc, z hukiem wielkim muzyk począł z pola nazad schodzić. Za którym ruszyłem znowu wojsko i działa, z których był niesłychanie canonné. W tem orda z lasów, w których była zasadzona, z wielkim impetem wypadła, nie mogąc się doczekać, aby nam była za postąpieniem się naszem dalszem... tył wziąść mogla. Z tej tedy okazyi i już samym wieczorem mocnośmy się z nimi hałasowali, osobliwie na lewem skrzydle, gdzie i litewskie było wojsko. Ale się tylko jednej części potykać przyszło. Turków się też nie mało obróciło w posiłek: i tak nie mała była igraszka... W nocy i dziś (30-go) zbliżył się ich obóz do nas, że nie stoimy dalej od siebie, jako zamek warszawski z Ujazdowem; tylko że jest kilka przeprawek między nimi a nami. Obóz ich widać nam arcydobrze, bo na kilku stoi górach i niziną nad rzeką Swiecą Ibrahim Pasza trzyma prawe skrzydło od Dniestru, a han lewe od gór węgierskich. Il n'y a rien de si superbe que leur camp — un million de tentes. Et il faut avouer que c'est une très grande armée et très belle et très leste. Dziś cały dzień kosze na baterye sobie gotowali na tej stronie rzeki... Nie wątpimy, że Xżę Radziwiłł, zebrawszy tamte wojska, po zadzie idące, przyjdzie nam prędko na odsiecz i posiłek jako i pospolite ruszenia... I Tatarowie też przy

Turkach w kupie się trzymają, nie śmiejąc się rozdzielać. Han póko Ibrahim Pasza nie przyszedł, ledwo nie sam po całych nocach w ręku sobie trzymał konia: tak nas sobie przecię lekce nie ważą, i owszem przyznają, że się dobrze Polacy biją".

W wzmiance o „mocnem hałasowaniu" kryje się bitwa zacięta najprzód na prawem skrzydle z Jabłonowskim, a potem na lewem, gdzie Pac walczył wytrwale; gdy zaś jego Tatarzy Lipkowie rzucili się do ucieczki, powstrzymywał ucieczkę, wyrwawszy sztandar z rąk chorążego, towarzysz Ulaniecki, który przyjechał z listami od komisarzy, a nie chciał przed końcem bitwy odjechać i poległ. Skuteczniej dopomógł do odpędzenia Turków generał-major Żebrowski z swą piechotą i kozakami.

Od 1 października baterje tureckie zaczęły wyrzucać z kartaun 48-funtowe pociski i dwaj synowie hana usadowili się za Dniestrem dla przecinania komunikacji, a po trzech dniach słotnych, 4 października, cały obóz Ibrahima-baszy przesunął się ku rzece Świcy; szańce i baterje pojawiły się nawet za tą rzeką; 5-go zaczęły bić wielkie działa, dosięgające namiotów królewskich i hetmańskich. Oprócz kul wagi 48-funtowej i granatów 60-funtowych były ciskane, jeśli mamy wierzyć powieściom Załuskiego, skóry owcze, napojone olejem dla wzniecania pożaru. Przejmowane były listy, „dość nieostrożnie pisane", i ordynanse polskie. Ale i polskie baterje nie próżnowały, a lubo słabsze wagomiarem, wyrządzały większe szkody nieprzyjacielowi, gdyż strzelały „miernie" czyli celnie, wedle świadectw tureckich. Kierował niemi umiejętnie dzielny generał artylerji Kątski. Tatarzy usiłowali odejmować paszę, podpalać trawę. Wśród piekielnego huku i ognia odbywały się potyczki, a król zagrzewał upadających na duchu, wołając: „Z gorszych wyprowadzałem was terminów; czyż myślicie, że głowa moja stała się słabszą po włożeniu na nią korony?" Nie przestawał wszakże wysyłać gońców z zarządzeniami odsieczy. I doszły do rąk Gnińskiego, wwdy chełmińskiego, trzy depesze, przez niego odcyfrowane i zachowane. Pierwsza, datowana 8 października brzmi: „Listy nasze do U. W. i P. wwdy sieradzkiego (Feliksa Potockiego), pisane 6 praesentis, także ordynanse do Hohola, Łazińskiego i Kijaszki nie wiemy, jeśli doszły do rąk U. W. Powtarzamy, aby tych ludzi szukać przez różnych posłańców, jako i Darowskiego, chorągwi Ruszczycowej i innych.

Tych pomienionych ludzi kazać szukać około Brodów, Dubna, Zasławia, Konstantynowa, Polonnego, Międzyboża, Baru, Niemirowa. Pisaliśmy w tychże listach naszych, abyście waszmościowie nie przebierali się na Rozdoł do Żydaczowa, bo tam kosze ledwo nie wszystkie i ordy, ale abyście szli do Chodorkowa po tamtej (lewej) stronie Dniestru. Jest miasteczko w dobrem bardzo położone miejscu; stamtąd do Żurowa, który tu jest od nas tylko o półtory mili, zaczem komunikacja z nami byłaby snadna, bo mamy most przez Dniestr w tyle obozu swego. Tamże na to miejsce kazaliśmy przebierać się i Denemarkowi ex praesidio Stanisławowa z pięcią chorągwi polskich, z regimentem i z dwiema kozackimi pułkami. W temeśmy nieszczęśliwi, że listy od Nas i do Nas poprzejmował nieprzyjaciel, które na harde go wsadziły, osobliwie list Snarskiego residenta Xcia 71 (siedmiogrodzkiego?), który stąd pisał desperatissime i żegnając się z Ojczyzną. Trzeba się WM-m ruszyć ze Lwowa także, byście stanęli przez jeden dzień i noc w Chodorostowie. Chorągwi usarskich macie tam mieć 8 (koronnych 7, a 8-ma X-cia Radziwiłła): niech dla Boga nie czekają na rynsztunki, albo konie usarskie; niech i na kozackich przychodzą i w kozackich rynsztunkach, kto się jeszcze nie wygotował, byle z strzelbą dobrą, a choć i z dzidami, jeżeli nie z kopiami. Dzid kilka wozów każcie WMM przy sobie wziąć, bo się już siła naszych tu pokruszyła; My dali Bóg zapłacimy rzemieślnikom. Posłać też do Żółkwi, gdzie ma być grotów gotowych u ślusarza kilkaset. Gdziekolwiek ludzi zastać możecie, zbierajcie do kupy i ex presidiis (z garnizonów) zwódźcie, bo już tego roku ten nieprzyjaciel pewnie fortec dobywać nie będzie. Pospolite ruszenia niech przynajmniej ad famam, choć pobliższe, na koń wsiadają, bo Turcy i Tatarowie mówią: wiemy, że wam pospolite ruszenia na posiłek nie przyjdą, mianowicie wielkopolskie... Amunicyi jużeśmy większą wystrzelali polowę, której, że się mało wzięło, niech odpowiedzą Bogu i Ojczyźnie ci, którzy tego są przyczyną — i taby się nie ruszyła ze Lwowa, gdybym nie dał był swoich 800 czerwonych złotych. Wziąć tedy z sobą amunicyi z cekauzu lwowskiego według regestru P. Generała Kąckiego, w cyfrach także pisanego. O regimencie P. Koryckiego, ani P. wojewody pomorskiego (Bąkowskiego), P. Prebendowskiego, ani P. P. Butlerów nic WM. nie oznajmujesz: lepiejby było, żeby te re-

gimenty przyszły na wojnę bez barwy, niżeli w barwie na Gregoryanki do Lwowa po wyjściu w marszu dwuch ćwierci... Jakie to nieszczęście, że już Szymon i Juda (28 października) z grudą następują, a te złe regimenty i chorągwie do obozu zbierać się nie chcą. Już by tu był koniec wojny z wielką narodu naszego sławą i przysługą całemu Chrześciaństwu: ale znać grzechy nasze przeważają iniquitates pogaństwa". Pomijamy ustępy o głodzie, a raczej o niedostatku pieniędzy w chorągwiach nieopłaconych ze skarbu Rzpltej, o braku soli, o dezerterach; przytoczymy wszakże postscriptum: „Po zapieczętowanym już do Królowej Jej Mci liście doznali Turcy z wielką swoją konfuzyą, quae possit Sarmata bello. Wyszło wszystko ich wojsko w pole... i moc ordy. Naszych kilkanaście tylko lekkich chorągwi bez jednego usarza, ale jako na naszych natarli, tak ich fortissime nasi represserunt, bo przecię i Kozaków, i cokolwiek piechoty i dział kilka disposueramus. W obozie ich wielka była trwoga. Już na niektórych miejscach namioty zbierano; jańczarowie i działa z jednej cofnęli reduty. Gdyby nas straż wcześniej obwieściła była, żebyśmy cokolwiek usaryi wyprowadzili byli, znacznaby w nieprzyjacielu była klęska. I tak moc pobitych i siła bardzo rannych. Proszę opowiedzieć to Królowej Jej Mci". Stwierdzili to i komisarze zapiską w swojej relacji: „Tegoż dnia wielki hałas był ku wieczorowi, wojska tureckie i tatarskie na głowę biegły nad Dniestr, skąd rannych siła powróciła i oddział zabitych niemały wieziono na koniach".

W drugiej depeszy, datowanej 11 października wspomina król o śmierci generała Żebrowskiego: „Idący do nas dnia onegdajszego (a więc 9 października) w pół majdanu kulą z kartaunu poległ". Oznajmia, że „nas tu coraz bardziej primunt... że nieprzyjaciel hardy, bo potężny, i pełen wszystkiego... Mają moździerzów 8, kartaunowych dział 5, pól-kartaunowych 8, 12-funtowych 100, mniejszych 4-funtowych 6, wozów prowiantu jeszcze nietykanego 6.000... Ich baterye bardzo już blisko z naszemi; muzyki wojskowe z obu stron przegrywają się z sobą. Listy coraz gorsze, które tu stąd i stamtąd z Polski pisują, przejmuje nieprzyjaciel, co go na hardą wsadza; temuż podobne rzeczy prawią i ci, którzy się ustawicznie od nas do nieprzyjaciela przedają, choć z łaski Bożej jeszcze tego nie mają potrzeby. Między inszymi przedał się Włoch puszkarz litewski, który, wiedząc gdzie strzelać osobliwie do na-

miotów naszych, niemało czyni szkody. Ludzi znacznych zginęło w wojskach nieprzyjacielskich niemało: Muliman Pasza zabity przed tygodniem, w onegdajszej zaś potrzebie dają nam znać komisarze, jakoby miał być zabity Batyr Aga, wezyr hański". (Nowina ta nie sprawdziła się przez relację.) Zdobywa się przytem na takiego figla: „Gdyby tu nam przyszlo straktować z oddaniem Baru, Międzyboża, Niemirowa i Kalnika, Waszmoście tegoż momentu poślijcie, aby komendanci nie oddawali fortec, luboby też ordynanse nasze, albo Wielmożnych hetmanów były pokazane. Niech odpowiadają, że to są zmyślone ordynanse, że poślemy umyślnych do króla i hetmanów".

Trzecia depesza, adresowana 14 października do księdza podkanclerzego, zwiastuje zakończenie walki: „Wrzuciwszy nieprzyjaciel więcej niżeli 3.000 kul z armaty wielkiej do obozu naszego, a kilkaset granatów i bomb, między któremi były takie, co ważyły 80 i więcej funtów; sprobowawszy i bitwy w polu i wszystkich tych fortelów przytem dziennych i nocnych tatarskich huczków, aproszowawszy się do nas o strzelenie z łuku z całym gromadnym swoim obozem, tandem dziś znowu traktować począł i dosyć nie dalecy jesteśmy od siebie (pod względem warunków proponowanych). Co gdy się stanie, tylko będzie łaska Boża i awantaż tej Rzpltej... Armata i strzelba z obu stron dziś przed wieczorem aby była uciszona, ogłoszono". Załączony list do królowej jmci zawiera główne warunki traktatu, potwierdzone i pomnożone w drugim liście do niej z d. 16 października, doszły jej rąk, bo znajdują się w edycji A. Z. Helcla.

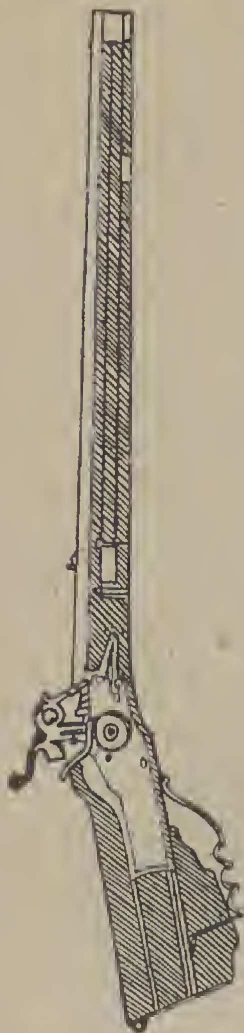
Traktat żurawiński został podpisany po uprzątnieniu wszelakich wykrętów 17 października. Znosił hańbę haraczu buczackiego, pozostawiał w posiadaniu Rzpltej Białą Cerkiew i Pawołocz, kwestję zaś całej Ukrainy i Podola odraczał do decyzji, jaką miał u sułtana uzyskać poseł wielki w czasie najbliższym. Figiel co do czterech innych fortec wystarczył na dwa lata niespełna, dnia bowiem 22 czerwca 1678 r. Jan III musiał wydać ordynans do komendantów Niemirowa, Baru, Międzyboża i Kalnika, aby z tych miejsc „schodzili z regimentami, armatą i ludźmi tymi, którzy stamtąd do Polski wychodzić mieć będą wolę". Ale tę stratę wyjaśnia historja polityczna; pod Żurawnem zaś zadanie wojenne było rozwiązane z największem możliwie powodzeniem przez Jana

III, bo niema śladu, żeby przywoływane ze Lwowa wojska i pospolite ruszenie zbliżyły się do stanowisk nieprzyjacielskich. Król w ostatnim liście swoim grozi, że musi faire une animadversion bien sérieuse sur beaucoup de choses et de personnes; l'armée de Léopol nous donnera, selon le proverbe italien: „socor di pisa". Serdar Ibrahim w zupełnym spokoju rozpoczął swój odwrót 18 października. Razem odchodził i han Selim-Girej, podzieliwszy wojsko swoje na troje, „każde osobno dość wielkie, w którem jasyru nic nie było", jak świadczą komisarze[1].

---

[1] Oświadczenia separatystyczne Paca przed Burcowem przytacza Sołowjew XII, 203, udaremnienie zarządzeń cara co do conjunctio armorum z wojskami polskiemi przez Samojłowicza i Romodanowskiego tamże str. 170—172, 183, 184, 189, 200, lecz sprawę tę dokładniej wyjaśnia korespondencja króla Jana w Ms. Bibl. O. Zam. nr. 1787, k. 30, 37, 38, 118, 139, 173, 174; tamże znajdują się liczne dokumenty w kopjach i bruljonach, ręką podkancl. Gnińskiego pisanych, do wojny 1674—1676; powołując je, podajemy daty. Krz. Grzymułtowskiego Listy i Mowy (wyd. A. Jabłonowskiego, Warszawa 1876) zawierają obfite w informacje deliberatoriae, szczególnie list króla z Bracławia 27 Xbris, 1674 r. na str. 62—66. Życiorys Doroszeńki podaliśmy w Wielkiej Encykl. Ilustr. t. XVI, str. 850—857. Theatr. Europ. w t. XI, str. 562—566, 751—757, 922—925 podaje dobrą kronikę tejże wojny. Jest studjum specjalne Aleks. Czołowskiego p. t. Wojna polsko-turecka 1675 r. w Kwart. Hist. VIII, str. 593—626, z obrazem Trembowli; Recenzję zaś i poprawki do tej rozprawy napisał Konst. Górski Kw. Hist. IV, 247—252. Obadwaj wszakże nie zwrócili uwagi na wyrazy samego króla, napisane do hetmana w. lit. Paca 27 sierpnia, po bitwie lwowskiej, a więc pewniejsze od poprzedzających tę bitwę rekonesansowych doniesień: „Probował (han) Złoczewa przez Adzi-Gireja... Kusił się i Nas nuradyn sołtan z przebrakowanymi i co celniejszymi ordami, ale sromotnie ustąpić musiał spędzony". Wątpliwym być może szturm do Złoczowa dnia 23 sierpnia, bo król daty nie wymienia i nie wspomina o szturmie powtórnym; to, co powiedział, może się stosować do znanego szturmu z dnia 7 sierpnia, w którym Adzi-Girej odniósł, jeśli nie ranę, to kontuzję przynajmniej od postrzału przez misiurkę. Opatrzyliśmy ten ustęp pytajnikiem, ale wątpliwości nie ulega, że 24 sierpnia pod Lwowem mógł się znaleźć sam tylko nuradyn. Wszak przebieżona przez niego odległość wynosi najmniej 70 kilometrów! Sprawa wyzwolenia Trembowli nie jest wyjaśniona dostatecznie: szczupła liczba znanych mi listów króla nie wystarcza nawet do ułożenia dokładnego itinerarium — szczególnie pomiędzy listem do prymasa, datowanym z Mieczyszczowa 26 września, a zawierającym wzmiankę o dżdżystej jesieni, i datą 8 października, wystawioną w Buczaczu, już po odejściu Ibrahima; stwierdzić tylko może niewiarogodność Duponta o rzekomej bitwie króla pod Trembowlą. Powiastka Załuskiego (str.

δ) **Wyprawa wiedeńska.** Nastał dla Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej 6-letni wypoczynek po 28-miu latach wojennych, ale nie żaden szczery i trwały pokój. Hetmani koronni wprawdzie nie przywdziewali zbroi, ale nie odżałowali dóbr swoich, pozostawionych pod rządem bejów i baszy kamienieckiego. Żeby uzyskać zatwierdzenie traktatu żurawińskiego od Mahometa IV, ileż utrapień i upokorzeń znieść musiał Jan Gniński, wwda chełmiński, przez czas poselstwa swojego, które trwało półtora roku w granicach Turcji, od 24 czerwca 1677 r. do 12 grudnia 1678 r.! Żądano od niego, aby towarzyszył wyprawie w. wezyra Karafa Mustafy na Ukrainę. Wymówił się sam, ale kazano mu „superbe dać syna", nareszcie przyjęto siostrzeńca, Samuela Proskiego, który zatem patrzeć musiał przerażonemi oczyma na dobywanie i burzenie Czehrynia, stolicy nieobecnego już Doroszeńki. Nadto wprost do króla Jana pisał z Kamieńca Halil-basza, nazywając go poufale swoim „Najjaśniejszym sąsiadem i przyjacielem", donosząc, „jako wojska nasze (tureckie) niezliczone... Czehryn ze wszystkich czterech stron obstąpili... Potym króla moskiewskiego hetman wielki Romodanowski ze dwukroć sto tysięcy, chcąc nas swoim ułowić i podejść fortelem, przyszedł, Dniepr przebywszy, świeże w czehryński zamek wprowadził praesidium t. j. 20.000, nie rachując dawnych ludzi, po osadzeniu którego nazad się rejterował nad rzekę Taśmin, gdzie się i okopał". „7-go dnia po odstąpieniu Romodanowskiego... 2 miny od przedmieścia podsadziliśmy... a potem ser-



Ryc. 27. Arkebuz z r. 1653.

542), jakoby Ibrahim przeraził się opowiadaniem towarzysza Odorowskiego, pojmanego pod Kasperowcami, kłóci się z mapą i z datami listów królewskich, bo Kasperowce są bliziuchno od Gródka nad Dniestrem, gdzie król stanął około 19 października, w dwa tygodnie po ustąpieniu Ibrahima z pod Trembowli. Wielce pouczającą jest wygłoszona na sejmie przez Gnińskiego Relacja gestorum JKM. od elekcji... do koronacji, a więc i obu kampanij, 1674 i 1675 r., w Ms. 1817 B. O. Z. k. 152 a—g., ustęp wszakże o Trembowli jest za krótki i do wyjaśnienia wątpliwości nie wystarczający. Przyczynki do kampanji 1676 r. znajdują się w Ms. 1808 B. O. Z. k. 231, 233—249.

den-histowie, t. j. ludzie ochoczy, z wielkim impetem w miasto wpadli i wielką szkodę w nieprzyjacielu uczynili... Postrzegłszy tedy ludzie tak w starym zamku, jako i w nowym takową wojsk naszych rezolucyą, od wszystkiego uciekać poczęli i w Taśminie rzece... topili się. Postrzegłszy wojsko nasze, że się do ucieczki ludzie mają, z wielką serca żarliwością w zamek wpadło i ludzie w pień wycinalo. Tegoż wieczora taborem Romodanowski między Dniepr i Taśmin umknął się; nazajutrz Wezyr JMc Hana W. ze wszystką ordą i z częścią wojska tureckiego w pogoń za nim wysłali. O czem dowiedziawszy się nieprzyjaciel, wszystkie swoje ciężary porzuciwszy, do okopu nad Dniepr udał się; tamże ich wiele od szabli bisurmańskiej poginęło, po której utarczce, gdyśmy ludzi żywcem pobranych pytali, wieleby ich w tej okazyi zginęło? odpowiedzieli, że na 30.000. Jakowej nowiny aby się WKr. Mci dostało słyszeć, posłał do mnie Wezyr JMość, abym dał o tem wiedzieć WKMci, jako wojska nasze szczęśliwie gościły przy szczęściu Cesarza JMci i jako każdego sprzeciwiającego się zwykł P. Bóg karać i głowę onego pod nogi onego zniżać".

Co to znaczy?

Jest to zniesienie wymarzonej przez Bohdana Chmiela i przez Piotra Dorosza republiki czy monarchji kozackiej. Już poprzedniego roku wysłany był Ibrahim Szejtan basza pod Czehryń, ale szturmy jego zostały odparte, 10.000 Turków i Tatarów poległo; za to wciągniono go „własnym zawojem za szyję do Jedykuły, skąd go żona a ciotka cesarska ledwo w 6 miesięcy wypłakała". Hana Selim-Gireja też „mauzołowano" i na Rodos zaprowadzono. Hospodara wołoskiego również „w żelaza wzięto". Wprawdzie Jurek Chmielnicki czyli Chmielniczenko, wyprowadzony z długoletniego więzienia (od 1670 r.) przez patrjarchę Partemjusza, ubrany w złotogłów d. 3 marca 1677 r. i mianowany następcą Doroszeńki, tytułował się księciem Małoruskiej Ukrainy: ale gdy wielki poseł Gniński d. 5 sierpnia 1678 r. uskarżał się „na hardość jego, że się JKMci niedawno z poddanego przyjacielem, JPP. hetmanom bratem pisać ważył i po same białocerkiewskie i pawołockie płoty Ukrainę odbierać grozi", kajmakan odpowiedział: „Nie pochwalą tego Chmielnickiemu", a w. wezyr fermanem 13 listopada 1678 r., adresowanym do „hetmana kozackiego", roz-

kazał „aby się takowych listów nieuczciwych pisać nie ważył, to jest żebyś się królowi nie pisał przyjacielem, hetmanom bratem i jako ojciec twój tak się pisał". Wprawdzie Czehryń został w drugiej wyprawie zdobyty — ale już nie dla niego! Ogrom sił walczących i zaciętość walki odbija się w diarjuszu Proskiego: „Nie powetuje nigdy tej hańby Ramadanowski, że, mając tak liczne wojska i piękne, w oczach swoich dał upaść fortecy... kładą, że prócz kozaków (Samojłowicza) sta tysięcy miał półtorakroć sto tysięcy Moskwy, dział 200, 17 przykazów samych carskich, a przy każdym przykazie duże działa, prócz innych partykularnych regimentów. Był z nim carowic jeden kniaź gruziński ze 30 tysięcy... Konstantyn i kniaź Mussułłap Kąstułłap regimentarze ord kazańskich i astrachańskich". Z źródeł rosyjskich wiemy, że był kniaź Kaspułat Czerkaskij z hordami kałmucko-tatarskiemi. Dla ścisłości należałoby poprawić imiona i liczby Proskiego i nie zadawalniać się ogólnikowem jego określeniem sił muzułmańskich: „co dzień crescit numerus wojska (tureckiego); jako się z Tatarami złączymy, stami tysięcy rachować się będą. Prawda, nie wszyscy do boju: większa część bazaru i kupców, starych dziadów i chłopców, mechterdziejów, arabadziejów i tych, co wielbłądy albo muły prowadzą". Wszelkie poprawki wszakże nie zmieniłyby rezultatu niewątpliwego, że Czehryń został zburzony i z ziemią zrównany: 27 sierpnia „Multanom i Wołochom kazano resztę pozostałej fortecy rozrzucać et solo aequare". Potem Jurek Chmielnicki asystował i dopomagał Turkom do burzenia Czerkas, Korsunia, Steblowa, Kaniowa, ale gdy wyprawił na Zadnieprze kozaków, „którym ufał", za powrotem „wzięto ich w sekwestr i Chmielnickiego okować kazano". Potem dano mu jednakże na rezydencję Niemirów, największe z pozostałych miast, własność niegdy ks. Dymitra Wiśniowieckiego, o której zwrot tenże dopraszał się po razy kilka za pośrednictwem Gnińskiego — bez skutku. I tu niedługo cieszył się panowaniem ten ostatni reprezentant nieszczęsnej „dynastji" Bohdana: w 1681 r. za zdzierstwo i okrucieństwo aresztowany przez baszę, został odesłany do Konstantynopola; wrócił jeszcze w 1685 r., lecz za nową zbrodnię sądem trzech baszów w Kamieńcu skazany na śmierć, został uduszony sznurem przy moście na Dunaju. A rząd moskiewski tymczasem po długich układach zawarł traktat 20-letniego rozejmu najprzód w Bachczysa-

raju z nowym hanem krymskim Muradem 1680 r., potem z Portą w Konstantynopolu 1681 r., przyjąwszy warunek, że cała przestrzeń pomiędzy Bohem a Dnieprem miała pozostać niezaludnionem pustkowiem. Nie wolno było odbudowywać zburzonych grodów; mieszkańcy wsi i futorów byli przesiedlani przez Samojłowicza na brzeg lewy. Pełna zbóż, kwitnąca niegdyś Ukraina grodowa prawobrzeżna stała się taką pustynią, jak po pierwszem najściu Mongołów Bątu-hana w XIII w. Ocalała tylko ta część granicząca z Wołyniem: Biała Cerkiew i Pawołocz z przyległościami. na mocy traktatu żurawińskiego, który został ratyfikowany przez Mahometa IV z przydaniem niektórych artykułów, wyjednanych przez Gnińskiego w 1678 r. Będziemy jeszcze widzieli mianowanych hetmanów kozackich, lecz ich mołojcy są wychodźcami z posiadłości tureckich lub moskiewskich. Niepodobna było wdawać się w wojnę Moskwy z Turkami dla dopilnowania poniewieranych obustronnie praw Polski, kiedy sejm 1677 r. nietylko nie utrzymał zbawiennej koronacyjnej konstytucji o stu tysiącach, lecz, nakazując „zmniejszenie wojska“ do 12.000, zagroził, że „któreby się pułki i chorągwie za tym Rzeczypospolitej ordynansem i Wielm. Hetmanów służby wypowiedzeniem (od 1 maja) nie zwinęły, przeciwko takowym tanquam contra hostes patriae Rzeczpospolita wszystkiemi siłami consurget!“ (Vol. L. V, f. 456). Więc na Ukrainę, do Baru można było wysłać tylko pułkownika Łasko „z pewnemi chorągwiami“ (czterema tylko!) nie dla wojowania, lecz „na zwiedzenie praesidiorum z Kalnika, Baru, Międzyboża i Jazłowca—Niemirowa“, tak drogiego hetmanowi wielkiemu. Inaczej nie doszedłby upragniony pokój do skutku, nie wróciłby wielki poseł do domu, ani „zastawa“ czyli zakładnicy trzymani w więzach za niewypłacone kontrybucje — lwowscy od r. 1672! Potem, w 1679 roku przy rozgraniczeniu Podola od Polski komisarze polscy musieli pozwalać na zagarnianie wielu miast i dóbr przez Turków, którzy wystawili nad Dniestrem 80.000 wojska. Sejm następny, 1681 r., był zerwany przez liberum veto. Gdy konstytucje o powiększeniu wojska i o podatkach były ułożone, deklaracje województw uzyskane i skrypt ad archiwum napisany na wojnę turecką, poseł z kaliskiego, Przyjemski, zaprotestował przeciwko przedłużeniu obrad, a Michał Pac domagał się tak energicznie poszanowania źrenicy wolności, że zdołał całą pracę sejmową uni-

cestwić. Był to ostatni jego występ, a raczej występek hetmański, przed śmiercią dokonany, śmierć bowiem zabrała go 4 kwietnia 1682 roku.

Wśród tak smutnych objawów umysłowości narodu szlacheckiego zadziwiającym jest fakt, że Jan III potrafił wydobyć z niego elementy, niezbędne do wykonania wielkiego czynu na widowni powszechnodziejowej — pod Wiedniem. Rozumiał on doniosłość tej olbrzymiej walki, jaką Turcja owoczesna wytoczyła Europie chrześcijańskiej na całej przestrzeni od Dniepru aż do cieśniny Gibraltarskiej. Lubo nie żył już wielki wezyr i wódz Ahmed Kiupriulli (zmarły wkrótce po żurawińskim traktacie 30 października 1676 r.), ale następca i szwagier jego, Czarny Mustafa, jeszcze większą nadęty pychą, acz mniejszy zdolnością, snuł dalej wojownicze jego plany, a wszyscy kajmakani, rejseffendowie, seraskierowie, baszowie nakazywali chrześcijanom uległość poddańczą względem Mahometa IV-go, władcy 34-ch królestw europejskich, azjatyckich i afrykańskich.

Załatwiwszy sprawę Ukrainy z Polską i Moskwą traktatami (1678 roku), Porta Ottomańska zwróciła swój zapęd wojowniczy przeciwko cesarzowi „chrześcijańskiemu" Leopoldowi. Zbliżał się termin pokoju, zakreślony traktatem vasvarskim: otóż przedłużenia na dalszych lat 20 nie mógł w Konstantynopolu uzyskać poseł cesarski hr. Albert Caprara i został zatrzymany pod strażą, czyli uwięziony. Przeciwnie, poselstwo od powstańców węgierskich otrzymało audjencję u sułtana (18 stycznia 1682 r.), a wódz ich, Emeryk Toekely, posiłkowe wojsko tureckie do opanowania komitatów podkarpackich i dyplom na króla Węgier Górnych (29 października 1682 r.). Jan III dostrzegł w tem nowe niebezpieczeństwo dla Polski, gdy Turcy z Toekelym mogliby w dwa dni dojść do Krakowa. Zmienił tedy politykę swoją: odrzucił wpływy francuskie, przekonawszy się, że Ludwik XIV nie przysłałby armji swojej na ratunek, i zawiązał życzliwe stosunki z cesarzem Leopoldem.

Niebawem nastąpiło pogwałcenie granicy koronnej, mianowicie: spalenie m. Soboty na Spiszu z odbijaniem kościołów i sromoceniem księży (bo stronnicy Toekelego, malkontenci węgierscy, byli protestantami) i „przejście swawolne z wojskami" przez Żywiec. Zawiadomił o tem król senatorów listami z d. 22 sierpnia

1682 r., a chcąc zawrzeć przymierze wojenne z cesarzem, powołał sejm walny na dzień 27 stycznia 1683 r. Wytykał też krzywdy,



Ryc. 28. Hełmy usarskie.

wyrządzane Polsce wprost przez Turcję, jak niesprawiedliwe rozgraniczenie Podola, zagarnienie Czortkowa i wielu innych włości, należących do województwa ruskiego, odmowa sprawiedliwości za porwanie jasyru z okolic Dymiru, Czarnobyla, Pawołoczy, Białej Cerkwi przez zagony tatarskie, puszczone już po zawartym traktacie. Te argumenty nabierały drażliwości i mocy przekonywającej pod wpływem coraz groźniejszych nowin: oto, 2 stycznia przed bramą pałacu sułtańskiego w Adrjanopolu wystawiono buńczuki; szły wojska z Azji i z Afryki; Mahomet IV miał wyruszyć na tę wojnę własną osobą, a wieść przesadna szerzyła się, że poprowadzi 700.000 wojowników. Przeraził się cesarz Leopold i, uprosiw-

szy papieża Inocentego XI o poparcie, wysłał do pomocy rezydentowi Zierowskiemu posła nadzwyczajnego hr. Waldsteina dla wyrobienia traktatu przymierza z Rzecząpospolitą. Żeby temu przymierzu przeszkodzić, poseł francuski de Vitry zasnuł intrygę zuchwałą, zmierzającą nietylko do zerwania sejmu i sejmików, ale i do detronizacji Jana III. Głównym, „najpierwszym instrumentem“ jego był zdrajca minister, podskarbi w. k. Andrzej Morsztyn, sfrancuziały tak dalece, że się zwał poddanym Ludwika XIV i kupił sobie dobra w Francji. Ale odkryły się przypadkowo „machinacje“ zbrodnicze z przejętych listów i zostały zniweczone przez energiczne zarządzenia królewskie: de Vitry postradał wstęp do dworu; Morsztyn uderzył w pokorę i za odroczenie sądu do przyszłego sejmu zrzekł się urzędu swego, zobowiązał się stawić „kilkaset ludzi wojennych swoim kosztem“, obiecał wykupić i oddać klejnoty, które z skarbca wziął na zastaw pokryjomu. Podejrzani o spólnictwo Sapiehowie, St. Lubomirski marsz. w. k. i St. Jabłonowski zaprzeczyli oskarżycielom z oburzeniem, a król Jan wspaniałomyślnie uwierzył ich słowom. Posunął nawet Jabłonowskiego na hetmaństwo wielkie koronne, wakujące po zaszłym niedawno zgonie Dymitra Wiśniowieckiego. Buławę wielką litewską po zmarłym M. Pacu dostał Kazimierz Sapieha, buławy zaś polne: koronną Mikołaj z Granowa Sieniawski, litewską Jan z Kozielska Ogiński.

Sprawa ta głęboko wzruszyła dusze sejmujących stanów: nie chciały one słuchać wykrętów Morsztyna; tłumiły głos jego okrzykami: „zdrajca! krzywoprzysięzca!“; przejrzały szkodliwość intrygi francuskiej, która przecież bezkarnie krzewiła się przez ćwierć stulecia; uczuły powagę i grozę nadchodzącej muzułmańsko-chrześcijańskiej rozprawy orężnej. Pod działaniem uczucia religijnego skupiły się, zjednoczyły się rozpierzchłe, anarchiczne popędy narodu szlacheckiego i wywiązała się akcja zgodna, składna, niezwykle szybka. Traktat przymierza zaczepnego i odpornego został podpisany 31 marca; obowiązywał cesarza do wystawienia 60.000 wojska i do wypłacenia zasiłku pieniężnego w kwocie 1,200.000 zł. Polsce, która zato miała dostarczyć 40.000 żołnierza; dowództwo naczelne zastrzeżone było dla tego z dwóch monarchów, który osobiście do armji przybędzie. Celem i kresem przymierza miało być współdziałanie do odzyskania Węgier dla domu

cesarskiego, a Podola z Kamieńcem dla Polski. „Tajemny skrypt do archiwum“ d. 17 kwietnia wyszczególniał części składowe przyszłej armji: w Koronie liczbę 12-tysięczną starego żołnierza podnieść „przez auctią“ do 36.000 w ten sposób, aby usarza było 4.000, pancernych 16.000, lekkich chorągwi ludzi 4.000, piechoty 9.000, dragonji 3.000. W Litewskiem powinno być in summa realiter 12.000. Służbę przypowiedziano od 1 maja, t. j. żołd będzie rachowany od tej daty pod warunkiem wszakże stawienia się na popis w pierwszych dniach lipca. „A któreby chorągwie albo regimenty popisu omieszkały, tym płaca dopiero a 1 Augusti currere powinna... według regestrów Ur. pisarza polnego“. Oręże wojenne i porządek opisane być powinny w listach przypowiednich. W obozach „aby infanteria nie ogłodniała, ponieważ magazyny publiczne nigdy skuteczne nie były, warujemy sobie u Urr. Officerów, aby w osobnych na każdą rotę wozach prowiant na pół roku mieli za rewizyą Generał Proviant Magistra, co w lenungi tymże ludziom swoim computują — i to... w listach przypowiednich ma być dołożono“. „Te zaś wojska tak uchwalone na żadną inszą imprezę obrócone nie będą, tylko na samą unice wojnę turecką, a nie przeciwko żadnemu inszemu monarsze i sąsiadowi. Którą to Świętą Wojnę, ku chwale swojej świętej podniesioną, iż Bóg zastępów błogosławi, wielką mamy nadzieję... Nadto quo luculentius constet Niebu i światu, quo zelo świętą wojnę podnosimy... tedy... pospolite ruszenie sine divisione belli, według Constitutiey anni 1621 et 1577 za zgodą wszech stanów ex facultatibus uchwalamy... zawsze jednak w ojcowskiej pamięci mając, że to ostatnie Rzeczypospolitej siły, ani ich sine extrema necessitate zażywać chcemy“.

Król nie zaniedbał zagrzać szlachty po wszystkich województwach przez odezwę (3 kwietnia) do sejmików relacyjnych, aby jak najprędzej przystępowała do wykonania uchwał sejmowych, wypominając, jakiego zawodu nabawiło „Nas samych pod Żurawnem niewczesne wydawanie podatków“. Obecnie ułatwiały zaciąg nowych regimentów i chorągwi wypłaty zasiłków pieniężnych przez rezydenta cesarskiego von Zierowskiego, acz nie całkowite, bo dosięgły tylko 800.000 zł. zamiast należnych 1,200.000. Oddzielnie za przyzwoleniem króla, na koszt cesarza, na mocy pisma jego z d. 14 lutego, Hieronim August Lubomirski, kawaler maltański i marszałek nadworny kor., zwerbował 2 regimenty

jazdy i regiment dragonji, każdy po 800 koni i 400 pancernych, a więc razem 2.800 głów, z któremi poszedł 25 maja do Austrji, do armji cesarskiej; z końcem czerwca był on już czynny w okolicach Wiednia. Na zaciąg 4-ch tysięcy kozaków zaporoskich dał król Mężyńskiemu pieniądze z własnej szkatuły, ale nie doczekał się przybycia ich przed wymarszem, a nawet i przed bitwą walną. Wogóle jednak formowanie i zbieranie wojsk odbywało się pośpiesznie w ciągu lipca, przed 1-ym sierpnia bowiem znalazło się na regestrach pisarza polnego koronnego (podług obliczeń K. Górskiego):

Jazdy	Usarzy	3.247	koni
	Pancernych	8.385	„
	Lekkich	2.178	„
	75% od 591 porcyj arkebuzerów .	443	„
	Razem	14.253	koni

Piechoty	75% od 3.587 porcyj dragonów . .	2.690	głów
	77% od 12.169 porcyj piechoty cudzoziemskiej	9.370	„
	77% od 320 porcyj piechoty węgierskiej	246	„
	Razem . . .	12.306	głów

Suma ogólna wojska koronnego . . . . 26.559.

Suma ta może być nieco za mała skutkiem nieścisłego obliczania porcyj; zauważyliśmy to na piechocie, której liczbę głów pod dniem 12 września wymienił królewicz Jakób: 12.463, a nie 12.306, jak wyrachował Górski. Wypłacono zaś przy „likwidacji wojska... na trybunale skarbowym radomskim 1685 r.“ 30.577 jednostkom liczalnym. Nie zapominajmy przytem, że w okolicy Żywca zostawionych było kilkaset żołnierza i w Lubowli na załodze 200 piechoty. Oddział Hieronima Lubomirskiego nie znajdował się na tych regestrach, ponieważ zaliczony był do armji cesarskiej i z austrjackiego skarbu pobierał zapłatę.

Tymczasem cesarz Leopold już 7 lipca opuścił stołeczne swe

miasto, bo mieszkańców przerazili uciekający z pod Petronel po nieszczęśliwej potyczce żołnierze i stróżowie z wieży św. Stefana, gdy ujrzeli wzniecone przez Tatarów pożary w pobliskich okolicach. O konieczności natychmiastowego wyjazdu orzekła Tajna Rada, zwołana o godzinie 6 wieczorem; o 8-ej dwór wyruszył już z burgu, dzięki energji koniuszego (Oberstallmeister) hr. Harracha, który od kilku dni trzymał pod sekwestrem nietylko wszystkie powozy, ale i statki na Dunaju. Podróż odbywała się wśród największego popłochu: cesarzową wyniesiono w lektyce, ponieważ była w 8-ym miesiącu ciąży, lecz przy mostach zamiejskich przesadzono ją do karety; do straży znalazło się zaledwo 20 halabardników gwardji, a sprowadzona z Preszburga chorągiew konnicy węgierskiej znikła gdzieś; po drodze chłopi uzbrojeni urągali i wygrażali „uciekinierom wiedeńczykom"; na pierwszym noclegu w Korneuburgu ich cesarskie mości mało jedli i pokładli się na słomie, przykrywając się płaszczami; damy dworskie i kawalerowie spali na krzesłach lub na ławkach bez pościeli. O 2-ej w nocy przyjechała cesarzowa wdowa z swoim dworem i przyszła gwardja miejska: 100 ludzi. Rozumie się, że taka siła zbrojna nie mogła ubezpieczyć dostojnych osób od nieprzyjaciela, więc ponawiały się wciąż alarmy: w Melk 9 lipca, gdy przysłyszały się komuś strzały armatnie, w Linz, 15 lipca, gdy przyniesiono mylną wiadomość, jakoby 17.000 Tatarów i Węgrów zbliżało się do Enns. Obudzono cesarza, który, wyszedłszy w szlafroku, przywołał obecnych tajnych radców i zapytywał ich: czy trzeba stąd wyjeżdżać, kiedy i dokąd? Uradzono, że trzeba jechać zaraz do Passawy (to znaczy poza granice Austrji, do posiadłości biskupiej) i przytem wodą, żeby łatwiej było schronić się na jednym lub na drugim brzegu. Harrach przygotował natychmiast flotyllę z 60-ciu statków złożoną i o godzinie 7-ej zrana zaczęła się żegluga, zakończona pomyślnie wylądowaniem 17 lipca o godzinie 2-ej po południu. Tu, w Passawie, przesiadywał cesarz aż do d. 25 sierpnia.

Sułtan Mahomet IV wyruszył z Adrjanopola 31 marca, w tym samym dniu, kiedy podpisany był traktat polsko-austrjacki, ale, doprowadziwszy wojska swe do Białogrodu (Beogradu) serbskiego, oddał dowództwo naczelne w. wezyrowi Czarnemu Mustafie i powrócił do zabaw powszednich. Podczas 12-dniowego wypoczynku w Osieku (Esseg) nadciągnęli jeszcze hospodarowie wołoscy, Toe-

kely z swymi Węgrami, niektórzy baszowie i han krymski Murad-Girej z 24 tysiącami Tatarów. Wówczas potęga muzułmańska dosięgła liczby 310.000 ludzi. Puszczając przodem chyże czambuły tatarskie, Kara Mustafa wkroczył do posiadłości cesarskich, przeprawiwszy się przez rzekę Raab, a twierdzę Raab czyli Jaworzynę pominął lekceważąco i przybył pod Wiedeń 14 lipca. Nie mógł hamować jego pochodu wódz i szwagier cesarski Karol V książę lotaryński, mąż Eleonory, niegdy królowej polskiej, waleczny i umiejętny wojownik, ale rozporządzający zbyt szczupłą siłą 32.400 głów, łącznie z oddziałem polskim kawalera Hieronima Lubomirskiego. Całą prawie piechotę swoją (10.000) oddał komendantowi Wiednia hr. Starhembergowi, a sam z kawalerją i artylerją usunął się za Dunaj, żeby osłaniać dalsze prowincje i komunikacje. Bez przeszkody przeto Kara Mustafa otoczył stolicę ogromnym obozem (25 tysięcy namiotów), ustawił 170 armat i kazał podkopywać się pod część południowo-zachodnią fortyfikacyj, mianowicie pod reduty Zamkową i Loblowską. Miał 138.000 żołnierza; silne oddziały rozpostarły się szeroko po brzegach Dunaju; Tatarzy wkrótce zaczęli pomykać się aż do Czech.

Król Jan dowiedział się o ucieczce Leopolda d. 16 lipca w swoim Wilanowie pod Warszawą. Hr. Waldstein i nuncjusz Pallavicini zaklinali go, aby osobiście pośpieszył na odsiecz Wiednia. Chociaż z powodu otyłości nie mógł wsiadać na koń bez stołka, okazał się jednak bardzo chętnym, a w działaniu żwawym i sprężystym. Wysłał rozkazy, aby Sieniawski prowadził starego żołnierza z pod Trembowli i Śniatyna do Krakowa, gdzie miały ściągnąć się wszystkie nowozaciężne wojska. Sam też wyjechał niezwłocznie, bo 18 lipca, a nazajutrz z Radziejowic pisał do Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego, gorące wezwanie do pośpiechu z przysłaniem nietylko obowiązkowego kontyngensu z Księstwa Pruskiego, ale i większych posiłków na poratowanie cesarza od ostatecznej zguby. Siebie podał za wzór do naśladowania, oświadczając, że „pierś swoją niesie w ofierze za ludy chrześcijańskie“ (pectus nostrum Christianam veluti in victimam obiicimus). Nie pociągnął wszakże tego twórcy państwa pruskiego do nadstawiania piersi w sprawie, tak idealnie pojętej, ale też nie oglądał się na niego: jadąc, obmyślał kwestje strategiczne. Z Wolborza, 22 lipca, odpowiadał na otrzymane w dniu poprzednim od

ks. lotaryńskiego doniesienie o zaczętem oblężeniu Wiednia: żądał planu (delineationem) miasta z fortyfikacjami wewnętrznemi i zewnętrznemi, mostami, wyspami, zaznaczenia stanowisk nieprzyjaciela i miejsc najbardziej narażonych na jego ataki, wreszcie kombinacyj militarnych (considerationes bellicas) względem utrzymania mostów i dostarczania posiłków oblężonym. Dopytywał się też o ilość dział, oficerów pirotechników, żołnierzy w załodze, żywności i określenia czasu, możliwego do wytrzymania w oblężeniu. „W oczach naszych Wiedeń ma taką wagę i takie znaczenie, że cenilibyśmy go ponad Kraków, Lwów i Warszawę: więc wszystkie chwile dnia i nocy oddamy wyłącznie tej sprawie, abyśmy z pomocą Boską poratowali w tem mieście łeb chrześcijaństwa". Pomijając szczegółowe zapytania i uwagi, nadające temu listowi wysoką wartość fachową, zanotujemy tylko nie wspomniane dotychczas zarządzenia: Łaziński został już wysłany z 10 chorągwiami jazdy i z regimentem dragonji strażnika koronnego pod Bielsk, dla niedopuszczenia przechodu Węgrom; regiment zaś pieszy kanclerza koronnego pilnować miał przesmyków pod Żywcem.

Od tej daty król częste otrzymywał doniesienia i naglące prośby od Lotaryńczyka i od cesarza przez kurjerów i posłów. Podążając przez Rozprzę, Kruszynę, Częstochowę, Włodowice, Pieskową Skałę, zajechał 29 lipca do pałacu w Łobzowie pod Krakowem, a wojsko Sieniawskiego ukazało się dopiero 2 sierpnia, chociaż szło marszem forsownym, bo diarjusz królewicza Jakóba zaznaczył, że usarja zrobiła 6 mil dnia jednego. Jabłonowski przyprowadził swoje regimenty i chorągwie 8 sierpnia; o Litwinach donoszono, że zaledwo z miejsc swoich wyruszyli. Król nie chciał czekać na nich, ani na kozaków, ani na kontyngens elektora brandenburskiego: wyprawił hetmanów koronnych dwoma traktami i sam wyjechał 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia M. P.

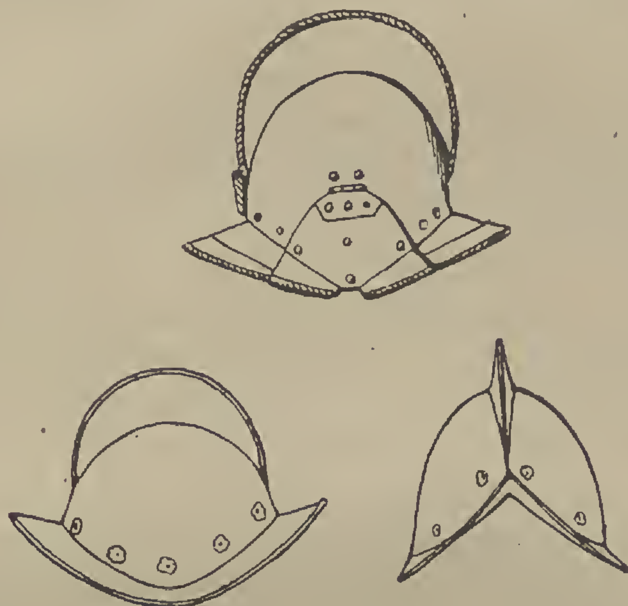
Sieniawski, hetman polny i zarazem wojewoda wołyński, szedł przez Bielsk (15-go), Cieszyn (16-go), Schönau pod Neutitschein (19-go), Lipnik, Weisskirchen do Mikułowa czyli Nikolsburga, gdzie stanął 25 sierpnia, zrobiwszy 321 kilometrów w ciągu dni 12, a właściwie 9-ciu, ponieważ 3 dni odliczyć należy na rasztaki. Przeciętnie wypada zatem po 36 kilometrów dziennie.

Jabłonowski, hetman wielki i wojewoda ruski miał drogę

o 90 kilometrów dłuższą, licząc od Gór Tarnowskich (Tarnowitz); pod tem miastem, a ściślej mówiąc, pod wsią Piekarami był zatoczony obóz, do którego „convolabant zewsząd“ spóźnione chorągwie i regimenty. Król, jadąc z żoną, z dziećmi i dworem przez Czerniechów, był witany imieniem cesarza w Bytomiu przez hr. Caraffę, a w Górach Tarnowskich przez właściciela tychże hr. Henkla oraz panów Lilgeauge i Tama. Wjechał do obozu 21 sierpnia, nazajutrz zrobił przegląd wojska i, pożegnawszy rodzinę, zabrawszy z sobą tylko starszego syna „Fanfana“, t. j. Jakóba, doszedł tegoż dnia do Gliwic, oddalonych o 27.5 km. Kronikarz miejscowy naliczył dział 28 i ludzi 50.000 — chyba razem z czeladzią; podziwiał namioty i tabor, złożony z 6.000 wozów. „A jakie piękne konie mają Polacy, — dodawał — nie jestem w stanie opisać!“ Król jechał jeszcze w berlińskiej karocy („chese“) 6-konnej, ale w Raciborzu (o 48 km dalej) przesiadł się na konia, żeby prędzej biec „ze dwudziestą kilką chorągwi lekkich i w kilkaset dragonji“, tudzież z oficerami „kto miał ochotę“ — razem było nas z panem około 3.000, jak świadczy generał artylerji Kątski. Oddzieliwszy się „od ciężkiego wojska“, król zalecił hetmanowi 4-milowe marsze codziennie bez wypoczynku. Nazajutrz był w Piotrowicach (Peterwitz), 25-go w Opawie (Troppau), a 26-go w ciągu jednego dnia przez góry Sudeckie starą drogą wojskową na Hof (Dworec), Bärn (Beraun), Giebau przebiegł 77 kilometrów do Ołomuńca. Przy tak forsownym marszu król miał czas jeszcze na przyjmowanie dam, które przychodziły wizytować go „w stodole na przedmieściu“ Opawy, na słuchanie „ustawicznych oracyj“ i oglądanie „dziwów“ w Ołomuńcu „tak, że się codzień jako do ślubu ubierać musiał i jak pan młody wjeżdżać z kawalkatą“. Zachowywał też pogodę umysłu, wychwalał kraj „cudownie wesoły“, miasta bardzo piękne“, lud „niewymownie dobry i błogosławiący nam“. Rądy, albo „raczej impertynencje“, wypowiedziane przez Schaffgotscha, uraziły go co do osoby cesarza, lecz nie zraziły do sprawy.

Z Ołomuńca „wyjechawszy już nie rano“ 27 sierpnia, nocował król w Wyszkowie (Wischau) o 45 km odległym, a następnie przeszedł tylko 20 km do Kowalowic, wsi wójtostwa sławkowskiego (Austerlitz), tu bowiem spotkał go Hieronim Lubomirski i przyniósł frasobliwą wiadomość o niespodziewanem ruszeniu Sieniaw-

skiego na pomoc księciu lotaryńskiemu „nad ordynans“ królewski. 29-go wjazd do Berna (Brünn) stolicy Moraw, przyjmowanie „summis honoribus“ i obiad u Kolowrata zabrały niecały dzień; nocował król pod namiotami o milę za miastem w Modrowicach (Mödritz), a nazajutrz skierował się na dalszą drogę przez Drnholec (Dürnholz), ponieważ zachodziła obawa spotkania się niepotrzebnego z Tatarami i Węgrami Toekelego. Ale obawa okazała się



Ryc. 29. Moriony.

płonną. Tatarowie gdzieś zapadli, o Toekelym ucichło; więc król, zostawiwszy wojsko swoje, wziąwszy tylko 120 usarzy do eskorty, dojechał do Mikułowa (Nikolsburga), leżącego na granicy Rakuz, czyli Austrji. Sieniawskiego zastał tu oczekującego wedle ordynansu. Uspokojony, obejrzał pałac, ogród piękny, sławną z nadzwyczajnej wielkości beczkę „i insze raritates“, a na noc powrócił do swego obozu. Połączenie wojsk nastąpiło we wtorek 31 sierpnia poza Nikolsburgiem na drodze do Ob. Hollabrunn. W kwadrans po złączeniu się przyjechał, żeby się przedstawić królowi, Karol, książę lotaryński z kilku wyższymi oficerami, jak Montecucoli, Taaffe, Auersperg i marchese Parella. Zsiadłszy z konia o kilkadziesiąt kroków, szedł pieszo. Król też zsiadł pośpiesznie i „obłapił“ go przed frontem 4-ch chorągwi usarskich „w pięknym porządku, który że się mógł stać w momencie, rzecz była godna podziwienia“. Potem jechali przed wojskiem do Hollabrunn,

gdzie książę przypatrywał się, jak wojsko to do obozu wchodziło. Jemu też przypatrywał się król Jan: „Suknia na nim szara, bez wszystkiego; guziki tylko złote szmuklerskie dosyć nowe; kapelusz bez piór. Buty żółte były przed dwiema miesiącami albo trzema; napiętki z korków... Perruque blonde niecnotliwa: znać, że cale o strój nie dba. Koń niezły; siedzenie stare; uzdy na koniu (t. j. harnais) proste rzemienne, złe arcy i stare. Avec tout ceci, ce n'est pas une mine d'un marchand ou d'un Italien, ale d'un honnête homme et d'un homme de condition. Dyskurs bardzo dobry, w co go tkniesz. Modeste; niewiele mówiący i zda się być właśnie poczciwy człowiek. I wojnę rozumie bardzo dobrze i do niej się aplikuje. Owo zgoła jest człowiek, z którego się fantazją moja bardzo łacno zgodzi".

Nietylko do zgody z nim doszedł, ale za serce go chwycił odrazu. Prosił do „jeść" niespodzianie, bo „wozy dopiero nadchodziły, a stanęliśmy w polu bez wody, drew i ognia". Atoli „przecię dosyć na nich było, że nietylko się najedli, ale się i popili, i dobrze" — dodaje król, przemilczając niesłusznie o sługach swoich, nie ladajako przecież sprawnych. Książę „najprzód nie chciał pić inszego wina, jeno mozelskie z wodą, i to wody bardzo siła... rozochociwszy się jednak, pił i węgierskie. Ów Taff, co był posłem od niego na mojej elekcji... często mu do ucha szeptał i aby był nie pił, przestrzegał; ale się zaś i sam stróż upił, i sam potem ochoty dodawał. Gdy już sobie tedy podpił książę, po różnych komplementach pytał, jak się zowie po polsku ojciec i brat. Powiedziano mu. Tedy... powtórzył to z pięćset razy, pokazując na mnie: „to ojciec, a ja syn, a wy bracia moi". Na Fanfanka zaś coraz, że ten wprzód i tamci trzej, a ja piąty... Było z nim i innych grzecznych kawalerów... Niepodobna to wyrazić takiej wesołości, takiego ukontentowania, jako ci ludzie pokazowali. Vivat ustawicznie, wynoszenie nas jusqu'aux nues, tam jeszcze gdzieś wyżej pod niebiosa... Owo zgoła rozjechaliśmy się z sobą obie stronie wielce z siebie kontente. Xiążę jechał na całą noc do swego obozu".

W tym ostatnim dniu sierpnia, „nie wkraczając jeszcze w september", miał „napić się wody dunajskiej". Niewiele uchybił terminu, ponieważ znajdował się o 4 mile od Tulln, gdzie inżynierowie cesarscy ustawiali mosty łyżwowe. Ale 1 września wypadło stać dzień cały w oczekiwaniu na wojsko, z hetmanem wielkim

idące, 2-go pomimo deszczu haniebnego otrąbiono ruszenie; wtem doniesiono, że armata i piechoty hetmańskie zdążyć nie mogły: musiał więc król pozostać jeszcze na miejscu. W piątek, 3-go, nie dosiedział już w Hollabrunn: wziąwszy z sobą dwie tylko chorągwie pancerne, pobiegł do Stetteldorfu, gdzie wyznaczone było książętom i generałom wojsk Rzeszy spotkanie dla narady wojennej. Jakoż zaraz po obiedzie przybyli do zamku hr. Hardeka książę elektor saski Jan Jerzy III z dwoma krewniakami i z generałem swym Goltzem, margrabia badeński Herman, prezydujący w Radzie Wojennej cesarskiej, książę Waldeck, wódz dwu cyrkułów, szwabskiego i frankońskiego, Degenfeld, generał wojska bawarskiego, generałowie cesarscy Caprara, Lesly, Rabata, Gondola, książę Salms, komisarz wojskowy hr. Brenner razem z wodzem naczelnym księciem lotaryńskim. Wojska cesarskie obozowały niedaleko, w odległości mil 3-ch ku wschodowi, pod Korneuburgiem, ale wojska Rzeszy i elektorów maszerowały drogami, prowadzącemi na Krems, ku mostowi, który ułatwiał przeprawę przez Dunaj o 5 dobrych mil wyżej, ku zachodowi. Zaczęły się „konsylia długie, rezolucye nie rychłe, adjustamenty to tego, to owego: kto wprzód, kto na zadzie, kto po prawej, kto po lewej ręce... I teraz jeszcze niektórzy radziby albo zwlekli jeszcze jakiś czas, albo zbytniego upatrują bezpieczeństwa: ale to nie nasi", t. j. nie Jabłonowski, który przybiegł z kilku oficerami, wyprzedziwszy wojsko swoje. Król przekonał Niemców, że należy przeprawić przez Dunaj jak najrychlej wojska polskie i cesarskie pod Tulln, żeby mogły osłonić Sasów, Bawarczyków, Szwabów i Frankończyków, gdy się przeprawią pod Krems. Jeździł oglądać mosty, jeszcze niewykończone. Obliczał, że stoczy bitwę pod Wiedniem 11-go.

Chybił w rachubie znowu o dzień jeden, ale nie ze swej winy. Dzień następny był tak słotny, że uniemożebnił mu wyjazd na rekonesans. Wojska obu hetmanów, „nad spodziewanie piękne bardzo i liczne", przyszły 5 września, mijały zamek i stanęły nad pierwszym mostem w obozie, do którego przeniósł się za niemi król, a nazajutrz w poniedziałek, 6-go, wstawszy raniusieńko, poszedł pierwszy przez wszystkie mosty (a było ich 7) i kazał sobie rozbić namiot na tamtej stronie „invitando drugich" i nie dbając o przestrogi oficerów cesarskich, że trzeba wprzód ponaprawiać drogi rozbłocone od wczorajszej pluty. Słońce grzało i suszyło:

więc wojsko całe, z wyjątkiem części taboru, stanęło na drugim brzegu, między m. Tullnem, a górami Lasu Wiedeńskiego, które „straszyły samem pojrzeniem", bo wierzchy gubiły się w chmurach. Tym sposobem Jan III dotarł do obwodu działań wojennych Kara Mustafy, do obozowisk tatarskich, po których pozostały tutaj widoczne ślady. Wykonał marsz ogromny z szybkością dotychczas niepraktykowaną, zadziwiającą nawet dla strategików XIX wieku. Wszak 50-milową przestrzeń od Gór Tarnowskich przebyło „ciężkie wojsko" Jabłonowskiego, z piechotą i artylerją w ciągu dni 15-tu, gdy słynny pościg Murata za rozbitkami pruskiemi w 1807 r. na czele samej jazdy trwał dni 14 na przestrzeni mil 44, i tyleż dni zabrało przewiezienie armji austrjackiej 100-tysięcznej z pod Wiednia nad rzekę Isonzo, 55 mil, dwiema drogami żelaznemi o 3 torach w 1866 r., jak zauważył kapitan Ferdynand Kudelka. Jakże wygląda przy tem porównaniu pośpiech samego króla Jana, który tę przestrzeń przebiegł w ciągu dni 8-miu, i marsz jazdy Sieniawskiego z doliczeniem „blisko 150 mil niemieckich" od Trembowli i okolic Kamieńca! Dzięki tej szybkości Polacy nie mieli żadnego spotkania z nieprzyjacielem i teraz, gdy stanęli u stóp Lasu Wiedeńskiego, Kara Mustafa nic o nich nie wiedział, a nawet doniesieniom o przybyciu króla nie wierzył.

Przeprawa odbywała się nie bez trudności. „Mosty lubo arcydobre, a przecie się ustawiczne psują, dla czego dotąd (do 9-go) i połowę jeszcze wozów wojska konnego naszego nie przeprawiło się, co jest z srogą niewygodą, bo tu na tej stronie ździebła słomy nie dostanie, nie tylko siana, bo tu właśnie na tem miejscu han z swemi wojskami stał przez kilka niedziel". „Większa część wozów szukać sobie musiała brodów i kilka ich znalazła sur tous les bras du Danube, prócz samej tylko macicy, gdzie sam idzie courant d'eau", t. j. nurt bardzo bystry. Wojska cesarskie, 21.000 razem z oddziałem Lubomirskiego, potrzebowały dwu dni 6—7 września na tę samą przeprawę; 7-go nadchodziły wojska niemieckie od Kremsu: Sasów 10.000, Bawarów 11.000, księcia Waldecka 9.500. Łącznie z Polakami tworzyła się potęga, obliczana najmniej na 65.000, najwięcej na 82.700, a najprawdopodobniej na 76.000 wojowników, prowadzonych do boju.

Król Jan przyjmował z wesołą twarzą przybywających „pocztą" elektorów, książąt, a nawet i „kawalerów różnych na-



ad 1) Linje równej wysokości od 100 do 1.000 metrów.
ad 2) Linje dla uwydatnienia pagórków.
ad 3) Punkty o wymierzonej wysokości; wysokość w metrach.

cyj, którzy, chcąc go widzieć, nie dawali mu prawie co inszego robić i o czem myśleć". Z elektorem saskim, który nie mówił ani po francusku, ani po łacinie, objeżdżał jego wojska i chwalił: „Arcy piękne, gromadne, munderowane i w wielkim porządku". Zauważył jego czerwoną prostą suknię i karmazynową prostą szarpę, jego „namiociska z prostego ćwilichu", ale uznał go za człowieka „poczciwego, w którym niemasz zdrady". Elektor bawarski przyjechał w nocy z 8-go na 9-ty. Był to 20-letni młodzieniec; wyglądał z francuska; rychło doszedł do takiej poufałości, że „Fanfanika" nazywał mon cher frère, jak gdyby przeczuwał, że zczasem (za lat dziesięć) zostanie jego szwagrem. Chwalił król i bawarskie wojska, chociaż żadnej wojny dotychczas nie widziały. Najbardziej zaś wychwalał księcia lotaryńskiego: „Jestem kontent (z niego) niewymownie. Il en use fort bien avec moi, et c'est un honnête homme et homme de bien, et il entend le metier de guerre plus que les autres". Osądził go trafnie, bo książę uczył się sztuki wojskowej od sławnego Montecucoli, uczestniczył w jego zwycięstwie pod St. Gotthard (1664 r.); sprawował dowództwo nad Renem w 1676 r. i zdobył twierdzę Philippsburg; w 1677 r. nie tak pomyślnie walczył z Francuzami o Lotaryngję: ale w każdym razie posiadł już dużo wiadomości i doświadczenia. Umiał też poznać się na przymiotach takiego wodza, jakim był Jan III. Więc nietylko w wykonaniu traktatu sprzymierzeńczego, ale i z własnej chęci poddawał się pod jego komendę: „Sam odbiera zawsze ode mnie parol". Za tym przykładem poszli elektor saski i bawarski. „Teraz, jakeśmy się to poczęli zbliżać ku nieprzyjacielowi, niepodobna wyrazić, jakie z nich mam ukontentowanie. Sami zawsze parol ode mnie odbierają i dziesięć czasem razy pytają, jeśli jeszcze czego nie rozkażę?... Rajtarów nawet zbrojnych przysłali po kilkadziesiąt... aby stali na koniach przed namiotem moim... Owo zgoła kapitan najprostszy nie mógłby być posłuszniejszym nad nich". Takie świadectwo wypisał sam król Jan 12 września o godzinie 3-ej zrana, przed bitwą, po kilku dniach sprawowania komendy naczelnej. Tę komendę datować należy od 8-go września, kiedy zorganizował rozmaite wojska w jedyną armję przez dyspozycję, własnoręcznie napisaną po francusku pod tytułem: ordre de la (sic) bataille. Treść tego dokumentu określa skład obu skrzydeł i środka. Środek, czyli korpus, wówczas, pod Tullnem, był ufor-

mowany z wojsk cesarskich, do których król przyłączał pułk jazdy marszałka nadwornego, t. j. Hieronima Lubomirskiego, i 4 albo 5 chorągwi usarskich; natomiast żądał dragonji albo muszkieterów (fusiliers); komendę przeznaczał dla Karola Lotaryńskiego. Armja Polska zajmie skrzydło prawe. Na lewem skrzydle pójdą i dowodzić będą pp. elektorowie; król da im kilka chorągwi usarskich i jazdy polskiej; natomiast oni dadzą muszkieterów, albo jakiś pułk piechoty. Artylerja będzie podzielona; w razie gdyby pp. elektorowie mieli dział za mało, doda im książę lotaryński. P. Waldeck z wojskami Cesarstwa (t. j. Rzeszy) pójdzie pomiędzy p. Lotaryńskim i elektorami, albo na skrajnem skrzydle lewem, żeby się rozciągnąć na lewo półobrotem i dosięgnąć miasta, odwracając się tyłem do Dunaju.

Prócz takiej dyspozycji piśmiennej musiał chyba tegoż dnia ustawić wojska w szyku, albo załączyć plan rysunkowy, czytamy bowiem w zakończeniu tegoż dokumentu następne uwagi: „Umieściliśmy na planie bitwy samą piechotę z armatami bez kawalerji, która jednakże idzie tuż za nią, ale to tylko ze względu na pochód przez wąwozy, lasy i góry, gdzie kawalerja przeszkadzałaby piechocie, gdyby się z nią poplątała; gdy zaś wydostanie się na równinę, wówczas kawalerja, a przedewszystkiem usarja przez interwale wystąpi naprzód. Gdybyśmy uszykowali wszystkie wojska nasze we trzy linje, zajęłyby one przeszło półtorej mili placu, co byłoby dla nas niekorzystne, gdyż trzebaby było przekroczyć rzeczkę Wiedenkę, która powinna pozostać poza prawem skrzydłem. Dlatego należy uformować 4 albo 5 linij i dobre jeszcze rezerwy na tylach skrzydeł i korpusu głównego“. W odpisach Coyera i Bronikowskiego jest jeszcze dodatek: „Proszę wszystkich pp. Generałów, żeby każdy zaraz przy schodzeniu wojsk z ostatniej góry na równinę zajmował to miejsce, jakie jest mu wyznaczone w rozkazie niniejszym“. Niewątpliwie miał król jakąś mapę przed oczyma, pisząc to, ale niedokładną, bo uskarżał się później, że nikt mu nie powiedział nic o górze wysokiej, jaka znalazła się pod Kahlenbergiem, i o wąwozach.

Wcześniej zapewne uporządkował król wojska obudwu hetmanów: jazdę w pułki, jak zwykle, a piechotę po raz pierwszy w brygady, których 8 wymienił Kochowski.

Ubolewał król nad nieobecnością kozaków, którzy byliby

wielce przydatni w marszu przez góry. W każdym liście wyrzekał na Mężyńskiego, że nie wyruszył jeszcze ze Lwowa. Tylko 150-ciu z pułkownikiem Apostolem miał w swojem wojsku Sieniawski. Nieobecnością też świecił „wielki elektor“ Fryderyk Wilhelm



Ryc. 30. Koń usarski z obrazu w Sztokholmie.

brandenburski; nie nadszedł nawet jego oddział posiłkowy z Prus Książęcych, 1260 żołnierza. (Przyjdzie dopiero 15 października pod Ostrzyhom.) Nie tracąc czasu na oczekiwanie, król po naradzie z książętami zarządził ruszenie z pod Tullna w czwartek 9 września o godzinie 2-ej po południu w dwóch kierunkach, wskazanych przez przewodników. Gdy zamiast trzech wypadło uformować dwie kolumny marszowe, zaszła taka zmiana w dyspozycji powyższej, że korpus łącznie z lewem skrzydłem poszły na lewo, na St. Andrä, Höflein, Krintzendorf oraz Gugging, Kirling i Klosterneuburg, Polacy zaś na prawo trudniejszą drogą — na Königsstetten, miasteczko, a dalej na Kirchbach, wioskę; obie te miejscowości były spalone i zniszczone przez Tatarów.

Zbocza gór Wienerwaldu z tej strony są bardzo strome, tak,

że trzeba było wdrapywać się na nie: „nous avons grimpé. ...Począwszy od piątku nie jemy, ani spimy, ani konie nasze". Tabor zostawiony był nad Dunajem; dział po dwa dano każdej brygadzie piechoty, żeby się starały przeprawić je, jak mogą; przy ostatku dział i przy amunicji zostawiono całe prawe skrzydło piechot. Włóczono je przez całą noc „nie spiąc, bo do każdego działa i wozu armatniego ledwo nie wszystkie konie zaprzęgać było trzeba i rękami ciągnąć tak, że ledwie w południe nazajutrz dobiliśmy się na to miejsce, gdzie lewe skrzydło nocowało" — pisze Kątski. A przyzna mu słuszność i dzisiaj każdy, kto zechce pospacerować po ścieżkach i drożynach, wspinających się nad przepaściami, chociaż udogodnił je znacznie Touristen-Klub, ustawiwszy drogowskazy i ławki żelazne do wypoczynku.

„Król był zawsze w przedzie, ordynansami ostrożnymi i odważnym przykładem wszystkich animując"; około południa wszakże w piątek odjechał do książąt na radę i był 26 godzin bez wojska swojego. Wrócił, a raczej zszedł się z niem w sobotę o południu, kiedy obydwie kolumny wdzierały się na szczyty najwyższego pasma, które wówczas nietylko Polacy ale i Niemcy, jak Herman ks. badeński, nazywali ogólnem mianem Kahlenberg, nie odróżniając tej góry od sąsiednich: stąd zaś wynikł błąd w dacie listu Jana III, do żony pisanego, „o trzeciej przededniem 12 Septembris". Wszak Polacy przeszli od Kirchbachu na Weidlingbach i rozwijali się na wierzchołkach i stokach z jednej strony Dreimarksteinu, a z drugiej Hermanskoglu. Ta ostatnia góra łączy się przez Vogelsang z Kahlenbergiem, lecz przewyższa go o 42 metrów, dosięgając 500 m nad powierzchnią morza. Stąd więc król oglądał „obóz turecki wielki bardzo, jak na dłoni, miasto Wiedeń i za mil kilkanaście dalej"; tu zauważył „większe oszukanie, że nam wszyscy powiadali, nawet generałowie sami, że skoro wynidziemy na tę tu górę Kalemberk nazwaną, że tam będzie dobrze, że tylko winnicami nam będzie ku Wiedniowi droga... Aż gdy my tu stawamy... od nas tam nie pole, ale lasy jeszcze i des précipices et une grandissime montagne du côté droit, o czem nam nigdy nie powiedziano et 5 ou 6 ravines". Wynikła stąd konieczność zmiany ułożonego wczoraj planu, który zmierzał do ratowania miasta posiłkami przez atak od strony Dunaju. W pierwszej chwili, pisząc swój list, król przypuszcza, że „ledwo nam jeszcze

za dwa dni przyjdzie do samej akcyi, bo musimy odmienić cale teraz i szyk i manierę wojny, i zacząć z nimi a la manière owych wielkich Maurycych, Spinolów i innych, którzy szli a la secura, gagnant peu à peu le terrain... Turcy nic dotąd nie uczynili, tylko na skrzydło lewe, tam gdzie Xżę Lotaryński z Saskim stoją pod murami klasztoru de la Cameldolie (to znaczy na właściwym Kahlenbergu), wezyr wyprawił kilkadziesiąt chorągwi z kilką tysięcy jańczarów, broniąc niby pasu tamtędy nad Dunajem. Jadę tam zaraz". Skądże? Niewątpliwie z Hermanskoglu, gdzie „nocował przy piechotach".

Wiedeń znajdował się w ostatecznem niebezpieczeństwie. Przez dwa miesiące odcięty od świata chrześcijańskiego, był nieustannie ostrzeliwany z olbrzymich dział, podminowany w przekopach podziemnych; fosa reduty Löbla była przez Turków opanowana; wyłom w reducie Zamkowej rozwarł się na szerokość 40 ludzi, a niepodobna go było zawalić, gdy liczba obrońców zmalała do 4.000 żołnierza i 3.000 mieszczan zbrojnych. Komendant hr. Starhemberg już „widział", a raczej dowiedział się o nadejściu odsieczy, bo puszczał race z wieży kościoła ś. Szczepana, ale Kara Mustafa, zawiadomiony także przez Tatarów, którzy od dnia wczorajszego „ze wszystkich stron i z tyłu naglądać poczęli" na pochód wojsk chrześcijańskich, był jednakże o tyle pewny rychłego szturmu, że odrzucił ostrożniejsze rady swoich baszów i całą prawie piechotę swoją, 31.000 żołnierza, pozostawił w przykopach. Miał jeszcze 107.000 do boju, nie licząc służby, niewolników, kupców, towarzyszących zwykle wojskom tureckim. Sam król Jan zaraz po odniesionem zwycięstwie narachował ze 300.000, miarkując po mnogości namiotów nadzwyczajnej, nigdy dotychczas nie widzianej. Bo też zapełniały one całą równinę, dziś zabudowaną okazale i stanowiącą dzielnice miejskie poza Ringiem, a szczególnie 19 Döbling, 18 Währing, 17 Hernals, 16 Ottakring, 14 Rudolfsheim i 15 Fünfhaus. W tej ostatniej, na dzisiejszym placu Schmelz, w pobliżu dworca drogi żelaznej Zachodniej (K. Elisabeth West-Bahnhof) miał swoje namioty w. wezyr „tak obszerne jako Warszawa, albo Lwów w murach", z ogródkiem i fontannami, haremem, łaźniami, zwierzyńcem. Dalej za rzeką Wiedenką obozowali Tatarzy.

Król Jan, spoglądając z wysokości Hermanskoglu, zauważył,

i w liście, przytoczonym wyżej, zaznaczył błąd wezyra, że „się ani okopał... ani ścisnął son camp w kupę, ale tak stoi, jakobyśmy na sto mil od niego byli“. Po napisaniu tych słów pojechał na Kahlenberg z synem, zarazem diurnistą swoim, Jakóbem. Zastał rozpoczętą już walkę dragonji, posuwającej się drogą nadbrzeżną poza Leopoldsbergiem, i ochotników, zbiegających z Kahlenberga nadół. Jańczarowie usadowili się w winnicach, kryjąc się za ogrodzeniami murowanemi, albo za parkanami drewnianemi. Król wskazał miejsce na baterję, żeby te parkany rozwalić. Pod klasztorem kamedułów złożył naradę z książętami i zarządził taką zmianę szyku, że lewe skrzydło przeznaczył wojskom austrjackim, saskim i pułkowi Lubomirskiego pod komendą Lotaryńczyka, środek zapełniał Bawarczykami i cyrkułowymi żołnierzami Waldecka, najmniej zaufanymi, bo nieostrzelanymi; Polacy mieli zająć po dawnemu skrzydło prawe, ale nie byli jeszcze widzialni na wierzchołkach gór. Poprzedniego wieczora dany był ordynans generałowi artylerji, żeby zostać pod górą, bo w nocy ciemnej przez lasy i przez natłok wojsk różnych nie było podobieństwa wnijść „armatą“. Ruszył się Kątski przed świtaniem 12 września z „armatą i skrzydłem tem (swojem) infanteryi na górę w Imię Pańskie“ i słyszał arcydobrze odgłosy toczącej się bitwy, ale widział niemożność wciągnienia przed południem wszystkich armatnych wozów: więc posyłał ustawicznie (do króla), aż „wyżebrał tandem, żeć pozwolono pójść z skrzydłem i działami na górę, zostawiwszy komenderowanych u wozów armatnych, które zdążyć nie mogły“. Wykonał tedy trudne zadanie, ale dopiero o godzinie 1 po południu: wciągnął armaty, ale nie wszystkie 28, bo kilka oddano poprzednio Niemcom, którzy zostawili swoje za górami, wziąwszy z sobą tylko małe jednofuntówki. Szyk bojowy wydłużył się rychło w łuk długi na wielką milę od Dunaju do Rosskopf; jego części składowe przedstawiają się w następnej tablicy, która jednak funduje się nie na dokumencie ówczesnym, lecz na informacjach urywkowych, przeważnie na kombinacjach badaczy dzisiejszych i nie odpowiada żadnej godzinie boju, ponieważ skrzydła weszły na łuk i zeszły z niego nie jednocześnie. Skrzydło prawe formowaliśmy według wskazówek Jabłonowskiego i Kochowskiego; korpus i skrzydło lewe podług Kriegsjahr.

Szyk bojowy armji chrześcijańskiej w d. 12 września 1683 r.

SKRZYDŁO PRAWE.

Na Rosskopfie	W środku.	Na Dreimarksteinie.
St. Jabłonowski h. w. k.	Król Jan	Mik. Sieniawski h. p. k.
Chor. usarska samego h. w. k.	Gwardja: usarja	Chor. usars. samego h. p.
(M. Rzewuski)	Prusinowskiego	Żaboklicki
Chor. Rafała Leszczyńs. chor. kor.	Gwardja arkebuzjery Gorzyńskiego	Chor. pancer. samego h. p.
Chor. pancerna samego h. w. k. Chor. Konst. Wiśniow. wwdy bełz.	Gwardja piechota Denhof	Chor. usars. Potockiego, kaszt. krak. Chor. usars. Potockiego, wwdy krak.
Chor. Marcjana Chełmsk. oboźn. k. Chor. Atanaz. Miączyńsk., łowcz. k. Chor. lekka Mich. Zbrożka, strażn. wojsk. Chor. lekka Stef. Bidzińskiego, straż. kor. W posiłku: Jan Dobrog. Krasińs., referend. k. Usarze Wł. Denhof. wwda pomors. Usarze	Usarja Jakóba królewicza M. Złotnicki Usarja Aleksandra królewicza Zbierzchowski	Dragonja Piechota węgierska samego h. p. k. 4 brygady (Podług Kochowsk.). 4 regimenty niemieckie.
Franc. Dzieduszycki klan kijows. Pancerni Aleks. Chodorowski, podkom lwow. Panc. Józ. Słuszka, marsz. nadw. w. lit. Pancer. Piechota 4 brygady (Podług Kochowsk.). Artylerja. Fink i Rutkowski (Podług Kochowsk.).		Artylerja M. Kątski gen. art.

KORPUS.

Na Vogelsangu.

Książę Waldeck.	Elekt. Maks. Emanuel	
K-żę Sasko Lauenburg	G. W. M. Münster	FML. Książę Bayreuth
FML. Dünewald	G. W. M. Beauvau	4 bat. Rzeszy
10 szwadr. cesarsk.	4 szwadr. Rzeszy	5 bat. bawars.
	7 szwadr. bawars.	
FML. Rabatta	FML. baron v. Leyhen	
GWM. Palffy	GWM. Stainau	
8 szwadr. ces.	GWM. Thüngen	
	4 batal. Rzeszy	
	4 batal. bawars.	
	3 szwadr. Rzeszy	
	5 szwadr. bawars.	
FML. Gondola	FML. v. Degenfeld	
GWM. Butler	GWM. Rumpel	
5 szwadr. cesars.	3 bat. bawars.	
	4 szwadr. bawars.	

SKRZYDŁO LEWE.

Elekt. Jan Jerzy III.	Ks. Karol V Lotaryński.	
FM. Goltz	FM. Herman badeński	G. C. hr. Caprara
GWM. Książę Chrystjan 5 bat. saskich	FML. Książę v. Croy 6 bat. cesars.	FML. Ludw. badeńsk. 10 szwadr. cesarsk. 8 szwadr. saskich
FML. Flemming	FZM. hr. Leslie	FML. Lubomirski
GWM. Neitschütz	5 bat. cesars.	8 szwadr. cesars.
4 bat. saskie		5 szwadr. saskich
GWM. hr. Trautmannsdorf	FML. Książę Salm.	GWM. bar. Mercy
GWM. hr. Reuss	2 bat. ces.	GWM. Taaffe
2 bat. saskie		6 szwadr. cesarsk., 3 szwadr. saskie, 3 chor. pancerne J. Bon. Krasińs., wwdy płock., podkancl. kor., ssty szczurowskiego.

Bitwę zaczęli Turcy o świcie, zauważywszy robotę około baterji, którą książę Karol Lotaryński kazał urządzić na stoku Kahlenberga. Tej roboty nie ukończył jeszcze gen. hr. Fontaine: bez osłony tedy ognia armatniego wysunął się książę von Croy

z kilku bataljonami ku Nussbergowi, opanował jedno wzgórze, lecz raniony w ramię oddał komendę Fontaine'owi, brat zaś jego poległ. Masa Turków gęstniała dokoła góry Nussberg, na której szczycie usadowiło się za parkanem 1200 jańczarów; występowały też zkolei wszystkie bataljony i szwadrony austro-saskie. W niebezpieczeństwie znalazł się Ludwik Badeński z swym pułkiem dragonów; spostrzegł to stryj jego Herman Badeński, stojący na górze razem z innymi generałami przy królu Janie, zameldował i otrzymał rozkaz prowadzenia pozostałych bataljonów piechoty. Przed frontem jechały działa, strzelały, a po każdym wystrzale w ciągu nabijania zatrzymywała się linja. Następowanie pod osobistym kierunkiem ks. Karola odbywało się z zachowaniem porządku taktycznego, acz powolnie. Król kazał skierować stojące na górze armaty w punkt upatrzony i wskazany; wykomenderował też generała Mercy w posiłku. O godzinie 8-ej góra Nussberg została zdobytą. Król udał się do kaplicy Leopolda na podziękowanie P. Bogu za to pierwsze powodzenie i sam służył do mszy ś., odprawowanej przez wysłańca papieskiego, kapucyna ks. Marka d'Aviano. Po pauzie, zużytej na przywrócenie porządku w pomieszanych przez walkę wojskach, książę Karol posuwał się do Heiligenstadt i opanował tę pozycję główną prawego skrzydła tureckiego o południu.

Tymczasem król Jan, spożywszy śniadanie „z piaskiem" czyli z kurzem i rozejrzawszy się dokładnie po całym obszarze namiotów tureckich, powziął przekonanie o konieczności zmiany planu, mianowicie: zamiast wdzierania się do oblężonego miasta od strony Dunaju uznał za cel główny i dla względów strategicznych korzystniejszy atakowanie lewego skrzydła tureckiego od strony Sieveringu i Dornbachu, dokąd zmierzały wojska polskie. Więc z Kahlenbergu zszedł nadół pieszo, podtrzymywany pod ramiona, a następnie, dosiadłszy konia, dojechał do pozycyj, zajmowanych przez Sieniawskiego, który formował lewe skrzydło polskie. Przodem spuszczała się z gór piechota, za nią jazda mogła posuwać się tylko dwójkami albo trójkami, dopóki nie nadarzyły się przestronniejsze miejsca, na których można było rozwinąć szyki. Przez interwale czyli przedziały jazda mogła wystąpić naprzód. Wojska austro-saskie wypoczywały pod Heiligenstadtem, wstrzymane w pochodzie rozkazem, ale zerwały się gwałtownie, ujrzawszy chorągiewki usarji polskiej, wydały okrzyk straszliwy i pomykały

się ku nieprzyjacielowi tak żartko, że oficerowie musieli płazować żołnierzy, jak świadczy książę Herman Badeński. Łatwiej i bez żadnej przeszkody zeszli z Vogelsangu Frankończykowie i Bawarowie, a ich szyki środkowe ustawiały się pomiędzy Austro-Sasami i Polakami. Tak się uformowała linja bojowa, ciągnąca się aż poza potok Als. Hetman Jabłonowski, rozwijając swoje prawe skrzydło, pozostawił poza tym potokiem na górze, zwanej dziś Gallizin-Berg, 4 bataljony piechoty niemieckiej, konnym zaś chorągwiom Leszczyńskiego, chorążego kor., i Potockich zlecił czuwanie nad Tatarami, co wykonane było tak umiejętnie, że han nie zdołał zajść wtył, a nawet z swego miejsca zepchnięty został.

Kara Mustafa, nie wątpiąc już o bytności króla Jana, sprowadził większą część wojsk swoich prawoskrzydłowych i wyciągał „batalię swoją, korespondując naszej" polskiej ku środkowi obozu. Nie zaniechał przytem szturmowania do redut miejskich tak, że kanonada armatnia i ogień muszkietowy nie milkły ani na chwilę.

Napotkali jeszcze Polacy wiele trudności u podnóża gór, gdzie znajdowały się liczne winnice, otoczone kamiennemi ogrodzeniami i obsadzone jańczarami. Wypędzać ich musiała piechota. Pracowały też dzielnie 4 brygady, na skrzydle Sieniawskiego, mianowicie: 1) pułkownika Butlera, 2) Jana Denemarka, złożona z regimentów Potockiego, kasztelana krakowskiego, Lubomirskiego, marszałka w. k., i hrabiego Maligny, 3) Tomasza Zamoyskiego, kasztelana halickiego, złożona z regimentu Marcina Zamoyskiego, wojewody lubelskiego, i Stanisława Gnińskiego, wojewody czernihowskiego, 4) pułkownika Krauzera, złożona z regimentów kanclerza w. k. i hetmana polnego. Podobnież na skrzydle Jabłonowskiego działały brygady: 1) Ernesta Denhofa, kasztelana wileńskiego, zwana królewską, gdyż do niej zaliczał się regiment królewicza Jakóba, 2) brygada St. Morsztyna z regimentem królowej, 3) brygada Eljasza Łąckiego, chorążego ziem pruskich i 4) brygada Fryderyka Grebena, w której znajdowały się regimenty hetmana w. k. i Krasińskiego. W środku, pomiędzy obu skrzydłami polskiemi utrzymywał swoje armaty w gotowości Kątski, generał artylerji, oprócz tych, które były oddane księciu Karolowi i „zostały pod Kalembergiem". Z środka też kierował wszystkiemi poruszeniami król Jan na czele 26-ciu chorągwi swojej gwardji, pro-

wadzonej przez Prusinowskiego (w zastępstwie Polanowskiego, który z Gliwic odjechał do Częstochowy „tam umierać, albo się leczyć i nie dał się przekonać perswazyą, że to tak daleko do nieba ze Śląska jako i z Polski“). Nie trzeba było podniecać „ochoty żołdatów, bo szli jak do tańca“. Żeby się zapalić odwagą, dość było popatrzeć na miłościwego pana, gdy objeżdżał szeregi na bułanym rumaku, poprzedzany przez buńczucznego z skrzydłem sokolem i przez chorążego z proporcem królewskim, ubrany jak do ślubu w kontusz z sukna modrego i żupan białawy jedwabny. Przy nim 16-letni niespełna „Fanfanik“, Jakób królewicz, miał zbroję należytą i hełm stalowy, i dwa miecze: francuski u boku, a koncerz polski pod nogą u siodła.

Około godziny 3-ej zaczęła się „mocna igraszka“ na skrzydle Sieniawskiego. Janczarowie strzelali się z regimentem niemieckim generała Szulca i opanowali dolinę, w której były wioska spalona i kościółek. Król posłał do polskich regimentów, żeby szły do ataku. Dwie brygady, które poszły w lewo, zaraz wypędziły Turków z tej doliny i jednymże zawodem poszły w górę, którą opanowały. Jaka to była dolina i jaka góra? Niema pewności. Historyk uprzywilejowany, dworzanin królewski i świadek naoczny Wespazjan Kochowski chciałby przedstawić tę akcję na rysunku (graphice), ale „nierówności miejsca i świszczące kule nie pozwalały (mu) być zbytecznie ciekawym“. Domyślać się tylko możemy z mapy i z obrazu, rysowanego przez Justusa Nyporta, że wioską było dzisiejsze Pötzleinsdorf, a górą Michaeler Berg. Znaczne były straty w regimencie Szulca i u Polaków, bo Turcy pozawodzili działa „na różne miejsca“ szczególnie szkodziła baterja z 16-tu dział, urządzona szybko przy obozie w. wezyra. Kara Mustafa sam wydawał rozkazy, siedząc pod purpurowym namiocikiem, który osłaniał mu głowę od słońca. Przed nim była „gęstwa okrutna wojska tureckiego“. Ale już zeszły z Rosskopfu wojska Jabłonowskiego w dolinę Dornbachu. Na ostatniej górze król umieścił działa i widział dalej pochyłość łagodną, po której mogła cwałować konnica, która już się rozwinęła, kilka potyczek stoczyła i jańczarów do cofania się zmusiła. Wedle zamiaru pierwotnego zadanie dnia tego — sprowadzenie całej armji chrześcijańskiej z gór na równinę — było ukończone. Atakowanie obozu tureckiego miało się odbyć nazajutrz.

Ale król Jan bystrem spojrzeniem wodza zauważył, że nieprzyjaciel się miesza; że Niemcy księcia Karola szwenkują, czyli zwracają swój front od Heiligenstadtu i Krotenbachu na prawo; że skrzydło polskie lewe z hetmanem polnym Sieniawskim „gwałtem się drze ku obozowi"; że była jeszcze godzina 5-ta, a wszystkie części armji złączyły się w jedną linję: więc zdecydował się na uderzenie natychmiastowe. Posłał tedy wszędzie ordynanse, żeby następować i sam skoczył tak rezolutnie, że bardziej robił czynność szeregowego żołnierza (gregarium już agebat militem) i przykładem własnym wszystkich animował.

Runęła z kopyta usarja najprzód strażnika koron. Zbrożka, wcisnęła się w gęstwę turecką, ale po żwawem starciu, w którem padło 17-tu towarzyszów i syn kasztelana krakowskiego Stanisław Potocki, zawróciła nazad. Ścigali ją zwinni spahowie z wrzaskiem okropnym, dopóki nie wstrzymały ich inne hufce polskie i wysuwające się ze środka armji szwadrony niemieckie Waldecka. Wezyr następnie sprowadził „wszystkie a wszystkie wojska", albo ściślej mówiąc wyrazami artylerzysty: „wszystką prawie siłę" na skrzydło Jabłonowskiego, lecz zastał tu „wielki porządek i też rezolucję": więc wściekle nacierających Turków nietylko odparto, ale i „wsparto... piękną sprawą i posiłkami" aż pod ich obóz. Jednocześnie król, sunąc z pancernymi i usarją od lewego swego skrzydła, docierał też do obozu. Dogonił go książę Waldeck, objął za szyję i całował ze łzami, winszując rychłego zwycięstwa; za nim przybiegł niebawem Maks Emanuel i także całował „w gębę", a generałowie ich całowali w ręce i w nogi; żołnierze zaś wołali: „Ach unser brave König!" Słuchali też jego rozkazów lepiej, niż Polacy. A rozkaz nastąpił nieprzyjemny dla żołnierza: pod gardłem nie wolno zsiadać z koni, ani pieszym odbiegać od regimentów. Król zapobiegał tym sposobem, aby obozu rabować nie zaczęli i na łupy nie padli, „bośmy się cale spodziewali, że się obróci na nas nieprzyjaciel". Miał też na względzie inne niebezpieczeństwo, że wkraczające z boku wojsko zabłąkałoby się w labiryncie namiotów, żłobów końskich, latryn, składów. Tym sposobem wszakże Niemcy „nie mieli ani więźniów, ani chorągwi, ani żadnych zwycięstwa znaków i żaden z ich kawalerji w potrzebie nie strzelił". Król zaś wkraczał do obozu o godzinie 6-tej szeroką drogą, która

prowadziła pod górę ku stanowisku wezyra. Tam skupione były znaczne zastępy kawalerji i duże działa, strzelające nieustannie. Na skinienie króla rotmistrz Zygmunt Zbierzchowski z chorągwią usarską królewicza (młodszego i nieobecnego) Aleksandra, liczącą tylko 149 koni, przełamał i rozpędził tę straż wezyra „i sławę największą u wszystkiego utrzymał wojska", a stracił tylko 12 towarzyszy, oprócz czeladzi. Za tą usarją pędziły w trop chorągwie pancerne Marcina Zamoyskiego, wojewody lubelskiego, pod jego osobistem dowództwem, kanclerza koronnego, Jana Wielopolskiego pod dowództwem Łaska, koniuszego koronnego, i sam miecznik koronny Warszycki. Niebawem wszystkich wyprzedził król z potężnym zastępem jazdy; wszystko przed nim pierzchało; schwytany jeniec pokojowy wezyra wskazał drogę do jego namiotów. Ale Kara Mustafa już uciekł, „na jednym koniu i w jednej sukni". Najuporczywiej walczyli jańczarowie w przykopach, dopóki nie wycisnął ich książę Karol, dotarłszy do murów miejskich z austro-saskiemi pułkami lewego skrzydła pod Schottenthor. Przy zapadającym zmroku król zatrzymał wojska na miejscach opanowanych i zahamował pościg, prowadzony „wyciągniętem skrzydłem" przez Jabłonowskiego. Powodował się ostrożnością. Kazał pewnym oddziałom stać w porządku i być gotowemi przez całą noc. Sam, lubo spracowany i potrzebą i pogonią, położył się do spoczynku poza obozem, pod suchym dębem. „Sukcesorem" Kara Mustafy został dopiero nazajutrz, 13 września, kiedy się rozejrzał we wszystkich „splendorach", kiedy pobrał wszystkie znaki, które nad nim noszą, kiedy chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę, wysłał „dziś do Rzymu Ojcu Ś-mu przez Talentego pocztą" i kiedy pisał do żony powszechnie znany list „w namiotach wezyrskich", poczynający się od słów: „Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały" [1].

---

[1] Źródła do poselstwa J. Gnińskiego wydał Fr. Pułaski. Warszawa 1907 (BOKrasińs.). str. 428—430, 397, 387, 389, 174, 403, 374, 366, 252, 309—323. Wyprawa wiedeńska wydała obfitą literaturę, szczególnie w 1883 roku z powodu 200-letniego obchodu; klucz do niej znajduje się potrosze w Kabdebo Heinrich: Bibliographie zur Gesch. d. beiden Türkenbelagerungen Wiens 1529 und 1683. Wien 1873, a głównie w Bibljografji L. Finkla, doprowadzonej do 1900 r. Pomiędzy wydawnictwami dokumentów gó-

Tak jest. Przeprowadzone w niniejszem dziele badanie wojen polskich stwierdza trafność poczucia, że stał się największy czyn

---

ruje zbiór Fr. Kulczyckiego w Acta Historica t. VI, Kraków 1683 r.; znajdują się też przyczynki źródłowe oraz cenne ryciny i plany w opracowaniu oficerów austrjackich: Das Kriegsjahr 1683... dargestellt in der Abteilung für Kriegsgeschichte des K. K. Kriegs-Archivs. Wien 1883; ale tendencja autorów do przyznania głównej roli Karolowi Lotaryńskiemu jako wielkiemu wodzowi, als grosser Stratege und Taktiker, skazanie króla Jana na wykonywanie jego pomysłów, twierdzenie, jakoby nawet zdobycie obozu w. wezyra było następstwem jego ataku na prawe skrzydło tureckie. „quer durch das türkische Lager", wywołało polemikę, którą przeprowadzili: Fr. Kulczycki: Wyprawa wiedeńska. Kraków 1883 r., dodając niemało informacyj archiwalnych (mylnie jednak zacytował z Dogiela warunek traktatu sprzymierzeńczego na str. 19, oznaczając sumę pieniężną na 120.000 fl. zamiast 1,200.000. duodecim centenis millibus), Leon Chrzanowski: Odsiecz Wiednia w Bibl. Warsz. 1885, t. I, II, III; Ferd. Kudelka w Kwart. Hist. 1887, I. str. 363. Konst. Górski: Bitwa pod Wiedniem w Ateneum 1893, t. II; ostatnie zaś słowo wyrzekł, popierając przeważnie wnioski taktyczne i strategiczne Górskiego i uzupełniając swojemi argumentami, rotmistrz Władysław Jagielski: w Danzers Armee-Zeitung 1905, 16 listop. Nr. 46 i w „Die Vedette, Beilage zum Fremdenblatt". 1906, 21 marca Nr. 787. Artykuły te streścił i szkicem topograficznym. reprodukowanym na str. 503, objaśnił Soldier w Przeglądzie Hist. 1910, str. 351—371. Wysoką też wartość posiada ogłoszona w Zft. d. deutschen Vereins f. d. G-te Mährens u. Schlesiens V Jahrgang, H. 4, Brünn 1901, rozprawa: Tvarużek Franz „Marsch der polnischen Hilfsarmee unter König Johan III Sobieski durch Schlesien u. Mähren im J. 1683" (oceniona w Kw. Hist. 1903, XVII. str. 115 nn.). Dziejopisem urzędowym Jana III, był Wespazjan Kochowski: Commentarii belli adversum Turcas, Cracoviae, 1684; opowiedział on to, co widział lub słyszał jako świadek naoczny, lecz dokumentów nie przytoczył i nie miał w ręku. Wyświetlił jego udział Jan Czubek w Rozpr. Ak. Um. Wydz. Filol. t. 42, str. 168—169. Wszyscy tu wymienieni autorowie zaniedbali zużytkować relację ważną hetmana w. k. Jabłonowskiego, wydrukowaną w Załuskiego Epist. h. f. t. I, str. 843—845. Największego zaś rozpowszechnienia doczekał się niezasłużenie w kilku wydaniach, jednem nawet ilustrowanem przez Juljusza Kossaka, i w przekładzie na język niemiecki Mikołaja Dyakowskiego Sumarjusz lub Diarjusz Okazji Wiedeńskiej, przepełniony kłamstwami i zgoła nieprzydatny do historycznego opracowania bitwy wiedeńskiej. Sam król Jan takie o nim wyraził zdanie w liście z dnia 6 7-bris 1688 r.: „Urodzonego Diakowskiego że z obozu puszczono approbare nie możemy ze dwóch ratij: pierwsza żo lada co prawi i nie tylko Polskę, ale i Litwę bajkami napełni..." (Ms. B. O. Z. 1787 k. 353).

narodu polskiego; z dwu paragrafów następnych, 41 i 42, wyjaśni się podział zasługi na składniki: narodowy i osobisty. Obliczymy wówczas, czego dostarczyła Rzeczpospolita Polsko-Litewska swemu wodzowi, i co zdziałał siłami własnego ducha ten wódz, Jan Sobieski.

KONIEC TOMU II-go.

SPIS ILUSTRACYJ.

Rysunki w tekście. Str.

Obok tekstu.

SPIS RZECZY.

Okres III 1572 — 1699.

Rozdział III. Bezkrólewie i Batory.

Rozdział IV. Wiek znakomitych hetmanów. Poczet I. (Zamoyszczycy i Władysław IV.).

Rozdział V. Hetmanów znakomitych poczet II-gi.

